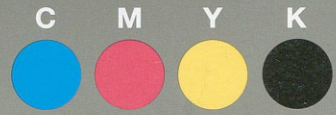
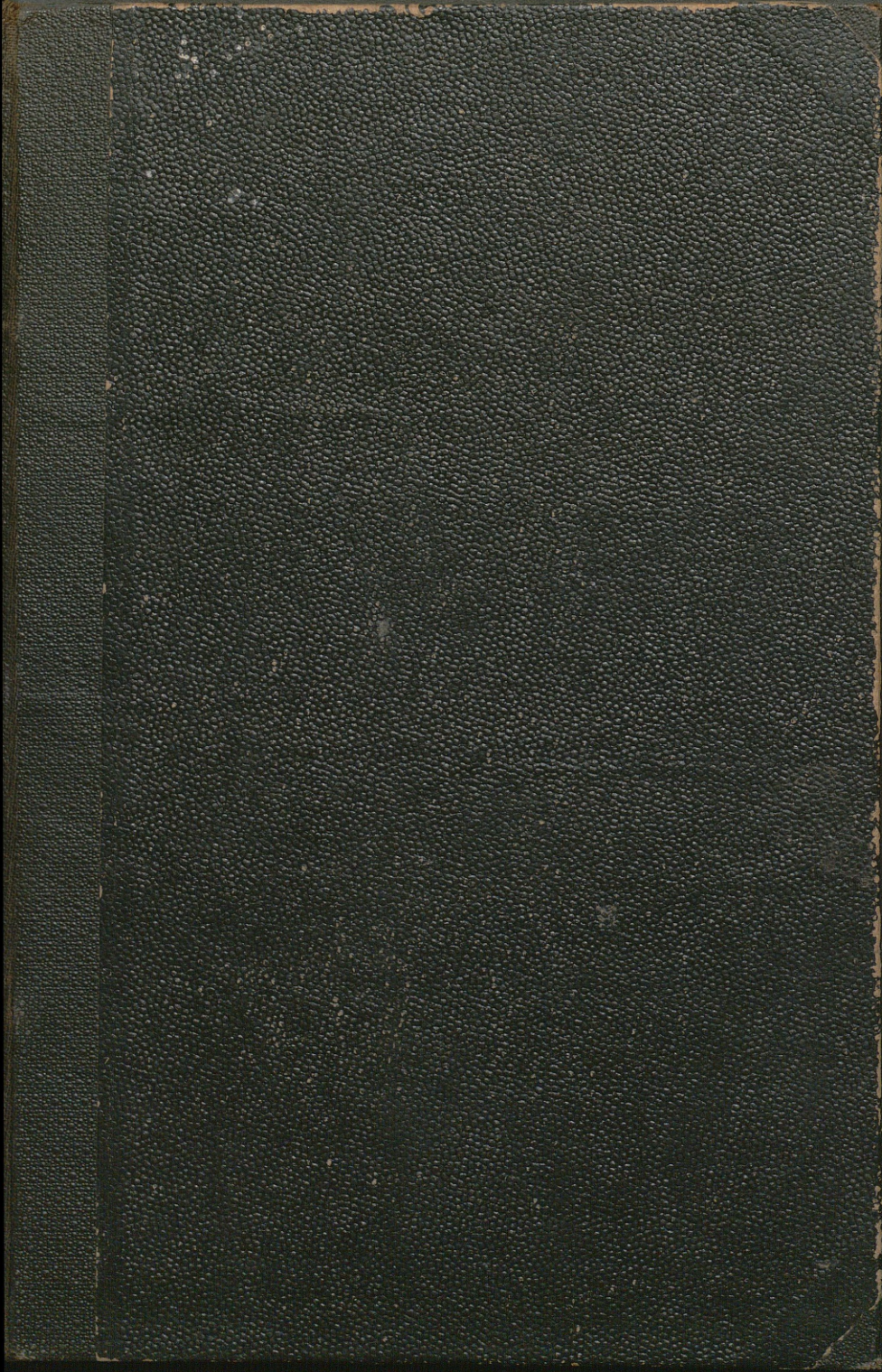
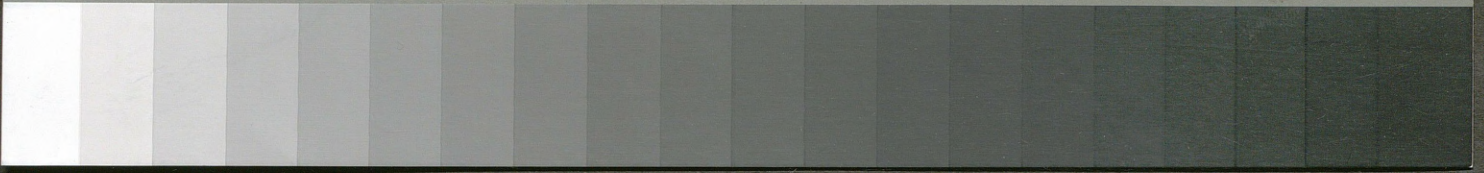


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



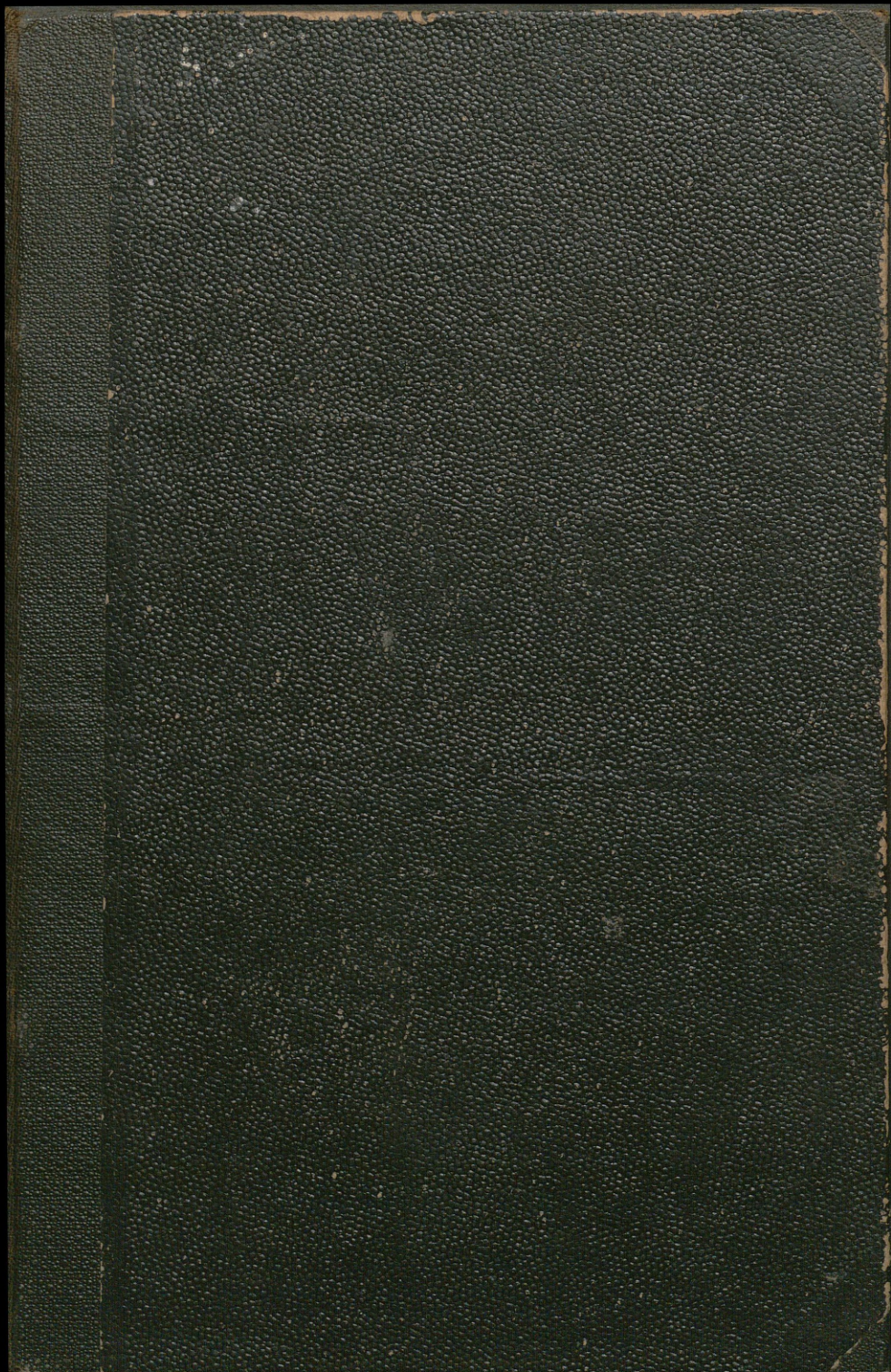
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	White	White
3/Color	3/Color	3/Color
Black	Black	Black

DANES-PICTA .COM



DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

Dr. A. SAS
Krechowice.

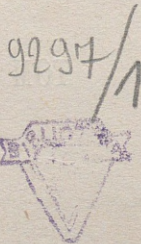
TOM V.

WARSZAWA,
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

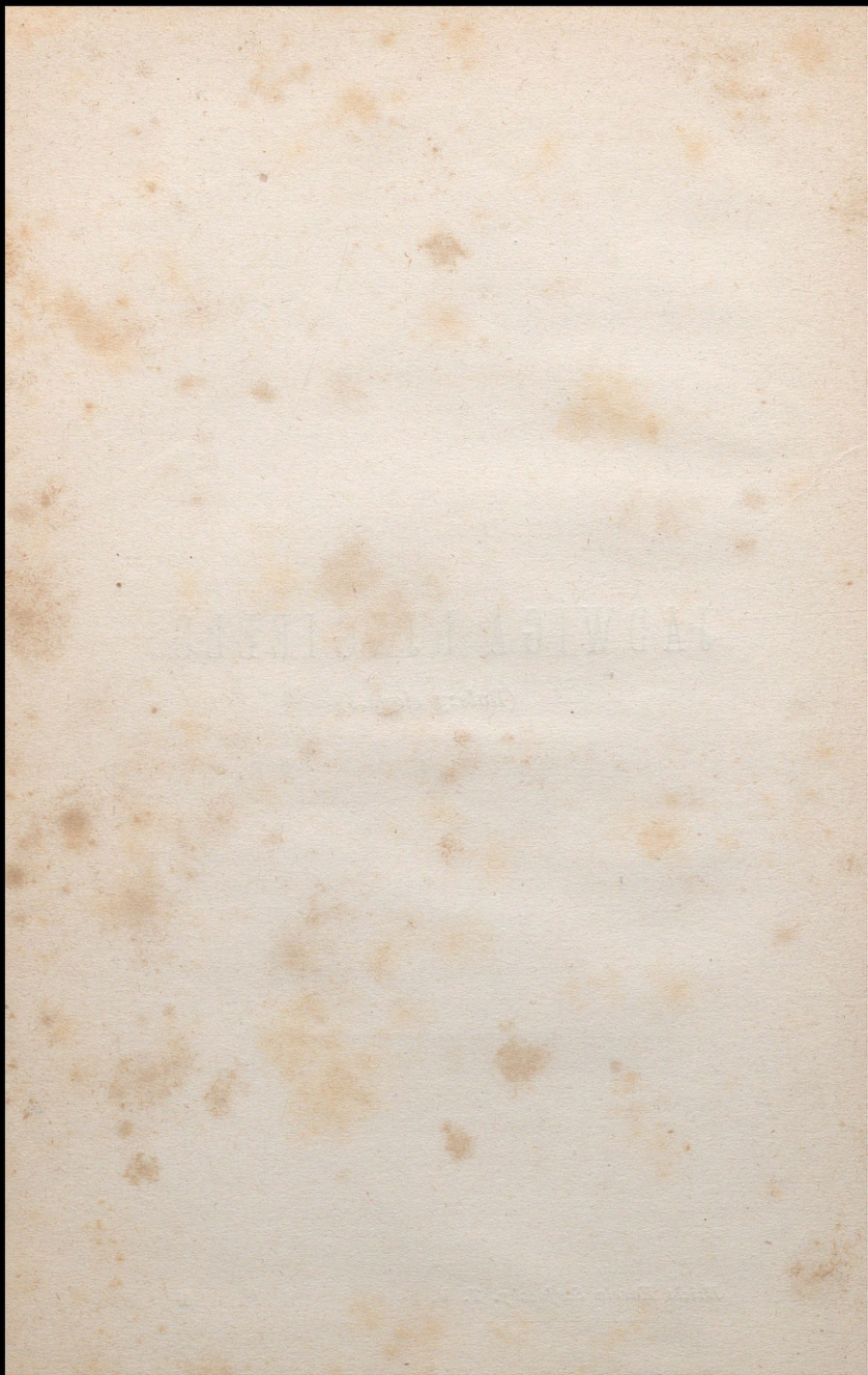
93(438)

Дозволено Цензурою.
Варшава 8 Сентября 1875 года.



JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dalszy ciąg).



II. N a r ó d.

Wielkopolska. Drobną szlachtą. „Szlachcic chodackowy.“ Surowsze rządy i sądy. Większa ludność i oświata. Zapaśnictwo między Wielką i Małą Polską. Upadek Wielkiej Polski. Małopolska. Rozległość posiadłości. Swobody. Pańskość. Łagodność ustaw i obyczajów. Wspólna Wielkiej i Małej Polsce ludzkość, prostota umysłu, śmiałość. Król Lois. Administratorstwo. Przychylność dla Niemczyzny. Związki z domami Rakuzkim i Luksemburskim. Spółzawodnictwo tych domów. Plany królewskie. Los córek Kazimierza W. Starsza królowa polska. Wyprawa włoska. Czynnności w Polsce. Przywilej z r. 1355. Ważność dokumentów. Kanclerz Zawisza. Znaczenie i rojność duchowieństwa. Duchowny krój obyczajów. Zawisza i Mikołaj z Kurnika. Pieczęć. Herby. Płochość Kanclerza. Przekupstwo. Pierwszy zjazd Koszycki. Potrzeba nowych zabiegów.

Przez długie czasy nie było innój Polski, jak Wielkopolska. Reszta była Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem, nie Polską. Do czasów Bolesława Wstydlivego wyrażano się: „Sandomierzanie, Mazury, Kujawici i Polacy.“ Jeszcze za czasów Jadwigi „sposzeregają się Krakowianie na podszeptach Polaków.“ Król nieposiadający Wielkopolski, był tylko „krakowskim królem.“ Dawano Łokietkowi ten tytuł nie w żarcie i z szyderstwa, lecz w poważnych stosunkach dyplomatycznych, w traktatach z życzliwymi sprzymierzeńcami. Można było nawzajem tylko „Wielkopolskim być królem.“ W latach po Kazimierzu W. nie przyjmowano w Wielkopolsce na urzędy obywateli małopolskich, jako

nie ziemianinów, cudzoziemców. Jeszcze za Jagiełły zwał się tam każdy Małopolanin średniowiecznym wyrazem „gość“ t. j. tyle, co cudzoziemiec.

Gospodarze pierwotnej Polski — *Polanie*, jak ich za Leszka Białego, *Polszczanie*, jak ich za Warneńczyka i później zwano — Wielcy Polacy, stanowili nieszeroką, lecz tłumną, krzepką i przedsiębiorczą kupkę szlachty miernego mienia. Ta mierność fortuny stanowiła niejako główną cechę wielkopolskiego szlachectwa. Już statut wiślicki głośno orzeka, iż „szlachetność nie na majątku i dostojęństwie, lecz na pochodzeniu, jednorodności polega.“ Rzadko kiedy czytamy w kronikach o wielkich panach wśród Wielkopolan, a co chwila uderzają wyrazy „szlachcic z rodu, lecz nie z fortuny“, „uboga szlachta“, „chudy pacholek“ i t. p. Siedziało od dawna, po dwóch, trzech, czterech, takięj ubogięj *szlachty* na jednym łanie. Całe Mazowsze, jak rój pszczołny, wrzało jęj gwarem. „Jest u nas“ — opowiada spółczesnik wnuków Jagiełłowych — „wiele domów szlacheckich, tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swym ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennęj przez ubóstwo, jakoby przystało, dosyć czynić nie mogą.“ Ztąd tłumne wychodźstwo Mazurów w ziemie przyległe, zaludnienie nimi Podlasia, Rusi Czerwonęj. Takimto chudopacholskięj szlachty rojem był według słów przedjagiełłowego Wielkopolanina, ów niezliczony tłum *Pol-szczan*, o którym mowa. W tęp gwarnęp zbiorowisku „szlachetnych *panów braci*“, jak już za ojca Jadwigi mawiano, słyhać ustawicznie imiona „Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sońnickich“ i niezliczonych innych *wiców* i *skich*, mających toż nazwiskowe zakończenie już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Každy z tych panów braci — niezawisły i hardy i lubo w wielu z takich chodaczkowo-szlacheckich osad po kilkunastu dziedziców na ojczystych siedzi udziałach, lubo wszystkim zwyczajnie jakiś możniejszy sąsiad zagraża, żaden z nich niema się za gorszego od „pana krakowskiego“, a jeden z czterestu spółdziedziców Brzuchani od częstęgo używania przypowieści, że „wojewoda sobie, a on sobie jest panem“, ma nawet przydomek Jakób Sobie-pan.

Była to jedněm słowem dzisiejsza szlachta dworkowa

i chodackowa, już nawet wówczas témsamém zwana mianem. Bo wyraz „szlachcic chodackowy,” podobnie, jak zarówno starodawne przysłowie o szlachcicu na zagrodzie i wojewodzie, nie jest wcale wymysłem późniejszych czasów. Słyszymy ten wyraz z ust biskupa Wincentego Kadłubka, współczesnika synów Krzywoustego. W stosunku do coraz większego rozszerzenia się granic starodawnéj Rzeczypospolitéj szlacheckéj, nie przybywało z czasem szlachty, lecz z wielu różnych powodów ubywało. Przybyło panów—liczba szlachty tylko przez rozrodzenie się wzrosła.

W obecnym jednak czasie swego kwitnienia wiązała się „bracia” wielkopolska węzłem najściślejszój jedności. Znana jest starodawna spólność majątkowa. Mimo uprawionych już działów rodzinnych, nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie uzyskawszy zezwolenia najodleglejszych bratanków czyli, jak ich właściwie nazywano, „stryjców herbowych.” Podobna spólność zachodziła także co do win i kar. Jakkolwiek statut uchwalił, aby „ojciec za złego syna a także zasię syn przez ojca nie cierpiał,” przecież skutkiem dawnego zwyczaju syn przekonanego zdrajcy narodu, Bernard, wraz z ojcem i całą rodziną aż do trzeciego pokolenia banita, nie mógł, lubo niewinny, lubo nawet papież za nim się wstawiał, dostąpić biskupstwa w Płocku. Gdy Wielkopolanom Małopolanina na wielkorządcę narzucić chciano i kilku przemieszanych już go nawet przyjęło za takiego w Poznaniu, ogół „braci szlacheckój” odmawiał mu jednomyślnie tak długo wszelkiéj pomocy w gromadném owego czasu dopełnianiu wyroków, aż mu nareszcie z niczém do domu powrócić przyszło. Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfederacją. Jakoż jeszcze z czasów Kazimierzowych pozostał nam akt formalnéj konfederacji pełen wyrazów jak „bratni obowiązek,” „braterstwo” i t. p. W gorącej potrzebie wiązano się jeszcze ściślej bo groźbą „utrąty gardła i czci.” Niekiedy czynioniono spólnie ślub: „nie spocząc pierwój pod dachem,” t. j. dobijać się bez przerwy celu zamierzonego, aż póki go się całkiem nie dopnie.

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało sprężystej władzy rządowój. Zbliżał się też rząd Wielkopolski

do samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący bez wzmianki o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów. Ogłoszone „nie wzdrygały się nazwiska edyktu,“ rozkazania. Rządził Wielkopolską w imieniu księcia nie jak Małopolską zbiór możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden sprężysty wielkorządca, pan siedmiu sądowych grodów królewskich, tak zwany generał-starosta, „wielki sędzia.“ Ten, znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą, a nieszlachtą, nie znał ż a d n é j w samymże stanie szlacheckim-Głowa każdego szlachcica, czyto „chodaczkowego, czy naj wyższego“ kosztowała zarówno 30 grzywien. Zresztą musiał generał jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czynienia z rodem nadmiar porywczym. Zasada społeczna i kształt rządu rozwinęły w nim dziwną rzutność, gwałtowność charakteru. Miarkowała ją tylko cześć religijna. Bez względu na wielką władzę panującego odbierał arcybiskup gnieźnieński pierwszy przed księciem pokłon. O dziecięcinie, o przywileje egzemcyjne, szła z duchowieństwem uporna walka, lecz obecność arcybiskupa była świętszą, niż obecność monarchy. „Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia... Ale kiedy przed księciem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest, iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo, lubo nie uranił, winę siedmnaście zapłacić miał temuto księdzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto księdzu arcybiskupowi rzeczoną pięćnadziesiąć zapłacić miał.“

A często, nierównie częściej, niż Małopolanie porywała się bracia wielkopolska do „słów szkaradnych“ i korda. Ztąd, chcąc niechcąc, musiało ustawodawstwo karne za głowę i rany mniejszą, niż w Małopolsce, bo częstszą naznaczać karę. Każda pojedyncza głowa z pomiędzy tłumu szlachectwa wielkopolskiego była o połowę tańszą od głowy możnych szlachciców małopolskich. Lecz tylko przewinięniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa czekała surowsza, niż gdzieindziej, z dawnych wieków i obyczajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki. Całe starodawne „prawo polskie,“ właściwe Wielkopolsce, musi w każdym nadaniu nowych teutońskich czyli magde-

burgskich swobód i praw znosić przyganę „srogiego, uciążliwego.“ Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegają w Wielkopolsce skuteczniej, niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzchnictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad winowajcą. Kto „naganiał“ wyrok sędziego t. j. appellował do księcia, ten w razie przegrania sprawy płacił sędziemu, prócz małopolskich kozuchów, pieniądze jeszcze karę. Większa była powaga pana nad kmieciem. Podczas gdy w Małopolsce dziedzic za głowę kmiecią nie brał nic od zabójcy, w Wielkopolsce dziedzic, poczytując kmiecia niejako za własność swoją, dzielił się główszczyzną z rodziną zabitego. Większa była powaga mężczyzny nad niewiastą. Ilekroć do jakiegokolwiek spuścizny ziemskiej, mającej w braku mężkich spadkobierców przejść na niewiastę, zgłosił się choćby najdalszy bratanek, albo stryjec herbowy, ustępowała dziedziczka, czy to córka, czy siostra, czytéż wdowa, a mężczyzna, spłaciwszy wydziedziczoną, posiadał ziemię.

W niektórych jednakże wypadkach różniły się ówczesne wyobrażenia o powadze od wyobrażeń późniejszych. I tak, nie znano powagi ojca nad dorosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkiém siły fizycznej, kobiéta zostawała przez całe życie w opiece mężkiej, lecz młodo podrastający syn przemagał starego ojca i acz małoletni wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego majątku po śmierci matki. „Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego, władza ojcowska nad synami nawet dorosłymi dopiero później podrosła.“ Również nie koniecznie potrzebną zdała się zbytnia przesada w pojęciach o honorze. Można było dwukrotnie o zło czynstwo być przekonany, a nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzymywania honorowych oznak łaski królewskiej. Kłamliwy oskarżyciel, przekonany o potwarz, płacił karę — i koniec. Grzywny zastępowały pojedynek, a „od policzka—pięć kóp groszy. Pakliby szlachcic szlachcica“—ciągnie dalej statut Wiślicki—„w szalonej śmiałości wielu policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego po pięć kóp groszy zapłaci, a także nam“— mówi książęcy prawodawca — „jakoteż namiestnikom i cześnikom naszym, po pięciorej winie przerwconej zapłaci, to jest podług

obyczaju starego od każdego palca po jednej winie.“ Stary obyczaj nie trefił ani ciała, ani umysłu. Ciało przestawało na łaźni, a umysł na grubéj strawie prostaczego rozumu.

Tymto przecież prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego państwa. Toż we wszystkich przyszłych porządkach tegoż państwa celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód ludniejszą. Ileżto chodaczkowego rycerstwa wyruszało już za Chrobrego z jéj licznych grodów! Sama tańszość głowy szlacheckiej w Wielkopolsce dowodzi większego jéj zaludnienia i gęstszych zwad. Wielkopolska była dawniej uceńszą, o c z y t a ń s z ą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał. Wielkopolska miała prawdopodobnie na sto kilkadziesiąt lat przed Wislicą swój własny statut. Przynajmniej sam książę, który samego Kazimierza W. sławą ustanodawcy wyprzedził, Henryk Brodaty, był księciem Wielkopolskim. Wielkopolska, jak czytamy, ubiegła również Małopolskę całym stuleciem w ustanowieniu najwyższego trybunału teutońskiego w Poznaniu. Złożony z rajców siedmiu miast wielkopolskich, posłużył on później za wzór trybunałowi krakowskiemu, złożonemu podobnie z rajców samych miast małopolskich. Wielkopolska nareszcie, jeszcze od czasów króla Przemysława w kamienne gmachy bogata, może się pochlubić, że Kazimierz W. już murowaną ją znalazł.

Ale wykształcenie się téj dojrzałości, tego pierwszeństwa Wielkopolski, potrzebowało stuleci. W téj porze wzmożły się także inne dzielnice Polski. Zmiany czasu okazały się im przychylniejszemi, niż Wielkopolsce. Wszczęło się uporczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W wieloletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Sięga ona swoim początkiem wieku Mieczysława Starego, a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacja w Krakowie ustaliła przewagę nowéj Polski. Odtąd z obywatelskiego wieńca Wielkopolski opada liść po liściu. Przeniesieniem korony z Gniezna do Krakowa utraciła ona świetność i powagę stołeczności. Koronowanych w Krakowie panów całej Polszczy nie zwano już

królami Polskimi, to jest Wielkopolskimi, lecz Krakowskimi. W wiślickim porównaniu praw i zwyczajów Wielkiej a Małej Polski uniżyły się prawa i zwyczaje wielkopolskie przewadze małopolskich. „Księga Wiślicka była jedynie Małopolskiej rozprzestrzenieniem a Wielkopolskiej zniszczeniem.“ Z dawnymi prawami niknęły dawne dostojeństwa, umniejszała się liczba województw. W kilka lat po sejmie wiślickim ustało stołeczne niegdyś województwo gnieźnieńskie. W końcu chciano nawet biskupowi krakowskiemu dać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim — „aby tym sposobem“ — mówi sam małopolski Długosz z niejakim żalem — „Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkim, jako starsi, pierwszy krok mieli, z ostatniej, jaka im pozostała, obnażyć dostojności.“

Ponure tedy milczenie panowało w Wielkopolsce. Tylko okoliczne niebezpieczeństwa nie dozwalały zerwać związku z Krakowem. Zresztą w samym zanadrzu Wielkopolski rozgnieźdzał się coraz szerzej wrogi wielkopolszczyźnie wstręt ku dawnemu trybowi życia społeczeńskiego, pochop do swobodniejszej małopolszczyzny. Jednakże ogół Wielkopolski, ów niezliczony tłum braci szlachetnej, trwał ciągle w niechęci ku Krakowowi, w zamięłowaniu dawnego obyczaju. Chociaż znaną była wiślicka ustawa, Wielkopolska przeciw zawzięcie swojego trzymała się statutu. W takim składzie rzeczy — lada nowy zamach, lada wypadek mógł powstąpić burzę wywołać.

Tymczasem Małopolska kwitnęła szczęściem nowego wieku. Małopolska, to kraj świeżo wykarczowanych „nowin“, kraj „wolności“ czynszowej, kraj swobody. Znamy już zdrowsze jego powietrze, piękniejsze niebo, bogatą ziemię. Znamy oraz jego pierwiastkową leśną bezludność. Utrzymywały ją ciągle napady nieprzyjacielskie. Bo podczas, gdy bagnista wielkopolska jakątaką w swych moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich od dawna wabiła pustoszyteli. Najsroższymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznymi pozoگی ścieliły się wszędzie zgliszcza i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość zniewalała do zwoływania no-

wój ludności. Przysłuszająca królom wolność rozrządania pustkowień dozwalała obdarzać zagranicznych osadników, zasłużonych w Polsce panów cudzoziemskich nadzwyczaj rozległemi włościami. Kazimierza Sprawiedliwego przyjaciel, *graf* Wichfyrd, posiadał całą krainę od Oświecima, z Siewierzem aż poza Sądcz. Bolesława Pudyka stronnicy Radwanici osaczają swoim myśliwstwem całą leśną przestrzeń od Myślinic aż po góry węgierskie. Kazimierza Wielkiego wojownik, Wielkopolanin Pakosław ze Stożyszcz, „za różne znakomite *pro bono communi* wysługi i za to, że się nie lękał nawiedzić ziemie tatarskie, mając sobie za nic niebezpieczeństwa zdrowia i życia dla sławy i pożytku królestwa“ — otrzymał w darze Rzeszów z całym powiatem od granic sędomierskich z Dąbrową aż po za jarosławskie granice Rusi.

W tak szerokich posiadłościach służyła panom małopolskim prawie książęca samowładza. Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskim uwolnienie od ciężarów prawa polskiego. Nadto różnorakie inne swobody zlewały pomyślność na Małopolskę. Kto w niewolę tatarską poszedł ten nie podlegał zwyczajnemu prawu zadawnienia. Najechnym od Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcio-letniej wolności od dziesięcin. Dzięki tylorakim względom i staraniom zaludniła, osiedliła się Małopolska. Zasiewając się zaś osadami, parastała oraz kwiatem wszystkich wymienionych tu swobód. Wielkopolanie patrzyli od najdawniejszych czasów niechętnym okiem na te swobody, mieniając je cudzoziemskimi. Lecz skoro niegdyś Wielkopolski Mieczysław Stary zaczął zaprowadzać w Krakowie powinności i surowość dawnego „prawa polskiego,“ osławiono go po wszystkie czasy charakterem ciemniejszy, wygnano go z całej Polski. A o monarsze **K r a k o w s k i m**, Kazimierzu Sprawiedliwym, słygnie we wszystkich starych kronikach głos, że od niego, że z Małopolski wyszło na cały kraj „zerwanie pęt służebnictwa, zdjęcie jarzma danniczego, ulżenie, owszem zupełne uchylenie brzemienia.“ Żaden z małopolskich następców Kazimierza nie zdołał urzeczywistnić samowładczych zamiarów Mieczysława Starego. Małopolska pozostała krajem „woli,“ swobody.

Ztąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny — nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miękki obyczaj. W miejscu prostaczęj równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan — wykwintna dystynkcyja różnorakich przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodackowej braci w Wielkopolsce — nieliczni szerokich ziem możnowładcy. Drobną ubogą szlachta była wprawdzie tak właściwą ówczesnemu stanowi społeczeństwa, że i w Małopolsce gęste jej ślady znachodzimy. Główną atoli małopolską osobą był — „pan.“ Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski „pan“ przybierał zagraniczną dostojność *komesa*, rozniesioną w XII wieku z Małopolski do Wielkiej. W łaskach i poważaniu u księcia, wpływał on radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Ztąd władza królewska w Małopolsce mniejsza, niż w Wielkopolsce. Proste wielkopolskie edykta są tu ustawami konstytucyjnymi, uchwalone mi wspólnie z rycerstwem. Nie trudno tedy pojąć, że ci panowie małopolscy życzyli sobie, aby ich godność nie popolitowała się przez nieumiarkowane pomnażanie ich liczby. Stało się temu zadość przez prawne odstryknięcie „panów“ od niższej szlachty. Ta podrzędna szlachta stopniowała się znowuż w dwa dalsze stany. Po rycerskim *komesowym* szlachcicu następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścirezalek, czyli skartabellów i „szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów. Stosownie do tej trojakości szlachectwa różniła się cena głowy szlacheckiej. Gdy w Wielkopolsce wszelka głowa szlachecka miała bez różnicy też samą wartość 30 grzywien, w Małopolsce za głowę rycerza płacono dwa razy tyle t. j. 60, za głowę pospolitego szlachcica połowę tego t. j. 30, za głowę świeżo uszlachconego sołtysa tylko 15.

Lecz o ile w Małopolsce traciła wielkopolska równość szlachecka, o tyle zyskiwał kmieć. Przywilejem prawa magburskiego od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą równy w obliczu prawa. Nawet głowa kmiecia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej. Płacił za nią wi-

nowajca, jak za głowę szlachcica trzeciego rzędu 15 grzywien. A należąc według ustaw wielkopolskich w pewnej części do pana, należała główszczyzna w Małej Polsce całkowicie rodzinie zabitego. Pan nie mający żadnego do głowy kmiciej prawa, nie pobierał żadnej części opłaty krwawej. Takichże samych względów doznawała pleć słabsza. Wykluczona w Wielkopolsce od posiadania ziemi, mogła ona w Małopolsce w niedostatku braci odziedziczyć ją dziedzictwem. „Czulsze“ ustawy małopolskie nie dopuszczały nawet osobistego trudzenia się kobiet przed ławę trybunału. Sędzia musiał wyprawić urzędnika sądowego wraz z stroną przeciwną do ich mieszkania. Jeszcze czulszym okazywał się statut małopolski na obrazę honoru. Oszczerca niewiasty odszczekiwał przewinę. Potwarca czci szlacheckiej płacił 60 grzywien, „jakoby zabił szlachcica.“ Tylko synom nie sprzyjał obyczaj małopolski. „Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego,“ a zatem zawsze skutkiem postępu w cywilizacji europejskiej, posiadli ojcowie małopolscy surowszą, niż wielkopolscy nad synami przewagę. Chyba w razie powtórnych ślubów mógł ojciec w Małopolsce ujrzyć się zniewolonym do wydania synom majątku zmarłej matki. Zresztą były ustawy małopolskie we wszystkiém łagodniejsze. Nie słychać w nich o wielkopolskich karach kaleczenia ręki, ucięcia ucha. Zadańnienie nie zapadało tak prędko, jak w Wielkopolsce. Winy za niesłuszne wyroków sądowych „naganianie“ były tańsze od wielkopolskich. W przypuszczaniu świadków powodowało się sądownictwo małopolskie nowoczesną liberalnością, nie wykluczając nawet wykłetych. Wszystko jedném słowem oddychało tu wolniej, wszystko kwitnęło młodszym, swobodniejszym, zieleńszém życiem. Jedyńą chmurą na tém wiosenném niebie była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkańców Wielkopolski zasępiął ponury żal za dawném pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej tchnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś o b u d w o m narodowym gałęziom cecha odznaczała zarówno Wielką, jak Małą Polskę, też sa-

ma ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza, współczesnika najszej powieści. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy, żartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu „Bracia kochani,“ i przewalili go nawet „braciszek *Bracia*.“ „Kochał on tak gorąco swój naród“ — opowiada świątły kronikarz opat Ludolf — „że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści, aby słuchać spowiedzi, ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencyą u przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomeków w domach, na gumnach i w polu“....

Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp społecznych sobie statutów, niemieckiego, Złotą bułą zwanego i polskiego z Wiślicy. Podczas gdy prolog niemiecki w mistyczno-allegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. i t. d. — skromny prawodawca Wiślicki zagaja ustawę polską niezrównanie pięknymi słowy starożytnej prostoty a mądrości: „Nie ma to ani naganą, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów także i obyczaje, a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała albo harnasza, świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto my Kazimierz z bożej miłości i t. d.“ Chcesz wreszcie poznać dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, odczytaj list o pośle Kazimierza W. na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków a opiewający między innymi: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów, które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla

Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogięj pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czemże wasz cesarz? prawi ten nędznik. Nam—sąsiad, a królowi naszemu — rówien. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce dobrodziejstwa przebłogięj pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg!“ — kończy kanclerz cesarki — „Cóż dla nich świętém!“

Cóż dla nich było straszném? możnaby dodać. Bo wiemyż co zaludniło Podole? Oto napady tatarskie. Zamiast odstraszać, nęciły one późniejszymi laty połączoną już wielko i małopolską szlachtę do osiedlania się tamże. „W południowej Rusi“ — opowiada prostoduszny świadek Zygmuntońskiego wieku — „już prawie powszechniejszém jest naczeczce polskie. Gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy.“

Taż śmiałość i wyniosłość charakteru, nie dopuszczająca żadnego nad sobą zwierzchnictwa zagranicznego, nie cierpiała też w własnej ojczyźnie żadnego wywyższania się jednych nad drugich. Okazało się to najwidoczniej w niefortunnej przygodzie, jaka padła podówczas tytułowi hrabiowskiemu czyli *komesowemu*. Skoro niektórzy magnaci naprzód Małej a potem w Wielkiej Polsce przybierać go poczęli, zaraz i ogół szlachty zażądał równego udziału w komesostwie i powszechnie przywłaszczył sobie ten tytuł, który przez to oczywiście wcale spowszedniał. Nakoniec zmuszono panów stanowczo zaniechać niemilego ogółowi zaszczytu. Gdy bowiem za króla Kazimierza W. „przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitém ruszeniu“ — opowiada wielki znawca podobnych spraw szlacheckich — „rycerstwo polskie bardzo tém obrażone, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej, posłało do panów, aby się potykali pierwěj. Oni

wskazali do nich, iż to chętnie uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Szlachta na to odpowiedzieli, że tego nie uczynią. Na was wszystko zwycięstwo, jako na paniech należy. Macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie. A tak się żadnego ratunku od nas nie spodziewajcie. Gdy was zbiją, my dopięro o krzywdę ojczyzny swój zastawiać się będziemy, o żony i o dziatki nasze. Nadto, aby im więcej serca potrwżyli, posłali insze z pośrodku siebie, którzy wołali, aby każdy, kto się mieni poczciwym szlachcicem, do bracięj przyjechał do gromady. Wszyscy zatęm słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali, i ci inszy, co nie byli stanu rycerskiego. Takowy upadek, a zginienie swe widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli, iż sami wiecznie i potomkowie ich przodkować nie chcą, ani będą, tytułów hrabskich zaniechają, tylko teraz w tęg potrzebie, aby spólna obrona i ratunek był ojczyźnie, prosili. A tęg potrzebę odprawiwszy, z gromady się nie rozjeżdżając, uścić się sobie rzekli i tak uczynili.“

Miały tęg obiedwie strony Polski monarchę, który pragnął wydobyć na jaw coraz więcej podobnych cech spólności i powinowactwa mogących porównać obiedwie i zjednoczyć. Otwierając się nam teraz widok tych usiłowań okazuje się tęg ciekawszym, ile że jak między Wielką i Małą Polską z osobna, tak między niemi obiema spolem a panującym w obudwóch królem, zachodziła równieź niemała różnorodność i sprzeczność. Rzuciwszy okiem na ogół narodu ówczesnego, spojrzjmy na jego głowę w koronie.

W wieśniaczęj Polsce Kazimierza Wielkiego nastąpił po nim wychowanek najświetniejszęg, najwykwintniejszęg w Europie rodziny. Dom andegaweński, gniazdo naszego króla Ludwika czyli, jak go wówczas powszeźhnie zwano, Loisa, słynny już swoim braterstwem z kapetyngskim świętego Ludwika rodem, zasłynął jeszcze głośnięj swoim oddzieleniem się odeń. Stało się to w skutek łaskawego przez stolicę papieźką zawezwania brata św. Ludwika, Karola Andegaweńskiego, na tron neapolitański, upadkiem wrogich papieźom Hohenszaufów. Odtąd miała stolica apostolska Andegaweńczyków neapolitańskich za ród wybrany.



Jak Neapol, tak i królestwo węgierskie winni byli Andegawęczykowie głównie opiece i najusilniejszym trudom dworu rzymskiego. Podnosząc zaś polityczną ich wielkość, zwiększali papieżowie również i religijną ich sławę. Pomnożyła ją niedawna kanonizacya nowego św. Ludwika, biskupa tolozańskiego. W każdym też papieżkiem odezwaniu się do przodków Jadwigi powtarza się chwała dziedzicznej w ich domu świętobliwości.

Obok palmy niebieskiej, zdołał ich także wieniec sławy światowej. Brat biskupa tolozańskiego, a dziad naszego króla Loisa, król Neapolu, Robert, władca jednego z najrozkoszniejszych państw świata, uchodził za najpierwszego w swych czasach mędrca, powiernika najskrytszych tajemnic przyrody, wspieracza nauk. Toż, jak stolica apostołska, tak i wszyscy sławni ludzie onego czasu kochali Andegawęczyków. Podziśdzień rozmawia Dante w Boskiej Komedyi, w Raju na planecie Venus, z swoim królewskim przyjacielem Karolem Robertem, dziadem Jadwigi. Podziśdzień płonie Boccaccio w swojej elegii pod napisem *Fiametta* najgorętszą miłością ku przyrodzonej córce onego króla mędrca Fiamecie, czyli Maryi. Petrarka lamentuje szumnemi słowy nad zamordowaniem stryja Jadwigi królewicza Andrzeja, męża i ofiary Joanny neapolitańskiej, a głośny trybun rzymski Cola Rienzi szuka przytułku u brata Andrzeowego Loisa, ojca Jadwigi.

Zwłaszcza też król Lois wzbudzał część ludzką. Jako pan Polski i Węgier, zdobywca Dalmacyi, zwierzchnik wielu pomniejszych państw naddunajskich i prawy dziedzic Neapolu, liczył on w swojej intytlucacyi królewskiej sam jeden tyle poddanych sobie królestw, ile wszyscy królowie europejscy pospołu. Samego królestwa węgierskiego kopalnie czyniły go tak bogatym, że ubytek dochodu wielu rozszafowanych ziem polskich mógł za nic ważyć. Przed tylu potęgi i dostatków nie wahali się sami cesarze bizantyńscy ukorzyć czoła; błagając pomocy przeciwko Turkom. Papież nie mogli dość pochlebnych znaleźć dlań słów. Według ich pieśczęt jest „najświętobliwszym, najukochańszym ksiąźciem, *pierworodnym* świętego kościoła Bożego, prawdziwym synem łaski, chrześcijańskim nad wszystkich królem

(*christianissimus*).“ Uradowany zaś zapowiedzianą przez Ludwika przeciw heretyckim Bośniakom wojną, obdarza go Innocenty VI-ty tytułem „chorążego kościoła.“ A Ludwikże cóż na to? Ludwik pozwala wyrządzać sobie wszelką cześć, nadawać wszelkie tytuły, modli się za to w skrusze do św. Pawła i Matki Boskiej, lecz ani dla swojej pobożności, ani dla owój czci nie zaniedbywa na chwilę swojego ziemskiego dobra, swojego interesu, swojej chciwości. Zwiódłszy świat zapowiedzianą krucyatą bośniacką, uderza „chorąży kościoła“ swoim wojskiem krzyżowym na wenecką Istrią i Dalmacyą, dodając do politycznego podstępu wielką w onych czasach nieprzystojność rycerską, gdyż uderzył bez wypowiedzenia wojny. Tym obłudnym i samolubnym rozsądkiem stał Ludwik w zupełnej sprzeczności z swoim naiwnym nadwiślańskim narodem i całym dawnych jego książąt szeregim.

Cała też powierzchowność odróżniała go od nich. Król Lois mężczyzna słusznego wzrostu, nosił przeciw ówczesnemu obyczajowi Polaków gęstą brodę, miał wydęte wargi, wypukłe oczy, ramiona nieco z ukosa, a od postrzału pod Awersą chromał na jedną nogę. W umyśle przyrodzona porywczność walczyła z przyswojoną rozmyślnością. Gdy jednego razu we Włoszech koniuszy królewski na uporczywy rozkaz Ludwika puścił się z koniem w głęboką wodę i tonąc począł, rzucił się młody król za nim w rzekę. Lecz na uczynione sobie tamże przez Ludwika z Tarentu wezwanie na pojedynek rycerski odpowiedział Ludwik nieśmiałą trudnością w wyborze miejsca walki, czém cała sprawa rozchwiała się. Syn ojca, który ślubem zobowiązał się odmawiać codziennie po kilkadziesiąt, niekiedy nawet po dwieście *Ojczenaszów i Zdrowaś-Marya*, a który popadłszy w znaczne tych modlitw zaległości, poszukiwał pokornie absolucyi papieżkiej i umniejszenia ślubu do codziennój liczby piętnastu pacierzy, nie dał Ludwik byle komu wyprzedzić się w pobożności. Wszakże religijność jego ograniczała się na zawieszonym u szyi relikwiarzu, na wymownych dyplomatach ku czci Najświętszej Panny, na nienawiści ku Żydom i zupełném ich wypędzeniu ich z kraju.

wreszcie na prześladowaniu Słowian wschodniego obrządku, a w najlepszym razie na sprowadzeniu ciała świętego Pawła eremity z Wenecyi i zbudowaniu kilku monasterów ulubionym mnichom Paulinom.

Aby zaś w prostodusznej szczerocie pobożność swoje czynem słowiańskiej hojności, a nawet rozrzutności w życie w prowadzić, na to był Ludwik nadto rozsądnym. Owszem, pomimo osobistej dewocyi króla, mimo rodową sławę świętobliwości, biadało duchowieństwo na ciężkie, najcięższe za króla Loisa czasy. Niewolno było nikomu ani darem, ani testamentem zapisywać dóbr ziemskich na rzecz kościoła. Wszystkie prałactwa, dostojeństwa i beneficja duchowne rozdawał Ludwik po swój samowolności, znieważając wszelkie prawa zwierzchnictwa kościelnego. Jak na pobożnego ojca Roberta, tak i na syna Ludwika musiało duchowieństwo węgierskie płaczliwe u papieża rozwodzić skargi, a zakłopotany papież upraszał dopiero pobożniejszą matkę królewską, Polkę Elżbietę o zaradzenie temu „tyraństwu“, jak list papieżki opiewa. W Polsce nie ustawały swary między królem a duchowieństwem o podatki z włości duchownych, a roczniki miechowskie narzekają, iż pono żaden z królów owego wieku nie zadał tyle kłesk klasztorom, co król Ludwik. Za to zjednał on sobie pospołu z zdzierczym zakonem Krzyżaków sławę doskonałego administratora. Żadnemu królowi polskiemu „nie wpływały podatki i dochody tak regularnie i tak nieuszczerplone, jak Ludwikowi.“ To wzorowe administratorstwo zwracało wszelkie jego społeczenie ku stanowi kupieckiemu, mieszczaństwu. Śród naj-srozszej wojny utrzymywał Ludwik bezpieczeństwo dróg i handlu. Krzyżacy nie mogą w listach do Jadwigi nachwalić się złotego dla kupców wieku w Polsce za panowania jój ojca. Taż żyłka handlowa i towarzysząca jój zwykle zazdrość kupiecka zapalały go dziwną w tak bogobojnym królu, bo wcale bezbożną wściekłością przeciw kupieckiej Rzpltej weneckiej. „Sprzymierzyli się“ — mówi sam Ludwik — „z szlachetnym książęciem rakuzkim Albertem ku zgubie, pohańbieniu, sromocie, wysączeniu ostatniej kropli krwi i zupełnej zagładzie miasta Wenecyi.“ Również gorąco „kochał i wywyższał Ludwik,“ jak niegdyś jego ojciec,

miasta własnego państwa. W ogólności, jako raczej administrator, niż rycerz, sprzyjał on głównie wszelkiej nieszlachcic. Przecco ze stanu kmiecego, „z dworskiego służebnictwa,“ albo „zpod strzechy wiejskiej“ wybierał najchętniej swoich ulubieńców i urzędników, rozbijając nimi potęgę szlachty. Dla téjto nowéj klasy, dla mieszczan założył Ludwik akademią w Pięciu-kościółach.

Wszystko to było rzeczą bardzo chwalebnią, gdyby nie okoliczność, że czy to w Węgrzech, czy w Polsce, przeważenie się serca królewskiego na stronę miast i kupiectwa, było przeważeniem się cudzoziemczyzny, która głównie przeto groziła za niego niebezpieczeństwem, iż cudzoziemskość samegoż króla nie przejmowała go, jak naprzykład Kazimierza Wielkiego, chęcią zespolenia jéj z żywiołem narodowym. Bez téj chęci był Ludwik w Węgrzech i w Polsce raczej niemieckim, niż narodowym królem. Jakoż ta na francuzkim pniu zaszczipiona germańska cudzoziemczyzna, stanowi najznamienitszą cechę jego charakterystyki. Przez trzydzieści lat czekania na tron Piastów (1339—1370) nie dbał Ludwik o nauczenie się mowy polskiej, a rozmawiał rad po niemiecku. Obojętny dla szlachty krajowej, „kochał się w Niemcach,“ którzy wzajemnie pisywali poemata pochwalne o jego czynach. Skąpy dla duchowieństwa, okazywał się hojnym dla swoich Niemców, a „oni też tłumnie do niego zbiegali się.“ Zamiast jak jego poprzednicy w Polsce starać się o związki z Litwą, bratał się Ludwik chętnie to faworami handlowemi to własnoręczną w młodszym latach pomocą zbrojną z czyhającym na zgubę polską niemieckim zakonem Krzyżaków. Ku niemieckim też domom książąt rakuzkich i królów czeskich brała wagę cała jego polityka dynastyczna.

Brak męzkiego potomstwa zniewalał go szukać zdolnych do berła zięciów, a tych pragnął on znaleźć w pomienionych rodzinach. Ztąd ciągła pomiędzy temiż dwoma niemieckimi domami zazdrość, ciągłe spółubieganie się o pozyskanie więkšej puścizny łask Ludwikowych. Przemagał w téj walce nasamprzód dom rakuzki. Położenie geograficzne wiążące Rakuzy i Węgry spólnym Dunajem wymagało oddawna ścisłego pomiędzy obydwiema dynastjami sojuszu. Jakoż oddawna wiązały się obie nadmiar częstemi

traktatami. Historia i dyplomacya przechowały nam świadectwa takich zapewnień przyjaźni i obopólnej pomocy z lat 1345, 1349, 1353, 1356, 1357, 1358, 1359, 1361, 1362. Przyszło nawet do wyraźnego przez Ludwika przyrzeczenia domowi habsburskiemu korony węgierskiej wraz z ręką jedną z córek. To ubodło spółzawodniczących królów czeskich z krwi luksemburskiej, mianowicie cesarza Karola IV. Chcąc mieć także jakąkolwiek stawkę w rakuzkiej grze fortuny, uwikłał on w roku 1364 braci habsburskich Albrechta i Leopolda w traktat sukcesyjny z Czechami. Kto z książąt rakuzkich lub czeskich przeciwną przeżyje stronę, ten miał odziedziczyć jej państwo. Owszem, w coraz dalszem przechylaniu się szali fortuny na stronę Czechów, przeinaczył Ludwik owo Rakuszanom uczynione przyrzeczenie sukcesyjne w ten sposób, iż przy obecnej jednostajności Czechów z domem rakuzkim, zaręczona została téj stronie sukcesya w Węgrzech, którą sam Ludwik później wybierze. W końcu wypadli książęta rakuzcy zupełnie z łaski Andegawenczyka Loisa. Na trzy lata przed śmiercią Kazimierza Wielkiego w roku 1367, zerwały się formalnie wszelkie między nimi a królem węgierskim węzły. Lubo w téj porze i dla rodziny Luksemburskiej przychylność Ludwika nieco oziębła, pozostał przecież plac zawodnictwa na chwilę przy domu luksemburskim. Z nim też, gdy wkrótce dawna przyjaźń wróciła, odnawiają się najpierw traktaty sukcesyjne. Rozpoczęto w roku 1372 układy o małżeństwo między królowną węgierską Maryą a królewiczem czeskim Zygmuntem. Czém zmartwieni książęta rakuzcy rzucają się do wzajemnego teraz podkopania fortuny Luksemburczyków, a przynajmniej do wyrównania im w zabiegach o puściznę węgierską. Nim dwa lata upłyną, obaczym także same układy, jak względem Maryi i Zygmunta zawiązane między Habsburgami a Ludwikiem o drugą jego córkę Jadwigę i Leopoldowego syna Wilhelma. I znowuż oba domy niemieckie zbliżyły się ku sercu Ludwikowemu, a Polska, polskie stosunki i korzyści pozostały jak nawniej w zapomnieniu.

Jak Ludwik dla Polski, tak też Polska dla Ludwika była zupełnie obcą. Mowa narodu brzmiała niezrozumiale jego uszom. „Aura Polski“ szkodziła jego pierśiom. Dawne

provincye Polski, krainy szląskie, wbrew zaprzysiężeniu starów o odzyskanie utraconych ziem polskich, służyły mu tylko za myto, którem sobie przekupował uległość Luksemburczyków. Koronę i królewskie insygnia polskie włożył Ludwik po koronacyi w Krakowie, jak sprzęt na wóz i uprowadził z sobą do Budy. Pozbawiona korony i obecności królewskiej Polska musiała się tém pocieszać, iż za górami ma króla, który ją pierwszy słowem i pojęciem „majestat królewski“ udostojnił. Jednak mimo tego nowego zaszczytu nie osiągnąć było prostym umysłem polskim polotu majestacyjnych planów króla Ludwika. Niezwyczajna fortunność rodu, prowadząc Andegawęńczyków w okrąg Europy z tronu na tron, ośmielała fantazyą królewską do najbujniejszych marzeń. Rad też rozkoszował w nich ojciec Jadwigi. Przy wszelkich bowiem talentach administratorskich posiadał on także namiętny pociąg do życia kontemplacyjnego, zadumczywości. Przyczyniło się do tego powszechnie onych czasów zamiłowanie w wróżbiarstwie astrologicznem. Nie masz prawie księżęcia, któryby wtedy nie hołdował téj manii. Sławny król francuzki Karol V Mądry, stryj Wilhelma Rakuzkiego, książę Albrecht, wielki mistrz krzyżacki Henryk de Plauen i mnodzy inni, albo sami z znaków niebieskich wróżyli, albo opłacali wróżbitów. Najgłośniejszym mistrzem téj umiejętności tajemniczój znano i sławiono krewniaka Ludwikowego, mądrego króla Neapolu Roberta. W czasie długoletnich wojen między Anglią a Francją „rzucał on wielokrotnie wróżebne losy względem przyszłości obudwóch królestw i dochodził wszystkiego astrologią“. Za przykładem mędrca bratanka „pracował i Ludwik z najgorętszą chciwością w sztuce gwiazdziarskiej“.

Poznawszy więc główne rysy jego charakteru, udajmy się za nim do ponocnej pracowni jego marzeń. Tam napoły w mistycznych dumaniach pogrążony, snuł on dalej nic tych dumnych zamysłów, jakie już jego ojca Karola zaprzętały. Ojciec Karol Robert marzył o założeniu pobratniój rzeszy królestw, z których jednemu—Węgrom panowałby jeden syn Szczepan, drugiemu—Polsce Ludwik, trzeciemu—Neapolowi trzeci syn Andrzej. Złowrogi los zawiódł krwawo plany ojcowskie. Szczepan umarł w młodości bez korony, a jeszcze młodszy

Andrzej, padł pod ciosami neapolitańskich morderców. Odmienne położenie trzeciego pozostałego syna Ludwika, dziedzica wszystkich trzech koron, w odmienną postać kształtowało dzisiejsze jego zamysły. W oczach Ludwika wszystkie jego królestwa miały tylko wartość, jako posagi jedynych jego dziedziczek, trzech córek: Katarzyny, Maryi i Jadwigi. Każda z nich miała otrzymać po koronie. Która jednak którą weźmie koronę kryło się właśnie w mroku przyszłości. Rozstrzygnięcie tej zagadki zależało od przyszłych zięciów. Na dwóch Zygmunta Luksemburskiego i Habsburskiego Wilhelma, rzucił już Ludwik jakieśmy nadmienili wzrok wyboru. Teraz zajmowała go myśl o trzecim. Zapragnął on go daleko, w rodzinnej Francji, z pokrewnego szczepu królów francuzkich, z pomiędzy synów króla Karola V Mędrca. Temu przeznaczył Ludwik najbliższy Francji Neapol, a jako najdostojniejszemu z wszystkich zięciów, pozostawił mu wolność wybrania którejkolwiek z trzech córek. Francuzki zatem oblubieniec miał wyborem swoim stanowić ostatecznie o rozpodzielaniu trzech królestw pomiędzy trzy królowny. Na Ludwiku ciążyła tylko troska, aby każdej z córek po koronie w posagu stało.

Ale spełnienie tego życzenia tamowały różne przeszkody. Łatwiej było marzyć o trzech posagowych koronach, jak to Ludwik czynił istotnie w dyplomatycznej korespondencji z dworem paryzkim, niż te korony rzeczywiście zięciom dać w posiadanie. Królestwo neapolitańskie miał oblubieniec francuzki wydrzeć dopiero z rąk posiadającej je obecnie królowej Joanny. W Węgrzech nieprzyznających córkom prawa do dziedzictwa po ojcu, chyba tylko względem na zasługi Ludwika około Węgier mógł zapewnić córce następstwo. Największe atoli trudności groziły ze strony Polski. Względem tej jeszcze na piętnaście lat przed śmiercią Kazimierza Wielkiego, obowiązał się był Ludwik wyraźnym paktem pisemnym z r. 1355, nie myśleć o przekazaniu córce tronu polskiego. „Jeśliby“—prawi wyraźnie jeden z warunków tego dokumentu—„przygodziło się, iż, co uchwaj Boże, albo my (Ludwik), albo ksiązę Jan nasz synowiec (jedyne wówczas mężki spadkobierca Ludwików), zeszlibyśmy z tego świata bez potomka płci męskiej: natenczas

wszelkie pakta, umowy, rozrządzenia, ordynacye, tudzież przysięgi wierności i hołdu, wreszcie wszelkie zobowiązania się (narodu względem Ludwika) mają być tém samém zniweczone, unieważnione i bezskuteczne.“ Jesliby zaś przypuszczono nawet pleć niewieścią do berła, toć miała Polska w pozostałych dwóch córkach *Kazimierza Wielkiego* Annie i Jadwidze bliższe od córek Ludwikowych dziedziczki. Owóż te obiedwie przeszkody, ów złowrogi dokument i niebezpieczeństwo ze strony sierot Kazimierzowych zagradzały córkom Ludwikowym drogę do Polski. Chcąc ją zastawić posagiem dla jednej z córek, należało wprzód usunąć te dwie przeszkody. Uporczywy Ludwik nie uląkł się dzieła trudnego. Powszechna bezskrupulatność ówczesnego świata nie przebierała w środkach. Sam Ludwik nie sływał z rzetelności. Ciężka przeto krzywda padła sierotom Kazimierzowym, gdy Ludwik naprzód do uwolnienia się od nich przystąpił.

Skoro koronacya Ludwika w Krakowie się odbyła, zostały Anna i Jadwiga uwieszone do Węgier. Tam w obczyźnie odsądzono je od wszelkich praw do tronu ojczystego. Złożony w tym celu z duchownych i świeckich sędziów trybunał, zważywszy, iż zmarły ojciec Kazimierz pojął ich matkę, swoją trzecią małżonkę, jeszcze za żywota odprawioną do Niemiec drugieję, uznał obiedwie dziewczeczki potomstwem ślubów nieprawych. Mimo dopełnionego jednocześnie ulegitymowania ogłoszono je niegodnymi korony. Nadto potrzeba było uwięzić sieroty Kazimierzowe w podłém małżeństwie, będącém dla nich strażą przeciw wszelkim do dziedzictwa ojczystego zamysłom. Był tém styryjski dom hrabiów Cyllejskich. „Jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło w tym rodzie spadkiem z ojca na syna“ — mówi dzisiejszy ich dziejopis. Niedawnemi czasy od cesarza Karola IV do godności udzielnych hrabiów cesarstwa wyniesieni, uwielmożnili się oni głównie wysługami u dworu węgierskiego. Było ich obecnie dwóch: stary stryj Herman głowa rodu i synowiec Wilhelm. Córka Hermana Barbara, małżonka króla niemieckiego Zygmunta Luksemburczyka, liczy się do najsprośniejszych grzesznic, jakie znane są w dziejach. Nie śmiemy powtarzać tu szpetnych rysów,

jakiemi jeden z najznakomitszych pisarzy onego czasu, późniejszy papież Pius II, kreśli jój obraz...

Nie mniej ohydny był także brat jój graf Frydryk. „Srogi, nieużyty, krwiżądny, okrutnik, skąpiec, wróg duchowieństwa, niecierpiący obrzędów kościelnych, zły pan, zły sąsiad, żarłok, rozpustnik“ — są to słowa tegożsamego pisarza — uduślił on własną żonę, zapaliwszy się namiętnością ku jakiejś ulubienicy, którą jego ojciec, graf Herman, jako o czary przekonaną, utopić kazał. Wnuk Hermanów a syn tegoż Fryderyka, graf Ulryk, znalazł się później w podobnym położeniu. Rczmiłowawszy się w cudzej żonie kazał dziki Cyllejczyk zabić jój męża. O czém słysząc ojciec żonobójca, u boku nowej tymczasem „Herodyady“ pocieszający się po stracie oniej czarownicy utopionej, postanowił skarcić syna grzesznego. Posyła mu tedy rozkaz, aby się stawił przed nim. Zatrwożony wezwaniem syn, wyprawia najprzód swą przyjaciółkę, wdowę po owym mężu zamordowanym, mającą widokiem swoim rozbroić ojca. I owo w stuleciu, które nawykliśmy uważać za porę szczególniej bogobojności, w łonie rodziny połączonej wielą stosunków z najdostojniejszymi rodami owego wieku, odgrywa się scena, godna czasów i obyczajów Sardanapala. Naprzeciw „Herodyady“ synowskiej wychodzi na rozkaz pana nowa Herodyada ojcowska. Otoczone świetnym dworem frejlin i edelknechtów, oddają sobie obie grzesznice śród uroczystych ceremoniałów wzajemną cześć. Dopiero po ich przywitaniu się, spotyka się zgrzybiały rodzic-karciciel z pięćdziesięcioletnim synem występny. Ojciec wyrzuca synowi zabójstwo małżonka niewinnego; syn przypomina ojcu zamordowanie własnej małżonki. Tą wzmianką zamienia się winowajca w oskarżyciela. Skruszony wymową synowską, przyznaje ojciec sobie samemu winę wszystkiego. Z żalu w rozczulenie przechodząc, otwiera synowi uścisk przebaczenia i pojednania. — „Napróżno!“ — woła. „Nie omyć cegły z czerwieni; nie odstrychnąć się synowi od rodzica. Żyj nadal, jak ci serce twe każe.“

W takito dom wtrącił Ludwik sierotę Kazimierzową. Pojął Annę w małżeństwo stryjeczny brat owego łożobójcy, graf Wilhelm. W jego rodzie zdała się Ludwikowi krew

Kazimierza Wielkiego na wieki osławioną i zapomnianą. Dla zapewnienia tronu polskiego krwi Ludwikowej pozostało jeszcze tylko unieważnić ów przeciwny następstwu niewieściemu dokument z roku 1355. Troskę o to podziela z Ludwikiem jego matka Elżbieta, pozostawiona przezeń jako rządczyni Polski w Krakowie.

Rola królowej Elżbiety w Polsce była nieskończenie świetniejszą, niż obecna jej pamięć. Po rozślönieniu okolicznościowych uprzedzeń poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna, fundatorka mnogich przybytków franciszkańskich w Aradzie, Szatmar-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscach, posiadała ona w Węgrzech odrazu stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że podziśdzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządczyni, „korrejentki“ królestwa. Żadne prawie z rozporządzeń „Wielkiego,“ jak on u Węgrów słynie, króla Ludwika, nie obeszło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu „naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety.“ Ilekroć jakie trudniejsze dzieło umiejętnego żądało rozwikłania, zawsze tam rękę Elżbiety w ruchu widzimy. A miała tylko jedną: gdyż drugą odraubał jej przed laty trzydziestu rozjuszony wróg ojca Ludwikowego a jej małżonka, króla Karola, stary Felicyan Zach, napadłszy z dobytym mieczem na siedzące przy obiedzie królestwo. Nieodgadnionej dotąd przyczyny tego szalonego, a niebawem na całej rodzinie Felicyanowej okropnie pomniejszonego zamachu nie kładziono w Węgrzech nigdy na karb cnotliwej i powszechnie czczonej królowej.

Owóz taką trudną do rozwikłania sprawę znalazł Ludwik u samego wstępu panowania w utwierdzeniu swego młodszego brata Andrzeja na tronie neapolitańskim, zaprzeczanym mu przez młodą żonę Joannę. Zaraz tedy pośpiesza matka Elżbieta osobiście do Włoch, aby wyjednać synowi koronację. Dla okazania w obliczu Europy świetności korony węgierskiej towarzyszy tej podróży bajeczny prawdziwie przepych. Nie było liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło podróżny dwór królowej przez Adryatyk. Oprócz bitej monety do codziennego użytku znajdowa-

ło się w skarbcu wędrownym najczystsze złota i srebra w sztabach i bryłach przeszło ośm milionów złotych węgierskich. Wkrótce też po przybyciu królowej do Neapolu wypogodziło się niebo nad młodzieńczym królewiczem Andrzejem. Równie młodzieńcza, bo dopiero czternastoletnia, Joanna zdawała mu się przychylną. Wyprawione do Awinionu węgiersko-neapolitańskie poselstwo wróżyło rychłe ze strony papieża Klemensa przyzwolenie na koronację Andrzeja.

Tymczasem pobożna siostra Kazimierza Wielkiego postanowiła zwiedzić pobliskie progi apostolskie, stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjaźną jej ojcu Łokietkowi. Podjętą z całym dworem pielgrzymkę malują społeczne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny. „A słysząc ludzie“ — opowiada kanclerz jej syna Ludwika — „że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów, i niezwykłą pobożnością, jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie a spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice, aby się jej przypatrzeć. A napoiwszy się jej widokiem, chwalili wszyscy Boga, iż tak zacna pani i pobożna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jako druga królowa Saba, błagać o łaskę Zbawiciela. Owóż gdy po kilku dniach drogi zbliżano się do Rzymu, poruszyła się cała okolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursyni i powitali królowę z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i dziewczki, cisnęli się, kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: „Niech żyje pani węgierska!“ I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kolegium rzymskie z processją i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych, które podobnie hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzeć się z bliska wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana czyli Weronice, którą dwa razy, po stopniach wstępując w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w kato-

wę świętego Franciszka z radością i tryumfem do Neapolu.“

Pamięć odwiedzin Polki Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. W oznakę wdzięczności za jej kosztowe dary, pomiędzy którymi celował osobliwie duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra, ustanowili kardynałowie na cześć téj królewskiej pielgrzymki coroczne święto pod nazwą „aniwersarz królowej.“ Wróciwszy do Neapolu zabiła Elżbieta jeszcze pół roku na dworze swojej synowej. W tym przeciągu, po przebyciu różnych trudności, dojrzały negocyacye awiniońskie do pożądanego nareszcie skutku. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną. Zadowolona królowa mogła pełna otuchy pożegnać królewicza. Przy ostatniem jednak rozstaniu się matki z synem ustąpiła odwaga królowej lękliwemu przecuciu serca macierzyńskiego, światło rozumu zabobonowi miłości. Wisząc na szyi Andrzeja, wsunęła mu na palec pierścień cudowny, zapewne jakieś świętości zawierający, nieomylny amulet od zabójczości żelaza i trucizny.

Nie śmiąc targnąć się nań sztyletem, ani trucizną, uduśili go Włosi. Po tym okropnym wypadku, dokonanym dopiero w rok po odjeździe Elżbiety, poświęcała ona całą pieczołowitość synowi i państwu węgierskiemu. O ważności spólrządztwa Elżbiety, w Węgrzech świadczy rozciągłość jej stosunków dyplomatycznych. Nie obce jej były sprawy najwyższej wagi, nie obce stosunki z najodleglejszemi dworami. Sławny angielski król Edward III pociesza królowę po śmierci syna Andrzeja listem wielce przyjaznym. Każdy z następujących po sobie papieżyw przesyła jej wyraz czci, dziękczynień i prośb. Jan XXII wychwala ją, jako „córę błogosławieństwa i łaski,“ zasłużoną dziełami pobożności, jak naprzykład wspomnioném powyżej fundowaniem przybytków franciszkańskich. Klemens VI przyrzeka załatwić sprawę neapolitańską „według jej rad roztropnych.“ Grzegorz XI poleca zagrożone duchowieństwo węgierskie potężnej opiece królowej. Była tedy Elżbieta skończoną już mistrzynią ówczesnej polityki, była głośną u wszystkich dworów zagranicznych, gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo, pomimo niewielkiej dlań gor-

liwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równiej, jak w Neapolu, staranności. Przeto, jak niegdyś za morze Adryatyckie, tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pośpiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam, nietylko, jako namiestniczka syna Ludwika, lecz owszem jako „starsza królowa polska.“ Lubo nieukoronowanej w Polsce, ani małżonce króla polskiego, dawano jój ten tytuł w aktach publicznych. Miał on, według życzenia króla Ludwika, uświęcić publicznie jój wpływ na rządy w Polsce. Co tém łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jój kroków w nowém królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód, dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską, doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej Małopolanowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia t. j. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan, jako nieziemianina, do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tém naglejszej potrzeby podobnych kroków spośródniczenia obudwóch spornych prowincyj, również trudno mieć za złe, że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła też dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa, który za nią z mniejszą dla siebie, z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią, ofiarował 2000 grzywien co roku. Daleszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyźnie swój dobrodziejstwo. Jest niém pierwszy statut żup kruszcowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on El-

źbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziela żup solnych. Głównem wszakże jój zadaniem było przeprowadzenie sukcessyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją późniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności, musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie przybyłej do polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królowien, odjeżdżającej z Polski, skoro ta sprawa do skutku przyszła, spotwarzonej wreszcie dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym, jak już wiemy, najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzec komu przywilój było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilój, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwi uderzał pierwszy pokłon — pergaminowi. Nierozmnożony licznymi, jak dziś, przeróżnych kancelaryj odpisami, nie rozsiany po świecie drogą urzędowego dziennikarstwa, częstokroć w jedynym istniejący egzemplarzu, stanowił ówczesny dokument nierzadko jedyny tytuł jakiegokolwiek własności. Udzielenie komuś przywilejowego poświadczenia tój, lub owój użyczonej mu łaski poczytywało się za dobrodziejstwo, równające się podwojeniu tój samej łaski. Toż nadzwyczajnie drogo, niekiedy dziesięciną odniesionój przywilejem korzyści, opłacano to cenne dobrodziejstwo. Uzyskany dokument spoczywał pod obroną grubych murów, straży, zamków, w najskrytszym schowku, czyli, jak wtedy mówiono, „w komorze.“ Kilku właścicielom wspólny, kilka osób wzajemnie obowiązujący, dokument szedł w kilkoro rozkrojony w podział pomiędzy strony. Jeśli właściciel podejmował podróż daleką, pergaminowy skarb, nikomu niepowierzony, misternie w suknię zaszyty towarzyszył mu nieodstępnie na piersiach, podczas gdy w domu tylko uroczyste sporządzone odpis zostawał. Umierający przykazywali na łożu śmiertelném, aby ich umiłowane za życia, wygasające z nimi pergaminy, kładziono im do grobu w ręce skostniałe. Fałszerze dokumentów równali się, według słów bulli papieża Marcina V, „poganom, kacerzom, Żydom i antipapieżowi, Benedyktowi XIII.“ Czeakałich stos nieochybny, „pamięć przekłta.“ Nie łatwo tedy było targnąć się na przywilój pr a w-

dziwy. Niełatwo było królowi i królowej zniweczyć pergaminową świętość narodu, spoczywającą od lat blisko dwudziestu w skarbcu krakowskim. Podjął się tego młody archidyakon i kanclerz krakowski Zawisza, syn wojewody krakowskiego Dobiesława.

Mając mówić o przeistaczaniu się losów narodu, przychodzi zaraz po królu i królowej mówić obszerniej o duchownym. Bo w porze opowiadanych tu zdarzeń cała budowa świata społeczeńskiego przeważnie z duchownych wznosiła się podwalin. Wszystko, co się działo natenczas, działo się głównie przez księży, w znacznej części dla księży. Rzeczto ogółowo wiadoma, lecz któż uobecni sobie dokładnie wszystkie rysy jęj szczegółowe? Umiemyż wyobrazić sobie, jak dalece całe życie ówczesne z swoim strojem językiem, obyczajem, stanem każdym, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę? Cóż za różnica między skromnym widokiem dzisiejszego, tak³ nielicznego, w powszechności cnotliwego duchowieństwa, a widokiem, jakiby nas zadziwił, gdybyśmy się znaleźli naraz śród duchownego świata średnich stuleci!

Papież ówczesny to — jak najcześniejsze umysły wieku wyrażają się— „Bóg na ziemi,“ „pan świata.“ Jeden z kronikarzy francuzkich za dni Jadwigi mówi o najwyższym zwierzchnictwie władzy papieżkiej: „Jak tylko jeden Pan Bóg na niebie, tak też i na ziemi może i powinien być tylko jeden Pan Bóg“ — następca św. Piotra. Arcybiskup pragski z tegoż samego czasu nazywa papieża Urbana VI w jedném z pism urzędowych „najwyższym monarchą świata“ a siebie jego zastępcą. Sam też Bonifacy VIII oznajmił światu, iż „wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu i że nie można zbawionym być nie wierząc w to.“ Ztąd pierwiastkowa biała mycka papieżka otoczyła się teraz trzema w wysokość dzisiejszej tyary wznoszącemi się koronami. A wszelka uwaga papieżów napięła się ku temu, aby całą szymatyką resztę świata chrześcijańskiego poddać rozpoczynającym się teraz szeregiem unij kościelnych wszechwładztwu stolicy rzymskiej. Jakoż cała w cieniu skrzydeł „gołębicy watykańskiej“ spoczywająca ludzkość dzieli się statecznie tylko na dwie połowy,

na duchownych i nieduchownych, kleryków i laików. Był to inaczej podział na oświeconych i nieoświeconych, gdyż w raz „kleryk“ obejmuje zarazem wszelką uczość wieku.

Przy takim podziale rodu ludzkiego o ileż duchowna jego połowa była nieobliczenie obfitszą od dzisiejszej! W jedném mieście, w jedynéj cudzoziemczéj częścce ludności tegoż miasta, parochowało po trzydziestu proboszczów z przełożonym. Uwiadamiając nas o tém nie śmie zdziwiony pisarz dzisiejszy rozstrzygnąć czy ludzie byli pobożniejsi, czy miasto było ludniejsze. Oprócz urzędujących sług kościoła snuły się wszędzie chmury kleryków bez obowiązku, tak zwanych kleryków wędrownych. Gdy papież Klemens VI przy wstąpieniu na stolicę św. Piotra, przyrzekł ubogiemu duchowieństwu powszechną z papieżkich skarbów jałmużnę, zbiegło się sto tysięcy takich duchownych wędrowców do Awinionu. A cóż za tłumy mnichów w każdym klasztorze! co za namiętność zakładania coraz nowych zakonów! Któż obeznany z nazwami głównych zgromadzeń duchownych zna dziś ówczesnych braci świętego Antoniego, braci z Fontevraud, braci Męki Pańskiej czyli Pozdrowienia Anielskiego, Jezuatów, różnorakich eremitów świętego Hieronima, Celestynów, Oliwetanów, Lollhardów, Beghardów i bezmiar innych męzkich i żeńskich zgromadzeń! Sami zakonnicy bronili się od nawału przybyszów ustanawianiem pieniężnego okupu za przyjęcie do klasztoru. Papieże zakazywali wymyślać nowe zakony, „aby przez zbytnią onych różnaitość nie stało się zamięszanie w kościele Bożym.“

Wszystko napróżno! Każdy bezżenny, czy żonaty, świeckiem żyjący życiem, pragnął bogdaj pozaklasztornym, wolno po świecie zatrudnionym zostać teryciarzem. Owe głośnie w XIII i XIV wieku roje wędrownych „Braciszków“ (*Fratricelli*), Pastuszków (*Pastorelli*) i biczowników, praktykujących jakieś własne uliczne nabożeństwo, były w znacznej części tylko potępionemi odroślami zakonów żebrzących, wybujałością powszechnéj namiętności duchownéj. A nawet ludzie nie czujący jój wcale, obojętni dla swojego zbawienia, z niemałą korzyścią udawali, że są księżami. Lecz takie samozwaństwo groziło smutném następstwem. Niemiec-

kiego Begharda za twierdzenie: iż człowiek świecki może rozumieć prawdy wiary tak dobrze, jak kleryk, spalono żywcem. Ludziom świeckim, którzy święcenia przyjąć nie chcieli, nie wolno było pobierać nauk wraz z klerykami. Duchowieństwo strzegło zazdrośnie wyłączności swojego wykształcenia, lubo samo mięszało się we wszystkie sprawy świeckie. Wsiąknąwszy w siebie wszelkie żywsze umysły wieku, zalewał stan duchowny wzajemnym odpływem każdą czynności ludzkiej dziedzinę. Sama burzliwość czasu zamieniała biskupów w wojowników, często w wodzów wyprawy. Nie naliczyć przykładów księży rycerskich. Księża pełniący urząd ambasadorski stanowili prawie jedyny rodzaj ambasadorów. Czyto idzie o rokoszowe sprowadzenie Karola Małego z Neapolu przeciw matce naszej Jadwigi do Węgier, czy w kilkanaście lat później o przywołanie Henryka IV przeciw Ryszardowi II z Francji do Anglii; w każdym razie biskup głównym posłem i sprawcą.

Księża gospodarze byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządcy nad późniejszego biskupa Bodzantę. A gdzież handlownik nad arcybiskupa Mikołaja, który własnymi okrętami prowadził nadzwyczajnie korzystny handel mąką i słoniną, aż do wybrzeży flandryjskich. W ogólności wszelki handel wzrósł na rękę kościoła. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości, bywały zwyczajnie jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien. Mnich według powszechnego podania wynalazł proch. Długo też po większej części mnisi go przyrządali. Pożarem z celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał raz Kraków. Księża znajdujem budowniczym zamku włodzimirskiego, ksiądz dzierzawi żupy wielkie. Niższego rzędu duchowni, wierni starodawnemu obyczajowi, zachowywanemu zarówno na wschodzie, jak i zachodzie, parali się do niedawna kramarstwem i wszelkiego rodzaju rzemiosłami. Prałaci, biskupowie, dążyli później do osiągnięcia dostojęstwa udzielnych książąt świeckich. Nie dość, że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej, a biskup krakowski uksiążęcił się kupnem siewierskiej, ależ

nawet proboszcz z Sielunia urosił sobie prawo do mitry świeckiej i do późna, jako książę sieluński, *directum dominium* nad okoliczną szlachtą wywierał.

Osobliwież w tę wyższą szlachecką sferę świeckiego społeczeństwa, cisnął się wpływ duchowny. Najpoważniejsze głosy owego czasu wmawiały w szlachtę „że jak w jaju żółtko nie może istnieć bez białka, ani też białko bez żółtka, tak nie mogą istnieć książę i panowie bez siebie. Bo książę rządzi szlachtą, a szlachta nie mogłaby żyć bez księży i byłaby właśnie, jak bezrozumne stworzenia, gdyby nie duchowieństwo, które panom doradza i przykazuje wszystko, co tylko czynią.“ Ztąd każdego pana otacza ćma księży, kapelanów, kleryków. Onito z nim się modlili, oni mu listy pisali, oni go śpiewaniem przeróżnych piosnek świeckich, czytaniem starych romansów, opowiadaniem przygód rozweselali. W każdej chwili, w każdym miejscu, witał cię ksiądz, natrącał ci się ksiądz. Czuli to ciężko społecześni. Konstancyeński przeciwnik Hussa, sławny kanclerz akademii paryzkiej Gerson, uskarża się gorzko na mnogość i różnaitość zakonów, „które całemu społeczeństwu nieznośnym są ciężarem.“ A sam Huss sarka: „Patrzenie burgrabią—ksiądz; przełożonym tabuli krajowej—ksiądz; najwyższym sędzią—ksiądz; podkomorzym—ksiądz; królewskim kuchmistrem—ksiądz; pisarzem ziemskim—ksiądz.“ A dzisiejszy dziejopis owych czasów wtóruje: „mógł jeszcze dodać: wodzem naczelnym—ksiądz; najwyższym kanclerzem—ksiądz.“ Było to w jedynym kraju, w jedynj Pradze, pod królem nieprzychylnym duchowieństwu. A jak Czechy, tak też cała ludzkość świecka, według słów sekretarza u dworu szwagra Jagiełłowego, cesarza Zygmunta Luksemburczyka: „była przyduszona od duchowieństwa.“

W takim stanie wszelka krew życia biła nienaturalnie w duchowną część ciała narodowego. Ona to wniosła ofiarąmi pobożnemi trzecią część Węgier w posiadanie duchowieństwa. Królowie czescy musieli wzbraniać dalszych zapisów dóbr kościołowi. Nawet w Polsce uciekał się obyczaj ziemski do podobnego środka. Mimo to płynęły ziemie i złoto niepohamowanym prądem w morze duchowne. Nikt nie

wychodził z kościoła, nie zostawiwszy brzęczącej ofiary na ołtarzu. Takie jałmużny stanowiły znaczną część dochodów parafialnych. Plebanowie ustronnych kościołów znachodzili u stopni sielskich ołtarzy znaczne majątki, pozwalające im opuścić swoją zaciszę domową, udać się na wieloletnią naukę za granicę, wyjść na biskupów, na panów. Nuż złote góry rosnące z jałmużn odpustowych, z ofiar miłościwego lata! Bez względu na straszną dżumę, która grasowała po świecie, bez względu na trudność podróżowania, wysłała nie- ludna podówczas Europa, w jednym roku 1350 wraz z naszym Ludwikiem, w zimie 1 milion i 120,000, na wiosnę dalszych 800,000, z końcem lata jeszcze 100,000 pielgrzymów do stolicy św. Piotra. A każdy przynosił datek ofiar- ny, który w książęcych, albo królewskich ręku ważył tysią- ce. Toż gdy nieco później najwyższy poborca summ odpu- stowych składał komornikowi papieża Bonifacego IX w do- mu bolońskiego bankiera liczbę z uzbieranych pieniędzy odpustowych, trwały rachunki przez dni 16. Było więc z czego zostawić przy śmierci, jak papież Jan XXII, jeśli rozrzutność nie strwoniła, po 28 milionów, na dzisiejszą stopę rachunkową prawie dziewięćkroć tyle, gotowizną i ko- sztownościami w komorze apostolskiej. Ale i podrzędne stolicy duchowne nie biedowały. Biskup wrocławski zwał się powszechnie „złotym biskupem.“ W spisie skarbów i ko- sztowności jedynego kościoła gnieźnieńskiego, chowany w cza- sie wojny w twierdzy chęcińskiej, pomiędzy mnogością in- nych naczyń, krzyżów i obrazów kruszczowych liczono sa- mych kielichów złotych 400.

Jakoż potrzeba było w istocie tak licznych skarbów, tak zapaśnej zbrojowni kościelnej. Nadmiarowi bowiem ofiarniczej, jałmużniczwej nabożności ludzkiej odpowiadał nad- miar najrozmaitszego nabożeństwa kościelnego. W czasie, kiedy cała ludzkość w kościelnych spoczywała pieluchach, całe téż życie było nieustającą uroczystością niedzielną. Ileżto coraz nowych, coraz okazalszych świąt i obrzędów! W przeciągu lat dwudziestu weszły w powszechniejszy zwy- czaj trzy nowe święta, jakoto, uroczystość św. Trójcy, uro- czystość włóczni i goździ krzyżowych, i najsolenniejsza ze wszystkich, uroczystość Bożego Ciała. Dla uzupełnienia

siedmiu święt Matki Boskiej dodano w tych czasach do dawnych pięciu dwa nowe, to jest upowszechnione przez papieża Urbana VI święto Nawiedzenia, a przez Grzegorza XI święto Matki Boskiej Gromnicznój. Dawne i nowe uroczystości tworzyły razem nieprzerwany prawie łańcuch świąteczny. Wszystkie pomniejsze święta Chrystusa Pana, jakoto: święto Obrzezania, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Bożego ciała i Zmartwychwstania, obchodziły się z równą solennością, jak dzisiejsze święta Bożego Narodzenia, Wielkiej-Nocy i Zielonych-Świątek; to jest, kościół przepisywał im trzydniowy przeciąg, a pobożność chrześcijańska czciła niektóre po cztery, po ośm dni. Prócz tych zalecały statuta kościelne aż nazbyt skorój ochocie ludzkiej 37 świąt powszechnych, tudzież kilka miejscowych, jakoto: święto patrona dyecezyi, patrona każdej parafii i t. d. Dodajmyż do tego uroczystości patronów różnych klas społeczeństwa. Miał go stan każdy, rycerze św. Jerzego, teologowie św. Jana, Tomasza i Augustyna, prawnicy św. Iwona, lekarze i aptekarze św. Kosmę i Damiana, filozofowie, mówcy i poeci św. Katarzynę, malarze św. Łukasza, muzycy św. Cycylię, kupcy św. Frumencyusza i Guidona, studenci św. Grzegorza, kochankowie św. Juliana. Od powietrza chronili: św. Antoni, Roch, Sebestyan, Adryan i Krzysztofor, od epilepsyi św. Walenty, od febry św. Petronella, od bólu zębów św. Apolonia, od kamienia św. Liboryusz i t. d. Każdy człowiek miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech, a każdego patrona święto doznawało ze strony zwolenników nie cichój, jak dziś, lecz głośnieój, obrzędowój, processyonalnej czci.

Zliczywszy wszystkie święta urzędowe w liczbie sześćdziesiąt, wszystkie niedziele, święta patronów, wigilie i oktawy, i liczbę onych z liczbą dni w roku porównawszy, znajdziemy w istocie każdy dzień świętem, całe życie ówczesne nieustającym obrzędem religijnym. Wreszcie nawet *anti-religijne* uniesienia, wszelkie objawy uczucia, wychodziły w duchownej sukience na świat. „Na pięć ran boskich!“ „na krew Pańską!“ „na myckę świętego Antoniego!“ brzmiały zwyczajne przekleństwa. „W Imię Boże!“ bywało co trzeci wyraz powtarzanem przysłowiem. Najpolerowniejszy rycerz,

uderzając na hufiec nieprzyjacielski, zakreślał orężem albo kopią krzyż przed sobą w powietrzu. Kochanek, witający po długim niewidzeniu kochankę swoją, zdumiewał się znakiem krzyża św. nad jęj pięknnością. Tenże sam kochanek upraszał ją przy rozstaniu się o „benedykcyą“ pobożną, a czyniąc przyrzeczenie wierności, składał przysięgę na klęczkach przed ewanelią. „Trzy polewki w imię Trójcy Przenajśw.“ uchodziły za jądło, pozwolone każdemu rycerzowi przy najsurowszym ślubie poszczenia. Niektóre wyrazy dzisiejsze mogą tylko wyjaśnić swego duchownego pochodzenia nabyć zrozumiałości. „*Sine cura*“ naprzykład, była niegdyś wyłączną duchowieństwa przyjemnością, oznaczając prebendę „bez obowiązku“, w sprzeczności z prebendą „*cum cura*“, z obowiązkiem. Gdyż, jak wiadomo, pożywano bardzo wiele duchownego chleba, nieobciążonego żadną wzajem wysługą. Możliwość korzystania zeń nie wymagała koniecznie wyższych święceń kapłańskich. Owszem, niezmierne rozprzestrzenienie się wielostopniowej hierarchii duchownej dopuszczało, iż nawet wyższe dostojeństwa kościelne stały otworem niewyświęconym, niekiedy świeckim wcale osobom. Opat, niebędący zgoła kapłanem, jest pospolitym owego wieku charakterem. Nawzajem kapłani, żyjący z synekury, zajmowali się sprawami świeckimi, *polityką*. I takiego świeckiego, głównie interesom rządowym oddanego męża stanu, poznamy w młodym księdzu Zawiszy, ambitnym kanclerzu krakowskim, którego królowa Elżbieta użyła do unieważnienia dokumentu królewskiego z roku 1355.

Należał on do jednej z możnych rodzin, które w Małopolsce rej wiodły. Gniazdem jęj było małe miasteczko Kurozwęki w województwie sędomierskim, po lewym brzegu Wisły, w blizkiem sąsiedztwie z Oleśnicą, gniazdem Oleśnickich herbu Dębno. Kurozwęccy mieli w herbie Różę, a zwolywali się pod chorągiew hasłem Poraj, brzmiałem także w ich wsiach rodzinnych, gdy czasu gwałtów kmieci zgromadzić chciano. Ojciec rodu Dobiesław siedział od lat kilku na województwie krakowskim. Jeden z synów, Krzesław, kasztelaniał w gromadzie sandeckim; drugi, Zawisza, bystrego umysłu młodzian obrał zawód naukowy. Synom rodzin możnowładnych pocztywano to czasem za złe.

W uczoności dzieci królewskich i własnych synów, upatrywała rubaszna wielmożność szlachecka zagrożenie obyczajów starodawnych, skazę równości w narodzie. Gdy atoli młody Zawisza oddał się raz pracy umysłowej, chodziło już tylko o to, aby mu potęgą rodu jaknajprędzej dopomódz do zaszczytów. Potęgę familijną składali wówczas nietylko bliżsi krewni. Cała rzesza najodleglejszych bratanków, cały orszak ich „chlebojedźców“ i popleczników, cała społeczność jedno-herbowa, stały, jako tak zwani „przyjaciela“, za popieranym przez siebie „bratem i klejnotnikiem“. Poparcie Zawiszy wróżyło tém pomyślniejszy skutek, iż ówczesny biskup krakowski Bodzanta był spółnego z nim „szczytu“ czyli tarczy herbowej, Różycem. Innego możnego „przyjaciela“, acz nie spółklejnotnika, miał wojewodzie krakowski przez całe życie w późniejszym biskupie poznańskim, Mikołaju z Kurnika, „cechu“Łodzia. Nadzwyczajny rozum, jaki najzjadlejsi przeciwnicy przyznają Mikołajowi, każe nam w jego druhu Zawiszy godny przyjaciela wnioskować umysł. Sam Mikołaj chwalił się, iż Zawisza wszystko, czego później do stąpił, jemu zawdzięcza.

Rozpoczął nasz Zawisza swój zawód duchowno-polityczny od starań o archodiakoniat krakowski. Byłto znakomity w hierarchii kościelnej urząd sędziego duchownego i wizytatora dyecezyi, wglądającego w uzdolnienie naukowe i obyczaje plebanów. Posiadł go już był ksiądz Jan z Buska, gdy wtém wojewoda Dobiesław, biskup Bodzanta i całe stronnictwo Zawiszowe, gwałtownie nań natarli, aby go ustąpił Zawiszy. Uczynił słabszy, co musiał. Zawisza został archidiakonem. Odtąd, wraz z przyjacielem Mikołajem, obecnie proboszczem przy kościele Panny Maryi i kanclerzem wielkopolskim, bawił młody urzędnik kościelny u dworu Kazimierza Wielkiego. Lubo stary Kazimierz, jak łatwo pojąć, nie wielce zapewne cenił nieco lekkomyślnego archidiakona, bywał on przecież do poważnych prac używanym. Kazimierzowski statut żupniczy wymienia Zawiszę pomiędzy swymi najpierwszymi „kompilatorami“. Jakoż wszystkie jego późniejsze czynności polityczne przypominają szkołę Kazimierzowską, szkołę młodszego pokolenia. Panujący tam puch gorszył starą szlachtę i duchowieństwo. Przyczepione

Kazimierzowi przez panów imionisko „król kmieci“ płynęło goryczą złości. Wspomnienie Kazimierzowskiej rady *krzesiwa* i *hubki*, jeśli w istocie dane kmieciom przeciw dziedzicom, słuszną przejmować mogło niechęcią. Księża przypominali sobie z oburzeniem zabójstwo Baryczki i zmuszenie poddanych biskupich we wsiach sędomierskich z rozkazu królewskiego do danin i robocizny.

Ztemwysztykiem tak opieka nad ludem, jak chęć pociągania uprzywilejowanych dóbr kościelnych do porównego udziału w ciężarach publicznych miały sprawiedliwość, miały spólczyć całego nowszego pokolenia za sobą. Hołdował im Kazimierz, hołdowały im wszystkie jaśniejsze umysły wieku a między temiż i nasi dwaj przyjaciele. Osiągnąwszy później stolice biskupie, Mikołaj poznańską a Zawisza krakowską, okazali się obaj nieprzyjaciołmi przywilejów kościelnych, obaj pierwi ze wszystkich biskupów polskich kościelne dobra swych dyecezyi „pod jarzmo corocznych danin wtłoczyli.“ Mikołaj „rozniecał nadto nieskończone między szlachtą wielkopolską a wiejskim gminem waśnie,“ przywozzące w pamięć ową ogniową radę Kazimierza W., ile ze „gęste pożary“ z nich wyniknęły. Atoli takie postęпки, takie nowoczesne sympaty, stawiły archidiakona Zawiszę i proboszcza Panny Maryi Mikołaja, jako księży w sprzeczności z własnym stanem; jako szlachtę w sprzeczności z surową dla kmieci wielkopolszczyzną starodawną. Ztąd u fanatycznych księży, u żarliwych Wielkopolan biada pamięci obudwóch! Zwłaszcza gdy nad sprawę duchownych i szlacheckich poddanych wyższa wytoczyła się sprawa, kwestya żeńskiej successyi tronu. Dla jój uistoczenia należało dworowi zjednać przynajmniej głównych urzędników koronnych. Tymczasem podkanclerstwo krakowskie spoczywało w rękę namiętnego Wielkopolanina, archidiakona gnieźnieńskiego, kronikarza Janka z Czarnkowa. Po długich więc zatargach, w których królowa Elżbieta rzucić musiała banicyą na kronikarza Janka, a on, wbrew banicy, do Wielkopolski wróciwszy, nawzajem wyklął królowę, wydarto wspólnemi całą rzeszy Róźyców usiłowaniami podkanclerstwo Jankowi, a poruczono Zawiszy. Wreszcie postąpienie przyjaznego dworowi kanclerza Janusza na arcybiskupstwo gnieźnieńskie po-

sungło Zawiszę na kanclerstwo. Podkanclerstwem zaś chciała królowa, jak się zdaje, ułagodzić rodzinę niespokojnego Janka, powierzając je pono jego bratu Szymkowi.

Ambitny Zawisza stanął w pół drogi życzeń. Kanclerstwo ceniono od dawna, jako jedno znajaszczytniejszych dostojenstw. Pieczęć kanclerska, w ogólności wszelka pieczęć, była przedmiotem czci bałwochwalczej. Mówiliśmy już o ówczesnej świętości dokumentów. Owóż główną rzeczą, niejako sercem dokumentu, to jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć rozeznąć. Do podwładnego „groddzierzcy“ przynosi oszust pierwszą lepszą kartę pergaminową, mieniając ją listem od pana. W tym liście ma być rozkaz poddania zamku dowództwu i orszakowi nieznanego. Rycerski groddzierzca „nie umiał wprawdzie czytać“ — opowiada kronikarz — „lecz znał się doskonale na pieczęciach,“ a u fałszywego szpargału w ręku oszusta wisiała pańska w istocie pieczęć. Przypatruje się tedy ze znawstwem woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. A zaspokajając nieumiejętność czytania, służyły pieczęcie niepiśmiennemu za jedyny surogat pisma. „Ktoby podpisać nie umiał, pieczęć przyłoży“ stanowi prawodawca. Przypuszczano wtedy, że każdy może mieć swój znak pieczęciowy, swoje „piętno,“ to jest, swój herb. Nawet wyświecana z miasta czarownica niemiecka, przyrzekając osobnym dekurtem nigdy więcj nie pojawić się w okolicy, przeprasza, iż w przypadkowym braku własnej pieczęci, pozwała dwom sławetnym mieszczanom przyłożyć swoje za nią. M i e s z c z a n o m pieczęci odmawiać nikt nie pomyślał.

Jak powszechna była nieumiejętność czytania, główne źródło tych znaków pieczęciowych, w ogólności „piętn“ wszelkich, a w pewnej mierze i herbów, tak powszechne było ich używanie, tylko jeszcze nieustalone. I tak naprzykład, przed śmiercią ojca wzbraniało prawo synom używać innej, niżli ojciec pieczęci, po śmierci ojca mogli to czynić. Powszechna też panowała niejednostajność, niepewność herbów, nawet krajowych. Jeszcze niebardzo dawnemi czasy

książę Wielkopolski Władysław Plwacz używał orła, Przemysław trzech linii, jego brat Bolesław smoka pod stopami rycerza, zapewne świętego Jerzego; Przemysław I-szy, czy II-gi naprzód lwa potem na tarczy orła, na proporcu zaś lwa i lili. Podniesionego przez króla Przemysława dla całej Polski orła dopiero król Łokietek ustalił. Wszelako, jakkolwiek niestałe i zmienne, działały przecież te znaki na świeższą jeszcze fantazyą ludzką jakimś tajemniczym urokiem. Brała ona chętnie znak za rzecz, pieczęć za samą osobę. Ztąd też sama cześć dla pieczęci co i dla osoby. Rzucenie jęj o ziemię, lżące właściciela, podlegało surowej karze. „Hańbicie uczciwą pieczęć miejską“ — pisze do rajców stolpeńskich znany światu z lichwiarstwa zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągniętego przez miasto dżugu. I tażsama troskliwość o bezpieczeństwo pieczęci, jak o bezpieczeństwo osoby. Miano ją zawsze przed oczyma na palcu. Pierścieniowy kształt „sygnetu,“ to jest pieczęci, zamierzał ułatwienie trzymania jęj ciągle w ręku. „Naszęj wielkiej pieczęci“ — mówią Krzyżacy w liście — „nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami.“

Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tém, czy pieczęć na zwykłym, białym czy na czerwonym wybito wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconęj w boju chorągwi dobiła się tęg łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwonym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku wiszące u dokumencie, niekiedy w blaszanęj puszcze zamknięte, miały z obudwóch stron wyciski, czyli tak zwaną kontrasygillacyą. Aby utrudnić fałszerstwo kazała kancelarya królewska dawne przywileje potwierdzać drugą

i trzecią pieczęcią. W ogólności, im więcej pieczęci, tém ważniejszy dokument. Sto dwanaście było niektórym aktom za mało. Soborowi konstancyeńskiemu przesłali hussyccy Czesi okryte pismem „skóry ogromne, obramowane wokoło wieńcem pieczęci, zdumiewających swoją mnogością.“ Po śmierci każdego króla kruszono przy pogrzebie gipsowe modele jego pieczęci. Wyrzeczanie nowych powierzono zaufanym osobom, nierzadko biegłym w sztuce złotniczej dostojnikom, wicekomesom lub kasztelanom. Zasługa sporządzenia pieczęci, równająca się w takim razie zachowaniu głównego grodu prowincyi, otrzymywała przynajmniej wieś w nagrodę. A trwało to rzezanie tak długo, iż niekiedy najważniejsze dokumenta, zamiast pieczęci zawierały tylko przyrzeczenie nieochybnego jej przywieszenia, skoro narzędzie sporządzonem zostanie. Nowym pieczęciom zapewniano w osobnym dopisku takąż samą moc i powagę, jaką miały stare, stracone.

Gdy więc narzędziu, gdy sporządzicielowi narzędzia tak znamienite służyły względy, snadno zrozumieć, jak wysoka była dostojność urzędnika Zawiszy, który władał narzędziem, który, jak się zdarzało, mógł odmówić go temu lub owemu dokumentowi. Wszakże mimo swoją znamienitość nie zrzekał się nowy canclerz przywileju swoich lat młodych i usposobienia czasu swojego, to jest lekkiej, wesołej myśli, żądzy bawienia się. W téj mierze mylili się każdy, ktoby płochą światowość, a nawet rozpustność którejkolwiek z ówczesnych postaci historycznych kładł jedynie na karb indywidualnego zepsucia. Stosownie do przysłowia o blizkiem powinowactwie wszelkich ostateczności było wspomniane tu usposobienie lekkomyślne przeważną cechą wieku wygórowanej pobożności. Owszem, samo duchowieństwo trzymało prym w powszechnéj książąt, szlachty, miast, „kleryków i laików“ wesołości. Przyjdzie o nią często jeszcze przemówić. Tu przypomnimy tylko znaną wesołość dworu Elżbiety. Bawiący przy nim Zawisza nie potrzebował mieć wrodzonej sobie namiętności do wszelkich uciech światowych, aby zasłużyć na imię lekkomyślnika. Toć wszyscy jego spółczesnicy są zarówno płochymi światowcami, trzpiotami.

Najmilszą z niewinniejszych zabaw polskiego ducho-

wieństwa, polskich owego czasu biskupów, była muzyka, były śpiewki światowe. Szli oni w tém za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich. Tam w poczcie trubadurów francuzkich, albo świeckich pieśniarzy niemieckich, nie jeden liczył się kiądz. Biskup Marsylski Folquet, biskup z Bazas, dominikański inkwizytor Izarn, niemiecki mnich Bosacki, mieli szeroką w téj mierze sławę. Jan Łodzia, biskup poznański, autor wielu hymnów pobożnych nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, „gdy sobie doma gwoli wesołości przygrywał na cytarze.“ Arcybiskupa Mikołaja nie zadawałniał jeden instrument muzyczny. Lubiący także cytarę, rozkoszował on najchętniej w gwarném „luteń, trąb piszczalek i reszty gędziebnych narzędzi chórze.“ Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego „wracał rad do pulpitu na chórze i na organach sobie przygrywając, wesołe często piosnki śpiewał w kole zebranych mnichów.“ Jak ów biskup, Jan Łodzia, składało wielu biskupów, acz zresztą nieuczonych, łańskie do śpiewu rymy. Celował w tém osobliwie biskup wrocławski Konrad. Poznański biskup, Stanisław Ciołek, niewielkiego rozumu, a żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce zawdzięczał podkanclerstwo. Przerwę między jedną a drugą nutą wesołą brzmiającą w kole godowém wypełniały znane już pod tąż nazwą „facecye i dykteryjki“ wesołych księży. Nie było końca żartom i śmiechom, gdy prezydent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup, Kropidło, pełen faceciji i dykteryjek, jął w gronie książęcém przypominać w czasie uczyty i baraszkować. Ani płasów nie wzdręgał się taki młody wesoły biskup. Magdeburgskiemu arcybiskupowi pozostał od nich przydomek „Skoczek.“ Potrzebny do płasów strój kusy, jaskrawy i różnobarwny, nadał znanemu biskupowi warmińskiemu Janowi przydomek „Pstrokaty.“ Za kusym strojem i płasem szło zwyczajném następstwem, zalotnictwo...

Owóz takim strojnym, śmiejącym się światowcem, ochoczym do śpiewki i faceciji, skorym do płasu i zalotów, w koniach i dworności rozmiłowanym przedstawia kronika naszego kanclerza przy wesołym dworze Elżbiety. Lekko-myślność czasu zrobiła go, chcąc nie chcą, płochym, a przy-

rodzona krewkość, namiętność rozplomieniała wszelką płochotę w rażący zbytek. Strojnistwo posuwało się u niego, jak to później obaczym, do bajecznego w onych czasach przepychu. Zalotniczość przekraczała granice ostrożnej przyzwoitości. Bo tylko tę przesadę i otwartość poczytują mu głównie za winę. Sam jego nieprzyjaciel zarzuca mu nietyłe istotę grzechu, ile że „nieostrożnie“ grzeszył. Swoją gorszącą nieprzyzwoitością, swemi zbytkami naprzykrzył się Zawisza nawet pobłażliwej Elżbiecie. Strofowała go ona nieraz surowo. Pragnęła nawet szczerze pozbyć się jego obecności u dworu. Wszelako powierzony mu urząd kanclerski, potęgą domu i przyjaciół, tak potrzebna w przeprowadzeniu zmian politycznych, przedewszystkiém zaś śmiało, stanowcze przyrzeczenie Zawiszy, iż wymoże u szlachty zwrócenie owego niepomysłnego córkom Ludwikowym przywileju z roku 1355, kazały patrzeć przez szpary. Co więcj, Elżbieta musiała coraz nowemi przywiązywać go sobie łaškami.

Jakoż był Zawisza mocen spełnić, co przyrzekł. Najniebezpieczniejszy opór następstwu kobiet stawiała Wielkopolska. Miększa, nowomyślna Małopolska, przychylna wszelkim roformom, już w statucie wiślickim możność dziedziczenia płci żeńskiej, w braku męzkiej, przyjąwszy, nie miała do bezwarunkowej opozycji powodu. Wpływ całego możnowładczego rodu Kurozwęckich mógł ją skłonić do reszty. A podczas, gdy ojciec wojewoda, gdy brat kasztelan, gdy bratanki i przyjaciele mościli zamysłem dworskim drogę do serc *Krakowian*, wierny druh i główny poplecznik Zawiszów, wielkopolski kanclerz, Mikołaj, jednał im u *Polaków* stronnictwo. Zrozumiałem więc okazuje się śmiało zobowiązanie się Zawiszy. Lecz żadna wówczas przysługa, żaden dług wdzięczności nie obszedł się bez lichwiarskiej nagrody. W średniowiekowym społeczeństwie chęć zysku nie znała granic. Jak żołądek dziecinny, tak chciwość młodego w one czasy narodu miała wilcze zęby, wilcze łakomstwo. Gwałtowniejszy ród Wielkopolan plądrował niekiedy po gościńcach; polerowniejsi panowie małopolscy wymuszali na książętach ogromne myto przekupstwa. Tylko sprzedajności małopolskich doradców Kazimierza Wielkiego, karmionych ustawicznemi darami zamków i posiadłości, coro-

cznemi pensjami, winien był król Ludwik osiągnięcie tronu polskiego. Przedajność elektorów niemieckich, unieśmiertelniona pozostałymi kwitami, wyniosła współczesnego Wacława na tron cesarski. Nawzajem Wacławów brat, cesarz Zygmunt, wystawiał na targ przywileje, kraje, przymierza. W wieku jawnego w Niemczech sprzedawania szlachectwa, w całej Europie odpustów i zbawienia, wszystko było sprzedajne.

Nie dziw zatem, że i Zawisza pomoc swoją skorzystać pragnął. Kosztowała ona nadmiar drogo Elżbietę. Najmniejszą ofiarą były przyrzeczenia wyższych dostojęństw. Synowi kanclerzowi padła obietnica pierwszego opróżnionego biskupstwa, ojcu wojewodzie kasztelanii krakowskiej, innym panom innych urzędów. Nieufność sprzedajnego pokolenia żądała na każdą z obietnic — dokumentu. Oprócz którychto pergaminowych zaręczeń płynęła na wszystkie strony brzęcząca gotowizna. „Wszystkim wielmożom sypał król Jegomość hojnie pieniądze.“ Aż wreszcie tyłu wspólnymi króla, królowej, Zawiszy, jego rodziny i przyjaciół zabiegami, przeparto zamiar. „Stało się“ — mówi z zwięzłością gniewu, niechętny tej sprawie kronikarz wielkopolski, jedyny zwiastun tej wielkiej wiadomości, — „iż pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami uwiedzeni panowie, zezwolili na złamanie dawnego listu swobody.“ Na zjeździe w Koszycach, *pierwszym* z dwóch w témże mieście odbytych zjazdów, mało zwyczajnie uwzględnianym, uznano wbrew dokumentawi z roku 1355 pierwotną córkę Ludwika Katarzynę, dziedziczką korony polskiej.

Zawisza dopełnił dzieła. Ambicya króla Loisa i jego kanclerza pasła się najpiękniejszymi widzeniami przyszłości. Królowi uśmiechało się ziszczenie jego marzeń o trzech posagowych koronach; kanclerz widział się w duchu biskupem, księciem kościoła. Wtém na kwiecistym obrazie ludzkich rojeń ukazał się palec Boży. Obrał on sobie rodzinę andegaweńską za widoczną igraszkę swoją. Nie było domu, na któryby losy zwały tyle łask i fortuny, nie było domu, któremuby one mięszały srożej wszystkie zamysły. W cóż obróciły się plany Ludwikowego ojca Karola, rojącego o trzech królestwach! Istną bajki gminnej nicością rozwiąły

się rojenia syna Ludwika, o trzech posagowych koronach. Gdy właśnie teraz przyjęciem córki Katarzyny na tron polski usuniętą została główna przeszkoda ziszczenia się jego marzeń, zdarzył się wypadek, który je nagle zniweczył. Królowna Katarzyna umarła. Marzenie Ludwika ochromiało. Pozostały mu tylko dwie koronne głowy w rodzinie. Temci goręcej uderzyło serce ojcowskie chęcią zapewnienia im tronów. Atoli śmierć obranej przez Polaków następczyni Katarzyny wróciła im dawną swobodę. Zaszła tedy potrzeba nowych trudów. Wprawdzie dzieło Zawiszy odjęło przedsięwzięciu najprzeciwniejszą mu cechę — niezwykłości, złamało raz przeciwnika. Nadto mogło ono liczyć i nadal na pomoc stronnictwa Zawiszowego, na przychyłność Małopolan. Lecz niespodziewany powrót do pierwotnego stanowiska podniecał tém zapalczywszą oporność przeciwnej strony. Pokonało ją dopiero na *drugim* zjeździe w Koszycach najgwałtowniejszych środków użycie.

III. Pakt Koszycki.

Pobór podatków. Władysław Opolczyk. Poradlnie. Daininy średniowieczne. Spór o *królewoszczyznę*. Drugi zjazd koszycki. Sprawa następstwa żeńskiego. Uprzedzenia przeciw rządowi niewieścim. Wjazd w mury koszyckie. Zgoda. Dokument koszycki. Zmiany społeczne. W rodzinie rozerwanie domów. W sądownictwie upadek sądów kasztelańskich, nastanie starościńskich. W obronie kraju upadek „prawa rycerskiego“, ściśnienie stanu szlacheckiego. Krzywda drobnój szlachty. Zadolenie możnowładztwa. Prawo książęce. „Dziedzic“. Szlacheckość nowoczesna. Potwierdzenie ugody koszyckiej. Wypadki w węgrzech.

Powtórne przejednanie Polaków odbyło się z nadzwyczajnym pośpiechem. Jeszcze w połowie kwietnia r. 1374, zamysłał Ludwik o wyswataniu obranej przez Polaków królowej Katarzyny, a w połowie września tegoż roku po świeżym zgonie teje królowej był nowy pakt koszycki już podpisany. Wymógł go król tym razem na Polakach tak prędko nie szafowaniem, lecz żądaniem pieniędzy. Podszept niektórych wiernych doradził mu ogłosić powszechny pobór podatków. Między tymiż doradcami znalazł się znowu Zawisza. Oddanego zdawna dworowi oskarżono później wyraźnie, iż przynajmniej duchowieństwu nałożone podatki są jego rad owocem. Drugim o tożsamo winionym, i jak we wszystkich sprawach, tak zapewne i teraz użytym przez króla pomocnikiem poufnym, był siostrzan Kazimierza W.. Władysław książę Opolski. Zniemczały Szlązak, blizki krewny Ludwików, ubogi, lecz wysoko, bo nawet z cesarzem

Karolem IV, „swoim kochanym szwagrem“, skoligacony, należał on do liczby tych służalczych panków niemieckich, którzy, jak owe grafy Cyllejskie, dworowali ustawicznie bogatemu królowi węgierskiemu. Jego powolny, przeciwny gwałtom umysł nie wysunął go nigdy na przedscenę historyi, lecz podstępna nienawiść ku wszelkiej polszczyźnie, ku polskiej szlachcie i obyczajowi polskiemu, pobudzała go (jak obaczym) do ciągłych podszeptów i knoń przeciwko narodowi. Owszem, coraz jadowitszą ku niemu jątząc się złością, staje się Władysław Opolczyk nareszcie tém pamiętnym narzędziem Opatrzności, którem ona wszelkie pasma naszej powieści wikła w węzeł ostatecznej katastrofy. Będziemy tedy mieli sposobność zapoznać się z nim dokładnie. Obecnie mamy tylko przypomnieć, że Władysław Opolczyk piastował w Węgrzech największą godność kraju, województwo czyli palatynstwo. Nadto puścił mu król Lois niezwłocznie po swęj koronacyi krakowskiej w feudalne posiadanie ziemię Wieluńską z miastami i nader warownemi grodami Wielunien, Bolesławem, Brzeznicą, Krzepicami, Olsztynem i Bobolicami. Wreszcie zostały mu poruczone rządy Rusi Czerwonęj z tytułem księcia Ruskiego. Jako palatyna węgierskiego zwano go powszechnie w Polsce i u Krzyżaków zwęgierska Naderspanem, t. j. na podobieństwo najwyższych w Polsce kasztelanów czyli „panów“ krakowskich wielkim-panem, albo też wielkim-hrabią węgierskim. Sprawowanie księstwa Ruskiego dało mu również powszechny przydomek „Ruski“. Tak wielorako utkwiał on w pamięci narodowej. Do czego jednym z pierwszych powodów były udzielone teraz królewskiemu wujowi rady podatkowe. Zastosowując się do nich przesłał Ludwik mało i wielkopolskim starostom rozkaz pobierania natychmiast dawnego poradnego.

Poradne, zwane tak od najstarożytniejszego zapewne urzędzenia rolniczego radła czyli pół-pługa, było jedną z najstarodawniejszych danin publicznych. Wyobrażenia wieku Jagiełłowego miały je za pierwotną Chrobrego Strożę, zrazu w samem ziarnie, później w ziarnie i pieniądzech składaną. Jakoż najstarsze wzmianki mówią o niem jako o najzwyczajniejszej, powszechnej, „główniej“ daninie kraju. Słu-

żyły mu wszelako przeróżne miana. W 13 wieku nazywano je „poradlnem, czyli powołowem“. Za czasów Kazimierza W. weszła w używanie nazwa „królewszczyzna“, „królestwo“. Później zastępowano ją nazwą „podymne“. Pochodzi to w największej części z niestałości terminologii średniowiekowej. Nigdzie ona nie zrządziła tyle zamieszania, co w dziedzinie średniowiekowych danin polskich, takzwanego „prawa polskiego“.

Wszystkie te starodawne obowiązki i służebności polskie były właściwie nie-polskie. Wniknęły one do nas z całą organizacją polityczną z zagranicy, z zachodu. Toć sama najstarsza „stroża zamkowa“, jest tylko prostem tłumaczeniem staroniemieckiej, w Polsce pod spolszczoną, w Węgrzech zaś pod całe niemiecką nazwą opłacouej daniny *purch-hut*. Podobnie starodawne polskie „pomocne.“ wywodzi swoje źródło z powszechnie znanego na zachodzie *aide, hilf*. Czytając francuzkie podania o uciemiężaniu ludu częstemi przejazdami królewskimi, mniemasz słyszeć skargi na podwodne nadużycia w Polsce za Mieczysława Starego. Nawet mniemane czysto słowiańskie obowiązki gromadne np. tylokrotnie wzmiankowane „śląd“, pogoń złodzieja, ściąganie nieprzyjaciela, znachodzimy daleko na zachodzie, za morzem w Anglii. Nie inaczej miało się z całą resztą myśliwskich i wojennych ciężarów. Za granicą nastąpiła wcześniej przemiana większej części służb i danin rzeczowych, uiszczanych zbożem, bydłętami, albo robotą osobistą, w opłaty pieniężne, w czynsze. Uboższa Polska zachowała dłużej tryb pierwiastkowy. Osiadający przeto na czynszu osadnicy zachodni nazwali sposób podatkovania rzeczonego „prawem polskim“. Z czasem, acz bardzo ociętnie, wzięli się i Polacy przynajmniej gdzieniegdzie, przynajmniej przy niektórych daninach do pieniędzy. Jednoczesne zaś spólistnienie obudwóch „praw“, rozmaitość nazw jednej i téj saméj daniny w różnych stronach, wynikający ztąd zwyczaj zamieszczania w rozwlekłych przywilejach kilku mian jednéj i téj saméj daniny, branych późniéj za miana różnych danin, to wszystko zagmatwało terminologię starego „prawa polskiego“ w niepodobną do rozwikłania zawiałość.

Snuje się w tym zamęcie rój dziwacznie brzmiących

i jeszcze dziwniejszą pisownią spotworzonych wyrazów: powód, przewód, powóz, stroża, narzaz, sep, stan, opole, powołowe, posada, berna, obiedne, pomocne, dan, godne, podworowe, poradne, podymne, wojenne, kołęda, pobór, krowne, psarskie, przełaja, tudzież niektóre inne. Z tych, jak już nadmieniono, „stroża, powołowe, poradne, podymne“, zdają się oznaczać toż samo. Nawet „sep“ jest tylko ziemiopłodową częścią teźże daniny „stroża“, składanej z czasem w ziarnie i groszach. „Powód, przewód, powóz, stan“, ściągają się do tego samego obowiązku dostarczania przejeżdżającym książętom i przeciągajacemu wojsku podwód i przewodników. „Narzaz, obiedne“, niekiedy „krowne i perne albo berne“ obowiązują porówno do sprawiania podróznemu dworowi lub przybytemu na roki sądowe książęciu, z dostawionych na rzeź (*na rzaz*) baranów, wieprzów i krów, jednego, dwóch lub trzech w każdym roku obiadów. „Krowne“ najczęściej toż samo, co „podworowe“, odnosi się także do daniny, „opole“ czasami inaczej „osadą“ zwaną. „Pomocne“ odpowiada zwyczajnie tak za granicą, jak i w Polsce „wojennemu“. „Godne“ równa się kołędzie. „Berna“ w czeskim znaczeniu „poboru“ jakoteż „pobór, dan“ oznaczają zapewne przypadkowo nakładane podatki.

W ten sposób 23 różnych nazw spływa się w 7 różnych w istocie danin. W ogólności, chcąc gwarną wielosłowność bezładnej, dorywczej praktyki przywieść do orzeczenia pewnych fundamentalnych zasad, możemy cały pozorny ogrom ówczesnych obowiązków ludu względem panującego ograniczyć na pięć kardynalnych powinności, mianowicie powinność podejmowania księcia w przejeździe podczas wieców sądowych i na łowach, powtórę powinność utrzymywania i zaopatrywania grodów książęcych różnoraką daniną „stroża“, po trzecie przyczyniania się do kosztów wojennych, po czwarte zasilania dworu czyli raczej kuchni książęcej powiatową, „opolną“ dostawą „podworowych“ bydła, szynek, poćiów i tympodobnych zapasów, wreszcie składania niekiedy pomniejszych datków okolicznościowych. Jeszczeż i z tych powinności tylko niektóre musiały być nieuchronnie co roku uiszczane. Ciężar innych zależał od przypadku.

Nie było więc to „prawo polskie“ tak straszne w rzeczywistości, jak ono wygląda w dziwotwornej terminologii dokumentów. Niezbyt też wielkie musiały płynąć z niego korzyści, gdyż książęta powszechnie z największą łatwością pozbywali się tych danin na rzecz narodu. Od najdawniejszych bowiem czasów, mianowicie od onego „oswobodziciela z pęt służebnictwa“, Małopolskiego Kazimierza Sprawiedliwego, daje się widzieć stopniowe przez książąt zrzekanie się prawa do wymienionych danin i obowiązków, zwanego w polszczyźnie „prawem polskiem“, albo „prawem książęcym.“

Uzyskują takowe od panujących naprzód możnowładcy duchowni, obdarzane egzemplarzami klasztoru i kościoły. Za przykładem duchowieństwa zaczęli także świeccy, zwłaszcza małopolscy panowie od XII i XIII wieku wymuszać toż „prawo książęce“ na panujących. Odjęte w znacznej części koronie stawało się ono coraz wyłączniejszą własnością panów. Nabywała szlachta przez to z każdym rokiem rozciąglejszej władzy nad ludem. Nie mógł już książę wymagać od niego ani podwód, ani obiadów, ani służby myśliwskiej, ani dostawów kuchennych, ani jakichkolwiek przypadkowych danin i obowiązków. Miał on tę moc w własnych królewskich dobrach, miał on nad szlachtą i nad zamożniejszą częścią nieszlachetnej ludności wiejskiej, jakoto nad sołtysami i wolnymi z starodawną kmięciami, takzwane „prawo włódcze“, prawo wojskowe, obowiązujące do służby wojennej, lecz od całej reszty ludu wiejskiego pozostało książęciu do żądania tylko starodawne ze „stroży“ wywodzone— „poradlnie“. Jako jedynemu szczątkowi dawnych praw królewskich przyłgnęło mu już nawet w przeciwieństwie do czynszów pańskich, złowrogie nazwisko „czynsz królewski“ lub „królewszczyzna.“ Nakoniec w ostatecznym następstwie usamowolniania się panów, zapragnęli oni nawet z tegoż ostatniego otrząść się szczątku. Zażądano od Kazimierza W. zniesienia królewszczyzny. Kazimierz musiał ustąpić. Według jednych uwolnił on w istocie cały naród od poradlnego. Według innych tylko przyrzekł uczynić to, lecz nigdy przyrzeczenia nie ziścił dokumentem. Na wszelki wypadek wyszło poradlnie przynajmniej przez pewien przeciąg lat z używania.

W tém gruchnęła wieść, że król Lois „królewszczyznę“ pobierać każe. Zdawało się to w obecnym stanie rzeczy zniewagą honoru szlacheckiego i niemałym uszczerbkiem materyalnym. Poradlnie czyniło od każdego radła lub dymu sześć skojców czyli 12 groszy, tudzież miarę żyta i owsa, według dzisiejszej stopy pieniężnej oprócz zboża przeszło 12 złotych. Znaczyło to ująć tyleż niezbyt zapaśnych w gotowiznę kieszeniom pańskim. Prócz tego ówczesny sposób egzekucyi podatków przyprawiał o różne szkody. Zwyczajny w średnich wiekach edykt podatkowy brzmiał jak następuje: „Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach“. Wędrujący od miasta do miasta, od wsi do wsi poborcy podatkowi mieli prawo żądać w każdym miejscu osobnej nagrody za swoje trudy, a żądali nieraz więcej, niż się godziło. Z goryczą tedy przysłuchywali się panowie, jak starości królewscy zwyczajem onego czasu po wszystkich miasteczkach, wsiach, targach i nabożeństwach wywoływać kazali edykt poboru. „Zdało się im“—mówi kronikarz—„że to dżumę wytrębowano i niewolę wieczystą, która im wsie poniszczy“. Ogłoszenie takie poprzedzało powszechnie kilku tygodniami termin poboru. Jeśli panowie polscy chcieli zaradzić złemu należało korzystać z czasu do św. Marcina, jako zwykłego terminu składania królewszczyzny.

Nie znaleziono innej rady, jak wyprawić posłów z protestacją do króla w Węgrzech. Ci przełożyli mu w Budzie niezwyčajność podatku już od Kazimierzowskich czasów zaniechanego. Król zasłonił się nieistnieniem rzeczywistego listu swobody, jakiego Kazimierz W. nigdy nie wydał, przero koronie wciąż jeszcze służy prawo do poradnego. Dodał jednak, iż gotów jest zrzec się większej części królewszczyzny, jeśli naród nawzajem zrzecze się wyłączenia płci żeńskiej od następstwa, a przypuści znowuż jedną z pozostałych córek królewskich do tronu. Odpowiedź na to przechodziła upoważnienie posłów. Mogło ją tylko walne zgromadzenie dostojników narodu wyrzec. Zgodził się tedy król na zjazd przednich panów polskich w Koszycach w ok-tawę Narodzenia N. Panny. Z powracającemi do Polski

posłami, przybyły tam zaprosiny królewskie na zjazd obradny i wiadomość o powtórnym zażądaniu korony dla jednej z córek.

Jeszcze raz zawrzały namiętności przeciwnych stronnictw. Małopolan znany już przychylnymi zmianie porządku sukcesyjnego. Od przewodzących obecnie pomiędzy nimi Róźyców nie różnili się ani możni Toporczykowie, jak Tęczyńscy, ani Leliwacy, jak Melsztyńscy, albo Tarnowscy. Wtórzyło im także utworzone przez zabiegi dworu stronnictwo królewskie w Wielkopolsce. Jeden z najgorliwszych tamże zapaśników dworskich, druh zawiszów, Mikołaj herbu Łodzia, został właśnie przed kilką miesiącami wyniesiony na biskupstwo poznańskie. Potężni Grzymalczycy trzymali z Łodzią. Lecz ogół Wielkopolan nienawidził myśli o czepcu. Poddanie się rządowi niewieścim zdało mu się ostatnim stopniem tego sromu i poniżenia, w jakie od dawna popadał coraz niepowrotniej starodawny obyczaj, starodawny zaszczyt Wielkopolski. Z ostateczną więc żarliwością wypadło jeszcze raz ująć się za nim. Postanowiono bronić staropolszczyzny wszelkimi siłami na zapowiedzianym zjeździe w Koszycach. Nie możemy dojrzeć naczelników tego oporu. Wszelkie atoli okoliczności wzbudzają domysł, iż mu przewodniczyli licznie rozrodzeni Nałęczce. Zresztą ktokolwiek naczelniczył, skoro tylko zacięta wielkopolska bracia występowała do boju, uporny miał być bój.

Tak różne natchnienie ożywiało te podrózne grona panów i szlachty, które teraz w połowie lata starodawnym traktem tatrzańskim ciągnęły konno na Sądcz popod Czorsztyń do Węgier. Z Małopolanami jechała dumna nadzieja uchylenia za siebie za względność dla królewien ostatniego zabytku służebności. Wielkopolanom towarzyszyła obawa powrócenia do domu ze sromem hołdownictwa niewieście. Małopolan nadzieję snadnie pojmuję, bo w niej nowsze wieje powietrze. Aby pojąć wielkopolską o b a w ę, należy starodawnych wyobrażeń, starodawnego zaczerpnąć tchnienia.

„Słowiańska rodzina była rodziną męzką“. „Biada mężom, którym władza niewiasta!“ — narzekano już za czasów Libusy czeskiej. Jakkolwiek dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej zwykle kosztowała zabójcej, niż głowa

mężka, przecież wszelkie zresztą dobrodziejstwa społeczności płynęły tylko mężom. Niewieście — jarzmo i okrucieństwo. U Słowian pomorskich, u Prusaków, u Litwy, zabijano niegdyś zbyt dużą ilość nowonarodzonych niemowląt żeńskich. Wpływ germański usamowolnił późniejszymi czasy płęć żeńską w Litwie, lecz polskich niewiast dola pozostała zawsze surową, mianowicie nierównie surowszą od losu sióstr litewskich. W Polsce nawet późniejszymi czasy były kobiety, „jako panny i mężatki, w ustawicznej opiece, a będąc wdowami potrzebowały kuratorów“. Wykluczone od dziedzictwa, liczyły się one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa. Mąż szlachcic n a d a w a ł, mąż nieszlachcic odbierał szlachectwo żonie. Uznana przez Małopolan w Wiślicy możność dziedziczenia żeńskiego odpychała nie tylko Wielkopolska, lecz i cała reszta Polski, jak tylko mogła najdłużej, aż do Zygmunów. Co do dziedziczenia korony przez niewiastę, to poczytywano dotąd za niepodobieństwo. Dalekie kraje Europy brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu żeńskiemu. Mówi o nim cesarz Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. Jeżeli w dotychczasowej Polsce przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, odmszczono to zazwyczaj srodze na jej pamięci. Według zdania pospolitego, nie było jędy nad Rygę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była niewiasta, Władysława żona Agnieszka.

Z teje samej przyczyny spotwarzono tak niesłusznie obecne rządy naszej zacnej Elżbiety. Za podżęciem starodawnych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na nią, obelgą na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Mędracy akademii krakowskiej dowodzili uczenie przyrodzonego zepsucia, jadowitości rodu żeńskiego. Tysiączne przysłowia i przypowieści wpajały gminowi wrogą niewiastom mądrość uczonych. Przejęci takimi wyobrażeniami Wielcy Polszczanie, widzieli w rządzonej królową Polsce już naprzód one nieszczęścia, na jakie spólcześni i spówtwierzący w tej mierze Węgrzy, użalali się przed Karolem Neapolitańskim, swoim z niechęci ku żeńskiemu monarsze obranym pretendentem.

„Płocha płeć roznieca krwawe waśnie, których potem uspokoić nie umie. Ową krainę węgierską, którą nigdy widziałeś kwitnącą rozkosznym dostatkim wszelkich dóbr ziemskich, dziś fure wojenne szarpią“. Obawa podobnychże klęsk w Polsce nakazywała przyznać słusność gorzkim słowom onego Wielkopolanina, który w osobie królowej Elżbiety na wszelkie niewieście rządu kościelną rzuciwszy kłatwę, napisał o niej: „Płacz narodzie lechicki, albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: Niewiasta pochwyliła ster rządu i włada tobą.“ Gdyby zresztą powiodło się nawet uniknąć takich nieszczęść, jak w Węgrzech, groziły inne nieuchronne niedogodności. Przypuszczenie królowej do tronu, było właściwie przypuszczeniem jej przyszłego, samowolą ojcowską oznaczonego, może niemiłego narodowi małżonka. Nadto połączone z tém uswięcenie prawa całej płci żeńskiej do spadkobierstwa po ojcu, pozwalając córkom wnosić dobra ojczyście posagiem w mężowskie domy i herby, rozrywało dawną spólność rodzinną, dawną braterskość całoherbową. Tak wyobrażenia i codzienna praktyka życia walczyły przeciwko niewiastom. Nie dziw tedy że bolesna zniewaga ścisła serca wielkopolskie na samą myśl o córkach Ludwikowych.

Zbliżono się do Koszyc. Byłoto ulubione siedlisko królowej Elżbiety w Węgrzech. Rozmiałowana w niem dla przyjemności okolicy i pobliza ojczyzny, założyła ona tu pyszny kościół, który według znawców dorównywa pięknością najsłynniejszym tumom europejskim. Wysokie mury opasywały miasto. Zwyczajna w średnich wieka nagłość okolicznego obrębu miasta po za murami, nadawała całemu grodowi smutny pozór martwości. Przy zamkniętych, jak zwykle bramach, można było wiele godzin jeździć dokoła murów nie widząc postaci ludzkiej na murach, nie słysząc głosu ludzkiego. Zamknięcie bram miejskich za wpuszczonym wewnątrz przybyszem zamykało go w tój gołem polem otoczonej cieśni murów, jakby w istnem więzieniu. Ileż razy zdarzyły się w wiekach średnich takie niespodziane przyaresztowania najdostojniejszych podróżnych! Przytrzymało w ten sposób cesarza Karola IV w polskim Kaliszu, francuzkiego króla Ludwika XI w burgudzkiem mieście Peronne. Ztąd wszelka

gościna w grodzie pana nieprzyjaznego nabawiła tajemnej trwogi. Wjeżdżając w bramę jego panowania doznawało się mimowolnie tego samego uczucia, jakie ogarnęło papieża Jana XXIII, gdy przed zgubnym dla siebie soborem w Konstancyum zbliżał się ku bramom tego miasta. „To niby jama na lisy!” zawołał przejęty wstrętem na widok murów miejskich — i tożsamo mogli powtórzyć sobie wielkopolscy przeciwnicy króla Loisa, wjeżdżając w bramy jego węgierskich Koszyc.

Z tysamym pośpiechem, z jakim odbyła się cała sprawa powtórnego wyboru jednej z królewien, przystąpiono w Koszycach zaraz po przybyciu Mało i Wielkopolszczan do obrad. Jedyne sposobem porozumiewania się króla Ludwika przez tłumaczy skłaniał go do udzielania panom swych żądań i przyjmowania wzajem ich odpowiedzi—przez ciągłe deputacje. Odrębność Wielkiej od Małej Polski, jeszcze przez dalszych sto kilkadziesiąt lat do osobnego sejmowania przyzwyczajona, zniewalała i w Koszycach do rozdziału całego zgromadzenia na koło wielkopolskie i małopolskie. Tak rozerwany tryb obrad ułatwiał przeciwnym stronnictwom kopanie pod sobą „lisich dołków.“

Dla powzięcia wyobrażenia o pojedynczych przewodniczkach tych stronnictw, jakoteż o całym wiekopomnym zjeździe w Koszycach, należy obeznać się z głównymi dostojnikami królestwa w roku 1374, jedynymi członkami ówczesnych zjazdów sejmowych. Słuszna zacząć od duchowieństwa i jego głowy, a tę właśnie zmienił był w tej porze kościół polski. Żył teraz owszem jednocześnie dwóch arcybiskupów gnieźnieńskich, jeden na dewocyi w klasztorze łądzkim, drugi u steru spraw krajowych na zgromadzeniu w Koszycach. Tamtym był ociemniały staruszek Jarosław herbu Bogorya, niegdyś wraz z Kazimierzem W. pracowity gospodarz na niwie duchownej, jak i świeckiej, hojny oswobodziciel wschodnich stron Małopolski na długie lata od danin dziesięcinnych, ustawodawca kościelny na synodzie kaliskim roku 1357 — tym uczony doktor dekretów i niedawny dziekan krakowski Janusz, przewiskiem Wilk, albo Suchywilk herbu Grzymała, znany już za Kazimierza W., jako jeden z najmędrszych ludzi w koronie polskiej. Byli

sobie obaj kapłani według ówczesnego wyrażenia „przyjaciołmi“ t. j. blizkimi krwią, a młodszy z nich Janusz winien był nawet całe wyniesienie swoje staremu wujowi Jarosławowi. Mając bowiem niezadługo skończyć setny rok życia, złożył sędziwy Jarosław dobrowolnie rządy arcybiskupie, powołując do nich swego na dziekanii w Krakowie siedzącego siostrzeńca. Tuż przed wyjazdem panów polskich na zgromadzenie koszyckie nadeszło do Polski najwyższe potwierdzenie téj zmiany w arcybiskupstwie gnieźnieńskim, podpisane przez papieża Grzegorza XI w Awinionie pod koniec maja 1374 r. Zaczem usunął się ciemny Jarosław w zaciszę cysterskiego klasztoru w Łędzie, i, używając za zezwoleniem papieżkiem dochodów z niektórych dóbr arcybiskupich w Koronie i na Pomorzu, trawił dni ostatnie w rozmyślaniach pokutnych. Te nareszcie natchnęły mu zamiar ukarania się publicznie rozkazem w testamencie, aby ciało jego po śmierci wniesiono do kościoła gnieźnieńskiego nie drzwiami, lecz wybitą naprędcę dziurą, ponieważ nie według kanonów, lecz bardzo dorywczeimi środkami osiągnął stolicę arcybiskupią.

Tymczasem nowy arcybiskup walczył w Koszycach, z kłopotliwemi sprzecznościami położenia swojego. Rodem Sędomiczanin, należał on do szlachty małopolskiej, liczył się do przychylnego dworowi herbu Grzymała i uchodził za jednego z najznamienitszych uczniów szkoły Kazimierzowskiej, a nawet za głównego przez jakiś czas doradcę tego króla. To wszystko czyniło go niejako zwolennikiem nowocześniejszej oświaty i wolnomysłności małopolskiej, jakoteż zgodnych z nią zamysłów króla Ludwika. Z drugiej jednakże strony jego charakter duchowny, jego konieczna odtąd zażyłość ze szlachtą wielkopolską, a nadewszystko własne uprzedzenia przeciw spadkobierstwu żeńskiemu i wszelkim rządóm niewieścim ciągnęły go przemożnie ku surowej staropolszczyźnie i nieprzyjaznym następstwu królów z zamiarom Wielkopolan. Pozostał po Januszu jeszcze z czasów Kazimierza W. zapis niektórych kupnem nabytych włości na rzecz kilku synowców, obdarzonych temi dobrami z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nigdy płeć żeńska nie mogła w nich dziedziczyć. Dodajmyż k'temu ganioną arcybiskupowi przez współczesnych niestałość charakteru,

ulegającą lada natchnieniu chwili, a przyjdzie słusznie zawiązać, że pomoc Januszowa niewielki pożytek wróżyła w Koszycach planom królewskim, niewielką krzywdę zamierzonemu oporowi Wielkopolan przeciw tym planom. Bo też z wielkopolską bracią, nie chcąc od razu wszczynać orężem, nie łatwo i niebezpieczno było różnić się w zdaniu. Z powodu tłumności równo myślnego szlachectwa uboższego, groziła każdemu różnowiercy w zdaniu ćma pojedynczych nieprzyjaciół. Każdy z nich gotów był pójść natychmiast za przykładem swoich nadodrzańskich przodków Lutyków, którzy niezgodnych z gromadnym zdaniem spółbraci zmuszali chłostą, pożogą włości i rozszarpaniem dobytku do zdania jednomyślnego. W jednej chwili przeciwny reszcie Wielkopolszczan biskup lub wielkorządca mógł widzieć wsie swoje w ogniu, trzody w łupieżkim podziale, kmieci w rozsypce. Musiał więc, albo jak ów narzucony Wielkopolanom na generała małopolski Toporczyk Otto, uciekać z Wielkopolski, albo zgadzać się z bracią.

W témsamém położeniu znajdowała się większa część reszty wielkopolskich dygnitarzy. Zrećcznie przez dwór na urzędy wsunięci sprzyjali oni w powszechności królowi. Możemy to wnosić o spółherbownikach małopolskiego stronnictwa dworu, t. j. o kujawskim biskupie Zbiłucie i wielkorządcy Sędziwoju z Szubina Toporczykach, o przywiązanych dworowi Grzymałach, t. j. kasztelanie poznańskim Domaracie i rodzonym bracie Domaratowym Dersławie z Iwna, kasztelanie gnieźnieńskim. Nie inaczej usposobieni byli spółklejnotnicy Zawiszowego spółnika Mikołaja, nowego biskupa poznańskiego, bawiącego obecnie w stolicy rzymskiej, mianowicie wojewoda poznański, Wincenty z Kępy i kasztelan łański Jaśko, obadwaj herba Łodzian. Wszakże gdy i ci przyjaciele dworu mimo swęj wewnętrznej dlań przychylności, na pozór przecież trzymać musieli z przeciwnie myślącym ogółem szlachty, innych dostojników wielkopolskich, jak np. wojewodów kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego, tudzież kasztelanów tych ostatnich trzech grodów, godzi się mieć za szczerych i głośnych zwolenników starodawnęj wielkopolszczyzny.

Za też jawną nieprzyjaźń jednych, a nieśmiałą przy-

jaźń drugich z pomiędzy Wielkopolan wynagradzała królowi sowiecie powszechna małopolskich urzędników zgodność z planami dworu. Wszyscy oni, jakoto kasztelan krakowski Jaško z Melsztyna Leliwak, kasztelan sędmierski Jaško z Tarnowa, spótherbownik Melsztyńskich, Toporczyk Jaško z Tęczyna kasztelan wojnicki, podskarbi koronny Dymitr z Bożego-Daru, nie mówiąc już o zaprzędanych dworowi Róźycach wojewodzie krakowskim, Dobiesławie i jego synach, kanclerzu Zawiszy i sandeckim kasztelanie Krzesławie, okazali się później jużto sami, jużto przez swoich synów najgorliwszymi stronnikami rodziny królewskiej. Toż i teraz jeszcze od przeszłego roku „pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami“ z dworem związani, popierali wszyscy najgoręcej swoją małopolską wolnomysłność, swoją małopolską możnowładność przeciw gorącej z nad Warty staropolszczyźnie spadkobierstwa żeńskiego i równości z bracią uboższą.

Pierwsze chwile obrad powtórzyły dawny rozgovor między królem a Polakami względem istnienia lub nieistnienia poradnego. Polacy mieli je zniesione obietnicą Kazimierza W., król nauczony od swoich wiernych doradców zaprzeczal temu brakiem dokumentalnego stwierdzenia i zwyczajem ciągłego pobierania królewsczyny. Wkrótce wytoczyła się sprawa właściwa. Król wystąpił z gotowością zmniejszenia podradnego za uznanie jednej z córek dziedziczką tronu. Oświadczył przytém, iż zamiast zwykłych dwunastu groszy nie żąda więcej w znak najwyższego zwierzchnictwa jak tylko dwa grosze z każdego łanu ziemi polskiej. W odwzięczenie się za to, mają Polacy nie tylko przyznać królownom prawo do tronu, lecz nadto zobowiązać się oddać koronę téj z królewien, którą albo sam król, albo królowa babka, lub królowa matka przeznaczą narodowi.

Przedłożenie królewskie zmieniało cały dotychczasowy porządek Polski. Podczas gdy dotąd tylko każdy łan świecki dwanaście groszy płacił, duchowne zaś dobra powszechnie zupełnej używali swobody, miała teraz cała ziemia polska bez względu na duchowne lub świeckie właścicielstwo porównaną być jednostajnym zobowiązaniem dwóch groszy. Światlejsi członkowie duchowieństwa, sam mądry

arcybiskup Janusz oceniali sprawiedliwość zrównania. Małopolanie przyzwolili od razu na cały wniosek królewski. Lecz gorliwsza część duchowieństwa wzdrygnęła się z oburzeniem na tak jawne naruszenie swobód kościelnych. A z nią pospołu oburzyła się także dawna przeciwniczka swobód duchownych teraz pospołu z kościołem bolejąca rzesza drobniejszego szlachectwa wielkopolskiego. Obrady koszyckie wzięły niepomyślniejszy obrót, niż sami Wielkopolanie zrazu myśleli. Spodziewano się w najgorszym razie pozbyć się całego poradnego za króla w czepcu. Tymczasem żądanie dwóch groszy z każdego łanu polskiego dotykało drobną szlachtę wielkopolską w dwójnasób. Moźniejsi bowiem panowie, zwłaszcza Małopolanie żadnego własnoręcznie nie uprawiający łanu, mający zwyczajem owego czasu wszystkie swoje łany osadzone kmieciami, mieli zezwolić teraz jedynie na opłacanie poradnego przez swoich kmieci, osobiście żadnemu podatkowi nie poddani. Przeciwnie drobna szlachta, tak licznie w Wielkopolsce osiadła, nie mająca kmieci, a przeto własną ręką grzebiąca rolę ojczystą, ujrzała się obowiązkiem dwugroszowego odstrychniętą do reszty, od niepodatkujących panów, do reszty kmiecemu przyrównaną stanowi. Nietylkoż zagłada dawnego obyczaju, nie tylko wynikające ze spadkobierstwa niewiast rozerwanie herbowej braterskości, — ale bezpośrednie, pieniężne niebezpieczeństwo zawisło teraz nad karkiem Wielkopolan. W połączeniu więc z duchowieństwem, pod naczelnictwem samego arcybiskupa Janusza oparła się Wielkopolska stanowczo wnioskowi królewskiemu. Nie mogąc zaś przeciw połączonym siłom Małopolan i dworu podołać radą i protestacją, miała szlachta wielkopolska tylko jeden nadal środek oporu. Było nim opuszczenie miejsca obrad, zerwanie sejmku. Wielkopolanie postanowili ujechać z Koszyc.

Plan Ludwika śmiercią królowy Katarzyny srodze już nadkruszony, był takim postanowieniem ostatecznemu rozbiciu blizki. Jak Wielkopolanom, tak i królowi szło o całą przyszłość rodziny. W walkach owego czasu nie powodowano się żadnymi skrupułami. Najśmielszy gwałt zdał się najlepszym środkiem. Dla tém pewniejszego skutku ostateczności jakiej miano się chwycić, naradził się król najwier-

niejszemi Małopolaninami. Wojewoda Dobiesław i jego krewni zezwolili na wszystko. Ujeżdżający z miasta Wielkopoleanie znaleźli bramy miejskie zamknięte. Staropolscy przeciwnicy królewskiego projektu następstwa córek ujrzeni się przytrzymanymi, jeńcami. Koszyce stały się im zaprawdę „jama” zdradziecką.

Nie dziwił atoli przytrzymanych postępów króla. Pamięć onego przyaresztowania Karola IV przez Kaliszan, przypomnienie podobnegoż później uwięzienia zakładniczój młodzieży polskiej przez Ludwikową żonę Elżbietę w Węgrzech, wzgląd na nierównie zuchwalsze zamknięcie króla Zygmunta przez Węgrów w turmie Garów, króla Wacława przez Czechów w starój Pradze, odejmowały wszelką niezwyčajność gwałtowi koszyckiemu. Postrzegli tylko Wielkopoleanie — opowiada spółczesny kronikarz wielkopolski — że „kuso z nimi.” Mógł ten stan niedogodny trwać przez miesiące i lata. Poddano się więc losowi. I „z niemałym sromem” — ciągnie dalej tensam kronikarz — „hołd wierności królewnom złożywszy, niewiastom nad sobą zawładnąć dali.” Pozostało tylko spisać dokument tego zezwolenia przymusowego.

Dnia 17 września roku 1374 ułożono akt ugody koszyckiej. Nie szlachta więc, nie Polacy, jak późniejsze głosy wołają, wymogli akt ten na królu. Wymógł go król na Polakach. Bo przychylni mu Małopoleanie to w ówczesném pojęciu — nie Polacy. To na słowiańskim pniu starój Polski zaszczerpiony świat nowy. Onto aktem koszyckim pognębił staropolszczyznę. Wynagrodziło się to poniekąd złotym wieciem Zygmunatów.

Rządko kiedy kreśliła ręka ludzka tak obfite w wielkie następstwa słowa, jak te, które dnia onego śród wesela Krakowian, śród smutku Wielkopolszczan płynęły z ręki kanclerza Zawiszy lub jego pisarza na pergamin przywilejowy. Mimo historycznej dostojności tego aktu nosi on zresztą wszelkie cechy tamtoczesnej prostoty, tak niezgrabnej w wyrazie, tak niedowierzającej w swoim zbytku orzeczeń i powtarzań. Czytając ten dokument mniemamy słysząc akt świeżo przez gromadę pisarzowi w pióro włożony. Łaciński jego autentyk na pergaminie zginął od wieków dla

oczu ludzkich, starodawny jego w języku polskim ma brzmienie następujące:

„W imie boże Amen. Gdyż sprawy pańskie mają być dla wiekuiestej pamięci potomnym ludziom bez wszelakiego zgwałcenia obwieszczane i potwierdzenia wolności od podatków, swobody, także przywileje i ich spisania i tudzież konfirmacye albo umocnienia wiecznym czasom mają być podane, dla tego my Ludwik z łaski Bożej Węgierski, Polski, Dalmacki etc. król, chcemy aby przyszło ku wszech tak niniejszych jako przyszłych ludzi wiadomości: Iż my szczerym umysłem i uprzejmą chęcią starając się, aby królestwo nasze Polskie w dobrym stanie mocno trwało, natośmy się obietnicami, spiski i przywilejami naszymi szlachcie królestwa Polskiego zobowiązali, że po zejściu naszym z tego świata potomstwo nasze mężczyńskiej płci tylko, a nie białą głowę mają mieć i wziąć sobie za dziedzica i potomka na królestwo. Potem za zwoleniem rycerstwa i panów szlachty i innych wszystkich, która do tego przystąpiła wola, córki nasze, gdyby nie była płeć mężczyńska sobie za pany i dziedzice królestwa Polskiego przyjęli, które chcieli i chcą otrzymać za potomki nasze i koronę królestwa Polskiego. Wszakże w tej mierze gdybyśmy z łaski bożej mieli syny i dziewczki, jednego z mężczyzn, a gdyby mężczyzn nie było, jedną z córek naszych na ten czas narodzonych i będących, i które się na potem narodzą, którego albo naznaczymy albo naznaczy, onego albo onę niech mają za dziedzica i za potomka naszego i obywatele królestwa będą go powinni przyjąć i mieć. Jakoż tymże, to jest potomkom naszym przez pany szlachtę, przełożone i miasta i inne, każdego z osobna w królestwie mieszkającego, stał się jest za wolą naszą pod przysięgą obowiązek i obietnica jest i stała się od tego czasu jako od tamtego, także od tamtego jako od tego wezmą za pana i dziedzica i wedle prawa potomka. A po tym albo od tego czasu potomkowie ich, albo idący od nich miejsce panowania mają otrzymać w królestwie Polskiem przerwczoném. Ale iż korona królestwa przerwczonego przez tę sukcesyę na królestwo mogłaby niekiedy być rozdzielona, rozerwana albo którym sposobem zgwałcona, obiecujemy pod dobrą wiarą, okrom wszelkiej chytrości i zdrady, pod przysięgą wiary naszej,

iż będziemy zachowywać koronę królestwa Polskiego zawždy całą i nienaruszoną i żadnych ziem i części od niej oddać albo umniejszać nie będziemy, ale ją rozmnażać i jej dostawać, jako na koronacyi naszej jesteśmy i byliśmy obowiązani naszymi listy na to danemi. A iż przerwczona nasza szlachta mają przeciwko nam tak osobliwą chęć, że też i pleć białégłowy potomstwa naszego, jako i mężczyńską za księżę i za pana, jako rzeczono jest przyjęli, a przeto dla zasług i wiernych posług uczynionych i dla dobrej wolej wszystkich (którą nam i potomstwu naszemu obojęd pći pod przysięgą pokazali i uapotém za czasem i miejscem są gotowi wierne służby za wolą Bożą pokazywać) chcąc im to osobliwą łaską nagrodzić, miasta, zamki, dzierżawy, miasteczka i wsi, i poddane we wsiach wszystkiego królestwa Polskiego, którzy w niém mieszkają, panów i szlachty wszystkich czyniemy wolne, i wyjmujemy od składania wszystkich dani albo podatków tak pospolitych jako osobliwych, którémkolwiek imieniem były zwane i od wszystkich posług, robót, drażnienia, ucisków największych, któreby miały być w rzeczach i osobach, szczerze i proście wolni, chcemy aby wyswobodzeni i wyjęci byli, ale tylko chcemy mieć na tym dosyć, aby dwa grosza monety polskiej których ośm a czterdzieście groszy grzywnę czynią polską, z każdego łanu, albo części łanu osiadłego, na każdy rok nam i potomkom naszym, na św. Marcina konfessora, na znak nawyższego panowania i na wyznanie korony królestwa Polskiego były płacone. To jedno wyraziwszy iż gdzieby najazd nieprzyjacielski na rzeczono królestwo zkąd przypadł, tedy szlachta koronna ku odpędzeniu ich srogości ma się zastawić ze wszystką mocą. *Item* jeśliby też za czasu panowania naszego albo potomków naszych, dla wojny za granice królestwa jechać nam była potrzeba, albo też szlachta przy bytności naszej z któremikolwiek nieprzyjacioły na wojnie potkanie uczyni, a niektórzy z nich w témże potkaniu będą pojmani albo zatrzymani, albo i szkody bądź małe bądź wielkie podejmą w rzeczach i osobach, tedy im to dostatecznie nagrodzimy. *Item* jeśli który zamek stary będzie potrzebował oprawy, tedy czasu pokoju burgrabia albo dzierżawca, albo któremu jest poruczon, bę-

dzie powinien ji opravować. Ale gdy się znacznie wojna albo rozruch jaki, tedy zamki nasze na pograniczu królestwa naszego położone i będące, ludzie onych powiatów gdzie zamki są położone, będą poprawować i budować. *Item* jeśli który zamek dla obrony i pożytku tego królestwa, za radą i zwoleniem panów zechcemy budować, tedy na budowanie onego ciż przełożeni w królestwie będą powinni pomagać. A jeśli krom wiadomości i zwolenia tejże szlachty i panów zechcemy budować, tedy to budowanie naszym kosztem i wydatki czynić będziemy. *Item* obiecujemy, iż urzędów i dostojęństw, jako są województwa, kasztelanie, sądy podkomorstwa i tym podobne, które do żywota zwykły być dawane, i innym którymkolwiek ludziom obcym, przychodniom, nie będziemy dawać, oprócz samym synom koronnym, i mieszkającym w tych ziemiach, w których takowe *dignitates* i urzędy są położone. Któreto dostojęstwa i wszystko i każde z osobna urzędy chcemy w ich prawich, jako były za czasów najaśniejszych książąt panów Władysława dziada naszego i Kazimierza wuja naszego, królów polskich, w cale zachować. Obiecujemy też, iż żadnego pana, ani człowieka rycerskiego, ani szlachcica, albo innego któregokolwiek zawołania będącego, postronnego przychodnia cudzoziemca, jedno narodu polskiego starostą nie mamy uczynić, i któryby w tejże koronie z polskiego narodu się narodził, gdyby tylko nie szedł z rodzaju książęcego. Jeszcze obiecujemy, iż żadnego zamku, ani twierdze królestwa naszego, żadnemu książęciu, albo z rodzaju książęcego idącemu ku rządzeniu i dzierzeniu, na czas, albo na wieki nie poruczym. Obiecujemy też wiarę naszą obowiązując, iż zamków i miast przerzeczonego królestwa z których urzędy i stolice sądowe pochodzą jako Krakowa, Biecza Sącza, Wiślice, Wojnicza w ziemi Krakowskiej, Zawichosta, Lublina, Sieciechowa, Łukowa, Radomia w ziemi Sędomierskiej, i zamku Łęczyckiego w ziemi Łeczyckiej, w ziemi Sieradzkiej Piotrkowa, w ziemi Kujawskiej Brześcia, Kruszwice, Włodcławia, w Wielkiej Polsce Poznania, Międzyrzecza, Zbąszyna, Kalisza, Nakła, Konina i Pyzdr, żadnemu jedno obywatelom, albo starostom, którzy w tymże królestwie są nie damy. Ale inne zamki przychodnim i innym którym-

kolwiek będziemy chcieć, my mamy i potomkowie naszy mieć będą wolną moc dawać, skazując iżby burgrabiowie albo sprawcy zamkowi i poddani ich pozwani będąc przed starostami, sędźmi, podsędkami królestwa naszego, którzy za czasem będą, stawali i odpowiadali tym, którzy się na nie skarżą nieinaczéj jeno jako insza szlachta i inszy ludzie królestwa naszego. Wyjąwszy tylko rzecz która by pomsty krwie potrzebowała, którejto rzeczy uznanie nam i potomkom naszym zachowamy osobliwie. *Item* jeśli się któregokolwiek czasu nam i potomkom naszym przyda przez królestwo jechać, zstępowania żadnego do panów, szlachty, rycerstwa i ich ludu i kmieci nie będziemy czynić przeciwko ich woléj, ani żadnéj rzeczy względem tego zstępowania nie każemy od nich wyciągać. A jeśli inaczéjby nie mogło być, jedno żebyśmy musieli zstąpić, tedy za naszym nakładem i pieniędzmi każemy żywności i potrzeby inne sobie gotować. Nadto wszystkie pany przełożone, szlachtę, rycerstwo, miasta, miasteczka, wsie, dzierżawy i ich lud i kmiecie w ich wolnościach obiecujemy zachować, ani one przeciwko ich wolnościom nie chcemy ani każemy przez kogokolwiek uciskać. *Item* wszystkie listy, konstytucye, umowy, spiski (które córkom naszym na księstwo albo na królestwo wstępowania w przerzeczonym królestwie zabraniały) także i obrony dane i pozwolone, tak przez nas i potomki z jednéj strony, jako przez przerzeczone pany, szlachtę królestwa namienionego z drugiéj strony, za zezwoleniem tychże panów, rycerstwa i szlachty rzeczonego królestwa psujemy, wyniszczamy, nikiemne czynimy, zepsowane, niszczone, nikiemne i próżne opowiadamy, chcąc aby one nie miały żadnéj mocy, tylko aby ten niniejszy przywiléj na wieczne czasy trwał. Na których wszystkich rzeczy jaśniejsze świadectwo i wieczną moc na niniejszy pozwalając onechmy zawieszoną i znaczną pieczęcią naszą prostą utwierdzili. Dan i działa się w Koszycach, siedemnastego dnia września roku pańskiego 1374.“

Dopiero po wykończeniu tego aktu rozwarły się bramy miejskie. „Ze wstydem“ wyjechali niemi Wielkopolanie. Współ zelżone duchowieństwo pocieszało się myślą, iż zdoła odmówić posłuszeństwa rozkazowi podatkovania. Świe-

ckiej szlachcie wielkopolskiej było chyba uciec się do oręża. Atoli tylko jakaś nadzwyczajna okoliczność mogła wywołać ostateczność wojny domowej. Złożono bowiem hołd wierności królewnom, a mimo wszelką lekkomyślność, bezskrupulatność czasu, zagnieżdżoną zwłaszcza w umysłach jego książęcych naczelników, prostoduszne rycerstwo pocztywało sobie za pierwszy z obowiązków moralnych wierność przysiędze. Pozostała więc tylko — rezygnacya. Pozostał zaśłośny pogląd na cały obszar tych zmian, jakie już to skutkiem samego układu koszyckiego, już to z innych przyczyn, lecz w bliskiej koszyckiemu paktowi porze dotknęły staropolszczyznę. Wraz z powracającymi w smutku braćmi wielkopolskimi rzućmy także okiem po tym obszarze.

Od lat wielu przygotowując się, wstąpiła zmiana wielkopolska obecnie w swoją pełń historyczną. Nie było stosunku społecznego, którego by ona nie naruszyła. Głównie jednakże do znały jój skład rodziny, sądownictwo i obrona kraju. W składzie rodzin, koronne w Koszycach uświęcenie spadkobierstwa żeńskiego stało się, jak wiemy, powodem rozpadnięcia się dawniej mężkiej spólności całego jednoherbowego, jakkolwiek szeroko rozgałęzionego rodu, czyli, jak mówiono, *narodu*, w mnogie pomniejsze *domy*, nie mające żadnych względem siebie obowiązków. Niegdyś przez wykluczenie niewiast od dziedziczenia dóbr rodowych, a tёмsamém przez ochronienie dóbr familijnych od przechodzenia posagiem w inne imiona i herby, pozostawały te dobra zawsze w tymżesamym rodzie i herbie. Wtedy *cech rycerski* czyli herb, nadający prawo do włości jednoherbowej, był rzeczywistym „klejnotem,” posiadał znaczenie nader praktyczne. Przeżto najodleglejsi członkowie rodu mieli zawsze baczne oko na jego ogół. Fortuna, los całego narodu, obchodziły każdego spółbratanka. Wszyscy byli gotowi, byli obowiązani wspierać, zastępować się wzajem. Przywiązanie familijne, miłość pokrewno-braterska, żyły w daleko szerszych, niż późniój kołach. Późniejszy szlachecki zwyczaj uwzględniania najdalszego kuzynowstwa jest tylko słabym odbłaskiem pierwiastkowej realnej, tak wieloznacznój spólności rodów jednoherbowych. Myliłby się każdy, kto by ten

rys charakterystyczny tylko polskiej szlachcie przywłaszczał. Służy on tak dalece wszelkiej równoukonstituowanej szlachetczyźnie, wywodzi on się tak niewątpliwie z starodawnej, na całym zachodzie widomej wspólności rodów jednoklejnotowych, że nawet najdalszych cudzoziemców, przed półtysiącem lat, słyszymy wyrażających się w tój mierze trybem polskich czcicieli kolligacyj rodzinnych. „Byłto jeden z moich kuzynów, kuzyn mego kuzyna“—mówi z wszelką powagą francuzki kronikarz z czasów Jadwigi. A jeden z polskich biskupów, Paweł, uwzględniając szerokie rozrodzenie swojego herbu, jakoteż wzajemne dalej pochodzenie jednego herbu z drugiego, miał się nie w żarcie, jakby dziś kto mógł mniemać, lecz na prawdę kuzynem wszystkich Polaków, rozumie się herbowych. Tak dawną, tak powszechniejszą, niż dziś, widzimy w starożytności powagę kolligacyi, będącą zabytkiem pierwotnej pospólności rodowej. I tęż drogocenną wspólność rozparł teraz klin spadkobierstwa żeńskiego. Możliwość posagowego przechodzenia dóbr w cudze rody i herby wyrzuciła całą ziemską, całą właściwą potęgę rodu. Już teraz żaden bratanek w okazaniu spólnego herbu nie znalazł żadnego prawa do herbowego majątku. Herby straciły połowę swego znaczenia. Wspólnym interesem zawarunkowana braterskość wszystkich członków jednego rodu, zamieniła się teraz w bezinteresowną oziębłość. Każdy z terażniejszych bratanków, wyrwany z dawnego tak szerokiego koła rodowego, zasklepiął się odtąd w ciasnym obrębie małej indywidualnej rodziny. Wszyscy czuli się osamotnieni. Wszystkich ogarnął sierocy smutek po stracie dawnej spoistości rodowej, jak po stracie głowy ojcowskiej, jednoczącej liczne rodzeństwo.

Nie mniejsza zmiana utrwaliła się temż czasy w sądownictwie, z właszcza karném. Przeszło ono powszechnie z rąk kasztelanów w ręce starostów. Kasztelanowie niegdyś głównie sędziowie, podniesieni teraz pospołu z wojewodami do obowiązku obradowania na coraz częstszych zjazdach sejmowych, zamienili się w senatorów. Ich pierwotny urząd sędziowski objęli dotychczasowi zastępcy kasztelańscy, burgrabiowie, starości. Aż potąd stali ci zastępcowie w powszechności na równi z pańskimi włodarzami. Terażniejsze

postąpienie niektórych starostów na sądowych panów kasztelu, grodu, podzieliło ich w ogólności na grodowych i niegrodowych, sędziów i prostych tenutariuszów. Starości grodowi, a było ich razem według przywileju koszyckiego, w Wielko- i Małopolsce dwudziestu trzech, mięszali się z razu do wszelkiego rodzaju spraw. Później ograniczono ich na takzwane wyższe sądownictwo, obejmujące głównie cztery, niższemu sołtysiemu, czyli później pańskiemu sądownictwu odjęte sprawy gwałtu, podpalania, rozboju i najaźdu. Połączone zaś z temi grodami dochody znaczne sprawiły, że i „panowie do starościńskich cisnęli się zaszczytów.“ Nie zyskująca na tém szlachta uboga miała tedy powód oceniać niezbyt przyjaźnie i tę przemianę starodawnego sądownictwa kasztelańskiego w starościńskie, panoszącą tylko 23 dworaków.

Najważniejsza jednak zmiana dotknęła dotychczasową obronę kraju. Do dni Kazimierzowskich ciężył obowiązek wojny na wszystkich, którzy jakkolwiek kęs gruntu uprawiali. Tylko o mieszczanach nie mających posiadłości ziemskiej nie słyszym, aby mieli powinność bronienia mu ziemi. Bronili oni za to swych murów. Zresztą czyto szlachcic, czy sołtys, czy kmieć, wszyscy podlegali tak zwanemu „prawu rycerskiemu“ czyli włodziczemu. „Kto nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo rycerskie“.... opiewa statut, zwracając się do takich kmieci rycerskich. Był ten powszechny obowiązek wojenny, jak bez trudności pojmiemy i jak same ustawy go nazywają, raczej „prawem,“ przywilejem, niżli ciężarem. Gdyż starodawna wojna przynosiła wielorakie korzyści. Przywożono z niej łupy kosztowne, sprowadzano jeńców, których osadzanie na roli tworzyły się dobra rodzinne, bogacono się okupem jeńców możniejszych. Nieszlachcic, onym sołtysom i kmieciom, otwierała wojna najkrótszą drogę do uzyskania szlachectwa. Płynął stanowi herbowemu tak gęsty ztąd zarobek, iż licznie uszlachceni sołtysi i kmiecie, tworzyli osobną klasę szlachty. W końcu uwalniał obowiązek wojenny od wielu innych służb i ciężarów. Przezco „prawo rycerskie,“ zamiast uchodzić za uciążliwość, widziało się owszem bardzo pożądaną korzyścią. Zawezwanie na wojnę, dające jeszcze świadectwo, iż

zawezwany używa wymienionych powyżej przywilejów rycerskich, czyniło zaszczyt publiczny. „Obowiązany jest każdy ziemianin“ — prawi statut Kazimierzowski — „służyć w kilku zbrojnych ludzi na wojnę, byle posiadłość jego była wolna, prawem rycerskim nadana i żadnym służebnictwem nie obciążona.“ Takich służebnych dóbr posiadacze, bądźto możniejsi, bądźto ubożsi, ciągnęli zapewne także na wojnę, lecz tylko jako czeladź onych wolno-rycerskich panów, kmieci, sołtysów, nigdy na własny karb. W swoim własnym imieniu noszony miecz rycerski, był najjawniejszym dokumentem zacności.

Owóż do czasów Kazimierzowskich służył oręż (jak powiedziano) każdemu właścicielowi kawałka ziemi. Teraz pakt koszycki za opuszczenie reszty groszów poradnych zastrzegł sobie u szlachty głównie służbę wojenną. Zaczęła ona w tej chwili ciężać w istocie, jako powinność. Sam bowiem pakt koszycki uwalniając szlachtę od wszelkich królewskich podatków i obowiązków, stał się dostatecznym źródłem i świadectwem swobody. Dość było mieć herb szlachecki, aby pożywać wszelkie owoce niepodległości. Nie potrzeba już było szczyć się „prawem rycerskim,“ można było, gdyby ochota zdjęła, odmówić służby wojennej. Którójto ostateczności zabezpiecz pragnąc, ustanowiono na koszyckim zjeździe wyraźnie, iż wojna pozostanie i nadal obowiązkiem szlachty krajowej. Nie wykluczono wprawdzie odeń nieszlachty, lecz skoro służba rycerska stała się jedynym obowiązkiem panów klejnotnych, obudziła się w szlachcie łatwa do zrozumienia chęć nadania temu obowiązkowi jeszcze wyższego stopnia godności, a to przez odstryknięcie odeń wszystkiój posledniejszej warstwy narodu, — chęć zrobienia wojny, jak była jedynym obowiązkiem, tak też główną cechą szlachectwa. Ztąd w istocie służba rycerska, która niedawno szczyliła wszystkich właścicieli prawa militarnego lub włódczego, zamieniła się z czasem w wyłączną własność i ozdobę szlachectwa. Powszechnie teraz rozprzężenie wszelkich warunków gminowładztwa pierwotnej Polski, objawiające się w zwycięztwie możnowładniej małopolszczyzny nad drobnoszlachecką wielkopolszczyzną, ogło szlachcie i w tym względzie do tempredziej

przewagi nad gminem dawnych „włodyków.“ Przyniosło to atoli, jak nietrudno zrozumieć, ciężką krzywdę krajowi i samęj szlachcie. Kraj — tracił przez to większą połowę obrońców, popadał w stan rozbrojenia, który w późniejszych pospolitych ruszeniach nie znalazł dość skutecznej zarady. Szlachta — pozbawiona coraz nowego napływu krwi, jakim dawniej zasilano ją ciągłe przybywanie nowo-uszlachconych kmieci, sołtysów, zamknęła się sama w sobie, narażając się na konieczne w takim stanie omdlenie. Groziła zaś ta omdlałość tém niewątpliwiej, iż nietylko sołtysi, kmiecie, lecz zapewne i niemało szlachty ubogiej pozbyło z czasem zaszczytu wojny. Przypomnijmy sobie mnogość owego biednego chodackowego szlachectwa, co to „dla ubóstwa swego nie było w stanie wystąpić godnie na wojnę,“ i zważmy przytém, że niewystąpienie na wojnę, zwłaszcza kilkakroć powtórzone, pozbawiało ostatniej cechy szlachectwa, równało do ostatka z nieszlachtą, a możemy być przekonani, iż terażniejsze w Koszycach ograniczenie prawa rycerskiego na samą szlachtę, dotknęło nader boleśnie niższą klasę herbową. — Podobnie godziły w nią wszystkie powyżej natrącone zmiany społeczne, mianowicie osobista danniczość groszów poradnych, od której wolni byli panowie uprawiający ziemię przez swoich kmieciów czynszowych, a która podległą sobie szlachtę drobniejszą, własnoręcznie w ziemi grzebiącą i dwa grosze oplacającą, zniżyła do poziomu kmieci dannicznych. A że drobna szlachta według wszelkich świadectw niezwyczajnie szeroko siedziała po Wielkopolsce, więc nie próżno „ze sromem“ wracali z Koszyc Wielkopole.

Temci weselęj śpieszyli do dom małopolscy panowie. Wszystkie warunki koszyckie wypadły na korzyść możnych. Na prostą dotąd herbową tarczę szlachectwa pakt koszycki koronę włożył. Nadał mu bowiem to, co za granicą i w Polsce zwano „prawem najwyższem“ — „prawem książęcem.“ Prawo to dozwalało naprzód każdemu szlachcicowi używać tytułu komesa, a nawet, jakeśmy to na onym proboszczu sieluńskim widzieć mogli — książęcia. Następnie wolno było na mocy tego prawa wierzch swojej tarczy herbowej przyozdobić koroną albo mitrą, co jedno. Potrzebne ku temu

zbyt wielkie środki materyalne i nieustająca nigdy w gminie szlacheckim niechęć ku możnowładczości zagranicznej, dopuściły tego zaledwie kilku najznamienitszym rodzinom. Wszakże dokonane przez możnowładnych Małopolan dzieło koszyckie dawało każdemu prawo czynić to. Można nawet powiedzieć, że istotne osiągnięcie upragnionego skarbu, tytułu możnowładnego, ujęło mu największą część idealnej wartości, zubożyło zupełnie względem jego połyku. Lecz dobijano się go z razu gwałtownie, dobijano się długo. Już Mieczysław Stary zastał dążność do téj pańskiej niepodległości tak silną, że jego walka z możnowładztwem małopolskiem, walka przychylniejsza drobnemu szlachectwu wielkopolskiemu i jego gorącej chęci utrzymania równości z bracią możniejszą, o stratę korony go przypawiła. Kazimierz Sprawiedliwy, „oswobodziciel z pęt służebnictwa“, puścił do reszty wodze małopolskim wielmożom, a od czasów Bolesława Wstydlwego, który Klemensowi z Ruszczy nadał „prawo książęce“, aż do czasów koszyckich rozeszło się toż prawo z Małej Polski po wszystkich możniejszych panach korony. Akt koszycki rozciągnął je na całą szlachtę, posiadającą środki urzeczywistnienia litery prawa. Teraz każdy klejnotny posiadacz ziemi „najwyższego“ dostąpił prawa. Oprócz nowych błyskotek tytułu komesowego, mitr lub koron na herbie, jakież treściwsze, realniejsze korzyści przynosiło to prawo? Oto każdy niem obdarzony mógł po pierwsze rozrządzać swobodnie ziemią, majątkiem, któremi inaczej można było dysponować tylko za przyzwoleniem książęciem, niezbędnie niegdyś potrzebnem przy każdym zapisie i t. p. Dalej był on, jak ów Klemens z Ruszczy i jak późniejsi Zygmunutowscy panowie, mocen budować sobie zamki warowne, zawierać układy rycerskiej służby z sąsiednimi królami, udawać się z zbrojnemi pocztami za granicę. W końcu, z wyjątkiem dwóch groszów z łanu, miał on wszelkie prawo do danin i robocizny swych kmieci, nad którymi podobnie, jak tenże Klemens i jak Toporczykowie Kazimierza W., wywierał wszelką władzę sądową.

To ostatnie czyniło najwięcej zysku. W czasach bowiem, kiedy wszystkie występki, nie wyłączając zabójstw, mszczono pieniężnymi karami, i kiedy tylko w braku grosza wykony-

wano karę na ciele, służył wymiar sprawiedliwości za najobfitsze źródło dochodów. Dlatego ubiegała się oń tak gorliwie szlachta wszystkich krajów europejskich. Stawszy się zaś czyjąś własnością, skupia ten wymiar najwyższej sprawiedliwości w swojej nazwie technicznej, w swoim godle sądowym, całą zresztą treść i sumę „prawa książęcego“. W Węgrzech brzmiała ta nazwa lakonicznie „prawo książęce, to jest ucięcie głowy i kaleczenie członków“. W oznakę też najwyższego usamowolnienia panów węgierskich pozwalał im król Ludwik stawić u siebie przedwzysztkiem „szubienicę i inne narzędzia mąk“. W Polsce nie spotykamy tych barbarzyńskich wyrazów i zwyczajów. Szubienic używano zwykle tylko w sądzie grodowym, starościńskim, wyłącznej wyroczni czterech głównych gardłowych spraw. Do dziedzica polskiego należało tylko niższe, przez sołtysa lub wójta wykonywane sądownictwo, z wyższego zaś tylko zagarnięcie bądźto części, bądź całkowitej główmszczyzny, zawyrokoanej przez sędzię królewskiego. Poznawszy zaś istotę przywilejów i praw, wiemyż w jakiej technicznej nazwie, w jakim pospolitym wyrazie polskim zamykało się pojęcie tegoż usamowolnienia? Oto w podupadłym dziś słowie — „dziedzic.“ Zatarło dziś, bezważne, jak przerdzewiały brakteat piastowski, podobnie, jak jego starszy brat, jak ów „szlachcic chodackowyy,“ niezrozumiałe już w pierwotnym znaczeniu swoim, wracało ono z Koszyc ciężkiem, świecącym złotem, wracało pełnym prawnego znaczenia i dostojęństwa tytułem. Winniśmy mu tęp słuźnięj krótką tu wzmiankę, ile że w tęp właśnie słowie tkwi najistotniejsza różnica między szlacheckością polską a szlacheckim zachodniej Europy feudalizmem.

Niedziedziczność, niemożność a przynajmniej wątpliwość zupełnie wolnego i bezwarunkowego rozrzadzania majątkiem, była właśnie najcharakterystyczniejszą uciążliwością właściwego feudalizmu. Ztąd wyraz „dziedziczny“ oznaczał w Polsce od najdawniejszych czasów, jeszcze pod Bolesławem Krzywoustym, przeciwieństwo feudalności, oznaczał człeka cale wolnego. Główną zaś treścią wszelkich przywilejów wspomnionego tu usamowolnienia możnej szlachty

małopolskiej i innej, zacząwszy od Kazimierza Sprawiedliwego aż do Wielkiego, są właśnie nadania takzwanem „prawem dziedzicznym“ t. j. wyzwalającem z feudalnej zawisłości. Z tego względu dałaby się chyba stara wielkopolszczyzna przyrównać nieco do surowości feudalnej. Małopolska możnowładność wręcz się jęj przeciwiała. Wprawdzie, posiadłszy przywilej wyższej od feudalizmu samowładności, posiadała ona także niektóre feudalne w rzeczy korzyści, jak np. sądownictwo nad podwładną ludnością, stanowiące w istocie jedną z walnych korzyści feudalnej szlacheckości zachodu. Nigdy przecież niższe, zawsze wyższe korzyści nadają charakter i tytuł jakiemukolwiek stanowi. Z tęg przyczyny umożliwiałonemu w Koszycach „dziedzicowi“ ubliżałby wyraz „feudalny“, wyraz „wasal“. Wasalem był względem niego, jak niekiedy już nadmieniano, jego wolno na czynszowej roli siedzący kmieć, obowiązany do pewnych służb i danin, lecz zbrojny prawem „wstania“. „Prawem dziedzicznym“ udostojniony szlachcic, „dziedzic“, widział w tęg prawie „książęcą“ w istocie godność i niepodległość. Nigdy mu przytem nie przyszło pomyśleć o udzielno-książęcem oderwaniu się od reszty szlacheckiej społeczności. Za swoje bowiem lekkie obowiązki względem „korony“ pożywał on stokroć cenniejsze łaski. Oprócz innych dobrodziejstw związku społeczeńskiego, miał on np. prawo żądać od korony zaopatrzenia, chleba ziemskiego, ile razy nieprzyjaciel publiczny wyzuł go z włości. Dopełniali tego królewskiego względem szlachty obowiązku wszyscy późniejsi królowie, dopełniali go i dawniejsi. Jak monarchowie XVII stulecia wygnaną przez nieprzyjaciół szlachtę naddnieprską, tak jeszcze Piastowie zaopatrują w podobnyż sposób wygnaną z dóbr przez Krzyżaków szlachtę dobrzyńską, przenoszącą się z żonami i dziećmi w ziemię krakowską. Wiernie tedy trzymając się całości szlacheckiego narodu, widział każdy zamożny „dziedzic“ w wschodzącem z Koszyc słońcu źródło wcale innej, wspanialszęg, niż feudalizm świetności. Tylko u samych stóp społeczeństwa, z progu ubogich drobnoszlacheckich zagród Wielkopolski, można było dostrzedz plam tęg słońca. Ogół koronnych „dziedziców“, opromieniony w Ko-

szycach książęcą oświeconością, mógł już teraz w rozochoconej myśli zawołać o sobie słowami Zygmunrowskiego szlachcica: „Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kazilo!“

Z jawnem też zadowoleniem zaczęła szlachta po zjeździe koszyckim używać przez jakiś czas w dokumentach publicznych tytułu „dziedzic“. Ten sam blask, jakim niegdyś przed zaniechaniem tytułu „komes“ świeciła używana w dokumentach formuła. „W obecności niżej podpisanych *komesów*...“ opromienił teraz dokumentową formułę. „W obecności *panów dziedziców* i szlachty.“ Ci zaś z panów ówczesnych, którzy, jako ludzie uczeni, zwłaszcza duchowni, patrzyli z mozolnego stanowiska na obecne przeobrażenie społeczne, rozpoczęte małopolskim aktem ustawodawczym w Wiślicy, a dokonane zwycięstwem Małopolan w Koszycach, mogli w swoim kosmopolitycznym współczuciu dla nowoczesnego liberalizmu Małej Polski, jakkolwiek przychylnego cudzoziemczyźnie, a w swojej niechęci ku starodawniej surowej wielkopolszczyźnie, jakkolwiek narodowej, pochwalić to przeobrażenie zdaniem i słowami jednego z najznakomitszych Małopolan późniejszych, dziejopisa i kanonika krakowskiego. Ten sławiąc skutki liberalnych ustaw wiślickich i spowodowanego niemi napływu liczniejszej cudzoziemczyzny do Małopolski, pisze z radością: „Odtąd królestwo polskie zaczęło zaludniać się przybyszami z Niemiec i innych krajów, i złągodniały umysły mieszkańców Polski, nabywając pojęć sprawiedliwości i słuszności“. Nie próżno więc cieszyła się Małopolska w swoim wyobrażeniu z dokonanej teraz przemiany społeczeństwa. Nie bez przyczyny z radością wracali z Koszyc Małopolanie.

Pomiędzy którąto radością jednych a smutkiem drugich należy dać jeszcze miejsce uwadze, jak widocznie mimo wszelkie przechylenie się społeczeństwa ku porządkowi późniejszemu, okazują się jeszcze w dokumencie koszyckim

ślady czasów i urzędzeń dawniejszych. Władza królewska ma jeszcze szersze pole działania. Różnica między szlachtą a nieszlachtą nie stała się jeszcze tak stanowczą, jak później. Piastowanie urzędów koronnych nie wymaga jeszcze nieodzownie klejnotu szlacheckiego. Dość jest być rodowitym krajowcem. Pomniejsze zaszczyty i obowiązki, pomniejsze zamki może król rozdawać komukolwiek, nawet niekrajowcom, przybyszom miejskim. Większa część tych rozdanych później królewszczyzn trwa jeszcze w ręku królewskim. Król—jest bogatszym i wszechwładniejszym, lud—bliższym utraconemu później prawu obywatelstwa, a od miast—potrzebnem było nawet osobne przyzwolenie na główny koszyckiego aktu warunek.

Pospołu z szlachtą, dały też celniejsze miasta polskie królowi Ludwikowi r. 1374 przyrzeczenie wierności dla córek. W szczególności miasta Kalisz, Stawiszyn, Konin, dochowały do niedawna ślady podobnych aktów. Stało się powszechnie zatwierdzoną pewnością, że jedna z córek królewskich posiędzie koronę polską. Lecz która z córek, Marya-li, czy Jadwiga? to zależało od woli rodziny królewskiej. Tak ona sobie przynajmniej obiecywała. I zanim los z przeciwnym ozwał się głosem, śpieszno było rodzinie andegaweńskiej ucieszyć się osiągnionem w Koszycach szczęściem domowem. Połączyła się z nią teraz i nasza matka-królowa Elżbieta. Zdało się, jakoby rządy Polski tylko tak długo zajmowały starą dyplomatkę, jak długo akt koszycki przygotowywał się. Skoro on przyszedł do skutku, zdała Elżbieta rządy polskie synowi i wróciła nad Dunaj. Brzmiały Węgry obecnie głośnemi godami swadźby dwóch królewien węgierskich z dwoma Niemcami. Musimy tedy pozostawić powieść naszą jeszcze dłużej za Tatrzańskimi górami. W tej bowiem obcej, węgierskiej stronie rozstrzygają się teraz po koszykiem upelnomocnieniu dworu dalsze losy narodu. A rozstrzygają się, jak zwyczajnie, w obczyźnie, po obcemu, po cudzoziemsku. O swadźbie królowny Maryi z cudzoziemcem Zygmuntem Luksemburczykiem, nie dość dokładne doszły nas wiadomości. Znamy tylko z bliskiej po zjeździe koszyckim pory, list papieża Grzegorza XI do ce-

sarza Karola, pozwalający jego młodszemu synowi Zygmun-
towi poślubić jedną z córek króla Ludwika, z którą kilku-
letni cesarzewicz był już nawet zwyczajem onych czasów
połączony pierwszemi ślubami. Głośniejszą pamięć pozyskała
w kronikach postronnych swadźba młodziej królowej Ja-
dwigi z R a k u s z a n i e m Wilhelmem.

IV. Śluby Haimburskie.

Rodzina andegaweńska. Bośniacki dziad Jadwigi. Missye franciszkańskie. Polska babka Jadwigi. Matka Jadwigi. Dom luksemburski. Dzieci luksemburskie: Waclaw i Zygmunt. Rodzina Rakuska: ojciec Wilhelmów Leopold, matka Wilhelma Wiryda. Wilhelm czteroletni. Wczesne frymarki swadziebne. Wczesna wieloletność. Zrękowiny luksemburskie. Usiłowania rakuzkie. Wesele Jadwigi i Wilhelma w Haimburgu. Ceregiele dyplomatyczne. Dwojakość ślubów małżeńskich. Wesele Haimburskie dotyczy korony węgierskiej, nie polskiej. Kontrakt ślubny. Jadwiga w Wiedniu. Dwór wiedeński. Książę Albrecht. Obraz Wiednia. Obyczaje klasztorne. Atmosfera moralna. Sceny widzenia się Jadwigi z Wilhelmem. Pieśń poety Suchenwirta o Litwie. Nowe stwierdzenie ślubów Haimburskich. Wątpliwość.

Nasuwające się teraz opowiadaniu naszemu uroczystości familijne, prowadzą nas w rodzinne kółko andegaweńskie. Pierwsze w rodzinie królewskiej miejsce zajmuje siostra Kazimierza W., babka rodziny, znana w Neapolu, w Rzymie, w Awinionie, w Paryżu, w Anglii. U stóp jej królewskiego syna Ludwika, „Wielkiego“ w istocie monarchy w Węgrzech, tuli się dwoje maluczkich dziewcząt, pięcioletnia Marya i czteroletnia Jadwiga. Przy nich matka Elżbieta załośna jeszcze po niedawnój stracie najstarszej z córek, Katarzyny. Obca dotąd sprawom publicznym i opowiadaniu naszemu, ma ona później spełnić w niej wielce zajmującą, wielce traiczną rolę. W osobie tej „młodszej“ królowej węg-

gierskiej przybywa rodzinie andegaweńskiej drugi promień słowiański, promień dwubarwny, polsko-bośniacki.

Z siostrą króla polskiego Kazimierza, starszą królową węgierską Elżbietą, wydaną niegdyś za ojca Ludwikowego Roberta, weszło mnogo polszczyzny do Węgier. W fraucymerze młodej wówczas królowy polskiej, znajdowała się, między innymi, córka jej stryjecznego brata Kazimierza, Gniewkowska księżniczka Elżbieta, rodzona siostra Władysława Białego. Pamiętna o jej los młoda królowa węgierska, wyswatała ją za księcia czyli bana podwładnej Węgrom Bośni, na imie Stefan. Z nowopoślubioną księżną bośniacką rozszerzyła się polszczyzna dalej po bośniackich obszarach Słowiańszczyzny. Towarzyszyło tam księżniczce polskiej wielu Polaków, między innymi słynny później w dziejach węgierskich młody Ścibor, syn wojewodzica poznańskiego Ścibora, przybyłego do Węgier z królowną Polską Elżbietą. Polski katolicyzm księżny bośniackiej niemało zapewne dopomógł węgiersko-katolickim staraniom o ustalenie łańskiego w wschodnio-greckiej Bośni obrządku. Przy polskiej żonie, przy zawistości od pobożnych Andegawńczyków, został bośniacki dziad naszej królowej Jadwigi żarliwym katolikiem, hojnym protektorem misyonarzy katolickich, gwałtownym apostołem swoich poddanych. Sprowadzani przezeń do Bośni Franciszkanie staczali z teologami i kałogierami greckimi srogie walki dysputacyjne, i przy pomocy boskiej, jak doniesienia ówczesne prawią — „zawsze ich zwyciężali szczęśliwie“. Waleczny w tym względzie braciszek Jan z Aragonii, wyzwawszy przeciwników na „próbę bożą“, jakoby na pojedynek duchowny, przeszedł zwycięzko przez wielki stos płomienny. Codziennie przybywało owieczek trzodzie rzymskiej, a klasztorów Franciszkanom.

Mimo czego jednak bośniacka nieokrzesaność *Hisupubana*, jak Stefan także tytułował się, niemało zgorszyć może. Przy wieśniactwości katolickiego państwa Polski, przy blichtrze całej tamtoczesnej oświaty, jesteśmy zmuszeni przedstawić naszego bana cerkiewnej Bośni, jako wielce nieokrzesanego prostaka. Jego moralne wyobrażenia pełzały nader poziomo. Posiłkując króla Ludwika przeciwko Raguzanom, dał on się niekzemnie od nich przekupić, i w pół

wojny opuścił obóz swego zwierzchnika. Za sromotną klęskę, jaką Ludwik poniósł skutkiem téj zdrady, mszczą się kroniki węgierskie dotąd na Stefanie przydomkiem „Piastun szatana“. W pożyciu z prostaczym Bośniakiem nie mógł także moralniejszy polor polskiej księżny Elżbiety nie zblednąć nieco. Powiła ona mu córkę, także Elżbieta nazwaną, później matkę naszej Jadwigi. Powinowactwo z starszą królową węgierską, terażniejszą spólrządczynią Ludwika, zapewniło nowonarodzonej księżniczce bośniackiej fortunną przyszłość. Wzięła ją Ludwikowa matka na dwór węgierski, gdzie młoda księżniczka, wnuka Piastów po matce, czysto katolickie otrzymała wychowanie. Nakoniec owdowiawszy po pierwszej żonie, pojął ją król Ludwik w małżeństwo, skutkiem czego Elżbieta została „młodszą królową Węgier“. Ponieważ między nią a Ludwikiem zachodził czwarty stopień powinowactwa, według ówczesnych pojęć, niepoślednia przeszkoda związku, przeto okazuje się ich małżeństwo owocem nader usilnych życzeń i starań. Należy przypisać je matce królewskiej.

Widać w tém wszystkim przywiązanie naszej siostry Kazimierza W. do Piastowskiej rodziny i do narodowości ojczystej. To zaś utwierdza nas tém mocniej w wyobrażeniu o polskości matki Jadwigi. Córnka Polki, otoczona polskim orszakiem, z religijnych powodów trzymana w oddaleniu od „heretyckiej, ludności Bośni, przez Polaków, mianowicie onego Scibora Ściborowica sprowadzona na dwór węgierski, wychowana tam pod okiem polskiej bratanki, w gronie polskiego fraucimeru, była ona jawnie nie Bośniaczką, lecz Polką. Z bośniactwa przylgnęła jój tylko pewna gminność umysłu, pewna surowość charakteru, zdolna posunąć się do srogości. Okaze się to w dziejach późniejszych. Obecnie przestaniemy na przypomnieniu podania, cechującego jój niewielką skrupulatność moralną. Będąc już królową węgierską, zwiedziła Elżbieta jednego razu ciało św. Szymona w Raguzie. Na widok tak dużej i tak cennej relikwii, której każda cząstka, według mniemania wieku, była nietylko pobożnym, lecz nawet i materyalnym skarbem, bo najpewniejszą od wszego złęgo ochroną, zdjęło królowę niepowściągnięte zachcenie jakiejś cząstki świętości. Najprościej-

szą ku temu drogą zdało się tajemne przywłaszczenie sobie przedmiotu pożądanego. Uszczknęła więc skrycie kawałek palca świętemu, i wyszła skromnie z kościoła. W tém ogarnęły ją nagle mdłości na dworze. Poczytując to za karę grzechu popełnionego, musiała skruszona wrócić swój łup pobożny, a za pokutę przyrzekła sprawić i sprawiła istotnie arcykosztowną trumnę świętemu. Lecz rozgłoszony raz czyn, dowodzący zupełnej niewybredności w wyborze drogi do celu, utkwiał niezmazanie w pamięci ludzkiej.

Na wszelki wypadek nie dosięgała rodzicielka Jadwigi umysłem swoim ani męża Ludwika, ani matki Elżbiety. Czemu przecież bynajmniej nie złorzeczmy. Toć właśnie téj niższości charakteru winna Polska ułatwienie sobie drogi do wzrostu. Gdy bowiem Ludwikowa wyższość moralna pociągała go ustawicznie do polerowiejszj zagranicy, do zachodu, do niemiecczyny, obyczajowa niższość Elżbiety przenosiła nad to wszystko z niezmiernym dla Polski zyskiem niepolerowne obyczaje mniej ukształconych ludów ówczesnych. Barbarzyniec litewski był jój miłszym zięciem, niż Niemiec ogładzony. W całym jój późniejszym postępowaniu widzimy Elżbietę nieprzyjaciółką plemienia germańskiego. Za taką miała ją cała Europa. Taką też, gdyby nie Ludwik, moglibyśmy wyobrazić ją sobie w terażniejszym wychowaniu dzieci królewskich. Aleć niemiecczyna Ludwika nie dozwoliła, zda się, Elżbiecie, jak na sprawy publiczne, tak też na wychowanie dzieci żadnego wpływu. Maluczkie królowny miały według życzeń europejsko-światłego ojca, wyrość kiedyś w perły rycersko romansowj wytworności zachodniej, przeznaczone dla rycersko-romansowych synów dwojga dostojnych domów zachodu. Bóg mu pobłogosławił, lecz dlakogo innego.

Tymczasem w onych domach niemieckich tęskniono równie gorąco do związków z mnogokoronnym teściem węgierskim, jak król węgierski tęsknił do związków z niemi. Zaczém dopełniwszy sobie obrazu rodziny andegaweńskiej wizerunkiem bośniackiej Polki Elżbiety, wystąpmy teraz w rodzinne koło owych cesarsko-książęcych domów niemieckich.

Na pragskim dworze cesarza i króla Karola IV, już od lat kilku, jak wiemy, związanym z koroną węgierską ne-

gocyacyami o zaślubieniu królewicza Zygmunta z Ludwikową córką Maryą, uderza naprzód postać samego ojca-cesarza. Żałujemy, iż brak nam miejsca do skreślenia wizerunku tego osobliwszego charakteru, łączącego w sobie najsprzeczniesze przymioty mędrca, wizyonarza, wybornego administratora, lichego teologa, lichwiarza, autora i prawodawcy. Musimy ograniczyć się na wzmiance o stosunku jego rodu Luksemburskiego do Polski. Od czasów czeskiego króla Jana, ojca cesarza Karola, a następcy czeskich i polskich królów Waławów, mieli się Luksemburcykowie za właściwych dziedziców korony polskiej. Król Jan osobiście z orężem w rękę dobijał się przeciw Kazimierzowi W. o Kraków, używając stale tytułu króla polskiego. Podobnie cesarz Karol, jeszcze margrabią będąc, sprzymierzał się z sąsiednimi monarchami ku wspólnemu, po bezpotomnej śmierci Kazimierza W., podzieleniu się Polską. Rozsądek lat dojrzałych doradził mu zamienić rolę pretendenta w rolę sprzymierzeńca, a przez poślubienie wnuczki Kazimierzowej Elżbiety Pomorki, stał się Karol nawet bratankiem i przyjacielem Piastów. Lecz uroszczenia do Polski nie wyszły przeto nigdy z myśli jego rodziny, a każdy Luksemburski kandydat do berła polskiego, miał pozór do dawnego prawa za sobą.

Obok cesarskiego małżonka Karola, zdumiewa dorosłą budową i dziwną krzepkością ciała jego krakowska małżonka, wnuka Kazimierza W., matka cesarzewiczów Waławowa i Zygmunta. „Gdy jój (przed laty dziesięciu) w Krakowie na weselu przyniesiono nową grubą podkowę, tak ją rozłamała, jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tasaki i inne dość mocne zwiżała, jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wzięwszy, jako koszulę wiotczą od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkiem podziwieniem wszystkich książąt i panów“. W pobliżu takich rodziców luksemburskich igra dwoje chłopiąt — czternastoletni Waław, pasierb Elżbiecin, urodzony z przedostatniej cesarzowej Anny Szlązaczki i sześćioletni, jasnowłosy, nadobny Zygmunt, prawnuk Kazimierza W.

Ojciec, Cesarz Karol IV, kocha nad wszystko starszego syna Waławowa. Nie masz pieśczoży, zaszczytu, sta-

rań, któremiby go nie pieścił, nie udostojnił, któremiby nie czuwał nad jego wychowaniem i przyszłością. Co za żal, iż Petrarca nie chciał się podjąć edukacji cesarzewicza! Zato jeszcze w pieluchach ustroił cesarz Wacława tytułem margrabi Brandenburskiego i Łużyc, skutkiem czego niemowlę ku nadzwyczajnej radości ojca przykłada, jako współprzysięgający świadek, maluczkie palce do ewangelii, ma swoją własną pieczęć, otrzymuje w pierwszych dniach życia zapewnioną sobie licznymi dyplomatami oblubienicę, a w trzecim roku życia, wśród uroczystego obrzędu koronę czeską. Ojciec pisze dlań pamiętniki, przekazuje mu doświadczenia własnego życia. Cóż za mądry, co za wielki monarcha będzie kiedyś z Wacława!.. Wacław, jak wiadomo, wyrosł w wierutnego niedołęgę, a tyrana. Dziedzic wszystkich koron ojcowskich, traci on jedną po drugiej. Detronizowany przez Niemców, więziony przez Czechów, umęczyciel św. Jana Nepomucena, zostaje ulubieniec ojcowski nawet z grobu wyrzucony przez Prażan — pastwa wzgardy ludzkiej za życia i po śmierci.

Krakowska matka Elżbieta Ignie więcej do rodzzonego syna Zygmunta. Widzieć go kiedyś na tronie polskim, było oczywiście najmilszym Kazimierzowskiej wnuczki życzeniem. Zbliżyć go do której z Ludwikowych dziedziczek Węgier i Polski, do której z koron obudwóch, ciężyło obojgu równie na sercu.

Takiemiż właśnie życzeniami pałała także księżęca para tego z dwóch ówczesnych dworów rakuzkich, o którego swadziebnych z rodziną andegaweńską stosunkach wspomniano już pobieżnie, to jest, dworu Styryjsko-Rakuzkiego. Wszelako jeśli Luksemburgi i Styryjczyki jednakowym w tej mierze oddychały pragnieniem, osobistość obojga rodziców młodego Wilhelma przydawała życzeniom rakuzkim nieskończenie więcej zapału i gwałtowności. W Wilhelmowym ojcu Leopoldzie i jego matce Wirydzie wrzała dziwnie burzliwa krew. Doznał tego najboleśniej starszy Leopoldów brat Albrecht, książę Wiedeńsko-Rakuzki. Mając starodawnym obyczajem żyć w powszechnej niegdyś rodzinnej spółności z bratem, zmuszał go młodszy brat coraz

nowemi swarami do coraz nowych podziałów, aż wreszcie wymógł na nim zrzeczenie się większej części posiadłości i praw starszeństwa. Łagodny z urodzenia, lecz później ogniem jakiejś „dzikięj lekkomyślności“ rozpłomieniony, dawał Leopold unosić się do „haniebnych“ kroków wiarołomstwa i zdrady, które wtrąciły w przepaść brata, ojczyznę, nakoniec jegoż samego. W całej historii nie znajdziesz drugiego lekkomyślnika, którego płochość śmiałaby tak poważnych sięgać przedmiotów, tak traicznie poważne miałyby skutki.

Dla lekkomyślnęj przekory bratu, chwyta się książę Leopold strony antypapieża Klemensa, przeciw któremu brat Albrecht w ówczesnej schizmie kościelnej trzymał z rzymskim Urbanem VI. Co tém większą pociechę przynosiło Leopoldowi, ile, że jak wszyscy książęta owego czasu zadłużony niezmiernie, pobierał za swoje odszczepieństwo roczną płacę 120,000 dukatów od awiniońskiego antypapieża Klemensa. Będąc w ustawicznych konszachtach z nadadryatyckimi miastami, z których mianowicie Treviso oddało mu się w zbrojną opiekę, przysięga Leopold sprzymierzonym Trevizanom „na przenajświętszą komunię przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra,“ że ich nigdy w cudze ręce nie wyda. Mimo tego sprzedał ich Leopold później księciu Franciszkowi Karrarze za 60,000 dukatów. „Ale biada ci książę!“ — woła za uchodzącym po zdradzie Leopoldem włoski kronikarz Redusio—, „za Treviso kupiłeś sobie śmierć!“ Jakoż ziściła się przepowiednia, za dukaty bowiem Karrary zaciągnął książę rotę na bliską wojnę szwajcarską, w której zginął sromotnie. Uwikłany podówczas w sidła jakiejś tajnej miłości, śpieszył Leopold przed bitwą z Szwajcarami pod alpejską strzechę swojej nowęj ulubienicy, „aby w jęj objęciach wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha, niewieścią rozkoszą pijany,“ rzucić się wkrótce na oślep pomiędzy oszczepy „tłumu chłopskiego“ w krwawym wąwozie Sempachskim.

Odurzony zabobonnemi widziadły swojej rozkiełznanęj fantazyi, zapalił się był Leopold poprzednio nowym jeszcze zwyczajem wytępiania czarownic i czarowników. I oto wszelkiego wieku dziady i baby płoną na licznych stosach

w szczęśliwy początek tego uniwersalnego pożaru, który następnie po wszystkich sąsiednich rozlany krajach, miał pochłonać krocie ofiar niewinnych. Tą nienawiścią ku czarownikom, zjednał sobie ojciec naszego Wilhelma u swoich współczesnych sędziów opinii historycznej, najlepszą jeszcze kreskę. Zresztą, widzą go ciągle otoczonym od ludzi, którzy, według ich zdania, byli małego lepsi od tych palonych czarowników. Najmilszymi w oczach Leopolda gośćmi państw jego byli Żydzi i bannici. Żydów poczytywano naówczas w Niemczech za wyłączną własność skarbu cesarskiego, i nie inaczej, jak tylko za osobnym przywilejem cesarskim mógł ich posiadać którykolwiek z podrzędnych książąt niemieckich. Takim też łaskawym przywilejem cesarza Karola IV wolno było Leopoldowi, ku niemałej zazdrości sąsiadów utrzymywać u siebie Żydów w niemałej liczbie. Pożądał ich Leopold wprawdzie z téj jedynéj przyczyny, aby groźbą stosu płomiennego i wygnania wymusić na nich, jak wówczas w wielu krajach czyniono, wydanie wszelkiej własności, zwłaszcza pieniędzy. Lecz złupionych i nakoniec przecież wygnanych, wabiono do kraju solennemi przeprosinami i najchojniejszymi obietnicami swobody. Łaskę wolnego przechowywania bannitów, równie jak Żydzi, srodze za to zdzieranych, pozyskał Leopold od króla rzymskiego Wacława.

Nie mniej dziwnym okazał się Leopold w wyborze swojej małżonki Wirydy. Była ona córką najsroźszego okrutnika owéj epoki, medyolańskiego tyrauna Bernaby Visconti. Nie skończylibyśmy, gdyby nam przyszło opowiadać krwawe czyny tego, według słów bulli papieżkiéj—„wroga Chrystusowego, nieprzyjaciela kościoła,“ gorszego od prototypu wszelkiéj zgrozy i okropności ówczesnéj—od Turków. Przypominamy jedynie, iż tento dziad naszego Wilhelma kazał podkuwać mnichów św. Franciszka w Medyolanie, „aby, uwijając się skrzątnie po mieście, nóg sobie nie podbijali.“ Kobiety średnich wieków nie ustępowały w niczém swoim ojcom i braciom. Córkę Bernaby trudno wyobrazić sobie niegodną ojca i męża. Nie bez powodu musiał ten mąż „dozgonną przyjaźń“ z Włoszką Wirydą słodzić sobie uboczném małżeństwem z hrabianką Katarzyną, a gdy i to nie

starczyło miłośnemu sercu księcia, rozkoszami ustronnych dolin szwajcarskich.

Wszakże nie było przyjaźń bezpłodna. Z krwi Medyolanki Wirydy i miłośnika róż alpejskich wypłynęło czterech męzkich potomków. Najstarszym z nich był nasz Wilhelm, czyli, jak on sam zwyczajnie pisze się *Wilhelm*, nadobne teraz dziecko, które późniejszymi czasy umiało podobać się wielu sercom, a między innymi społecznemu kronikarzowi niemieckiemu i biednej królownie węgierskiej. Zda się Wilhelm atoli cokolwiek chorowitym, podobnym w tej mierze do swego paralitycznego stryja Albrechta, z którejto przyczyny wyrażano się czasem wątpliwie o jego przyszłym zdrowiu i uzdolnieniu. Liczy on w porze układu koszyckiego dopiero czwarty rok życia, tyleż, co królowna węgierska Jadwiga. Zważając na to, i przypominając sobie równie dziecinny wiek sześciolatniego Zygmunta, a pięcioletniej Maryi, widzimy w bohaterach i bohaterkach niniejszego swadziebnego rozdziału powieści naszej — zbiór drobnych dzieł. Jestto charakterystyczny rys czasu. Ten w pospolitem mniemaniu jedynie uczuciami honoru i romantycznością wiedziony, za bliższym zaś wpatrzeniem się w jego rysy dziwnie przytępiony, łakomy i lichwie oddany czas, był zdolen frymarzyć wszystkiem. Pobożną łatwo wierność pokolenia, wymiar sprawiedliwości, niedolę Żydów, wszystko miano tylko za upoważnienie do ciągnięcia korzyści. Nawet powszechne w tym czasie zakładanie akademij było częstokroć tylko pieniężną spekulacją.

Spekulowano więc także losem, przyszłością dzieci. Od pierwszych dni urodzenia syna lub córki ubiegały się uboższe domy książęce o wyswatanie nowonarodzonych dzieł w domy możniejsze, możniejsze zaś rodziny o jaknajkorzystniejsze spożytkowanie swoich poniewolnych z domami uboższymi sojuszków. Gdy po jednym zawartym już układzie nadarzył się widok układu pomyslniejszego, zrywano z bezprzykładną lekkomyślnością związek dotychczasowy, aby równie lekkomyślnie zawrzeć drugi i trzeci. Ztąd przy nadzwyczajnie wczesnym rozpoczynaniu takich frymarków swadziebnych kończono rzadko na pierwszych swatach. Ciekawym przedmiotem takiej wczesności

i zmienności swadziebnój, jest naprzykład starszy brat naszego Luksemburczyka Zygmunta, późniejszy król czeski, Wacław. Zaledwie na świat przyszedł, zaręcza go ojciec, cesarz, Karol IV, szeregiem dokumentów z córką bogatego burgrabi norymberskiego, Fryderyka. W kilka lat później zerwaną swadźbę pierwszą, zastępuje świetniejszy związek z synowicą Ludwika, Węgierskiego. Po kilku dalszych latach i węgierskie zrękowiny stargane, a w miejsce synowicy króla Ludwika przeznaczona zostaje małoletniemu Wacławowi jedna z równie małoletnich córek polskiego króla, Kazimierza W., dla którejto nowej narzeczonej uzyskuje ojciec Wacław od papieża potrzebną ku temu dyspensę i legitymacją królowej polskiej. Ale i ta nowa ugoda ślubna wystarcza zaledwie na jeden rok, gdyż po kilkunastu miesiącach umyślił cesarz dziesięcioletniemu synowi czwarty już w kilku leciech projekt małżeński z księżniczką bawarską Joanną, uwieńczony nareszcie zawarciem rzeczywistego małżeństwa w latach późniejszych. Ośmielała do podobnej swawoli powszechna łatwość utajenia przed okiem świata nie tylko tak lekkomyślnie zawiązywanych i zrywanych układów, ale w ogólności każdego kroku życia. W jaki sposób cesarz Karol postąpił sobie z rodziną burgrabi norymberskiego, było tajemnicą dworowi węgierskiemu, a krzywda synowicy króla Ludwika i córek zmarłego niebawem Kazimierza Polskiego, tém łatwiej ukryła się w Bawaryi. Większa dziś jawność każdego czynu, nie małym zaiste bodźcem do większej skrupulatności w postępkach.

Z nałogiem spekulowania losem potomków łączyła się druga okoliczność, t. j. nadzwyczajnie wczesna wieloletność pokolenia. Im nieoświecieńszy wiek, nieokrzeszańsze pokolenie, tém krócej w istocie trwa rodzicielska władza nad dziećmi, tém rychlej następuje usamowolnienie się dzieci. Gdzie moralne i naukowe wychowanie nie długiego wymaga czasu, tam fizyczna niezawisłość i pełnoletność w krótkce dojrzewa. Według statutów mazowieckich i uchwały Warzeńskiej zaczyna się „parobkom“ t. j. młodzieńcom wiek prawny od lat piętnastu, a „dziewkom“ już od dwunastu. Wiek paniński między 12 a 14 laty, był właśnie tą pożądaną porą, która według radośnych słów młodego króla

Francyi, Karola VI, podobała się najwięcej konkurentom koronnym. Nierzadko przywdziewały zagraniczne królowny jeszcze nierównie wcześniej czepiec małżeński, i wraz z spółczesniczką naszą Jadwigą, Izabellą francuzką, wydaną w 8 roku za króla angielskiego Ryszarda, były otoczone własnym dworem, obchodziły patetycznie wszelkie uroczystości dworskie, udzielały posłuchań, słowem odgrywały z wszelką powagą role małżonek królewskich. Natenczas taka w ośmiu latach poślubiona dama koronna bywała w dwunastym roku —znudzoną już małżeństwem, „żałowała, że poszła za męża.“

Skutkiem tak powszechnego ducha frymarki i tój wczesnej pełnoletności rozpoczynało się życie daleko rychlej, niż dzisiaj. Jeszcze nawpół dziecinne serca gorzały namiętnością. Traiczną miłość onych nieśmiertelnych dzieci-kochanków Romea i Julii mieści pierwotne podanie właśnie w te czasy. Głównemi osobami owego krwawego dramatu w Neapolu, odegranego między siostrzeńcem Kazimierza W. Andrzejem, a włoską królową Joanną, były dzieci. Zabity w nim mąż miał lat szesnaście, sprawcy zabójstwa, żona czternaście. Owe siostry Kazimierzowskie, o których wywiezieniu do Węgier poprzednio była mowa, liczyły wtedy najwięcej po 12 i 11 lat życia, a już w 30 lat później, w r. 1401, córka jednego z tych dwojga dzieci, Anna Cyllejka, zaledwie próg dziecięctwa przerosłszy, siedziała na tronie polskim, jako ukorowana małżonka króla polskiego. Takie-miż dziećmi obaczmy później główne osoby dramatu miłosnego na naszym zamku krakowskim. Ztąd i ta drobna dziatwa swadziebna, którą widzimy teraz w Węgrzech u stóp rodziców królewskich, wydawała się oczom ówczesnym nierównie mniej dziecinną, niż naszym. Silono się też zamienić ją coprędzej w poważne pary małżeńskie. Usiłowania luksemburskie były wątpliwsze od rakuzkich. Po onem w porze zjazdu koszyckiego daném przez papieża zezwoleniu na małżeństwo między królowną węgierską Maryą a Luksemburczykiem Zygmuntem i po rzeczywistém wówczas połączeniu onych pierwszemi śluby, urywa się chwilowo dyplomatyczny wątek skojarzyn obojga oblubieńców. Tylko z podania kronikarskiego wiemy, że wzmiankowane tu pierwsze śluby miały w pięć lat później przybrać wagę rzeczywiste-

go małżeństwa. Tęci pewniejsze wiadomości doszły nas o swadźbie rakuzkiego Wilhelma z młodszą królową węgierską.

Książęta rakuzcy poczytywali tę swadźbę oddawna za żywotną kwestyę swój polityki. Rzeka Dunaj, ta ręką przyrody rozpostarta wstęga ślubna między Węgrami, a Rakuzy, wiązała przez dwa wieki koronę rakuzką z berłem węgierskiem, aż nakoniec związała. Toż „w pocie czoła“ pracował dom Wilhelmów nad zagnieżdzeniem się w Węgrzech. Zaniemawiano inne obowiązki, aby tylko nie zaniedbać sprawy węgierskiej. Wygłaszane na Trewizańskim rynku listy księcia Leopolda przepraszały mieszczan, iż książę nie przyspieszył im, jak to było zaprzysiężono ku odsieczy od nieprzyjaciół, ponieważ gwałtowne zakrzętnienie się wyswataniem syna Wilhelma z królową andegaweńską zmusiło go do zapomnienia o wszystkiem inném. Dzięki tój skrzętności familijnej ścisłał się rakuzko-węgierski węzeł coraz to cieśniej. W pół roku po onym najpierwszym dokumencie, którym książę Leopold podaje w imieniu swego syna rękę do związku i przymierza zbrojnego, w 5 miesięcy po układzie koszyckim, w mięsopust r. 1375 wydał król Ludwik podobnyż ze swojej strony dokument. Zapewnione w ten sposób zaręczyny, miały jaknajrychlejš uswięcić się zaślubieniem. Lecz dla zbyt dziecinnego wieku narzeczonych trzeba było zaczekać nieco. Nie zdołano zaczekać dłużej, jak do r. 1378, to jest do czasu, kiedy panna młoda i pan młody będą mieli już lat—siedm. Natemczas w tymże roku 1378, prawdopodobnie w cztery lata po takiej samėj ceremonii między Zygmuntem a Maryą, odbyła się z powodu Wilhelma i Jadwigi wielka uroczystość weselna w rakuzkim mieście Haimburgu.

W dniach ostatniej pieśni słowika zjechały się rodziny książęce w owém pograniczném miasteczku. Maluczkiemu państwu młodemu towarzyszył liczny orszak dostojników i panów, pomiędzy którymi celował osobliwie znany w Polsce kardynał Dymitr, arcybiskup strygoński. Wesołość wieku sprowadzała tłumy śpiewaków, muzykantów, trefnisiów. Szereg mnogich obrzędów weselnych rozpoczął się aktem ślubnym. Arcybiskup Dymitr „w pontyfikalne

szaty przyodzian, związał w kościele parafialnym z przynależną solennością ręce dzieciom obojgu.“ Późem nastąpiła uczta stołowa, a zaraz po niej, do późnej nocy — płasy. Wtedy zgodnie z powszechnym przy takich przedwczesnych zaślubinach zwyczajem, zaprowadzili rodzice nowo poślubioną parę do komnaty weselnój, i według wyraźnego uwiadomienia w spisanim nazajutrz dokumencie „ułożyli ją obok siebie.“ Nazajutrz rozpoczęły się dalsze uczyty i tańce w jakie ów czas obfitował bez miary, a jakie mianowicie przy podobnych rakuzko-węgierskich zjazdach widzimy w częstém od dawna używaniu.

Wszakże ta niewinna uciecha Haimburska stała się powodem długowiekowych obmów. Kazano tam dwojgu siedmioletnim dzieciom uścisnąć się przed ludźmi, a ludzie uklecieli z tego bajkę rzeczywistego małżeństwa. Widząc późniejszymi laty parę Haimburską w dojrzałej już młodości, nie umiano uwzględnić należnie wieku, w jakim ona ślubowała sobie wiarę w Haimburgu. Co tu według ówczesnego zamiłowania w zwyczajach i symbolicznych miało być jedynie chwilowym obrazem trwalszej przyszłości, z tego zrobiono piętnastudniowy przeciąg spełnionej prawdy i obecności. Co się stało nad Dunajem w pogranicznym miasteczku ziemi rakuzkiój, to następnie przeniesiono nad wcale inną rzekę, do królewskiej stolicy innego państwa. A że zmyślenie zawsze wielką nad ludźmi zachowa władzę, więc wierzone święcie ludzkim o Haimburskiej parze powieściom. Z nad Dunaju doszły one nad Wisłę, Wisła zaniosła je do Prus, ztamtąd otwarła się im droga aż za morza dalekie. I podziśdzień kwitną w świecie i u nas bajka, wonna zmysłom ludzkim, jak dnia pierwszego.

Zatrzymując się dłużej okiem i myślą, nad tą weselną zabawą dzieci, nie można nie ponowić uwagi o gminności całego czasu. W zawiązaniu jednego małżeństwa, ileż ceremonij, dokumentów, obrzędów! Naprzód zaręczyny, potem niby-wesele, dopiero po pięciu leciech, jak to ujrzymy, zawarowaném w intercyzie, ma nastąpić wesele rzeczywiste. Nasze wyobrażenia o prostocie dawnych pokoleń, wyglądają dziwnym przesądem w obec prawdy dziejowój. Prostota, czyto w pojedynczych ludziach, czy w całym społeczeństwie

bywa tylko wysokiemu stopniowi oświaty dana. Nieokrzesaność umysłu kocha się w przesadzie i mnogości form, w rozliczności obrzędów i wyrazów, podsycającej wzajemną podejrzliwość prostactwa, a tylko dlatego nie tak płodnej w stopy aktów pisanych, jak czas dzisiejszy, ponieważ bardzo rzadko łączyła się z mądrością pisania i czytania. Pomawiając dzisiejszą dyplomację o rozwlokłość, cóżbyśmy powiedzieli, gdyby nam tu roztoczono całe pasmo dyplomatycznej korespondencji, snowane bez końca w sprawie przedkilkoletnich zaręczyn Zygmunta z Maryą. Co za maskarada najrozmaitszych w niej ról, scen, chytrostek, przyrzeczeń, pośredników i swatów, z których znów każdy, jak np. powszechny całego świata pośrednik, nasz Władysław Opolczyk, doradca poradnego, otrzymuje w liście wierzytelnym króla Ludwika wymowny tytuł „nasz rzeczywisty i prawny prokurator, aktor, faktor, negocyator, poseł i umyślnie wysadzony ku temu syndyk.“

Dziwna zaś wielość różnorodnych scen i obrzędów sprawiała sama przez się, iż każdy obrzęd z osobna miał nader małą wagę i wierzytelność. Ztąd, jak nadmieniono, rzadko kiedy okazały się pierwsze zaręczyny, pierwsze zaślubiny—ostatecznymi. Lada okolicznośćka rozrywała je. Jakoż same ustawy duchowne uwzględniając czasy i obyczaje, różniały dwojaki stopień ślubów małżeńskich. Pierwszy ślubował małżeństwo przyszłe, drugi o b e c n e. I ten drugi stawał się dopiero pełnoletnością małżonków ważnym. Przy małoletności za nic wszelkie przysięgi. Zerwanie ślubów „przyszłego małżeństwa,“ choćby w pełnoletności zawartych, tylko lekką pokutę kościelną pociągało za sobą. Zrywano je też do woli. W słowniku niektórych języków tamtoczesnych po wyrazie „ożenić się“ następował drugi wyraz „r o z ż e n i ć s i ę,“ jak np. u Francuzów ówczesnych *se marier* i *se demarier*. Takim sposobem rozżeniono np. młodego Wacława z dwoma z kolei oblubienicami, rozżenił się młody hrabia de Cantebruge z królewną portugalską. W oczekiwaniu téj możebności zwano takie przedwczesne małżonki przez kilka lat po ślubie nie mężatka, lecz zawsze jeszcze „pauną.“ Nic tedy zwodniejszego nad

podobne uroczystości weselne, nic wątpliwszego nad akt weselny w Haimburgu.

Ale nikogo w Polsce nie obchodziło podówczas, czy ten akt miał kiedyś dotrzymanym być, lub zerwanym. Mała Jadwiga była zupełnie obcą myślom Polaków. Przysięgli oni wprawdzie „którąkolwiek“ z królewien przyjąć na tron ojczysty, lecz wszyscy mieli w myśli starszą królową Maryę. Nie inaczej myślał także król Ludwik. Marya to, narzeczona synowi rodu, który oddawna rościł sobie prawo do Polski, miała według wyraźnej woli ojca, objąć królestwo Polskie. Oblubienica Wilhelma była przeznaczoną połączyć obie naddunajskie korony. Zapewniają nas o tym wielokrotne wzmianki społeczne. Zaraz w dokumencie zaręczyn czytamy zastrzeżenie ze strony rodziny Wilhelmo-wój, iż w razie potrzeby, będą książęta rakuzcy obowiązani użyć Jadwidze pomocy zbrojnej w jej przyszlém państwie, t. j. w Węgrzech, w Sławonii i Dalmacyi, bez najmniejszej wzmianki o Polsce. W późniejszym dokumencie usprawiedliwia Ludwik wydanie Jadwigi za księcia rakuzkiego „pożytkiem i wygodą węgierskich i rakuzkich krajów, szerokiem z sobą stykających się pograniczem,“ co jak ściśle stosuje się do Węgier, tak nie ma żadnego zastosowania do Polski. Odnośnie do tego słyszymy następnie o pomnożeniu posagu Jadwigi, pobliską Wę-grom krainą Trevizańską, która do posagu korony polskiej wcale niedogodnym była przyczynkiem. Zresztą poważni świadkowie owych czasów i zdarzeń stanowczo Węgry Jadwidze posagiem dają. Nie dla Polaków przeto, a dla Wę-grów rosła Jadwiga, brzmiały gody Haimburskie. Jakoż nie Polacy, a Węgrzy, a węgierscy panowie, węgierskie miasta, zaręczają później wykonanie zawartego w Haimburgu ukła-du małżeńskiego, „jako dla krajów i ludu obudwóch skoja-rzonych państw nader dogodnego, pożytecznego i zaszczyt-nego.“

Zakończono zjazd Haimburski spisaniem w dzień św. Wita, dnia 15 czerwca roku 1378, dokładnej interczyzy. Na mocy tejże wyznaczył król Ludwik swojej córce posag w sumie 200,000 czerw. złotych, do wypłaty za lat 4, t. j.

po skończonym 12 roku panny i spodziewaném wówczas rzeczywistém dopełnieniu małżeństwa. Nawzajem książę Leopold przyrzekł był niegdyś w imieniu syna wypłacić Jadwidze w i a n o w sumie 300,000 czerw. złotych. Teraz jednakże umniejsza mu Ludwik tę sumę do porównej z sumą posagową ilości. A gdyby ustanowione kwoty nie mogły w oznaczonym terminie wypłacone być gotowizną, natenczas mają obiedwie strony uiścić się z nich wzajemnem zabezpieczeniem sobie rocznej intraty 200,000 czerw. złotych, obliczonej według zwykłej wtedy stopy procentowej 10 od 100, a mającej pobierać się z dóbr książęcych w obudwóch krajach. W razie śmierci któregoś z dwojga małżonków, przypada cała suma 400,000 temu z obojga, które pozostanie przy życiu. W przypadku śmierci Wilhelma i Jadwigi, odziedzicza całą sumę rodzina tego z obojga narzeczonych, które później zejdzie ze świata.

Pewniej, niż ten dokument, zabezpieczało rodzinie rakuzkiej Jadwigę i koronę węgierską dalsze Haimburskiego zjazdu następstwo. Oboje narzeczonych mieli rodzice wydać wzajemnie, jakby w zakład, na zamieszkanie z osobna w oddaleniu od swoich. Skutkiem tego siedmioletni chłopczyzna Wilhelm, wzięty został do Budy, pod nadzór króla Ludwika. Siedmioletnią zaś Jadwigę, uprowadzono z Haimburga w przeciwną stronę do Wiednia. Wilhelm miał oswoić się z obyczajami Węgierskimi, Jadwiga z niemiecką. Główne osoby dworu węgierskiego, na którym teraz przebywać miał mały Wilhelm, są nam już znane. Jakiż przeciwnie widok, jakie codziennego życia obrazy przedstawiało nowe miejsce pobytu, ówczesne miasto wiedeńskie, dziecięcemu oku Jadwigi? Jakiemi pierwszemi, najranniejszemi wrażeniami mogła przesiąknąć jęj dziecięca dusza, w tym nowym świecie? Pójdźmy tam za nią.

Dwór rakuzki był właśnie widownią najgorętszego swaru bratniego. Książę Leopold rozzuchwalony ścisłym związkiem z dworem węgierskim, brał coraz śmielęj górę nad starszym bratem Albrechtem. Na przekór temuż bratu, wchodził on w coraz serdeczniejszą zażyłość z antipapą Klemensem Awiniońskim, bez względu na brata, zagartywał wyłącznie dla siebie wszelkie domowi austriackiemu

przeznaczone łaski nowego króla niemieckiego Wacława, i z niezmierną szkodą brata zmusił go r. 1379 na nowo do nierównego podziału ziem rakuzkich. I to wszelako nie uczyniło mu zadość. We trzy miesiące ujrzał się Albercht w konieczności przyzwolić na nowy podział. Tym ostatecznym zamachem upadła z gruntu zwierzchność starszego brata. Leopold miotał się odtąd bez żadnego hamulca, z jedną rycerskiej burdy w drugą, a dobroduszny Albrecht poprzestał na cichem domowym życiu w Wiedniu.

Dziecinne serce bawiącej tamże Jadwigi, miało w stryju Albrechcie wielce zajmujący przedmiot zabawy i przywiązania. Wysoki, „jak wszyscy Habsburgowie,“ powolny, cokolwiek jękający się, lecz żartobliwy i krotofilny, wzbudzał on powszechne spółczucie i zaufanie. Uwolniony od trosk zwierzchniego panowania, bawił się Albrecht ulubioném gwiazdarstwem, budował sobie przepyszny pałac w Laksemburgu, zakładał tam kosztowne wodociągi, rybniki, zwierzyńce, i z zielnikiem Palladiusa w ręku, sadił własnoręcznie w nowym ogrodzie laksemburskim rozmaite rośliny, albo heblował bardzo misternie deski i deseczki, wyśpiewując godzinki. Niekiedy przez długi czas niewiadać było wcale księcia Albrechta. Natenczas przesiadywał on na dewocyi w pobliskim klasztorze Kartuzów, śpiewał z nimi co poranku na chórze, nie pozwalał nazywać się inaczej, jak tylko „braciszek Albrecht.“ Ale biada kacerzom i Żydom, gdy książę wyszedł z klasztoru. Na jego pobożny rozkaz spędzano z całego kraju podejrzone w wierze osoby, których trybunał inkwizytorski pod przewodnictwem celestyńskiego mnicha, Piotra, skazywał w jednej części na stos płomienny, w drugiej na wieczyste więzienie, w trzeciej — na oznakę przyczepionego do sukni krzyża. Wszakże, ani ta gorliwość religijna, ani owo budownictwo laksemburskie, ani rzetelne nawet zasłużenie się krajowi odnowieniem i wyposażeniem akademii wiedeńskiej, nie zwracały na się tyle uwagi, co inna mniej ważna osobliwość. Albrecht mędrszy i skromniejszy od innych, brzydził się ulubionym owego czasu zwyczajem trefienia długich kędziorów. Nie chcąc przecież zupełnie ostrzygać włosów, zgartywał je w jeden warkocz, przyobleczony barwnym woreczkiem i zwi-

sający na plecach, albo na piersi. Niezwyczajność ta zaszczyliła go osobnym przydomkiem „Albrecht z warkoczem“, i przeszła później na syna Albrechta IV, wiernego naśladowcę mody ojcowskiej. To dało początek harcapowi.

Zresztą nie mogła cywilizacya naddunajskiego zachodu budować młodocianą Jadwigę. Wiedeń ówczesny, podobny w tym względzie do większej części miast średniowiecznych, był siedliskiem niemoralności. W jakże szpetnych obrazach odbijają się obyczaje miejscowe w zwierciadle pamiętników ówczesnych! Ograniczymy się na obrazek, którego przeznaczenie i twórca nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości o prawdziwosci rysów. Kreśliła je dla cesarza z domu książąt Rakuzkich ręka papieża Piusa II. Powtórzmy go tu bogdaj w małym ustępie, o ile dzisiejsze oczy i uszy znieść go zdołają. „Domy i mieszkania“ — mówi Eneaszy Sylwiusz — „bywają w Wiedniu bardzo przestronne. Parniki zastępują miejsca pokojów, nazwanych od tego *stube*. Tym bowiem sposobem łagodzą krajowcy srogość zimy. W oknach szklane lśnią szyby. Drzwi najczęściej z żelaza. Ponad drzwiami świegoce mnóstwo ptaków... Co próg, to szynk. Gdyż wino w domu sprzedawać niczyjój nie ubliża zacności. Ztąd prawie wszyscy mieszczanie utrzymują gospody winne. Ogrzawszy swoje sztuby, przyrządzają gospodarze jadło i trunki, i zwołują opilców i rozpustników obojój płci. Aby goście więcej pić mogli, dają im darmo przekąsek, lecz umniejszają za to miarki napoju. Gmin miejski myśli tylko o brzuchu. Żarłoczny, cokolwiek zapracuje przez tydzień, to wszystko przeje w niedzielę. Motłoch uliczny—obdarty i niesforny... We dnie i w nocy staczają się po ulicach krwawe bitwy, jakby wśród wojny... Rzadko święto obejdzie się bez mordu. Jest w Wiedniu także bardzo wiele kobiet, które się z tego utrzymują, iż niemilych żonom mężów sprzątają trucizną z tego świata. Nierządu co niemiara... Największa część panien idzie za mąż bez wiedzy ojców.“

Skutkiem tego bywała liczba włóczęg niewieścich tak obfita, że musiano urządzać dla nich osobne zakłady poprawcze przy klasztorach. Tam poniewolne pokutnice wyśpiewywały hymny kościelne, a którą schwytano na powrocie do grzechu, ta natychmiast w Dunaj wrzucona, tonęła.

Swawola niewiast wiedeńskich psuła nawet sławę akademii wiedeńskiej. Powszechną bowiem rozpustę uczniów wiedeńskich kładziono głównie na karb rozpasania kobiet tamtejszych. A że to zepsucie nie ograniczało się tylko na sferach niższych, najlepszym tego dowodem owa cesarzowa Barbara, matka i powinowata wielu księży i książąt. „Tę szlacheznego rodu, lecz bezecnego życia niewiastę“—opowiada nasz poważny dziejopis — „często mąż Zygmunt na gorszących miał uczynkach. Ale sam grzesznik, musiał przebaczać grzesznicy. Bo i dla niego było niczem łamać przysięgę. Barbara zaś...“ Od mieszczkańskiej więc *sztuby* aż do najwyższych sfer wiało tożsamo powietrze zepsucia.

Możemyż sobie zataić, że i mniemane ustronia pobożności, klasztorne przybytki żeńskiej edukacji ówczesnej, uległy wpływowi powszechnej niemoralności? Przybierała ona tylko łagodniejsze w tych miejscach barwy. Czasami towarzyszyła jęj wcale humorystyczna naiwność wieku. Doznawali tego niekiedy z niebezpieczeństwem życia ówczesni wizytatorowie klasztorów naddunajskich. Posłuchajmy powieści jednego z nich. Obchodzi on nas tém bliżej, ile że urodzony na Spiżu, spędził w Krakowie lata młodości, i z wielką przyjemnością przypomina sobie te czasy. Jestto późniejszy opat wiedeńskiego klasztoru Benedyktynów Marcin, lubiący nawet z Wiednia dowiadywać się w latach podeszłych o swoje dawne znajomości krakowskie. Przypadł mu był obowiązek zwiedzania i reformowania domów zakonnych w ziemi rakuzkiej. A nie myślmv bynajmniej, jakoby nasz O. Marcin miał być rygorystą, ascetykiem. Opowiada on sam o sobie, iż głównie dlatego nie wstąpił do słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Specu, a wstąpił do wiedeńskiego, ponieważ tam, w Specu, „obserwancya jest zbyt uciążliwa, t. j. nie mają zwyczaju sypiać znowu po jutrzni... Słyszałem zaś“ — prawi zacny opat — „że w klasztorach rakuzkich wolno sypiać od jutrzni aż do primy... Słodko mi więc było zostać tu posługaczem przy kuchni, myć rądle, nosić drwa i t. d.“

Owoż zwiedzając klasztory żeńskie, nie chciał opat Marcin tyranizować nikogo. Zwłaszcza, że już w jednym z klasztorów męzkich panowie wizytatorowie zagrożeni

w ciągu pertraktacji niezbyt świętobliwym chórem mnichów: „Zbijmy ich!“ — „zaledwie przy pomocy Boga miłosiernego“ cało żywot unieśli. Siostry pobożne okazały się posłusznymi. Gdy od nich zażądano wydania różnych niby-narzędzi nabożeństwa, właściwie zaś cacek próżności, przyborów elegancyi duchownej, jak np. różańców koralowych, krzyżyków ozdobnych, medalików świecących, składały je panny na ołtarzu reformy. Lecz zażądanych czerwonych złotych, które, jako rzecz zabronioną ludziom zakonnym, chciano odebrać mniszkom, „nie mogliśmy się doszukać“ — użala się wizytator. Przecież mimo wszelką wyrozumiałość i pobłażliwość nie można było nawet z mniszkami uniknąć niebezpieczeństwa. W klasztorze św. Jerzego znaleźli wizytatorowie niezbyt swobodne obyczaje. Siostry nie zachowywały wcale klauzury, przyjmowały odwiedziny u okien i t. p. Należało koniecznie zaradzić złemu. „Przyłożywszy więc rękę do dzieła, zaczęliśmy... furty ściślej przynymać, i niektóre okna zamurowywać.“ W tém dzieje się gwałt niezmierny. Szlachta okoliczna, mająca już to w zakonie, już to na wychowaniu swoje córki i „przyjaciółki“ w klasztorze, usłyszawszy o zamierzonym nowatorstwie reformacyjnym, podniosła rokosz przeciw wizytatorom. „Jako!“ — wołano zewsząd, — „Te mnichy chcą więzić nasze córki i nasze siostry. Prze Bóg żywy! Nie dopuścimy im tego!“ Musiano wtedy wchodzić w układy.

Tak dalece zwolniła wszelka surowość moralna. Nawet wychowawcze wyobrażenia rodziców przesiąknęły powszechną miękkością obyczajów. Dzisiejszy przymus edukacyjny zdałby się był ówczesnemu światu, jak jeszcze i dzisiejszemu prostactwu, bolesnem udręceniem dziecięcia. Nie można więc nie przypuścić, aby i ten przybytek wiekański, w którym nasza Jadwiga przez lat kilka „dwo r s k i e pobierała wychowanie“, był nad swój wiek ponurym i surowym. Powszechna zaś swobodność wyobrażeń rozwijała bardzo wczesne i nadzwyczajnie bujne życie zmysłowe. Ztąd i Jadwiga nasza, dziewczynka, która później w 15-m roku życia umiała z toporem w rękę torować sobie drogę do oblubieńca, nie mogła w ósmym roku życia być bladym,

posępnym kwiatkiem. Niechże, jak się to stało, w tak zmysłowo zapalne serce wpadnie skra namiętności!

Poskramiała ją tylko pobożność wieku. Mimo swoją światowość i wesołość, płonęły one czasy nader gorącą pobożnością. Nie chciejmy upatrywać w tém sprzeczności. Ten sam młodzieńczy ogień uczucia, który niekiedy podzegał wybuchy namiętności, rozplómiął także każde wzruszenie religijne. Spotęgowana zaś tym sposobem pobożność bywała w stanie złamać każdą namiętność. Stwierdziło się to później na naszej wychowance wiedeńskiej. Córka ojca tak dalece bogobojnego, iż przed śmiercią pragnął przywdziać habit zakonny, nawykała Jadwiga równie wcześniej do zwyczajów i uniesień pobożnych, jak i do przedmiotu swojej późniejszej miłości. Mało kto umiał później kochać goręcej od niej, mało kto był już w latach dziecięcych tak bogobojnych, jak ona.

Wilhelm nadbiegał często z Węgier do Wiednia. Niekiedy zdarzało się młodemu księciu powracać z Wiednia na dwór węgierski w towarzystwie Jadwigi. Każde jego przybycie ze stolicy węgierskiej radowało Jadwigę, jako zarazem wieść od rodziny. W taki sposób z ujmującą powierzchownością łączył w sobie młodzian rakuzki jeszcze powab posłannika z domu rodzicielskiego, towarzysza dziecięstwa. Tyle pobudek przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się obojga ślubnych dzieci sceną serdecznego wesela. Pozbawieni bliższych w tym względzie wiadomości, nie możemy powściągnąć się od skreślenia tu jednej z podobnych scen ich pożycia. Dajemy w niej udział trzeciej, nowej wcale osobie ówczesnej, nadwornemu pocie wiedeńskiemu Suchenwirtowi. Należał on do najzacniejszych charakterów tamtoczesnego dworu książąt rakuzkich. Jednocześnie rycerz i śpiewak, daleki schlebającemu dworactwu, śmiał Suchenwirt z rozsądkiem światłego umysłu, z odwagą prawdziwego natchnienia, śpiewać poróżnionym braciom rakuzkim: „Książęcy bracia! w dłoni dłoń! Poswar-kom od was zasię! Wyrzucie z serc podziałów myśl! Bo rychło po niewczasie!...“ Świadom mnogich krajów i ludów bawi on naszą parę młodziuchną powieściami o dalekich ziemiach pogańskich.

Oto właśnie przed kilką laty, w roku 1377, podjął był książę Albrecht, jako gość i spółwojownik Krzyżaków, rycerską do litewskich krain pielgrzymkę. Suchenwirt towarzyszył wyprawie w najodleglejszą głąb pogańszczyzny po Rosienie i Ejragołę. Za powrotem do domu opisał poeta rymem niemieckim wszystkie dziwy krucyaty nadniemeńskiej. Płonie on jeszcze zapalem niedawniej kompozycyi poetycznej. Proszony o pieśń rycerską uderza z ochotą w lutnię, wtórzając zwyczajnie deklamacyi. Mali kochankowie oczekują ciekawie pieśni. Rycerskiemu pacholeciu Wilhelmmowi, jak każdemu młodzieńcowi onego czasu, była pieśń rycerska najmilszym pokarmem duszy. Jadwiga wzrosła także w czci pieśni, czci pieśniarzy. Zapewniają nas o tém względy łaskawe, jakie później siostra jej Marya w chwilach smutku i nieszczęść, okazała włoskiemu poecie Laurencyuszowi de Monacis. Żegnając go po kilkudniowej znajomości jej wdziękami poetę do romantycznej posługi, t. j. aby jej losy i nieszczęścia przekazał w pieśni pokoleniom potomnym. W jej siostrze Jadwidze, przyszłej odnowicielce akademii krakowskiej, nie mniej zapewne przychylnie poetom biło serce. Z radośnem więc upragnieniem słuchają dziecinni małżonkowie powieści Suchenwirta.

Poeta śpiewa naprzód o szumnych przyborach do wojny, o rycerskiej biesiadzie na granicy pogańskiej. Książę Albrecht i mnodzy dostojni wojownicy otrzymują pasowanie rycerskie w ziemi pogańskiej. Jakże ponuro od świetnego obrazu tych chrześcijańsko-rycerskich uroczystości odbijają w dalszej powieści dzikie obrazy pustynnej Litwy i jej mieszkańców „Sarracenów!...” Obudzone temi opisami wrażenia przybierają w wyobraźni naszych młodocianych słuchaczy jeszcze więcej mroku i grozy, gdy Jadwiga przypomni sobie opowiadanie babki Elżbiety, albo własnego ojca Ludwika, o srogości niedawnego napadu Litwy na ziemię polskie i toczonych przed niewiele laty bojów z pogaństwem nadniemeńskim. Dreszcz trwogi tajemnej przejmuje serca dziecinne. Cóż gdyby oto w tej chwili stanął nagle pomiędzy kochankami władzca tych „Saracenów“, okropny książę pogański!....

Dla uśmierzenia postrachu, opisuje śpiewak dalej w tonie wesołym, napad na sióło litewskie, w którym właśnie odprawiano gody weselne. Nieproszeni goście chrześcijańscy uderzają zajadłe na bezbronną gromadkę družbów i družek wiejskich. Fanatyzm religijny przygłuszył serce poety wiedeńskiego. Opowiada ze śmiechem, jak w oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnój, zapewne i oblubieńca z oblubienicą — jak pozostałą resztę wzięto z sobą w niewolę, a w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Urowadzone w trokach matki z dziećmi wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofili na koń „bez ostróg“. Innych poprzywiązywano łykami do długich żerdzi i pędzono przed sobą, „jak psy na sforze....“ Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie słubnych godów w ubogiem siele litewkiem, wrogi książę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązańsze do siebie serca...

Jakby dla tém pewniejszego zabezpieczenia przedkilkuletnich ślubów w owem pograniczném mieście Haimburgu od wszelkich na przyszłość niebezpieczeństw, stwierdzano je coraz nowemi dokumentami. We dwa lata po ceremonii haimburskiej, wydał król Ludwik wraz matką i małżonką uroczyste księciu Leopoldowi zaręczenie, iż dotrzyma układu. Obwarowane podpisami trzydziestu kilku spółporęczających „kardynałów, patriarchów, arcybiskupów, książąt, hrabiów i panów, przyrzekał ten dokument rodzinie książąt rakuzkich, że „natychmiast po dojściu do lat dwunastu, (czyli mówiąc słowami jednego z poprzednich dokumentów, „w lat pięć po roku 1378“) zostanie Jadwiga wydaną księciu Wilhelmowi, aby oboje mieszkali z sobą pospołu i żyli po małżeńsku według sprawiedliwości i obyczajów św. sakramentu małżeństwa.“ Umówiona summa posagowa będzie na wszelki wypadek wypłaconą. Co wszystko współzaręczyli jeszcze w następnym roku 1381, mieszczanie ośmiu najcelniejszych miast tego kraju, któremu według pierwotnej myśli rodziców panować mieli poślubieńcy haimburscy t. j. węgierskich.

Wisiał jednakże jakiś cień niechęci nad tém małżeństwem. W dokumencie onego zaręczenia króla Ludwika

znajduje się złowrogie zastrzeżenie, iż rodzice mają wszelkiemi siłami czuwać nad tém, „aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwozić się i odstęczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem“, — aby żadne papieżkie, ani cesarskie excepcye nie miały miejsca w téj sprawie. Byłże to tylko nadmiar nieufności ówczesnej? Alboż ściągało się to może do owéj polsko-bośniackiéj niechęci ku zięciom i obyczajom niemieckim, która istotnie w lat kilka przywiodła królowę węgierską Elżbietę do tak niespodziewanego odwiedzenia córki od związku z księciem rakuzkim? Okoliczności zgadzają się z tym domysłem. W rok po weselu haimburskiem obdarzyła matka Jadwigi papieża Urbana VI bardzo bogatą tyarą i całą resztą stroju pontyfikalnego, wartującemi razem 20,000 czerw. złotych, bardzo znaczną podówczas sumę. Nie byłoż to raczej środkiem ujęcia sobie łaski papieża, na wypadek potrzeby rozwiązania małżeństwa, niż zwyczajną ofiarą pobożności? Sam papież Urban VI nietylko był gotów dać dyspensę w razie potrzeby, lecz zapewne najgorliwiej nad rozerwaniem rakuzko-węgierskiego związku pracował. Pojmiemy to z łatwością, przypomniawszy sobie przymierze Wilhelmowego ojca Leopolda z awiniońskim antypapieżem Klemensem VII. Właśnie w tych latach (1379 i 1380) związali się obaj najściślejszym węzłem przyjaźni, zapewniającym Leopoldowi ze strony Klemensa VII coroczne wsparcie pieniężne. Toć wzmiankowane powyżej zrzeczenie się „wszelkich excepcyj papieżkich“ ze strony króla Ludwika, dąży wyraźnie do ubezpieczenia książęcia Leopolda od wrogich chęci rzymskiego papieża Urbana, którego w całej wschodniej Europie uznana powaga i wszechwładza, pospołu z nieprzyjaznem dla Niemców usposobieniem młodziej królowej węgierskiej, matki Jadwigi, wisiały zawsze mieczem zagłady nad miłością naszych oblubieńców haimburskich.

Darowana przez królowę Elżbietę tyara służyła długo papieżom. Przechowywały ją najstaranniej ręce lichwiarzy. „Gdyby nie oni“—donosi ówczesny sekretarz kilku papieży — „byłaby mitra węgierska dawno zginęła.“ Ale częstemi zastawami bezpiecznie w skrzyniach lombardu spoczywając, uniknęła ona wszelkiego szwanku i wróciła szczęśliwie do

właścicieli. Nam zaś po tak długiej gościnie w ziemiach węgierskich i rakuzkich czas już wrócić nazad w strony ojczyste. Miały się one nierównie gorzej w ręku namiestników króla Loisa, niż tyara jego małżonki pod zamknięciem wierzycieli papieżkich. Po pieczołowitych rządach Kazimierza Wielkiego, przyszła na nie kolej opuszczenia od króla, ucisku od sąsiadów drapieżnych, srogiemu nieładowi we wszystkich sprawach publicznych. Nim w ciągu dalszego opowiadania wyjaśni się nam widnokrąg, należy przypatrzeć się temu mglistemu przedjutrzni niespodziewanie pogodnego zarania.

V. Bezrząd.

Powszechna zamieszka. Festyny na zamku krakowskim. Władysław Biały. Napad Litwy. Rozruch węgierski. Spotwarzanie Elżbiety. Jój wyjazd i testament. Wyprawa Ludwika na Litwę. Wcielenie Rusi Czerwonój do Węgier. Apostołowanie Władysława Opolczyka i Ludwika. Triumfirowie. Zawisza wicerejem. Objazd sądowy triumwirów. Wyprawa przeciw Bartoszowi z Odolanowa. Uciążliwy wymiar sprawiedliwości. Powszechne narzekania. Śmierć biskupa Zawiszy. Wyprawa Zygmunta na tron polski. Śmierć Ludwika. Zygmunt w Małopolsce i Wielkopolsce przyjęty. Zjazd z W. Mistrzem niemieckim.

Głośno było po układzie koszyckim w Krakowie, w całej Polsce. Królowa Elżbieta, wróciwszy wkrótce do nadwiślańskiej stolicy, ucztowała szumniej, niż kiedykolwiek. Biesiadnemu gwarowi zamku krakowskiego, wtórzyła tłumna uciecha tryumfujących Różyców i przyjaciół królewskich. Z odgłosem radości dworu i możnowładztwa małopolskiego mieszał się okrzyk wojny Władysława Białego w Kujawach i poszczek zbrojnych najazdów Wielkopolan na sąsiednie ziemie niemieckie, a sąsiednich panów niemieckich na Wielkopolskę. Temu wszystkiemu towarzyszył jeszcze łoskot napadu Litwy na pogranicze nadwiślańskie. I owo rozbrzmiała wrzawa powszechna, w której festyny Elżbiety, swawola Kurozwęckich, krwawa łuna wojny kujawskiej, ucisk wielkopolskiego ludu od cudzoziemczych i krajowych najeźdźców,

gwałt węgierski w Krakowie i gwałt litewski nad Wisłą, zamieniły resztę lat panowania wielkiego administratora Ludwika w widowisko niezwyčajnego bezładu. Wszczęte od wypadku w Koszycach, nad którym większa część narodu ubolewała, jako nad klęską dobra pospolitego, przybiera to widowisko coraz smutniejszą barwę, a w końcu zamyka się wypadkiem, podającym w istocie cały naród ostatecznie w moc zwyciężki cudzoziemczyźnie, w niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia.

Najmniej zasmucającem zjawiskiem były osławione tańce na dworze królowej Elżbiety. Nie płaśała ona sama. Dla niej inne były zabawy. Fundatorka wielu klasztorów w Węgrzech, zajmowała się stara królowa i w Polsce również pobożnemi dziełami. Pozostała po niej fundacya drugiej prebendy przy kaplicy P. Maryi Egipskiej, w tak zwanym Grodku, czyli „mniejszym zamku“ krakowskim; pozostała donacya klasztoru i kościoła na Skałce, połączona z obowiązkiem corocznych egzekwii za duszę donatorki; pozostała osobliwie kosztowna trumna św. Stanisława, sprawiona przez królowę, cała ze srebra połączanego, na sześciu srebrnych aniołach wsparta, 362 grzywien wążąca. Owszem myśląc raczej o śmierci przykładowej, niż o płaśach, przybrała pobożna Elżbieta trzeci stopień reguły św. Franciszka z przywiązaniem zapewne do tego strojem i obyczajem. Nie podobna tedy wierzyć obmowom i w matronie życia takiego widzieć dziecinnie-płochą staruszkę. Tak jednakże namiętnie wesołym i zabaw chciwym był świat ówczesny, że sama królewska tercyarka św. Franciszka nie miała serca wymagać tego, aby jęj liczny i świetny orszak dworski odmawiał sobie dla niej rozrywek. Idąc więc za przykładem całej płaśającej podówczas Europy, dozwalała królowa młodzieży dworskiej płaśać w swęj obecności. Toć nic gorszego nie zdołano powiedzieć o niej. Kanclerza Zawiszy, który, według niegodnej obmowy Wielkopolan, a właściwie jedyne wielkopolskiego nieprzyjaciela Elżbiety, kronikarza Janka z Czarnkowa, miał doznawać nader poufnych względów staruszki, pragnęła ona „pozbyć się“ z pobliża dworu swego. Po tańcach zaś następowała codziennie najprzykładniejsza pobożność. A pozostawało wtedy jeszcze dość czasu dla niej.

Gdyż owe pląsy i krotofile odbywały się pospolicie w całej Europie zwyczajem między porannym obiadem a wczesną wieczerzą. Tylko przy wyjątkowych uroczystościach tańczono nie długo po wieczerzy. Powszechnie udawała się natenczas stara królowa do samotnej modlitwy. „Wystrofowawszy“ Zawiszę za świeżo popełnione płochości, otwierała sędziwa jeden z swoich mnogich brewiarzów i, świadoma sztuki czytania, modliła się z niego do późnej nocy...

Zresztą jakże często, jak srodze bywały te uciechy na zamku krakowskim przerywane! Nim się jeszcze zaczęły, przybył im dziwnej postaci wróg, miészający przez dłuższy czas nietylko swobodę rozrywek dworskich, ale nawet spokojność całego kraju. Był to jeden z najgłośniejszych awanturników swojego wieku, niegdyś ksiązę na Gniewkowie Władysław, przezwaniam Biały, dziś zarazem rycerz i mnich, zarazem miły Polakom Piast i szalenie przeciw swoim srożący okrótnik, najbliższy koronie polskiej dziedzic a śmiertelnych jej nieprzyjaciół pobratym. Przebijająca na dnie tego wszystkiego zdudzoziemczakość charakteru i życia podam w innym miejscu sposobność do bliższego rozpatrzenia się w szczegółach dziwacznej historii Władysławowej. W obecnym ustępie widzimy byłego ksiązęcia na Gniewkowie zbiegłym z francuzkiego klasztoru mnichem, który z orężem w ręku dobija się na królu Ludwiku utraconej ojcowizny kujawskiej. W samej porze zjazdu koszyckiego stanął on samoczwart w Wielkopolsce i, otoczony tam natychmiast zgrają stronników i napływających zewsząd włóczędów, opanował z nimi podstępem w dniach niewiele główne zamki kujawskie Włocławek, Gniewków, Złotoryję i Szarlój. Równie atoli prędko postrzegli się Kujawianie na niewielkiej wartości umysłowej i jeszcze mniejszych siłach orężnych nowego pana, a naciągnięcie liczniejszych hufców starościńskich pod generalnym starostą Sędziwojem z Szubina, zniewoliło ich w jesieni r. 1374 do odstąpienia ksiązęcia Władysława. Opuszczony od swoich, przebiedował całą zimę w pogranicznym zamku jednego z druhów niemieckich, aby około żniw na nowo spróbować szczęścia. Jakoż w istocie pod jesień r. 1375 powiodło mu się również szczęśliwemi fortelami opanować znowu kilka zamków kujawskich, w któ-

rych zdołał nawet utrzymać się przez całą zimę następną. Dopiero po długo z nich rozsiewanym postrachu, mianowicie po srogiem zniepokojeniu odprawianych teraz właśnie festynów dworskich w Krakowie, ujrzał się Władysław od przeważnych sił zagrożonym. Około świątek r. 1376 uderzyła w niego walna wyprawa generalnego starosty Sędziwoja z Szubina z starostami kujawskimi: Bartoszem z Wyszemburga i jego bratem Bartoszem z Sokołowa, tudzież z przywołanym w pomoc księżciem dobrzyńskim Kazimierzem. Nie mogąc ani odwagą, ani środkami najdzikszego okrucieństwa dotrzymać placu tak licznym nieprzyjaciołom, musiał coraz cięższy swoim wichrzyciel przystać ostatecznie na zgodę z królem Ludwikiem i przyjąć 10,000 złotych za zrzeczenie się wszelkich praw do Gniewkowa. Dla tém rychlejszego odebrania pieniędzy, wybrał się książę bez księstwa, a mnich bez kapicy do Węgier, gdzie go czekał dar opactwa benedyktyńskiego od króla i nowa podróż do klasztoru w Dywionie. Uśmierzenie jego zamieszek w Polsce, wróciło na jakiś czas pogodę krotofilom krakowskim. Ale jakże rychło padła na nie trwoga zkąd inąd!

Owo pod samą porę ustąpienia Władysława Białego za Karpaty, zanosi się właśnie na szumny festyn na zamku. Z różnych stron Małopolski zjeżdżają panowie, panie i panny. Owdowiła po Rafale z Tarnowa „Pani wiślicka“ ciągnie z tłumnym dworem służby, wozów i koni w odwiziny do krolowej Elżbiety. W tém gwałt nad Wisłą! Litwa pładruje! Kiejstat Trocki z bratem Lubartem Łuckim i synowcem Jerzym Bełzkim przemknęli zcicha przez Wisłę pod Zawichostem i aż pod Tarnów pożogę i jasyr niosą (1376). W Baranowie nad Wisłą zaskoczony od dziczy dziedzic, brat arcybiskupa Janusza Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powiła syna, miał ladwie tyle czasu, aby położyć i nieochrzczone jeszcze niemowlę porwać na koń i rzucić się wpław jeziorom przyległym Wisłę. Kiedy Litwa nadbiegła, dzielny Cztan brnął już daleko przez fale Wisły. Z tysięcy wypuszczonych za nim strzał, żadna nie uraziła ojca z dzieciąciem. Z tysiąca przypatrujących się zdala pogan, żaden nie śmiał puścić się wpław za Lachem. Tylko jakąś towarzyszkę pani Cztanowej, spodziewającą się przebrodzić

przez jezioro, pogrążono strzałami na dnie wodnym. Na odgłos którychto wieści podróżna „Pani wiślicka“ porzuca w pół drogi służbę i cugi swoje, i z garstką towarzyszy ucieka w łódce za Wisłę. Na niczem spełzły odwiedziny i krotofile. Skończyło się na powszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż onato winna jest kłesce litewskiej. Jakby jój winą było, że Sandomierzanie granic nie strzeżli. Jakby jój harda odpowiedź dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskiem: „Długa a potężna u mego syna ręka!“ uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic.

Uspokoiła się trwoga litewska. Wróciły na zamek krakowski dawne gody i płąsy. Kilka dni świąt podwoiło ochotę. Naza jutrz po św. Mikołaju, w dzień niedzielny, w kilka tygodni po najeździe litewskim, kazała królowa „czynić przed sobą tańce, śpiewy, muzyki i tym podobne uciechy światowe“. W tém rozruch w mieście! Około bramy bocheńskiej napadli służalcy bawiących z Elżbietą panów węgierskich na wóz siana, prowadzony ze wsi Brzezic dla mieszkającego w Krakowie szlachcica polskiego Przedbora. Służba przy wozie jęła odpierać zuchwałych Węgrów. Wszczęła się burda. Na obustronny okrzyk nadbiegli Węgrzy Węgrom, Polacy w pomoc Polakom. Co gdy do zamku się doniosło, wyprawiła królowa czempredź dla poskromienia rozterku, starostę grodzkiego Jaśka Kmitę z kilku innymi panami, pomiędzy tymi Domarata herbu Grzymała. Przeciw nadjeżdżającym konno panom zamkowym, wypuścił jakiś Węgier strzałę z cięgiwy. Nie wiedzieć umyślny-li, czy przypadkowy grot ugodził śmiertelnie samegoż Jaśka. Widok spadającego z siodła starosty rozjuszył wszystkich krewnych, wszystkich „stryjców herbowych“, wszystkich Polaków. Zemsta krwi była obowiązkiem rodzinnym, owszem prawnym. Dzikość ówczesnych Węgrów głośna w Polsce, we Włoszech i w prawodawstwie węgierskiem, podżęgała rozjątrzonych Krakowian do okrucieństwa.

Rzucono się do wymordowania wszystkich przybyszów. Wszczęta rzeź nie przebaczała ani płci, ani wiekowi. Nawet niewęgierscy towarzysze dworu węgierskiego padli ofiarą wściekłości. Słowacki szlachcic Michał, przezwiskiem Pogan,

wywleczony z piwnicznej kryjówki na ulicę, został tam ścięty. Napróżno panowie polscy, jak ów Grzymalczyk Domarat, jak sam Przedbor z Brzezią, silili się powstrzymać mordy, ratować Węgrów. Śród najsroźszej rzezi schrania się do Przedborowego domu dwoje szlachetnych pacholał węgierskich, wychowujących się na dworze krakowskim ulubieńców stariej królowej. Przedbór ukrywa ich w ciemnej komorze i nie pozwala wyjawić drogi do nich nikomu. Wiedząc zaś o przywiązaniu królowej do pacholał, śpieszy na zamek, aby ją uspokoić. Tam dziwny widok! Tłuny niedoognanych jeszcze od ludu Węgrów cisną się w śmiertelnej trwodze na zamek. Z obawy jednak, aby lud nie przedarł się do środka, i nie wymordował mieszkających tam cudzoziemców, nie śmiano otworzyć brani zamkowych. W tém strasznym położeniu znaleźli niedobitkowie jedyną pomoc w Polkach. Bawiące na zamku panie i panny krakowskie pospuszczały drabiny z okien zamkowych, po których zagrożeni Węgrzy, leżli śród gradu strzał do zamku. Wpuszczony do królowej Przedbór, pocieszył ją — omylnie. Wracając bowiem z powodu ściśle w nocy strzeżonych bram, dopiero nazajutrz rano do domu, ujrzał przed progiem nagie trupy ulubieńców królowej. Sami służalcy Przedborowi wyłomali drzwi do komory i, zamordowawszy młodzieńców, złupili ich z srebrnych pasów i kosztownej odzieży, a odartych wyrzucili przez okno. Przeszło sto sześćdziesiąt trupów węgierskich pomściło zabicie Kmity. Nadto, jakoby w przynależną rodzinie zabitego główszczyznę, obdarzyła królowa małoletniego syna Jaśkowego Piotra starostwem całej ziemi łęczyckiej.

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerazona niemi ujechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddalającej się wzbił się tuman najdzikszych obmowisk i złorzeczeń. Za nienawiść przeciw rządowi niewieścim, za niedbałość syna Ludwika względem Polski, za dzikość dworzan węgierskich, wzięto teraz srogi odwet na jej pamięci. Duchowny kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony, a odmalował jako jędzę w kronice. Po ustach nieuczonych, krążyła złośliwa powieść o jej dawniej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnym świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego,

a dopiero w sto lat później z widocznymi śladami zmyślenia wznowiona przez kronikarstwo polskie. Naigrawając kalendarzowi jej prawej ręki, zwano ją pospolicie królowa Kikuta. Krzywdzono ją nawet w najboleśniejszy dla próżności kobiecój sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306, miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszono wszędzie, że „było babie przez 80 lat“. Niezwykła jej czerstwość zdrowia pochodziła, według tych oszczerczych pogłosek, z jakichś czarodziejskich leków, jakiejś wody odmładzającej, niby środków piekielnych. Tymczasem byłate wódka rozmarynowa, zaprawna wysokiem winnym, znana odtąd pod nazwą Larendogry (*La Reine d'Hongrie*). Używała jej Elżbieta, jako lekarstwo w cierpieniach reumatycznych, i miała ją nietylko sama wynaleść, ale nawet własną ręką ułożyła przepis jej sporządzania. Według bibliografów dostała się ta starożytna recepta z czasem na dwór rakuński, i bywa okazywana dotąd pomiędzy osobliwościami biblioteki cesarskiej w Wiedniu. Słowem nie było strony, z którejby nie miotano pocisków na Elżbietę. Nam one rzeczywistych jej zasług przyćmić nie mogą. Że ręką śmiertelnego nieprzyjaciela pisane obmowiska rozeszły się w narodzie i po dziś dzień łatwą znajdują wiarę, nie przydaje wagi fałszywym oskarżeniom. Im dłużej owszem trwa ubliżanie jej czci, im więcej znosić musiała siostra Kazimierza Wielkiego za starania około kraju, tém jaśniej pragnęliśmy uwidomić jej rzeczywistą znamienitość w historii.

Wróciwszy do Węgier, nie długo już tam babka Jadwigi żyła. Dnia 6 kwietnia r. 1380 kazała szeroki spisać testament, w którym wszystkie rysy jej charakteru zajaśniały jeszcze raz w całym blasku. Maluje się w nim naprzód okazałość jej dworu. Ileż w jego skarbcu klejnotów i kosztowności! Z tych syn Ludwik otrzymuje dwie czary złote, jeden szczerozłoty, „język smoczy“ o przepysznych ozdobach z pereł i drogocennych kamieni, wszystkie relikwie, oprócz obrazu malowanego własnoręcznie przez św. Łukasza ewangelistę, wreszcie puchar szczerozłoty, bardzo misternego dłuta, dar Sycylijskiej królowej Sankcyi, świecący kunsztownemi z trzech stron rzeźbami, z których jedna wyobrażała orła

polskiego, druga herb andegawieńsko-węgierski, trzecia św. Władysława. Synowej Elżbiecie dostaje się „jeden z brewiarzy, na którym sami czytaliśmy“. Każdej z wnuczek, oprócz innych klejnotów gotowalni, po jednym wieńcu złotym, jaki wówczas zdobił zwyczajnie skronie dziewicze. Mianowicie Marya, spodziewana dziedziczka korony polskiej, obdarzona jest wieńcem o dwóch orłach złocistych; Jadwiga zaś wieńcem liliowym. Nawet sierota „zmarłego króla polskiego Kazimierza“ nie zapomniana, ma także wieniec w zapisie. Reszta kosztowności, jakoto drogie makaty, aksamitne, złotem bramowane poduszki, stroje z wszelkimi innymi klejnoty dworu“, wreszcie brewiarze, wozy poszóstne, postawy purpury i złotogłowu — wszystko to wraz z sumą tysiąca czerw. złotych idzie w podział pomiędzy matrony i panny dworskie, tak Polki, jak i Węgierki.

Pozostające jeszcze srebra, razem 715 grzywien wagi mają częścią uzupełnić przypadkowy brak gotowizny, potrzebnej do opędzenia powyższych i dalszych jeszcze wydatków w zapisowych, częścią zaś przypaść królowi Ludwikowi. Poczém, uczyniwszy zadość miłości i przywiązaniu, folguje Elżbieta zamiłowanym w obrzędowym przepychu. Na swoje własne egzekwie przeznacza ona tylko 500 czerw. złot., lecz na pogrzeb swojej bratanki, niegdyś cesarzowej konstantynopolitańskiej Elżbiety, 2,000, a dla tych, którzy na tęż uroczystość w drogę udać się mają, 10 postawów purpury i złotogłowu. Dowiadujemy się także z testamentu o częstym na dworze królowej braku pieniędzy, „na których nam dla naszych mnogich, jak wiadomo, wydatków wielokrotnie zbywało.“ Mimo to wzbrania testament pociągać dawnych urzędników, rządców ziemskich, prowizorów, zwłaszcza zaś skarbników dworu królowej Elżbiety, z powodu obmów i fałszywych informacyj do liczby i sprawozdania. „Gdyż“ — jak dumna rejentka Węgier i Polski z dobrem o sobie rozumieniem nadmienia — „dzięki doświadczeniu, nabytemu z woli Przenajwyższego, wiedzieliśmy zawsze, co czynić należało.“ Umarła, jak się zdaje, w kilka miesięcy po testamencie w Budzie.

Dopiero po ustąpieniu Elżbiety z Polski, poczuł naród całą gorycz rządów Ludwika. Pod pozorem ukarania dra-

piezkiej Litwy za niedawny najazd na Małopolskę, przyciągnął król w kilka miesięcy po odjeździe Elżbiety, w lecie r. 1377, zbrojno przez góry sanockie na Ruś Czerwoną. Ztąd miano wspólnie z jej władcą Władysławem Opolskim, uderzyć na pobliskie grody litewskie. Mianowicie zmierzała wyprawa przeciw zamkom jednego z książęcych naczelników przeszłorocznej łupieży, Jerzego Narymuntowicza, Chełmowi i Bełzowi. Od lat dwudziestu hołdownik korony polskiej z tych przez Kazimierza W. wypuszczonych mu zamków, wyłamał się Jerzy za czasów króla Ludwika z uległości, i wielorako nieprzyjacielem Polakom stawał. Zawezwani przeciw Litwie Polacy, przyspieszyli z pomocą. Z gotowością godną najświetniejszych czasów narodu podały wszystkie stany rękę królowi. Duchowieństwo zezwoliło snadnie na pobór podatku wojennego, szlachta zrobiła hufce. Arcybiskup gnieźnieński złożył przybyłemu do Sędomierza królowi dwieście kóp groszy na wydatki wojenne, a sami Toporczykowie przystawili mu 7 chorągwi jednego herbu. Dokładano sił wszelkich, jak gdyby najprzychylniejszy krajowi król tego żądał, jakoby w własnej sprawie narodu.

Ale jakże smutno zostały te usiłowania zawiedzione! Z niechęcią o całej wyprawie mówiąc, opowiada nam współczesny kronikarz wielkopolski krótko i smutno: „Król z Węgrami opasał wojskiem Bełz. Krakowianie zaś, Sędomiczycy i Sieradzanie oblegli podobnie Chełm. Który zdobywszy i zajmwszy, udali się do króla Jegomości pod Bełzem. Obleżony tam nieprzyjaciół pomimo niepodobnej prawie do zdobycia warowności zamku bełzkiego, stracił nadzieję utrzymania się. Wszczęły się tedy układy za pośrednictwem księcia litewskiego Kiejstuta z Trok. Książę bełzki Jerzy zdał się na łaskę królewską, zwracając mu księstwo bełzkie. Zaco z łaski królewskiej otrzymał inny zamek i sto grzywien dochodu z żupy bocheńskiej.“ Tak Polacy zdobyli Chełm, Polacy rzuceniem postrachu na Bełżan zmusili Jerzego do zwrotu Bełża, Polacy dochodami kopalni polskich wynagrodzili Jerzemu stratę księstwa — a osiągniona tym wszystkim zwierzchność nad Chełmem i Bełzem, komuż przypadła? — Węgrom. Wkrótce po wyprawie litewskiej, jeszcze tegoż samego roku 1377, wcielił Ludwik Węgierski

całą Ruś Czerwoną wraz z świeżemi nabytkami Polaków do korony węgierskiej. Oto istotny cel wyprawy Ludwikowej. Miała się rzecz właściwie jak następuje.

Władysław Opolczyk otrzymał od Ludwika Ruś Czerwoną wrzekomo wzamian za odstąpione królowi szerokie posiadłości w Węgrzech, jako osobne, jednakże węzłem feudalnej zawisłości z państwami Ludwikowemi złączone księstwo. Piastowawszy dotąd palatyństwo, czyli wielkiehrabstwo węgierskie, odstąpił nasz Opolczyk obecnie tę godność możnemu panu węgierskiemu Emerykowi Bubek, a Sam objął „gubernatorstwo“ księstwa Ruskiego. Z powodu obecnego zjednoczenia polskiej i węgierskiej korony można było urościć w danym razie wątpliwość, której z nich księstwo Ruskie istotnie podlegało. Na wszelki wypadek ciężył na niem obowiązek własnej obrony. Temu nie mogła Ruś Czerwona, nie mógł książę Władysław sprostać. Świeże podźwignięcie się potęgi litewskiej, grożące coraz sroższém ponowieniem przeszłorocznych zagonów na Małopolskę i Ruś, zniewoliło Władysława do zawezwania napwół obcej teraz, bo Ludwikowej, a za tego sprawą, polskiej pomocy. Powtórzył się znowu wypadek, który był poprzedził opanowanie Rusi Czorwonej przez Kazimierza W. Ruś otrząsłszy wówczas władzę księcia Mazowieckiego Bolesława, znalazła się nazbyt bezsilną, aby mogła zachować uzyskaną swobodę. Niebezpieczeństwo litewskiego lub tatarskiego jarzma podało ją w moc Kazimierzową. Teraz pod Władysławem Opolskim powtórnie samowładna, została Ruś Czerwona temże samém niebezpieczeństwem zagnana powtórnie w opiekę obcą, w skład państwa potężniejszego. Opolczyk pomocą Ludwika i Polaków od chwilowego niebezpieczeństwa ocalony, widział zbyt jasno, że „chwienne“ państwo Czerwonoruskie z powodu sąsiedztwa Litwy nie może samoistnego mieć bytu. Złożył je tedy nazad w ręce Ludwika.

W nikim zrazu myśl nie powstała, aby Ludwik mógł Ruś Czerwoną poczytać za prowincję węgierską. Wszelkie bowiem prawa do niej węgierskie, przed 150 laty wątpliwe, teraz skutkiem najwyraźniejszych układów i dokumentów wcale wygasły. Zająwszy Ruś Czerwoną r. 1340, musiał

Kazimierz W. rozprawić się jeszcze z jakimiś pretensjami królów wiggierskich. Korona polska na mocy odwiecznych związków z Rusią, objęła ją teraz w bezpośrednio przeciwko Litwie i Tatarom dzierżenie. Królowie węgierscy na mocy chwilowych niegdyś rządów rościli sobie ciągle prawo do Rusi. Aby przy obecnym posięściu jej na zawsze zatrzeć ostatni ślad pretensyj węgierskich, chwycił się bogaty Kaźmierz najpowszechniejszego podówczas środka, t. j. pieniędzy. Ofiarował r. 1352 młodemu królowi węgierskiemu Ludwikowi całkowite wykupienie Rusi Czerwonój. Ludwik przystał chętnie na sprzedaż nieswojego towaru i podobnie, jak niegdyś margrabiowie Brandeburscy Krzyżakom ziemię pomorską, zbył Kazimierzowi Ruś Czerwoną za 100,000 czerw. złot. Zwyczajnym podówczas zbytkiem warunkowości i zastrzeżeń wspomniano w dokumencie donacyi, czyli sprzedaży, iż wrazie mężkiej bezpotomności Kaźmierza W. Ruś Czerwona wraz z całą koroną polską przejdzie w ręce obranego już królem polskim Ludwika. Gdyby zaś po Kaźmierzu W. nastąpić miał nie Ludwik, lecz urodzić się mogący syn Kaźmierzów, natenczas będzie wolno królom węgierskim przez zwrócenie summy 100,000 czerw. złot. odkupić odeń Ruś. Nieprawdopodobieństwo tego wypadku, a prawdopodobieństwo nadziei, że po zamierzonym raz przez Kaźmierza W. spojeniu Polski z Węgrami, obie te korony stosownie do myśli pierwotnego zamiaru będą trwać nadal w tak nieprzerwanym ze sobą związku jak np. później Polska z państwem Gedyminowém, i że przeto żadna wątpliwość względem należenia Rusi Czerwonój z osobna do j e d n é j z połączonych koron nie zamąci przyszłości—oba te względy skłaniały Kazimierza W. do obojętności na podrzędne zastrzeżenia układu.

Jakoż zdało się wszystko załatwione najniewątpliwiéj. Względem summy kupna zapewnił Ludwik wuja Kazimierza w lat trzy osobnym dokumentem, iż czyto całego, niewypłaconego długu ruskiego, czyto tylko niedopłaconej jeszcze reszty onego, nie będzie żądać tak długo, aż póki Kazimierz nie wstąpi z czasem w spokojne posiadanie całkowitego państwa ruskiego. Widząc się tak niezaprzeczenie jedynym władcą Rusi, używał Kazimierz W. statecznie

tytułu jój „pana i dziedzica.“ W przystępie jakiegoś nowego pomysłu nazwał on się nawet około tegoż czasu „królem Polski i Rusi.“ Z tylu wybudowanych przezeń zamków, stanęło bardzo wiele z nadzwyczajnym kosztem w ziemiach ruskich, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Sannoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu. Umierając, spuścił Kazimierz Ruś Czerwoną pospół z Polską królowi węgierskiemu. Ludwik nie mogąc podołać bezpośredniemu zarządowi tylu krajów, albo raczej idąc w tém za feudalnym zwyczajem królów zachodnio-europejskich, lubiących otaczać się gronem hołdownych książąt-gubernatorów, nadał Ruś Czerwoną bratankowi Opolskiemu. Ten niepodobieństwem samoistnego utrzymania się Rusi zniewolon, zwrócił ją Ludwikowi. Ludwik zaś mając Ruś Czerwoną objąć poniewolnie w władanie bezpośrednio, oddał ją, przeciw wszelkim prawom i oczekiwaniom w zarząd starostom nie polskim, lecz węgierskim. Którymto sposobem przy spodziewaném niezadługo rozdzieleniu Węgier od Polski, została Ruś Czerwona węgierskiej przyznana koronie.

Polacy, zwłaszcza Małopolanie, do których to należało, nie sprzeciwili się bezprawiu Ludwikowemu. Dopiął król téj potulności tym samym środkiem, któremu przebiegli Andegawęńczykowie zawdzięczyli naprzód zapewnienie Ludwikowi korony polskiej, a następnie zgodę Małopolan na sukcesyę królewien, t. j. przekupstwem. Środki takie nie sprawiają zwykle wiele rozgłosu w kronikach. Mamy przecież mnogie poszlaki użycia onych teraz przez króla. Pod różnemi pozory spłynęły na panów małopolskich znowuż liczne darowizny dóbr i dochodów. Piotr Szafranec z Łuczyc, w sowitą nawiązkę za ranę z ręki jakiegoś Węgra, otrzymał królewski pod Krakowem zemek Pieskową skałę. Jeszcze bogatszą łaskę odniósł w obozie pod Bełzem dawny podskarbi Kazimierza W. Dymitr, pan na wziętym po żonie posagu Bożym-Darze, a ztąd niekiedy Dymitrem z Bożego-Daru zwany. „Za wielorakie usługi“, jakimi tenże podskarbi Dymitr i jego rodzony brat Iwan, obaj pierwiastkowi dziedzice Kleczcza, „starali się zdawna (mówi przywilej nadawczy) przypodobać się majestatowi królewskiemu,

i odtąd o toż samo starać się będą," nadał im Ludwik, „król Galicyi i Lodomeryi“ królewski zamek Goraj, inaczéj Łada z 8 wsiami, tudzież miasteczko Kraśnik z podobnąż kilku siół przyległością. W téj też dopiero porze nastąpiła owa przemiana niektórych urzędników w królestwie polskiem, o którój, z przyczyny znacznego w niéj udziału matki królowéj, musieliśmy wyżej nadmienić, a która nadając starostwo Wielkopolski Grzymalicie Domaratowi z Pierchna, zasłużonemu ratowaniem Węgrów w rzezi krakowskiej Małopolaninowi, starostwo zaś kujawskie Pietraszowi Małosze z Małochowa, podobnież małopolskiemu szlachcicowi z Sędomierskiego, wypadła przeważnie na korzyść Małopolan. Taką hojnością uciszeni, przepomnieli Małopolanie obowiązku bronienia swoich do Rusi praw.

Wszakże wcielenie jéj do korony węgierskiéj nie było jedynym skutkiem rządów Opolczyka na Rusi. Temuto zniemczalemu władcy ruskiemu i jego cudzoziemczemu zwierzchnikowi Ludwikowi zawdzięcza Ruś Czerwona ustalenie obrządku łacińskiego. Stało się to powodem długich żalów i skarg. Do zwyczajnych podówczas uprzedzeń przeciw obrządkowi wschodniemu, łączyli Władysław i Ludwik zupełną jeszcze niezajomość obyczaju ruskiego. Ponieważ ten obyczaj w porównaniu z ich polerowniejszą cudzoziemszczyzną zdawał się słusznie mniej ukształconym, albo też w ich rozumieniu zupełnie barbarzyńskim, przeto intencję religijną zaostrzał w Władysławie i Ludwiku bodziec nieobeznanego z miejscową narodowością cywilizatorstwa. W téj mierze każdy niewynarodowiony książę polski, każdy Piast zniemczwały, był nieskończenie pokrewniejszym, a temsamém pożądanym władczą dla Rusi. Kazimierz W. przyrzekł Rusinom nie naruszać obrządku krajowego, i niczém przyrzeczenia swego nie złamał. Przez cały czas jego rządów na Rusi, nie stanęło tam żadne biskupstwo rzymskie. Są przeciwnie niewątpliwe skazówki, że główną swoją zwierzchność i dostojność duchowną winien jest kościół krajowy na Rusi dopiero staraniom Kazimierza Wielkiego.

Inny wcale obrót przybrały rzeczy, gdy po Kazimierzu nastał Ludwik Węgierski, a zwłaszcza, gdy teraz przez

Ludwika przyszedł tam do władzy zniemczyły Szlązak Opolczyk. Pierwszém ich staraniem w ziemi halickiej było „wydrżec kraj z rąk syzmy i pogaństwa, a przywieść go nazad do wiary katolickiej.“ Zawezwany przez nich do współpracownictwa papież Grzegorz XI, poświęcił na nowo odwieczne ślady katolicyzmu na Rusi. Ogłaszając starodawne parafie katolickie w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie kościołmi katedralnemi, stolicami jednego arcybiskupstwa halickiego i trzech podwładnych biskupstw, wydał dwór apostolski zgodnie z żądaniem księcia Władysława i zwierzchnika Ludwika w roku 1375 rozporządzenie, „aby wszyscy biskupi syzmatyccy, jeśli jacy siedzą na pomienionych stolicach, zostali, jako potępieni i niegodni, natychmiast oddaleni, i takowych mocą swojego pisma, powagą apostolską, rzeczywiście oddalił.“ We trzy lata, t. j. prawie jednocześnie z wcieleniem Rusi do Węgier, dojrzały wspólne Ludwika i Władysława usiłowania w owoc spełnienia, stanęły na ziemi ruskiej trzy biskupstwa i jedno arcybiskupstwo łańcińskie, uposażone po szczególnie od Opolczyka.

Jakich niekiedy środków przy takim fundatorstwie używano ze strony reformatorów, powziąć możemy ze sposobu obchodzenia się króla Ludwika z podobnie „oddalaniem“ duchowieństwem krain węgierskich. Jednego np. dnia otrzymują starostowie królewscy i szlachta komitatów Kewe i Krassów surowe polecenie, „aby wszystkich syzmatyckich, czyli słowiańskich księży kazali wraz z dziećmi, żonami i całym mieniem spędzić na oznaczony czas w jedno miejsce,“ gdzie wszyscy odtąd żyć mieli na wygnaniu, zdala od stron rodzinnych, poruczonych innym pasterzom. „Działo się to“ — tłumaczy nam łańciński kapłan historyk — „w celu tém łatwiejszego przywiedzenia poddanych do unii z kościołem rzymskim.“ W zapale nawracania pozwolono sobie z ubliżeniem nauce Chrystusowej wykluczyć syzmatyków stanowczo od nazwy Chrześcijan i mawiano powszechnie „Chrześcijanie i Syzmatyccy“... W krajach, świeżo do korony wcielonych, nawpół podbitych, postępowano sobie jeszcze bezwzględniej. Tam gorliwość religijna zamieniała się w fanatyczną surowość, cywilizatorstwo w krawę prze-

śladowania. Do wrodzonych cywilizatorów uprzedzeń i popędów reformatorskich przybywała jeszcze dzielna podnieta z zewnątrz, ze strony najbardziej imponującej, z progów stolicy apostolskiej. „Do dzieła szermierzu Chrystusa! atleto boży!” — woła na Ludwika papież Inocenty VI — „Do dzieła królu, który (jak o tém nie wątpliwą mamy wiadomość) prześladował dotąd niewiernych i szymatyków i jeszcze prześladować zamýszasz!” Jakoż z podwójnym zapałem, z nadzwyczajną pomyślnością wiodła się praca pobożna, wzrastało dzieło. Szły potem z Węgier ku zachodowi, od króla Ludwika, do generała zakonu Franciszkanów, od tego do innych dostojników zachodniej Europy „najradośniejsze” listy, donoszące jak szczęśliwie rzymski katolicyzm rozkrzewia się na wschodzie. „Ósmiu Franciszkanów” — czytamy w jednym z tych pism — „ochrzciło w przeciągu dni 50ciu, przeszło dwakroć sto tysięcy heretyków. A dla tém głośniejszego uniewątpliwienia téj liczby, kazał król węgierski imiona nawróconych spisać na publicznych tablicach... Książęta i poddani cisną się tłumnie do chrztu św. Król żąda nadesłania sobie dwóch tysięcy Franciszkanów...” Za chępliwe popisywanie się cudzoziemczego świata wiele później lez płynąć miało.

Zwrócenie księstwa ruskiego wynagrodził król Ludwik Władysławowi Opolskiemu wypuszczeniem ziemi Dobrzyńskiej z Bydgoszczą, Welatowem i Walczem, nadanej niegdyś testamentem Kazimierza W., jego wnukowi Kazimierzowi Bogusławicowi, księciu Szczecińsko-Pomorskiemu, a opróżnionej teraz śmiercią tegoż Kazimierza z rany przy zdobywaniu Złotori na Władysławie Białym. Po wyparciu Białego z Kujaw i sprzedaniu przezeń ojczystej ziemi gniewkowskiej królowi Ludwikowi, otrzymał Opolczyk, czyli, jak go powszechnie zwano „Ruski,” jeszcze i toż księstwo Gniewkowskie. Przeto, mając już zdawna ziemię Wieluńską z zamkami Bolesławcem, Brzeźnicą, Olsztynem, Krzepicami i Bobolicami, stawszy się teraz panem Dobrzyń i Gniewkowa, posiadał Władysław nader znaczną część Polski, ciągnącą się zachodniem pograniczem od pozawiaślańskich miedz pruskich, aż pod sam Kraków. Będąc zaś, jakeśmy go już dotąd widzieli, i jak go przez cały ciąg naszej powieści

w coraz jaskrawszém świetle widzieć będziemy, czyto w mo-
wie, czy stroju i obyczaju, czy wreszcie w wszystkich sym-
patyach swoich z gruntu zdudzoziemczalym zaprzańcem
swojej narodowości, naciągał on całą dzierżoną przez się
część Polski gwałtownie ku niemczyźnie, w skład téj rze-
szy niemieckiej, do której już, jako książę szlązki, należał.
Lecz i na tém nie było jeszcze zadość nieprzychylnym na-
rodowi chęciom, również zniemczalego Ludwika. Opuszczony
od zmarłej Elżbiety, zwyczajnej rządczyni Polski, oso-
biście przeciwny pobytowi w Polsce pod pozorem „niezdro-
wój aury,” mianował Andegaweńczyk swoim tam namiestni-
kiem, swoim teraz w Polsce, jak niedawno w Rusi Czer-
wonój „gubernatorem,” wroga narodu Władysława Opol-
czyka.

To oburzyło wszystkich dwojako. Naprzód sprzeciwiało
się gubernatorstwo „Ruskiego“ paktowi koszyckiemu, na
mocy którego rządu Polski nie miały być poruczane żadne-
mu „książęciu,” żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi.
Następnie zdudzoziemczałość Szlązaka nietylko moralną ra-
ziła stronę. Miała ona dla narodu, dla szlachty polskiej, aż
nazbyt materyalne niedogodności. „Ruski“ Szlązak z przy-
rodzenia powolny, ciszy i spokoju miłośnik, w korném rze-
mieślniczem i przemysłowém mieszczaństwie rozkochany,
nienawdził głęboko szlachetczyzny. Na wzór jego
rządów w Kujawach, miało zlecone mu teraz gubernatorstwo
całej Polski nadać stanowczą przewagę temu stanowi, któ-
rego tak gorliwym łaskawcą widzieliśmy króla Ludwika
w Węgrzech, t. j. mieszczaństwu, czyli niestety, wcielonej
wówczas cudzoziemczyźnie. Takiezsamo małowieszczańskie,
anti-szlacheckie skąpstwo, chciwe każdego grosza czynszu
na św. Marcin, żałujące każdego dziesięcinnego snopa, po-
budzało Opolczyka do ciągłych swarów z biskupami, czyni-
ło go nieprzyjacielem duchowieństwa. Ztąd możny
szlachcic Bartosz syn Peregryna z Chotela, a sam z „Wis-
semburga“ albo Więcborga nazwany, były starosta kujaw-
ski, jeden z głównych bohaterów dalszej powieści naszej,
zapamiętały obrońca narodowości, podjął niegdyś na wła-
sną rękę podjazdową wojnę przeciwko Władysławowi. Pło-
cki zaś biskup Dobiesław, za zbytne przez Opolczyka ob-

ciążenie dóbr duchownych różnemi podatkami, klątwę nań rzucił.

Równie więc niebezpieczno było Polsce przyjąć takiego gubernatora, jak takiemuż zaprzańcowi utrzymać się przy gubernatorstwie. Ku odparciu wezbranego w ten sposób niebezpieczeństwa, ruszyli się znani od dawna najżarliwsi obrońcy narodowości, Wielkopolanie. Podczas, gdy możnowładna Małopolska milczała. Wielkopolanie przez wyprawione do Węgier poselstwo oparli się zamianowaniu Opolczyka. Obawa wystawienia dworu, a témsamém i następstwa królewien w Polsce na nową ze strony zrozpaczonych Wielkopolan, niechęć i opozycją spowodowała króla do ustąpienia. Władysław Opolski został usunięty od namiestnictwa. Zaledwie tyle dworowi okroiło się, że mianowani przezeń nowi prowincjonalni wielkorządcy zdołali zachować poruczone sobie urzędy. I tak, ów ratownik mordowanych w Krakowie Węgrów, Grzymalczyk Domarat z Pierzchna, gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, objął i zachował spokojne generalne starostwo Wielkopolski. Były jęj wielkorządca Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski, przeniósł się na świeżo przez króla zaprowadzone starostwo ziemi krakowskiej. Ziemia kujawska, jeszcze przez królowę Elżbietę odjęta braciom Bartoszm z Wissemburga i Sokołowa, którzy tylko 800 grzywien rocznego składali z nięj dochodu, pozostała w zarządzie starosty Pietrasza Małochy z Małochowa Sędomiczyka, opłacającego z nięj co roku 2,000.

Jednakże na cofnięciu namiestnikowstwa Opolczyka nie wiele Polska zyskała. Zamiast zniemczalemu Szlązakowi dostało się gubernatorstwo, ku niemałemu zgorszeniu Wielkopolan, niezbyt dbałym o całość narodowości Małopolanom, i to jeszcze w dwóch częściach rodzinie Kurożwęckich. Na zjeździe urzędników koronnych w Budzie, w środopociu roku 1381, zdał Ludwik całą swą władzę w Polsce trzem namiestnikom, t. j. byłemu wojewodzie krakowskiemu Dobiesławowi z Kurożwęk, jego synowi Zawiszy i Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu, a oraz staroście krakowskiemu. Było to ostatnią nagrodą Róźyców i Małopolan za wieloletnią pomoc dworowi. Stosownie do przedkoszyckich obietnic króla, piastowali już Kurożwęccy przyrzeczone nie-

gdys urzędy. Ojciec Dobiesław siedział od lat dwóch na kasztelaństwie, syn Zawisza, za sprawą dworu od roku na biskupstwie krakowskim. Nieograniczone teraz wszechwładztwo w Polsce uistoczyło najzuchwalsze uroszczenia ich dumy. Zwłaszczaż młody biskup Zawisza rozkoszował w słońcu fortuny. Ów wesoły krotofilnik dworu Elźbiecinego zrubasznił teraz w arcymistrza przepychu i swawoli. Wolen od strofów królowej, wyższy nad wszelką zwierchność, czy to duchowną, czy świecką, dorównał on wkrótce najjaskrawszemu wzorom podobnegoż życia w ówczesnym cywilizowanym świecie zachodu. Bo obowiązek przedstawiania wszelkich charakterów i zjawisk w świetle swojego czasu, zmusza nas do przypomnienia, że terażniejszy sposób życia Zawiszy wynikał głównie z zastósowania się do obyczajów zagranicznych.

Z ówczesnego wszechwładztwa duchowieństwa nie tylko niebo się radowało. Miało niestety i zgorzenie hojny zysk z niego. Żywot większej części dostojników kościoła był usłany kwiatami arcyswiatowej zmysłowości. Nie tylko kardynałowie i biskupi, lecz nawet drugiego rzędu opaci, mieszkali w świetnych pałacach. Nie przestając na jednym, budowano sobie osobne na zimę, osobno letnie pałace. Zbytkowy strój duchownych, bywał ustawicznym cenzur synodalnych przedmiotem. Dawniej grzeszono przesadną ozdobnością obuwia o długich zadartych nosach, o wysoko pod kolana zachodzącym sznurowaniu z czerwonych świecących taśm, wykraczano przesadną pstrocizną sukien, składających się z różnobarwnych, najczęściej zielonych i modrych pasów, od jakich np. ów zbytujący w nich warmiński biskup, Jan, przezwany został „Pstrokatym.“ Później przesadzano się w fałdzistości sukien i długości nadmiar szerokich, rozcinanych rękawów, początku następnej mody wyłotów. Oddawna „nosili księża na głowie małe, starannie naczesanemi włosami pokrywane plésze, a przy boku ogromne miecze i kordy.“ Mnichy, albo wcale w świeckim chodziły stroju, albo w kusych występując habitach, „skandaliczną nagością“ wzrok obrażały. Obyczaj czasu sprawiał, iż każdy podróżny i niepodróżny kapłan był jeźdźcem, a zamiłowanie w przepychu przystrajało wierchowców księżych

z równą ubiorowi jeźdźców wytwornością. Już św. Bernard biadał na złoto u siodeł, uzd i ostróg, na „połyśniejsze ostrogi, niż ołtarze.“ Posłowie papieżcy przeciągali po kraju w kilkadziesiąt cugów koni.

Zbytkowności stroju i rzędu odpowiada dalej wykwinność stołu. Najzawziętsi nieprzyjaciele kościoła chwaliли sobie „wieczne uczyty kapłańskie.“ Wykształciły one z czasem dziwne w stanie duchownym łakotnisiowstwo. Spożywano niezmierną ilość cukierków, Papież Grzegorz XII ekspensował na same bakalie więcej, niż jego poprzednicy na całą kuchnię i garderobę. Wrocławski biskup, Jodok, „był tak wykwinnym w jedle, że wszystkie potrawy cukrem zaprawiał.“ Nie mniej też wymyślano w napojach. Archidiaconowie szlączy przenosili wina francuzkie nad wszystkie inne. „Złoty biskup“, Konrad z Wrocławia, nie udzielił wprzódzy żadnego beneficium, aż mu duchowny kandydat nie złożył „baryłki malwazyi, albo włoskiego wina.“ „Uraczyć się do zbytku“ wyrażano inaczej alluzją do najwyższych naczelników kościoła. Subtelniejsi rozkosznicy duchowni zbytkowali w zapachach kwiatów, których niekiedy nadużywano aż do ściągnięcia sobie chorób i śmierci. W miesiącu róży odbywały się po dworach opackich huczne kilkakrotnie majówki. Samo urządzenie podobnych dworów duchownych, przepełnionych zgrają kuglarzy, trefnisiów, dziwacznie poprzystrajanych pacholąt i młodzieńców, każe się domyślać rodzaju panujących tam zabaw. Opaci „pozwalali w domach swoich na trudną do uwierzenia swawolę, między innymi na płasy nieskromne z niewiastami i dziewczeczkami.“ Prymicye swoje obchodził każdy braciszek zwykle sutą biesiadą z przyjaciółmi i przyjaciółkami za furta kłasztorną w mieście. Kościoły służyły do późnych czasów za miejsca mięsopustnych widowisk maskaradowych, a stróże moralności zwiedzali „miejsca nieprzystojne,“ pospolitowali się „w towarzystwie kobiet zepsutych, z sokołami na rękę, przy kufiu i grze w kostki, wśród płochych śpiewek.“

Osobliwie w pożyciu duchowieństwa sąsiednich Niemiec powiędły lilie skromności pod gorącym powiewem najrubaszniejszej swawoli. Jak niezmiernie wiele szczegółów obyczajowych owego wieku, tak i największa część należą-

cych tu rysów musi milczeniem być pominięta, jeśli nie ma wytrącić książki z rąk czytelników. Nie mogąc jednak dla pozyskania jęj szerszych względów poświęcić obowiązku kreślenia, ile możności, rzeczywistych obrazów czasu, prosimy o przebaczenie bogdaj kilku wzmiankom następującym. Tuż u granic niemieczzyny rezydujący w Żeganie opat Marcin, „jako drugi Salomon przychylił serce rodzajowi niewieściemu. I gdybyż jeszcze poprzestał był na towarzystwie jednęj lub dwóch“ — wzdycha spóczesny mu biograf — „nicby w tém nie było niezwykłego, ani nowego. Lecz... pod pozorem medycyny zbiegały się do niego czeready niewiast, które on podejmował u siebie, często aż w noc przedłużając z niemi biesiadę.“ Kto zaś chce poznać niezaruszowaną niczém otwartość i swobodę, z jaką podobne działy się rzeczy, niech czyta listy jednego z najznakomitszych świeczników kościoła ówczesnego, pisane w młodych latach do ojca, dające nam dziwnie jaskrawą, acz w rzeczy jedynie prawdziwą próbkę obyczajności onych stuleci. W śmiałyj jęj oczach mnięj rażące przywary osób duchownych jak np. światowa rycerskość, wojenność księży, uchodziły za rzecz powszednią, owszem chwalebnią. „Cobyście za to dali“ — pisze niemiecki król Ryszard do swego bratanka Edwarda — „gdybyście ku pomocy przeciwko buntownikom mieli tam w waszję Anglii tak walecznych i wojennych biskupów, jakich my mamy tu w Niemczech.“ Jakoż z czasem biskupowie angielscy przeszli nawet niemieckich. „Biskup z Nordwich“ — opowiada kronikarz — „był młody i bardzo dziarski, a pragnął wysłużyć sobie ostrogi, bo nigdy jeszcze nie był na wojnie, wyjąwszy w Lombardyi wraz z swoim bratem.“ Nie posiadał się też z radości, gdy na czele armii włoskiego papieża Urbana VI mógł zdobywać miasta flamandzkie, trzymające z antipapieżem Klemensem. „Nie dbając o nic, byle się tylko bić,“ wkracza biskup z wojskiem w okolicę podległą samemuż papieżowi Urbanowi. Doradcy przedstawiają mu, że tu, jako w kraju przyjaznym należy zaprzestać kroków nieprzyjacielskich. „Ej, kto tam wie, czy oni Urbaniści?“ odpowiada junak duchowny i daje hasło do boju.

Odbieżeniu kościoła dla wojny, dla zabawy, towarzy-

ło nieraz odbiezenie go dla prostej gdzieś włóczęgi. Podczas gdy detronizowany później Jan XXIII, jeszcze klerykiem będąc, zabawiał się korsarstwem po morzach włoskich, iluż to duchownych, jak np. pierwszy arcybiskup lwowski Bernard, roje szlązkich, krzyżackich mnichów, „z niebezpieczeństwem duszy wałęsało się gdzieś po świecie!“ Skutkiem tej włóczęgi, jakoteż wszystkich przytoczonych powyżej zdrożności zdarzało się niekiedy, iż nawet w onym czasie „przyduszenia ludzkości od duchowieństwa,“ stały kościoły pustką dla braku księży. Jeżeli niektórym duchownym ustawy synodalne przypominać musiały, „aby dla ułowienia obfitych zysków nie ważyli się odprawiać więcej nad jedną mszę dnia jednego“ — tedy bardzo wielu nie przystępowało do żadnej, a kapłani, którzy codziennie mszę odprawiali, uchodzili za świętych, wzbudzających podziw i zapytanie, jakim sposobem dostąpić mogli takiej świątobliwości.

Chętniebyśmy przypuścili, iż przytoczone tu rysy obyczajowe służyły tylko zachodnio-europejskiemu duchowieństwu. I w rzeczy można powiedzieć, że jeśli ówczesni słudzy kościoła polskiego dozwolili światowości przystępu do swoich obyczajów, winien był temu głównie zły przykład światlejszego zachodu. Lecz że przykładowi zagranicznemu nie brakło w kraju naśladownictwa trudno zataić. Bliskoczesne nazwiska owego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jarosława, który w jawną pokutę za nieprawne wnijsie na stolicę arcybiskupią, przykazał ostatnią wolą wnieść ciało swoje ubocznym do kościoła wyłomem — nazwiska znanego nam biskupa poznańskiego Mikołaja, nadmiarem rozpusty o przedwczesną śmierć przyprawionego — Jana Kropidły biskupa kujawskiego, o którym później usłyszym — drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, w drodze do Glinian na sądowe usprawiedliwienie się z arcygrzesznej światowości zmarłego — Mikołaja Strosberga, proboszcza gnieźnieńskiego, dożywotnego za swoje „przeniewierstwo, kłamstwo, fałszerstwo i kradzież“ więźnia — te wszystkie imiona zmuszają nas do pokory i uznania, że i polskiego kapłaństwa serce toczył wówczas robak skazitelnosci.

Na takim tle obyczajowem należy wyobrazić sobie naszego biskupa Zawiszę. Nie był on gorszym od żadnego

z duchownych światowców zagranicy, ale też nie ustępował żadnemu. Od swoich polskich spółwinowajców, których liczbę w stosunku do liczby przykładów zagranicznych zawsze jeszcze dość mierną znajdujemy w kronikach naszych, różnił on się zapewne tylko okazalszym przepychem, bezwzględniejszą śmiałością grzechu. Gdyby nie to, gdyby nie tak „ostrożnie“ (jak jego nieprzyjacieli o nim wyraża się) człowieczym folgował był słabościom, byłaby mu tylko sława miłośnika wytworu i światowej pozostała okazałości. Dworską bowiem wystawność widzimy głównym namiętności jego przedmiotem. Pierwszą zaś okazałego dworu ozdobę stanowiła liczna, doborna stajnia. W masztarni biskupa Zawiszy stało przeszło siedmziesiąt wierzchowców, bądźto dla niego samego, bądź dla licznej drużyny stryjców i popleczników. Każdy z rumaków, miał swój osobny, różnobarwny, a według zwyczaju czasu bogato od złota i srebra połyskujący strój. Również bogatym przyborem świeciły powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem i pod różnemi nazwami budowane. Bywały te starożytne „kolebki“ i „pałuby“ niepoślednim przedmiotem wytworności ówczesnej, i obite zwyczajnie płótnem, „cwilichem“ lub różnobarwnym suknem, piętrzyły się całkowitym „pokładem“, czyli nakryciem, lub półpokładem. Pałuby całkiem kryte, były to, jak się zdaje, proste drewniane, lub z łąbu plecione domki, często z jednej tylko strony oknem zaopatrzone, na koła, lub kopanicie od sani ustawiane, którym podobnie, jak podróżnym szłaśowym mieszkaniom królów i książąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek, nadawało zaletę miękkości i strojności. Jeśli się taki powóz wywrócił na stronę okna, bywali podróżni, jak w ciemnej turmie zawarci wewnątrz. Powóz o dwojgu szklanych okien, jakim np. późniejsza włoska żona Rakuszanina Wilhelma odbyła wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw. Podróżne domki takie, potrzebujące po stokilkadziesiąt łokci materii do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla, wymagały także nadzwyczaj wielu koni. Toż liczba powozowych cugów Zawiszy przechodziła wszelką miarę zwyczajną. Każda jego podróż wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą

czerecę sług, towarzyszków, przyjaciół. Dla ludu obowiązane do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorzonego jój wystawnością, tętęt Zawiszowych rumaków zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, już to z królową Elżbietą do Węgier niegdys jeżdżąc, jużto rodzinne i biskupie zwiedzając dobra, jużto wreszcie w mniejszym orszaku na niemiecką goniąc rozpustę, czyli takzwany *ops*.

Własne tego rodzaju sprawy zajęty, zaniedbywał biskup sprawy publiczne. Co z tém większą krzywdą narodu było, ile, że on pomiędzy obecnymi tryumwirami pierwsze przyznając sobie miejsce, pisał się wicekrólem, bez którego dwaj inni koledzy nic rozstrzygać nie mogli. Ztąd gdy kasztelan Dobiesław i wojewoda Sędziwoj ze swoim kanclerzem krakowskim, Janem z Radlic, przystąpili do urzędowania, nieobecność Zawiszy wszystko zepsuła. Głównym tegoż urzędowania zamiarem pragnął naród mieć wyrażenie sobie sprawiedliwości ze starostów królewskich. Ci zapewne z woli króla silili się powszechnie o przywrócenie dawnego stanu skarbów i dochodów koronnych, przez odejmowanie szlachcie wszystkich mniejszych i większych dóbr królewskich, jakie ona, od czasów śmierci króla Kazimierza, pod różnemi zajęła pozory. Przy rewindykacji niesłusznych przywłaszczeń, nie mogło obejść się bez częstszyc naruszeń prawej własności szlachty. Zaczém głośne w narodzie skargi i domagania, aby nowi wielkorządcy wglądnęli przedewszystkiém w nadużycia starostów. Triumwirowie obwieścili na bliskie zielone świątki walne w całym królestwie roki. Ale ponieważ dokonane przez starostów restytucye królewszczyzn, a nawet gwałty na własności szlacheckiej, przyniosły korzyść skarbowi i niełatwo w królu ochotę bliższego roztrząśnienia téj sprawy wywołać mogły, przeto cięży na tryumwirach posądzenie, jakoby bez zezwolenia królewskiego, przyrzekli szlachcie naprawę doznanych przez nią gwałtów, samowolnie spółziemian ludząc. W takim razie nieobecność Zawiszy byłaby tylko umyślnym ku zniweczeniu całej nieupoważnionej czynności tryumwirów pozorem, a niesławie jego ubyłyby znów jeden zarzut.

Bądź jak bądź wielkorządzczy małopolscy wybrali się w istocie natychmiast po zielonych świątkach w swój objazd sądowy. Pierwsze roki walne odbyły się w Małej Polsce, w Wiślicy. Znajdował się tam jeszcze nasz wicerej Zawisza. W kilkanaście dni później przenieśli się wojewoda Dobieśław i Sędziwój z Szubina z kanclerzem Janem, już bez biskupa do Brześcia kujawskiego. Zawezwana przez nich szlachta ukrzywdzona pośpieszyła z okazaniem swoich kopii przywilejowych i z wniesieniem skargi na piśmie. Triumwirowie wzięli podane dokumenta i bez wyroku do Kruszwicy ruszyli. Żałujący stosownie do zwyczajów takiego wędrownego sądownictwa, udali się tam za nimi. W Kruszwicy powtórzyła się scena Brzeska. Nowym tłumem żałobników powiększony trybunał, wyjechał nazajutrz w sobotę również bez wyroku do Strzelny. Tak w Kruszwicy i w Strzelnie, jakoteż nazajutrz w niedzielę w Trzemesznie, w poniedziałek w Mogilnie, we wtorek w Gnieźnie, we czwartek w Poznaniu, gdzie wszędzie stos aktów sądowych i orszak żałujących coraz więcej się mnożył, odraczano wydanie wyroku aż do spodziewanego przybycia wicereja Zawiszy. Nareszcie w Kaliszu, dokąd trybunał po kilku dniach pobytu w Poznaniu z ogromnie już urosłą rzeszą skarżącego ludu, obrócił podróż, musieli wielkorządzczy zapobiedz dalszemu natłokowi. Oświadczone więc, iż biskup Zawisza, bez którego król zabronił im wdawać się w restytucye zagrabionych majątków, złączy się z nimi dopiero na św. Jakób, t. j. za kilka tygodni. Byłto rozkaz rozjechania się szlachcie. Poniosłszy znaczne koszta na dotychczasowe wędrowne asystowanie trybunałowi, musiała „bracia wielkopolska“, śród lamentu i gorzkich wyrzekań, wrócić z niczém do domu. Sędziowie zaś małopolscy krążyli jeszcze jakiś czas z wielkim uciskiem nawiedzanych okolic tędy, owędy po województwach, aż wreszcie po św. Jakubie stanęli z powrotem w Krakowie. Cały objazd sądowy zakończył obudzeniem niezmiernego rozgłosu skarg i zażaleń, w których nawet łaską i nadaniami obdarzone przez sędziów strony musiały z czasem wziąć udział. Wszelkie bowiem wyroki i wydane na czyjąkolwiek korzyść przywileje tryumwirów zostały później pozbawione prawomocności i podziśdzień rozcięte w archiwach

spoczywając, świadczą o smutnych rządach namiestników króla Loisa.

Nie lepszy skutek miała druga za czasów tegoż tryumwiratu podjęta sprawa. Ta siła się dokonać zbrojnej sprawiedliwości na panu Bartoszu z Odolanowa. Wojenny niegdyś przeciwnik znie mcałego Opolczyka, żarliwy miłośnik narodowości i starożytnego rodu Piastów, nadto za odjęcie mu przed kilku laty starostwa kujawskiego osobistą urazą ku dworowi przejęty, wzbudzał możny Bartosz, pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku, Niebożycach, Złotėj, Odolanowie i wielu innych włościach, żywą w królu obawę. Prócz tego jacyś wrzekomo pokrzywdzeni przezeń Francuzi urościli sobie do niego pretensję ośmnastu tysięcy złotych, i wnieśli skargę na niego w tym względzie do króla Loisa. Te wszelkie rzeczywiste i pozorne pobudki powoływały do zbrojnego przytłumienia Bartosza. W szczególności zamierzono odjąć mu warowny gród Odolanów, nadany mu niedawno przez Ludwika. Starości królewscy wyprowadzili przeciwko niemu ogromne wojsko. Nie mając jednak nadziei zdobyć Odolanowa, rzuciły się rotty królewskie tém chciwiej na przyległe włości duchowne, które okropnie ucierpiały. W końcu nad bój niepewny, przenieśli starostowie układy. W Skarbimierzycach, wsi probostwa gnieźnieńskiego, zawarto umowę, według której ośmiu od każdej strony w połowie wybranych sędziów polubownych, miało oszacować gród Odolanów ze wszystkimi przynależącemi włościami, aby król odkupił to wszystko od Bartosza za sumnę szacunkową z odtrąceniem powyższych 18,000 złotych. Starości powrócili do domu, a umowa pozostała bez skutku. Król Ludwik poczytał ją za ubliżającą majestatu i obiecywał sobie skuteczniej przygnieść Bartosza. Bartosz tymczasem zatrzymał Odolanów.

Ani sądowa więc, ani zbrojna sprawiedliwość nie wiodła się rządowi Ludwika. Same usiłowania rządowe zwiększały nieład i ucisk. Starostowie królewscy, zuchwali nieobecnością pana, popełniali srogie bezprawia. Zwłaszcza faworyci dworscy mogli broić bezkarnie. Z tych najmilszym dworowi, najwięcej znenawidzonym w narodzie, był obecny starosta Wielkopolski Domarat z Pierzchna. Jego pochodze-

nie małopolskie, jego żarliwość w popieraniu sprawy następstwa królewien w Polsce, wreszcie skuteczny udział w przeprowadzeniu *poradnego* w Koszycach, zdobyły go w oczach dworu, jako tyleż zasług, potępiały w oczach narodu, jako win tyle. Toż większa część szlachty wielkopolskiej pałała srogą przeciw niemu niechęcią, pragnącą pozbyć się czempredź jego wielkorządztwa starościńskiego. Wszakże za życia króla Ludwika nie można było spodziewać się upadku Domarata. Tém skwapliwiej więc oczekiwano pierwszej lepszej sposobności do uwolnienia się odeń po śmierci króla.

Tymczasem z powodu Domaratowych, jakoteż innych starościńskich i niestarościńskich bezprawiów rozlegał się po całym królestwie odgłos narzekań. Licząc panowanie Ludwika do najopłakańszych czasów narodu, brzmią te skargi aż do téj chwili w starych kronikach. „Nikt wówczas sprawiedliwości mieć nie mógł“ — pisze wielkopolski archidiakon Janko z Czarnkowa. „Albowiem którąkolwiek sprawę podobało się królowej Elżbiecie, gdy jeszcze żyła, do późniejszego odroczyć czasu, tę odsyłała do swego syna Ludwika, a ten nawzajem matce wszystko przekazywał. Aż wreszcie unużeni temi zwłokami ludzie zaprzestawali zgoła dalszego poszukiwania sprawiedliwości, opiece i miłosierdziu boskiemu sprawy swe poruczając.“ Później—, „dla nieobecności króla i trudnego doń ubogim ludziom przystępu spadły niewysłowione plagi na całe królestwo polskie. Za czasów króla Ludwika nie było żadnego ładu, żadnej sprawiedliwości w królestwie. Gdyż starości królewscy, jakoteż burgrabiowie, dopuszczali się ustawicznej łupieży w dobytku ludzi ubogich. Wielcy panowie, którym wówczas fortuna uśmiechała się, a którzy zamknawszy oczy i uszy na krzywdy ubóstwa, mieli tylko swoje własne i krewnych swoich dobro na pieczy, upewniali wprawdzie króla Ludwika, iż w Polsce tak spokojnie, jak za czasów króla Kazimierza. Ale nie tak rzecz się miała, nie tak!... Nie masz bowiem obecnie w całym królestwie polskiem — kończy nasz archidiakon — „ani sprawiedliwości dla ubogich, ani spokoju. Terazto dopiero słychać płacz i żałość, i lament, i niewysłowione narzekanie, po zgonie króla Kazi-

mierza!...“ Pod wyrazem „ubogich“ rozumie tu kronikarz po większej części szlachtę ubogą, „z rodu, a nie z fortuny szlachetną.“ Od jój-to upadku, od upadku dawnego staropolskiego obyczaju poczynając, wyroili się teraz na kraj tak ciężkie klęski zaboru Rusi Czerwonój, wydania znacznej części Polski cudzoziemczemu Opolczykowi i niniejszego wreszcie zatamowania wszelkiej sprawiedliwości sądowej.

I nie przebrała się jeszcze miara niedoli. To, co ludzie najwyższém złem mniemali, wielkorządztwo tryumwirów i wicerejestwo Zawiszy, miało swoim upadkiem dać jeszcze większemu złemu początek. Upadł tryumwirat przedwczesną śmiercią biskupa krakowskiego. Odłączywszy się od podróżującego trybunału kolegów, gościł Zawisza w różnych miejscach swój dyecezyi. Płochy, ale niezupełnie z zalet ogłoszony, przeplatał on zdrożności zasługami. Tu zakładał kościoły we wsi swego brata kasztelana sandeckiego Krzesława w Chodowie, w swój własnej wsi Porębie i w innych, tu płonął cały myślą jakiegoś *opsu*. W tej chwili fundował w Krakowie kollegium mansyonarzów, złożone z siedmiu kapłanów, którzyby w katedrze krakowskiej śpiewali z kolei nabożeństwo do N. Panny, uposażone snopową dziesięciną 12 siól i ogrodem w Czarnój wsi, należącej do stołu biskupiego. „Czem szczęśliwy“ — prawi kanonik krakowski Długosz — „dokonał rzeczy pełnej zalet, przyozdabiającej katedrę krakowską, zanedbanęj od wszystkich poprzedników, a którój spełnieniem wydarł wszystkim pierwszą i jedyną w swoim rodzaju palmę świetnąj i znamienitęj zasługi“.

W innėj chwili zawrócił mu głowę widok nadobnej parafianki, córki kmiecia w biskupiėj wsi Dobra woda, koło Wiślicy. Zstarodawna surowy obyczaj ojca wzdrygał się na myśl zelżenia córki. Zapalony przeciwnością Zawisza postanowił na czele zbrojnej drużyny porwać ofiarę. Przy nocnym na zagrodę napadzie, skrył się kmieć z córką na pobliski bróg zboża. Dojrzał ich tam Zawisza i sam pierwszy po drabinie na górę zdążał. Kmieć obalił drabinę z napaśnikiem. Padając uszkodził się Zawisza tak niebezpiecznie, że z cicha do domu zaniesiony, musiał łoża pilnować. Tak przynajmniej opowiada przegodę wicereja śmiertelną jego

nieprzyjaciel, archidyakon Janko Czarnkowski, wyzuty przez niego z podkanclerstwa w Krakowie, a w całej swojej kronice pełen mściwego ducha ku swoim przeciwnikom. Ale ponieważ Janko pozostał jedynym wyrokodawcą o sławie i niesławie swoich współczesników, przeto poszło całe kronikarstwo późniejsze bezwarunkowo za jego głosem i wieczystą bezceścią napiętnowało biskupa. Nie mając poszlaków niewinniejszego zejścia Zawiszy ze sceny dziejów, musieliśmy przestać na podejrzaném zawsze świadectwie Nałęcza o Grzymalicie i powtórzyć także szpetną przygodę dobrodźczką. Ze względu przecież na niejaką wątpliwość jedynego o niej znaczenia, a niewątpliwe usługi kościołowi i sprawom świeckim, przez Zawiszę oddane, pragnęlibyśmy niewątpliwziej sprawiedliwości sądu o jednym z głównych sprawców tak ważnej w dziejach ojczystych zmiany, jaką wywołał zawarty w Koszycach układ.

Chorzał Zawisza przez kilka miesięcy na skutki swojej przygody, a bezskuteczność wszelkich leków przyprowadziła młodego w rok po osiągnięciu wielkorządztwa, dnia 12 stycznia r. 1382, o śmierć niespodziewaną. W całym swoim życiu, daleko surowiej, niż wszyscy jego poprzednicy sądzony, uległ on jeszcze po zgonie surowej karze za winę nie swoją, a swoich krewnych. Szanując w nim raczej świeckiego wicereja, niż duchowną osobę, mieli sobie ojciec Dobiesław, pan czyli kasztelan krakowski, a osobliwie brat, kasztelan sandecki za obowiązek rodzinny, uczcić zmarłego nadzwyczaj świetnym i na długo głośnym pogrzebem. Jakoż dopięli celu, gdyż uroczystość ta słynie po dziś dzień, acz nader niepochlebnie w pamięci kronik. „Pogrzebiono Zawiszę“ — opowiada nieprzyjazny mu historyk wielkopolski — „nie po biskupiemu, nie po książęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie. Tyle wozów, tyle rumaków obyczajem światowym, ubliżającym stanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie z rozporządzenia brata Krzesława, kasztelana sandeckiego.“ Zgorszona tym przepychem publiczność przypominała sobie tém chętniej zdrożności nieboszczyka. Naza jutrz po pogrzebie rozeszła się między ludem straszna pogłoska. Czuwający w skarbcu katedralnym świątnicy, czyli

kościelni, słyszeli nocą okropny w świątyni tętęt, zapewne złych duchów w postaci końskiej, uganiających z łoskotem po kamienną posadzkę kościoła i wołających w głos: *Pojedziemy na ops!*

We dwa miesiące później, dnia 18 marca, umarł na ohydłą chorobę spólnik Zawiszów, Mikołaj, biskup poznański. Wkrótce potem, 5 kwietnia, zeszedł z tego świata mądry arcybiskup gnieźnieński Janusz Suchywilk. Od 1 grudnia roku zeszłego opróżnione było podobnie biskupstwo płockie. Tak cztery stolice duchowne, znalazły się jednocześnie bez rządzców. Całej Polsce, mianowicie dworskiemu w niej wpływowi, zabrakło silnych podpór. W takim zachowaniu wypadło królowi Ludwikowi uczynić wreszcie stanowczy krok, któremu wszelkie dotychczasowe zmiany i klęski kraju, służyły tylko za przygotowanie, t. j. osadzić na tronie polskim swojego zięcia, Niemca Zygmunta Luksemburczyka.

Na ten koniec zwołał Ludwik duchownych i świeckich dostojników korony polskiej na dzień św. Jakuba do węgierskiego miasteczka Zwolenia, miejsca łowów królewskich. Wiadomo było wszystkim, iż król, za zezwoleniem narodu, przeznaczył koronę polską starszej z swych córek Maryi, poślubionej „ślubem przyszłego małżeństwa“ Zygmunтови Luksemburczykowi, margrabi Brandenburskiemu. Tego więc czternastoletniego młodziana przedstawił Ludwik Polakom, jako przyszłego króla Polski. Zgromadzeni panowie, na których czele stał nowy arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, złożyli mu hołd wierności. Poczem poruczony pieczy Polaków, mianowicie zaś arcybiskupa Bodzanty i starostów królewskich, otrzymał Zygmun od teścia polecenie udać się niezwłocznie do swojego królestwa, pozajmować miasta i grody królewskie, a osobiwie przytłumić resztę przeciwnego sobie stronnictwa.

Stało się według życzeń królewskich. Czternastoletni margrabia, otoczony gronem urzędników koronnych i liczną strażą węgierską, przybył z pośpiechem, bo już w miesiącu sierpniu do swojej Polski. Krakowianie przyjęli go oddawna przygotowaną zyczliwością. Starości królewscy wiedli mu

zewsząd zbrojne do przytłumienia opornych hufce. Z licznie zebranym wojskiem polskim połączyły się rotę węgierskie. Arcybiskup Bodzanta, Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski, a oraz wielkorządca krakowski i Domarat, jeneralny starosta Wielkopolski, mieli jako przybocznicy służyć doradcy. Głównym celem wyprawy, było uśmierzenie niebezpiecznego Bartosza z Odolanowa. Zmuszono go wprawdzie w roku zeszłym do zrzeczenia się starostwa odolanowskiego, lecz z powodu niewypłaconej jeszcze mu summy odstępnicy, trzymał on ciągle Odolanów. Nadto padło nań posądzenie o spiski z niespokojnym młodszym księciem Mazowsza, w szczególności księżciem Płockim, Ziemowitem, czyli Semkiem, lub też Siemaszkiem, nie chcącym iść za przykładem starszego, spokojnego brata Janusza i uczynić przynależnego hołdu królowi Ludwikowi. To nakazywało rozbroić do reszty przeciwnika. Uderzyło tedy wojsko Zygmunta, naprzód na gród i miasto Bartosza Koźmin, potem na pomniejszych zamki Niebieżyce i Koźminek. Po nie-trudnym onych zdobyciu, oblężono po dniu 8 września główny gród Odolanów. Niedoleżna onych czasów sztuka oblężnicza nie mogła mu wnet podołać. Skoro zamek opanowanym będzie, grożono wtargnąć w płockie księstwo Semkowe. Co jednakże nie tak łatwo ziścić się miało, gdyż Bartosz nie myślał bynajmniej o poddaniu.

Wtém nadeszła do Zygmunta wiadomość, która w inną stronę obecność jego zwróciła. Tajono jaknajstaranniej tę nowinę. Było to doniesienie o śmierci króla Ludwika. „Usnął on szczęśliwie w Panu“ około połowy września r. p. 1382. Gorliwa ostatnich lat pobożność przygotowała go dostatecznie do śmierci. Za wzór tej pobożności i osobliwy przedmiot jej szczodroty obrał sobie był Ludwik zakon świętego Pawła. Oszczędny przez całe życie, obdarzał go król u schyłku dni swoich niezwykłą hojnością. Budował eremitom św. Pawła klasztory, zachęcał panów węgierskich do równie szczodrych jałmużn Paulinom, udawał się często w ich klasztorną zaciszę na pobożne dumania. Naostatek miał pociechę pozyskać z wielką trudnością od senatu weneckiego złożone w Wenecyi ciało świętego Pawła eremity, ojca zakonu. Dla ukrycia ludowi weneckiemu

straty tak kosztownego skarbu, zostało ono potajemnie w nocy z miasta uprowadzone, i spoczęło najpierw w Budzie, a niebawem później w pobliskim, o milę tylko odległym monasterze Paulinów. Przeczuwając śmierć rychłą, chciał Ludwik pożegnać się jeszcze z swoją młodszą, już teraz blisko dwunastoletnią, a ciągle na dworze wiedeńskim bawiącą córką Jadwigą. Przywołana z Wiednia królowna stanęła wraz z Wilhelmem u łoża rodzicielskiego. Wtedy umierający ojciec pełen żalu, iż mu nie było dano doczekać się niedalekiej chwili Jadwigi i spodziewanego wówczas dopełnienia jój zaślubin z Wilhelmem, powtórzył w obec licznej grona dawno oświadczone życzenie, aby Jadwiga z Wilhelmem posiadała tron węgierski, Marya zaś z bawiącym już w Polsce Zygmuntem, objęła koronę polską. Jakkolwiek odpowiedź dać później miały losy temu życzeniu ojcowskiemu, ze strony Polaków nic mu w obecnej chwili nie stało na przeszkodzie.

Tając smutną o śmierci królewskiej wieść, postanowili trzej polscy doradcy Zygmunta pod Odolanowem, przedsięwziąć doraźne coprędzj kroki, któreby młodemu margrabi zapewniły spdkojne posięcie korony polskiej. Ku temu potrzeba było Zygmunтови i w Wielkopolsce równie przychylnego przyjęcia, jak w Małopolsce, a takie przyjęcie w Gnieźnie, wymagało spokoju ze strony Bartosza z Odolanowa. Zaczem ofiarowano mu zgodę, mocą której miał Odolanów znowuż wykupionym być odeń. Bartosz zezwolił. Całe załatwienie sprawy przeszło na wybranych przez obie strony sędziów polubownych, upoważnionych do oznaczenia sumy wykupnej za gród i przyległości Odolanowskie. Tymczasem młody margrabia rozpuścił wojsko oblężnicze, i jako niewątpliwy dziedzic korony Piastów, udał się po hołd wierności do Wielkopolski.

Wielkopolanie nie stawili wcale oporu. Jakkolwiek Zygmunт swoją cudzoziemskością niezbyt gorące w wielkopolskiej braci wzbudzał spólcucie, przeciez zaprzysiężone raz pakta i spokojne uznanie margrabi przez Małopolan zniewalały do równej powolności. Miasta wielkopolskie, jak wszystkie nasze miasta ówczesne, znacznie żywiólem niemieckim podsycone, a przeto nie mało rade Niemcowi Zy-

gmuntowi, już mu hołd i przysięgę złożyły. Zjechała też i szlachta w tym samym zamiarze do Poznania.

I była wszelka nadzieja pomyślniej dla Zygmunta przyszłości w Polsce. Pierwsze jego tu wystąpienie nie odstręczało umysłów. Powierzchność jego mile bawiła oko. Z poniewolnym upodobaniem musiała szlachta wielkopolska patrzeć na rycerskiego młodziana, wjeżdżającego wspaniale w mury Poznania. Wydał on tam kilka dokumentów w tej porze, u których zawieszono pieczęci z wizerunkiem jego osoby pozwalają nam podać bliższy obraz postaci młodego Luksemburczyka. Słusznego wzrostu, pięknych rysów twarzy, jechał on w zbroi na roslym koniu, okrytym od głowy, aż do ziemi fałdzistą, pstrobarwną deką, czyli kropierzem. Moda lat onych nakazywała, aby rycerz na swoim małym wysokim siodełku stał raczej wyprężony w strzemiönach, niżli siedział. Na głowie świecił Zygmunтови hełm pozłocisty, dla ochrony od słońca i deszczu opięty barwną kitajkową oponą, powiewającą z tyłu długim ogonem. Na szczycie hełmu wznosiło się olbrzymie ubranie z pawich piór, które w dwa piętra ułożone wyrastały z grzebienia hełmowego naprzód niskim i gęstym, a wyżej rzadszym, lecz nadzwyczajnie wysokim, połysnie falującym półkolem. U szyi wisiała niewielka, ledwie piersi zakrywająca tarcza trójkątna, zaokrąglona u dołu, przecięta w cztery pola herbowe, na których błyszczały zwykle dwa złote czeskie lwy naprzeciw dwóm orłom brandenburskim, a teraz może i nowy orzeł polski. Lewa ręka przyciągała koniowi szeroką taśmę lejcową, a prawa dzierżyła długi rycerski miecz. Nadto tkwił jeszcze u pasa po prawej stronie mały kord w pochwie. Zuchowata mina uzupełniała wrażenie zadowolenia Wielkopolan. „Byle stale zamieszkał w kraju, byle otoczył się radą polską, oddalił znenawidzonego szlachcie wielkorządcę Domarata“ — myślała bracia wielkopolska — „a jako małżonek królowej Maryi będzie miłym nam królem.“ Jakoż oświadczone życzenie to Zygmunтови. Lecz Zygmunt nie chciał odjąć wielkorządtwa Domaratowi. Wyszła więc szlachta z miasta, i, zgromadziwszy się w kościele katedralnym, uradziła nie składać pierwój hołdu, aż póki Domarat z starostwa nie ustąpi. Na co bynajmniej

nie zważając, pozwolił młody margrabia rozjechać się szlachcie do domów, a sam ruszył dalej po hołd do Gniezna.

Uprowadził go tam już arcybiskup Bodzanta. Przyjęty przez kapitułę i duchowieństwo gnieźnieńskie, jako nowy książę kościoła polskiego, przyjął arcybiskup nawzajem, w kilka dni później, z wielką uroczystością Zygmunta w Gnieźnie. Pierwszego dnia solenna z chorągwiami procesja księży i ludu z nowym arcybiskupem na czele, wprowadziła koronnego gościa, jak przy każdym zwykle witanium, nasamprzód do kościoła archikatedralnego. Nazajutrz odbyły się w tymże kościele świetne za duszę zmarłego króla egzekwie. Po egzekwiach zgłosiła się znowuż deputacja szlachty wielkopolskiej, upraszająca Zygmunta, aby przez wzgląd na mnogie krzywdy i uciemiężenia, jakich ubodzy ludzie doznają od Domarata, złożył go z wielkorządztwa. Co gdy się stanie, chętnie Zygmunтови i Maryi berła dozwolą. Zygmunt dał znowuż odmowną posłom odpowiedź i w towarzystwie arcybiskupa, Domarata i kaliskiego wojewody Sędziwoja wyjechał nazajutrz do Kujaw.

W Brześciu kujawskim stanęło przed nim po raz trzeci poselstwo szlachty z tąż samą prośbą o usunięcie Domarata. Ta cierpliwa uporczywość Wielkopolan zniecierpliwiła cudzoziemczego młodzieńca. Do stanowczego zaprzeczenia natrętnemu żądaniu dodał on tym razem pogrózkę ukarania głównych doradców prośby. Poczém bez troski o niechęć szlachty, pewny tronu „pan królestwa polskiego“ — jak Zygmuntów tytuł na wydanych przezeń w Poznaniu dokumentach już głosił — zwrócił Luksemburczyk uwagę swoją w stronę, z którą daleko serdeczniejsze, niż z szlachtą polską, wiązało go współczucie. Stroną tą były sąsiednie Prusy, państwo zakonu niemieckiego. W tym samym czasie, kiedy deputacja szlachecka niosła Wielkopolanom groźną odpowiedź Brzeską, przesłał Zygmunt W. mistrzowi zakonu niemieckiego, Konradowi Czolner de Rothenstein uprzejme zaprosiny na zjazd poufny. I nam tedy udać się za posłami Zygmuntowymi w tę nową, nieznaną nam dotąd stronę.

VI. Krzyżacy.

Dawne stosunki z Polską. Kazimierz W. i zakon. Niebezpieczeństwo dla Polski. Ludwik przyjacielem zakonu. Stosunek do Litwy. Pozór ciągłej wojny krzyżowej. Pobożna życzliwość Europy. Napływ gości rycerskich. Stół honorowy. Spółbraterstwo zakonne. Posiadłości krzyżackie w różnych krajach. Państwo krzyżackie. Organizacya wewnętrzna. Rachunkowość. Zdzierstwo. Powszechna niedola kraju. Lichwa krzyżacka. Biuralizm. Szpiegostwo. Charakter krzyżaków. Pokora. Dobrodusność. Pobożne stosunki z kobietami. Przekupstwo. Dary. Powszechne natręctwo o dary i pożyczki. Prostactwo. Pycha. Prośba Zygmunta o zjazd. Takąż prośba Jagiełły. Litwa.

Zajęci sprawami wewnątrz kraju i w południowej stronie węgierskiej, nie mieliśmy sposobności zajrzeć na północ, ku Krzyżakom. Padał przecież ztamtąd tak groźny cień na Polskę, że żaden obraz jój dziejów owoczesnych nie może obejść się bez bliższego poznania téj wiszącej nad nią chmury północnej. Wprawdzie od lat czterdziestu spoczywał oręż wojny między Polską a zakonem niemieckim, lecz wątpliwy ten pokój okupywała Polska ciężkim warunkiem pokory i uniżenia. Ostatnie bowiem zetknięcie się narodu z Krzyżakami, przechyliło szalę szczęścia przeważnie na stronę mnichów orężnych.

Ze względu na zachodzące od półtora wieku między Polską a zakonem styczości, rozpada się cała dotychczasowa historia pobytu Krzyżaków nad Bałtykiem w kilka wyraźnie odróżnionych okresów. Przed laty stu pięćdziesięciu, przez samychże Polaków w ziemię pruską wszczępieni używali Krzyżacy w pierwszym pięćdziesięcioletnim prze-

ciągu hojnej pomocy polskiej, gotowej w każdym razie do utwierdzenia ich stopy na nowem stanowisku. W drugim półwieku obrócił się utwierdzony już w Prusiech zakon przeciw własnej piastunce Polsce i wydarł jęj za burzliwych dni Łokietkowych Pomorze, Dobrzyń, Kujawy, najpiękniejszą częśćkę ówczesnej korony polskiej, drogę do morza. Terazniejsze trzecie półwiecze upływało dla zakonu niemieckiego w pokoju szczęśliwego zagospodarowania się i kwitnięcia na nowonabytjéj grzędzie, dla Polski w pokoju smutnego leczenia się z krwawych ciosów krzyżackich.

Dopiero w tym ostatnim okresie poczytali wielcy mistrzowie zakonu wydarte Polsce Pomorze, za główne pole potęgi swojej w przyszłości i, opuściwszy dotychczasową gospodę w Wenecyi, przesiedlili się stanowczo nad Bałtyk, do wspaniale zbudowanego grodu w Malborgu. Dopieroż teraz w całej już ziemi pruskiej wszechwładni, zaborem ziemi pomorskiej nad wszystkich sąsiednich książąt potężni, poczęli oni poglądać spokojnem okiem na Litwę, jako na pewną niebawem zdobycz, na Polskę zaś, jako na łatwy po Litwie przydatek łupu. Miałać wtedy i Polska swego organizatora, swego odnowiciela, Kazimierza Wielkiego — ależ i ten Kazimierz jakże ostrożnie musiał poczynać sobie z Krzyżactwem! Tylko boleśną ofiarą nieodżałowanego Pomorza, powiodło mu się odzyskać utracone w ostatnich latach Łokietkowych Kujawy. Całemu narodowi tkwiła jeszcze w nadzbyt żywej pamięci tą stratą Kujaw oznaczona wojna z zakonem, opłakiwana długo na pogorzeliśkach zburzonego podówczas od Niemców pruskich Gniezna, Brześcia, Sieradza, Włocławia i stu innych miast i przysiołków. Toż gwałtownem podówczas żądaniem rozsądku było, nie ściągać lekkomyślnie tój gromowej chmury znowuż na Polskę. Kierował się mądry Kazimierz w całym panowaniu swoim tą gorzką myślą. Uwidomiła się ona osobliwie w smutnej scenie na onjéj krzyżackimi namiotami zasianjéj łączce polskiej u miasta Inowłocławia, gdzie król Kazimierz r. 1343 pocałunkiem pokoju i przysięgą na królewską koronę, zawierał z W. mistrzem Ludolfem pokój kaliski, poddający Pomorze Krzyżakowi. Mimo tak drogi okup należało wówczas

pieścić ten pokój, jako rzecz nader pożądaną i lubą. Z jaką więc powolnością udaje się arcybiskup gnieźnieński do namiotu W. Mistrza, i przedkładając mu do przejrzania świeżo spisany traktat pokoju, przyrzeka w imieniu Kazimierza, jak najprędszą zmianę lub poprawkę wszystkiego, coby mistrza W. bądźto w wysłownieniu, bądź w pieczęciach znalazł do poprawienia. Z jakąż cierpliwością musiał król Kazimierz patrzeć później na komutrów krzyżackich, którzy po zawarciu pokoju objeżdżali jedno miasto polskie po drugim, aby otrzymać od nich spółporęczycielskie przyzwolenie na ten z powszechną w narodzie niechęcią widziany układ.

Skoro później zdarzył się jakikolwiek powód do niebezpiecznej wojny z zakonem, zaraz Kazimierz skwapliwą gotowością do wszelkiej zgody usuwał walkę przedwczesną. „Albowiem potęga Krzyżaków“ — upewnia nas jeden z naoznacznych świadków owego czasu — „była wtedy większą od potęgi króla Kazimierza... i mogli byli Krzyżacy opanować daleko więcej ziem polskich, i zająć całą połowę królestwa, i przyprawić o zgubę tron królewski i państwo polskie.“ Tożsamo powtarzają świadkowie drugi i trzeci, biskup kujawski, Jan herbu Wieniawa i stu pięćdziesięcio-lelni mieszczanin poznański Mikołaj Szatkowski, zeznający obaj przed sądem papieżkim o Krzyżakach: „Król Kazimierz widział się pod tę porę w niebezpieczeństwie otaczającej zagłady, gdyż bracia Krzyżacy mieli dość siły aby pół królestwa zagarnąć, a król nie zdołałby być stawić oporu. I było to powszechnie wiadomą naówczas rzeczą.“ — Nieinaczej wyraża się przed tysiącami sądem jeden z dalszych świadków przesłuchiwanych: „Król obawiał się zupełnego obalenia państwa i zraty korony, gdyż bracia Krzyżacy mawiali królowi w oczy: Jeśli naruszysz spokój, tedy aż do Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziem.“ Takież zeznanie czyni nawet, sławny w późniejszych czasach biskup krakowski, Zbigniew z Oleśnicy, teraz dopiero protonotariusz apostolski: „Król Kazimierz o wiele słabszym był od braci zakonu niemieckiego, i wołał z tej przyczyny zgodę mieć z nimi i odzyskać zagarnione przez zakon ziemie... niż wojować z nimi orężem i wszystko stracić i narazić tron swój

na ostatnie niebezpieczeństwo, a królestwo na rozproszenie. Jakoż takie, a nie inne, zdanie panowało o tém w całej koronie polskiej.“ Ztąd płocze, acz z pozoru patryotyczne poduszczanie do wojny z Krzyżakami uchodziło w oczach wielkiego króla za „zdradę kraju“.—„Chciano mię namówić do wojny z wami“— odzywa się sam Kazimierz do W. mistrza Winryka w Malborgu—„udając jakobyście mieli niedostatek żywności. I omal nie popadłem w sidła téj zdrady. Ale teraz przekonawszy się o waszych dostatkach, poznałem zdrajców i nie chcę wojny z wami.“ Daremnie więc gminni owego czasu poeci przyśpiewywali Kazimierzowi Wielkiemu: „Nie daj królu Kuzimierz, nie daj Niemcom pruskim miru, póki nie odzyszczesz Gdańska...“ Poetom słuszną było cucić w narodzie pamięć Pomorza utraconego; dzisiejszym przyganiaczom Kazimierza W. łatwo zarzucać mu gnuśność w niedopełnieniu tego upomnienia poetycznego: za dni swoich miał nabywca Rusi Czerwonej wszelką przyczynę nie pokuszać się o odzyskanie ziemi Pomorskiej.

Po śmierci Kazimierza ten sam pokój z zakonem, którego ostatni Piast przestrzegał dla miłości kraju własnego, trwał za Ludwika dla miłości Krzyżaków. Gdyż jako miłośnikowi Niemców, jako potomkowi zachodnio-europejskich królów, byli zachodnio-rycerscy Niemcy krzyżowi, jak już raz nadmieniono, nierównie bliżsi i drożsi Ludwikowi, niż nieokrzesani Polacy. Oprócz powinowactwa ogólnych wyobrażeń, łączyła Łudwika z zakonem osobista oddawna przyjaźń, bratała go pamięć związków młodzieńczych. Toć za przykładem i w towarzystwie innych książąt europejskich jak np. rakuzkich Habsburgów, czeskich Luksemburczyków, wojował Ludwik za młodu osobiście pod sztandarami zakonu. Pstre chorągwie krzyżackie wraz z „białym płaszczem“ zakonnym, przypominały mu później najromantyczniejszą epokę życia. Bezsilność Polski podawała mu tém dogodniejszą sposobność do świadczenia kosztem kraju mnogich łask zakonowi. Jakoż nie skąpił mu takowych król Lois. W pierwszych wprawdzie chwilach swego wyboru na króla polskiego, jeszcze za życia Kazimierza W., dopóki wypadało okazywać jeszcze wdzięczną życzliwość narodowi, trzymał Ludwik z wujem Kazimierzem przeciw Krzyżakom. Wsze-

lako po śmierci wuja, zamiast zaprzysiężonego odzyskania unionych ziem koronnych, uwolnił on panowanie Krzyżaków nad Pomorzem od ostatniego śladu dawniej zwierzchności polskiej, istniejącego jeszcze w pewnym względzie do śmierci Kazimierza. Zwłaszcza krzyżackiemu handlowi w Polsce, dozwolił Ludwik szerokich swobód, krzywdzących niemało kupiectwo polskie, osobliwie krakowskie. Dlatego chwałą sobie Krzyżacy czasy panowania Ludwika w Polsce, jako błogie lata zakonu. „O gdyby król Ludwik żył jeszcze dziś!”—wzdychają po jego śmierci Krzyżacy. „Wiedzielibyśmy wtedy z pewnością, że się nam krzywda nie stanie. Gdyż był to król sprawiedliwy i miłośnik słusności, a w każdej chwili nasz łaskawy pan i obrońca nasz, ile razy potrzebowaliśmy jego łaski; przeto też modlimy się do Pana Boga we dnie i w nocy za jego duszę.“

Tak pomyślnie od lat 40 okoliczności, posłużyłyby Krzyżakom do wzróżnienia w niezwykłą na one czasy potęgę. Podczas gdy Polska za Ludwika doznawała ze wszech miar poniżenia, zakon niemiecki zakwitał w pełni sił swoich. Lata panującego teraz W. mistrza Winryka de Kniprode (1351—1382) poczytują się powszechnie u Krzyżaków i u Polaków za złoty wiek zakonu. I tenże właśnie nadmiar fortuny światowej zdemoralizował Krzyżaków. Onto rozwinął w zakonie tę pełną jadę obłudę, którą Krzyżacy dwójnasób niebezpiecznymi stali się państwu sąsiednim, zwłaszcza polskiemu. Aby jednak ocenić należyte grożące ztąd Polsce niebezpieczeństwo, trzeba znać dostatecznie wewnętrzną treść téj wielkości, w jaką dojrzeli teraz nasi Krzyżacy. Byłoby prawie bezprzykładna w dziejach potęga. Gdyż nigdzie zresztą nie zdarza się nam widzieć tak osobliwego w jednym ręku skojarzenia środków duchownych i świeckich, jak w tym zakonie krzyżackim, łączącym w sobie charakter kwestującego mnicha z charakterem plądrującego knechta. To nienaturalne zespolenie niezmiernie podówczas skażonego żywiołu duchownego z podobnie już zdemoralizowanym rycerskim, tylko zewnętrznymi jeszcze szklącym się pozorami, zapłodnione trzecim srogim żywiołem t. j. narodowością zakonu, wydało w końcu instytucję potworną, która stugłową zmorą nad ówczesną ciężyla Polską.

Piękny w swoim pierwotnym na ziemi świętej związku, rycerski i szlachezny, póki ubogi, stał się zakon krzyżacki do razu potęgą niemoralną, gdy okoliczności przywiodły go do tryumfów światowych a przez te tryumfy do ulegnięcia pokusie panowania świeckiego. Z jednej strony doznany już przed osiedleniem się nad Bałtykiem przestach ostatecznego upadku, z drugiej widok nader srogiego losu, jakiemu pokrewny zakon Templaryuszów uległ ofiarą wyuzdaną w ówczas chciwości ludzkiej, rozwinęły w Krzyżakach myśl nieszukania innego celu, jak tylko imponującej potęgi świeckiej, któraby im naprzeciw wszelkim nieprzyjaciołom dostatecznym była puklerzem. Z duchownego ich charakteru pozostała im tylko większa, niż zwykle u ówczesnych mocarzy subtelność środków, jakimi dążono do swego celu. W tym względzie występując częściej, jako ludzie duchowni, niż rycerzcy, wojując w późniejszych czasach raczej słowem niż mieczem, raczej głową, niż pięścią, umieli Krzyżacy korzystać nader zręcznie ze swojej roli kapłańskiej, a jako władcy świeccy, pozostawili po sobie przykład pierwszej wzorowo urzędowej, wszelkie gałęzie życia towarzyskiego osnuwającej, aż do przesady biuralizmu posuniętej administracji. I tém właśnie byli oni, jak obaczym najniebezpieczniejszymi ówczesnym państwom świeckim, byli najbardziej groźnymi sąsiednią Polsce.

Właściwym celem istnienia zakonu nad Bałtykiem była Litwa, głównym czynności jego przedmiotem wojna z pogaństwem litewskim. Czując to dobrze, cenili sobie Krzyżacy Litwę pogańską, jako podwalinę swojego bytu. Jednak dla tegoż samego musieli oni tę podwalinę utrzymać w stanie niezmiennym, w stanie pogańskim, t. j. wojując Litwę, musieli ciągle wojować, aby nigdy niezawojować. W ten sposób fałsz w samym zarodzie egzystencji zakonu wyradzał z siebie fałsz całego życia dalszego. A ten obłudny stosunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwie jego stwierdzają. Do bardzo późnych czasów nie chce zakon zrzec się swoich uroszczeń, nie do nawrócenia nawróconego już wtedy kraju, lecz do panowania nad całą Litwą. Z taką samą obojętnością dla religii chrześcijańskiej, która wrazie ustalenia się

w Litwie, kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy, że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa, lecz jedynie o wojnę, t. j. o ciągłe w Litwie pogaństwo. Świadectwem tego—słowa naczelnika zakonu w liście do króla niemieckiego Wacława. „Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon, który tylko dla wojny jest założony.“ Ale ponieważ ta wojna nie miała być nigdy stanowczą, przeto gdy Kazimierz W. wzywa Krzyżaków do łatwego w spółce podbicia Litwy, Krzyżacy nietylko w zamiar króla nie wchodzą, nietylko uproszonym przez Kazimierza papieżkim napomnieniem do wojny wzbraniają posłuszeństwo, lecz owszem sami tajem z Litwą wiążą się porozumieniem i przeszkodę upadkowi jego stawiają. Skoro zaś który z pogańskich książąt litewskich przyjęciem chrztu św. okaże wstrętą Krzyżakom nadzieję nawrócenia całej Litwy, zaraz Krzyżacy lament podnoszą, jako „lękać się trzeba, aby ztąd wielkie dla całego chrześcijaństwa i zakonu nie wyniknęło nieszczęście, ponieważ chrzest książąt litewskich nie ma żadnej chrześcijańskiej gruntowności i szczerego zamiaru.“ Przeto należy—wmawiali Krzyżacy bez przestanku w ówczesnych książąt europejskich—nie ustawać w wojnie z nieśmiertelnem według ich zdania i życzenia pogaństwem, a sami w duchu szeptali: należy wojować i zwolna, aby nie zmusić na prawdę do chrześcijaństwa.

Toczono tedy wojnę tylko o tyle, o ile tego potrzeba zakonu wymagała. Pragnęli zaś wojny Krzyżacy głównie z dwóch przyczyn. Naprzód, aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów, powtóre, aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą, czy, jak często się działo, w jakiegokolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzały zakonowi kosztów zwyczajnego zaciągania rot zbrojnych. Stało się też z obudwóch względów zadość Krzyżakom. Łatwowierna Europa od lat 150, już przez samych Krzyżaków, już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów, przesadnemi wieściami o nieustannej tam walce z litewskiem „saraceństwem“ straszona, nawykła w braci krzyżackiej, albo, jak się powszechnie wyrażano, w „panach

pruskich“ szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie społeczenie, wszelka jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie nikt wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z łatwością darem życzliwym. Okazywało się to najbardziej w hojnym zewsząd obsyłaniu ich najdroższymi kosztownościami owego czasu, t. j. relikwiami świętymi, jako najskuteczniejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych. Dla podsycania wiary w ciągle zagrożenie zakonu niebezpieczeństwem tego rodzaju upraszali Krzyżacy tak żałośnie o podobne jałmużny i tyle gotowości znachodzili wszędzie do udzielenia im onych w największej liczbie, iż te zaledwie zrozumiały dziś środki do działania na opinią publiczną stały się rycerskim mnichom pruskim bardzo pomocną dźwignią ku rozszerzeniu swoich wpływów za granicą i władzy w domu.

Gdy W. mistrz niedawno do biskupa i kapituły w Paderbornie przesłał imieniem zakonu podobną prośbę o część relikwii z leżących w tamecznym kościele zwłoków św. Liboriusza patrona miejskiego, biskup i kapituła paderbornska odpowiadają Krzyżakom: „Lubo wielu książąt, arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych zacnych osób błagało nas oddawna o dar podobny, nikomu przecież nie daliśmy ani kawałka. Wam jednakże, którzy bez przerwy z największym wytężeniem walczyście z Saracenami o wiarę chrześcijańską, wam dwie części prawdziwych relikwii przesyłamy.“ — „Gdzie jest teraz brat Gunter de Hohenstein? — zapytał cesarz Karol IV jednego z biskupów pruskich w gościnie u dworu cesarskiego. „Jest obecnie w Brandeburgu komturem“ — odpowie biskup. A cesarz na to: „Podczas mojej wyprawy w Prusiech wyświadczył mi Gunter tak wiele i tak znamienitych przysług i uprzejmości, że wiecznie pomny tego radbym mu teraz okazać łaskę nawzajem.“ Wtedy rzecze biskup krzyżacki: „Nie mógłbyś mu cesarz jegomość większej wyrządzić łaski, jak gdybyś udzielił części z relikwii św. Katarzyny.“ — Cesarz zamyslił się i nadmienił, że częśćka będąca w jego posiadaniu jest bardzo mała. „Nic to“ — ozwie się Krzyżak. — „Zasługi św. Katarzyny już ją pomnożą.“ Ściągało się to do pospo-

litego podówczas wyobrażenia, iż cudotworcze relikwie choćby najhojniej częstkami udzielane same cudownie pomnażają się, co też rzeczywiście dało powód tak wielostronnemu jednocześnie istnieniu jednej i tej samej świętości np. głowy św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, Maryi Magdaleny, Łazarza i tylu innych. Zagadnięty tak cesarz był bardzo pilnym zbieraczem i właścicielem relikwii, pomiędzy którymi celowały mianowicie darowany od naszego króla Ludwika obrus, na którym wieczerza pańska odprawiała się, dalej kawałek powrozu, którym Chrystus przy bicowaniu do słupa był przywiązany, kawałek welonu Matki Boskiej, kilka włosów z jej głowy, kawałek jej gromnicy, kawałek różczki palmowej, niesionej przed jej trumną, wreszcie szczątek z jej koszuli i szaty. Nie umiał tedy odmówić pobożnej prośbie biskupa i czegooby każdemu innemu był pożałował, to Krzyżakowi uczczył.

Francuzki król Karol V, przesyła Krzyżakom bez prośby dar oprawnego w złoto krucyfiksu z drzewa krzyża Chrystusowego. Inni książęta ubiegali się z równą skwapliwością w ofiarowaniu braciom zakonu niemieckiego niezmiernych zapasów tej relikwiiowej broni przeciw pogaństwu. A Krzyżacy przyjmują wszystkie nadsyłki z niewymowną wdzięcznością, z procesyami, z głośnem na cały kraj nabożeństwem. Główny klasztor krzyżacki w Oliwie pod Gdańskiem, stanął wtedy, jako skarbiec najrzadszych świętości tego rodzaju, pomiędzy którymi świeciły najbardziej strzępki z sukni N. Panny, zęb Maryi Magdaleny, szczątki ognistego krza Mojżeszowego i tym podobne. Na cześć owęj cesarskiej częsteczki z relikwii św. Katarzyny, złożonej następniemi laty w stołecznym grodzie krzyżackim Marienburgu, odbywało się tamże w dzień św. Filipa i Jakuba, nader uroczyste nabożeństwo, udarowane przez papieży osobnym odpustem dla wszystkich napływających wtedy pielgrzymów. Udawana zaś podobnemi prośbami i obrzędami intencya chronienia zakonu cudotworczą pomocą do utrzymywania świata w ustawicznej obawie o losy zagrożonego ciągle zakonu, w potrzebnem dlań wyobrażeniu o jego bezustannęj walce z pogaństwem, w bardzo pomocnem, a zwłaszcza w sercu wszystkich kobiet ówczesnych, gorejącem spótczuciu dla zakonu.

Wszakże jeszcze skuteczniejszą pomoc niosło mu nieprzerwane nadpływanie pobożnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Wprawiało ono Krzyżaków niekiedy w istny kłopot co do zatrudnienia tak wielkiej liczby gości orężnych. Obecnie podejmowali Krzyżacy zwyczajnie tylko dwie, kilku lub kilkunastodniowe wyprawy co roku w ziemię litewskie, obierając ku temu porę dwóch głównych podówczas świąt Matki Boskiej, t. j. oczyszczenia w miesiącu lutym, i wniebowzięcia w połowie sierpnia. Nieco późniejszymi zaś czasy, dla coraz tłumniejszego napływu pielgrzymów i ochotników rycerskich, domagających się usilnie pochodu w ziemię pogańską, musiano czynić niekiedy siedm wypraw w jednym roku. Dostarczały Prusom tych ochotników wszystkie stany, wszystkie narody. Znany nam cesarz Karol IV, nasz król węgierski i polski Ludwik, czeski król Jan Luksemburczyk, król angielski Henryk IV, panujący książęta rakuzcy Albrecht i Leopold, książęta szczecińscy, cyllejscy, bawarscy, juliaccy, pfalccy, geldryjscy, szląscy, najznakomitsi panowie Francyi i Anglii, owszem dalekiego nawet Neapolu magnaci, wszyscy pocztywali sobie za religijną zasługę i wielki zaszczyt służyć w jednej lub kilku wyprawach krzyżowych pod rozkazami zakonu. Po każdym z takich monarszych lub książęcych gości pozostawała w Prusiech zazwyczaj jakaś wiekopomna pamiątka, nowa twierdza, miasto nowe, jak np. po bawarskim księciu Henryku Bajernburg, gród Bawarski, po czeskim królu Przymyśle Ottokarze miasto królewskie, Królewiec, *Königsberg*. Nadto każdy rycerski pobyt w Prusiech zawiązywał zwyczajnie nierozzerwane odtąd związki z zakonem. Dopomagały Krzyżakom do skojarzenia tych węzłów osobliwie dwa środki. Jednym było moralne, nito pochrzestne powinowactwo, zachodzące między zakonem, a wszystkimi na ziemi pogańskiej przez Krzyżaków pasowanemi lub zaszczytem takzwanego stołu honorowego udostojnionymi rycerzami zagranicznymi. Za drugi środek służyło Krzyżakom przypuszczenie nader wielkiej liczby królów, książąt i panów, nawet kobiet ukoronowanych lub z innego względu wielowładnych do niższych, świeckich stopni zakonu, czyli do takzwanego spółbraterstwa i spółsiostrzeństwa. Dziś zaledwie zrozumieć możemy ważność

tych środków; wszakże w wieku naszej powieści były one niemalą podpomogą wpływu i potęgi Krzyżaków.

Przyodzianie pasem rycerskim, czyli wyświęcenie na rycerza, należało do najpamiętniejszych chwil życia rycerza. Miejsce obrzędu nadawało mu większą, albo mniejszą powagę. Podczas gdy rycerz pasowany zwykłym sposobem przy jakiegokolwiek uroczystości dworskiej trącił popolitością, towarzysz jego mogący powiedzieć o sobie, iż, jak często się działo, otrzymał pas rycerski na pobjawisku, woblizu szeregów nieprzyjacielskich, do razu cześć i pierwszeństwo zyskiwał. Ale za najznakomitszą widownię pasowania uchodziła ziemia pogańska, za najuroczystszą chwilę przedchwila boju z Saracenami. Przy terażniejszym zaniechaniu wypraw do ziemi świętej były tylko południowe strony Hiszpanii arabskiej i nadbaltycka Litwa temi szczęśliwemi dla rycerza krajami, w których jeszcze kwitło pogaństwo. A ponieważ znaczna odległość utrudniała przeprawę do Hiszpanii, więc wszystko, co w średniej lub północnej Europie szukało zaszczytów rycerskich, sławy i przygód, cisnęło się tłumnie do Prus. Tam pod przewodnictwem zakonu w zbrojną do Litwy wycieczkę wyruszywszy, badano pilnie pograniczną miejscowość leśną, dla przekonania się czy drużyny krzyżowe stanęły już istotnie w ziemi pogańskiej. Jeśli tak było tedy w obliczu pierwszego lepszego grodziska litewskiego, na gruzach pierwszej lepszej spalonej zagrody pogańskiej, pełniono na karku mnogich przyklekujących książąt i grafów sławną cerem onięchrztu rycerskiego. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, zakon niemiecki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u jednego z tych pochrześników, każdy z nich czyto np. który z pasowanych w Prusiech książąt rakuzkich, czy pfalcgraf Ruprecht, czy angielski król Henryk powtarza słowa wyrzeczone przez tegoż króla Henryka: „Toć ja piastunkiem Prus!“ — i jak ów cesarz Karol nie żałuje Krzyżakom największych łask.

Widząc ile uroku wywiera udzielanie w Prusiech chrztu rycerskiego, wymyślili Krzyżacy później drugą, jeszcze święniejszą uroczystość. Był nią tak zwany stół honorowy, za-

stawiany przez Krzyżaków w czasie wyprawy wojennej w ziemi pogańskiej. Jak opięcie pasem rycerskim rozpoczynano, tak honorowe zaprosiny do tegoż stołu, wieńczyły ostatnim zaszczytem zawód rycerski. Z tego względu przypominał ten czestny stół krzyżacki starodawne podanie o okrągłym stole króla Artusa. Zajęcie miejsca u tegoż stołu podnosiło umieszczonego tam przez Krzyżaków rycerza niejako do godności ucztujących przy stole Karola W. paladynów dwunastu, ideałów rycerstwa. Ztąd dostąpienie miejsca u stołu honorowego poczytywali sobie starzy, głośni w świecie rycerze za najpiękniejszy dank życia. Nie uśmiechał się im zaszczyt podobny nigdzie indziej, w żadnym innym pod słońcem kraju, u żadnego innego dworu. Bo przemyślni Krzyżacy wyrobili sobie u papieżów i cesarzów „prerogatywę i przywilej“ wyłącznego udzielania honoru podobnej uczy rycerskiej. Skoro tedy Krzyżacy rozestaniem po dworach królewskich i książęcych listami oznajmili blizkie zastawienie stołu czestnego, wybierał się do Prus każdy sławny wojownik, ciągnął tam każdy stary bohater, wiedziony życzeniem ostatniej palmy rycerstwa.

Ze wszystkich stron świata nadpływali godni i niegodni spółzawodnicy. Książęta prowadzili z sobą tłumy krajowej szlachty, aby jak najliczniejszych sławy swojej mieć świadków. Ubodzy rycerze sprzedawali ojczyste posiadłości, ostatek mienia swojego, niekiedy nawet w ogromne brnęli długi, aby tylko zebrać środki do tej podróży. Stanąwszy na miejscu, musiano często przez długie tygodnie i miesiące żyć w Prusiech o własnym koszcie, wypróżniać trzos z pieniędzy, zostawiać niemałe skarby w kraju, oczekując wyprawy przeciw poganom a z nią chwili uroczystości. Wreszcie siadło wojsko krzyżowe na koń. Pod Królewcem, albo na pograniczu litewskim, w pobliżu Kowna, na dolinie między lasami, u stóp jakiejś zburzonej twierdzy pogańskiej, pod kosztownym namiotem stanął stół honorowy. Mały on, bo tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzy ma przy nim zasiąść, lecz wysokie podniesienie i nadzwyczajnie bogata zastawa dostatecznie go odznaczają. Przed ucztą sąd honorowy, złożony z najznakomitszego rycerstwa rozstrzyga, któ-

rzy z przybyłych spółzawodników mają otrzymać miejsce. Z uroczystą powagą roztrzásają sędziowie żywot i czyny każdego, a jakieżto zasługi odnoszą nakoniec tryumf? Oto pierwsze miejsce u stołu honorowego zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu, panu Konradowi *von* Richartsdorff, ponieważ, wbrew powszechnemu zwyczajowi, odbył pielgrzymkę do ziemi świętej konno lądem, dokoła morza Czarnego. Przyczém w towarzystwie wielu innych rycerzy zapuścił się był tenże rycerz Konrad w jaskiniową głąb jakiejś góry i przebył tam dzień cały i noc całą. „Wszyscy jego towarzysze“ — opowiada kronika — „zginęli tam śmiercią tajemniczą, a on sam jeden powrócił. Ale póki życia nie chciał nikomu powiedzieć, co tam w wnętrzu góry widział lub słyssał.“

Tego rodzaju zasługi zdobyły także resztę spółbiesiadników. Przy odgłosie trąb przywoływani przez heroldów, zasiadali nowi paladynowie do wielkiej uczty. Trwała ona czasem od dziewiątej godziny z rana aż pod wieczór. Najsłynniejsi urzędnicy zakonu usługiwali. Godny obrzędu przepych świecił na stole. Wszystkie naczynia do jedzenia i picia były ze złota i srebra. W kosztownych puharach pienily się najprzedniejsze gatunki win. Po każdym wychyleniu kubka chował rycerz wypróznione naczynie złote, jako dar honorowy do leżącej obok siebie torby podróżnej. Stosy złotych i srebrnych czar przechodziły tym sposobem z kredensu krzyżackiego do kieszeni rycerskiej. Niekiedy zamiast wina błyszcząły w podanej czarze — dukaty. Chował rycerz i tę pamiątkę honorową do sakwy. Toż ogromne, milionowe niekiedy summy płynęły na takie uczty. Jakkolwiek drogie, atoli wynagradzały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną. Wielkość wydatków na uczty honorowe, dowodzi tylko ogromu wielorakich dochodów z nich.

Takieżem samym źródłem bogactw i wpływu służyło zakonowi przypuszczenie do takzwanego spółbraterstwa. Nie zniewalając do żadnej duchownej reformy ciągłego życia świeckiego, przynosiła ta godność wiele honorowych cacek i przyjemności spółbraciom, wiele realnych korzyści zakonowi. Spółbracia mieli wielce uszczęśliwiającą podówczas wolność przywdziewania w dnie pobożne stroju barwy du-

chownej i duchownego kroju, mogli jeszcze ku większemu zadowoleniu prostaczój owego czasu próżności, nosić na piersiach krzyż zakonny, i cieszyli się zresztą nadzieją, że im Krzyżacy po śmierci pozwolą w wszystkich kościołach zakonnych sprawić sobie swym własnym kosztem sute nabożeństwo żałobne. Za to Krzyżacy otrzymywali od nich obowiązek zapisania zakonowi, jużto całego majątku, jużto przynajmniej połowy. Nadto nie trudno pojąć, że tacy spółbracia, zostając zawsze w stosunku duchownej podrzędności względem zakonu, jeśli nie sług powolnych, tedy przynajmniej usłużnych w każdym razie protektorów i obrońców pełnili obowiązek. Stanie nam zaś jasno przed oczyma wielkość uzyskanego tém wszędy wpływu, potęga wynikających ztąd w każdej sprawie pomocnych stosunków i koneksyj z każdym dworem i krajem, gdy zwrócimy uwagę na wszechstronność i znakomitość tych węzłów spółbraterstwa. W jednym i tym samym czasie należeli w ten sposób do zakonu teutońskiego król rzymski Zygmunt, duński król Waldemar, aragoński król Alfons V, rakuzki książę Albrecht, palfograf Ruprecht, „najbliższy po królu“ książę neapolitański Romanello Ursini. A po iluż innych nie pozostało wcale żadnego śladu! Nawet panie ukoronowane jak np. małżonkę onego rzymskiego i niemieckiego króla Barbarę liczył zakon, jako spółsiostry do swoich protektorek, które u swoich mężów, braci, poddanych, nieskończenie użytecznemi wspierały go przysługami.

Oprócz takich związków wszechstronnych, posiadali Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majątności w różnych krajach europejskich, zwłaszcza w państwach niemieckich, mianowicie w księstwie rakuzkiem, w Czechach, w Węgrzech i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi Niemieckiemu, słuchała wspólnie z mistrzem inflanckim rozkazów W. mistrza nad Wisłą. Za pomocą tych szerokich odrośli i opisanych tu związków wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione nad zakonem zwycięstwo starają się mnożdy królowie europejscy, jak ów niemiecki król Karol IV,

angielski Henryk, osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio samym Polakom grożąc, jużto pośrednio w umyśle papieża wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwnie narodowi uzyskując odeń wyroki. Z całym prawie zachodem ciąglą połączeni korespondencyą, kusili się owszem Krzyżacy rozgałęzić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas z wyjątkiem stolicy apostołskiej, żaden dwór królewski nie obejmował związkami swemi. Toć czasy obecnego kwitnięcia zakonów przekazały nam ślady jego korespondencyi z najodleglejszymi stronami wschodu, z królami Cypru i Armenii, z mirzą Miranszachem, synem Tamerlanowym, wreszcie z samym Tamerlanem, proszonym przez zakon o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami.

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania z niezwykłą w onęj epoce dokładnością. Jako *g o s p o d a r z e* swojego państwa, przewyższali oni nieskończenie wszystkich książąt ówczesnych. Organizacya polityczna Prus wypływała z klasztornej organizacyi zakonu, podobnej do urzędzenia wszystkich towarzystw zakonnych. Dożywotni mistrz W. otoczony gronem najwyższych dostojników zakonnych, rządził całym krajem za pomocą wielu podwładnych powiatowych rządców, komturów i fogtów, zawsze Krzyżaków. Zwoływani często na zjazdy i obrady kapitulne, posiadali i wykonywali ci urzędnicy zakonni zwierzchniczą władzę nad ludnością swoich powiatów w łagodniejszy i wyrozumialszy sposób nad pokrewnym sobie ludem świeżo ukolonizowanych wiejskich i miejskich osad niemieckich, w surowy i samowolny nad ludnością krajową, nad drobną szlachtą i gminem pruskim i polskim. W tej mierze budowa polityczna nie odznaczała się kunsztownością. Za to jednak ścisłość administracyi, rygor egzekucyi wszelkich rozporządzeń rządowych, zmyślność w wynachodzeniu nowych źródeł dochodu, policyjna baczność na zachowanie się ludu—do najwyższego posunęły się stopnia. I byłoby nawet trudno pojąć uderzającą pod tym względem wyższość rządów krzyżackich nad wszystkiemi

rządami ówczesnemi, gdybyśmy nie przypomnieli, iż to były rządy duchowne. Jedno tylko duchowieństwo, zwłaszcza duchowieństwo zakonne, posiadało wówczas świadomość środków umysłowych.

Podczas gdy rządy świeckie znały tylko pojęcie gwałtu lub prawa, stan duchowny uzdolniał do wykształcenia w sobie pojęć różnorodnego pr z e m y s ł u. On też jeden, umiając pisać i czytać, umiał wszystkie czynności spotężać kontrolą pisma, umiał rejestrować, rachować, kombinować. Sam obcy temu wszystkiemu żywioł ś w i e c k o - r y c e r s k i nie zdołałby żadną miarą wytłumaczyć nam dostatecznie téj administracyjnej skrętności i przysporzonej tém siły i potęgi wewnętrznej, jakimi państwo krzyżackie celowało nad wszystkimi świeckimi państwami onego czasu. Przyczyniał się do jego nienaturalnego wzrostu i wybijania nawet ówczesny brak oświaty, przyczyniała się prostaczność ówczesna, rozwijająca w charakterach nadzwyczaj żywą chciwość, która przy danem raz usposobieniu do systematyczniejszego gospodarstwa rządowego, wyradzała z siebie dalej niespodziewaną subtelnosć w sztuce uzamożnienia się. Nakoniec nie bez tego, aby i żywioł właściwej zakonowi narodowości, tak rozmiłowanej w drobiazgowych czynnościach biuralizmu, manipulacyi, kancelaryjnej pedanteryi, a pełnej zarozumienia o swojej nad innymi, zwłaszcza pokonanemi narodowościami wyższości, nie przyłożył się wielce do tém jaskrawszego wykształcenia w braci krzyżackiej odpowiednich temu nałogów i skłonności. Należyte zaś uwzględnienie wszelkich wykazanych tu wpływów i żywiołów, pozwala nam dojrzeć w państwie i w charakterze Krzyżaków jedną z najciekawszych osobliwości historycznych.

Państwo zakonu stało na jaknajściślejszój rachunkowój kontroli każdego kroku. Ogromne pliki aktów z jedynej kilkudziesięcioletniej epoki kwitnięcia zakonu w archiwie krzyżackim zgromadzone, stanowią dziś najgłówniejsze źródło obyczajowój strony dziejów krzyżackich. Nie uszedł ich bacności żaden szeląg dany trębaczom miejskim w napitek za przygrywanie W. mistrzowi podczas przeprowadzania się czółnem przez Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden łut pieprzu i imbiru w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad łóżem

W. mistrza dla złożenia na nim ryszunka. Nie zapomniano wreszcie o żadnym łokciu płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych książąt litewskich, a kupionego, jak księga rachunkowa starannie wyszczególnia, „przez pana Piotra dzwonnika, gdy stary szatny umarł.“ Tak ściśle rejestrowanie każdego wydanego halerza, ustępowało chyba tylko ściśłości, z jaką każdy z akonowi przynależny szeląg egzekwowano. Praktykowana przy tém surowość gniotła tém delikatniej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko, jak w Prusiech. Wszelkie np. czynsze włościańskie były tu nierównie większe, niż w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedlającym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Polsce niekiedy do 20 lat przedłużana, tu albo najczęściej bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski ledwie do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiecie w Prusiech, jakże rozliczne i uciążliwe! „Bywały nie rzadkie przykłady“—mówi dzisiejszy historyk i obrońca zakonu— „że od jednej włóki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów“ — znaczną na one czasy sumę, gdy sobie przypomnimy, że za całe małopolskie wsie nie dawano czasem więcej nad 4 grzywny i postaw sukna. „Nadto składano w dani 4 kapłony, albo 8 kur i funt pieprzu.“ Z czem wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z każdego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, szafranu i tympodobnych artykułów. Wiążącego się z temiż daninami obowiązku niektórych robót publicznych przestrzegała tak ściśle zwierzchność krzyżacka, że jeśli np. chłopcy wyłomali się niekiedy od służby szarwarkowej, musiało ich na rozkaz krzyżacki zastępować w niej duchowieństwo miejscowe. Wtedy, dla okazania całemu światu ciemnoty krzyżackiego, wychodzili plebani do roboty zimowej około łomania lodów w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, w ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce. Podobne obejście się z stanem duchownym może nam dać wyobrażenie o innych stanach ucisku. Mieszczanstwo użalało się najwięcej na monopolistyczne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Wszystek handel zbożowy, najważniejszy w tych stronach źródło zamożno-

ści kupieckiej, zostawał wyłącznie w ręku krzyżackim. Również i w handlu wszelkimi innymi towarami musiało kupiectwo miejskie nieraz wieloletnią ponosić przerwę, podczas gdy zakon własnymi okrętami nieprzestannie zyskowny po zachodnio-europejskich portach prowadził handel. Inflanckiemu zaś ramieniu zakonu krzyżackiego, braciom Mieczowym, zarzuca arcybiskup rygański w liście do papieża Klemensa V, iż „lubo uchodzić chcą za rycerzów, przecież wbrew przyzwoitości rycerskiej parają się wszelkiego rodzaju handlem, owszem, jako prości przekupnie, praktykują najpodlejszy sposób kupiectwa, sprzedając owoce, kapustę, rzepę, czosnek i tympodobne towary.“

Jakoż biadali mieszczanie gorzko z tego względu na swoich „panów niemieckich“ i już w najświetniejszych czasach zakonu, kiedy jeszcze Polska nie mogła sprostać jego potędze, widzieli się w potrzebie myśleć o zrzuceniu nazbyt ciężkiego jarzma. Toczyły się w tej chwili tajne pomiędzy miastami hanzeatyckimi narady, układano już plany, lecz wczesne ostrzeżenie zakonu przez jednego z zagranicznych przyjaciół „tajnych“ uprzedziło wybuch powstania. Najsrozsza jednak niedola ciążyła na wszelkim nie-krzyżackim duchowieństwie. Uważając siebie samych za najgodniejszych kapłanów, nie dopuszczali krzyżacy w ziemiach swoich rozszerzenia się duchowieństwu świeckiemu lub też jakimkolwiek innym zakonem. W drugiej stolicy krzyżackiej, w Królewcu, nie było ani jednego klasztoru. Te które w miastach pomorskich istniały z polskich jeszcze fundacyj, utrzymywano w niesłychanej na one czasy nędzy. Gdy W. mistrz krzyżacki dla ubłagania pomyślności w wojnie z Koroną polską, założonemu przez Polaka, a z czasem podupadłemu klasztorowi Kartuzów w Gdańsku, nazaczył jałmużnę stu grzywnien pruskich, dziękują mu biedni Kartuzi ze łzami w oczach: „Bogu tylko wiadomo, jaki niedostatek cierpiemy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piątku bułeczkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym przedstawiać chlebie.“

Nie lepiej działo się duchowieństwu wiejskiemu. Hojne od dawnych książąt polskich wyposażone, postradało

ono pod panowaniem krzyżackim wszelkie swobody i znaczenie. Wzbroniono wszelkim zakładom duchownym wzbogacać się posiadłościami ziemskimi, a jeśli jakie dobra testamentowym przypadły im zapisem, musieli księża pod karą konfiskaty pozbywać się takowych. Ważną intratę kościoła, dziesięcinę, opłacaną niegdyś na Pomorzu zwyczajem polskim w snopie, zamienili Krzyżacy omierzłym duchowieństwu zwyczajem krajów niemieckich, w kuso oszacowaną dziesięcinę pieniężną. Czyniła ona tym sposobem zaledwie dwudziestą część dawniej dziesięciny snopowej — „przez co dawne dochody kościelne w ziemiach krzyżackich“ — użala się polski kapłan i dziejopis owjej epoki — „zupełnie uschły i do wieczystej przywiedzione zostały nikłości.“ Wysuszając zaś źródła bogactw kościelnych, nie śpieszyli Krzyżacy czynić z własnej kieszeni wydatków w rzeczach duchownych. Ztąd głośna z cnót i świętobliwości pruska pustelnica Dorota, przez cały kraj, jako święta po śmierci czczona, nie doczekała się papieżkiej kanonizacji, ponieważ Krzyżacy nie chcieli podejmować potrzebnych ku temu kosztów.

Milszą od podobnych starań była Krzyżakom szeroko rozgałęziona lichwa. Pomimo bezustannych usiłowań stolicy apostolskiej o zniesienie jēj w całym świecie zachodnim wzbogacała ona Krzyżaków, jako główna gałęź ich przemyślu i gospodarstwa. Praktykował ją zakon zwyczajnie pod płaszczykiem tak zwanego kupna czynszów, t. j. pozornego zakupu i odprzedaży kawałka ziemi lub domu za pewną kwotę, którą dłużnik potem wypłacał rocznym czynszem, obliczonym na stopę lichwy. Oprócz tego samiż W. mistrzowie trudnili się często lichwą, pożyczając znaczne summy na fanty. Niekiedy dawało to zakonowi powód do gorzących z dłużnikami sporów, w których W. mistrz krzyżacki nieraz arcynieprzystojnie dla swojej rycerskiej i książęcej godności, swarzy się zęb za zęb o niewypłacenie procentów lub kapitału. Zachodzi taka sprzeczką np. z rajcami sąsiedniego miasteczka Słupska, których Wielcy mistrzowie łają, jako „powinni się wstydzić, że przy obradach swych siedzą dokoła pieczęci (tēj głównej świętości) zacnego miasta, a nie dotrzymują wiary w płaceniu długów, jako nie-

godziwi łotrowie, których wszelkie pisma i obietnice są kłamstwem.“ Ciągłe jednak ćwiczenie się w tego rodzaju komtuarowych spekulacjach, rejestrowych rachunkach, kancelaryjnych korespondencyach, naprowadziło Niemców krzyżackich wcześniej na niektóre wykwintności i wymysły nierównie późniejszej cywilizacji. I tak np. zadziwia biuralizm krzyżacki, usposobiony w każdej chwili do spisywania protokołu, wybadywania świadków, podejmowania szerokich procederów kancelaryjnych. Ztąd, gdy jednego razu w czasach pokoju mieli Krzyżacy przerwać rozpoczętą przez Polaków na pograniczu budowę zamku, zjeżdża na miejsce sporu naprzód liczna komissa krzyżacka, rozkłada się kancelarya pod gołym niebem, odbywa się protokolarne przesłuchanie przytrzymanych nadzorców budowy, zażądane są do protokołów odpowiedzi na tysiączne uboczne zapytania, odprawieni zostają Polacy po instrukcyę do wyższej władzy polskiej — a potem dopiero następuje gwałtowne zburzenie zamku.

Pospolite później we wszystkich miastach strzelanie do kurka, połączone z zawiązywaniem zwykle w tym celu bractwem strzeleckim, winno swój początek we wschodnio-północnej Europie staranności W. mistrzów zakonnych, dbających w ten sposób o uzdolnienie mieszczan do wojennej obrony murów miejskich, a z niemi i potęgi krzyżackiej. Przy zbrojnych pochodach do Litwy zapisywano każdy las, każde bagno, każdy zasiek, każdy rów w drodze, z którychto dat złożyły się pozostałe dotąd w archiwie pokrzyżackim topograficzne opisy wiodących do Litwy szlaków wojennych. W chęci ukrycia przed nieprzyjaciółmi tajemnic swojej korespondencji, swoich planów wojennych wymyślili Krzyżacy już w owym wieku osobne pismo tajemne. Do roznoszenia mnogich listów krzyżackich, służyła należycie urządzona, acz tylko wyłącznemu użytkowi zakonu oddana poczta listowa, zatrudniająca mnóstwo tak zwanych *brief-jungen*, o których księga wydatkowa nie zapomniała zapisać, że mieli czerwono-niebieskie kurty a szaraczkowe rajtuzy. Rozwożono tą pocztą listy, zawierające często tylko ogólne wiadomości o najnowszych w świecie zdarzeniach, przeznaczone do zabawienia dostojnych łaskawców i łaskawczyń zakonu, były w onym czasie rodzajem gazet. Dowiadywał

się z nich np. bawarski książę Fryderyk, „najukochańszy w świecie pan i dobrodziej zakonu“ (jak nadpis listu opiewał) o najświeższych nowinach polskich. Donoszono w nich sławnej królowej duńskiej Małgorzacie, ciekawe wieści o Litwie, a polskim i litewskim książętom o dalekich krajach zamorskich. Dogadzanemu zaś cudzej ciekawości podobnymi nowinami o obcych stronach towarzyszyła dokładna polityczna świadomość wszystkiego, co się w własnych działach granicach.

Polityca krzyżacka wymagała już wówczas od gospodarza domu każdego w mieście, aby przybyłych do siebie gości zamiejskich, meldował natychmiast u burmistrza, który miał prawo dozwolić przybyszowi pobytu, lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz wszelka jawna polityca była niczem w porównaniu z tajną polityką Krzyżaków. Kwitnące w całym ówczesnym świecie szpiegostwo, znalazło w zakonie szkołę najwyższego wydoskonalenia. Umieli Krzyżacy rozsiedli je po wszystkich krajach ówczesnych. Owi krzyżacy listonosze byli oraz szpiegami. Tegoż samego obowiązku dopełniali zwyczajnie kupcy, nielitościwie nieraz prześladowani ztąd w obcych stronach. Jeszcze ważniejsze usługi tego rodzaju świadczyli zakonowi liczni po wszystkich krajach „spółbracia“, urzędowi powiernicy i przestrzegacze Krzyżaków, zaszczytzeni w tym celu przypuszczeniem do tak zwanego „tajemniczości zakonu.“ Cokolwiek taki zagraniczny „tajemnik“ usłyszał przeciw Krzyżakom od przybyłych z ziemi krzyżackiej księży lub mieszczan, cokolwiek w poufnej rozmowie mógł z nich wyłudzić, wszystko szło natychmiast tajemnym doniesieniem do wiedzy panów pruskich. Którędykolwiek takiemu doniesieniu droga wypadła, wszędzie zdarzał się jakiś nowy poufnik, który powziętą nowinę podawał zcicha dalej. W ten sposób przechodziła jedna i tażsama denuncyacya przez mnogie ręce, nim się dostała do Malbarga. I tak np. daleko nad Renem w Niemczech, zwierżają kupcy gdańscy jakimś rycerzowi swoje nadzieje otrząśnięcia niebawem jarzma Krzyżaków. Nieumiejętność pisania zmusza rycerza do oznajmienia Krzyżakom tej ważnej wieści, za pośrednictwem piśmiennego przyjaciela, tajnego rajcy książąt

bawarskich. Rajca doręcza denuncyacją poblizkiemu mistrzowi niemieckiemu, a dopiero od tego dostaje się ona listownie do kancelaryi W. mistrza nad Wisłą. I oto w tym podziśdzień dochowanym liście szpiegowskim wyczytujemy dosłownie, jako „jacyś dwaj kupcy z Gdańska, a jeden z nich było wysoki czarny mężczyzna, rozmawiali długo z rycerzem (od którego wiadomość pierwotnie wyszła), a rycerz podobnie z nimi, i gadano szeroko o tém, jako wiele miast pruskich nie sprzyja zakonowi, ponieważ zakon uciska je niezmiernie, i przeto ci dwaj mieszczanie wraz z mieszczanami innych miast pruskich ułożyli i t. d.“ Jakikolwiek skutek miało podobne donosicielstwo, zawsze mnogość uczestniczących w niém osób, niemalym jest dowodem wspieranój wszędzie w ten sposób potęgi zakonu niemieckiego.

Jeżeli zaś państwo zakonne w istocie niepoślednie z tego zausznictwa odnosiło korzyści, tedy charakter braci zakonnój, o którym teraz mówić przychodzi, wiązał się z niem nader blizkiém zaprawdę powinowactwem. Krążą zwykle najopaczniejsze wyobrażenia o charakterze Krzyżaków. Niemieccy wielbiciele zakonu, bez względu na wszelkie okoliczności, widzą w rycerzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apostołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upatrują w nich daleko sroższych, niż słuszna, zbrojnych, orężnych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przyodziewa dzisiejszą ich pamięć urokiem majestatu, jakiego rzeczywistość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizyonomii, musimy przypomnieć znowu, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni gwałtownicy, ci szerokowładni książęta, byli przedewszystkiem mnichami. Dzieliło się całe zgromadzenie na wiele stopni, pomiędzy którymi były dwa główne: t. j. braci wyświęconych, czyli rzeczywistych kapłanów w niewielkiej liczbie, i tak zwanych „braci rycerskich“ czyli laików. Ci ostatni stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, który znowu przodkował kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. tak zwanym „spółbraciom,“ tudzież „braciom służebnym,“ mogącym wcale świeckie niekiedy prowadzić życie, a przeto

tylko pośrednio należącym do zgromadzenia. Obadwa główne stopnie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozór dobroduszości, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi tu pochlebném słówkiem, ówdzie niewinnym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały wszystkich członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie osobliwszej sprzeczności między temi zewnętrznemi manierami, a istotną ambycją i potęgą zakonu podaje nam klucz do odgadnięcia obłudnego charakteru Krzyżaków. O istocie zaś zachowywania tych mniszych manier ileżto nie przekonywa nas rysów!

Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. „Cóż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły“ — pokorzy się mistrz W. w liście do jednego z książąt sąsiednich — „bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze się w końcu okaże, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga, a potem zaraz od was i łaski waszej.“ W innym liście dochodzi ta pokora W. mistrza do tego stopnia, że sam wielbiciel i dziejopis zakonu, uznając ją nazbyt przesadną, nie chce udzielić nam tego listu. Dopóki gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy żadną miarą z dalszej swjej roli, t. j. roli miłośnika spokoju. Wtedy choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. mistrza, iż mu być raczej „opasłym opatem w klasztorze, niż mistrzem zakonu rycerskiego, za nic Krzyżak nie dobędzie oręża. Daremnie wtedy prześladowały go szyderstwa własnego trefnisia i codziennie z tegoż powodu paszkwile i karykatury, daremnie sam krotofilny biskup polski „Kropidło“ czyli według niemieckiej eufonii *Grapidla*, drażnił ucinkami jego cierpliwość; spokojny mistrz W. wolał znosić szyderstwa i łajania i „dać się malować po ścianach,“ niż pomyślny spokój wątpliwiej

poświęcić wojnie. Nawet śród wojny nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy jeden z książąt litewskich obraził się raz miotanemi nań przez Krzyżaków oszczerstwy, uspokaja go mistrz krzyżacki uwagą: „Toć i my także stojąc obozem na wyspie, słyszeliśmy nieraz, jak panowie litewscy miotali na nas słowa, które doprawdy aż nazbyt nam ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali.“

Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybierali w razie niebezpieczeństwa całe ewangeliczną mięę baranków. „Widzimy zaprawdę, — skarży się W. komtur w liście do jednego z sąsiednich wartogłowów rycerskich, roszczonego sobie jakieś pretensye do zakonu — „widzimy jawnie, że wina, jaką nam zadajecie, podobną jest winie, jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu winę, że gryzie trawę przy drodze.“ Gdy bywało w jakiej złowrogiej Krzyżakom sprawie, w jakiej kwestyi drażliwej, zażądano od nich porady, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności na duchu i odpisywał kompromitującemu zakon korespondentowi, jako „mamy niestety zanadto mało rozumu, aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą. Bo tak my sami (mistrz W.), jako też wszyscy nasi jesteśmy nikczemni i prości ludzie i musielibyśmy mieć daleko więcej rozumu, niż go w istocie mamy, gdybyśmy w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać.“ Z tą samą pokorą wymawiali się Krzyżacy niekiedy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano narazić sobie niepomysłnym wyrokiem, a którym przeto W. mistrz odpowiada z klasztorną uniżonością: „Jesteśmy doprawdy zanadto ograniczeni do tego... gdyż od dziecięcych lat naszych wychowaliśmy się tu w ziemi pruskiej i nie mieliśmy do czynienia w tak ważnych rzeczach. Przeto sprawy, które tak wysokiego potrzebują rozumu są dla nas wcale niezwykłe.

A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umysłnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych, jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydlivej nie-

śmiałości, nawet tchórzostwa. Ztąd gdy w pewnej wstępniej zakonowi sprawie, król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu, jak należało wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: „Nie donosiłem o tém waszej wielmożności, bo doprawdy cała ta rzecz była mi niewiadomą, i jak wasza wielmożność wiesz niedawno W. mistrzostwa dostąpiłem. I dla tego ogarnął mię tak wielki wstyd i zdjęła mię tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tém do waszej wielmożności.“ Mając bezpośrednio stosunki ze wszystkimi prawie dworami europejskimi, z najpotężniejszymi władzcami i władczyniami świata, poufali się W. mistrzowie w mniszłej pokorze również chętnie z niższemi także klasami, z urzędnikami takich nawet książąt i królów, których oni sami przewyższali potęgą, mianowicie z wojewodami polskimi, z pospolitým szlacheństwem polskiem. Natenczas płaszcząc się przed tym lub owym księciem zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, „który z jego ust miłszym jest zakonowi, niżli z ust któregokolwiek z mocarzy świata, przypochlebiano się sługom tegoż księżęcia, jeszcze słodszyemi wyrazami przyjaźni, nazywając ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej, jak tylko kochany przyjacielu!... poszczególnie kochany przyjacielu!... poszczególnie ze wszystkich najukochańszy przyjacielu!

Z jakąż dopiero zrzecznością umieli Krzyżacy przymilać się kobietom! Podwójny urok rycerstwa i kapłaństwa, otaczający kawalerów krzyżackich, przychyłał im przemocnie serca wszystkich ówczesnych niewiast. Jakkolwiek ojcowie, mężowie, albo bracia, sporzyli i wojowali z zakonem, wszystkie córki, żony, siostry wiernie zawsze po stronie zakonu stoją. Zaczem gniewowi króla opiera się zwykle łagodny wpływ łaski królowej, o wrogich zakonowi planach księżęcia, ostrzeża Krzyżaków współczucie księżny. Mamy nieśkończenie wiele dowodów najprzyjaźniejszego porozumienia między zakonem a koronnemi onego czasu paniami. Głośna cesarzowa rzymska Barbara, była nawet, jak wiemy, spólsiostrą zakonu niemieckiego. Z sławną królową duńską Małgorzatą, wiązała Krzyżaków nieprzerwana korespondencya przyjazna, darząca W. mistrzów przesyłaniami od

królowej nader „ładnymi pierścioneczkami,“ a królowę nawzajem częstemi od W. mistrzów, przesyłkami ciekawych z różnych krajów nowinek. Podobnież związki zachodzą między Krzyżakami a księżną pomorską Adelajdą, W. księżną litewską Julianną, późniejszą W. księżną Anną i mnogimi innymi. W Polce prawie każdą z małżonek królewskich, naszą Jadwigę, drugą żonę Jagiełły Annę, trzecią żonę Elżbietę, księżnę mazowiecką Aleksandrę, poznamy gorliwemi przyjaciółkami pobożnych zakonników krzyżackich, rycerzy Najświętszej Panny. Można z wszelką słuszością twierdzić, że to wszechstronne współczucie niewiast, nieustannie dla zakonu w każdej stronie i sprawie, w każdym sercu królewskim, tysiącnymi środkami sztuki niewieściej czynne, podtrzymywało zakon w obecnej chwili potężniejszym od oręża krzyżackiego filarem.

Pojmując też całą wagę tego współczucia, skarbił je sobie zakon różnemi fortelami. Najpowabniejszym z nich było nabożeństwo zaduszne, odprawiane solennie w kościołach zakonnych po zgonie każdej znamienitszej łaskodawczyni. Za życia zaszczycono ją niekiedy miejscem u stołu honorowego, przyznając jej w ten sposób godność najenobliwszej ze wszystkich dam chrześcijaństwa. Zresztą służyły do ujmowania serc żeńskich rozliczne upominki. Trudno uwierzyć, jak zmyślną umiejętność urozmaicania tych gościńców, nie tyle kosztownych, ile raczej sercu, albo jakiemuś osobliwemu gustowi miłych, posiadali Krzyżacy, jak dokładnego obeznania z poszczególnemi zamiłowaniem każdej koronnej pani, dowodzą te klasztorne, niekiedy nadzwyczajnie drobiazgowo dary i upominki! Najczęściej stosując się do ówczesnego zamiłowania pań w winie, pospolitym ich trunku, posyłało im po kilka beczek dobrego wina reńskiego. Czasem nadchodził od Krzyżaków rzadki w onych dniach specyał, cukier zamorski. Przy innej sposobności, darzono delikatnie w kuchni krzyżackiej usmażonemi konfiturami. Znachodzimy nawet wiadomość o jakimś darowanym brzękadle, zwanem „klawikord,“ które miało bawić księżne litewskie, zdawien dawna rozmiłowane w hucznym dźwięku instrumentów muzycznych. A w wypadkach cale sentymentalnego stosunku poleca testament W. mistrza, aby

jego „psinę pobożną z srebrną obrączką na szyi“ przesłano na pamiątkę małżonce króla polskiego.

W ogólności nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków i wziętków pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popierania spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Bardzo często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, do którego prostacza interesowność onego czasu niejako zmuszała ludzi. W pewnych stosunkach należało zachowywać pozór przyjaznych upominków; nierazko jednak wypadło jednać sobie przychylność brzęczącą gotowizną. W pierwszym razie otrzymywali sąsiedni królowie i księżęta od zakonu podarki złocistej zbroi, kosztownych szub, rzadkich makat. Miłośnikom łowów dogadzano psami gończymi, lubownikom malowideł drogiemi obrazami, łakotnisiom nadsyłką marynaty z niezwykłych ryb, a niejednego arcybiskupa ujęto pysznym rumakiem. Najpowszedniejszą pszesyłkę, której cały świat domagał się od Krzyżaków, stanowiły sokoły — sława ziem pruskich, obfitujących niegdyś w nadzwyczajnie liczne i cenne ptactwo tego rodzaju. Szły te starannie w sokolarniach krzyżackich ułożone sokoły, białożory, jastrzębie, w suknie albo płótnem obitych klatkach, z obfitym zapasem drobiowego żeru na drogę corocznemi dary do wszystkich dworów europejskich. Niezwykłej dobroci ptakom, przesyłanym niekiedy królom polskim, towarzyszył list polecający z szerokim opisaniem, „jako sokół nadesłany odznacza się dziwnie i lotem swoim i pochwytowaniem zwierzyny, celując w tém wszystkie inne szkoły. Przeco tuszy mistrz W., iż król jegomość będzie miał wielką z niego przyjemność i rozrywkę w swoich, oby jaknajweselszych polowaniach, ile że w całej ziemi pruskiej, nie możnaby w obecnej chwili znaleźć wyborniejszego sokoła.“

Weszło też coroczne rozsyłanie podarunkowych sokolów książętom państw niemieckich, Francji, Anglii, Włoch, Węgier, w tak ścisły nareszcie zwyczaj, że jeśli przypadkiem którego z podrzędnych panów niemieckich jak np. znanych nam grafów cyllejskich, ominął kiedy upominek pod-

bny, zgłaszały się zaraz w stolicy krzyżackiej żalosne od nich listy, wyrzucające Krzyżakom zaniedbanie zwykłej przesyłki. „A przecież“ — użala się graf cylejski — „nie tylko ojciec grafa, ale i wszyscy jego przodkowie, odkąd zakon w Styryi i Karyntyi ma posiadłości, otrzymywali odeń co roku sokoły w darze, przeto też byli zawsze wiernymi obrońcami zakonu.“—Gdzie sokoły, lub inne grzeczności nie starczyły, tam potrzeba było ubezpieczyć się złotem. Płynęło go najwięcej do stolicy papieżkiej. „Bo u nas w Rzymie“ — pisze do W. mistrza przesiadujący stale u dworu papieżkiego prokurator krzyżacki— „kto ma, a daje, ten jeszcze więcej miewa i bierze... Zaczem powinien zakon pomyśleć wcześniej o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjaciół, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci.“ Zbliżając się najbardziej do kruszcu menniczego, składały się te „dowody“ pospolicie z naczyń złotych i srebrnych, lub z innych podobnych kosztowności. W nagłych zaś sprawach z królami niemieckimi musiano bez ogródki wyliczyć okrągłą sumę.

Mnogość i kosztowność tych darów rozgłosiła po całym świecie sławę bogactw krzyżackich. Nęciło to jeszcze potężniej wszystkie myśli, wszystkie kroki ówczesnego pokolenia, ówczesnej pożądlivosti ku Prusom. Współ z onym grafem cylejskim, naprzykrzającym się zakonowi o sokoły, naprzykrzały mu się roje książąt, panów i rycerstwa, najrozmaitszem nagabywaniem o pożyczanie pieniędzy, o wzięcie od nich w zastaw włości szerokich, kupienie sobie od nich księstw całych. Dalszy ciąg naszej powieści okaże, jak uporczywie wielu znanych nam książąt dręczyło podobnym natręctwem panów pruskich, zaciągając, jak książę mazowiecki Ziemowit, ustawiczne u nich pożyczki, albo, jak projektowany gubernator Polski Władysław Opolczyk, coraz nowe zastawiając im ziemie, albo wreszcie, jak sam terazniejszy „pan Polski,“ margrabia Zygmunt, do kupna Nowej Marchii chcąc ich zniewolić. Bywali też Krzyżacy w niemałych nieraz kłopotach z przyczyny podobnego na-

tręctwa, ale szczęśliweto kłopoty, które tyloraką już liczbę siedeł zakonu pomnażały jeszcze dodatkiem pęt wierzycielskiej przewagi nad zadłużonymi książęty, czyniły całą prawie rzeszę sąsiednich książąt niemieckich zawisłą w ten sposób od zakonu. Jakoż sami Krzyżacy dawali radzi zachętę do tych kłopotów, popisując się często okazywaniem nagromadzonych w swoich zamkach dostatków. Czyto przed Kazimierzem W., czy przed jakimkolwiek innym gościem, stawiono z ochotą na widok znajdujące się w spichrzach krzyżackich bogate zapasy zboża, w oborach krzyżackich obfite trzody wszelkiego bydła, w krzyżackim wreszcie skarbcu dostatek złota. Owszem, w prostaczem uniesieniu pychy, nie mógł czasem mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą „wieżę złota,“ która dopomoże zakonowi zawojować nie jedno, lecz dziesięć takich królestw, jak Polska.

Bogdaj więc tą stroną buty piędznej wyścierał róg pychy krzyżackiej, której ówczesna surowość umysłowa nie dopuściła wykorzeńić zupełnie kłamanemu dochodowi pokory klasztornej, Brakowałoby też w skreślonym tu obrazie braci krzyżackiej jednego dość jaskrawego rysu, gdybyśmy zapomnieli rys znamionującego całą ówczesną ludzkość, a zwłaszcza Krzyżaków prostactwa obyczajowego. Przy dość znacznem wyrafinowaniu wygód zmysłowych, razi osobliwie u m y s ł o w a nieokrzesaność. Krzyżacy jednakże nietylko w umysłowym, lecz oraz i w całym zmysłowym, całym zewnętrznym życiu, okazują się istic klasztornie rubasznymi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomację krzyżacką upominkowej względem pań koronnych, sentymentalności doznawała płec biała w stolicy krzyżackiej, za przyzwoleniem oniej, bacznej policji zakonnej tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podówczas w u p r a w n i o n y sposób niewiastę. Mimo niepospolite wykształcenie rozsądku i przebiegłości światowej, uciekali się W. mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmiłszą rozrywkę, drogo nieraz opłacany widok uczonych piasów niedźwiedzi, uciesznych skoków jeleni, albo popisów tłuszczy kuglarzkiej, rozweselającej „panów pruskich“ udawaniem głosu

słowiczego, wywracaniem w powietrzu koziołkami i tym podobną rozkoszą tłumu.

Rubaszne figle niezliczonych wówczas w każdym kraju, u każdego dworu, w każdym mieście trefnisiów tak wdzięczną zyskiwały nagrodę, że oprócz nadwornych błaznów krzyżackich, cisnęły się jeszcze czerechy zagranicznych błaznów na dwór dostojników krzyżackich, przed oczy rozmiłowanego w ich karczemnym dowcipie mistrza W. Wychodzącemu z stajni zakonnej W. mistrzowi krzyżackiemu zarzucałi parobcy stajenni w żarcie sidła na nogi, aby wykupił się z niewoli. Na wielkanoc zaś niemało bawiło tych „wielkich kniaziów niemieckich,“ jak mistrzów pruskich zwyczajnie nazywano na Rusi, gdy dziewczki od krów w świątecznym stroju, z palmowemi różgami w ręku, napadały ich po zwyczaju nad rankiem, jeszcze w łożu celi klasztornej, grożąc im chłostą, jeśli się nie uwolnią datkiem, zwanym *szmako-stern*. To też co roku gra ten wydatek niepoślednią rolę w księdze rachunków krzyżackich, wpisany tam wraz z codziennym prawie podarkiem kilkunastu groszy dla tańczących przed W. mistrzami dziewczek wiejskich.

Taka prostacość, taka poziomość umysłowa, nadymały Krzyżaków mimo wszelkiej przybieranej czasem pokory jaskrawém zarozumieniem o swojej potędze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zarozumienie wyraz wspomnionej przed chwilą buty piętnej; najczęściej przecież widzimy je w postaci onego pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblji Faryzeusz zamożny wylicza niebu swoje dobre uczynki. I owo w zakończenie charakterystyki niniejszej usłyszymy jeszcze takąż głośną spowiedź pychy krzyżackiej, przechowaną dotąd w liście jednego z umierających mistrzów niemieckich. „Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość“ — pisze W. mistrz Konrad w imieniu zakonu swego — „czciliśmy słusność i równość, spokój i prawdę i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych... Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem przy łasce bożej wszyscy, nawet poganie

i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości, sprawiedliwości..." Tak prawi mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów, możemy przytoczyć równie społeczne, a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stulecia, św. Brygity. Owszem, jeśli ów głos mistrza W. przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygity, autorki sławnej księgi widzeń proroczych, znającej naocznie wszystkie sprawy krzyżackie samoż niebo odpowiada Krzyżakom. W jednym z najślynniejszych widzeń téj świętej objawia się jój syn Boży i takiemi o zakonie teutońskim przemawia słowa: „Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o duszę, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębia go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby pozostał był w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swój pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dla tego przyjdzie czas, kiedy będą wylomane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje.“

I dziwnie prędko spełniło się groźne zakonowi proroctwo. Już we cztery lata po onej faryzejskiej spowiedzi W. mistrza, spadła na Krzyżaków przepowiedziana widzeniem kara. Tak potężne i rządne w owej spowiedzi państwo zakonu rozchwiało się na zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i ciężko dotąd od Krzyżactwa nekanych ludów. Bo jak w owym pysznym rachunku z Bogiem, tak i w całej potędze zakonu nie było rzetelności i prawdy. Nie było jój też w całym systemie rządów krzyżackich, ani w codziennych postępkach W. mistrzów. Nawet fałszerstwa niższego rzędu z wybiegami pospolitego kłamstwa, zdarzają się dość często w codzienném życiu Krzyżaków. Znamy świadectwa i urzędowe pisma zakonu, podrabiane przez W. mistrzów w razie potrzeby. Najprzychylniejsi zakonowi pi-

sarze, widzą się czasem zmuszeni do wyznania, iż te a owe wyrazy W. mistrzów, nie dadzą się pogodzić z rzeczywistością. „Jestto właściwie nieprawda“ — wymawia natenczas uczony ziomek swoich teutońskich rozkrzewicieli oświaty— „którą mistrz W. że tak powiemy, chciał się wyratować z kłopotu.“ Najjaskrawszą atoli nieprawdą była wygłoszona w onęj spowiedzi szczęśliwość i pomyślność powszechna, w jakiej pod rządami zakonu żyli wszyscy poddani. Już w cztery lata później, przekonał się o tém z zadumieniem świat cały, patrząc jak za pierwszym hasłem do uwolnienia się od przemocy krzyżackiej. wszystkim ogół mieszkańców opuścił tłumnie Krzyżaków, przeszedł z radością na stronę nieprzyjaciół. „Wówczas wszystka szlachta i gmin i mieszczanie“—biada najświatlejszy z kronikarzy zakonnych— „powstali na panów swoich, sprzeniewierzyli się im podobnie biskupi, prałaci, zakonnice i ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonném i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju...“

Nim jednak ta długo przewidywana kara spadła na karki Krzyżaków, dziwnie im do czasu Bóg błogosławił. Nim fałsz owęj samochwalczą spowiedzi runął pod gromem sądu bożego, niezwyčajna w rzeczy pomyślność towarzyszyła wszystkim krokom krzyżackim. W czasie oderwania się Szlązka od Polski, ustalili Krzyżacy swoje panowanie w polskiej ziemi Pomerza, a podwójnie tak uszczuplone królestwo Łokietkowe, zbywszy wszelkiej przewagi nad najmocniejszym teraz państwem krzyżackim, zamieniło się nagle z zwierzchnika i podpory zakonu w ofiarę prześladowań krzyżackich, w podobny, jak Litwa cel pożądlivosti zakonu. Widzieliśmy, jak niebezpiecznie oręż zagłady wisiał za dni Kazimierza nad Polską. Dla należytego zrozumienia stanu ówczesnej Polski, dla słusznego ocenienia dalszych wypadków powieści naszej, niech nam nie gasną nigdy w pamięci słowa onych naocznych świadków epoki Kazimierzowskiej, odsłaniające straszną przepaść pod stopami Polski ówczesnej. Wszelka gospodarność i mądrość wielkiego króla Kazimierza tyle tylko pomogła, acz pomogła tém nieskończone-

nie, że Polska ocalała od téj przepaści. Rządy i czasy Ludwika nie przysporzyły bynajmniej sił i krzepkości koronie polskiej. Jeszcze wprawdzie zewnętrzny związek z potężniejszym państwem węgierskiem, chronił ją nieco wtedy i ubezpieczał, lecz obecnie po śmierci Króla Ludwika i ta jedyna usunęła się tarcza. Słabsze jeszcze, niż za dni Kazimierza, bo długim bezrządem rozchwiane, wewnętrznemi stronnictwami rozdarte, żadnem zewnętrznem przymierzem nie pokrzepione, weszło teraz królestwo Piastów na srodze niebezpieczną ścieżkę zawodu. Pod sterem niedojrzałego, cudzoziemskiego przewodnika, jakiego los przeznaczał Polsce teraz w osobie margrabi Zygmunta Luksemburczyka, można było zaiste lękać się o jój przyszłość.

Owoż przewodnik ten zaledwie powitany w Polsce, nie miał w niej nic pilniejszego do przedsięwzięcia, jak pokłonić się zakonowi przyjacielskiem poselstwem, zapraszającym W. mistrza na zjazd i naradę poufną. Od dni kilkunastu siedział na stolicy krzyżackiej nowy mistrz W. Właśnie w tych dniach, gdy młody margrabia Zygmunt bawił niedawno w wielkopolskiej stolicy, wstąpił po śmierci panującego sławnie od lat trzydziestu Winryka *de Kniprode* na urząd Wielkich mistrzów zakonu Konrad Czolner *de Rotenstein*. Nowy tedy porządek rzeczy nastawał teraz Polsce i zakonowi. Nad czém jednak obaj nowi ich rządcy mieli naradzać się z sobą, nie wiemy bliżej. Najprawdopodobniej chodziło margrabiemu o zaciągnięcie u Krzyżaków pożyczki, za którą mógłby z pobliskiego pogranicza niemieckiego, z własnego w pobliżu margrabstwa brandenburskiego, sprowadzić jaką taką siłę orężną, potrzebną nieodbicie do uzyskania należytej powagi w Polsce. Bądź jak bądź nie błogą wróżbą świeciły narodowi te rychłe przyjazne zмовy Luksemburczyka z przemocnymi wrogami kraju. Dla Krzyżaków zaś miały one tém fortunniejsze znaczenie, ile że w tym samym czasie, gdy poselstwo Zygmuntowe kołatało do bram krzyżackich, zapraszano tam nowego mistrza W. na inny nierównie korzystniejszy Krzyżakom zjazd. Te dalsze zaprosiny powziął zakon od trzeciego nowego księcia w kraju sąsiednim, od władzcy pobliskiej Litwy, W. Ks. Jagiełły, także niedawno osiadłego na tronie, a jeszcze

sroźej, niż Polska zagrożonego od zakonu, przygniecionego jarzmem krzyżackim.

Nowy mistrz Konrad nie mógł podołać osobiście za-prosinom dwustronnym. Zależało mu w tej chwili głównie na zaprosinach polskich. Co do widzenia się bowiem z Jagiełłą był W. mistrz niewątpliwie pomyślnego sukcesu pewien. Postanowił więc udać się osobiście na stanowisko mniej pewne, na zjazd z Zygmuntem. Do Litwy zostali wyprawieni zastępcy, W. komtur zakonu Rodger Elner, najwyższy marszałek zakonu Konrad Wallenrod, mistrz inflancki Wilhelm z Frymersheim, tudzież niektórzy inni dostojnicy zakonni. Jakoż w istocie, mimo nieobecność W. mistrza, okazały się układy litewskie nierównie pomyślniejszymi, niż polskie. Podczas gdy zjazd z Zygmuntem przeminął bez najinniejszego śladu następstw widomych, rokowania z W. Ks. Jagiełłą, ucieszyły Krzyżaków aktem ostatecznego ukłęknięcia Litwy przed krzyżem i potęgą zakonu. To zaś odsłania nam nową stronę przemożnej działalności Krzyżaków, stronę litewską, wymagającą bliższej uwagi.

W dotychczasowym obrazie zakonu, mieliśmy przed-wszystkiem na względzie wyokazanie środków, jakimi rozporządzali Krzyżacy. Potrzebne teraz rozpatrzenie się w praktycznym używaniu tych środków, nie objawiającem się nigdzie tak jaskrawo i zgubnie, jak w losach narodu litewskiego, kieruje uwagę naszą ku temu nowemu widnokręgowi Litwy, który zresztą z tylu innych jeszcze powodów, nie obcy jest dziejom naszym. Toć z tej litewskiej strony trapiła Polskę ustawiczna plaga napadów i łupieży, a toż pogaństwo litewskie, któremu od północy zakon niemiecki coraz głębiej wdzierał się w wnętrza, wisiało samo ku zachodowi chmurą ciągłego niebezpieczeństwa, ciągłego postrachu nad zagrożoną ze wszech stron Polską. Otóż mając na oku ten podwójny stosunek Litwy do Polski, stosunek poniewolnego spólcucia z powodu wspólności jednego i tegoż samego wroga pruskiego — i stosunek krwawej nieprzyjaźni z powodu ciągłych pogańskoniszczyielskich napadów Litwy na Polskę — spojrzymy

także na jednoczesne rozwijanie się dziejów tegoż sąsiedniego narodu. Ułatwimy sobie tém zrozumienie dalszych wypadków, mianowicie jak szczęśliwie opatrność umiała w tej dwoistości stosunku znaleźć środek do organicznego związku i skojarzenia obudwóch zgodno-sprzecznych żywiołów Polski i Litwy.

VII. Gedyminowicze.

Ogólne uwagi. Władza książęca. Wojenność. Wpływ krzyżacki. Gedymin i jego synowie. Obraz W. Ks. Olgierda. Wykształcenie. Stosunki z zagranicą. Dwór. Rodzina. Pogaństwo. Wyższość nad Kiejstutem. Sława u Rusi. Obraz Kiejstuta. Dwór. Miętkość serca. Rycerskość. Awanturniczość. Ludzkość. Sława u Krzyżaków. Myśliwski charakter wojen. Obrazowy sposób mówienia. Pieśni. Pozor potęgi a znamiona upadku. Rozerwanie rodziny książęcej. Demoralizacja kapłaństwa. Pogłoski o chrzcie książąt. Postępy Krzyżaków. Odwetowe wyprawy do Krymu, Moskwy i Polski. Obraz napadu na Łysą górę. Krzyżacy w Wilnie. Koniec Olgierda. Jagiełło W. Książęciem. Jego znowy przeciwko Kiejstutowi. Objęcie tronu przez Kiejstuta. Ostatnie zabłyśnięcie pogaństwa pod Kiejstutem. Odzyskanie Wilna przez Jagiełłę z Krzyżakami. Kiejstut na Żmudzi. Upadek Kiejstuta. Przytłumienie narodowości pogańskiej. Ucieczka Witolda do Krzyżaków. Zajęcie zamków czerwono-ruskich. Zjazd Jagiełły z Krzyżakami. Zupełne ulegnięcie zakonowi. Potęga teutonizmu.

W obecnym poglądzie na sprawy litewskie przed zjazdem Jagiełły z dostojnikami zakonu nie prowadzimy czytelnika jeszcze w wnętrza lasów litewskich. Ztąd obce nam teraz obrazy ziemi litewskiej, stosunków społecznych, zwyczajów ludu. Spójrzijmy na nie, gdy nam z całą Polską pod znakiem krzyża iść wypadnie w te strony wschodu. Obecnie przedstawimy tylko zewnętrzne stosunki i czynności narodu.

Te zawierają się na Litwie w obrazie stosunków i czynności rodziny panującej. Nigdzie bowiem nie objawia się tak jaskrawo sprzeczność między ludem, a dworem panującym, jak w Litwie teraźniejszej. Życie dworu i rodu książęcego—to wszelki publiczny żywot Litwy. W rodzie książęcym skupia się wszelka wola narodu; samemu narodowi, nie mającemu żadnego doradczego udziału w sprawach krajowych, pozostawione tylko ślepe wykonywanie téj woli. W rodzie książęcym koncentruje się wszelka samowładza i potęga narodu, naród przestaje chętnie na bezwładnym służebnictwie i posłuszeństwie, a jeśli rozgniewany książę kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z orientalną rezygnacją rozkaz książęcy. W rodzie książęcym spromienia się wszelki polor narodu, zdumiewający nieraz wykwentem oglądy swojej; naród tyle jedynie oświaty zna, ile jój zdołały wykształcić w nim starodawne tradycje i obrzędy religijne, ograniczające się na najpowszechniejszy obręb życia sielskiego. W rodzie książęcym zgarnęło się wreszcie wszelkie bogactwo narodu, błyszczące kosztownością orientalnego przepychu; naród leśnem żyje ubóstwem.

Ta patryarchalna prostota stosunków utrzymywała Litwę w stanie dłużej bezimiennosci w historii. Dopiero nacisk wrogów zewnętrznych pobudził naród, pobudził przedwszystkiem książęcą rodziną Litwy do głośniejszego życia. Pierwsze pojawienie się Krzyżaków u granic kraju, wywołało pierwszą znamienitą postać dziejów litewskich, króla Mendoga. Późniejsze podwojenie i ukonstytuowanie potęgi zakonu przez zabór Pomorza i osiedlenie się W. mistrza w pruskim Malborgu znalazło odgłos w wystąpieniu drugiego bohatera Litwy, Gedymina. Jakoż dopiero ten pogański teść Kazimierza W., uorganizował właściwie nowszą, historyczną Litwę. Onto opanowaniem południowego Kijowa, wskazał bolesnemu przygnębieniu narodu od krzyżackiej północy drogę równie srogiego odwetu ku południowi, w strony Krymu i Moskwy. Onto założeniem Trok, Wilna, pierwszy znamienitszymi miastami zapełnił leśną głąb Litwy. On wreszcie pozostawieniem licznej rodziny, kierowanej wyobrażeniami czci dla starszeństwa, dał początek

owemu systematowi sukcesyjności dynastycznej, który dłużej wieku podrzymywał i zawichrzył zarazem Litwę.

Atoli te wszystkie zasługi wewnętrznej organizacji zdają się wagi podrzędnej. Wewnątrz pozostała znana nam Litwa moralnie i fizycznie nader wątlým tworem społecznym. Wszelkie siły jęj żywotności wyteęzały się na zewnątrz. Główną zaś tych zewnętrznych stosunków formą była wojna-Krzepki odpór wrogowi w własnym progu, natarczywy napad wojenny w cudze granice, stanowią walną treść bohaterskiego zawodu władców litewskich. Będąc z razu wynikiem pierwiastkowej nieokrzesałości narodu, stał się ten wojenny tryb życia później niezbędną koniecznością. Gdyż z jednej strony dzielny odpór, stawiany obcym najeźdźcom kraju, jak np. Krzyżakom, z drugiej strony własne najazdy na ziemie okoliczne, otoczyły Litwę w końcu krwawą dookoła nieprzyjaźnią narodów. Od morza północnego wzeiał się w Litwę zakon niemiecki; od zachodu posuwała Polska, zwłaszcza po zajęciu Rusi Czerwonej i Wołynia, coraz dalej ku wschodowi szance wojenne. Od południa groziła Orda, rozpościerająca postrach swojego panowania nad całym opustoszałym z tej przyczyny Podolem; od wschodu Moskwa.

Zaczem przystało Litwie mieć zawsze w trzy strony łuk napięty, a wiadomo, iż dogodniej uprzedać wojnę, niż oczekiwać. Ztąd w czasie wzmożenia się Litwy za Gedymina i po nim przybrały dzieje litewskie nadzwyczajnie wojenny nawet heroiczny charakter. Przyczyniło się do tego osobliwie jednoczesne po Gedyminie nastąpienie w dwóch dzielnicach litewskich dwóch walecznych Gedyminowiczów, Olęierda i Kiejstuta. Pod ich bohaterskim przewodnictwem, dzięki szczęśliwemu spóldziałaniu wzmiankowanych powyżej okoliczności, mianowicie sprężystego samowładztwa książąt litewskich, tudzież wyteęzenia sił narodowych na zewnątrz, wreszcie rozwiniętego wojnami rycerskiego w narodzie ducha, podniosła się Litwa do pewnego stopnia zbrojnej potęgi. Zaczął się ten bohaterski okres od Gedymina, a trwał przez lat kilkadziesiąt, aż do owych jednocześnie z Polski i z Litwy, wzywających W. mistrza na dwa poufne zjazdy zaprosin. Było przecież w ówczesnym rozblasku Litwy daleko więcej lśniącego złudzenia sławy, niż ożywczego ciepła,

w ówczesnym kwiecie dziejów litewskich, daleko więcej woni, niż ziarna. Na wszelki wypadek piękne Litwa przedstawiała podówczas widowisko i godzi się poznać je bliżej. Ucieszymy się przy tém naprzód świetną stroną obrazu.

Po śmierci Gedymina w epoce zajęcia Rusi Czerwonéj przez Kazimierza W., osiadł z woli ojcowskiej na tronie wielkoksiążęcym najmłodszy z synów Gedyminowych, przeszło 30-letni Jawnut czyli Jawnuć. Dopomogły mu do tego jużto względy umierającego ojca dla matki, owdowiałéj Rusinki Ewy, jużto częste u pierwiastkowych narodów obdarzanie najmłodszego syna pierwszeństwem przed starszymi. Wszelako pomiędzy wszystkimi siedmiu Gedyminowiczami miał W. Ks. Jawnut, gnuśny (jak go kroniki mienia) „prostak,“ najmniej ojcowskiego w sobie ducha. Trzój inni, jakoto ustępujący wkrótce z widowni dziejów Montwid, książę słonimski, zmarły podobnież niebawem Narymund, książę na Pińsku i Koryat na Nowogródku, podrzędną grają rolę. Głośniej od nich zasłynął piąty syn Lubart, książę na Włodzimierzu wołyńskim. Ale właściwymi spadkobiercami sławy i dzielności ojcowskiej byli średni synywie, Olgierd, książę na Krewie i Kiejstut, książę na Trokach, urodzeni z jednéj matki, ruskiej księżniczki Olgi. W stronach bliższych wschodowi, zwłaszcza w czasach pogańskiego wielożeństwa u Litwy, pochodzenie od jednéj i tejżesaméj matki wielką miewało wagę. Podczas gdy synowie różnych matek, bądźto z powodu nierównéj ich dostojności, bądź wcześniejszego a przeto godniejszego, lub późniejszego, a temsamém mniej zaszczytnego ich ślubu, często za obcych poczytywali się wzajem, dopiero jednéj i tejsaméj matki, synowie za właściwych mieli się braci. Takaż zupełna jedność krwi związała Olgierda z Kiejstutem węzłem najściślejszój miłości bratniej.

Wzmocniło go jeszcze podobnież szlachetne usposobienie obudwóch braci. Zarównie gorąco w narodowości swojej rozmiłowani, nie mogli oni znieść widoku niedołącztwa Jawnuty, tak nieodpowiedniego następstwu po wielkomyślnym ojcu, tak nieudolnego przeciw grożącym zewsząd niebezpieczeństwom. Rychła śmierć macierzy Jawnutowéj,

dotychczasowej mistrzyni syna, pogorszyła temwięcej sprawę W. księcia. Nie czekając tedy osobistego przyłożenia się starszego brata Olgierda, napadł rączy Kiejstut znienacka wielko-książęcą stolicę Wilno, pojmał zbiegłego w lasy Jawnutę i wierny uszanowaniu dla starszeństwa Olgierdowego, skłonił tegoż brata do objęcia wielkoksiążęcój władzy. „Tyś starszy brat. Tobie godzi się być W. ksiąźciem w Wilnie“—rzekł Kiejstut do Olgierda—„a ja po wieki w jedności z tobą i w zgodzie.“ Formalny traktat wzajemnej pomocy, z przyznaniem zwierzchnictwa Olgierdowi, z stosownym pomiędzy książąt podziałem ziem litewskich i przypuszczeniem obudwóch do równej połowy zdobyć się późnziej mających krain, utrwalił urzędownie stosunek panujących odtąd braci książęcych. Strącony Jawnut i piński książę Narymunt uciekli z kraju. Obok Olgierda i Kiejstuta zostali tylko dwaj starsi bracia Jawnuty, Lubart na Włodzimierzu wołyńskim i Koryat w Nowogródku. Stało się to w 5 do 6 lat po zamianowaniu Ludwika, następcą Kazimierza W. i zajęciu Lwowa przez tegoż.

Z nowym W. ksiąźciem, stanęła u steru Litwy daleko głębsza świadomość ówczesnej cywilizacji europejskiej i chęć naśladowania takowej, niżby się tego ogólny stan kraju spodziewać kazał. Toć główną przyczyną gwałtownego usunięcia Jawnuty wymienia kronika właśnie jego „prostaćtwo.“ Teraźniejszemu zaś następcy Jawnutowemu przyznają głosy ówczesne niezwykły rozum, czyli, według ich własnego wyrażenia się, nierównie więcj „umienia, niż siły.“ Tożsamo da się powiedzieć o młodszym bracie Kiejstucie, mistrzu wszelkich fortelów. Nadto łączyła się mądrość obudwóch z dziwnym polorem obyczajów, odróżniającym ich nieskończenie od reszty ludu i rodu.

Zdarzały się téż młodym ksiąźetom litewskim liczne sposobności do nabycia światła i ogłady. Przysparzał ich niemało sam poblizki zakon niemiecki. Wojna z nadpływającą mu ciągle pomocą zbrojną, złożoną z doboru szlachectwa europejskiego, była ustawiczną szkołą rycerstwa. Rozmaite koleje wojny, podając raz Litwinów w niewolę chrześcijan, drugi raz rycerzy chrześcijańskich w niewolę Litwy, pozwalały wprowadzonym przez Krzyżaków Litwinom

przypatrywać się trybowi i obyczajom ukształconego podówczas świata, albo niewoliły bawiących w Litwie jeńców rycerskich do służenia Litwinom za nauczycieli w sztuce i wyobrażeniach rycerskich. Jakoż sam panujący dziś W. książę miał sposobność wyuczyć się w ten sposób rycerskości zachodniej. Był mu nauczycielem ku temu młody rycerz niemiecki, który w jednej z wypraw krzyżowych do Litwy w ręce nieprzyjaciół podpadłszy, żył przez lat dziewięć w niewoli na dworze Gedymina, jako ochmistrz młodych W. książąt litewskich. Niekiedy uciekali sami rycerze zakonni z konwentów pruskich na dwór litewski, gdzie ich czekało gościnne zwykle przyjęcie z obowiązkiem tłumacza lub pisarza. Zresztą zachodziły oddawna różnorakie między Litwą a zachodem stosunki. Pominąwszy związki pokrewieństwa z książętami mazowieckimi przez dwie córki Gedymina Maryę i Daniłłę, poślubione Bolesławowi mazowiecko-halickiemu i Wańkowi płockiemu, pominąwszy pokrewieństwo z dworem krakowskim przez trzecią córkę Aldonę, poślubioną Kazimierzowi W., miesiali W. książęta litewscy częste jeszcze styczności z stolicą apostolską w Awinionie, z dworem cesarskim w Niemczech, nawet z Anglią.

Do Awinionu wysyłano z Litwy pisma z skargami na Krzyżaków, do Anglii traktaty handlowe, do Niemiec nadreńskich posiłki zbrojne. W dalszym ciągu panowania zagał W. Ks. Olgierd przyjazne układy z cesarzem Karolem IV. i sam książę Kiejstut, zwiedził, jako naczelnik wyprawionego do cesarza poselstwa wiele krajów niemieckich. Powracające z Kiejstutem, jakoteż z onemi posiłkowemi rotami litewskimi wiadomości o zagranicznych ludach i obyczajach, odnawiały w kraju dawny zasiew podobnych wieści, przybyłych niegdyś i przybywających ciągle z misjami chrześcijańskimi. Wpływowi missyów franciszkańskich towarzyszył wpływ gęstego przechodu kupców zagranicznych przez Litwę. Ciągnąc od Bałtyku i Wrocławia ku Nowogrodowi wielkiemu i Kijowowi, pozostawiali goście kupieccy w Litwie nie tylko ślady cywilizacji chrześcijańskiej, lecz oraz opłatą wysokich podówczas ceł bogacili skarbiec książęcy. Jeszcze większych bogactw dostarczały zbrojne wycieczki do Krymu, téj do niedawna głównej przystani zamożnego handlu

kolonialnego Greków i Włochów. Zalany temi czasy dziczą turecką i tatarską, przyozdabiał teraz Cherson najeżdżającą Tatarów krymskich Litwę kosztownemi łupami, mianowicie dostatkiem złotych obrazów, naczyń i klejnotów cerkiewnych. Skarby kruszcowe nadawały coraz więcej blasku i wytworności mieszkaniom książąt litewskich, napływające zewsząd promienie cywilizacyjne rozświecały umysł szlachezny, a gdy zajrzemy w przybytki i postęпки naszych książęcych braci Gedyminowiczów Olgierda i Kiejstuta, zdaje się, że jesteśmy w świecie najmoralniejszego chrześcijańsko-rycerskiego poloru.

Mieszkają obadwaj w pobliżu siebie, W. książę Olgierd w założonem niedawno przez ojca Wilnie, książę Kiejstut o cztery mile w Trokach. Przy boku pięćdziesięcioletniego Olgierda w Wilnie widzimy w pierwszych latach jego wielkksiążęcych rządów chrześcijańską małżonkę Maryę, księżniczkę ruską z Witebska. Przy nich kilkoro dzieci, z pomiędzy których synowie Włodzimierz książę kijowski, Iwan książę podolski, Szymon Langweniej książę mściłowski, dojrżeli już w dwudziesto-kilkuletnich mołojców. Trzej inni synowie, Wingolt, Korygieł i Borys w młodszym są wieku. Nad wszystkimi tak synami, jak i córkami czuwa pilnie wzrok macierzyński. Podczas gdy W. książę co wiosny na wyprawę zbrojną wyrusza, wielka księżna oryentalnym zwyczajem nie wychyla się z za murów w Wilnie, chyba w drogę do drugiego zamku w Miednikach, zwykłej siedziby letniej, leżącej niedaleko Wilna ku wschodowi słońca. Zresztą i wewnątrz zamku mało widzialna, krząta się ona ciągle około dzieci. „Są przy nich“ — mówi opowiadający to wszystko naoczny świadek niemiecki — „nauczyciele i nauczycielki do różnych ćwiczeń. Jest nadto przy dworze W. księżny pewne zgromadzenie panien, dopomagających jęj w robotach i nabożeństwie. Owoce ich pracy, ozdobne wyszywania i tkanie rzadkiej bywają doskonałości. Osobliwie trzy Azyatki ochrzczone celują misternością w tę sztuce. Gdyśmy weszli do cerkwi nadwornej podczas wielkiego nabożeństwa, cały dwór niewieści znajdował się na wielkim krążanku, osłonionym siatką zieloną, przez którą widać było tylko cienie postaci żeńskich.

Sam W. książę nie modli się w cerkwi chrześcijańskiej, lecz według zwyczaju pogańskiego niesie ofiary słońcu na wzgórzach leśnych, podobnych temu, na którym przed dwudziestu i kilku laty w miejscu dzisiejszego Wilna, gorzał Świętoroga ogień wieczysty. Gwoli życzeniom matki dopuszcza książę, aby synowie oswajali się z obrzędami religii macierzyńskiej, lecz gdy jednego razu kapelan W. książę, mnich Nestor, chciał pomiędzy rycerską drużyną W. księcia zjednywać zwolenników, poszło trzech nowochrześciance naprzód w kajdany i do ciemnicy, a potem dla tem groźniejszego powstrzymania naśladownictwa pod sąd kapłanów pogańskich. Ci po daremnej próbie zmuszenia swoich ofiar mękami do zaparcia się nowej wiary, wszystkich trzech na dębie powiesili. Ten rys niejakię surowości pogańskiej, odróżnia Olgierda od Kiejstuta. Lubo obaj równie gorąco czczą narodowość, starszy brat nierównie ściślej przestrzega obyczaju narodowego. Stosownie też do swojej roli wielko-książęcej przechodzi on Kiejstuta powagą, surowością, nawet rozumem. Sama powierzchowność Olgierda groźniej działa na oko. Słuszniejszy od księcia trockiego, średniej tuszy, ściągłej o zapiekłych rumieńcach twarzy, ma W. książę jasne krzaczyste brwi, nos duży, wysokie a z przodu nieco obnażone czoło, i nosi jasnowłosą, już siwiejącą brodę.

Atoli najsurowszego humoru chwilę rozjaśnia niebieskie, promienne oko, świadczące o łagodności tego plemienia litewskiego, którego pobratymców Prusaków dawniejsi Niemcy nazwali „najłagodniejszymi z ludzi“, a którego charakterowi późniejsi Niemcy tylko tyle złego zarzucić mogli, iż jest dziecinnie „trzpiotowatym.“ Zresztą — „mówi W. książę głośno, wyraźnie i brzmieniem uchu przyjemnem. Siedzi na koniu dzielnie, ale gdy chodzi, chromie na prawą nogę. Dlatego opiera się zwykle na lasce, albo na giermku. Język nasz“ — opowiada to ciągle ów naoczny świadek niemiecki — „dobrze rozumie i może się nim wyrażać, ale w rozmowach z naszymi niewa zawsze tłumacza z sobą. Widzieliśmy trzech takich tłumaczy; jeden z nich Niemiec, niewiadomo z kąd rodem. Powiadał że z Witebska, lecz zapewne będzie to któryś z naszych zbiegów elbląskich, ja-

keśmy to poznali z poszlak niektórych.“ Z tąż niemiecczyzną przyswoił sobie Olgierd także wiele rycersko-zamorskich obyczajów, a wyprawiając się do Moskwy, grozi tamecznemu W. księciu Dymitrowi, że jak to na zachodzie rycerskim było zwyczajem, i jak w myśl tego obadwaj Bolesławowie polscy czynili przy wjazdach do Kijowa, „wyszczerbi swoją kopię o bramę Moskwy.“ Atoli dorównany, a nawet przewyższony w tej rycerskości zamorskiej od młodszego brata Kiejstuta, nie jeito złudnym blaskiem górował nasz Olgierd nad Kiejstutem.

Cechą jego rzeczywistęj wyższości okazuje się dziwna wszechstronność wzroku, nie pozwalająca śród ustawicznych zapasów z północno-zachodnimi „Niemcami“ zaniedbywać interesu Litwy w stronie przeciwnęj, gdzie się właśnie otwierało dla nięj pole daleko przemożniejszego działania, t. j. ku wschodowi i południowi. Podczas gdy Kiejstut bądźto z osobistego zamiłowania, bądź w skutek porozumienia z bratem, obiera kraje krzyżackie i Polskę za główną widownię swoich działań, starszy brat Olgierd prowadzi zarówno w stronie zachodnięj, w tylokrotnych napadach na kraj zakonu i Polskę, jakoż w zbrojnych pochodach w granice wschodnie ku Smoleńskowi i Wielkiemu Nowogrodowi, ku Moskwie i Czarnomorzu krymskiemu. Ztąd małowność kronik krzyżackich o Olgierdzie, a nierównie głośniejsza chwila jego w ziemiach wschodnich, w kronikach ruskich. Świadczyło to podobnież o znakomitszëj wszechstronności oka i ramienia Olgierda, uwzględniającego z równą bacnością wszelkie kierunki historycznej działalności narodu. Nie próżno też jeden z kronikarzy ruskich wysławia *umenie* Olgierda nad samą jego potęgę, a przyzwyczajony do gminnej gadatliwości małodusznych książątek wschodnich, chwali tenże kronikarz mądrą Olgierda małowność, zachowującą w wszystkich swych planach wojennych jaknajściślejszą tajemniczość.

Drugi zaś jeszcze prostoduszniejszy latopisiec, nawykły widzieć w podobnych książątkach wschodnich po największëj części gnuśnych, jak ów Jawnut „prostaków“, niekiedy nawet opilców, a przeto już samą wstrzemięźliwość

Olgierda w trunkach nader wysoce sobie ceniący, prawili o nim z podziwem: „Ze wszystkich braci Olgierd najwyżej wznosił się potęgą i mądrością, ile że ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu kisłego, niczego wcale nie pijał i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzemięźliwości, i krzepkiej nabył tém duszy, i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzą nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i księstwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierzył państwo, zkąd szeroko rozpostarł książęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał; i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec, ani dziad jego nie słynęli.“ Nie bez przyczyny więc ustąpił mu Kiejstut wielkoksiążęcej stolicy Wilna, a sam w skromniejszych siadł Trokach.

Wynagradzała go tam miłość Biruty. Oto kilka dopiero lat, jak książę Kiejstut uwiózł ją z ziemi żmudzkiej, znad brzegów morza, z wyniosłego uroczyska, zwanego dziś górą Biruty, gdzie piękna córka Widymunda, jako posłubiona bogom dziewica, pełniła służbę wajdelotki przy świątyni bogini Praurmi. Zmuszona do złamania ślubów dziewczyczych, została Biruta księżną na Trokach, matką sześciu synów i kilku córek. Z tych prawie wszystkie małemi teraz jeszcze są dziećmi, a najślawniejszy z synów Witold, w chwili objęcia W. księstwa przez wielkomyślnego stryja Olgierda, jednorocznem dopiero niemowlęciem u piersi matki. Później sława tego dziecięcia zgasła do szczytu imiona braci, a z sióstr najpamiętniejszą widzimy teraz Danutę, posłubioną następnie mazowieckiemu książęciu Januszowi. Błogosławieństwo tak nieszczupłego potomstwa osiągnął Kiejstut występkiem przeciwko surowym obrzędom wiary, do której sam gorące czuł przywiązanie. Bo miękka dusza księcia trockiego, obca wszelkim wymaganiom surowym, nie czciła takiego rygoru nawet w przykazaniach wiary ojczyściej, w ślubach Biruty. W nikim nie okazała się łagodna, płochą, a nawet „trzpiotowata“, jak ją Niemcy łajali młodzieńczość litewskiej plemienności tak wydatnie i wdzięcznie, jak w Kiejstucie. Jak w ogóle tylko dojrzałsze przekonania sztywnieją w mężką surowość i energię, w mniemaną zaś grozie pierwiastkowego stanu społeczeństwa, mimo wszelkie pozory

przemaga rzeczywistość charakter miękkiego, niestałego dziecięctwa, tak też i ten ostatni obrońca pogaństwa w Europie, ten drobnój budowy ciała, jasnowłosy, niebieskooki Litwin, miękkim w gruncie był dzieckiem, gołębie w rzeczy miał serce.

Czyniło ono go naprzód dziwnie tkliwym na wszelkie wrażenia uczciwe, czyto w obliczu postrzeżonych po raz pierwszy wdzięków Biruty, czy na widok jeńca krzyżackiego na ofiarnym stosie litewskim, czy w razie przekonania się o bezskuteczności walki z przemocą losów. Temuż samemu dziecięctwu umysłowemu zawdzięczał Kiejstut nadzwyczajną nałomność, naśladowniczość, uzdolniającą go do najdokładniejszego przyswojenia sobie od otaczającej cywilizacji jużto pojęć i wyobrażeń moralnych, jużto samych zwyczajów i przyborów zewnętrznych. Cośmy wyżej nadmienili o przejęciu się Gedyminowiczów obyczajami zachodu, to szczególnie dotyczy księcia Kiejstuta. Wszelkie przepisy zachodnio-europejskiej moralności rycerskiej, były mu świętem prawem. Staranność o nieposzlakowane imię rycerskie, wierność danemu słowu, wspaniałośćmyślność względem zwyciężonych, śmiałość do posunięcia do awanturniczości i nierozwagi—zalety rycerskie w samej Europie już zapomniane — w ostatnim z książąt pogańskich nowy znalazły odbłask. Ta strona charakteru zamieniła owe dziecko wrażliwe w rycerskiego junaka. Wszystkie zaś rysy społeczeństwa tworzą nader zajmujący obraz żywota, pełnego przygód i szlachetności, sławy i klęsk. Przypominając je sobie z kolei, widzimy Kiejstuta najpierw uszczęśliwionym miłością i posięciem Biruty. Następnie, po dopomożeniu bratu do stolicy wielkoksiążęcej, rozpoczyna się dla niego zawód nieprzerwanych harców z Niemcami i Polakami. Bez względu na obowiązki zarządcy rozległych ziem, obejmujących, oprócz stołecznych Trok, miasta i powiaty Brześć, Grodno, Kowno, Wellonę, Onkain z innymi pomniejszych, uszczęśliwiają Kiejstuta obecnie tylko wojenne tryumfy i przygody. Rzućmy okiem na przeróżne koleje tego rycerskiego zawodu.

Zaraz w jednym z bojów wcześniejszych, w wojnie z Polakami o Wołyń, wpada książę w niewolę. Szczęśliwie wysłiznąwszy się, nie przestaje on przeto podawać się w nie-

bezpieczeństwa, a wkrótce potem przy niespodzianem natarciu podjazdu krzyżackiego na drużynę książęcą w Litwie szamoce się z nim osobiście krzyżacki rycerz Hanke. Zrzuconego z siodła książęcia bierze sam dowódzca podjazdu Henryk z Kranigfeldu w nową niewolę. Sprawiała ona wielką radość Krzyżakom. Dziękowano za nią uroczystem po wszystkich kościołach nabożeństwem. Nie mogły wyzwolić go z niej dwukrotne poselstwa i ofiary W. Ks. Olgierda. Wyzwoliła go po ośmiu miesiącach szczęsna przygoda. Dali mu Krzyżacy do posługi nawróconego Litwina, należącego teraz do służby W. mistrza, i wszelkiem zaufaniem Niemców zaszczyconego. Zbliżono właśnie Alfa, czyli Adolfa (tak się nazywał Litwin wychrzczony) tylko w tym celu do Kiejstuta, aby jako ziomek książęcia, tém łatwiej wyłudził z niego niektóre potrzebne Krzyżakom wiadomości o stanie Litwy. Atoli przydłuższe obcowanie z Kiejstutem w niezrozumiałym dla straży krzyżackiej języku litewskim, przy pomocy hojnych obietnic Kiejstutowych, przeistoczyło szpiega Krzyżaków w powiernika Kiejstutowego, w pomocnika umówionój ucieczki.

Odkryli obaj w jednej ze ścian więzienia framugę zaklepioną. Przyniesionem przez Alfa narzędziem wykruszył Kiejstut po kilku dobach starannie ukrywanój pracy dość znaczny otwór. Piérwszój nocy po dokonany wylomie spuścił się książę po przygotowanój linie na dziedziniec zamkowy, gdzie z potrzebnym do ucieczki strojem krzyżackim i parą wyprowadzonych z masztarni W. mistrza rumaków, czekał już Alf w pogotowiu. Przyodziani w białe płaszcze o czarnych krzyżach, na krzyżackich siedząc rumakach, zostali obaj jako z pilnym poleceniem W. mistrza wyjeżdżający bracia zakonnicy, przepuszczeni od straży u bramy zamku. Pośpieszających traktem ku spokrewnionemu z Litwą Mazowszu pozdrawiali kilkokrotnie spotykani w drodze Krzyżacy. Z pogranicznego miasteczka Libstat odesłał Kiejstut W. mistrzowi pożyczone u niego konie z żartobliwym podziękowaniem, a sam z Alfem ruszył manowcami do mazowieckiego księcia Janusza, męża swojej córki Danuty.

Z Mazowsza szczęśliwie do Litwy powróciwszy, rzucił się książę w nowe co prędzój boje i nowe niebezpieczeń-

stwa. Toż jeszcze tegoż samego roku stało się zadość rycerskiemu junactwu. Tym razem zaskoczyła go przygoda w najechanej przezeń ziemi krzyżackiej, w utarczce pod Ekersbergiem, z ręki krzyżackiego rycerza Wenera Windekheim. Znowu ciężki rycerz niemiecki gwałtownem uderzeniem glewii, wysadza lekkiego Kiejstuta z siodła. Obalony książę zrywa się i pochwycawszy tarczę i kopię, przebijając konia Wenerowego. W tém drugi Niemiec, Dojban, z innej naciera strony. Zaledwie i tego zrzucił koń własny, uderza pieszy Windekheim nowym zamachem dzidy. Co widząc, woła Kiejstut. „Spuść dzidę!“ — A rycerz: „Dla czegoż nie mam mścić się na poganinie!“ Na co książę: „Przeostań! Jam Kiejstut. Wstąp w moją służbę a z bogacę cię.“ Rycerz wciąż nacierał, odzywając się: „Panowie moi dadzą mi w jednej godzinie więcej, niż ty przez całe życie.“ — Zaczem dostał się książę po raz trzeci w niewolę. Uwolnił go z niej i tym razem jakiś szczęśliwy wypadek. — Tak azardowne koleje wojny skłaniają nawet wielbicieli „rozsądku“ Kiejstutowego do poniewolnej uwagi, że niektóre jego wyprawy „noszą cechę raczej awanturczego przedsięwzięcia, niż zamiaru pewnego“. Zasługę z a m i a r u miała zastępować ceremonia ścisłego przestrzegania obyczajów rycerskich, wymagających, aby każda zbrojna w kraj nieprzyjacielski wycieczka była zawsze zapowiedzianą uprzednio nieprzyjaciółom.

Nie chwalił Kiejstutowi téj zasługi tajemniczy w swych planach Olgierd, lecz chwalał mu ją nadzwyczajnie wdzięcznymi słowami wszystkie kroniki krzyżackie, pisząc o walecznym książęciu: „Kiejstut miłował nad wszystko wojnę i prawdę. Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski, zawsze oznajmił to wprzód marszałkowi zakonu, a ile razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył.“ W dalszém zachowaniu tak kawalerskich zwyczajów zdarzało się, że niekiedy całe bitwy, całe oblężenia miast wielkich, przybierały postać ochotniczych popisów zręczności i odwagi, wielkich pojedynków rycerskich. I tak np. wśród oblężenia głównej warowni litewskiej Kowna, przez ogromną armię krzyżacką, zjawia się Kiejstut z wojskiem pogańskim na wzgórzach nad warownią i żąda osobistego rozmówienia

się z dowódcą potęgi nieprzyjacielskiej, samym W. mistrzem Winrykiem. W. mistrz zezwala na to i sprowadza z sobą na miejsce rozmowy trzech wojowników litewskich, mających przekonać Kiejstuta o niepodobieństwie utrzymania się grodu.

Wtedy po pierwszych powitaniach, rzecze Kiejstut z przekazem do mistrza niemieckiego: „Dobryś grodu bez wodza! gdybym ja był w Kownie, nigdy niewziąłbyś twierdzy! — „Dla czegoż ustąpiłeś z grodu, gdyś nas obaczył naddciągających?“ zapytał Niemiec. — „Ponieważ kraj mój pozostałby bez głowy“ — odeprze Kiejstut. Na co mistrz: „Jeśli chcesz, to weź z sobą tyle ludzi, ile ci potrzeba i wniądź do zamku. Mamy bowiem w Bogu nadzieję, iż nie zdołasz obronić Kowna.“ — Natenczas Kiejstut: „Jakże wprowadzę wojsko do zamku, gdy pole dokoła otoczone rowami i zasiekami.“ — A W. mistrz, czyto chęcią rycerskiego zapasu rozogniony, czy chcąc samego Kiejstuta wciągnąć w niechybny upadek grodu, oświadczył z coraz wspanialszą gotowością: „Przyrzec mi, że wnijdiesz bronić grodu, a każę zasypać rowy i rozebrać zasieki.“ Czém ośmielony Kiejstut obrócił się do przybyłych z W. mistrzem Litwinów, aby powziąć kilka słów dokładniejszej wiadomości o stanie obrony zamku. Ci upewnili go o dobrym duchu załogi, i o nadziei utrzymania się. Lecz W. mistrz rozgniewany słowami Kowieńczyków, zaprzeczających jego przepowiedni bliskiego wzięcia grodu, zerwał rozmowę, żegnając zimno Kiejstuta: „Jeśli k r ó l“ — tak Gedyminowiczów nazywali zwykle Krzyżacy — „nie masz ze mną nic więcej do mówienia, tedy ustąp do swojej straży.“

Ominioną tu sposobność zmierzenia się z rycerstwem krzyżackim, powetował Kiejstut innemi wnet przygodami. Nastąpiła wkrótce inna weselsza dla Kiejstuta rozmowa z braćmi zakonu. Marszałek zakonu groźnego nazwiska Schindekopf, z polska Łupigłowa, ułożył zjazd z Kiejstutem w mieście Ragnicie. Wraz z marszałkiem czekał go tam komtur miasta Insterburg. Chciał Kiejstut przybyć na zjazd z jakąś wieścią o wystrojonym Krzyżactwu figlu. Szybkim tedy pochodem stanął w pobliżu grodu Insterburskiego, i bliski już nawet zdobycia samego zamku, zabrał całą sta-

dninę zamkową z pięćdziesięcioma jeńcami krzyżackimi, poczem dalej w drogę do Ragnity pośpieszył. Przy zjeździe wystąpili wszyscy Litwini na krzyżackich rumakach. Pod Kiejstutem poznał komtur swego własnego wierzchowca. „Nigdy nie spodziewałem się“ — rzekł krzyżak z żalem — „widzieć króla na tak dzielnym rumaku.“ A Kiejstut z uśmiechem: „Takięto teraz czasy!“ — Mimo którychto psot Kiejstuta szanowało go rycerstwo krzyżackie, wielbiąc w nim wierne dochowywanie umów zawartych, dbałość o nieposzlakowaną sławę rycerską. I Kiejstut nawzajem posuwał swoje zamiłowanie rycerskości do tego stopnia, że „kogokolwiek pomiędzy Krzyżakami poznał człkiem rycerskim i śmiałym, kochał go nadzwyczajnie.“

Doznawali Krzyżacy niejednokrotnie, a osobliwie w niedoli, błogich skutków tój szlachetności. Oto np. zdobyli Litwini niespodzianym w nocy napadem krzyżacki zamek Johannisburg. Przy świetle pochodni każe Kiejstut całą pojmaną załogę w ciasny zapędzić dziedziniec. Litwa jeła domagać się, aby wszystkich Niemców w pień wyciąć. Wtedy dowódzca zamku, komtur Otto, sędziwy starzec o drewnianej nodze, wystąpił przed Kiejstuta, prosząc o śmierć dla siebie, łaskę dla jeńców. Łatwie wzruszony Kiejstut, podał mu rękę mówiąc: „Tobie i czterem towarzyszym, których sam z pomiędzy jeńców wybierzesz, wolne w każdej chwili wyjście z Johannisburgu. Reszta jeńców pozostanie przy życiu.“ — Innego razu jeden z najkrwawszych wrogów Litwy, komtur Surbach popadł w niewolę. Ucieszone pogaństwo postanowiło zemścić się śmiertelnie na niszczycielu ziem swoich. Kapłani litewscy domagali się spalenia go na ofiarę. Kiejstut oparł się stanowczo ludowi i kapłanom. Surbach został przy życiu.

Starcy litewscy wróżyli sobie niepomyślnie o tój przychylnój Niemcom rycerskości księcia swojego, lecz Krzyżactwo było mu za to wdzięcznem dwójnasób. Jeżeli też czasem własny syn Kiejstuta dostał się w ręce Krzyżakom, krzyżacy komturowie wywzajemniając doznaną wprzódy łaskę księżęcia, odsyłali mu syna bez żądania okupu. Bywały wreszcie chwile, w których wojowani przydłuższym oblężniczym bojem Litwini, podczas krótkiego między jednym

a drugim szturmem rozejmu biesiadowali u siebie na zamku z zaproszonymi dostojnikami zakonu i zagranicznymi gośćmi Krzyżaków. Za to rycerstwo krzyżackie przyrzekało swym gospodarzom ochronić od spustoszenia, tę albo ową upodobaną dzielnicę miasta oblężonego. Gdy zaś po zawarciu kilkumiesięcznego spokoju rozstawali się Litwini z Krzyżakami, żegnał ich Kiejstut onem wdzięcznie słuchaniem ostrzeżeniem: „Przyszłej zimy oczekujcie mię znowu w Prusiech.“ — Na co marszałek zakonu odpowiadał: „Będiesz nam miłym gościem i znajdziesz krwawego guza w przyjęcie.“ Znalazł go sam marszałek, poległy w przyszłorocznym napadzie Litwy. A Kiejstut wraz z Olgierdem długo jeszcze nękał Krzyżaków.

Tak europejsko-rycerskimi rysami świeci wojenne życie naszych Gedyminowiczów. Nie ograniczał się przecież na nie cały jego charakter. Aby go zrozumieć w zupełności, należy wziąć na oko niektóre inne względy, mianowicie nawiązaną pierwiastkowość narodu, lesistość ziemi. Podobne okoliczności ubarwiły ów zbrojny żywot Litwy wielu pustyńnemi znamiony, przypominającemi podobnie wojenne życie krajowców indyjskich w lasach północnej Ameryki, otoczonych od najeźdźców europejskich, albo klanowe obyczaje gór szkockich. Zgodnie z naturą kraju swojego są wszyscy książęta litewscy namiętnymi łowcami. Niedawne ich stolice Wilno i Troki, to pierwotnie koczowiska myśliwskie, od wilka sennyh marzeń Gedyminowych, od t r o k myśliwskich nazwane. Toż i Olgierd i Kiejstut wyprawy wojenne przeplatali długiemi i tłumnymi wyprawami łowczemi. Czasem wojna i łowy mięszały się pospołu. Nieraz ciągnąc z myśliwskim dworcem po lasach, postrzegali książęta nadbiegającego ku sobie tura. Byłto znak, że wojska krzyżackie wkroczyły w pograniczne puszcze litewskie. „Zbrojni wyruszyli w pole!“ — wołał natenczas Kiejstut, a tabor myśliwski zamieniał się w obóz wojenny, i zamiast na zwierza polowano na „białe płaszcze.“

Nie trudno też pojąć, że lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich fortelów. Nie mogąc w lesie uderzać przemocą licznych wojsk, szeroko rozpostartych zastępów, starano się wynagradzać to

niespodzianością napadu szczupłej garstki, podstępem zważenia nieprzyjaciół w zasadzkę. W takim razie sztuka wojenna polegała w zręczności ukrycia śladów pochodu, zatajenia poszlak obozowania. Niezręcznie bowiem spłoszony zwierz, słup dymu z niebacznie w obozie roznieconego ogniska, ostrzegały nieprzyjaciela i niweczyły wyprawę. Z tej przyczyny tłumne roty krzyżackie, nawykłe do szerokiego pochodu, po którym przestronny gościniec wieloletnim w puszczy zostawał śladem, wołały otwartą płądrować ziemię, zkaąd wszelaka ludność uchodziła w bory przed nimi. Przeciwnie Litwini posunęli swoją biegłość w tym leśnym rodzaju wojny, aż do wyuczenia się fortelu obozowania przy ogniskach nie wydających żadnego dymu, t. j. ogniskach z kory dębowej. Wojując zaś trybem narodów leśnych, wyrażano się także obrazowym językiem łowców. „Po krasnej wiosnie, po cichem lecie, wyprawę się do twojej ziemi“ — przekazuje Olgierdowi jeden z sąsiednich książąt. A Olgierd dobył na to krzesiwa, skrzesał ognia i dał zapaloną hubkę posłowi, mówiąc: „Jest u nas ogień w Litwie! A jeśli pan twój przyjdzie w ziemię moją po krasnej wiosnie, po cichem lecie, tedy ja nie czekając jesieni, odwidzę go na Wielkanoc i pocałuję go jajkiem święconém, poprzez tarczę sulicą.“

Gdy tak leśno-dyplomatycznym sposobem zapowiedziana wyprawa, odbyła się równie leśno-rycerskim trybem, sławiły ją przy biesiadzie książęcej, w świątecznym zebraniu ludu, po zwyczaju bardów celtyckich, śpiewy wajdelotów litewskich. Brzmiały one na cześć każdego z dawnych wodzów narodu, każdego wielkiego czynu, jak np. opłakiwanego teraz właśnie za czasów Olgierdowych zburzenia Kowna, o którym jeszcze w niedawnych latach lud litewski starożytnie powtarzał pieśni. Nawet na dwory zagraniczne, do stołu uczt krzyżackich, cisnęła się rzesza piewców litewskich, wstępując śmiało w zawody z niemieckimi rymownikami. „Nie rozumieliśmy ubogiego Prusaka!“ — odpowiadali wtedy biesiadnicy niemieccy bardowi litewskiemu, przyrównywającemu w pieśni swojej W. mistrza zakonu do świętego pracójca Litwina Wejdawuta, i obrazową z pochlebcy sztydząc

nagrodą, darzyli go za niezrozumiałą i próżną znaczenia dla Niemców pieśń misą próżnych orzechów.

A jak pieśń litewska, tak i oręż litewski zaciekał się szeroko w obce granice, od morza Bałtyckiego po morze Czarne. Jestto także jedną z charakterystycznych cech obecnego młodzieńczo-rycerskiego życia Gedyminowiczów. Po każdej stanowczej rozprawie w jednej stronie, widzimy ich w przeciwną uderzających stronę. Zwłaszcza złowrogie niepomysłności w boju z jednym nieprzyjacielem wetują książęta litewscy natychmiast najechaniem drugiego. Poniesioną od nadbałtyckich Krzyżaków klęskę wynagradza zwykle napad na Krym tatarski, niedostateczną wyprawę do bram Moskwy wetuje złupienie Polski. Działo się to poniekąd skutkiem samej gwałtowności szturmów ościennych, wstrząsających Litwą, to w tę, to w ową stronę, lecz świadczyło to oraz o krzepkości rządu książąt litewskich, gotowej do wszechstronnego odporu. Ogólnym zaś wynikiem wszelkich przytoczonych tu znamion ówczesnej Litwy — t. j. sprężystego samowładztwa jej książąt, ich głównie na zewnątrz skierowanej działalności, osobistego rozumu i bohaterstwa naszych Gedyminowiczów, wreszcie naiwnej młodzieńczości narodu, słodzącej sobie życie poetyczną fantazyą — okryła się Litwa w połowie panowania Olgierda i Kiejstuta blaskiem niepospolitej potęgi i chwały.

Tak zewnętrzna niepodległość narodu jakoteż dusza narodu, narodowość, zdawały się tryumfować. Na zewnątrz każdy zamach sąsiedniego nieprzyjaciela bywał równie groźnym odpierany zamachem. Nie mając w czasie śmierci Gedymina żadnej prawie piędzi ziemi litewskiej w swoim ręku, nie postąpili Krzyżacy w przeciagu następnych 20 lat podbojami swojemi dalej w głąb, Litwy jak po Kowno. Podsuwającym się od zachodu ku Dniestru i Bugowi Polakom wydarto szczęśliwie Wołyń. Na wschodzie, ku Dnieprowi, wiodło się jeszcze pomysłniej. „Prowincye ruskie przechodziły jedna po drugiej pod panowanie W. Ks. Olgierda.... Smoleńskie księstwo, Brańsk i cała Siewierszczyzna już należała do Litwy. Rzew otrzymał książęcia z ramienia Olgierda, tożsamo Twer i Możajsk. Andrzej Olgierdowicz,

książe połocki... karcił Pskowian. Nowogród W. w upokorzeniu szanował przyjaźń z Litwą. Biała, stolica udzielnego księstwa, należała do Litwy. Mściśław i Rzew uległy jej władzy.“

Posięciem opustoszałego Podola założyli książęta litewscy w tej południowej stronie obóz nieustannych walk z Tatarami, najeżdżanymi po dwakroć w saméjże głębi Krymu. Jednocześnie wtedy Litwini po jednej stronie z Kiejstutem nad Bałtykiem, po drugiej z Olgierdem u wybrzeży Euksynu, w dwóch przeciwnych morzach pławili konie. A pozostała w domu rodzina strzegła troskliwie Zniczowego ognia narodowości. Duchowne przeciwko niej wyprawy greckiego i łacińskiego kapłaństwa rozbijały się długo o niechęć ludu. Gorliwi misjonarze łacińscy, Franciszkanie, przypłacili swoje apostołstwo męczeńską śmiercią. Siedm ofiar franciszkańskich w Wilnie, siedm w Turzych górach, trzy w Lidzie, miały krwią swoją użyźnić bujność pogaństwa. Jakoż kwitnęło ono w istocie, gdyż wyliczając umęczonych Franciszkanów, nie mamy do wyliczenia żadnych nowochrześciców franciszkańskich. Szczęśliwsze nieco usiłowania duchowieństwa greckiego, napływającego z dworem ruskich małżonek Gedyminowiczów, ochranianego opieką księżeń, miały wprawdzie mniej srogie dla apostołów, lecz tém krwawsze dla nowochrześciców następstwa. Światło pogańskiego Znicza jaśniało równie szeroko, jak świetność oręża litewskiego.

W oboim jednakże blasku było więcej złydy, niż prawdy. Obok pozornych cech potęgi i czerstwości rażą znamiona upadku. Wszelka chwała oręża okazuje się niedostateczną okrasą moralnego rozstroju. Objawia się on najjaskrawiej w samém rozerwaniu rodziny Gedyminowiczów. Podczas gdy dwaj synowie Olgi, Olgierd i Kiejstut, bronili narodowości, nieskończenie liczniejsza część potomków Gedymina, wiedziona oną małoletnią „trzpiotowatością“ plemienia, nie dającą zjedrzeć duchowi pogaństwa litewskiego, zapierała się z nadzwyczajną łatwością swojej narodowości, zamieniając ją obojętnie za jakikolwiek strój cudzoziemczy. I oto ów strącony z wielkksiążęcego tronu najmłodszy Gedyminowicz Jawnuta, uciekwszy do Moskwy, przybiera tam wiarę grecką. Taż samą drogą porzuca Litewszczyznę drugi

Gedyminowicz Narymund, książę piński. Odstępstwo synów Gedyminowych powtarza się nawet pomiędzy synami Olgierdowymi. Niestalość przyrodzona pospołu z tajnymi poduszczeniami Krzyżaków poburza Korrygiełłę i Buttawę przeciwko ojcu. Już raz za sprawą matki, pierwszej małżonki Olgierdowej, ruskiej księżniczki Maryi, ochrzczeni pod imionami Konstantyna i Borysa w ruski obrządek, zbiegają oni po nowy, rzymski chrzest do Krzyżaków, którzy im z wielką uroczystością, w obec mnogich gości książęcych i biskupów krajowych, łacińską przywdziewają sukienkę.

Ale i to nie mogło jeszcze uspokoić ich pierzchliwosci. Mając zrazu ochotę wstąpić do zakonu niemieckiego, opuszczają obaj wnet Prusy. Jeden z litewska Buttawę, z grecka Borys, z niemiecka jeszcze inaczej zwany, udaje się do Niemiec, na dwór cesarza Karola. Drugi Korygiełło-Konstantyn, powraca nazad do Litwy i odzyskuje łaskę ojca Olgierda. Za to odrywa się znowuż od rodziny Olgierdowicz Andrzej-Wingolt, książę na Połocku i Pskowie, z kąd z powodu waśni pomiędzy braćmi wydalil się do Moskwy w służbę W. księcia Dymitra. Inni potomkowie Gedymina, jak np. Teodor Koryatowicz, książę Munkaczu, tułają się za górami w ziemi węgierskiej; inni, jak rodzony brat jego Aleksander, goszczą radzi w Krakowie. W dalszém poszukiwaniu śladów téj rodzinnej rozsyпки, ograniczając się na niektóre tylko wypadki, znajdziemy nawet takich litewskich książąt imiona, których bliższe oznaczenie pozostanie zawsze zagadką. Wszelka wiadomość o podobnych rozbitkach musi przestać na wzmiance, że gdzieś tam w Niemczech pomiędzy wymienionymi na dyplomatach cesarskich świadkami podpisał się jakiś litewski książę Henryk, owdzie zaś w Moskie jakiś Gedyminowicz Ostej broni stolicy od Tatarów i wyprawiony wreszcie do obozu hana Taktamysza, ginie pod zdrączemii ciosami barbarzyńców.

Za którychto książąt przykładem rozchodził się i lud pospolity w strony przeróżne, nawet w ziemi krzyżackie, gdzie pojedynczych osadników litewskich przyjmowano bardzo gościnnie, jako przeniewierców sprawie ojczystej. Co wszystko będąc skutkiem wewnętrznego rozchwiania, bywało oraz przyczyną coraz powszechniejszej chwiejności

kraju. Doznawali jęj wpływu nawet najżarliwi obróncy domowej wiary, kapłani pogaństwa litewskiego. Słyszeliśmy już o kapłanie litewskim, który przy uczcie w Malborgu uraczył uszy krzyżackie ową niezrozumiałą pieśnią litewską ku czci praojca Wejdawuta, zakończoną penegirycznym przyrównaniem W. mistrza do tegoż Wejdawuta i do gwiazdy biblijnej, prowadzącej trzech króli do Betlejemu. Małoco później inny kapłan pogański służył owemu do Wejdawuta przyrównanemu mistrzowi niemieckiemu za przewodnika po Litwie i prowadząc wojska krzyżackie od osady do osady, od kryjówki do kryjówki, podał tysiące ziomków pod miecz albo w niewolę zakonu. Jeśli najgorliwi obróncy pogaństwa tak sromotnie sprzeniewierzali się swojej wierze, czemże ona obojętnemu była tłumowi?

W końcu zaczęły o samych Gedyminowiczach Olgierdzie i Kiejstucie krążyć pogłoski, że zwątpili w wierze oczystej i chcą chrzest przyjąć. Mówiono tak w kraju krzyżackim o starszym bracie, w Polsce o młodszym. Papież Klemens VI pisał już do zatwardziałego poganina Kiejstuta pochlebne w tej mierze listy. Spodziewał się tego podobnież sam cesarz Karol IV, i nietylko apostolskiem poselstwem zaprosił książąt na jaknajgłośniejszy chrzest do Wrocławia, lecz pełen radosnej niecierpliwości, sam już nawet stanął w tym celu z całym dworem w Wrocławiu (r. 1358). Gedyminowicze mieli oświadczyć poselstwu, iż daliby się ochrzcić, gdyby Krzyżacy zwrócili Litwie niektóre zdawna zagarnięte krainy. Ale ponieważ Krzyżacy uczynić tego niechcieli, przeto odrzekł im Olgierd: „Teraz jasno widzę, że wam nie o wiarę moją, jak powiadacie, lecz o pieniądze chodzi i dla tego pozostanę wierny pogaństwu.“ Poselstwo cesarskie wróciło „wyśmiane“ do Niemiec. Cesarz Karol IV, naczekawszy się na Gedyminowiczów, z bólem serca opuścił Wrocław.

Atoli śmiech książąt Litwy nie był zupełnie szczerym. Acz nie nad Odrą, groził im niechybny Wrocław gdzieindziej. Upewniała o tém niewątpliwie dalsza, coraz smutniejsza kolej wypadków. Chociaż bowiem Krzyżacy w chęci najdłuższego przeciągania wojny litewskiej, potrzebnej im, jako głównej podstawy bytu przyzwalali bez trudności na

osiągnięty teraz przez Litwę stopień potęgi pozorniej, owszem sami nadzieją spólnego z Litwą przymierza przeciw Polsce, mnożyli ją bez trwogi, zanosilo się przecieź na coraz cięższe przygnębienie Litwy przez zakon. Zmuszała Krzyżaków do tego nie bojaźń złudnej potęgi litewskiej, lecz obawa bliskiego, szeroko już po świecie rozgłaszanego przyjęcia chrztu przez Litwę, po którym zakon tracił wszelką nadzieję, wszelkie prawo dalszych zaborów w Litwie. Stosownie więc do danego Olgierdowi przed chwilą oświadczenia, iż zebrane pogańskiej Litwie ziemie nie będą po chrzcie zwrócone, należało jedną ręką powściągać różnemi fortelami litewską łatwość i skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa, drugą zaś jeszcze przed chrztem dalsze szerzyć zabory. Ztąd podczas gdy pierwsza kilkunastoletnia połowa panowania Gedyminowiczów, aż do owego spodziewanego zjazdu w Wrocławiu świeci blichtrzem potęgi, dalsze lata, lata starzejących już braci książęcych, srożą się coraz przymocniej temi burzami i klęskami, które w końcu przez one litewskie zaprosiny W. mistrza na zjazd poufny zniewalają Litwę przypaść jednocześnie z Polską do kolan Niemców Krzyżackich.

I tak zaraz we trzy lata po niedoszłych chrzcinach wrocławskich, porażają Krzyżacy naszych braci książęcych wyłomaniem niezdobytą dotąd bramy do Litwy, zburzeniem Kowna. Pod naczelnictwem samego W. mistrza Winryka, przy pomocy niezliczonych gości krzyżowych z wszystkich krajów niemieckich, z Włoch, Anglii, Danii, stanęła ogromna armia chrześcijańska pod Kownem. Po pięcioletnim oblężeniu, w czasie którego męstwo kilkudziesięcnej załogi pogańskiej, musiało zwalczane być wysiłkiem wszelkich środków oblężniczych, wzięto szturmem gruzy twierdzy kowieńskiej w samą wielką sobotę. Kilka tysięcy schronionych w zamku pogan — z trzech albo czterech tysięcy rycerstwa litewskiego, tylko trzydziestu sześciu wzięto żywcem w niewolę — spłonęło ku radości chrześcijan wielkanocną ofiarą w ogniu walącego się grodu. W wielkanocną niedzielę towarzyszące oblężeniu duchowieństwo krzyżackie, pod przewodem biskupa, odprawiło na dymiących się jeszcze zgłiszczach solenne nabożeństwo dziękczynne. Całe zwycięz-

kie wojsko chrześcijańskie przyjęło sakrament ciała i krwi pańskiej, a po leśnej, kwiecistej okolicy, kędy pszczoła w wonnych gajach lipowych zbiera najśodszy w świecie miód, zabrzmiała z wiosennym wiatrem tryumfalna pieśń Niemców: „*Christ ist erstanden...* Chrystus zmartwychwstał! Cieszymy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu! Kirye elejson!“

Kiejstut niezdolny z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór przpatrywać się beczynnje kęsce własnej. Nie podarzyło mu się nawet korzystać z ofiarowanego wtedy przez Krzyżaków wpuszczenia go do Kowna, któregoby bronić miał walką niejako pojedyńkową — walką nazbyt nierówną. Krzyżacy zaś kowieńskim wyłomem, raz po raz w przyszłym roku najeżdżając głąb Litwy, oprowadzani po kraju przez onego zdracznego kapłana litewskiego, płądrują i burzą najskrytsze zakątki i schronienia litewskie, a radzi uwiłkłać także Polskę w pęta podobnej niewoli, najeżdżają oraz sąsiednią ziemię mazowieckiego księżęcia Ziemowita, któremu spalaniem zamku Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmierne czynią szkody.

W oneto lata W. książę Olgierd, wzmiankowanym zwyczajem wetowania kęski północnej napadem na południe, porucza jakątą obronę Litwy od Niemców młodszemu bratu Kiejstutowi, a sam na Tatary do Krymu rusza. Zbogaconego tam łupami staro-greckimi, prowadzi niebawem nowa droga do Moskwy, po skruszenie kopii rycerskiej o jęj bramę. W. książę moskiewski Dymitr wychodzi z cerkwi kremlińskiej, brzmiającj właśnie modłami za pomysłność broni moskiewskiej w walce z naciągającą ku Trostnie Litwą i widzi chorągwie litewskie na blizkiej już górze nad Moskwą. Nie ustąpiły one pierwój z pod miasta, aż póki W. książę Dymitr nie udał się osobiście do obozu litewskiego z prośbą o pokój i pokłonem pokory Olgierdowi. Od tego pokłonu góra, na której stały wojska litewskie, otrzymała nazwę Pokłonna.

Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaznej biesiadzie, miał W. książę moskiewski pożegnać już zwycięzcę, rzecze mu miłośnik rycerskości zacho-

dniój Olgierd: „Wielki kniaziu, Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjaźną, nie ustąpię przecież pierwej zpod Moskwy, aż póki nie dotrzymam słowa mego i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaź litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowicz skruszył kopię o ścianę stolicy twojej.“ I kazał podać konia i pojechali obaj wielcy książęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia w pęd, i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś W. księcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowicz: „Pomnij, że kopia litewska skruszyła się o mury Moskwy.“

Temi postronnemi wyprawy zasilał się wprawdzie skarbiec i rosła sława książęca, alic oto Krzyżacy, straszni Litwie, gdy chcą, nowym wkrótce uderzają w nią gromem. Padł on teraz na Gedyminowców w bitwie nad rzeką Rudawą, w siedm lat po wzięciu Kowna, na wiosnę r. 1370. Poniesiona tam strata kilku tysięcy litewskiego rycerstwa dotkliwie znów wycieńczyła siłę narodu. Krzyżactwu zaszeroko po całej Europie, rozlegający się odgłos tego zwycięstwa przysporzył trójnasób sił. Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie, tem tłumnie śpieszy zewsząd do Prus. Napróżno więc chwyta się Litwa znowuż środków odwetu w przeciwnych stronach. Napróżno okoliczności obecny torują podobnym innostronnym wyprawom, liczniejsze teraz, niż kiedykolwiek drogi. Nie tylko bowiem spór twerskiego księcia Michała, szwagra Olgierdowego, z W. księciem moskiewskim Dymitrem, wzywa Olgierda jeszcze tegoż samego roku do Moskwy, gdzie oręż litewski oprócz sławy rycerskiej niewielkie zebrał korzyści. Zdarzona w tym samym roku śmierć polskiego króla Kazimierza, ściąga naprzód Kiejstuta i Lubarta, a potem Olgierda z Kiejstutem i Lubartem jednocześnie do Polski, na łup pośmiertny. Ta przypadkiem zgonu Kazimierzowego wywołana wyprawa Litwy do Polski, wpłynęła niemało na późniejsze losy naszej powieści. Dla tego zależy nam na bliższym obeznaniu się ze sprawioną wtedy Polsce niedolą i wywołanem nią nowem zawichrzeniem, jakoteż nowem azwiązaniem stosunków między obudwoma sąsiednimi ludami.

Pierwsza z wspomnianych tu wycieczek Gedyminowiczów w granice lackie, w szczególności wyprawa Kiejstuta i Lubarta w ziemię wołyńską, przyniosła Litwie w zysku dwa zamki w Włodzimierzu. Jeden był stary drewniany, drugi niedawno przez Kazimierza W. z niezmiernym kosztem, z niezwyklego w tych ruskich stronach materiału, z cegieł wzniesiony, lecz dopiero w połowie budowy swojej. Obadwa poddał Litwie r. 1370 opieszali starosta polski Pietrasz. Litwini zburzyli do szczętu niemily sobie zamki kamienny, zachowując tylko drewniany. Drugi napad przez wszystkich trzech Gedyminowiczów wspólnie podjęty, rozlał dzicz litewską po niwach Małej Polski. Były one zwykłą ofarą Litwy. Podczas gdy Mazowsze dla spokrewnienia swych książąt z książętami litewskimi, miało zwyczajnie spokój od Niemna, gdy szlachta wielkopolska, dzięki odległości swojego kraju, nie troszczyła się o niebezpieczeństwa pogańskie, Małopolska tytu innemi błogosławieństwami szczęśliwa, bolała ciągle na swoją plagę litewską. Za ledwie od czasu zaślubin Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną ucichły nieco te burze wschodnie, aż tu z jego śmiercią wszczęła się na nowo dawna niedola. Teraźniejszy jej nawrót srodze o przyszłości zawróżył. Skierowali wodzowie litewscy swój pochód na Lublin, przez Wisłę ku Sędomierzowi. Wszędzie po drodze płonęły dwory, sioła, zagrody; mieszkańcy, zwłaszcza możni, szli w jasyr. Za główny jednak cel wyprawy, wzięto przesławny klasztor benedyktyński św. Krzyża, o mil kilka na zachód za Sędomierzem, na skalistym wierzchołku Łysiej Góry.

Przed zasłynięciem obrazu na Jasnę Górę, nie było sławniejszej na całą Polskę świątyni nad świętokrzyski klasztor Benedyktynów pod Słupią. Nazwany tak od przechowywanej tu części krzyża pańskiego, panował on z wielu względów nad całą krainą małopolską. Służąca mu za podstawę wyniosłość lesistego pogórza, słynnego od czasów św. Emeryka z łowisk wybornych, sterczała zdaleka, jako najwyższy punkt ziem nadwiślańskich. Na jej wieczystymi mgłami owianym szczycie, zdumiewały wzrok ludzki olbrzymie gruzy jakichś starożytnych murowisk, według podania

szczałki obalonych tu niegdyś ołtarzów bałwochwalstwa, według baśni późniejszych, miejsce ponocnego ucztowania duchów nieczystych. Ponad to wszystko świecił oczom chrześcijańskim sławny od wieków przybytek chwały bożej, pociągający wszystkich urokiem swojej drogocennej relikwii, a szanowny prócz tego swoją wspaniałością światową i uderzającymi wszędzie śladami bogactw ziemskich. Łupieczy kościelnych skarbów chersońskich dążyli z świadomością rzeczy ku Łysogórze. Gdyż jak na wschodzie, tak i w Polsce kościoły i klasztory, były właściwymi skarbcami kraju. Oprócz zwyczajnych bowiem bogactw kościelnych, oprócz kosztownych naczyń, złotogłowych ornatów, bogatych wotów, drogokruszcowych i klejnotami wysadzanych relikwiarzy, gromadziły się tam jeszcze różne inne dostatki. Toć kościelne i klasztorne skarbcie służyły świeckim bogaczom za najwarowniejsze schowki zbiorów pieniężnych. Wraz z temi depozytami, osiadali często w klasztorze i starzy ich właściciele, kupując sobie uprzednim testamentem dożywotne utrzymanie w konwencie i pośmiertny spoczynek na cmentarzu klasztornym, w habitacie mniszym. Nie poślednią też wagę miały w rządzie tych bogactw gospodarskie zapasy monasterów i osobisty majątek przełożonych. A w niektórych chwilach roku podwajały się, potrajały wymienione tutaj dostatki.

Działo się to mianowicie w porze głównych świątecznych dni i odpustów, przywabiających z najodleglejszych stron tłumy pobożnej ludności z ofiarami, a oraz wędrownych kupców z rozmaitym towarem. Nieodzowna obecność tych ostatnich zamieniała zwykle wszelkie zgromadzenia świąteczne w jarmark. Położenie Łysiej góry u traktu sędomierskiego, tej głównej drogi handlowej między miastami nadbałtyckimi a Rusią Czerwoną i morzem Czarnem, ściągało w podobnej porze niezwykłą ilość dalekich gości kupieckich. Jarmarczny zaś charakter zgromadzenia, dozwalał przystępu rojom właściwych owej epoce przemysłowych i próżniaczych włóczęgów. W tak różnorodnym i różnemi zamiarami wiedzionym tłumie przybyszów, panowała na górze świętokrzyskiej w czasie odpustów i jarmarków trudna do opisanja, a tembardziej do poskromienia zamiesz-

ka. Ciężko też na nią użalali się opaci świętokrzyscy, narzekając osobliwie na odbywające się tu o zielonych świątkach jarmarki. Jeszcze w sto lat później biadali przełożeni zakonni w dokumentach publicznych na „niezmierny wówczas napływ ludności płci obojęd i powszechną wtedy muzyczną wrzawę trąb, dzwonek, fletni, piszczałek, jakoteż innych instrumentów gędziebnych.“ Dalej mówią te dokumenta opackie z lamentem o „powszechnej rozpuszcie piasów i tym podobnych krotofil, o mnogich owszem pod tę porę kradzieżach, burdach krwawych i innych łotrystwach i nierządnościach.“ Czego wszystkiego nie mogąc zcierpieć dłużej, udali się opaci nareszcie z prośbą do króla, aby odprawiane pod klasztorem jarmarki przeniesione zostały do poblizkiego miasteczka Słupi.

Temci swobodnie jarmarkowano teraz w klasztorze. Wewnątrz i zewnątrz murów cisnęły się tłumy najrozmaitszych gości, możnych, ubogich i żebraczych, odpustnych i jarmarcznych, krajowych i zagranicznych. Zabudowania i kurytarze klasztorne, owe sławne tutejsze krużganki o krzyżowych sklepieniach z zawieszonymi u zbiegu żeber tarczami herbowymi, zapełnione drużynami pań i panów w strojach świątecznych. Po dziedzińcach i dokoła góry klasztornej pospółstwo w zielonych obozuje szałasach. Krajowi i cudzoziemscy kupcy, niewymyślnym zwyczajem wieku pod gołym niebem, albo w budach z gałęzi, wygłaszają sprzedaż swoich futrzanych, sukiennych, bursztynowych, korzennych i tym podobnych towarów. Pomędzy wszystkiemi uwija się tu jakiś na wzór żyjącego podówczas Niemca Eulenspiegla, po polsku Sowizrzała, rubasnie błaznujący kuglarz niemiecki, ówdzie jakiś z ziemi krzyżackiej przybyły Żmudzin z tańczącym niedźwiedziem, gdzieindziej jakaś wygnana z rakuskich stron czarownica, udzielająca żebraczkom polskim potajemnie swoich nieznanych tu jeszcze guseł niemieckich. Więcej niż te sekreta czarodziejskie, radowały ludność polską muzyczne popisy różnych grajków i gędców, towarzyszących wówczas zwyczajnie starym ślepcom z śpiewaczą gęślą w ręku. Niemców wędrownych zachwyciły najbardziej sprośne śpiewy, tak zwanych rymowników niemieckich, osławionych z tego względu w wszystkich zebraniach obyczaj-

nych, a przez Kazimierza W. surowemi karami wywoływanych z biesiad mieszczan krakowskich. Muzyka grajków słowiańskich zachęcała do płaśow, sprośność śpiewów niemieckich do rozpusty i zbytków. Wynikająca z tego wszystkiego zamieszka i swawola mogła w istocie pobudzić do ciężkich żalów i spowodować nareszcie opatów świętokrzyskich do uwolnienia się nazawsze od tych godów jarmarcznych.

Im sroższy zaś zgiełk i nierząd panował teraz w klasztorze małopolskim, tem większa ztąd pociecha nadciągającym od Wisły tłuścizom litewskim, tem większa dla nich pewność i łatwość łupu. Jakież bowiem ratunek otwierał się świętecznym tłumom w tej ciżbie, gdy trzej książęta pogańscy trybem znanej nam tajemniczości Olgierdowej podstąpiwszy zcicha pod klasztor, ogarnęli go nagle dokoła! Obraz takiego napadu litewskiego, zbliżał się wielce do znanych obrazów napadu późniejszej dziczy krymskiej. Litewskie kozuchy i wilcze szyki, nie różniły się od baranich kozuchów i kołpaków tatarskich. Łuk, sajdak i troki na jeńców, składały walne uzbrojenie zarówno Ordy, jak Litwy. Nawet sposób przepławiania się przez rzeki, trzymając się płynącego konia za grzywę albo za ogon, a odzienie i broń na małej obok siebie wioząc trawecce, nadawał przeprowie Litwy przez Wisłę, wcale tatarską barwę. Obecność przewodniczących napadowi książąt pogańskich, otoczonych dworem służby, wrózków i kapłanów z bożyszczami na wozach, nadawała wprawdzie niejakię okazałość wyprawie. Ale i ci książęta nie świecili tu bynajmniej owym lustrem rycerskim, który im zwyczajnie towarzyszył na walki z Krzyżactwem. Tam w obliczu rycerstwa europejskiego, godziło się książętom Litwy zadziwić cudzoziemców nie ustępującą im w niczem świetnością stroju i obyczajów. Tu w oczach kozusznój szlachty polskiej i wieśniaczych tłumów jarmarcznych wystarczała codzienna odzież późniejszych Olgierdowiczów, złożona najczęściej z kołpaku futrzanego i ferezy baraniej, opiętej szeroką tobołą, albo pasem rzemiennym. Podnosił taką prostaczość stroju chyba jakiś przybor świecący, jakiś guz dyamentowy, albo sznur złoty. Co wszystko przy wysokich butach futrzanych i takichże rękawicach

książęcych nie psuło bynajmniej tatarskiego pozoru całej wyprawy.

Na tatarskie więc podobieństwo plądrując klasztor na Łysiej górze, uczyniła Litwa prawdziwie pogańskie w nim spustoszenie. Zrabowano wszystkie skarby kościelne, złupiono składy jarmarczne, porwano mnóstwo jeńców. Nawet główna świętość miejscowa, oprawna w srebro relikwia krzyża pańskiego, wpadła w ręce pogaństwu. Oprócz bogatej oprawy miała ona jeszcze dla pogan wartość wysokiego kiedyś za nią okupu. Nadto zwyczajem wszystkich ludów pogańskich nie zdołała Litwa wstrzymać się od pewnej, tajemniczej czci dla przedmiotu tak wielkiego poszanowania u chrześcijan, i z niepowszednią uroczystością uwiozła porwaną świętość polską, czyli, jak ją w Litwie powszechnie zwano, „krzyż lacki.“ Z pomiędzy tłumu uprowadzonych z nią jeńców chrześcijańskich, pamiętają kroniki tylko jednego starca i jedną pannę szlachecką. Starcem był poważny ziemianin małopolski, zepsutem zapewne w ustach litewskich imieniem Karabola, drugą piękna córka rodu Abdanków. Spotkamy się z obojgiem w dalszym ciągu opowiadania. Uprowadzone z nimi łupy świętokrzyskie, wydały się książętom litewskim tak dostatecznym plonem wyprawy, iż nie posuwano dalej zagonów. Za nagłą owszem pogłoską, że szlachta małopolska nadciąga zbrojnie przeciwko Litwie, zwróciły się zastępy łupieckie w drogę do domu. Małej Polsce pozostała tylko żałość poniesionej straty i świeżo rozbudzona obawa dalszej plagi litewskiej. Litwę zaś zachęciły korzyści tego napadu na Polskę tak żywo do nowej wkrótce wyprawy, że już w lat kilka, t. j. r. 1376, ułożono zamiar powtórnego napadu.

Przewodniczyli terażniejszej wycieczce, tejsamój, która tyle postrachu na Małopolskę, a skarg na nieboszczkę królowę Elżbietę niegdyś rzuciła, dwaj młodszy Gedyminowicze, Kiejstut trocki i Lubart łucki. W. książę Olgierd, już blisko ośmdziesięcioletni starzec, pozostał w domu. Zamiast niego miało teraz młodsze pokolenie książęce pod wodzą starego „pogromcy Chrześcijan“, Kiejstuta, zaprawiać się do boju. Tą młodą nadzieją Litwy byli synowie Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witold, za przykładem oj-

ców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Jako piąty towarzysz wyprawy, przyłączył się trzeci wnuk Gedymina, Narzymuntowicz, Jerzy, książę na Bełzie. Głośne przygotowania do wyprawy, doszły wcześniej do uszu przeleknionych od lat pięciu Krakowian. Atoli wewnętrzne spory odbywającego się właśnie przeobrażenia Polski, po świeżym zjeździe koszyckim nie dozwoliły dość rychłego odporu. Nim się jeszcze dostatecznie obwarowano, wkradli się książęta litewscy w granice polskie. Tajne pochody nocą, przy bładem świetle księżyca, przerywane cichym spoczynkiem we dnie śród bagnisk i tajnych bezdroży leśnych, zaprowadziły ich w początku listopada aż ponad San.

Zkąd kilku szlakami po nadwiślańskiej rozlawszy się krainie, grasowała Litwa powszędy ogniem, nożem i trokiem. Aż po Tarnow płonęły stare modrzewiowe kościołki, mordowano księży, łupiono dwory. Dworska i sielska ludność szła w jasyr, a kto się bronił, ginął. Niewymowny popłoch ogarnął Małopolan. Ów synowiec arcybiskupa gnieźnieńskiego Pietrasz, pan z Baranowa z żoną i nowonarodzonem dzieckiem ucieka wpław przez Wisłę. Owa owdowiała „pani wiślicka,“ dworno i strojno w odwiedziny do królowej jadąca, odbiega cugów i służby, i na pół żywa dopada promu na Wisłę. Wyruszyły wreszcie hufce uzbrojonej szlachty ku odporowi. Lecz i to nie przyniosło pomocy. Bo rozbójnicza Litwa unikała spotkania, chroniąc się z porwanym plonem w niedostępne kryjówki, a po oddaleniu się pogoni wojennej, znowuż po świeży plon wypadając. Takim sposobem spustoszone całą krainę między Sanem a Wisłą.

Szerokie na niej zgłiszcza po Litwie nakazywały Małopolanom myśleć o koniecznem zabezpieczeniu się nadal. Ale cóż miało ich ubezpieczyć? Zdawało się, że dokaże tego przyszłoroczna wyprawa króla Ludwika, wróżąca tem groźniejsze przytarcie Litwy, ile że król Ludwik podejmował ją równocześnie a prawdopodobnie i w porozumieniu z potrójnym napadem Niemców pruskich na Litwę. Z nadzwyczajną tedy ochotą pośpieszyła szlachta małopolska pod sztandary króla Ludwika na wojnę z Litwą. Lecz pokładane w królu nadzieje, srodze Polskę łudziły. Głównym

skutkiem jego wyprawy litewskiej, ujrzała ona wiadome wydarcie sobie Rusi Czerwonej, wcielonej do państwa węgierskiego. Wspólnem zaś z Krzyżakami uderzeniem na Litwę dopomagali Polacy właściwie tylko Krzyżakom, t. j. dopomagali głównemu ze swoich wrogów, głównemu z grożących Koronie zkądinąd niebezpieczeństw. Tego przecież nie rozumieli Małopolanie. Gdyż jak oddaleni od Litwy Wielcy Polacy nie troszczyli się o napady litewskie, tak Małopolskę, nie będącą w bezpośredniem zetknięciu z krzyżacko-niemieckiem niebezpieczeństwem, znamy dość przychylną zmieniałemu dworowi, cudzoziemczyźnie. Jakoż nie wzdragają się Małopolanie wojennej teraz spółki z zakonem, a wdzięczni za to Krzyżacy, korzystając z obojętności Wielkopolan o Litwę, a Małopolan o niemiecczynę, przywiódłszy naprzód Kazimierzową Polskę nad przepaść, wtrącają obecnie Litwę w zgubę podobną.

Podjęta jednocześnie z Ludwikiem wyprawa Krzyżaków do Litwy pojawiła najwidoczniej coraz cięższą przewagę zakonu nad pozorną potęgę Gedyminowiczów. Zdobywcy Kowna, zwycięzcy nad Rudawą, obaczyli się teraz w pośród samej stolicy litewskiej, w wielkoksiążęcym Wilnie. Zapalone ze wszystkich stron przedmieścia, leży w trzeciej części w perzynie. Pojedyncze wycieczki krzyżackie zapuszczały się jeszcze niżej w głąb kraju. W. książę Olgierd musi szukać pomocy, prosząc w szczególności o zachowanie niedopalonej jeszcze części stolicy. Krzyżacy pewni rozbrojenia Gedyminowiczów, przeciwni ostatecznemu wytopieniu pogaństwa, nigdy tymczasowego nie odmawiają pokoju. Na tym też rozejmie z Krzyżakami zamyka Olgierd (r. 1377) swój zawód. Ostatnią wiadomą sceną jego żywota jest uczta rycerska, wyprawiona tryumfującym Krzyżakom w zamku wileńskim.

Jużto zamek nawpół krzyżacki, jak i ziemia litewska na poły ziemią niemiecką. Nawet w Kiejstutowym zamku w Trokach czeka Niemców takąż sama uczta zwycięstwa. Młody Kiejstutowicz Witold uderza wprawdzie z młodzieńczą zapalczywością na powracających do dom Krzyżaków, lecz starego W. księcia Olgierda, strawił już bój z Niemcami. Poczem „największy z książąt litewskich“— „twórca

głośnej w świecie potęgi, jakiej żaden z braci jego, ani ojciec, ani dziad jego nie odziedziczył“ — ustępuje skrycie z widowni dziejów. Niemamy niewątpliwych wiadomości o jego końcu. Polscy spółcześnicy jego syna opowiadają za rzecz pewną, którą i my za najbliższą prawdzie przyjąć musimy, że Olgierd umarł w wierze pogańskiej, i jako poganin, z zwykłą starodawnym książętom litewskim wystawnością, zgorzał na stosie pogańskim. Przyobleczono zwłokom do tego aktu nader kosztowne szaty, mianowicie perłami i klejnotami przetkany kaftan, srebrno-złocisty pas i purpurową delię książęcą. Wraz z ciałem książęcym i świecą na niem znaczną częścią skarbów książęcych, zgorzał na stosie także najdzielniejszy z rumaków Olgierdowych. Odbyć się miał ten pogrzeb, według doniesień polskich, w lesie Kokiwejstos, w pobliżu grodu Miskoli.

Na Rusi przeciwnie krążyła wieść, jakoby W. książę za sprawą kapelana drugiej małżonki Julianny, greckiego księdza Dawida, przyjął na skonaniu chrzest święty i pod imieniem Aleksego, przyobleczony w strój czerńca, spoczął w zbudowanej przez siebie cerkwi Bogarodzicy, w mieście wileńskiem. Sama sprzeczność tych podań dowodzi moralnego rozdarcia ówczesnej Litwy. Jedyłą niewątpliwą okolicznością zdaje się, iż umierający Olgierd, za przyzwoleniem brata Kiejstuta, przeznaczył tron wielkoksiążęcy synowi swemu Jagielle, najstarszemu z potomków z drugiej żony Julianny, Rusinki księżniczki twerskiej. Oprócz wymienionych powyżej sześciu synów z pierwszego małżeństwa, z których teraz tylko trzej żyją, t. j. Andrzej Wingołt, wkrótce później do Moskwy zbiegły, Konstantyn Korygieł, niedawno od Krzyżaków przybyły, i ów na dworze rzymskiego cesarza bawiący Butaw, czyli Borys, oprócz oznaczonego W. księciem Jagiełły, pozostawił zmarły Olgierd jeszcze pięciu z drugiego małżeństwa, mianowicie: Skirgiełłę, Swidrygiełłę, Dymitra Korybuta, Dymitra księcia na Korcu i Wasila-Aleksandra-Wigunda; tudzież pięć córek: Agryppinę, Maryę, Aleksandrę, Helenę i Teodorę. Przyjdzie nam później mówić nie jednokrotnie o tych wszystkich braciach i siostrach Jugiełłowych.

Obecnie nad wszystkich Olgierdowiczów, nad samegoż

W. księcia Jagiełłę, najpotężniejszym w rodzie i całym kraju był Kiejstut. Niezmienny w swoim przywiązaniu do starodawnej narodowości i zmarłego brata starszego, powtórzył on teraz tężsamą scenę względem jego syna Jagiełły, jaka przed trzydziestu laty dzięki wspaniałomyślności Kiejstuta, wyniosła na tron Jagiełłowego ojca Olgierda. Przestając na swoim księstwie trockiem i na ciągłej walce z Niemcami, ukoronował ośmdziesięcio-letni już starzec dwudziestosześcioletniego Jagiełłę mitrą wielkoksiażącą i współ z młodszym Gedyminowiczem Lubartem, księciem na Łucku i Włodzimierzu, uznał go panem Wilna. „Gdyby Kiejstut był chciał“ — mówią o nim naoczni onych czasów świadkowie Niemcy—, „byłby wtedy snadnie osiąść mógł sam na tronie, a Jagielle inne dać księstwo. Ale Kiejstut nie chciał tego uczynić dla miłości Olgierda, starszego brata, i osadził Jagiełłę na stolicy wileńskiej i ochraniał go od wszystkich nieprzyjaciół, aż dopóki nie podrósł, i aż ludzie nie nawykli do niego.“ Już starzec nie postrzegł, że młody W. książę nie podziela jego pogańsko-narodowych zamiarów, w rozumieniu Kiejstuta, jedynej drogi powstrzymania upadku Litwy.

Jakkolwiek bowiem sprawa narodowa pochyliła się ku nпадkowi, dziecięco uporny umysł Kiejstuta trwał wiernie przy dawnych bogach. I potrzeba było w istocie tak bezwzględnej uporności, jeśli Znicz święty miał gorzeć jeszcze. Przy wszelkiej potędze i powadze Kiejstuta w Litwie, rosła nad nią niepowstrzymanie przemoc krzyżacka. Nowa Niemców po śmierci Olgierdowej wyprawa, jedna z siedmiu w przeciagu jednego roku, przedarła się w Litwę dwoma żelaznemi ramiony, jedném od północy z nad ujścia Niemnu, drugiem od zachodu z nad Narwi. Po zwyczajnych mordach i pożogach w pochodzie, złączyły się oba skrzydła wyprawy w pobliżu niedostępnego dotąd Krzyżakom Bugu. Najgłębsze zakąty ziemi litewskiej, otworzyły się ciemństwu krzyżackiemu. Młody W. książę Jagiełło, patrzył obojętnie na klęskę kraju. Sam Kiejstut oddawał Niemcom wet za wet, gromiąc ich dzielnie w Prusiech, gdzie zdobył warownię krzyżacką Insterburg.

Z nieupadającym zaś nigdy męstwem nie odstępowała

go także dawna ludzkość i miłosierność. W tejtó właśnie wyprawie chciało pogaństwo spalić pojmanego w zdobytym Insterburgu starostę zamkowego Surbacha, wieloletniego tyrana Litwy. Kiejstut zachował go przy życiu, a tém łaskawszy dla własnego synowca Jagiełły, przystał wreszcie na zawarty przezeń z Krzyżakami traktat pokoju. Mocą tego układu zgodzono się na zabezpieczenie przynajmniej niektórych części kraju, mianowicie rusko-litewskiego pogranicza między Niemnem a Bugiem i podobnież rozległej przestrzeni ziemi krzyżackiej po tamtéj stronie Niemna od wzajemnych na lat dziesięć napadów krzyżackich i litewskich. Potrzebowała ojczyzna Gedyminowiczów téj ulgi, gdyż jak sam dumny z narodu swego dziejopis Litwy przyznaje, „straciła już Litwa tęgość oporu, krzepkość władzy najwyższej i zbliżała się do katastrofy, jaką jéj przygotować usiłowali nieprzyjaciele.“ Ale cóż po téj uldze chwilowej, skoro rozpoczęte raz podupadanie sił kraju, wyradzało dalej nieuchronne z siebie następstwa! Najsmutniejszym z tych skutków okazał się zwykły towarzysz osłabienia, tajny jątrzą waśni, wylęgléj w samem rodu książęcogo zanadrzu.

Młody W. książę Jagiełło nie miał żadnego współczucia dla pogańskiej wytrwałości Kiejstuta. Nęciła go widocznie przeciwna starodawnemu pogaństwu nowoczesność, skłaniająca go do używania obcego tytułu „król litewski.“ Małego zresztą serca, czuł on się upokorzonym moralną przewagą stryja. Upokorzenie nadstawiało chętnie ucha przeciwnym Kiejstutowi podszeptom. Krzyżacy ze swojej strony nie omieszkali dolać zółci cichaczem, starając się poważnie śmiertelnie W. księcia z stryjem Kiejstutem. Pozostał nam w téj mierze nadzwyczajnie charakterystyczny list krzyżacki, pisany do matki młodego W. księcia Juliany, jak wiadomo, grecko-chrześcijańskiej Rusinki. Zaczynają w nim Krzyżacy od nader miłego sercu macierzyńskiemu doniesienia, jak wspaniale podejmowany był jeden z synów W. księżny, Skirgiełło, bawiąc w gościnie u „W. księżęcia niemieckiego“—jak W. mistrzów krzyżackich statecznie na Rusi zwano. Następnie dowiaduje się matka, „jak wielkie grzeczności dworskie i rewerencye, i biesiady, i uczty, i po-

darunki“ witały go za sprawą mistrza W. we wszystkich zamkach krzyżackich. Niezaniedbał nawet korespondent krzyżacki dodać, jak świetną wreszcie garderobą, odpowiednią jego dostojności, zaopatrzył go mistrz W. w zamku toruńskim, gdy młody książę pośpieszył w końcu na jakieś gody weselne, wyprawione w Polsce przez książąt mazowieckich. Kończy list pobożnem napomnieniem do chrześcijańskiego wychowywania dzieci książęcych i wzmianką o załączonym podarku, dla W. księżny i jej ukochanego syna Jagiełły. Dopiero pod tem bujnie usłanem kwieciami miłych doniesień jeży się dość niezręcznie wetknięte żądło krzyżackie, przestraszające biedną matkę podszeptem — „jako ów wściekły pies Kiejstut, nietylko przeciw chrześcijaństwu, ale i przeciw Litwie złośliwie knuje zamysły. W szczególności zaś dysze niegodziwy (jak to już poprzednio donosiliśmy waszej miłości), żądzą owładnięcia państwa litewskiego, przemysłiwając codziennie, jakimby sposobem zgubił waszego przesławnego syna Jagiełłę i wydarł mu wszystkich podanych i wszystkie zamki i posiadał państwo całe.“

Oprócz uzyskanego tym sposobem zaufania W. Ks. Julianny, oprócz porozumienia z wielu książąt litewskich, uciekających się pod opiekę zakonu, powiodło się Krzyżakom nawet pomiędzy ludem zjednać sobie stronników. Owi przesiedlający się do Prus Litwini, ów oprowadzający Krzyżaków po Litwie kapłan pogański, późniejszy Surwiłowie, są tego smutnym dowodem. Podobnie usłużył im teraz dworak W. księcia Wojdyłło. Naprzód nadzorca piekarni wielko-książęcej, potem pokojowiec Olgierda, doszedł on jeszcze za życia ojca Jagiełłowego do wyższych urzędów państwa, mianowicie dostąpił starostwa w Lidzie. Młody W. książę Jagiełło tak dalece sprzyjał ulubieńcowi ojcowskiemu, że własną siostrę Maryę, wdowę po ruskim księciu Dawidzie, wydał za niego. Obruszył się na to małżeństwo Kiejstut, zapewne jeszcze z czasów Olgierdowych nieprzychylny Wojdyłło, a nowy gniew Kiejstutów, dodał ostrza zauszniczemu językowi Wojdyłły. Czy ujęty już przez Krzyżaków, czy uprzedzając przyjazne z nimi związki, poduszczył starosta lidzki drażliwe serce W. księcia przeciwko staremu stryjowi. Z synem Kiejstutowym Witoldem żył W. książę w ści-

słej przyjaźni, naśladowując braterską niegdyś miłość ojca z bratem Kiejstutem. Wszakże stryja starego, butnego wroga Jagiełły, godziło się według porady Wojdyłowej na pewną narazić zgubę.

Pierwszym ku temu krokiem stał się poufny zjazd Jagiełły z dostojnikami zakonu w Dawidyszkach, wśród puszczy leśnej, odbyty pod maską kilkudniowej rozrywki myśliwskiej. Wtedy tak potajemnie, że nawet obecny tam Witold niczego domyśleć się nie mógł, zawarto w imieniu W. księcia układ z zakonem, przyrzekający Krzyżakom, okrom pokoju ze strony Jagiełły, nie wspierać jeszcze księcia trockiego, jeśliby Krzyżacy najechali go wojną. Dzięki temuż spiskowi, mógł zakon teraz obrócić wszystką potęgę swoją przeciwko osamotnionemu Kiejstutowi. Uwikłany w sidła krzyżackie Jagiełło, przechodził w spółkę i opiekunstwo zakonu, a z łatwem wrychle rozgromieniem Kiejstuta, zbliżała się dla Krzyżaków pora zupełnego owdładnięcia ziemi litewskiej. Zaczem uderzyli Krzyżacy całą potęgą na Kiejstuta. Do mnogich nieprzyjaciół przybył mu jeszcze nowo wynaleziony rodzaj broni krzyżackiej, najstraszniejszy ze wszystkich dotąd znanych, użyty po raz pierwszy w obecnej przeciw Kiejstutowi wyprawie — działa prochowe. Pod ich gromowemi wybuchy, padła ku przestrachowi Litwy starodawna twierdza krajowa Nauenpille, uważana potąd za niezdobytą. Po wszystkich kościołach pruskich zabrzmiały modły dziękczynne za świetne nad Kiejstutem zwycięstwo. W Litwie W. książę Jagiełło, nie tylko, że nie dopomógł stryjowi w zapasach z wrogiem, lecz nadto ku zadziwieniu Kiejstuta, nie doznawał zaczepki ze strony Niemców, omijających troskliwie jego granice, a uwiadomionych dokładnie o każdym planie Kiejstuta.

Wzbudzona tém podejrzliwość starego Gedyminowicza nie wahała się posądzić Jagiełłę o tajne porozumienie z zakonem. Wynurzył się Kiejstut w tej mierze przed swoim synem Witoldem, przyjacielem Jagiełły. Szlachetny Witold zapewniał starego ojca o niewinności brata i przyjaciela. Wszelako ten stary ojciec był najfortelniejszym z synów Gedyminowych i łatwo też przeniknął fortelność Jagiełłowego knowania. Utwierdziło go w domysłach ostrzeżenie

jednego z komturów krzyżackich, dowódcy zamku Osterodkiego, Kuna de Liebstein, który, jako chrzestny ojciec Kiejstutowej córki Danuty, małżonki mazowieckiego księcia Janusza, pobratany był osobiście rycerską z Kiejstutem starym przyjaźnią i zcicha teraz uwiadomił go o konszaktach Jagiełły z W. mistrzem. Gwałtowność niebezpieczeństwa, zwiększona podeszłym wiekiem Kiejstuta, z którego śmiercią wszelkie dla sprawy narodowej upadały nadzieje, nagliła do kroku doraźnego. Wreszcie jawne niebawem posiłkowanie Jagiełłowego brata Skirgiełły, przeciw Kiejstutowemu synowi Andrzejowi Garbatemu w Połocku, podjęte na życzenie Jagiełły przez Krzyżaków inflanckich, usunęło wszelką wątpliwość.

Nie zwierzając się przeto synowi Witoldowi, najechał rączy starzec W. księcia znienacka w Wilnie, opanował obadwa zamki, uwięził Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem (w sierp. 1381). W zagarniętym wówczas skarbcu książęcym, znalazły się między innymi dokumenta zawiązanego z zakonem spisku. Dopiero teraz przekonał się Witold o zdradzie przyjaciela. „Bądź jednak spokojnym o jego dolę“—rzekł Kiejstut do Witolda.—„Wydziałę mu księstwo Witebsk, Krewo i wszystkie ziemie, jaką otrzymał ojciec jego Olgierd od mojego ojca Gedymina.“ Uczynił to Kiejstut w istocie, powodowany w tém szlachetną obawą, aby—jak spólczesne świadectwo niemieckie prawi— „nie splamić swego imienia rycerskiego i nikogo ze swój rodziny nie robić wygnańcem z ojczyzny.“ Znienacka zaskoczony Jagiełło przystał na zrzeczenie się Wilna i odzyskawszy z łaski stryja wszelkie skarby i dostatki ojczyście, między którymi osobiście piękną stadną wielkoksiażącą, osiadł z matką Julianną, jako wierny hołdownik Kiejstuta na księstwie krewskim. Wielkoksiażącą zaś godność wraz z sterem skołatanej Litwy pogańskiej, objął ośmdziesiąttrzyletni Kiejstut.

Był to ostatni dzień pogaństwa w Europie. Ten sędziwy, gołębiego serca staruszek, to ostatni jego obrońca. Nie mógł on już innój dać mu pomocy, jak tylko uderzyć jeszcze na Niemców. Jeszcze więc raz zwołał książę naród pod chorągwie bogów ojczystych i wyprawił go w ziemie

krzyżackie. Z gwałtownością ostatniego wysilenia runęła teraz Litwa na grody pruskie. W trzy miesiące po objęciu wielkksiążęcej stolicy, przez Kiejstutę zdobyło pogaństwo w Prusiech gród Osterode. Po kilku tygodniach przedarła się druga wycieczka litewska, pod jednym z synów Kiejstutowych w głąb pruskiej Warmii, w pobliże głównej W. mistrza stolicy. Nieco później sam Kiejstut obległ jurborski zamek nad Niemnem. Wyteżono wszelkie siły ku zdobyciu warowni. Bito ogromnemi machinami w mury zamkowe, strzelano nawet z sprawionych już przez Kiejstutę dział ognistych, lecz nadesłana tymczasem odsiecz krzyżacka, położyła tamę szturmom broni pogańskiej. Zniwolonony do odwrotu Kiejstut musiał myśleć niebawem o obronie własnej stolicy Trok. Odpartą od niej siłę krzyżacką poparła wkrótce nowa wyprawa, zdążająca pod samo Wilno. Straszne po dwakroć spustoszeniem Żmudzi, dostarczając zapewne najwięcej oręża do obecnego podźwignięcia się narodowości, pomścili Krzyżacy z naddatkiem ostatni tryumf pogaństwa. W końcu wypadło Kiejstutowi traktować o wykupno mnogiego ludu z niewoli u Krzyżaków. Nie mając natomiast dość znacznej liczby brańców krzyżackich, wypłacił Kiejstut 3000 grzywien w gotowiznie, a 1000 grzywien winnym pozostał.

Tak krótka, tak małoznaczna pomyślność, uwieńczyła nową wojnę z zakonem. To oziębilo ducha narodowego. Najwytrwalsi zaczęli trwożyć. Śmiałe rozkazy Kiejstutę przyjmowano z niechęcią. Coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzegło wszelką możliwość oporu zakonowi. Opuzczony od ludu własnego, ujrzał Kiejstut przed sobą nieochronnym następstwem wszelkich swoich wysileń ten los zupełnego „wygnania lub ustąpienia całej rodziny książęcej z wszystkich krain litewskich,“ od którego—według późniejszych słów jego syna—zbawiła Litwę jedynie niespodziana pomoc obca. W takim położeniu niezachwiana niczem chęć ocalenia Litwy na przekor samej Litwie, zniewalała nieraz do srogich środków. Wojdyło, ów pierwszy sprawca nieszczęsnego przymierza Jagiełły z Krzyżakami, został za jakieś nowe knowania powieszonym. Zaledwie zaś ukarano jednego winowajcę, wypadło poskromić bunt drugiego, ro-

dzanego brata Jagiełłowego, Dymitra Korybuta, księcia siewierskiego. Otrząsłszy zwierzchnictwo W. księcia Kiejstuta, zagarnął Dymitr niektóre zamki litewskie i poddał się W. księciu moskiewskiemu. Kiejstut zostawił syna Witolda w domu ku obronie Wilna i Trok, a sam pośpieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciwko Dymitrowi.

Miał mu pomagać w niej Jagiełło, żyjący tymczasem w swoim wygnaniu krewskim. Wyraźny rozkaz starego księcia Kiejstuta, zawezwał go przeciw rodzonemu bratu Dymitrowi. Rozżalony tem surowem żądaniem, wrogi Kiejstutowi za niedawne wydarzenie mu rządów wielkoksiążęcych i świeże zamordowanie ulubieńca Wojdyły, wyruszył Jagiełło z wojskiem, lecz nie przeciwko bratu. Wyruszył z Krewa przeciwko staremu „psu“ Kiejstutowi. Zamiast ze stryjem do dalekiego Siewierza, zwróciły się rotty Jagiełłowe w stronę przeciwną, ku poblizkiemu Wilnu. Ciągłe spiski z Krzyżakami, zabezpieczyły Jagielle na wypadek powstania przeciwko Kiejstutowi jaknajrychlejszą pomoc niemiecką. Nadto wspomniane zniechęcenie się samegoż ludu ku Kiejstutowi dozwoliło zawiązać potajemne stosunki z niektórymi mieszkańcami stolicy Wilna, mianowicie z przychylnym Krzyżactwu cudzoziemczym dowódcą miasta Hankiem, Niemcem rygańskim. Ztąd kiedy Jagiełło stanął pod miastem, sami Wilnianie ochoczko poddali mu oba zamki. Witold ustąpił do Trok, lecz słysząc, że Krzyżacy z Prus i Inflant ciągną z pośpiechem ku pomocy Jagielle, zabrał z sobą matkę Birutę z skarbami ojcowskiemi i cofnął się z Trok do Grodna. Jakoż w istocie nadciągnęły niebawem znaczne siły krzyżackie. Prowadził je sam marszałek zakonowi. Połączony z niemi Jagiełło zajął z łatwością Troki. O czem wszystkiem dowiedziawszy się Kiejstut, nie złożył jeszcze broni. Wyprawił czempredżę kilku naczelników wojskowych na Żmudź, do téj walnej twierdzy pogaństwa, po liczniejszą pomoc orężną. Sam zaś pośpieszył do Grodna, na granicę Mazowsza.

Pokrzepiała go tam nadzieja posiłków od poblizkiego zięcia mazowieckiego Janusza. Przygnębiony od Krzyżaków zdradzony od synowca, którego sam na wielkoksiążęcym osadził tronie, opuszczony od własnego narodu, oczekiwał

znękaný starzec w swojej toni ratunku z ręki małżonka córki swojej, z ręki syna swojego. Toć dwór tegoż zięcia mazowieckiego stał mu się niegdyś w ucieczce z wiezów krzyżackich tak szczęśliwą przystanią ocalenia! Prócz tego znana mądrość Janusza pozwalała spodziewać się Kiejstutowi, że przenikliwy wzrok księcia mazowieckiego, oceni należycie niebezpieczeństwo, jakim nie tylko Litwie, lecz zarazem i Polsce groziła wznagająca się przemoc krzyżacka. Nie zechce przeto Janusz dopuścić teraz jój ustalenia się w Litwie upadkiem ojca Kiejstuta... Mądry Janusz widział tylko niepodobieństwo utrzymania się pogaństwa i Kiejstuta. Toż uprzedzając blizkie rozszarpanie Litwy pogańskiej, najechał pozostałe Kiejstutowi Polesie i, spustoszywszy kraj cały, opanował dwa główne powiaty z grodami Drohiczynem i Mielnikiem.

Kiejstut chciał ocalić sprawę, którą bogi i ludzi opuścili. Pozbawiony ostatniej nadziei, z przekleństwem losów na siwych włosach, zgarnął nasz nieszczęśliwy obrońca Znicza ostatek skarbów i wraz z żoną i synem ustąpił do świętej Żmudzi. Wypadło tam uznać nakoniec, że już nadeszły czasy, kiedy spełnić się miały starodawne wróżby o upadku wiary ojczystej, o zagaśnięciu Znicza wiecznego. Najgorliwsi zwolennicy narodowości, nie tracili wprawdzie nadziei pomysłnego jeszcze obrotu rzeczy, lecz w obradach swoich odzywali się niekiedy przychylniej sprzymierzonemu z Krzyżakami Jagielle, niż uciążliwemu dla ustawicznych wymagań i bojów Kiejstutowi. Miano nawet wyprawić do Jagiełły poselstwo, oświadczające mu uległość i posłuszeństwo, jeśli pozostanie wiernym Zniczowi. Nareszcie w żałobnych podówczas zgromadzeniach obradnych, ważących ostatnie losy narodu, postanowiono opuścić całkiem strony rodzinne. Ziemię litewską i żmudzką chciano pozostawić Krzyżakom, a cały naród z wszelką ludnością sielską, z trzodami i stadami, miał szukać innych, bezludnych stron, bezpiecznych nieprzebytymi lasami i bagnami, gdzieby zwyczajem dawnych wędrowek narodowych założył nową ojczyznę.

Odraczając jednak chwilę spełnienia tak gorzkiej ostateczności, usłuchano tymczasem odezwy starego wodza Kiejstuta, powołującej Żmudzinów do ostatniej walki pod mury

Trok. Zdawało się jakoby głos wewnętrzny ostrzegał, że dla wytępionego już w tej części świata pogaństwa nie ma innej przyszłości, jak tylko w losie boju. Osobliwie zgrzybiałego w tej walce bohatera pogańskiej Litwy ciągnęło serce w ten los. Jakkolwiek więc smutną jest przyszłość sprawy, o której życiu rozstrzyga tylko walka śmiertelna stanął Kiejstut do boju. Ściągnęły niebawem hufce Kiejstuta i Witolda pod mury trockie, które oblegać zaczęto. Nie było w Trokach Jagiełły. Oczekiwał on gdzieindziej nadejścia nowych posiłków pruskich. Spełniły się wkrótce jego życzenia. Niedługo po wyruszeniu Kiejstuta z Żmudzi wtargnął tam mistrz inflancki i, spustoszywszy ziemię, dążył ztamtąd w głąb Litwy. Z drugiej strony zbliżał się z pomocą ku oblężonym Trokom marszałek zakonu na czele znacznej potęgi. Jagiełło trzecie prowadził wojsko.

Wszystkie te siły połączyły się pod Trokami, opasując wkoło Kiejstuta (1382). Nie było żadnej nadziei już dla niego. Sam Jagiełło uzalił się próżnego krwi rozlewu. Zaczem dla ocalenia osoby stryja wyprawił przed bitwą gońców do przyjaciela, Witolda, wzywając go, aby skłonił Kiejstuta do rozejmu. Witold przyjął wdzięcznie głos łaski, i, zabezpieczywszy siebie i ojca glejtem zaprzysiężonym, udał się wraz z Kiejstutem do obozu Jagiełły. Syn Olgierdów wyjechał z licznym orszakiem naprzeciw przybywającym. Przy spotkaniu „poddali się“ Kiejstut i Witold zwyciężkiemu Jagielle, prosząc jedynie o życie dla reszty zbrojnego ludu. „Jagiełło poruszył mistrza inflanckiego do miłosierdzia, i przyjął 5000 Kiejstutowego wojska w niewolę.“ Lecz gdy Kiejstut z Witoldem chcieli wrócić nazad do swoich, zatrzymał ich „zdradnie“ Jagiełło, rozkazując, aby, wbrew zaprzysiężeniu wolności osobistej, jechali z nim do Wilna.

Opasani zewsząd orszakiem Jagiełłowym, musieli Kiejstut i Witold chcąc niechcąc ruszyć wraz z tłumem naprzód. Czteromilowa odległość Wilna, gdzie księżęta wkrótce stanęli, usunęła ich zprzed oczu rozprzężonego wojska żmudzkiego. Rozbroili je do szczytu gońcy Jagiełły, donoszący im złudnie raz po raz, jako zawarta została zgoda

między książęty, jako Kiejstut zdał wielkoksiążęcą władzę Jagielle, a Witold otrzymał zato Żmudź, jako wreszcie nie potrzeba już wojska, bo niema wojny. Nazajutrz cała armia pogańska częścią sama rozeszła się do domów, częścią pod rozkazy lub w niewolę Jagielle przeszła. Całe rozwiązanie téj ostatniej wyprawy Kiejstutowej, okazuje najjawniej śmiertelną omdlałość jój natchnienia. Ostatni zamach litewskiego pogaństwa, skończył cichem zachodniego słońca gaśnięciem.

Zgrzybiały jego wódz zgasł już w więzieniu krewskim. Po przybyciu książąt do Wilna, zostali Kiejstut i Witold uwięzieni z osobna. Syna zatrzymano tymczasem w Wilnie, starego zaś ojca, po zwyczaju w ciężkie zakutego łańcuchy, wywiózł brat Jagiełłów Skirgiełło do odległego o kilkanaście mil zamku Krewa, niedawnej stolicy strąconego z tronu Jagielle. Osadzono tam Kiejstuta w podziemnym sklepie sterzczącej dotąd baszty. Byłato ostatnia niewola często imanego i więzionego książęcia. Przeżył w niej nieszczęśliwy starzec jedynie cztery noce. Piątego dnia rozeszła się pogłoska, że stary książę życie sobie odebrał. Złotym od ferezyi sznurem miał się udusić.

Brzmiać szeroko po świecie, ulegała ta wieść różnym długo wykładom. U Rusi, nienawidzącej Jagiełłę dla ochrzczenia się później nie w ruską, ale „niemiecką wiarę,“ jak tam obrządek łaciński powszechnie zwano, utwierdziło się zdanie, że Kiejstuta z rozkazu Jagiełłowego uduszono w więzieniu. Wiedzą tam nawet kroniki, jak się stało. Trzój słuźalcy Jagiełłowi w spółce z jakimś Krzyżakiem, mieli wnijsić przebrani do więzienia i zabić naprzód czekaniem pacholika Kiejstutowego, a następnie sznurem od ferezyi zadławić starego księcia. W Polsce opowiadano sobie, że Kiejstut sam się udusił. Najważniejszym w téj mierze głosem jest świadectwo spółczesnych Niemców krzyżackich, śmiertelnych niebawem wrogów Jagielle. Otóż żadna z kronik pruskich, zaciekaających się nieraz w swój złości ku Jagielle, aż do nazywania go „psem wściekłym,“ nie śmie zadawać mu jawnie mordy Kiejstutowego. Wszystkie poprzestają na dwuznacznych półsłówkach, blizkich zupełnemu uniewinnieniu. Ponieważ jednak, według wyrażenia się je-

dnęj z kronik niemieckich, „życie opuściło Kiejstuta w rękę Jagiełły,“ ponieważ śmierć Kiejstuta rymowała z widokami Jagiełłowemi, ponieważ nareszcie Jagiełło, jako przyjaciel powieszonoego przez Kiejstuta Wojdyłły, a siostra Jagiełły Marya, jako wdowa po tym Wojdylle, pragnęli zapewne pomścić się na Kiejstucie, przeto pozwalano sobie niedowierzać dobrowolnej śmierci starego księcia. A jak syn Kiejstuta mógł później wyrzec, że Jagiełło „zgubił“ mu ojca, tak sami Krzyżacy nie wahali się w następnych czasach nadać półsłówkom swoich kronik znaczenie rzeczwi-
stego obwinienia.

Co do nas, my uznaniu winy lub niewinności Jagiełły nie mamy prawa być surowszemi od najświętszych onego czasu dusz, którym bliższe obeznanie się z okolicznościami całego wypadku wystarczało do uznania niewinności Jagiełły. Jedyną jego winą był spisek z wrogim zakonem, nieszczęsnem parciem wypadków narzucony. Nie wiedząc zaś co się stało w więzieniu krewskim, wysłał tam Jagiełło swego brata Skirgiełłę z zleceniami do Kiejstuta. Skirgiełło „chcąc mówić ze stryjem w więzieniu, zastał go już nieżywym.“ Nie pozostało mu nic innego, jak sprowadzić ciało do Wilna, dla oddania mu czci ostatniej. Odbył się ten obrzęd pośmiertny obyczajem pogańskim, z nadzwyczajną uroczystością. Na wileńskim zgliszczu Świętoroga, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopa głębokości, uczyniono wielki z drzew suchych stos. „Tamże ubrawszy ciało Kiejstutowe w zbroję i w szaty książęce, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos, a przy nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego ubranego, parę chartów i wyźłów, paznogie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwczą. Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary, i wyśpiewaszły dzielność jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało.“

Obecni pogrzebowi Krzyżacy ujrżeli z przerażeniem, jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drzew, cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony. Brakowało przy pogrzebie najmil-

szych nieboszczykowi świadków — rodziny. Żona bohatera zmarłego, dawna kapłanka pogańska Biruta, przeszło sześćdziesięcioletnia już niewiasta, została utopioną w tym samym czasie. Najsławniejszy z synów tęsknił w więzieniu wileńskim. Z reszty pięciu Kiejstutowiczów dwaj, Wojszwiłł i Wojdat, już nie żyli; trzej inni, t. j. starszy od Witolda Pating i młodsi Zygmunt i Towcwiłł, dopiero później dostąpili imienia w dziejach. Z córek jedna z litewska Danuta, po chrzcie Anną nazwana, żyła, jak wiemy, za Januszem mazowieckim księżną na Czersku i Zakroczymie; druga Marya, za Iwanem księżciem twerskim, trzecia nieznanego imienia za Kazimierzem księciem szczecińskim. Czwarta i ostatnia Ryngała, równie niebezpieczna duchowieństwu, jak ojciec rycerstwu chrześcijańskiemu, przywiedzie później wdziękami swemi jednego z biskupów owczesnych do zamiany pierścienia biskupiego za obrączkę dożywoćnich z nią ślubów.

Teraz jednakże cały ród Kiejstutów w poniżeniu. Pojmanego Witolda przeniósł niebawem rozkaz Jagiełły z Wilna do Krewa. Tam w świeżo przez ojca opróżnioną wieżę wtrącony, mógł Witold najsroźszego lękać się losu. Poznał bowiem Jagiełło przedsiębiorczą duszę stryjecznego brata swojego i okazywał się dlań nader surowym. W jedyny dowód łaski pozwolono mu widywać żonę w więzieniu. Przychodziła tam księżna Anna codziennie pod wieczór z dwiema służebnymi pannami, które słały jój łożo. Ciągła jednostajność tych odwiedzin uspiła czujność straży. Jednego razu, po wyjściu księżny z pannami, postrzegł dozorca więzienny zamiast Witolda — jedną z tych panien w odzieży więźnia. Wszelkie poszukiwania były daremne. Witold za radą żony przywdział strój jednej z panien służebnych, a że był drobnój postaci i niewieściego oblicza, więc niepostrzeżony wyszedł z księżną i z drugą panną z wieży, a następnie z zamku i miasta. Poczém nie zdało mu się rzeczą stosowną, szukać przytułku gdzieindziej, jak u Krzyżaków.

Potęga Niemców pruskich zacieżyła do tego stopnia nad Litwą, że jeśli nie wojną niepomyślną, tedy przyjaźnią, tedy chronieniem się w ich objęcia, potrzeba było uderzyć czołem przed nimi. Przebiegając zatem wstecz dawną drogę

ojca Kiejstuta z niewoli krzyżackiej przez Mazowsze do Litwy, zmierzał teraz Witold z Litwy przez tożsamo Mazowsze, przez książęcy dwór swojej siostry Danuty w Czersku, do ziemi pruskiej w gościnę, czyli raczej dobrowolną niewolę u Krzyżaków. Jaki los spotkał pozostałą w więzieniu krewskiem Litwinkę, pannę służebną, nie wspominają dzieje. Dowiadujemy się za to, iż upadkowi Kiejstuta i Witolda, towarzyszyło krwawe pogwałcenie przywiązanej do dawnych Bogów Żmudzi. Wielu możnych Żmudzinów, między którymi srtj i wnuk dawniej kapłanki żmudzkiej, księżny Kiejstutowej Biruty, śmiercią na kole przypłaciło swój udział w ostatniem podźwignięciu starodawniej narodowości i wiary. Ale jeszcze sroższem dla niej niebezpieczeństwem groziły dalsze obecnych zdarzeń następstwa. Z tych najsmutniejszym okazuje się terażniejszy stosunek osadzonego przez zakon na tronie litewskim Jagiełły do Krzyżaków, jego sprzymierzeńców i mistrzów. Było stosunek zupełnej uległości. Obaczmy jęj wszechstronność w dokumentach, jakimi Jagiełło musiał zapisać się zakonowi w nieszczęsnej chwili, mającej być błogiem dla Niemców uwieńczeniem całego obecnego przesilenia narodowego w Litwie.

Jestto właśnie chwila onego zjazdu z W. mistrzem krzyżackim, na który zawezwał go Jagiełło w tym samym czasie, kiedy nie mniej przychylny Niemcom nowy władzca również upokorzonej Polski, owszem sam Niemiec z Luksemburga Zygmunt, zaprosił W. mistrza na poufną u granic polskich rozmowę. Upadek bowiem Kiejstuta zdarzył się prawie jednocześnie z śmiercią króla Ludwika, w miesiącu sierpniu r. 1382. Jednocześnie też i wstrząśniona zmianą koszyką Polska, pod swoim nowym „panem“ Niemcem Zygmuntem i rozkołatana obaleniem dawnego porządku Litwa pod swoim nowym z Niemcami sprzymierzonym władzcą Jagiełłą, klonią się do stóp tryumfującego zakonu niemieckiego, przed jego nowo obranym W. mistrzem Konradem Czolnerem de Rotenstein.

I trudno zaiste orzec, który z obudwóch sąsiednich ludów smutniejszego w tój porze doświadcza upokorzenia. Polska pocieszała się dotąd nadzieją, że przy spodziewanym po śmierci króla Ludwika rozdziale koron węgierskiej

i polskiej, zabrana przez Węgrów Ruś Czerwona, będzie mogła powrócić do Korony, a tymczasem musiała teraz patrzeć spokojnie, jak stary Gedyminowicz Lubart, książę na Łucku i Włodzimierz, po śmierci Ludwikowej przekupił starostów węgierskich w grodach czerwonoruskich, i wetując na Polsce pogębienie Litwy przez Niemców, zagarnął pod panowanie Litwy mnogie „pracą i krwią polską nabyte zamki“, jakoto Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło czyli Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne. Taka nowa zniewaga padła teraz Polsce ze strony Litwy. Litwa zaś upraszając W. mistrza o zjazd, który tylko zakonowi przynosił zaszczyt i korzyść, musiała wzajem doznać zniewagi, iż W. mistrz krzyżacki nie raczył przyjąć osobiście hołdu Jagiełły, lecz śpiesząc na zjazd z Zygmuntem, wyprawił do Litwy na umówioną wyspę na rzece Dubissie tylko marszałka zakonu Konrada Wallenroda z mistrzem infanckim i kilku urzędnikami.

Z Jagiełłą nadpłynęli statkami na Dubiszę owdowiała W. księżna Olgierdowa Julianna, obdarzony niedawno Kiejstutowem księstwem trockiem brat Jagiełłów Skirgiełło, tudzież młodzi Jagiełły bracia Korybut, Langwenij, Korygiełł, Wigand i Swidrygiełło. Mimo nieobecności W. mistrza zebrał zjazd na Dubissie wiele nader pamiętnych osób. Ze strony litewskiej czuwała nad W. Ks. Jagiełłą biegła w światowych sprawach matka Julianna wraz z młodszym Jagiełły bratem Skirgiełłą, pierwszą teraz i później po W. księciu osobą Litwy. Pomędzy Krzyżakami celował zwłaszcza nowy marszałek zakonu Konrad Wallenrod. Lubo w historycznej rzeczywistości nie podobny do obrazu imaginacji poetów, nie przestawał on przeto uderzać oczu ludzkich ponurym urokiem osobliwszego zjawiska. Owszem będąc później przez lat kilka głową zakonu niemieckiego przedstawi się on wtedy jako istne uosobienie wszelkich rysów charakteru Krzyżactwa, jako zagadkowe dziwowisko pokory, buty, podstępny, zuchwalstwa i nienawiści. Ważność poruczonych mu teraz układów z Jagiełłą rozpoczynała godnie zawód późniejszej jego znamienitości.

Sześć całych dni trwały układy. Co w nich na korzyść zakonu postanowiono, zostało spisane w trzech ważnych do-

kumentach niemieckich. Pierwszym oddaje Jagiełło wraz z rodziną zakonowi niemieckiemu na własność cały kraj żmudzki od morza aż po rzekę Dubissę. Drugim przyrzeka Jagiełło w imieniu braci i ludu przyjąć w przeciągu czterech lat chrześcijaństwo. Trzecim porucza się Jagiełło z całym krajem zwierzchniczej opiece zakonu, obowiązując się pomagać mu we wszystkich jego wojnach i przedsięwzięciach, a nie podejmować ze swojej strony żadnego przeciw nikomu kroku „bez rady, wiedzy i zezwolenia zakonu.“

Ważność tych ofiar i zobowiązań nie potrzebuje bliższych objaśnień. Dla tém pewniejszego obalenia pogańskiej narodowości w Litwie zostaje najwarowniejsza twierdza pogaństwa, Żmudź, poświęcona darem Krzyżactwu. Po próżnym śmiechu Gedyminowiczów z onego niegdyś wezwania na chrzestną ceremonię w Wrocławiu przyszło przecież do poniewolnego przyzwolenia na taką ceremonię w samejże Litwie. Trybem wszystkich upadających państw wstąpiła Litwa w przymusową spółkę wojny i pokoju z wrogiem śmiertelnym. I nie dość jeszcze na tém. Dopiero niebawem po tym zjeździe na Dubissie dostał się Witold przez Mazowsze do ziemi pruskiej. Krzyżacy przyjęli go uprzejmie, gdyż w razie sprzymierzenia się Jagiełły, służył im syn Kiejstutów za nader szczęśliwe narzędzie nowego zawichrzenia i nowego zaboru Litwy, a to w takiżsam sposób, w jaki Jagiełło niedawno posłużył przeciwko Kiejstutowi. Czy z Jagiełłą, czy z Witoldem w ręku panował zakon nad całą Litwą.

Do tego stopnia poniżenia i uległości przywiedli owi pokorni prostaczkowie Krzyżacy Litwę nieszczęśliwą. Nie mniejszego upokorzenia doznała od nich Polska od czasów najdawniejszych aż do lat Kazimierza W. Oba te sąsiednie narody upadały pod brzemieniem zakonu, pana Prus, Inflant, Pomorza, Żmudzi, zwierzchnika Jagiełły, sprzymierzeńca polskiego Zygmunta Luksemburczyka. A krwawe to brzemie gniotło tém niebezpieczniej, iż cała zachodnia granica, w szczególności niemiecczyzna, współpracowała z nim nad dziełem przywłaszczenia sobie tych dziedzin wschodniej Europy. Toć równocześnie z zagarnięciem Pomorza i Żmudzi przez Niemców krzyżackich zagarnęła niemiecczyzna lu-

ksemburska cały Szląsk polski, wdzierając się niemieccyzna naddunajska do Węgier. W takim składzie rzeczy, nie chodziło już dziejom o Polskę albo o Litwę z osobna, lecz chodziło o całą słowiańską Europę. Potęga krzyżacka przestawała być potęgą samegoż zakonu, a biła w Słowiańszczyznę jako najbliższa, najgwałtowniejsza fala powszechnego nacisku zachodu na wschód, fala starodawnego nawału teutonizmu na Słowiańszczyznę. Nie dostawałoby ostatecznego opowiadaniom niniejszym uzupełnienia, gdybyśmy osobnym rzutem oka nie spojrzeli na to rozhukane morze teutońskie, które tak zajadle tłukło o nasze brzegi. Dopiero z téj górującej nad całym widnokretem wyżyny, odsłania się najogólniejszy pogląd na wypadki świata tamtoczesnego, i uczymy się oceniać ważność tych drobnych na pozór zdarzeń, które się przed naszymi odgrywają oczyma, a z których tak wielkie nakoniec wypłynęły następstwa.

VIII. Teutonizm.

Pierwotne zabory Niemców w ziemiach słowiańskich. Opasanie Polski zewsząd od Niemców. Cała wschodnia Europa zagrożona od teutonizmu. Skargi narodów na niemieczyznę. Łatwość parcia teutonizmu na wschód. Różne rodzaje zamachów teutońskich na Słowiańszczyznę. Uroszczenia cesarskie. Wpływy duchowne mniej niebezpieczne. Drapieżność rycerska. Powszechne zbójctwo w Niemczech. Świadczenia o tém dawne i nowsze. Zabory kupieckie. Wzrost Hanzy na gruzach dawnego handlu Słowian. Wyłączność handlu i napływ osadników kupieckich. Osadnictwo wiejskie. Co Teutonizm przynosi Polsce. Wykluczenie krajowców od ziemi i swobód obywatelskich. Dzikie obyczaje osad niemieckich. Rozkrzewienie guseł i zabobonów. Kuglarstwo, pijaństwo i szulerstwo. Trudne usiłowania oporu. Gęste ślady obczyzny. Władysław Biały przykładem zczudzoziemczenia. Historia błędnych wędrówek Władysławowych. Przyszły król polski Zygmunt. Główne rysy jego obrazu w latach późniejszych.

Ciemieżyki wpływ sąsiedztwa teutońskiego tém boleśniej czuć się dawał Polakom, iż ciężył właśnie temu z narodów, który nad wszystkie inne cenił sobie miłość sąsiadów, brzydził się sąsiadem nieużytem. „Toż mocno cierpisz mój bracie!” — rzekł Łokietek na płowieckiem pobojuwisku do skutłego trzema niemieckimi kopijami szlachcica klejnotu Koźlerogi, a szlachcic na to: „Nie tak bołą trzy kopije w jelitach, mości królu, jak zły sąsiad w tejsamój wiosce.“

Ale mógłby też kto zapytać: „Jeżeli sąsiedzkie pożycie Teutonów z Polską tak gorzkie niosło owoce, czyż nie równa w tém wina Polski jak Niemców?“ Na to niech nam sami Niemcy dadzą odpowiedź. Pisze po kilkuwielokowym sąsiedztwie obu narodów jeden z książąt niemieckich do drugiego, odwodząc go od niepotrzebnej wojny z Koroną: „Polska położeniem swoim zasłaniała Niemców zawsze od napaści narodów barbarzyńskich, była dogodną sąsiadką wszystkim ludom ościennym, nie zaczepiała ani uciemieżała nikogo i, na własnych poprzestając miedzach, pozostawiała każdego w spokojnem posiadaniu swojej własności.“

Jakimi zaś Niemcy okazywali się w stosunkach sąsiednich z narodami, niech odpowie za nas pisarz tego z ludów europejskich, któremu Niemcy najmniejszą dokuczania mieli sposobność. Jestto spólczesny Jadwidze kapłan i historyk francuzki, obeznany w uderzający sposób z obyczajami wszystkich ludów ówczesnych. Szeroce też o każdym rozwodząc się w swoim dziele, bywa on dla wszystkich bezstronnym i życzliwym, nawet o gnębiących ówczesną Francję Anglikach, wyraża się z niezwykajnie przyjaźną pobłażliwością, a o niemcach cóż pisze? Unużylibyśmy cierpliwość czytelników, gdybyśmy przytaczać chcieli wszystkie dotyczące ustępy. Oto kilka przykładów.

„Niemcy z natury są ludzie nieokrzesani i tępego pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści, bo do tego mają dosyć dowcipu i zręczności.... Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa i niczego nie dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli, albo o co układ zawarli... Niemcy są strasznie chciwi... Niemcy są tak chciwi, jak żaden inny naród i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiadają; a jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych i zakuwają ich w obręcze bardzo kunsztowne i kolczaste i używają przytém różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyślaniu doskonale się rozumieją, aby większy okup wymusić od swoich jeńców... Ludzie niemcom podobni gorsi są od Saracenów i pogan... Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i serca i nie należałoby nawzajem litości mieć nad nimi.“

Mamyż przydać ku temu, co o Niemcach piszą połu-

dniowi sąsiedzi Włosi, co o nich mówią północni Normanowie, czém oni są wschodnim Czechom i Węgrom? Dla Włochów Niemcy „Gadem i padalcami;“ u Normanów o nich przysłowie: „zły jak Niemiec;“ u Czechów tożsamo z małą odmianą: „dobry acz Niemiec;“ Węgrom Niemcy „szarańczą.“ A sobież samym, w własnych progach domowych, czem że Teutonowie za dni Jadwigi? „Kupą łotrów“ — odpowiada spółczesny legat papieżki. „Rzeszą zbójców“ — wtórzają dwaj dziejopisowie dzisiejsi, Niemcy o Niemcach. *Germania tota nunc unum latrocinium... Das deutsche Reich war zu einer Räuberhöhle geworden... war der eigentliche Räuberstaat.*

Przy takich świadectwach pogląd na dzieje teutonizmu, jak onemu poecie rzymskiemu wiersz o narodzie upadłym, staje się poniewolnie satyrą. Ale satyrato pełna krwi rozlewu i łez, pełna mordów i zrad, przez długi szereg pokoleń sroga sąsiadom. Doznali jój żądła i jadu wszyscy, a ze wszystkich któryż więcej nad sąsiada od wschodu, nad biednych Słowian. Nie powściągnęły wprawdzie Niemców ani Alpy od zamachów na południowy półwysep włoski, ani olbrzymi wał króla Danów od pokuszenia się o północny półwysep duński, lecz w obudwóch tych krajach panowanie Teutonizmu skończyło się na krwawych uroszczeniach, w słowiańskich zaś stronach na całkowitem wytępieniu lub jarzmie. Już przed sześciu wiekami wdarłszy się w nadelbańskie progi dziedzin słowiańskich, przedzierał się teutonizm coraz głębiej w ich wnętrza, znacząc każdy krok nowym gwałtem, każde półwiecze nowym podbojem. Uległy w ten sposób z kolei wszystkie pograniczne ludy słowiańskie, posuwały się coraz dalej graniczne słupy Niemiec.

Pod tą kilkuwiekową burzą teutońską gdzie się podziało owo możne państwo słowiańskich Obotrytów nad Elbą, tylu dziwnymi przygodami miotane przed swym upadkiem? Gdzie owa rzesza lutycka wzdłuż brzegów Odry, tak walecznie i tak długo odpierająca ciosy teutońskie? Gdzie osobliwie potęga wielkomorawska, samym Niemcom tak niebezpieczna? Wiek po wieku niósł im teutońskim mieczem zagładę, teutońskie grabstwa i margrabstwa dźwigając z ich rozwalin. Na gruzach księstw lutyckich i obotryckich wy-

łął się rój nowych margrabiów saskich, brandenburskich, myszeńskich, z których zwłaszcza drapiecy na Brandenbурgu dojełi srodze Słowianom. Ze zgliszczów morawskich urośli margrafowie karyncey i rakucey, chciwi oddawna całej wielkomorawskiej puścizny w Węgrzech.

W pośrodku tylu nowowzniesionych baszt teutonizmu starały się napróżno ocaleć Czechy. Zasłonięte górami stały długi opór, aż nakoniec uległy. Ziemia czeska weszła w skład ziem niemieckich, książęta czescy zamienili się w hołdowników teutońskich. Jeszcze wprawdzie płynęła w nich krew słowiańska, ale wmięszani w tłum owych grafów, margrafów i książąt rzeszy teutońskiej, zniknęli z czoła plemienia rodzinnego. Ubyła ogromna część Słowiańszczyzny, przybyła druga połowa Niemiec. I szła coraz dalej napróżd burza teutońska.

W tym dalszym jej postępie jedyną zawadą stanęła Polska. Oparta niegdys z jednej strony o Baltyk, z drugiej o Dunaj, umiała ona za Bolesławów straszną być Niemcom, ale po usunięciu się zachodnich ścian słowiańskich, uczuła także nacisk teutoński. Z przodu od szląskich i brandenburskich wybrzeżów Odry, z boku od bałtyckiego Pomorza, rozwarły się szerokie wylomy teutonizmowi. Na Pomorzu bałtyckiem zagnieździł się zakon Niemców krzyżackich, i sprzymierzony z Niemcami mieczowymi u pobrzeży inflanckich, ścisnął Polskę żelaznym od północy obręczem. Od przodu z nad Odry brandenburskiej srożało wilcze plemię Brandenburczyków, zaborców szerokiej przestrzeni ziem pogranicznych, zabójców Przemysława. Nad szląską Odrą szereg zniemczających książąt krajowych chylił się coraz widoczniej w poddaństwo Niemcom. Ze Szląska wdzieriała się niemiecczyzna w dalszą głąb Polski, w mury głównych stolic królestwa. Hołdownik cesarstwa Waclaw, zasiadł na tronie polskim. Za jego następcy Władysława Łokietka zwolniało wprawdzie brzemię teutońskie, ale oto wkrótce nowe zewsząd niebezpieczeństwo.

Z nastaniem wieku XIV wygasły starodawne rody królewskie w Czechach i Węgrzech. Do obudwóch opróżnionych tronów rzucili się z pośpiechem pretendenci niemieccy. Zniemczone oddawna berło czeskie stało się w istocie lu-

pem teutońskich książąt na Luksemburgu. Z opanowanych szczęśliwie Czech urościli sobie Luksemburzenie prawo do Polski, jakoby od czasów króla Wacława przynależącej berłu czeskiemu. Nie mogąc całego owoładnąć państwa, owoładnął dom luksemburski, przynajmniej część znakomitą, posiadał jako najwyższy zwierzchnik dzielnice szląskie. W jednym i tym samym czasie teutońscy Luksemburzenie przyjmowali hołd wierności od książąt szląskich, teutońscy margrabiowie na Brandeburgu uklecieli sobie nową prowincję z odrywków ziem wielkopolskich, teutońscy krzyżacy urządzali się potężnie w wydartem Polsce Pomorzu i grozili królowi Kazimierzowi: „Aż do Krakowa mieczami naszymi ścigać cię będziem.“

Podobnie i w Węgrzech nie zawiodły nadzieje Niemców. Nie utrzymał się wprawdzie po wygaśnięciu Arpadów niemiecki do korony pretendent, ale nowi królowie Węgier z domu Andegaweńskiego, sami Niemcom najfortunniejsze otwierali widoki. Drugi król ze krwi Andegaweńskiej Ludwik, nietylko jak najszerzej uchylił wrota teutonizmowi, ale własne córki i dziedziczki państw swoich teutońskim przeznaczył zięciom. Po długich znojach i zawodach, dobili się w ten sposób teutońscy książęta na Rakuziech uroczyscie zapewnionego sobie następstwa w Ludwikowem państwie węgierskiem, teutońscy Luksemburzenie w Ludwikowem królestwie polskiem. Bądźto natręctwem obłudnem, bądź zuchwalstwem dzikich uroszczeń, bądź drapiestwem przygodnem albo podbojem, zdążyło „chciwe jak żaden inny naród“ Teutoństwo do zagarnięcia większej połowy Słowiańszczyzny.

Owszem o całej się im roilo. Boć o ileżto dalej od krzyżackiego Pomorza i zaręczonych posagiem Węgier, sięgała „zbójcka“ chciwość Teutonów. Pochłonawszy już Prusy, była ona bliską opanowania Litwy, posiadała w rzeczy Inflanty i Estonię, wdarła się do Pskowa i Nowogrodu, zamyślała podbicie Rusi. A bogaci w coraz nowe wymysły popierania swoich celów zaborczych, walczyli Teutonowie innym wszędzie orężem, różnemi naraz środkami. Prusy i Estonię podbijał gwałt wojenny, do Nowogrodu i Pskowa wciskał się Teutonizm za pomocą wypraw i osad handlo-

dlowych, Litwę i Ruś darował Krzyżakom przywilejem cesarz Ludwik Bawarczyk. Jakichże więcćj posiłków mógł życzyć sobie teutonizm; dokądże dalej sięgnąć miały jego zamachy?

Już i w dotychczasowem rozpostarciu się swoim wywołały one gorzki lament narodów. Ze wszystkich dotkniętych plagą teutońską krajów brzmią od dłuższego czasu żałosne skargi na ciemieństwa Teutonów, brzmią tak podobnemi do siebie słowy, jak podobną była niedola, z której wszystkie płynęły. Skarżą się takimi skargami jednocześnie Węgrzy, Czesi, Polacy, biorąc je w smutnym spadku po zamierających już ludach słowiańskich między Elbą a Odrą. Oto kilka głosów z tego osobliwszego chóru wyrzekań wielu gnębionych ludów przeciw jednemu gnębiącemu.

Już przed dwoma wiekami wzywają uciśnięci od Niemców Węgrzy również zagrożonych Polaków ku pomocy przeciwko Teutonizmowi, upominając ich do wspólnego oparcia się pożarowi. „Gdyż o waszą własną rzecz chodzi“ — pisze władzca Węgier do króla Polski — „gdym się sąsiada w płomieniach. Jakoż nie po co innego przedarła się aż do nas szarańcza allemańska, jak tylko aby po rychłem co nie daj Boże pożarciu winnic naszych tém łatwiej polskie ogarnąć niwy.“ A dalsze lata zamiast umniejszyć niedole jeszcze więcćj przysporzyły jój cierni. Toż nie długo po czasach naszój powieści skarżą się znowu stany królestwa węgierskiego w liście do stanów polskich: „Postanowiliśmy obwieścić wam rzeczy raczej wiadome, niż obwieszczenia wymagające... o gnębiących nas zewsząd Teutonach, którzy lubo zawsze udaną przyjaźnią, czyli raczej wrodzoną i niczem niepowściągniętą uciskali nas nieprzyjaźnią, teraz przecieź zasłonę wrogich zamiarów swoich otwarcie z siebie zrzucili i naszą niecnym sposobem uprowadzoną koronę jeszcze niecniećj więźą w swym ręku, rozsiewając przytem na wszystkie strony nasiona waśni, zkąd jak mnogie i jak wielkie wyniknęły rozterki, nienawiści, potwarze, pokrzywdzenia, mordy i napady wzajemne, jawno jest światu całemu.“

Jeszcze żałobniećj od Węgrów przemawiają Czechy gło-

sem swojego króla Przemysława Ottokara, który w przed-
jutru śmiertelnego boju z Niemcami odzywa się do Pola-
ków: „O! mnogie są powody, któreby was powinny skłonić
do dania nam pomocy. Bo jeśliby, co nie daj Boże, przy-
szło nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, naten-
czas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tém chci-
wiój, ale jej zbrodnicze dłonie sięgnęłyby aż do waszjej
krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby
mocnym obrony szańcem, który gdyby, co Boże odwróć,
nie zdołał zdzierzyć szturm, wielkie, możecie być przeko-
nani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebez-
pieczeństwa. Niecierpliwa bowiem chciwość zaboru nie prze-
stałaby na naszym tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się
także na wasze włości, wywierając i na was tyranję swoich
do niezniesienia uciemieżeń. O w jakążto niedolę popadłaby
wówczas zienawidzona Teutonom narodu waszego rojność!
I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, któ-
rych powinniście się obawiać, niż słów któremi przestrze-
gać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przy-
bywajcie!

Jakoż w kilka już lat po téj przedśmiertnej odezwie
Przemysława podnosi duchowieństwo polskie z głębi kraju,
z Łęczycy, wielką skargę w sprawie kościoła i narodu.
Skarga to u progów stolicy apostolskiej, na trudny do od-
parcia nacisk Teutoństwa biadająca. „Szlachta i wieśniac-
two teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach
Polski cudzoziemczynę, zagartują sioła i różne inne miej-
sca, dawną własność Polaków... I ileż to innych klęsk na-
mnożyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców!
Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemieżenie
i wzgardę i napady wojenne. Wydzierają mu zacne prawa
i obyczaje ojczyste, więżą go w własnych zagrodach, nie-
spodzianemi śród ciszy nocnej trapią go napaściami a co
jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła...
Zaczem przez wzgląd na krzywdę Bożą i naszą, przez
wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego,
niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!“

Do ilużto podobnych skarg przeciwko teutonizmowi
dało powód zdradne owładnięcie Pomorza! Ież odzywało

się jednocześnie z innych stron świata, z ziem niesłowiańskich! Wraz z skargami Słowian od wschodu, złorzeczyły teutonizmowi w stronach południa Włochy, na północy Dania normańska. Oprócz przytoczonych powyżej wyrazów gniewu pełne podziśdzień tych złorzeczeń karty kronik obudwóch krajów, usta ludów obudwóch. Niepowtórzonym w dziejach przykładem stali się Teutonowie dla wszystkich okolicznych narodów przedmiotem głębokiej nienawiści, przez samychże Niemców wnoszonej wszędy i podsycanej bez przerwy.

Co tu bowiem powiedziano o nawale teutonizmu ku słowiańskiemu wschodowi, powtórzyło się z témsamém wyrażeniem, lubo z nierównie mniejszym skutkiem u południowych granic we Włoszech i u granic północnych w Danii. Wszędzie teutonizm w przeróżnej postaci występował jako pretendent do panowania, wszędzie tążsamą bronią gwałtów i podstępów wojował. Co niemcy dzisiejsi dla wytłumaczenia sobie samych mieniają: jakiemciś niby od przeznaczenia wskazanem parciem na wschód, to było i jest właściwie parciem na wszystkie strony, dokądkolwiek śmiała i zdołała przedrzeć się chciwość. W szczęśliwszych od Słowiańszczyzny stronach południa i północy, wzmogły się z czasem przeszkody, które znacznie pohamowały prąd teutonizmu. We Włoszech posłużyły ku temu Alpy, morska nadbrzeżnych miast potęga, wroga teutonizmowi władza papieżka, później spółzawodnictwo innych narodów. W stronach skandynawskiej północy oparły się Niemcom podobnież wyspy, potęga morska, a nądewszystko ubóstwo ziemi, nie zachęcającej do osadnictwa. Brak tych wszystkich hamulców w stronie słowiańskiej przejął Niemców tém gwałtowniejszą namiętnością parcia na wschód.

Nie przeznaczenie atoli, ani jakiś tajemny popęd wewnętrzny, ale bardzo zrozumiałe przyczyny zewnętrzne, wiodły Niemców w tę stronę wschodnią. Ciągnęły ich tam bezbronność granic, łagodność plemienia, żyźność ziemi, brak spółzawodnictwa potężniejszego. Korzystając z tak szczęśliwie ułatwionego sobie przystępu do Słowiańszczyzny, a widząc zamkniętą drogę na południe, zachód i północ, rzucił się teutonizm z temwiększą gwałtownością na go-

ściinne obszary wschodnie. Rzucił się na nie przed blisko sześciu wiekami, a w obecnej chwili góruje nad większą połową ludów słowiańskich i ma zareczone sobie panowanie w Polsce i w Węgrzech, zwierzchnictwo w Litwie. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przetróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanéj wszechwładzy cesarzów rzymskich, powagą i wpływem drużyn duchownych, zbrojnemi napadami rycerstwa, gwałtownem natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego i t. p. Nie masz ani jednej chwili w całym kilkuwiekowym szeregu zapasów Teutonizmu z ludami słowiańskimi, w którejby ten, albo ów z wymienionych tu orężów natarczywości teutońskiej nie współdziałał razem ku zgubie Słowian, a pojedyncze chwile téj walki dają wnet jednemu, wnet drugiemu pierwszeństwo przed innemi. Z początku srożał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperyalnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, późniejszymi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego po miastach. Mając dać bliższy obraz terażniejszego górowania teutonizmu na całym widnokregu naszej powieści, przychodzi nam przypatrzeć się z kolei górowaniu każdego z tych żywiołów teutońskich w Polsce XIV stulecia.

Uroszczenia imperyalne znacznie w tych czasach zfolgowały. Nieszczęśliwa walka Hohensztaufów z stolicą rzymską i wynikłe ztąd klęski ostatecznego przez długie lata bezrządu Niemiec, tak dalece poniżyły władzę cesarską, iż niepodobna było myśleć o zamachach zewnętrznych. Na ogołoconym ze wszystkich zaszczytów tronie cesarskim osiadali potomkowie nowych, nie nieznaczących podówczas domów Austrii i Luksemburga, którzy zaledwie we własnym kraju liczyć mogli na uznanie i posłuszeństwo. Mimo to nie ztępiały całkowicie rogi uroszczeń imperyalnych, a tensam cesarz Ludwik Bawarczyk, który tylko z największą trudnością utrzymać zdołał berło niemieckie, przybierał pozory rozdawacza koron ościennych, i mniemając się samowładnym panem Litwy i Rusi, oddał oba te kraje pisemną

darowizną Krzyżakom. Jego następca Karol IV ponosić musiał najsrozsze upokorzenia od własnych książąt, a gdy poseł polski u jego dworu nie przypuszczał zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską, zdumieni taką zuchwałością ministrowie cesarscy, poduszczali się wzajemnie do obmyślenia pory, „w którejby karki barbarzyńskich Polaków złamać można jarzmem powagi cesarskiej.“ Próżno na teraz było zaliczać Polskę do podnózków cesarstwa, ale za lada promieniem słońca nad teutonizmem, a omrokiem nad Polską ozwać się mogły najzapamiętalsze uroszczenia dawniejszej daty.

Współ z władzą cesarską pracowało niegdyś nad zniewoleniem Polski duchowieństwo niemieckie. Mianowicie początkowe dzieje naszej ojczyzny miały do walczenia z tym duchownym orężem teutonizmu. Atoli ta sama potęga papieżka, której się powiodło złamać zwierzchnicze zachcenia królów niemieckich, przyczyniła się także do uwolnienia Polski od duchownych zamachów z Niemiec. W téjsamej porze, kiedy po upadku Hohenztaufów w zapasach z papieżami runęła dotychczasowa powaga rzeszy teutońskiej, rzuciło się duchowieństwo ziem polskich do stanowczego otrząśnienia z siebie ostatniej resztki wpływów teutońskich. Nastąpiły owe pamiętne za czasów Leszka Czarnego uchwały synodalne, wzbraniające dotychczasowego wykluczania Polaków od niektórych niemiecko-zakonných zgromadzeń w Polsce, wymagające od plebanów znajomości języka krajowego, a temsamem wykluczające Niemców od sprawowania kościołów polskich i t. p.

Obudzony podówczas opór przeciw duchownemu nactręctwu Niemców tem szczęśliwsze miał powodzenie, im jawniejszą była moralna nieudolność duchowieństwa krajów niemieckich. W owym wieku XIV, którego wszelka uczoność skupiała się prawie wyłącznie w stanie duchownym, bywały w Niemczech zgromadzenia duchownych wyższego rzędu, z których żaden czytać ani pisać nie umiał. Świadczy o tém list kanoników zurychskich do biskupa w Konstancyum, skreślony z roku 1335 ręką najętego umyślnie notaryusza, a przepraszający pasterza w imieniu kanoników, iż dla nieumiejętności pisania, cudzej używają pomocy. Kiedy ze wszystkiego duchowieństwa owych stuleci, duchowień-

stwo klasztorne najwyżej górowało wszędzie nauką, niemieckie klasztory ostatnie na tém polu trzymały miejsce. Dowodem tego niemieckie klasztory pod panowaniem krzyżackim w Prusiech, o których dzisiejszy dziejopis zakonu teutońskiego przymuszony jest wyznać: „Klasztory pruskie nie dla oświaty nie uczyniły i nie umielibyśmy nazwać ani jednego opata albo mnicha pruskiego, któryby odznaczył się nauką.“

Dzięki téj niższości umysłowej, nie zdołało duchowieństwo teutońskie wytrzymać spółzawodnictwa z jakimkolwiek duchowieństwem światlejszem, zwłaszcza krajowem. Od dłuższego też czasu upadła już dawna jego przewaga w Polsce, ale nie obeszło się bez znacznych jeszcze śladów przeszłości. Mimo zakazów synodalnych, trwały niemieckie klasztory w Polsce przy swoim dawnym zwyczaju wykluczania Polaków i przez długie wieki samych tylko Niemców polskimi karmiły jałmużnami. Z równą zapewne bezskutecznością opierało się ustawodawstwo synodalne napływowi szkodliwszych jeszcze gości duchownych z Niemiec, t. j. księży wyklętych albo usunionych za karę od obowiązków w własnej ojczyźnie, szukających nie napróżno swobody i chleba w Polsce. Tak ci bannici duchowni, jak i owi pasożyci klasztorni, nie mogli niczém odwdzięczyć się za ugośzczenie, a przynosili z sobą do Polski przykłady najszpejniejszych zdrożności. Jakież bowiem mogły być obyczaje podobnych zbiegów teutonizmu w stroju duchownym, jeżeli poważani we własnym kraju dostojnicy kościoła teutońskiego tak sromotny pędzili żywot, jak tego przykład dali arcybiskup magdeburski Ludwik, arcybiskup koloński Adolf i mnodzy inni wyższego i niższego rzędu prałaci.

Arcybiskup Ludwik tuż po śmiertelnej przygodzie naszego biskupa krakowskiego Zawiszy, skończył śmiercią niemniej światową, bo w stroju świeckim tańcząc na bankiecie z damami, przywalony od gruzów zapalonej w powszechnym zgieńku sali balowej. Arcybiskupa Adolfa liczy historia do najzapalczywszych zwolenników powszechnej teraz w Niemczech zbójceckości rycerskiej, grasującej zarówno pomiędzy szlachtą świecką, jak i duchowną. Kiedy arcybiskup jednego razu świeżą załogą osadził któryś ze swoich bur-

gów, przyszedł do niego nowy dowódzca zamku, pytając o czem ma żyć z załogą? Na to arcybiskup zaprowadził go do okna i pokazawszy mu krzyżujące się u stóp góry zamkowej gościńce, rzekł: „Oto cztery drogi dokoła zamku.“ A właśnie duchowieństwo teutońskie najbliższych granicom polskim okolic, jak np. duchowieństwo owych klasztorów niemieckich w Szlązku, o których swawolném życiu poprzednio już była wzmianka, najszeptniejszemi odznaczało się obyczajami, i najszkodliwszy wpływ wywierało z tego względu na duchowieństwo ziem polskich.

O ileż jeszcze szkodliwiéj i srożéj dojmowało sąsiedztwo teutońskie orężem świeckim, drapieżnością rycerską! Chcąc sobie bliższe o niéj zrobić wyobrażenie, należy terażniejszych rycerzów teutońskich poznać przedewszystkiem w ich własnych stronach rodzinnych, w pożyciu z własnymi ziomkami i sąsiadami. Owoż ledwie nie każdy owego czasu rycerz niemiecki—przytaczając nadmienione powyżéj własne słowa Niemców o Niemcach — był w swojejj ziemi ojczystéj „zbójcą.“ Wszelkie inne prawa umilkły, a jedynym pożycia ludzkiego sterem, jedyną spraw i stosunków społecznych przewodnią, stało się tak zwane „prawo pięści,“ prawo fizycznój przemocy, prawo gwałtu jawnego. Tak idealną w swoich normańsko - francuzkich pierwiastkach instytucyę rycerstwa spotworzyli rycerze teutońscy w jakąś systematycznie uorganizowaną bandę rozbijających się wzajemnie łupieżników. Co u owych nieteutońskich narodów, miało pierwotnie charakter religijnego w pewnej mierze zakonu, to na ziemi teutońskéj wyrodziło się w jakąś hydrę stugłową, wydało z siebie pod tchnieniem geniuszu teutońskiego, osobny rodzaj tak zwanego rycerstwa rozbójniczego, tak zwanych rycerzy i zamków rozbójniczych, niemieckich *raub-ritterów*, *raubburgów*.

Niezmiernie dawnych czasów początkami swemi sięgając, doszedł ten stan barbarzyństwa w ostatnich dwóch stuleciach do najwyższego szczytu zdziczenia. Cała prawie historia Niemiec ościennych w latach naszej powieści, ogranicza się na same układy o zaspokojenie kraju od wszechstronnych wybuchów rozbójnictwa. Układy te były najczęściej bezskuteczne, gdyż sami książęta panujący wspierali

rozbójników, dzieląc się z nimi łupieżą. Owszem niektórzy książęta rzeszy niemieckiej, myślą jedynie dlatego o detronizacji swego króla Wacława, ponieważ im wzbraniał rozbójów. Toż wzmogło się teraz w Niemczech zbrojstwo powszechne do tego stopnia, iż zaproszony w gościnę przez króla niemieckiego książę Brunświcki, nie śmie dla niebezpieczeństwa gościńców wyruszyć w odwiedziny do Pragi. A lęklive jego przecucie nie było zaprawdę bezzasadnem. Gdy bowiem książę po latach kilkunastu ośmielił się w towarzystwie drugiego księcia wyruszyć z domu, napadli go w istocie rycerscy rabusie w drodze i śmierć mu na gościńcu zadali. Całe pożycie społeczne Niemców zdawało się podówczas tylko dwoma tchnąć uczuciami, żądzą łupieży i obawą rozboju. O pierwszym świadczą wszystkie przytoczone tu rysy, drugie zaś jakże charakterystycznie maluje się np. w radości jednego z niemieckich opatów owój daty, gdy w kronice swego klasztoru ma nadmienić o przesiedleniu się zakonników z bezbronnej siedziby na wsi do obwarowanego od zbójców przybytku w mieście. „Mieszkało tedy zgromadzenie nasze”—mówi opat z ciężkiem westchnieniem—,naprzód w Neuenburgu, śród pól, wydane na pastwę rzeszy przewrotnej. O szczęśliwa godzino! o błoga chwilo! o dniu zbawienia! kiedy Pan Bóg raczył przenieść winnicę swoją z Egiptu, okazując nad sługami swoimi miłosierdzie swoje w mieście obmurowanem!“

Przyszłoby osobną napisać książkę, gdybyśmy wyczerpać chcieli cały szereg przypominających się tu przykładów rozpasania bez miary. Przywiedziemy tylko niektóre świadectwa ogólnikowe, pochodzące od zgorszonych takim zepsuciem cudzoziemców i ziomków, współczesnych i dzisiejszych. I tak np. w liście papieża Innocentego III powiędziano o Niemcach: „Mordy, rabunki, pożogi, gwałty najohydniejsze bywają popełniane w dzień biały. Nie masz domu ani gościńca, któryby bezpiecznym był od nich. Nikt nie broni złoczynstw nikomu i wszystkim też kraj napełnił się złoczyncami.“ Jeden z późniejszych legatów papieżkich wyraża się krócej, ale nie mniej treściwie: „Cała Germania jest dziś jedną łotrownią.“ Toż samo powtarzają dziejopisowie dzisiejsi, mówiąc o stanie moralności średniowiecznej.

w cesarstwie rzymskim. „Cała Rzesza pomimo wszelkich zaprzysiężeń spokoju i bezpieczeństwa“ — prawi opisujący dzieje Austrii średniowieczny kapłan rakuzki — „stała się jaskinią zbójców. Książęta, grafowie, szlachta, wyruszyli na łup, chwyтали podróżników, wymuszali na nich okup, plądrowali i palili miasta, miasteczka i wsie.“ Inny historyk opisuje klęski zadawane całemu wybrzeżu bałtyckiemu od rzeszy zbójców morskich, tak zwanych braci Vitalskich, uorganizowanych w wielką konfraternię zbójczą, która w wydawanych przez siebie pismach, przybierała zuchwałą nazwę „przyjaciół bożych a nieprzyjaciół całego świata,“ a publicznymi proklamacyami wzywała wszystkich bannitów i włóczęgów pod ochronę skrzydła swojej potęgi. Następnie zaś tenże sam autor pociesza się uwagą, iż cała ta plaga korsarska była o wiele mniejszą w porównaniu z plagą zbójstwa lądowego, we wszystkich zakątkach Rzeszy. „Nigdzie kupcy hanseatycy“ — są jego słowa — „nie spotykali tyle tysięcy zbójców, jak w własnym kraju, gdyż bądź jak bądź, w każdym zagranicznym państwie, panował lepszy ład i porządek publiczny, niż w kraju Hansy. Ówczesna rzesza niemiecka była w najwłaściwszym znaczeniu rzeszą rabusiów, gdzie z tysiąca a tysiąca burgów wypadała szlachta zdziczała, roznosząca rozbój po okolicy.“

Z takiej więc srogości obyczajów rycerstwa teutońskiego w własnej ojczyźnie, możemy wziąć miarę o jego srożeniu na cudzym gruncie, nad obcym rodem. A lubo z upadkiem uroszczeń wszechwładzy imperyalnej nad Polską, ustały też coroczne niegdyś wyprawy rycerskie w jej granice, nie zabrakło przecież rycerzom teutońskim sposobów do wywarcia na Polsce swoich chuci drapieżnych. Całe zachodnie pogranicze polskie od Szlązka i marchii Brandeburskiej było ustawiczną widownią napadów i grabieży rycerstwa przyległych Niemiec. Nad wyrządzoną tem szkodę w zrabowanych dostatkach, szkodziły te łotrystwa Polakom jeszcze bardziej przymusem do odpierania gwałtów gwałtami, do mściwych w przyległej stronie odwetów, z kąd za przykładem sąsiadów, zaczęły też w obyczajach nadgranicznej szlachty polskiej pojawiać się chwilowo ślady zepsucia teutońskiego.

Największą atoli krzywdę czyniła rycerska drapieżność Teutonów pod sztandarem krzyżackim, posiłkując częste niedawnych czasów wyprawy zakonu niemieckiego na ziemię polskie. Bez gotowości rycerzów niemieckich do ustawicznego popierania zaborczych celów zakonu, byłiby Krzyżacy ani w części nie urosli do téj potęgi, jaka nakoniec uwieńczyła ich panowanie. Ztądto przypominał zakon raz po raz wszystkim rycerzom i książętom niemieckim, iż mają pod chorągwiami pruskiemi ciągle pole doświadczania swojej broni łupieżkiej, ciągle żniwo obłowów w najeżdżanych z zakonem krajach, a rycerstwo niemieckie śpieszyło tłumnie na każdą odezwę wielkich mistrzów. We wszystkich też gwałtach krzyżackich, jak np. przy zdradzieckiem owładnięciu Pomorza, w sprawionych podówczas rzeziach w Gdańsku i innych miastach, w srogich napadach Krzyżaków za Władysława Łokietka na Wielkopolskę i w długoletniej tam po nich ruinie tysiąca zburzonych siół i miasteczek — mieli niepośledni udział owi niezliczeni drapieżnicy z różnych stron Niemiec, owi nie litościwsi zapewne w obczyźnie, jak we własnym kraju rabusiowie rycerscy. Głośny zaś swojego czasu rycerz niemiecki, a zarazem komtur w służbie krzyżackiej, który wyjeżdżając z pękiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, wiązał się ślubem rycerskim nie powrócić pierwój na stanowisko, aż póki na każdym stryczku nie obwiesi jakiego chłopca lub żebraka polskiego — nie jestże dostatecznym przykładem srogości rycerzy teutońskich na ziemi polskiej?

Czegoż dopiero nie dopuszczają się rycerstwo niemieckie w ziemi pogańskiej, w granicach Litwy albo Estonii! Tam odwaga najwykwintniejszych kawalerów „stołu honorowego“ — według przechowanych o tém rycerskich pieśni teutońskich — pastwiła się nad bezbronną drużyną dopatniętych z nienacka godów weselnych, nad dziećmi w oczach matek umęczonemi, nad tłumem ludu sielskiego, pędzonym w niewolę chrześcijańską „jak psy na sforze.“ A ileżto innych okrucieństw działo się w stronie pogańskiej, o których nie śpiewają żadne pieśni rymopisów niemieckich! Skargi nękanych temi czasy orężem teutońskim ludów, po większej części niepiśmiennych, albo ubogich w słowa pisane,

przebrzmiały bez echa w dziejach, a o srogiem udreżeniu biednych pogan estońskich przez Niemców i Duńczyków tylko tyle doszło nas wieści, ile samym współziomkom dręczycielów podobało się zapisać o tém w swoich kronikach. Piszą tedy o tem podwójnem jarzmie nad Estonami sami dziejopisowie niemieccy: „Władzcy tameczni tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, bezczęścili dziewice, wydzielali majątek właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników.“

Działo się to w tysamym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo po również morderczém opanowaniu Pomorza, zagarnęło polskie Kujawy. Okropne ciemęztwa najeźdźców, przywiodły pogańskich Estończyków do powszechnego powstania, w którém jednéj nocy przeszło 1800 gnębicielei wymordowano. Zawezwany ku pomocy mistrz niemieckich kawalerów mieczowych, wracający właśnie z zaborczéj wyprawy w ziemię ruską pod Izborsk, opasał zgromadzonych pod Rewlem buntowników estońskich. Znaleźli się oni między dwoma ogniami, z jednéj strony przyciśnięci od Danów w Rewlu, z drugiéj od Teutonów mieczowych. Naprzód rozpoczęto układy za pośrednictwem kawalerów inflanckich. „Co za przyczyna skłoniła was do tych gwałtów“—zapytał mistrz niemiecki. „Toć już użalaliśmy się na niedolę naszą“—odpowiedziało pogaństwo—„na ciemęztwa i krzywdy, jakie musieliśmy znosić od rycerstwa i szlachty obcój. I wolimy raczéj zginąć wszyscy pospołu, niż być tak wytępiani. I z téj przyczyny postanowiliśmy zemścić się. Co przecież nie stałoby się żadną miarą, gdyby nam byli jakakolwiek sprawiedliwość wyrządzać chcieli.“ Poczém jakoby źle przez tłumacza o treści tych słów oświecony, uderzył mistrz Inflancki na Estończyków i przeszło dwanaście tysięcy wymordował. A później nierównie więcéj zginęło.

Jeszcze daléj od teutońskich gnębicielew Estonii przedarł się teutonizm ku wschodowi w szacie kupieckiej, za pomocą wielkich wypraw i zakładów handlowych. Jestto w obecnej porze najczynniejszy, najniebezpieczniejszy ze wszystkich orężów teutonizmu. Kiedy już ani poniżona w własnym gnieździe władza cesarska, ani przykielznane

temsamem zabory duchowne i rycerskie nie zdołały srożyć po dawnemu nad resztą niepochłoniętą jeszcze braci słowiańskiej, chwycił po nich berło zaborczości ucisk handlowy. I godziło mu się w istocie tém słuszniej myśleć o berle i panowaniu, ile że terażniejszy handel niemiecki w prawdziwie królewską urosł potęgę, a urosł głównie z łupów słowiańskich. Walnem roiskiem handlu niemieckiego w wiekach XIII i XIV były tak zwane miasta hanseatyckie, leżące u północnych nadbrzeży Elby i morza bałtyckiego, t. j. właśnie w dawnych ziemiach słowiańskich. Tamto przed wdarciem się Teutonów, kwitnął od najdawniejszych czasów na bursztynnych brzegach Bałtyku ów handel starożytny, słynęły owe bogate porty słowiańskie Julin, Wineta, Szczecin i inne, o których wielkości i przepychu, tak zdumiewające pozostały nam wieści. Po ujarzmieniu zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców, upadł także handel słowiański, runęły całkowicie albo podupały miasta nadmorskie, a ich dawne stosunki handlowe przeszły w ręce osiadłej na gruzach słowiańskich niemiecczyzny.

Dzięki uitorowanym oddawna drogom handlowym wzmożły się niebawem nowe osady kupców teutońskich, owszem do bezprzykładnej z czasem doszły potęgi. Związawszy się w jedną wielką ligę, czyli tak zwaną Hanse niemiecką, utworzyły one razem jedno ogromne państwo handlowe, złożone z 72 większych i mniejszych miast, utrzymujące swoim kosztem wojska i floty, wojujące szczęśliwie z potężnymi królami. Najdalsze strony północy i wschodu ówczesnego, od Bergen w Norwegii aż po Moskwę u Słowian, uległy handlowej przemocy, niekiedy nawet tyraństwu Hansy. Można królowie, jak np. Waldemar Duński, musieli zwyciężeni uznać przewagę możnej ligi kupieckiej i unżyć się do sromotnych warunków zgody, zniewalających np. Waldemara do zaręczenia, iż żaden z jego następców nieposiedzie inaczéj tronu, jak tylko za przyzwoleniem Hansy.

Cała zaś potęga hanseatycka była tak dalece owocem ziemi i przeszłości słowiańskiej, iż najprzedniejsze z należących do Hansy niemieckiej miast zachowały przez długie wieki nazwę miast wendyckich czyli słowiańskich. Były to miasta Lubeka, Wismar, Rostok, Stralsund, Grypswald,

Ryga i Wisby, o których dzisiejszy dziejopis Hansy upewnia, iż „według wszelkich dawnych i późniejszych wiadomości, położyły główną zasługę około założenia i utrzymania ligi hanseatyckiej.“ A ze słowiańskich korzeni do życia wzrósłszy, była Hansa dalej słowiańskimi głównie sokami, pokarmem z dalszych ludów słowiańskich ssanym, dostatkami Polski, ruskiej Litwy i Rusi. Miały te kraje w ten sposób nad karkiem oręż rycerskiego zaboru teutońskiego, a u każdej z głównych żył swoich, w murach Krakowa, Gdańska, Wilna, Pskowa, Nowogrodu wielkiego, roje handlowych ssawców Hansy teutońskiej. Sprawiony tém słowiańszczyźnie ubytek sił żywotnych, okazuje się najwidoczniej w przybytku sił i potęgi wytuczonych słowiańską krwią osad hanseatyckich. W tej mierze wszelka krew rumieniąca oblicze całego kupiectwa niemieckiego, owszem całego tak bujnie temi czasy rozkwitającego mieszczaństwa ziem niemieckich, upłynęła z pobladylic Słowiańszczyzny. Jest to twierdzeniem nie naszym, lecz samegoż niemieckiego dziejopisa rzeszy hanseatyckiej, który mówiąc o wyprawach krzyżackich w ziemie Słowian i Prusaków pogańskich, pisze w sposób następujący: „Nierównie więcej, niż wszelkie wyprawy krzyżowe do ziemi świętej, poczytywane za główne źródło rozmnożenia się mieszczaństwa i stanu kupieckiego w całej Europie zachodniej, dopomogły do rozwinięcia miast i mieszczaństwa w Niemczech, jako też do zakwitnięcia onych bogactwem i oświatą wojenne wyprawy, przeciw wschodnio-północnemu pogaństwu w ziemiach wendyckich i słowiańskich.“ W inném zaś miejscu mówi ten sam pisarz niemiecki: „Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów, nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedyńm przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrego bytu, był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznym ich posiadaniu.“

Za tyle nieocenionych dobrodziejstw jakimże trybem obchodzenia się z mieszkańcami odpłacali Hanseaci, nawiedzanym przez siebie krajom? Podane wyżej świadectwa o charakterze Niemców ówczesnych i nader zgodne z niemi przykłady zdziczenia obyczajów niemieckich łatwą temu nasuwają odpowiedź. Potwierdza ją też sam niemiecki dzie-

jopis Hansy, opisując przykład postąpienia sobie kupców hanseatyckich z mieszkańcami miasta Bergen w Norwegii. „Przywiedli ich Niemcy swoją bezczelnością, zdradą, niegodziwością“ — opowiada znowu Niemiec o Niemcach — „do tego stopnia niedoli, iż nakoniec cała ludność jednego przedmieścia, porwała się na ciemięzców. Przyszło do krwawej walki między mieszczaństwem a tłumem cudzoziemczych natrętów, którzy nawet łokieć i ważki, potrafili zrobić narzędziami ucisku. Ale taka była przemoc handlowego Teutoństwa w Bergen, iż nawet połączone siły całego ludu miejskiego, pod naczelnictwem biskupa i urzędników królewskich, nie zdołały jój złamać. Toć samój służby niższego rzędu utrzymywał komtuar hanseatycki w Bergen więcej niż 3000 ludzi. Kupy takich zahartowanych na morzu i na lądzie drabów handlowych, w znacznej części przekupniów śledzi, zmusiły zbuntowanych przeciw sobie mieszkańców schronić się w murach przyległego kościoła i klasztoru. Podłożyli więc goście teutońscy ogień, w którym cały kościół z klasztorem i kilku tysiącami mieszkańców zgorzał. Sam biskup i namiestnik królewski z braćmi i wielu urzędników zginęli częścią w rzezi, częścią pod gruzami płonących świątyń.“ Po dalszych jeszcze bezprawiach rozpedzili Hanseaci wszystką ludność najdogodniejszej dla siebie dzielnicy miasta i stali się jój wyłącznymi panami. A jeżeli w kraju znanych z równego hartu Normanów mogło kupiectwo teutońskie dopuszczać się takich gwałtów, do czegoż nie ośmielała go łagodność i ludzkość obyczajów słowiańskich?

Rosła też wszędzie tém niepowstrzymaniej zuchwałość kupiectwa hanseatyckiego, im większa pomyślność towarzyszyła wszędzie jego przedsiębiorstwom i osadom handlowym. Dzięki gwałtom i chciwości teutońskiej, wzmagaly się te osady zwłaszcza w krajach słowiańskich z bezprzykładną szybkością, urastały w trudne do uwierzenia rozmiary. Przykładem tego hanseatycka osada w Nowogrodzie, walne potęgi i bogactw hanseatyckich ognisko. Dźwignąwszy się z staro-słowiańskiego korzenia u brzegów zachodniej Elby, zasięgnąwszy swoim rozrostem aż po wschodni kres Słowiańszczyzny, zakwitła Hansa najbujniejszym z swych kwia-

tów w tej nowo-słowiańskiej osadzie nad wschodnią Wołchwią. „Wielki Nowogród przewyższał wówczas niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego wszystkie miasta niemieckie, nawet lombardzkie,“ i poczytywany był za główną stolicę handlu hanseatyckiego, z której według wdzięcznego później samychże Hanseatów, zeznania „wypłynęły wszystkie inne komtuary hanseatyckie, jako ze studnicy żywota i opierały się na niej, jako na węgielnej podstawie swojej.“

Prowadzony z Nowogrodem handel szedł głównie łądem, na Wilno, Kraków, do niemieckich miast Magdeburga, Brunświku, Münsteru i innych, dostawiających towarów swoich jedynie „suchym traktem.“ Czy to więc wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, czy przez Małą Polskę wzdłuż Karpat, wszędzie opasywały Słowiańszczyznę żelazne obręcze kupieckiej samowolności Hansy. — Główne porty teutonizmu, Gdańsk, Ryga, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław, były tylko głównymi węzłami ogromnej sieci, za pomocą której obcyzna wyławiała wszelkie bogactwa słowiańskich ziem. Że bowiem handel hanseatyckich tylko Hanseatów bogacił, Słowian zaś niszczył, przekonywa nas o tém znana wyłączność hanseatycka, garnąca wszystkie korzyści handlu dla siebie saméj.

Wyłączność ta gniotła zarówno krajowców, jak wszelkich innych cudzoziemców handlowych, którzy śmieli spółzawodniczyć z Hansą. Względem krajowców posuwało się samolubstwo teutońskie do tego stopnia, iż z obawy nazbyt przyjaznych stosunków między osiadłymi w pewnym mieście Hanseatami a ludnością miejscową, wzbraniano jaknajsurowiej wszelkiej z nią zażyłości. Ztąd nawet przy wieloletnim zamieszkanu w tak odległej stacyi, jak Bergen, nie wolno było młodzieży kupieckiej wchodzić w związki małżeńskie z córkami kraju, karane zwyczajnie ucięciem głowy. Innych zaś cudzoziemców handlowych jakiegokolwiek narodu potrafili Hanseaci tak dalece od wszelkiego spółzawodnictwa wykluczyć, iż jeśli samowładztwu hanseatyckiemu podobało powstrzymać zachodniej Europie dostawy swoich towarów, wszczynał się natenczas w krajach zachodnich dotkliwy niedostatek najpierwszych potrzeb do życia.

Do wielu innych bowiem dobrodziejstw handlu niemieckiego w ziemiach słowiańskich należała przede wszystkim korzystna różnica między towarami, nabywanymi przez Hanseatów od Słowian, a ofiarowanymi im w zamian. Podczas gdy handel hanseatycki nie prawie innego nie dostarczał Słowianom, jak tylko zbytkownych przedmiotów stroju, kuchni, piwnicy i t. p., z ziem słowiańskich szły natomiast w strony zachodu niezbędne towary codziennego użytku, jak np. skóry, wełna, futra, budulec, miód, wosk, smoła itp. Te ostatnie przedmioty handlu, miały wówczas jeszcze większą przewagę nad owymi towarami wykwintu niż za dni naszych. Temci żarliwiej wykluczali Hanseaci od nich całą resztę handlarzy zagranicznych.

Wykluczwszy zaś wszystkich rywalów cudzoziemczych, potrafiło kupiectwo hanseatyckie przygnieść tem sroższą wyłącznością samychże Słowian. Po najeźdźczem owładnięciu najodleglejszych targów słowiańskich przez sprzymierzeńców hanseatyckich, przy ogromie i sprężystości ich związkowej potęgi niepodobna było Słowianom pomyśleć o własnych przedsiębiorstwach handlowych. Przez długie lata, i to właśnie w porze powieści naszej, musieli Słowianie zbywać swoje towary tak tanio, a nabywać wzajem zagraniczne tak drogo, jak się to podobało spółce hanseatyckiej. Niedozwoliła im ona nawet tej pospolitej podówczas dogodności, iżby przy niepomyślniej wymianie swoich towarów za niemieckie, mogli pozostałą kwotę długu zaspokoić nowym na przyszły rok towarem, t. j. dogodności kredytu, wzbranianego Słowianom wyraźnemi uchwałami zjazdów hanseatyckich.

Poniesione na handlowém poboju kłęski narodów mijają w dawniej historii bez odgłosu. Temci boleśniejszym następstwem okazuje się późniejsze wycieńczenie żywotnych sił narodowych, mianowicie tak zgubne u nas i w całej wschodnio-północnej Słowiańszczyźnie uschnięcie tej potężnej gałęzi drzewa narodowego, którą średnim stanem zwiemy. Mniemane zasilanie go przez osiadającą po miastach rzeszę przybyszów handlowych, pszynosiło zapewne niejedną korzyść skarbowi, lecz nie szło w żywotny pożytek całemu społeczeństwu. Już bowiem zwyciężajnie

w samą porę przyjsia swego zamożni a przeto z uszczerbkiem uboższych krajowców faworami i przywilejami książąt obsypywani, zawsze tylko o swoje prawa, swój język, o swoich spółziomków pieczołowici, wykluczali tacy miejscy osadnicy wszelką ludność miejscową od możliwego z sobą spółzawodnictwa. Jednakże wszechstronne rozwarcie się krain słowiańskich wpływowi teutonizmu sprzyjało osiedlaniu się przybyszów niemieckich w miastach słowiańskich. Napływając tedy śladem owego Nadreńczyka Wierzynka do Krakowa, owego Hanka z Rygi do Wilna, owych Kazimierzowskich Herburtów, Gothardów, Wolframów, Hencelinów i t. p. do tylu nazwanych od siebie osad, osiadały tłumy mieszczaństwa teutońskiego po wszystkich stronach Polski, bujną wszędzie cudzoziemczyzną porastającą pod ich stopami.

Wielu z takich przybyszów miejskich nie przestawało na szukaniu sobie siedzib po miastach, lecz zaludniało także wsie i pustkowia. Służył do tego otrzymany od króla, albo książęcia przywilej na założenie osady wiejskiej, a dopomagało równie nawalne garnięcie się z Niemiec do Polski przeróżnych tłumów ludności wiejskiej. Była to zapewne najdobroczynniejsza fala napływu teutońskiego, ale fala równie dobroczynna sobie samą jak Polsce. Za mnogie bowiem pożytki, jakie z osiedlającym się w Polsce rolniczem Teutoństwem przybywały krajowi, odnosiło ono samo nie mniej cenne korzyści, znajdując w niej mianowicie najcenniejszy ze wszystkich skarbów—swobodę. Pod tym względem nowa osadników niemieckich ojczyzna — Polska, a dawną ich ziemią ojczysta — Niemcy, były w czasach naszej powieści dwoma całkiem przeciwnymi biegunami stanu społeczeńskiego.

Jak w królestwie Kazimierza W. uśmiechały się wiejskim przybyszom z Niemiec najdogodniejsze warunki bytu, tak w ich własnych stronach rodzinnych, gnębiły ich wówczas wszelkie plagi nierządu. Z podanych wyżej wzmianek o zbójceckiem postępowaniu szlachty ze szlachtą i z mieszczaństwem, można wziąć miarę o pastwieniu się rycerstwa teutońskiego nad bezbronną ludnością wiejską. Ciągły stan wojny utrzymywał cały kraj w spustoszeniu, nabawiał bez

przestanku głodów i mordów, rozpędzał zewsząd mieszkańców. Cisnąc się przeto całemi kupami w granice polskie, szukali ci wiejscy przybysze z Zachodu w ziemiach słowiańskich swojego nie słowiańskiego pożytku. Nie potrzebowali ich królowie polscy zwabiać do swój wyludnionej od wrogów ziemi; sami oni cisnęli się tam po chleb codzienny, po wolność.

Oto jednego czasu „nastał okropny głód w ziemi niemieckiej“—pisze kronika— „przeco mnogość ludu porzuciła swe role i zagrody, i wyszła w strony polskie.“ Później około r. 1320 uciemiężenia senioralne i fanatyzm religijny, przywiodły w ziemiach nadreńskich liczną ludność sielską do opuszczenia swych siedlisk i podjęcia w rozpaczny wyprawy krzyżowej do ziemi świętej. Lądowa droga do Carogrodu, a ztamtąd do Palestyny szła zwyczajnie na Węgry, podtatrzańskiem poblizem Polski. Atoli popełniane przez tych pielgrzymów czyli „Pastuszków krzyżowych“ gwałty skłoniły papieża do potępienia ich wyprawy swawolnej. Wykłęty lud pastuszków „tak się rozprószył po świecie“—donosi mnich spółczesny — „że niewiedzielić właściwie, gdzie się podział.“ Tłumnie w tych czasach zakładane w Polsce osady, wzdłuż gór karpackich, zawierające nierzadkie ślady ludności pozareńskiej, mogłyby zapewne bliższej nato dostarczyć odpowiedzi.

W każdym razie zachodziła ta znaczna różnica między dozwalanemi ludowi w Niemczech a w Polsce dogodnościami bytu, w szczególności między zwyczajną np. ilością lat uwolnienia osadników od czynszów w krzyżackich Prusiech a tążsamą ilością w Polsce, tudzież między zwyczajną kwotą na gruntach polskich, iż zaprawdę nie powinno zadziwiać nas tak tłumne garnięcie się między teutońskiej w granice polskie.

Jakoż wędrowało chłopstwo niemieckie chciwie do ziemi Piastów, a podczas gdy rycerstwo teutońskie najezdami trapiło szlachtę, gdy kupiectwo teutońskie ssało bogactwa kraju, gdy mieszczaństwo teutońskie swoim prawem i językiem cudzoziemczym, wiodło rej w miastach, całe obszary polne zaludniały się siołami teutońskimi, brzmiały do późna mową niemiecką.

Takiemito różnorakiemi ramiony wdzierał się teutonizm od wieków w ziemię słowiańskie. Obeznawszy się więc z ogólną jego niesławą u narodów ówczesnych, nadmieniwszy pokrótce o jego coraz dalszych zaborach w ziemiach słowiańskich i wskazawszy nakoniec te różnorakie ramiona i oręże, któremi on, zwłaszcza w porze obecnej, zdobywał sobie przystęp do Polski, wnijdźmy teraz do niej za jego śladem i przypatrzmy się zamysłom, postępkom i obyczajom teutonizmu na zajętej już grzędzie polskiej. Nie nasza wina, iż cokolwiek przyjdzie w tej mierze, będzie poniekąd tylko powtórzeniem rysów już przytoczonych. Czy to bowiem wewnątrz czy zewnątrz granic polskich, zawsze charakter teutonizmu ten sam, zawsze teutonizm tym samym „chciwym“—„srogim“—tylko w wynajdywaniu środków drapieżenia dowcipnym, zresztą zaś grubym i nieokrzesanym prostakiem, jakim z ówczesnych jego pojawów malują go średniowieczne kroniki francuzkie i niefrancuzkie. Obowiązani jednak do przedstawienia rzeczy w ich niezmienionej ile możności barwie, odmówimy sobie powabu nowych rysów, a wskażemy natomiast zdumiewającą w istocie niezmiennosć i jednostajność, z jaką i w ziemiach słowiańskich sprawdzają się na nich te barbarzyńskie znamiona, za które im zlorzeczono tak głośno we Francyi, we Włoszech i w Skandynawii.

I tak co do najjaskrawszego ze znamion teutonizmu, co do jego bezprzykładnej chciwości, ta w zalanych przez Niemców krajach słowiańskich, objawiała się najsrożej nie tylko w zagartywaniu wszelkich dostępnych sobie korzyści, lecz w usilnem nadto staraniu o zupełne od nich wykluczenie krajowców. Ztąd z każdą nowozagnieżdżoną w pewnem mieście kupą osadników teutońskich zagnieżdżała się tam natychmiast zacięta walka Teutoństwa z dawną ludnością miasta. Gniotąc ją wszelkiemi wymysłami zawiści, dobijali się nowi przybysze coprędzej pierwszeństwa dla siebie w radzie, w kościele i na targu i brali zwyczajnie górę nakoniec. Dowodem tego historia wszystkich znakomitszych stolic słowiańskich, mianowicie Pragi, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, nawet węgierskiej Budy.

W czeskiej np. Pradze potrafili osadnicy niemieccy

wyzuć ludność krajową tak gruntownie z wszelkiego w własnym domu znaczenia, iż w czasach naszej powieści na ławach starego magistratu pragskiego zasiadało szesnastu cudzoziemców obok dwóch Czechów. Podobnie wykluczanie krajowców od obrzędów świątecznych i stopni akademickich, stało się w końcu jedynym powodem okropnej burzy husyckiej, pustoszącej przez lat kilkanaście wszystkie ziemie przyległe. A cóż dopiero powiemy o panowaniu zakonu teutońskiego w Prusiech w polskim Pomorzu!

Tych krain wszelkie soki żywotne nie tylko do ssających je na miejscu teutońskich należały Krzyżaków, lecz owszem płynęły dla całych Niemiec pożytnym źródłem bogactwa i nadziei, z których każdy spółziomek zakonu pragnął zaczerpnąć najobficiej. „Toć pamiętajcie“ — przemawia W. mistrz do wyzywanego na pomoc rycerstwa niemieckiego — „że zakon krzyżacki założony jest nie tylko dla tych jedynie osób, które obecnie ciągną z niego pożytki, lecz oraz dla wszystkich grafów, panów, rycerzy i knechtów w każdym z zakatów ziemi niemieckiej, którzyby później używać mogli tychsamych korzyści panowania nad ziemią pruską.“

Nie używali zato krajowcy żadnych pod żadnym względem korzyści. Rodzimą ludność Prus i Pomorza, składającą się z właściwych Prusaków i Polaków, ogólnym mianem Prusakami nazwaną, a w końcu na same zajęcia rolnicze ograniczoną, wyrugowali teutońscy przybysze z wszelkich stosunków społecznych. Obejmowała ta bannicya towarzyska zarówno ubogi lud wieśniaczy, jakoteż zamożniejszych właścicieli, całą szlachtę krajową. Jedni i drudzy ustępowali wszędzie miejsca świeżo przybyłym osadnikom zachodnim, odznaczonym mnogiemi przywilejami. Jednym z najkorzystniejszych ceniono sobie przywilej mniejszej służby wojennej. Gdy bowiem krajowcy na każde zawołanie pełnić musieli takzwaną „nieograniczoną“ służbę wojskową, t. j. i przy obronie kraju, i w zagranicznych do Polski albo Litwy wyprawach dopomagali zbrojnie Krzyżakom, osadnicy niemieccy pełnili tylko służbę „ograniczoną“, t. j. występowali tylko w obronie kraju, w obrębie swego powiatu. Aby zaś przechodzenie uprzywilejowanych gruntów niemiec-

kich w ręce krajowców, nie przypuszczało ludności krajowej do udziału w swobodach cudzoziemczych, stanowiły prawa krzyżackie, aby żadna włóka niemiecka nie mogła posiadać być przez krajowców.

Za wykluczeniem od swobodniejszej ziemi szło dalej wykluczenie od swobodniejszego pożytku w miastach, gdzie niemieckie wilkirze wyłącznie tylko Niemcom dozwalały prawa obywatelstwa. Co więcej, żadnego nawet rzemiosła nie wolno było krajowcom uczyć się i prowadzić. Sięgała owszem srogość tej wyłączności do tego stopnia, iż główną ustawą krajową zakazywali Krzyżacy, aby „żaden Niemiec w mieście lub wsi niemieckiej, a nawet w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka pruskiego lub dziewczki pruskiej.“ W Krakowie mieszczanie teutońscy nie chcieli znosić niegdyś władzy książąt krajowych, przeciw którym np. za czasów wójta Alberta przyzwali zniemczających książąt szląskich. Na Szląsku, w Polsce, w Czechach, nawet duchowieństwo teutońskie nie mogło, jak powiedziano, zaprzeć się pociągu do wykluczania krajowców od pożytków własnej ojczyzny i swojemu wyłącznie używaniu przywłaszczało dawne kościoły i klasztory krajowe, rugowało krajowych duchownych z konwentów, krajowcami dostatkami wyposażonych, naśladując w tém np. postępowanie niemieckich Franciszkanów względem polskich i czeskich Franciszkanów, niemieckich Cystersów względem polskich Cystersów.

Którychto wszelkich przywłaszczeń i uciemień, bezprzestanna praktyka zaostrzyła cudzoziemczyńę nakoniec jadem śmiertelnej zawiści ku wszystkiemu, czego natychmiast nie zdołała pochłonać. Osobliwie ku Polsce wrzała ona żółcią bez przykładu w historii. Dostrzegamy tego w licznych świadectwach historycznych, najczęściej w własnostnych słowach cudzoziemczyńy. Przytaczając tylko niektóre z takich zeznań teutońskich, słyszymy np. jak Niemiec poufnicy synów zcudzoziemczającego uzurpatora Wielkopolski, Henryka Głogowczyka, dają radę swoim piastunkom, „aby cały naród polski do szczętu wytępili.“ Jakoż krąży niebawem proroctwo teutońskie o bliskim upadku państwa i narodu polskiego. Wiemy już jak blisko tej ostateczności była korona Kazimierza W., a jeden z później-

szych królów polskich wymawia teutonizmowi w piśmie publicznem, iż z najusilniejszym wyteżeniem umysłu i ramienia pracował nad tém, aby osłabić państwo polskie, aby mu zgotować ostateczną zagładę, czyniąc je urągawiskiem narodów.

Nie opuściła nieprzyjaciół ta niczém nie usprawiedliwiona chęć wytepienia polszczyzny nawet podówczas, gdy sam teutonizm krzyżacki leżał już po części zdeptyany pod stopami zwyciężkiej narodowości. Owszem w tejto przedchwili zgonu tryska jego żółć najzawzięciej. Oto cały zakon runął już na pobojowisku grunwaldzkim, a W. mistrz krzyżacki w liście do arcybiskupa rygajskiego, pieści się jeszcze myślą o czasie, w którymto „stary obyczaj polski i złość polska zostaną wytepiene z gruntu i wykorzenione w ten sposób, iżby się nigdy więcej zazielenić nie mogły.“ Jakoż w istocie powołuje teutonizm odezwą wściekłego Falkenberga całą Europę do tego dzieła wykorzenienia, głosząc w rozesłanem po wszystkich krajach piśmie. „iż jestto obowiązkiem wszystkich książąt powstać z mieczem zemsty przeciw Polakom, ile że nie masz pewniejszej zasługi około wiecznego duszy zbawienia, jak przyczynić się do zupełnej zagłady ludu polskiego, wraz z jego królem i szlachtą całą.“

Sąto słowa kapłana, słowa niemieckiego zapowiadacza ewangelii miłości i braterstwa w ziemiach słowiańskich, bo Falkenberg był zakonnikiem, Dominikanem. Pod wpływem natchnionych w ten sposób kaznodziejów, mogłoz nie wybując podobnie owe drugie z przyrodzonych znamion teutońskich, owa dzikość i srogość charakteru, która zarówno w przytoczonych powyżej świadectwach francuzkich o teutonizmie, jak i w życiu codziennem następowała zaraz po jego nienasyconej niczém chciwości. Toć sam rozdział niniejszy podał już tyle przykładów okrucieństwa teutońskiego w domu i za granicą, iż nie trudno przyjdzie zrobić sobie wyobrażenie o jego krwawych zuchwalstwach w ziemiach słowiańskich. Wszystkie też walniejsze ogniska teutonizmu pod niebem polskiem bywały w istocie widownią najdzikszych postępków ludzi z ludźmi, sąsiadów z sąsiadami. W jednej z takich nowoosiedlonych Niemców siedzibie, w jedynem notewo-teutońskim mieście Chełmnie, sądzono w przeciągu roku

po siedmnaście morderstw, nie licząc w to spraw załatwionych jużto ucieczką zabójcy, już bezspornym układem z rodziną zabitego.

Toż nie bez przyczyny główném godłem udzielonego nowym osadom prawa magdeburgskiego, stawała szubienica. Nie była ona przecież ostatnim stopniem srogości obyczajów niemieckich. Szubienica i stos uchodziły jeszcze w niektórych wypadkach za dowód łaski. Wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu hanseatyckich zysków handlowych, jak np. fałszowanie monety, karała Hansa w Nowogrodzie „obyczajem niemieckim“ śmiercią winowajcy w kotle przy wolnym ogniu. Tak wymyślne okrucieństwo wymiaru sprawiedliwości, przebijało się podobnie we wszystkich sprawach codziennego życia. I tak np. żartując z kwestarzy franciszkańskich w ziemi krzyżackiej, zaszywali ich chłopci niemieccy w wór ciasny, i wieszali żywcem w kominie, aby się uczyli „nieść jaja.“

Po takich żartowniach niemieckich, po rozkrzewieniach takiej moralności, takich obyczajów na nowym gruncie, można się spodziewać rozkrzewienia w kraju oświaty? Nic też cały napływ teutonizmu nie uczynił dla niej w istocie. Przybyło z Niemcami nie mało nowych rzemiosł, przybyły mnogie porządki i wyrazy krawieckie, kuchenne, fabryczne i t. p., ale ukształcenie umysłu nic na tém nie zyskało. Najwięcej w tym względzie mógł i powinien był uczynić zakon niemiecki, jeżeli nie w podbijanej orężem pożańskiej ziemi pruskiej, tedy przynajmniej w wydartem Polsce chrześcijańskim i bogatym Pomorzu. Tymczasem ani w Prusiech, ani w ziemi pomorskiej nie pozostała po Krzyżakach najmniejsza pamiątka dbałości o podniesienie oświaty, najmniejsza fundacya naukowa wyższego rzędu. Podobni do owych Niemców kronik francuzkich, bo wymyślni jedynie w wynajdywaniu środków zadosyćuczynienia swoim zamysłom chciwości i panowania, najściślejszego administratora i nadzoru policyjnego, wynaleźli oni tajne pismo cyframi, karty meldunkowe, rejestra ekonomiczne i t. p. trwopili sumy krociowe na wystawność „uczci honorowych“, ale nie zdobyli się na dostateczne uposażenie akademii projektowanej. Tylko w ułożonym naprzód dokumencie fun-

dacyjnym istniejąc, pozostała ona na zawsze pergaminową fikcją teutońską.

Natomiast wnikały z przybyszami zachodnimi mnogie żywioly odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się później wiara w astrologię, w gusła czary i czarownice. Wykształcona temi czasy na ziemi niemieckiej w potworną teorię wytępienia czarownic, przeszła ta nieszczęsna nauka ztamtąd do Polski i nanieciła w niej następnemi czasy tyle stosów płomiennych. Nie innej też przyczynie, jak tylko bezpośredniemu zetknięciu się z niemieczyzną przypisują niektórzy tę okoliczność, iż w żadnej z ziem całej Polski lud wiejski nie był tak zabobonny, jak w otoczonej od Niemców Wielkopolsce. Również szkodliwym wpływem groziło z zachodu spokrewnione z wiarą w magię i astrologię zamiłowanie w symbolach, godłach, obrzędach mistycznych, zjawiskach nadprzyrodzonych. Tylko właściwa plemienu słowiańskiemu trzeźwość i naiwność umysłu potrafiła to sprawić, iż bałwochwalstwo symbolów i ceremonij tajemniczych, nie zapuściło dość głęboko swoich niemieckich korzeni na gruncie polskim. Wynikały jednak z napływu podobnych zabobonów teutońskich drażliwe niekiedy zajścia, w których mniemani cywilizatorowie zachodu odbierali nieraz cierpką naukę od swoich uczniów.

Narzucane temi czasy ksiąźetom naszym symbole spółtowarzystwa i pobratymstwa zagranicznego, czczone tam na zachodzie w rozmaitych postaciach „smoków“, „orłów srebrnych“, „jaszczurek“, „haftek ze srebrną gwiazdą“ i tym podobnych, znajdowały u naszych ksiąźet bardzo niegościnne przyjęcie. Ograniczono się zwyczajnie na upatrywanie w nich prostego upominku, bez przywiązywania doń najmniejszej myśli braterstwa moralnego. Z sakramentalnych u Niemców misteryów pasowania na rycerzy, sztydzili ksiąźeta nasi dopełnianiem téj ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefnisiach nadwornych. Mistyczną cześć onych „honorowych stołów“ krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie z wszelką słusznością za owoc niepoczesnej próżności. Spotykanych niekiedy w Polsce błędnych rycerzów niemieckich, uganiających po świecie za dopełnieniem jakichś ślubów błazeńskich, jak np. złożonego

swym damom ślubu noszenia tak długo płastru na jednym oku, aż póki jakaś przewaga rycerska nie wyzwoli od niego, witało na brzegach Wisły zasłużone urągowisko. Takim np. ślubem związał się był pewien rycerz niemiecki Izenburg, ujrzeć na własne oczy, straszego dla wyobraźni rycerskiej, króla pogańskiej Litwy, i takie też przyjęcie znalazł on w istocie u tego króla, powitany od niego niezrozumiałym, ale bardzo znaczącym wyrazem litewskim: „głupiec!“

Przyłgnęła przecież do narodu zaszczerpiona teutonizmem wiara w dziwy cudotwórczości, w gusła, czary i czarownice. A gnuśna ufność w łaskawą pomoc cudów otwierała snadnie wrota wszelkim grzechom lenistwa, nieprzystojnym rozrywkom i krotofilom, nadwornemu trefnisiostwu, włączającym się niegdyś po naszych stronach rojom hanswursztów, kuglarzów, linoskoczków i tympodobnych rozkrzewicieli oświaty. Obeznanie się z ich niepoczesnymi sztukami zawdzięczamy tak dalece niemieckiemu tylko sąsiedztwu, iż sama polska nazwa człowieka błaznującego „sowizrał“ jest tylko tłumaczeniem nazwiska hanswurszta niemieckiego, nazwiskiem Till Eulenspiegel, osoby historycznej, zabiegającej w czasach naszej powieści nierzadko do stolicy krakowskiej. Zniezbyt budującymi zaś figlami kuglarskich rzezimieszków napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi — pijaństwo.

Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju, szpeciło opilstwo zdawien dawna naszych sąsiadów zaodrzańskich, już w Tacytowym opisie „trawiących dnie i nocy przy kuflu.“ Toć u nich „pić“, *trinken*, znaczyło „upić się“, ile że pod wyrazem *trunk*, napój, rozumiano zawsze tylko napój gorący, upajający. Historycznego na to dowodu dostarcza nam krzyżacki opis mniemanych okropności oblężenia przez wojska polskie pruskiej twierdzy Sztum czyli Postolin. „Ci w Sztumie“ — żali się pisarz teutoński — „przyszli nakoniec do strasznej nędzy, marli z głodu i pragnienia, musieli jeść konie i pić wodę, do czego nie byli przyzwyczajeni, przez co też srodze im to szkodziło.“ Od tych męczenników wody, od przesiąkniętej z dawien dawna feudalizmem i narowami teutońskimi bojarszczyzny litewskiej, przeniosło się pijaństwo do Polski.

Za pijaństwem szła dalej różna inna rozpusta, bądźto owa gachów krzyżackich po miastach pruskich, której zakon niemiecki zapewne po raz pierwszy prawne w ziemiach słowiańskich otworzył schronienie, bądźto owa szulerka za czasów Kazimireza W., którą osobne paragrafy statutu zakazywać musiały zgrywanym w niemieckie kostki Polakom. Bo i namiętność do gry przynieśli nam wraz z tyłu innemi narowami goście niemieccy, od niepamiętnych wieków rozmiłowani w kosterstwie. Jeszcze w lasach przedchrześcijańskiej Germanii srodzy sobie samym grą o wolność i życie, grywali teraz wędrowni szulerowie niemieccy ze szlachtą polską bardzo chętnie na pożyczkę albo na borg, aby natarczywem później zażądaniem kwoty wygranej zmusić dłużników do odstąpienia im części, albo całego majątku rodzinnego. Zdarzało się to tak często, iż osobny ustęp praw wiślickich stanowił: „aby odtychmiast nijeden ziemianin nasz z cudzoziemcem któregokolwiek stadła kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze.“

Wszelkie jednak zakazy okazywały się niedostatecznymi w obec przemocnego nacisku teutoństwa i napływających z niem narowów i zdrożności. Wszystkie stosunki życia społecznego doznawały szkodliwego ich wpływu. Ziemia, mowa, ustawodawstwo, wyobrażenia rodzime, pstrzyły się śladami cudzoziemczyzny. Powszechnie znana jest wielkość krzywdy, jaką magdeburgia zrzędziła polskiemu językowi naszych miast i miasteczek. Narzucony im z magdeburgią język teutoński, tém boleśniej czuć się dawał krajowi, ile że nawet starodawna ludność miejscowa zniewalaną bywała tym sposobem do używania mowy przybyszów zagranicznych.

Skoro bowiem jakiegokolwiek miasteczko otrzymało po zwyczaju przywilój prawa magdeburskiego, natychmiast z powodu sądowniczej zawisłości mieszczan od Magdeburga, trwającej, jak wiadomo, długo jeszcze po ustanowieniu najwyższego przez Kazimierza trybunału teutońskiego w Krakowie, stawał się język niemiecki urzędowym w miasteczku, lubo oprócz pisarza miejskiego, mało kto go rozumiał. Szpecił ztąd miasteczka nasze pozór jeszcze większego niż

było w istocie wynarodowienia, zwłaszcza iż z prawem teutońskim przybierały one zazwyczaj także nazwy niemieckie. Natrąsając się z włościan krajowych, przezywanych przez Niemców w stylu wyższym „barbarzyńcami“, w potocznej zaś mowie „Maćkami“, przezywali nowoprzybyli osadnicy miasta polskie najdziwaczniejszym sposobem. I tak np. Wyszegród otrzymał od nich nazwę *Hohenburg*, Ostrzeszowo *Schildberg*, Kęty *Liebenwerde*, Wschowa *Fraustadt*, Odrzykoń *Erenberg* i tympodobnie bez końca.

Równie bez dostatecznej przyczyny zastosowywano do społeczeństwa polskiego kastowe nazwy stanów zachodu. Sądownictwo krajowe skażone zostało przypuszczeniem zachodnich dowodów pięści, pojedynków sądowych. Książęta krajowi wymagali niegdyś od swoich poddanych dopełniania powinności teutońskiego *herschildu*. Na wzór zagranicznych ciężarów ludu nastąpiły w kraju, według zezudzoizemczalości pojedynczych książąt lub panów, jakieś uciążliwe ludowi, bo zresztą niezwykle danie i obowiązki, jak np. mało gdzie znane „piekarne“, narzucone mieszkańcom osad kujawskich, a przypominające podobnyż obowiązek zachodni. Za przykładem lennodawców germańskich, zastrzegali sobie panowie polscy niekiedy w znak najwyższego zwierzchnictwa nad posiadaną przez kogo innego włością pewne należitości feudalne, będące raczej miłym teutonizmowi symbolem władzy zwierzchniczej, niż rzeczywistą korzyścią. Można tu przypomnieć np. one serca wszystkich bydła „rogatych i nierogatych, wielkich i małych“, rzezanych przez kmieci klasztoru andrzejowskiego, które panowie z Michowa, jako swoją od tegoż ludu należitość sprzedawali kilkokrotnie opatowi Andrzejewskiemu. W ogólności wszelki ów ucisk ludu, który filantropowie niemieccy wyrzucać lubią Polakom, o wiele dawniej znanym i praktykowanym był w Niemczech niż w Polsce, i w znacznej nawet części z niemieckich nadużyć tego rodzaju brał sobie przykład.

Jedną z dalszych plam cudzoziemczych, które zwłaszcza pod obecną porę najwyższego wygórowania wpływów teutońskich, czyniły niemałą krzywdę obyczajom krajowym, było pojawiające się za czasów kazimierzowskich rozbójnictwo rycerskie na wzór niemiecki. Niezmierne, jak widzie-

liśmy upowszechnienie onego w cesarstwie rzymskiem podniecało także polskich śmiałków szlacheckich do popisów podobnych, których dopuszczali się nawet możniejsi z panów polskich, jak np. wojewoda poznański Maciej Borkowic, jużci nie z potrzeby, ani z chciwości, lecz jedynie trybem junactwa teutońskiego rozbójnik. Równie jak tego Maćka srogą karą powściągnął król Kazimierz, tak i z resztą podobnych narowów teutońskich musiał on w pierwszych latach swojego panowania walczyć niemiłosiernie „szubienicą, ćwiertowaniem, kołem, topieniem, wyłupianiem oczu, kalectwem i banicyą.“

Codzienne w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty, zniewalały „prawo teutońskie“ do większej pobłażliwości w karaniu, gdyż inaczej połowa mieszkańców musiałaby zginąć pod mieczem sprawiedliwości. Przeciwnie rzadkość podobnych zbrodni w Polsce naznaczała im o wiele surowsze, niż w Niemczech kary. Ztąd gdy z napływem obdarzonego prawem niemieckiem osadnictwa cudzoziemczego zagęścili się w Polsce, nawet pomiędzy krajowcami, zbrodnie sąsiednie, szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie pobłaźliwszego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach przytułku i bezpieczeństwa, a przynięceni cudzoziemczyzną książęta, widzieli cię w konieczności dozwolić im tego do czasu. W ten sposób teutońskie w Polsce osady stawały się kryjówkami występców, mianowicie podpalaczy i gwałcicieli kobiet, dla których prawo polskie nie znało żadnej litości. Chcąc tę magdeburską protekcję zbrodniarstwa ile możności ukrócić, musiał statut kazimierowski przepisać, aby wszyscy „pożeźce“ t. j. podpalacze i gwałciciele niewiast, acz w teutońskich schronieniach miastach, karani byli według prawa polskiego.

Nie było jednym słowem żadnego stosunku społecznego, któremby nie dojmował srodze nacisk Teutonów i teutonizmu. Owładnąwszy kancelaryą królewską, amboną i przybytki duchowne, dwory i zamki pańskie, ratusz i targi miejskie, nawet pod wiejską wdarłszy się strzeżę, spowszedniał on nareszcie w plagę codzienną, która już nie zniewagę i oburzenie, ale czasem tylko żałośny budziła uśmiech. Po owych wielkich lecz bezskutecznych skargach, któremi

jakeśmy to słyszeli, wszystkie ludy sąsiednie wyrzekały przeciwko teutonizmowi, upowszechniła się nakoniec piosnka szydercza, wyrażająca nie mniej wymownie od onych głosów poważnych, czém teutonizm najboleśniej grasował w życiu codziennem. W osobliwszej zgodności z owem francuzkiem o charakterze Niemców świadectwem, opiewa ona głównie fortelną chciwość Teutonów, jedną zawsze i tężsamą w ziemi Franków i Słowian, w sprawach publicznych i w zabiegach domowych. Oto w przekładzie z średniowiecznych rymów łacińskich dosłowne brzmienie téj śpiewki.

„Jestto niemców staraniem, aby dokądkolwiek przybędą, natychmiast pierwszymi tam zostali, nikomu zgoła niepodlegając. Do tego takim oni biorą się obyczajem, takim nadrabiają sposobem, takim trybem w cudzą łaskę się nęcą. Najpierwéj korzy się Niemiec, potem u jednego z sąsiadów we wsi bierze córkę w małżeństwo, a za drugiego własną wydaje siostrę. I oto już spokrewniony, już brat. Lecz dzieje się to wszystko w myśli podstępnej. Bo skoro w pierze porośnie, natychmiast dalej macać poczyna. Idzie do pana wsi i ofiaruje mu tysiąc groszy, aby go zrobił włodarzem. Co gdy osiągnie, przemyśliwa we dnie i w nocy, jakby zaliczeniem nowéj sumy pieniędzy mógł zostać dziezicem wsi. I w rzeczy charłak niedawny, staje się panem osady, a dawni dziedzice ziemi za próg wypchnęci. Takimto sposobem zostali oszukani Czechowie, zostali z dóbr swych wyzuci od tych Teutonów.“

Spowszedniał teutonizm nakoniec do tego stopnia, że nawet najbardziej narodowe na pozór postacie historyczne, nawet mniemani obrońcy narodowości i obyczajów ojczystrych, nie uniknęli jego zarazy. Przypomina się w téj mierze osobliwie głośny książę gniewkowski Władysław Biały, jeden z najburzliwszych charakterów swojego czasu, znany nam już ze swoich wojennych usiłowań o odzyskanie Gniewkowa. Jako przeciwnik ziemczałego króla Ludwika i ofiara najdziwaczniejszych zmian losu, ujmował on zawsze wyobraźnię i współczucie narodu, lecz ileż przytém najszeptniejszych rysów zdudzoziemczenia w jego obliczu, jak mało narodowego wątku w pstrzem pasmie jego przygód i włościę po całym świecie! Nieprzywiązany to do swego na-

rodu i do ziemi rodzinnej książę, nie wojownik na wzór dawniejszych i późniejszych bohaterów z pod Lignicy lub Warny, lecz znarowiony cudzoziemczyzną miłośnik rycerskich pod obcem niebem awantur, wieczny wędrowca na wzór teutońskich rycerzów błędnych, jedyny błędny rycerz naszej historii. Dla przekonania się o tém, rozpatrzmy się bliżej w jego obrazie.

Już samem pochodzeniem z młodszej linii książąt kujawskich, pobratanych i frymarczących ustawicznie z sąsiednimi Krzyżakami Pomorza, nasiąknął młody Władysław obficie żywiołu cudzoziemczego. Utwierdziło go w nim ożenienie się z piękną i ukochaną, ale obcą narodowi księżniczką, córką jednego ze zniemczających książątek szlązkich. Pierwszym zaś pojawem tych cudzoziemczych skłonności było sprzeciwienie się zwierzchnictwu najwyższego książęcia narodowego, opór królowi polskiemu Kazimierzowi W.

Litując się szczupłej fortuny Władysława, nadał mu był Kazimierz prawem lennem miasto Inowłocław z okręgiem. Warunek lennictwa wymagał uznania w Kazimierzu W. najwyższego sędziego w sporze z każdym sąsiadem inowłocławskim. Owóż był takim sąsiadem sędzieja kujawski Kiwała, z którym Władysław w zatargi wszedł o granicę. Kiwała według prawa pozwał książęcia przed trybunał królewski, lecz książę poczytał sobie za ubliżenie stawać z nim do sądu, jak równy z równym. Wzgardził więc pozwem królewskim, a gdy w skutek tego miano go siłą mocą przystawić przed trybunał, wolał zrzec się Inowłocławia, niż ukorzyć się prawu. Żal mu wprawdzie było utraty lenna i starał się potem wyjednać je nazad u króla, lecz nie potrafił przebłagać go żadną miarą.

Wkrótce po tej waśni umarła mu żona kochana. Nieutulony w żalu po zgasłej, żadnem od niej potomstwem nie pocieszony, sprzykrzył sobie do reszty pobyt w ojczyźnie. Ani sercu, ani dumie zaspokojenia w niej nie znajdując, postanowił opuścić ją zawsze. Nawet ojczyste księstwo gniewkowskie straciło wszelką cenę dla bezdzietnego. Sprzedał je za 1000 złotych królowi Kazimierzowi i otoczywszy się z garstką podobnych sobie miłośników chwały rycerskiej, puścił się w świat na przygody.

Co mu się tam przydarzyło, stanowi razem zwyczajną

historję wszystkich rycerzy błędnych. Ileż to rymowanych i nierymowanych powieści napisali o nich poeci średnio-wieczni, a każda z nich wydaje się istnćm powtórzeniem przygód Władysławowych. Należało do takich paladynów poświęcić się całkowie zwiedzaniu najsławniejszych miejsc świata tamtoczesnego, jakimi były mianowicie strony grobu Chrystusowego, dwór cesarski w Akwizgranie lub Pradze, stolica papieżka w Rzymie lub Awinionie, stołeczny gród kawalerów niemieckich w Prusiech i t. p. Rozrywki po-bytu u wesołych dworów królewskich i książęcych, godziło się przeplatać krzyżowemi wyprawami w ziemie pogańskie, a po niezadkićj przygodzie romansowćj oddać się na jakiś czas zaciszy w murach klasztornych. Dodajmyż do tego jedną i drugą próbę zbrojnego odzyskania utraconćj schedy ojczystćj, a będziemy mieli całe pasmo dziejów Władysławowych.

Najpierwćj udał się Biały ze swoimi Kujawskimi to-warzyszami w rycerską wędrowkę do ziemi świętćj. Po złożeniu pokłonu u grobu Zbawiciela, nie było godniejszego celu wędrowce nad dwór cesarza rzymskiego, Karola IV Luksemburczyka. Tam więc do Pragi skierował się od brzegów syryjskich nasz błędny książę i zwiedziwszy następnie „inne kraje ościenne,“ wybrał się w niezbędną drogę krzyżacką przeciw poganom. Panowie pruscy jako byłemu piel-grzymowi do ziemi świętćj, dali mu zapewne miejsce u stołu honorowego i wzięli go z sobą na wyprawę zbroj-no do Litwy, podjętą w zwyczajnćj porze zimowćj około święta Oczyszczenia w miesiącu lutym.

Zwiedziwszy tak Palestynę, dwór cesarski, Prusy i Li-twę, zapragnął Biały ucieszyć się widokiem stolicy papieżkićj w Awinionie. Pożegnał więc czempredźćj kawalerów teutońskich i wyruszył w nową podróż przez Polskę. Spie-szącemu w celach ciekawości błędno-rycerskićj, nie miała ojczyzna żadnego teraz uroku. Minął bez zatrzymania się ziemię kujawską i spędziwszy święta wielkanocne na dworze cesarskim w Pradze, stanął już w maju u progów stolicy awiniońskćj.

Bawiło tam jak zwyczajnie wielu duchownych polskich, pomiędzy którymi i znany nam kronikarz wielkopolski Jan-

ko z Czarnkowa. Nawiedzając się wzajemnie w swoich gospodach, widywali Polacy prawie codziennie książęcia Władysława. Zdawało się wszystkim, iż chce zamieszkać dłużej u dworu papieżkiego, na którym wówczas, jak wiadomo, panowało życie bardzo wesołe. Po czternastu atoli dniach znikł książę z Awinionu, żadnej o sobie wieści nie zostawiwszy. Dopiero po jakimś czasie rozeszła się nowina, iż wstąpił do klasztoru szarych mnichów w Cystersie.

Oprócz zwyczajnych pobudek pobożności, mogła jeszcze zapewne inna okoliczność zachęcać do tego kroku. Znajdował się książę właśnie w zupełnym niedostatku pieniędzy. Otrzymana za Gniewków summa, do niewielu już groszy zmalała. Kiedy Władysław w jesieni r. 1366 stanął przed cysterskim opatem Janem, i według ustaw zakonu złożył miał w jego ręce wszystko swe mienie, ograniczało się takowe na kilka sztuk monety. W tymże czasie pociągu do samotności klasztornej, musiał szukać wsparcia pieniężnego u krewnych, mianowicie u małżonki króla Węgier Ludwika, swojej siostrzenicy Elżbiety. Córka rodzonej siostry Władysławowej, wydaniej niegdyś za króla Bosnii Stefana, okazywała ona wiele przywiązania dla swego tułającego się po cudzych stronach wuja i wraz z mężem Ludwikiem nadsyłała mu często pieniądze do klasztoru.

Sam też opat szarych mnichów w Cystersie, niedowierzał duchownemu powołaniu książęcia i tak długo wzbierał się przyjąć go do zakonu, aż póki Władysław mu nie przyrzekł, iż nie opuści nigdy klasztoru. Ale już po kilku miesiącach, uprzykrzyła się nowicyuszowi surowa reguła szarych mnichów w Cystersie. Nierównie dogodniejsze życie obiecywał sobie książę w klasztorze Benedyktynów czyli szarych mnichów w Dyżonie. Niespodziewając się jednak pozwolenia zmiany habitu, umknął bez licencji z klasztoru, i powędrował do Benedyktynów św. Benigna w Dyżonie lub z łacińska Diwionie.

Tuż za nim puścił się tam opat cysterski Jan, chcąc zapobiedz przyjęciu zbiega w innym klasztorze. Jakoż nim jeszcze Władysław znalazł przytułek u czarnych mnichów, powiodło się opatowi Janowi przytrzymać go w kaplicy zamku książęcego w Dyżonie, gdzie przy wielu świadkach

dostojnych sporządzony został akt notaryalny, oświecający nas dowodnie o wypadku. Przemawia w nim opat do Białego w słowach następujących:

„Przed niedawnym czasem przybyłeś do naszego klasztoru w Cystersie i kazałeś sobie przywdziać habit zakonny... Przyniosłeś z sobą nieco pieniędzy, które niedawno temu zostały ci zwrócone... Opuściłeś klasztor bez zezwolenia, co sprzeciwia się regule i statutom zakonu. Wzywam cię więc, abyś wrócił do naszego zakonu i klasztoru w krótkim czasie i dobrowolnie, jak to przystoi przykładnemu zakonnikowi. I gotów jestem przyjąć cię napowrót według przepisów, które nakazują, aby każdy zakonnik wykraczający przeciw regule, albo zbiegły z klasztoru poddał się należytej pokucie i otrzymał chłostę trzykrotnie dyscypliną.“

Dumny Władysław nie chciał poddać się dyscyplinie, a opatowi Janowi nie pozostało nic innego, jak rzec się zbiega. Wstąpił więc Władysław do klasztoru czarnych mnichów w Dyżonie i naprzód jako braciszek a następnie jako dyakon benedyktyński przemieszkał tam przez lat kilka. W tym czasie umarł w Polsce ostatni z Piastów Kazimierz, zostawiwszy tron Ludwikowi. Powszechna ku temu niechęć narodu, pobudziła niektórych Wielkopolan do powołania Władysława z klasztoru na ojczyste księstwo gniewkowskie. Wybrali się do niego z tém wezwaniem trzej najzawziętsi przeciwnicy króla Ludwika, Przedpełko ze Stanszewa, Stefan z Trlangu i Wyszota z Kurnika. Uradowany ich poselstwem Władysław, udał się czempredzój do papieża z prośbą o rozwiązanie go z ślubów zakonnych. Nie mogąc zaś uzyskać dyspensy w Awinionie, umyślił starać się o nią za pomocą samegoż króla Ludwika, do czego okazała się potrzebną podróż do Węgier.

Wyprawił więc książę wysłańców kujawskich przed sobą do Bazylei, a sam potajemnie bez dyspensy umknął za nimi. Z Bazylei ruszyli wszyscy razem o nader szczupłych funduszach do stolicy węgierskiej, gdzie król Ludwik bardzo chłodno przyjął książęcia. Dane mu wprawdzie zostały listy polecające do papieża Grzegorza XI, z któremi Władysław wędrować musiał znowu do Awinionu, ale przychodzi wątpić wielce w ich szczerość. Zamiast pożądanój

bowiem dyspensy dał papież ksiąźęciu wyraźne ostrzeżenie, aby wrócił natychmiast do klasztoru, nie myśląc bynajmniej o pojęciu małżonki i rządach księstwa. Przy tak twardych sercach w Węgrzech i Awinionie nie pozostała Białemu inna droga do celu, jak samowolnie porzucić habit i spróbować przygody w Polsce.

Przygoda zwykle sprzyja śmiałkom z początku. Za nagłym pojawieniem się w Wielkopolsce znalazł wracający do swoich tułacz otwarte wszędzie ramiona. W przeciągu jednego dnia powiodło mu się bez dobycia oręża, zająć trzy walne grody, Włocławek, Gniewków i Złotoryję. Lecz mało co dłuższy przeciąg czasu, zmusił ksiąźęcego miłośnika przygód do zwrócenia wszystkich zamków królowi i przedbiedowania kilku miesięcy w wielkiem ubóstwie u niemieckiego przyjaciela Ulryka w pogranicznym Drezdenku.

Po roku podarzyła się nowa pora do próby losu. Ta najdokładniej znana nam pora dziejów Władysławowych, przedstawia go w cale rażącym świetle cudzoziemczyzny, jako zupełnie z niemiecka grasującego wśród ludzi gwałtownika. Szczęśliwie znowu opanowawszy Złotoryję, wyciska ksiąźę wiadomym obyczajem niemieckim t. j. „najsurowszą grozą więzienia,“ ogromną summę okupu na wziętym w niewolę zgrzybiałym dowódcy twierdzy. Jakoż tylko istne „włóczęgi, hołysze i Niemcy“—upewnia nas społeczny kronikarz wielkopolski—garnęli się do tak niepoczesnego pretendenta ziemi ojczystej. Z nimi zajął on zamek gniewkowski, lecz sromotnie od wojsk królewskich rozbity, a nawet od swoich opuszczony, tylko rozbójniczemi ze Złotoryi wycieczkami, przewlekał jeszcze do pewnego czasu tę wojnę.

W jej coraz smutniejszych niepowodzeniach, kładzie rozjuszony ksiąźę swojego własnego budowniczego machin wojennych, młynarza Hanka, na męki i dręczy go jarzącymi świecami. W końcu widząc się do bliskiego poddania zamku zmuszonym, a nie mając na kim wyrzucić swojej wściekłości, każe zbudować ogromny stos przed zamkiem i spalić na nim onego młynarza Hanka wraz z jego zięciem, obwinionych o zdradę. Ta dzika srogość ukaraną została

wkrótce przymusem do otworzenia Złotoryi starostom króla Ludwika.

Miało usświetnić kłeskę ściśle zachowanie zwyczajnej w takim razie ceremonii rycerskiej, według której ustępujący z twierdzy dowódzca, powinien był odbyć pojedynek z dowódcą nieprzyjacielskim. Wyzwał tedy Władysław jednego z wodzów armii królewskiej do skruszenia z nim kopii w obliczu zamku. Rycerski starosta wojsk królewskich nie mógł odmówić obowiązku kawalerskiego i owo gonią obaj pod murami zamku na ostre. „Książę Władysław“ — opowiada świadek współczesny — „dawszy rumakowi ostrogi, pomknął z kopią w rękę przeciw staroście, a starosta pomknął z kopią przeciw książęciu i uderzyli w gwałtownym pędzie o siebie.“ Przyczem książę w domiar nieszczęścia dość ciężką ranę odniósł od kopii starościńskiej.

Chcąc mu to poniekąd wynagrodzić, zaopatrzył go zwycięzca w potrzebne do podróży pieniądze i wyprawił rozbitka do stolicy węgierskiej. Tam z polskiego księstwa a francuzkiego kaptura wyzuty mnich ukończyć miał ostatecznie sprawę o Gniewków. Dzięki wstawieniu się życzliwej siostrzenicy Elżbiety, przyzwolił król Ludwik na spłacenie jego pretensyi do tego księstwa. Przyrzeczono mu 10,000 florenów w kilku ratach, a tymczasowie ofiarowane mu zostało bogate opactwo benedyktyńskie w ziemi węgierskiej. Po tylu różnych przygodach i rolach, we wszystkich stronach świata przyszło błędnemu książęciu przybrać rolę tytularnego opata, pozwalającą mu przesiadywać swobodnie u dworu swojej królewskiej siostrzenicy i czekać wypłaty okupu gniewkowskiego.

Ale i tym razem nie zdołał Władysław pozostać długo na jednem miejscu. Nieposkromiona żyłka rycerstwa wędrownego w coraz nowe rwała przygody. Nie odebrawszy jeszcze całkowitej sumy wykupnej, wyruszył Biały cichaczem z Węgier i puścił się w strony krzyżackie. Obawiając się nowych ztąd zamieszek w księstwie gniewkowskiem, wyprawił król Ludwik coprędzej dwóch urzędników koronnych zresztą pieniędzy za zbiegłym Władysławem. Dognali go wysłańcy królewscy w Gdańsku i wyliczyli mu w goto-

wiźnie ostatek długu. Aby jednak zostawić sobie jakiś powód do dalszych sporów, zwlekał książe od dnia do dnia pokwitowanie, a nakoniec ujechał tajemnie do Lubelki. „Tam obecnie mieszkając, nie wiedzieć co zamyśla“—zamyka o nim rzecz swoją archidyakon Janko z Czarnkowa.

I my też nie wiele o nim już wiemy, lubo dalsze przegody obfitego zapewne wątku dostarczyłyby jeszcze opowiadaniom. Miał powrócić następnie do klasztoru swego w Dyżonie, aby za lat kilka opuścić go po raz drugi, dla podjęcia nowej próby szczęścia w ojczyźnie. Wypadnie uczynić o tém wzmiankę później osobną, która nas doprowadzi nareszcie do ostatnich kresów błędnej wędrówki Władysławowej. Nie ustała ona nawet ze śmiercią, gdyż oddając Bogu ducha w Strasburgu, nie pozwolił książe pogrzebać się w tém mieście, lecz kazał zawieźć ciało do klasztoru w Dyżonie. Przydany do tego zlecenia zapis 2,500 złotych na rzecz klasztoru zapewnił mu spoczynek w grobach benedyktyńskich w Dyżonie i coroczne ekzekwie w ich kościele. Odprawiane do naszych czasów pod nazwą *rocznicy króla Lancelota*, są one ostatniem świadectwem zatarcia się wszelkich cech narodowych w Władysławie aż do imienia. Toż nie jako Polak, nie jako książe lub mnich, lecz jako należący do całego świata rycerz wędrowny, zjednał sobie Białą najgłośniejszą pamięć w historii—wprawdzie nie w historii ojczystej, ani kościelnej, ale w dziejach rycerskości zachodniej, mianowicie w starożytnym jej opisie pod tytułem: „Teatr honoru i szwaleryi i t. d. i t. d.

Słynie on tam obok innej, całkiem już cudzoziemczej postaci, która w wyższym jeszcze od Władysława stopniu, dowiesć miała wynarodowienia Polski teutonizmem w wieku XIV. Jestto postać książęcia ze krwi teutońskiej, występującego teraz po śmierci króla Ludwika na starożytny tron Piastów, t. j. Zygmunta Luksemburczyka. Poznawszy tedy z powodu jego zamierzonej intronizacji, jakie nasiona cywilizacyjne rozsiewała w Polsce uczoność, rycerskość, handlowość i przemysłowość teutońska, mamy teraz jeszcze obaczyć, jakim nakoniec królem przysłużył się Polsce teutonizm. Charakter Zygmunta to rzecz zaiste godna poznania.

W obecnej chwili wjeżdżania na posagowe królestwo polskie ma Zygmunt dopiero lat czternaście. Dla okazania wartości jego spodziewanych kiedyś rządów nad Wisłą musimy przedstawić go takim, jakim go późniejsze malują dzieje. Głośne oświadczenie swego uszanowania dla uczonych i sztuk pięknych, tudzież błyskotny pozór niektórych przedsięwzięć politycznych, skłaniają zwyczajnie do daleko pobłażliwszego ocenienia charakteru i historycznej roli Zygmunta, niż one ze wszech miar zasługują. Nie łudząc się żadnymi pozorami, a z pod maski ceremoniałów odsłaniając sobie żyjącą twarz człowieka, widzimy w królu Zygmuncie najkrotofilniejsze zjawisko, jakie tylko wydać mógł zwierzały już romantyzm XIV stulecia w połączeniu z lichym charakterem indywidualnym i również niepochlebnymi żywiołami narodowości teutońskiej. Niestopiona żadnym ogniem moralnym mieszanina tych różnorodnych części składowych nadaje historycznemu obrazowi Zygmunta chameleonową zmienność rysów, igrającą tysiącami odcieniami próżności, okrucieństwa, rozpusty, tchórzostwa, komicznego zamięłowania w fraszkach, pompie teatralnej i fantastycznych pomysłach.

Przedwszystkiem był Zygmunt pięknym mężczyzną i próżnym z tego aż do śmieszności. Czyhający na to pochlebcy uszczęśliwiali go wielokrotnem portretowaniem jego oblicza, które we wszystkich miastach, klasztorach i ratuszach, widziano malowane już to w jego własnej, już w różnych świętych postaci. Ze słabością dla swojej powierzchowności łączył Zygmunt osobliwszą żądzę przyozdabiania jej nowym co chwila strojem. O wszelkich też przywdziewanych przezeń kiedykolwiek kostiumach czynią kroniki z tą samą solennością relację, z jaką Zygmunt przystrajał niemi swoją figurę. Mając zwyczaj przybywać umyślnie zapóźno na każdy zjazd, aby długie oczekiwanie tém większą zwracało nań uwagę, niechybił on nigdy stawić się punktualnie na każdą uroczystość, która go upoważniała do wystąpienia w pewnej nowej roli i szacie. I tak np. w Konstancyum podczas celebrowanej przez papieża mszy świętej, widzimy go w przysługującym mu w takim razie kostiumie dyakona, w czerwonej kapie, w cesarskiej koro-

nie na głowie, z ewangelią na rękę. W ostatnią nawet rozkosz ziemską przed śmiercią dał umierający Zygmunt ustroić się z przepychem po cesarsku w wszystkie ceremonialne ornaty i koronę cesarską, otoczyć skronie wieńcem bluszczowym i kazał w otwartej lektyce obnosić się tak po ulicach stołecznej Pragi.

Wszelkie też chwile, w których z jakiegokolwiek powodu można było figurować publicznie, niewymowną Zygmunтови sprawiały radość. Choćby tylko dla uspokojenia mieszkańców po ucieczce papieża Jana XXIII ze stolicy soboru konstancyjskiego, nie waha się cesarz stanąć na czele licznej zgrai heroldów i trębaczów, i w teatralnej po ulicach procesyi, obwołuje bezpieczeństwo publiczne. Ważniejsze dla siebie ceremonie, jak np. upragnioną koronację cesarską w Rzymie, gotów był Zygmunt opłacić najboleśniejszem upokorzeniem. Jakoż padło mu takie obficie przy téjże koronacyi, gdy dopełniający obrzędu papież Eugeniusz IV klęczącemu przed sobą cesarzowi umyślnie krzywo na głowę wsadził koronę, aby potem przed całym ludem nogą ją uprostować. Dzięki téj niezwykłej próżności odbywały się niekiedy ceremonie, które okazywać miały wszechwierzchnictwo cesarskie, a rzeczywiście tylko skłonność Zygmunta do teatralnych okazują efektów. Cóż wspanialszego na przykład, jak zasiadać na tronie jako rozjemca sporu potężnych przeciwników, gotowych może uznać zwierzchniczą władzę rozjemcy!

W takiej myśli zasiadł Zygmunt w Konstancyum jako rozjemca waśni między zakonem krzyżackim a Polakami. Pełnomocnicy obudwu spornych stron stoją z uszanowaniem przed swoim sędzią. Korzystając z dogodnej chwili, rozpoczyna Zygmunt całą sprawę pytaniem, czy obie sporne strony uznają zwierzchność cesarstwa i naprzód od Polaków odpowiedzi na to wymaga. Polacy oświadczają, że królowie polscy, jako żywo, byli zawsze wolni i niepodlegli nikomu. „Jeśli tak“ — zdało się cesarzowi — „tedy nie masz innego na to sposobu, jak pozostawić Polaków w tym barbarzyńskim uporze“ i zwrócił się do pełnomocników krzyżackich. „A wy?“ — spytał więc Zygmunt Krzyżaków. — „Was pomawiają, jakobyście wykrętami omijali odpowiedź na to

pytanie, głosząc przed papieżem uległość dla cesarstwa a przed cesarzem dla Władzy apostolskiej. Odpowiedźcież teraz wyraźnie.“—„My“—odzywają się pokorni Krzyżacy — „my i władzy cesarskiej i władzy apostolskiej wiernymi jesteśmy poddanymi. Obiedwie te potęgi mają nad nami zwierzchnictwo, do obudwóch jesteśmy pełnomocnikami zaopatrzeni pismami.“ Uradowany bogdaj jednej strony obłudną uległością, zawołał Zygmunt głosem pochwały: „Otóż rozsądna, mądra, święta odpowiedź. Zaprawdę spełniliście w tej chwili czyn, który wam więcej pożytku przyniesie, niż gdybyście wielką bitwę wygrali.“ Nie urosło przecież Krzyżakom nic więcej z tego zwycięstwa, jak tylko życzliwy wyrok Zygmunta, mający tyle znaczenia w rzeczywistości, co ta cała scena komedyi imperyalnej.

Małoduszna zaś gotowość wynagradzania sobie brakującej istoty rzeczy, jaskrawo udanym jej pozorem utrzymywała w Zygmuncie gwałtowny pociąg do wszelkich powierzchownostek, do wszelkich znaków zewnętrznych i symbolów bez uroku dla ludzi. Zaważył z tego względu nie mało w życiu Zygmunta ustanowiony przezeń order czyli ówczesnym wyrazem mówiąc „liberya smoka.“ Narzucał Zygmunt tę „liberyę“ z bezprzykładną natrętnością wszystkim panom i księżętom sąsiednim, lubo żaden z nich nie okazywał mu za to wdzięczności. Owszem nasz Witold niechęciał jej wcale przyjąć, obdarzeni nią panowie czescy nazad ją odsyłają, szydzący z niej wojewoda wołoski wielce ją — według słów sekretarza i biografy Zygmuntowego — „zesromocil“ w następnych czasach, a jednemu z Husytów czeskich, niejakiemu Senkowi, „tak mało ona pomogła“ — opowiada tenże biograf—, iż skoro powrócił do Husytów, został niestety znów takim łotrem, jak wprzódy, i owszem jeszcze większym Husytą, niż przed laty!“

W podobniejsze czi ceremonialnej napuszystości wyrazu miał Zygmunt wraz z swoim biografem za rzecz wielkiego znaczenia, nie mówić nikomu „ty,“ lecz wszystkim „on.“ Potrzeba mu też było w istocie jakiegoś grzeczniejszego dla otaczających go osób frazesu, gdyż miał skłonność do otaczania się towarzystwem, któremu chyba łaskawe względy Zygmunta przysporzyć mogły wartości. Druga jego po

węgierskiej Maryi małżonka, znana nam już Barbara z domu grafów cyllejskich, należy do najpospolitszych nierządnic swojego czasu. Sekretarz i poufnik Zygmunów, celnik moguncki Eberhard Windeck, okazuje się z dziwnie rubasznie nakreślonej biografii cesarza jednym z największych gburów piśmiennych, jacy kiedykolwiek porwali się do pióra. Ulu-bieńcem Zygmunta był błazen imieniem Worre, którego mu dla dogodzenia znanemu do takich towarzyszków pociągowi, sprowadzono z dalekich stron Hiszpanii. Posiadał ten Worre do tego stopnia względy swojego pana, że wszyscy książęta, rycerze i mieszczanie, chcąc się przypodobać Zyg-muntowi, dostatkami obsypowali trefnisią. „A ktokolwiek temu błaznowi coś podarował“—prawi nasz Windeck—„tego miał cesarz za swego własnego przyjaciela.“

Uczynił też Zygmunt niejako zasadą swoich rządów usuwać od dworu mężów wyższego rodu i ukształcenia, za-stępując ich ludźmi z pospółstwa. Znajdując w nich najpo-wolniejsze narzędzia swojej samowolności, ściągał Zygmunt w tejsze myśli tłumy cudzoziemców do siebie i utworzonymi z nich zastępami bezwarunkowych służalców zdązał do po-gnębienia krajowców. Z tak dwuznacznymi towarzyszami, poufałą związany zażyłością, objawiał Zygmunt dalej swoją prostaczość najnierozsądniejszym marnotrawstwem docho-dów. Jest to jedną z najszkaradniejszych stron charakteru Zygmunta, której nawet jego najgorliwsi wielbiciele ukryć nie mogą. Ona to skłoniła go do otwarcia znowuż granic węgierskich głównym służalcem nierządu i marnotrawstwa, wygnanym z nich przez króla Ludwika żydom. Trwoniąc olbrzymie sumy na zbytłowne festyny, na ustawiczne po-dróże, na dary dla przyjaciółek i przyjaciół, jak ów błazen hiszpański, upadał Zygmunt pod ciężkiem brzemieniem dłu-gów, zaciąganych raz poraz na lichwę i zastawy. Co tylko w oczach lombardów tamtoczesnych mogło mieć wartość fanta, musiało służyć téj żyłce marnotrawstwa. Zaledwie nadeszły jakieś upominki kosztowne od dworów zaprzyja-żnionych, zaledwie np. angielski hrabia Warwick darował Zyg-muntowi dwie pozłacane misy wartości 18 grzywien sre-bra, a król angielski nadesłał dwie szczerozłote czary wa-żące 44 grzywien srebra i złota—„zaraz król Zygmunt (opo-

wiada biograf) rozkazał mnie Eberhardowi Windeck zasta-
wić te dary wraz z innymi złotymi kosztownościami we
flandryjskim mieście Brukseli. Jakoż zastawiłem je za
18,000 złotych.“

Gdy upominków i kosztowności zabrakło, musiał sam
sekretarz i biograf iść w zastaw. Jednego razu był Zyg-
munt przymuszonym zastawić swoich własnych synowców,
ksiąząt Prokopa i Jodoka. Przy każdym kroku spotykały
go nalegania i pogróżki wierzycieli. Podczas swego pobytu
w Konstancyum konno za miasto raz wyjechawszy, zbliżał
się Zygmunt nieświadomie do czatującej nań zasadzki skry-
tobójców. Wtem jakiś znajomy i przyjazny mu szlachcic
zabiega nagle drogę wołając: „Stój! Idzie tu o gardło two-
je!“ Zygmunt przestraszył się niezmiernie, ale nie tajnej
mu zasadzki lecz zbawcy swego, któremu od dawna dłużeń
był pewną sumę, a w którego niespodziewanem pojawieniu
się na gościńcu mniemał widzieć jakiś zamach rozpaczny.
Nawet ważniejsze kroki polityki zagranicznej kierowały się
wiodokami ofiarowanego za nie okupu. Płynęło takie myto
przekupstwa najobficiej z bogatych skarbów krzyżackich,
zwłaszcza gdy chodziło o zjednanie zakonowi pomocy cesar-
skiej przeciw Polakom. „Ja, Eberhard Windeck“—opowiada
nieoszacowany biograf—„sam pomagałem liczyć owe pienią-
dze, razem 40,000 złotych z wielkimi liliami, bitych za
Ludwika i Ruprechta“—którymi panowie pruscy uskarbić
sobie chcieli łaskę i posiłki cesarskie w wojnie grunwaldz-
kiej!

Nie czem innym kierował się także wymiar sprawie-
dliwości. Za pieniądze kupowała ją z największą łatwością
wnet ta, wnet owa strona. Oto np. powiodło się staremu
magistratowi miasta Lubeki uzyskać u króla Zygmunta
potępienie i banicję przeciwnej strony mieszczaństwa, która
Lubece nowy ze swego łona narzucić chciała magistrat.
Atoli potępieni ofiarują królowi 25,000 złotych, a te oba-
lają natychmiast poprzedni wyrok, zamieniony teraz w po-
tępienie i banicję starego magistratu. Czem bynajmniej
nie ustraszeni rajcowie staromiejscy składają 16.000 zło-
tych powtórny królowi darem, który po raz drugi zmie-
niając wyrok, przywodzi do skutku restaurację pierwotnego

składu zwierzchności miejskiej. Partya młoda wysiliwszy się poprzednio nazbyt wielkim okupem, nie mogła ponowić daru, przez co rozkołysana szala sprawiedliwości Zygmuntovej poniewolnie chwiać się przestała.

Usychające zaś w takim razie źródło dochodów starał się Luksemburczyk utrzymać w ciągłym biegu zdzierstwem bez granic. Zewsząd dochodzą nas skargi na drapieżność Zygmunta. Jedną z pamiętniejszych jest skarga rodzonego brata Waclawa, który Zygmuntovi w gorzkich wyrzucal pismach, jako razporaz wyciskał na nim pod różnemi pozorami znaczne sumy pieniędzy. „A przecie nic za to dla nas nie zrobił“—uskarża się dalej król czeski— „tylko pozdzierał naszych mieszczan, zrabował nasz skarbiec, z którego z dziesięć razy po 100,000 złp. zagarnął. Złupił też naszych żydów, strasząc ich srogiem więzieniem i zagrabił wszystkie nasze złote i srebrne, stołowe i skarbowe klejnoty i naczynia, które w części zastawił, w części roztrwonił, w części zaś sprzedał.“ Godny zaiste monarcha owych zdzierczych Teutonów kronik francuzkich!

Wyszczególnione tu rysy łakomstwa i marnotrawstwa, dałyby się uzupełnić jeszcze tysiącem innych téj saméj jaskrawości. Nie pozwalają one one wahać się w zdaniu o moralnej wartości króla Zygmunta. Gdybyż przy lichym umyśle i charakterze przynajmniej uczuciowa strona człowieka nastęrczała za to niejake wynagrodzenie! Ale i pod tym względem nie potrafi zbudować nas niczem historia króla Zygmunta. Razi osobliwie barbarzyńska prostaczość serca, rozmiiowana w drobnostkach i pozorach, a niedostępna żadnemu uniesieniu większemu. W codzienném zyciu bywał nasz próżny marnotrawca tak dobrotliwym, że gdy służba kuchenna poszturchała raz jakiegoś natręta nieznanomego, który później sam do zamiaru skrytobójstwa się przyznał, on łagodnie upominał czeladź, aby nieznanych ludzi grzecznie za drzwi wyprowadzała. Lecz gdzie chodziło o zycie tysięcy osób, tam serce Zygmunta nie znało żadnej litości. Zarównie rozrzutny w rozlewaniu krwi ludzkiej, jak w szafowaniu pieniędzmi, wydawał Zygmunt zwyczajnie gromadne wyroki śmierci. Ginęło na jego rozkaz do razu po 17 mieszczan, wrzuconych w Elbę, w Litomierzycach, po 20 oby-

wateli, świętych mieczem katowskim we Wrocławiu, po 32 panów węgierskich, ścinanych z kolei w oczach Zygmunta, po 180 panów bośniackich, skaranych ucięciem głów i wrzuceniem ich w rzekę, „aby po całym kraju roznosiły chwałę Zygmunta.“ Po zadanėj Wenecyanom porażce pod Mantuą, musiał pojmany hetman wenecki na rozkaz cesarza 180 jeńcom porąbać prawą rękę, a potem wszystkie ręce odcięte zanieść pod przysięgą do stolicy weneckiej. Pojmawszy zbuntowanego synowca Prokopa, a szturmując do jednej z jego niezdobytych jeszcze warowni, kazał Zygmunt przywiązać samegoż Prokopa do machin oblężniczych, aby w ten sposób albo zamek się poddał, albo synowiec zginął.

Okraszała to wszystko teatralna obserwancya pozorów ludzkości i łagodności. Dowiadujemy się nawet od cesarskiego biografa i chwalczy, iż Zygmunt „wszystkim swoim nieprzyjaciołom przebaczał.“ Żałować tylko przychodzi, że według naiwnego dopisku biografii — „nigdy ich nie zapomniał król Zygmunt, lecz wszystkich następnie pozabijał. Ale i to“ — kończy nieoceniony Eberhard — „nie czynił król ze złości. Owszem czynił to wszystko w czasie wojny z poganami, lub w jakiegokolwiek innej wojnie to czynił, rozkazując im nieść chorągiew przed wojskiem, przeco musieli odpokutować swój grzech i ginęli. Zostawiamy każdemu wolny wybór między zemstą doraźną a tą mściwą pamięcią przebaczenia Zygmunutowego.

Toż wzbudzał Zygmunt tym fałszem serca jakąś niesłychanie zaciętą gorycz w swych przeciwnikach. Zdobywszy jeden z ostatnich grodów husyckich, rozkazał Zygmunt przed siebie pojmanego wodza Husytów, aby mu zapewne „przebaczyć“ po swojemu. Przywiedziony w kajdanach Czech wzdragał się spojrzeć na króla i prosił o wyłupienie mu oczu. „Milej mi będzie ponieść męczarnie, niż patrzeć na Zygmunta!“ — zawołał wściekle i poszedł z obojętnością na śmierć, przygotowaną mu za karę w czerwonej szacie urągowiska, na najwyższej z pomiędzy trzech obok siebie szubienic. Przy ścinaniu onych trzydziestu i dwóch panów węgierskich w obecności Zygmunta, widać było małe pacholę rycerskie, zalewające się łzami. Wycisnął mu je widok bohaterskiej, śmierci jego pana i dobrodzieja, sławnego

Szczepana Kont z Hederwaru, który niechcąc nachylić karku pod miecz, z podniesioną głową dał gardło. Miękkoduszny nasz Zygmunt, oziębły na krew trzydziestu kilku ofiar, a roztkliwiony łzami chłopięcia, pocieszał je przyrzeczeniem nierównie świetniejszej służby u swego dworu. „Nigdy ja tobie, ty cheska świno, służyć nie będę!” — zawołało oburzone pacholę, a bliski wypoczynku już kat, musiał jeszcze i na Węgrzynku dokonać śmierci.

Nie dziw więc, że tak głębokie rozjątrzenie serc ludzkich przeciwko Zygmuntovi, podawało go co chwila w niebezpieczeństwo jakiejś zemsty śmiertelnej. Mało komu groziło wszędzie tyle krwawych zasadzek, co naszemu zięciowi króla Ludwika. Słyszeliśmy już o jednej pod Konstancyum, która atoli na szczęście dla Zygmunta skończyła się tylko na przestרחu ze spotkania się z wierzycielem. Od drugiej ochroniło go owo wyszturchanie skrytobójcy z kuchni królewskiej. Za granicą towarzyszyła Zygmuntovi powszędę tak niepochebna sława, iż prawie w każdym z zwiedzanych przezeń miast obcych, mianowicie we włoskiem mieście Asti, w francuzkich miastach Perpignan, Besançon, nawet w zamorskiej stolicy Anglii, podnosiła ludność rokosz przeciw królowi niemieckiemu, prześladując go wszędę obawą zamordowania. Niekiedy miewał Zygmunt w sobie połkniętą już truciznę. Natenczas średniowieczna sztuka medyczna wprawiała go w położenie wcale nie ceremonialne. Przysłany przez rakuzkiego księcia Wilhelma lekarz — opowiada Eberhard Windeck — „zawiesił króla głową ku ziemi, tak, że nogi o strop, a piersi o podścielone na ziemi poduszki się opierały. Trwało to przez dwadzieścia i cztery godzin. Omdlał król z tego tak niebezpiecznie, że wszyscy już za nieboszczyka go mieli, a lekarz surowo za to skarany został... Ale za pomocą Bożą ozdrowiał nareszcie król i pokazało się, że lekarz dobrze sobie postąpił.“

Nakoniec musiał Zygmunt przy każdym kroku drzeć śmiertelną trwogą o życie. Podczas rozruchu w Londynie ogarnął go — donosi świadek naoczny — „tak wielki strach, że mu pot ciurkiem po twarzy płynął.“ Co tém łatwiej da się zrozumieć, iż lubiąc sam teatralne na drugich sprawiać wrażenie, był nasz Zygmunt wzajemnie bardzo łatwym do

przyjmowania wrażeń wszelakich. Po dziś dzień maluje się na kartach kroniki tamtoczesnej rumieniec zawstydzienia, jakim zapłonął Zygmunt w Konstancyum, gdy skazany na śmierć płomienną Huss wyrzucał mu w oczy złamanie cesarskiego listu bezpieczeństwa. Ten nałóg sprawiania i doznawania niezwykłych wrażeń czynił Zygmunta ustawicznym aktorem scen teatralnych, w których mianowicie entuzjastyczne padanie komuś do nóg powszednią było rzeczą. Czy to błagając głośnego jawnogrzesznika Jana XXIII o naprawę żywota, czy dziękując temuż Janowi za udaną rezygnację tyary, czy wybierając się na awanturniczą wyprawę w Pireneje dla zmiękczenia uporu papieża Benedykta, czy nareszcie z ust starłej matrony wiadomość o bliskim uwolnieniu ze swojej turmy węgierskiej słysząc — zawsze gwałtowne wzruszenie rzuca cesarza do nóg papieżom i niewiastom.

Łatwo więc wnosić z tego, jak często i gwałtownie musiało tkliwe serce Zygmunta doznawać wrażeń miłości. Uleganie im bez miary i hamulca stanowi drugą z najszeptniejszych plam historii Zygmuntovej. Osławiona małżonka Barbara tém najwięcej w rozpustę brnęła, iż „przykład równiej rozpusty ze strony męża poblażał jój grzechowi.“ Musielibyśmy wiele stronnic zapisać, gdyby nam przyszło mówić o wszystkich miłośkach Zygruntowych. Wynikające z nich zelżenie rodzin uczciwych, mieniono niemalym powodem częstych buntów przeciwko niemu. Wyrzucano mu w oczy jego rozwiążłość, łając go podłym niewolnikiem sprośności. Gdziekolwiek zdarzył się jaki występek tego rodzaju, jak np. pewnego razu na festynie dworskim w Inspruku, gdzie jedna z zaproszonych panien mieszczańskich ofiarą zbrodni się stała, chwytano się Zygmunta, jako najprawdopodobniejszego sprawcy bezczęści. Hojne też przez Zygmunta udarowanie owjej nieszczęśliwej czterma setkami złotych węgierskich stwierdziło słuszność podejrzeń. Niewynagradzał podobnego zgorszenia romantyczny pozór niektórych przygód miłosnych, między innemi np. owjej, której owocem urość miał później sławny rycerz Hunyady. Czyniły owszem te romantyczne przygody tém większą krzywdę Zygmuntoowi i jego ludom, iż zbytnia skłonność do nich

podsycała w cesarzu trzeci z najszkodliwszych narowów jego życia.

Była nim skłonność do rycersko błędnych wędrówek, miotająca Zygmunta ustawicznie w dalekie podróże po cudzych krajach, w odwiedziny odległych dworów, w najfantastyczniejsze wyprawy. Podzielał on ją z wszystkimi wędrownymi rycerzami owego czasu, z naszym wędrownym księciem gniewkowskim Władysławem, osobliwie zaś z dziadem swoim a królem czeskim Janem, pierwowzorem wszelkiego błędnego rycerstwa średnich stuleci. Jak ten pierwszy Luksemburczyk na tronie Przemyśławów nader rzadkim gościem bywał we własnym państwie, i zwyczajnie dopiero gdzieś w obcych stronach ku załatwieniu bieżących spraw królestwa poszukiwanym być musiał, a nakoniec w najfantastyczniejszym uniesieniu błędnyrycerskim, jako ślepy starzec w obcej sobie wojnie Francuzów z Anglikami pod Crecy z orężem w ręku zakończył życie, tak i jego nieodrodny wnuk Zygmunt, lubo rządami kilku państw obarczony, spędzał nieraz całe lata pod obcym niebem i nie miał gorętszego życzenia nad pozyskanie kiedyś chwały błędnyrycerskiej, iż tak dalekim stronom podał echo swego imienia, jak żaden z jego dziadów lub poprzedników.

Toż nie łatwo zaiste o monarchę jakiegokolwiek epoki, któryby w tak różnostronnych kończynach świata pojawiał się zdziwionym oczom ludzkim. W ustawicznej podróży po swoich państwach, w ciągłych przejazdach z Budy do Pragi, ze Spiry do Frankfurtu, z Bazylei do Wiednia, zwiedza on nadto Konstantynopol, Rzym, Paryż, Londyn, Kraków, Łuck, Wołoszczyznę, staje całym dworem u szczytu góry św. Bernarda, przebywa „żelazną bramę“ w Bułgarii, zdąża ku Pirenejom w podróży na dwór antipapieża Benedykta w Walencji, błądzi w ucieczce z pod Nikopolis po morzach i wyspach greckich. Dla zorientowania się w ustawicznych zmianach pobytu cesarskiego muszą dokładniejsi opisywacze jego czynów układać osobne chronologicznie uporządkowane drogokazy czyli *itineraria*, jakie np. znajdujemy przy wydanej niedawno historii cesarza Zygmunta przez jednego z dzisiejszych profesorów niemieckich. Za czasów samegoż Zygmunta nie wiedziano bardzo często w jego królestwach

gdzie monarcha ławi obecnie i dokąd się udać za nim z prośbą lub skargą.

Cóż dziwnego, iż najbliższym skutkiem tych bezprze-stannych wędrówek były również nieustające zamieszki w kraju—ogólnym zaś rezultatem wszystkich przytoczonych tu rysów charakteru Zygmunutowego najopłakańszy stan państwa. Jak ten charakter świeci jedynie blichтром pozorów, tak i półwiekowe rządy Luksemburczyka w Węgrzech, w Czechach i w Niemczech tylko bolesną złudę niosły narodom. Najważniejsza z jego zasług w historii, udział w zjednoczeniu kościoła na soborze w Konstancyum, oszpeconą została zaniedbaniem również potrzebnej tam reformacji kościelnej, publiczném wiarołowstwem Zygmunta i wywołaną tém kilkudziesięcioletnią burzą hussycką! Dość téż przypomnieć straszne klęski téj wojny fanatycznej, aby każdemu z ludów obrzydzić króla, któryby go rządami swemi tak osławił u świata, jak Zygmunt Niemców w téj wojnie. Jedno niemieckie wojsko po drugim pierzchało wówczas przed garstką Czechów, a „dzieje wojenności teutońskiej“—sarkają dzisiejsi dziejopisowie niemieccy— „okryły się za Zygmunta palmą hańby wieczystej.“ Dzięki przykładowi Zygmuntowemu, spodłała tak dalece zwierzchność wszystkich książąt rzeszy niemieckiej, iż tyle razy gromieni od Czechów Niemcy, w końcu jedynie pod tym warunkiem przyrzekają podjąć nową wyprawę, jeżeli żaden z panujących książąt dowodzić w niej nie będzie. W ostatniém następstwie rządów Zygmunta wzmogło się bezprzykładne rozprężenie cesarstwa do tego stopnia, „iż gdyby tylko szło było Czechom hussyckim o stałe podboje w Niemczech“—upewnia nas jeden z nowszych dziejopisów niemieckich— „i gdyby połączonemi siłami uderzyli byli na książąt rzeszy niemieckiej, byłiby z pewnością jednego po drugim wygnali z kraju.“

Wyobraźmyż sobie młodego Luksemburczyka królem Polski bez Litwy—Polski zagrożonej natenczas pospołu od Krzyżaków i Witolda—a pojmiemy łatwo zbawienność rządów i rządzący, jakimi teutonizm obdarzył Polskę w osobie zięcia Ludwikowego. Zanosilo się przecież w istocie na jego intronizacją i potrzeba było tylko zgodzić się narodowi

z tym tokiem spraw publicznych, jaki one wzięły pod koniec jednego z poprzednich rozdziałów powieści naszej, aby mu się najsmutniejsza pod Zygmuntem ziściła przyszłość. Zostawiliśmy wówczas młodzieńca luksemburskiego pomiędzy tłumem wielkopolskiej braci szlacheckiej, w pół drogi do zabezpieczonej mu posagiem korony Piastów, w pół drogi do ostatecznego tém zwycięstwa teutonizmu w stronach nadwiślańskich i dalszych. Teraz podniemy opuszczone tam pasmo opowiadania, i przypomniawszy sobie wzgardzoną przez Zygmunta prośbę Wielkopolan o usunięcie znenawidzonego Domarata od wielkorządów, wróćmy z Zygmuntem do owęj poufnęj rozmowy z W. mistrzem krzyżackim u granic polskich, która na tak długo od stron ojczystych ku bijącym w nie falom i niebezpieczeństwom obczyzny skierowała naszą uwagę.

Nie pośledniejsza od teutońskich wróżb tego czasu, dawała i owa poufna rozmowa jak najlepszą otuchę teutonizmowi. Toć nic nie mogło cieszyć go bardziej, jak wczesne porozumienie się dwóch nowych władców, z których każdy pracował nad rozszerzeniem cudzoziemszczyzny w tych nowych stronach. Jak Krzyżacy na Pomorzu i w Prusiech, tak młody margrabia Zygmunt czynił to w Polsce, w Wielkiej i Małej. On książę rzeszy niemieckiej, urzędnik św. państwa rzymskiego, syn cesarski, a rodzony brat panującego teraz króla niemieckiego Wacława, uchylał teutonizmowi ostatnią przeszkodę zalania Polski. Chcąc niechcąc wchodziła Polska pod swoim władcą teutońskim w powinowactwo z rzeszą niemiecką, a przy swojej szczupłej wówczas objętości, przy niewielkiej sile odporu, przy odosobnieniu na zewnątrz, a rozdwojeniu wewnątrz, prawdopodobnie niebawem i w polityczny skład państw niemieckich. Zteutońszczenie zaś Polski pociągało za sobą rozrost niemieckiego państwa Krzyżaków, bez żadnej już zawady w ogromną potęgę niemiecką, obejmującą całe wybrzeże wschodnio bałtyckie i Litwę aż po za Dźwinę i Dniepr. Cały wschód Europy, nakształt nadelbańskiej dziedziny Słowian, stał się ziemią teutońską...

W radosném uczuciu podobnej przyszłości układali się z sobą na owym zjeździe obaj książęta niemieccy, nasz Lu-

ksemburczyk Zygmunt, syn „króla polskiego“ Jana, który Krzyżaków dokumentem sprzedaży umocnił w posiadaniu Pomorza, i „W. książę niemiecki“ Konrad Colner, szanujący w Zyguncie potomka tak znakomitego dobroczyńcy zakonu. Nie znalazły się żadne ślady piśmienne o tych układach. Mamy przecież dość powodów do mniemania, że one tylko niemczyźnie korzyść przyniosły. Wszelkie kroki Zyguntowe w tej porze mają teutonizm głównie na pieczy. Używany teraz przezeń tytuł „pana królestwa polskiego“, związany został z tytułem „arcy-podkomorzego św. państwa rzymskiego.“ Ten rzymsko-niemiecki „pan Polski“ dbał w Poznaniu przedwszystkiem o zwierzchnicze pojednanie sporów między niemieckimi miastami Berlinem a Kolonią. Podczas swego pobytu w Brześciu, potwierdził on posiadanie starodawnego grodu polskiego Drezdenka, niemieckim bratankom Von der Ost, jako nie królestwa polskiego, lecz margrabstwa brandenburskiego hołdownikom...

Temci niechętniejszą barwę przybrało wzmiankowane niezadowolenie narodu z hardego przez Zygmunta odrzucenia trzykrotnej prośby Wielkopolan o złożenie Domarata z starostwa. Skutki te stały się pierwszym krokiem do wcale nowego porządku rzeczy. Podkopał on naprzód sprawę Zygmunta w Polsce, a następnie całą potęgę teutonizmu nad Wisłą. Aby ujrzyć, jak się to stało, musimy wrócić teraz do Wielko-Polski, brzmiącej coraz niesforniejszym gwarem niechęci przeciwko znieawidzonemu Grzymalicie Domaratowi, przeciwko całemu teutonizmowi.

IX. Wielkopole.

Grzymalicy i Nałęcz. Spór o arcybiskupstwo. Sprawa Grzymality Domarata. Zjazd w Radomsku. Widok zewnętrzny. Głosy przeciw Zygmunтови. Konfederacya. Zjazd w Wiślicy. Ustąpienie Zygmunta. Coraz świetniejsze nadzieje Polaków. Stronnictwo Mazowieckie. Bartosz z Wiszemburga czyli Odolanowa. Konfederacya z Bartoszem przeciwko Grzymalitom. Grzymalicy zaciągają posiłki z Niemiec. Wojna. Bitwa pod Wronkami. Rozboje. Posłowie Królowej Elżbiety. Zjazd w Sieradzu. Pierwsza wzmianka o Jadwidze. Zamiary Wielko i Mało-Polan względem Jadwigi i Jagiełły.

Mamy przedwszystkiem wyświecić dokładniej przyczynę zawziętej niechęci Wielkopolan przeciwko staroście Domaratowi. Wszystko, co o tém wiemy, dotychczas nie zupełnie jeszcze odsłania tajemnicę. Wroga Grzymalicy zawziętość Wielkopolan nie była jedynie osobistą. Wrzała w niej nieprzyjaźń dwóch wielkich stronnictw. Właściwa owym czasom, a osobliwie Wielkopolsce zasada popólności rodowej czyniła każdego z krewnych jednej rodziny członkiem wielkiego stronnictwa rodzinnego, uczestnikiem spływającej ztąd na wszystkich opieki i potęgi domowej. Podobnie i za Grzymality Domaratem stała liczna gromada popleczników, składająca się jużto z właściwych krewnych, jużto z onych „stryjców herbowych,” już wreszcie z ludzi związanych z nimi jednością sprawy. Sprawą Domarata był popierany przezeń od lat wielu interes dworu. Z nim razem walczył on o pakt

koszycki, sprzyjał cudzoziemczyźnie i nowemu obyczajowi, pragnął widzieć księżęcia niemieckiego na tronie polskim. Takimże samym duchem tchnęła cała rzesza spółników Domaratowych. Tworzyła ona tedy stronnictwo przeciwne dawniej wielkopolszczyźnie. A początek takiej Grzymalitów roli śród Wielkopolan sięga czasów dawniejszych od Domarata.

Pod tym względem stanowili Grzymalicy wielkopolscy zdawna osobny w tej krainie związek społeczny, który wsiąkając w siebie wszelkie żywioły cudzoziemskie, spotęzał je spólnym wpływem. Jakoż samo ich pochodzenie było niezbyt stare i niekrajowe. Herb Grzymała, brama miejska o trzech wieżkach, zwykły znak ziemczałych, magdeburgią obdarzonych miast polskich, przyniesion został z Niemiec przez teutońskiego przybysza Zelberszwecha. Osiedlił on się pierwotnie w ulubionej Niemcom Małopolsce, w Sędomierskim, rodzinnem Grzymałów gnieździe, zkąd następnie rozszerzyli się po Wielkopolsce. Tak temuż protoplaście rodziny, jako też całemu rodowi nadaje przywiązana niegdyś do każdego herbu charakterystyka rodowa cechy wcale niemieckie. Zelberszwech miał być „człkiem statecznym, w powieści trefnym i skąpym,“ t. j. nadrabiającym wymową, a chciwym, za główną zaś rodu jego odznakę pożytywano podstępność.

Takimito przymioty dorobili się Grzymalicy z czasem niemałego w Wielkopolsce znaczenia. Już za czasów Łokietka siedział jeden z nich na biskupstwie poznańskim. Za Kazimierza W. zasłynął Grzymalita Janusz Suchywilk, doktor teologii, kanclerz królestwa, najmędrzy z Polaków onego czasu. Przychylne cudzoziemczyźnie panowanie Ludwika podniosło Grzymalitów do najwyższego szczebla potęgi. Kanclerz Janusz osiągnął wkrótce arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego spółklejnotnik Domarat z Pierzchna czyli Pierzchowa, dzierżył kasztelanię poznańską. Jego rodzony brat Dzierzko kasztelanił w grodzie gnieźnieńskim. Grzymalicy Pietraszowi Małosze z Małochowa poruczył dwór wielkorządztwo kujawskie po odjęciu onego braciom Bartoszom. Wreszcie zasłużywszy się dworowi ratowaniem Węgrów w czasie rozruchu krakowskiego, uzyskał Domarat w nagrodę długoletniej wierności generalne starostwo Wiel-

kopolski. Któryto najwyższy świecki urząd téj ziemi, poddawał władzy Domaratowej siedm grodów królewskich, t. j. Poznań, Kalisz, Gniezno, Kcynię, Konin, Kościan i Pyzdry. Z tych dwa pierwsze zależały bezpośrednio od generała starosty, reszta dostawała się z jego ramienia w zarząd zaufanym stronnikom rodu, jakimi np. okazali się później Grzymala z Oleśnicy, kasztelan kostrzyński, Andrzej z Świerzadowa kamieński, Wierzbięta ze Smogulca i inni. W ten sposób znaleźli się „stateczni i wymowni, a podstępni“ Grzymalicy, jako dzierżyciele stolicy duchownej, wielkorządztwa i tylu kasztelanij, w posiadaniu wszelkiego prawie zwierzchnictwa nad Wielkopolską.

Bolało to gorzko stronników starodawniej wielkopolszczyzny. Pomiędzy tymi celowali osobiłwie członkowie rodu Nałęczów. Ci należeli do najstarożytniejszej krwi polskiej. Jeszcze z czasów pogaństwa początek swój wywodząc, szczycili się Nałęczę dokumentami, które im już od Mieczysława I-go, miały być udzielone. Później najznakomitsze dostojęstwa, jakoto arcybiskupstwa, biskupstwa, kasztelanie, szły koleją w ich rodzie. Tą starożytnością pochodzenia, dostojęstwami i fortuną w dumę wzbici, odznaczeni się Nałęczę zdawiendawna dziwnie rogatą zuchwałością. Poburzała ona ich nader często do buntów przeciw własnym książętom. Od wielu pokoleń musiał prawie każdy władzca wielkopolski rozprawiać się z Nałęczami. Na sto lat przed Kazimierzem W. uniknął książę Przemysław I. przygotowanego sobie przez nich wygnania z kraju jedynie tém, iż równie śmiało na Nałęczów uderzywszy, powieził hersztów rokoshu, Temci pomyslniej powiódł się bunt Nałęczów i Zarębów przeciwko Przemysławowi II, odnowicielowi tytułu królewskiego, któremu rokoshanie przypisywali zamiysł ukrócenia ich zdzierczej możnowładzy. Nieszczęsny koniec tego zamachu przyprawił, jak wiadomo, króla Przemysława o śmierć gwałtowną, a królestwo o nową przez lat kilkanaście zamieszkę. Za karę tego odjęte Nałęczom różne zaszczyty, mianowicie prawo stawania podczas boju w pierwszych szeregach rycerstwa i noszenia czerwonych szat, t. j. prawo liczenia się publicznie do magnatów,

Mimo to nie zaprzestali oni trząść Wielkopolską, a gdy po królu Przemysławie zawładnął w nią zniemczyły Henryk Głogowczyk i ściągnął z Niemiec ogromną siłę zbrojną ku pełnemu przytłumieniu polszczyzny, Nałęcz Dobrogost z Szamotuł rozgromił do szczytu potęgę książęcą i Łokietkowi do Wielkopolski drogę utworzył. Ale jeszcze za tegoż samego króla Łokietka drugi Nałęcz z Szamotuł, wojewoda poznański i generalny starosta wielkopolski Wincenty, obrażony odjęciem mu wielkorządztwa, pogrążył swoim w spółce z Krzyżakami podjętym buntem całą krainę wielkopolską w przepaść klęsk i zaburzeń wojennych. W końcu upamiętał się Wincenty z Szamotuł i tak ścisłą z królem i ojczyzną ponowił zgodę, iż dotychczasowi jego sprzymierzeńcy Krzyżacy, dzięki temu pojednaniu krwawą pod Płowcami ponieśli ranę. Izdaje się, jakoby teraz z Wincentym cały ród zuchwały pojednał się na chwilę z władzą zwierzchniczą. Za Kazimierza W., w wojnach z książętami ruskimi, stoją Nałęczowie mężnie przy królu, i odzyskują tём dawny zaszczyt pierwszego szeregu i szat szkarłatnych. Prócz tego wraca król najmożniejszym z Nałęczów, t. j. rodzinie Czarnkowskich, odjęty im przez Łokietka, gród Czarnków, gniazdo całego domu.

Tak na nowo do czci i znaczenia przychodząc, niemieli Nałęczowie bynajmniej chęci znosić cierpliwie zwierzchnictwa Grzymalitów. Coraz większa waga tego dworskiego stronnictwa z całym w obecnych czasach przygnębieniem miłej Nałęczom starościeczyzny, pobudzała ich znowuż do gwałtownego Grzymalitom i publicznemu porządkowi oporu. A lubo stronnictwo Domaratowe przez zajęcie głównych dostojenstw urosło w większą od Nałęczów potęgę, toć mnogie jeszcze środki ułatwiły przeciwnikom ten opór. Przedwszystkiem groziła Grzymalitom ze strony Nałęczów, owa pospólność rodu, którą się działo, iż „najuboższy szlachcić, zebrawszy bratanków i przyjaciół, największego zawojować zdołał magnata.“ W duchu tój pospólności każdy „stryjec herbowy“ zamieniał się czasu potrzeby w sprzymierzeńca, a każdy sprzymierzeniec prowadził zwykle liczną gromadę potomków. Śród rojnej bowiem wielkopolskiej braci herbówój wydarzało się nieraz, iż pod strzechą szlachetną zasia-

dało przy rodzinném ognisku dokoła ojca domu po dwudziestu kilku synów, z których później, jak kronika herbowa opowiada, z ośmiu „zbito“ na wojnie, a ze 20 wychodziło na kasztelanów.

Liczne więc zastępy zbroiły się na zawołanie Nałęczów. Najgłośniejszymi ze „stryjców“ tego domu byli obecnie: Jan z Czarnkowa sędzia poznański, Sędziwoj Świdwa kasztelan nakielski, Dzierzko Ostroróg Grochola, kasztelan santocki. Należy tu wymienić także znanego nam już archidiakona gnieźnieńskiego Janka z Czarnkowa, niegdyś podkanclerzego królestwa, a osobliwie Bartosza z Wiszemburga albo Wajsborga, byłego wielkorządcę Kujaw, także spółherbownika Czarnkowskich. Większa część tych Nałęczów, jak np. uczony dziejopis archidiakon, złożony przez królowę Elżbietę z podkanclerstwa i nawet z kraju wygnany, jak następnie ten Bartosz z Wiszemburga, pozbawiony przez królowę generalnego starostwa kujawskiego, mieli osobistą urazę do dworu, wspieranego tak gorliwego przez Grzymalitów. Ztąd opór starodawnych Nałęczów przeciwko temuż nowoczesnemu domowi i wszelkim nowym ustawom nabierał wiele osobistej goryczy. I zanosilo się na srogi lada chwila wybuch panującej pomiędzy obudwoma rodami nienawiści. A ponieważ i Grzymalicy okrom swojej potęgi urzędowej liczyli także na znamienitą pomoc rodową, przeto mógł ten wybuch długoletnie wywołać zamieszania.

W takim stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który obadwa zwaśnione domy jeszcze śmiertelniej rozjątrzył przeciw sobie. Na kilka miesięcy przed zgonem króla Ludwika, umarł arcybiskup gnieźnieński Grzymalczyk Janusz. Wyniesienie nowego arcybiskupa było w téj chwili ważniejszym, niż kiedykolwiek wypadkiem. Nowy albowiem arcybiskup miał prawdopodobnie przeżyć starego króla i koronować jego następczynię, najstarszą córkę. Przeciwnikom się następstwa królewien, do których Nałęcze liczyli w pierwszym rzędzie, uśmiechała się zawsze jeszcze nadzieja jakiegoś niepomysłnego wówczas dla królewien obrotu rzeczy. Chodziło więc przedwszystkiem o to, aby nowy arcybiskup sprzyjał starodawnemu obyczajowi, był szczerym Wielkopolaninem, jeśli może Nałęczem.

Znalazł się taki kandydat w osobie Dobrogosta, do-ktora teologii, czyli jak wówczas mówiono, dekretałów, dziekana krakowskiego, kantora poznańskiego. Miał on wszelkie pożądane zalety. Urodzony na Mazowszu w Płockiem, potomek szlacheckiej rodziny Łażeńskich, dziedzic nowego dworu, a ztamtąd Nowodworski niekiedy zwany, spółherbownik Nałęczów, posiadał Dobrogost nadto zachowanie u króla i Małopolan. Był on bowiem pierwotnie proboszczem a później dziekanem krakowskim i kapelanem a nawet dworzaninem króla Ludwika. W tym oboim charakterze służył Nowodworski królowi i Małopolanom przed kilku laty za posła do Litwy, niosącego braciom Olgierdowi, Kiejstutowi i Lubartowi list papieża Grzegorza XI z nawiązaniem do przyjęcia wiary Chrystusa. Ale to wszystko nie sprzeniewierzyło Dobrogosta rodzinnej wielkopolszczyźnie. Owszem od lat kilku w wielkopolskich znowuż stronach osiadły, zbliżył on się bardzo przyjaźnie do młodszego księcia mazowieckiego Ziemowita, w mowie potocznej „Semka“, któremu wielkopolscy przeciwnicy dworu, jako Piastowi daleko większą niż królownom okazywali życzliwość.

Jakoż ten przyjaźny stosunek z księciem Semkiem poparł najskuteczniej sprawę podniesienia Dobrogosta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Zaledwie gruchnęła pogłoska o śmierci przeciwnego Piastom arcybiskupa Janusza Grzymalicy, obległ książę Semko arcybiskupi zamek Łowicz, gdzie nieboszczyk Janusz osadził swego bratanka Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, najzarliwszego Grzymalite a szczególnego wroga księcia. Twierdząc jakoby zarząd zamku i powiatu łowickiego przez czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej należał do książąt mazowieckich, mierzył Semko widocznie do zupełnego przywłaszczenia sobie Łowicza, jednej z najpiękniejszych posiadłości kościoła gnieźnieńskiego, gdyby któryś z przeciwnych Piastom prałatów dostąpił arcybiskupstwa. To skłoniło kapitułę gnieźnieńską do zgodnego wyboru Dobrogosta Nałęcza, przyjaciela Ziemowitowego. Nowoobраниy udał się natychmiast w towarzystwie kilku księży i szlachty, pomiędzy którymi sędzia poznański Jan herbu Nałęcz, do obozu księcia pod Łowiczem, gdzie

mile odeń przyjęty, szczęśliwie zgodę do skutku przywiódł. Książę odstąpił od oblężenia, a kapituła odjęła zarząd Łowicza Grzymalicie Dzierzkowi, poruczając go na zawsze jednemu z kanoników gnieźnieńskich. W ten sposób wzięli Nałęczę w sprawie arcybiskupiej stanowczą nad Grzymalictami przewagę.

Atoli nie było jeszcze końca tej sprawie. Dotknięci osobiście Grzymalicy postanowili wszelkimi siłami zapobiedz potwierdzeniu wyboru Dobrogosta. Jakkolwiek bowiem w onych czasach same kapituły wybierały sobie biskupów i arcybiskupów, zawsze przecież potrzeba było naprzód przyzwolenia królewskiego, a następnie za przyczynieniem się królewskiem zatwierdzenia stolicy apostolskiej. Zakrzętnęli się tedy Grzymalicy u króla Ludwika około przeszkodzenia Dobrogostowi. Najgorliwiej miał psować mu tam sprawę wielkorządca Domarat. Przedstawiono królowi, jakoby między Ziemowitem a Dobrogostem zachodziło tak ścisłe porozumienie, że nowy elekt gnieźnieński przyrzekł już Ziemowitowi ukoronować go królem polskim po śmierci Ludwikowej. Przeco gdy stronnicy i posłowie Dobrogosta, pomiędzy którymi ów sędzia poznański Jan, znowuż pierwsze zajmował miejsce, stanęli przed królem Ludwikiem z prośbą o zezwolenie na wybór swojego klejnotnika, rozgniewany i przestraszony Ludwik oświadczył im wyraźnie, iż nigdy Dobrogosta nie dopuści do arcybiskupstwa. A gdy sam Dobrogost bez względu na niechęć króla wyruszył z Wrocławia po zatwierdzenie papieżkie w drogę do Rzymu, król Ludwik zażądał czempredżę od przyjaźnych sobie książąt niemieckich, przez których kraje Dobrogost miał przejeżdżać, aby przytrzymano nieprzyjaciela.

Skutkiem takiej odezwy przyaresztowany został Dobrogost w północnych Włoszech, w mieście Trewizo, należącym podówczas do rakuzkiego księcia Leopolda, ojca Wilhelmorego, któremu sam Ludwik do odzyskania tegoż miasta dopomógł. Tymczasem w ciągu kilkumiesięcznej niewoli Dobrogosta w Trewizie, ujęty prośbami króla papież Urban VI, mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantę herbu Szeliga, rządzącą dóbr królewskich w ziemi krakowskiej i sędmierskiej. Wypuszczonemu z niewoli Dobrogostowi nie

pozostało nic innego, jak powrócić spokojnie do swojego kantorstwa w Gnieźnie. Zuchwały Nałęcz chciał wprawdzie utrzymać się przemocą przeciw Bodzancie i za powrotem do Polski udał się w pobliże swojego protektora Ziemowita do Łowicza, żądając od kapituły wydania mu tego zamku w posiadłość. Ale kapituła nie śmiała opierać się papieżowi, a to zniewoliło Dobrogosta i przyjaciół do zaniechania dalszych zabiegów. Nie pomogły wszelkie usiłowania przeciwników Domarata i jego rodu; nie dojrzały wszelkie nadzieje, tak blizkie już ziszczenia. Grzymalicy tryumfowali. Nienawiść Nałęczów najwyższego dosięgła stopnia.

Z tego powodu gdy jednocześnie z powrotem Dobrogosta do Polski król Ludwik zeszedł ze świata, a zaprzyjawnieni z jego następcą Zygmuntem Grzymalicy mieli przez głównego doradcę Zygmunтового, generała starostę Domarata, wszechwładnymi w Wielkopolsce zostać panami, uciekła się cała „społeczność“ pokonanych Nałęczów do ostatniego środka obrony i zażądała oddalenia starosty. Zarzucono głównie Domaratowi, iż w duchu dworskiej i małopolskiej skłonności ku możnowładztwu uciemigzał i krzywdził „bracię ubogą, szlachecki gmin wielkopolski. Zygmunt atoli nietylko wzgardził żądaniem szlachty, lecz jeszcze surową wicherzycielom zagroził karą. Natenczas i Nałęczom już nietylko przeciwko Domaratowi i Grzymalitom, ale oraz i przeciwko Zygmunutowi zabezpieczyć się należało. W tym celu puszczono głos po kraju, aby wszyscy obywatele, Nałęcze i Nienalęcze, zgromadzili się do Miłosławia na wspólną około dobra powszechnego naradę. Co gdy się stało, uznano w Miłosławiu przedwzyskiem za rzecz potrzebną, nie rozpoczynać nic bez wiedzy i przyzwolenia Małopolan. Zmuszała do tego obawa niebezpiecznego oporu ze strony szlachty krakowskiej, połączona z nadzieją skłonienia ję do spólności. Wysłane tedy zostało poselstwo do panów małopolskich, wzywając ich na walny zjazd w wielkopolskiem mieście Radomsku w dzień św. Katarzyny, 25 listopada.

Zaproszeni panowie małopolscy nie przybyli wprawdzie na zjazd. Atoli gromadne zebranie się „całej rzeszy najpierwszych i najstarszych ze szlachty wielkopolskiej“ i zapadłe tam w końcu postanowienie większości, uczyniły dzień

25 listopada roku 1382 jedną z pamiętniejszych chwil dziejów polskich. Osobliwie stał on się przez to ważnym, iż wbrew przeciwnemu usposobieniu obudwóch głównych prowincyi polskich, Wielkiej i Małej polski, wskazał zgromadzonym w Radomsku Wielkopolanom konieczną potrzebę braterskiego porozumienia się z Małopolską. Jakoż więcćj, niż którykolwiek z wypadków owoczesnych przyczynił się ten zjazd radomski do przygotowania ściślej na przyszłość jednoci obudwóch przeciwnych dotąd prowincyj. Z téj przyczyny słuszna wpatrzeć się bliżej w to starszlacheckie zgromadzenie w Radomsku.

Naprzód obeznajmy się z przybyłymi tamże urzędowymi przewodnikami Wielkopolski. Na pierwszym miejscu godzi się wymienić nowego arcybiskupa Bodzantę, lubo on zrazu mimo swojej godności pierwszego doradcy Zygmunto-owego dość biernie się zachowywał. Towarzyszył mu jak zwykle drugi i najgłówniejszy z doradców, generał-starosta Domarat, sól w oku Wielkopolski. Po nich najpoważniejszym pomiędzy jęj wielmożami był wojewoda kaliski, piastujący oraz godność starosty krakowskiego, Sędziwoj z Szubina herbu Topor. Trzeci z dotychczasowych doradców margrabięgo Zygmunta, zdawał on się w terażniejszym poswarku margrabi z Nałęczami przychylniejszymi stronniectwu narodowemu, a w razie zupełnego z niem połączenia rokował mu wielką pomoc. Podobnąż podporę obiecywała sobie szlachta z obecnego na zjeździe wojewody poznańskiego, Wincentego z Kępy herbu Łódzia.

Oprócz tych wszystkich zjechało się do Radomska wielu jeszcze kasztelanów, podkomorzich, podczaszych, stolników i innych urzędników ziemskich. Z tych niektórzy jak np. kasztelan nakielski Sędziwoj Swidwa Nałęcz, jeden z bohaterów późniejszej walki domowej i Wyszota z Kurnika, jeden z najzarliwszych zwolenników staropolszczyzny, gwoli której chciał on niedawno z za furty benedyktyńskiej w Dywionie sprowadzić do kraju mniemanego jęj obrońcę Władysława księżęcia na Gniewkowie—odznaczali się gorącą ku paktowi koszykiemu niechęcią. Wreszcie znajdował się w Radomsku tłum nieudostojnionej żadnym tytułem „braci szlachetnej,“ której same gminne nazwiska, jak np. Piotrko

Dobicki, Dobrogost Włoczejowski, Pietrko Sośnicki, Włodzimierz Borzukowski, Szymon Gromowski, znane z podpisów zawartej pod koniec zjazdu ugody, wprowadzają nas w ówczesną ciżbę drobnego szlachectwa wielkopolskiego.

Cała ta gromada radomska była zdawien dawna przyzwyczajona do gwarneho sejmikowania. Miejszem obrad te-razniejszych rozwarła się (według zwyczaju) zapewne fara miejska lub kościół istniejącego tu od pół wieku klasztoru franciszkańskiego. Zimowa pora nie dozwalała wykwintności w ubiorze. Ztąd gdybyśmy chcieli uczynić sobie wyobrażenie obradującej w kościele szlachty, ujrzelibyśmy ją powszechnie otuloną w one szuby i kozuchy różnego kształtu, które tylorakie w owych czasach pozostawiły po sobie wzmianki. Na szubach pańskich świeciło pokrycie czerwone, podbite i wyłożone przyznanem w statucie dostojęństwu wojewodów i kasztelanów futrem gronostajowem, łasicznem, kuniem. Lisie i baranie kozuchy niższych urzędników, były pokryte szarem suknem krajowem, a uboga szlachta nie wzdragała się zapewne niczem niepokrytych tułubów. Różnym rodzajom kozuchów odpowiadała podobnaż różnora-kość pokrycia głowy. Moźniejsi panowie stroili się w ozdobne, krągłe, perłami przetykane mycki, zwane „pątliki“ na które pod gołem niebem w czas słotny zaciągano cięższe kaptury. Ludność uboższa, przyzwyczajona chodzić najczęściej z gołą głową, okrywała się od słoty i mrozu albo kapturem u opończy, albo dużą, na uszy nawlekaną czapką futrzaną. W takież same szerokie buty futrzane chroniły się w zimie nogi, okryte zwyczajnie obuwiem nakształt chodaczków, o szerokiém aż pod kolano sięgającym sznurowaniu rzemiennem lub taśmowem.

Tak niewojenny ubiór powszedni miewał za całe uzbrojenie wetknięty za pas czyli za tobole pod kozuchem lub szubą kord, będący z początku tylko przydłuższym nożem. Miecz nie uchodził wcale za koniecznie potrzebny przydatek stroju. Nie przypasywano go nawet w życiu powszednim. Trzystopowej długości, obosieczny, chowany w skórzaną pochwę, okręconą na krzyż rzemieniem, którym ją sobie w bitwie przypinano u pasa, bywał miecz zwyczajnie noszony w rękę. Uboższy właściciel podpierał się nim jak

laską; za możliwym, za książęciem, niósł go nieodstępujący pana pacholik, giermek. Obrady radomskie nie wprawiły go w ruch. A niesrogiego ich charakteru dopełniała zgodna z futrzaną miękkością stroju łagodność fizynomii szlachty zebranej. Z pod futrzanéj odzieży wyglądały oblicza jasne, nie przyćmione żadnym zarostem brody, ozdobne tylko wąsem i krągło dokoła głowy ostrzyżonymi włosami. Sztucznie utrefione kędziory, pozostawiono wówczas ludom zachodnim. Brody zapuszczali jedynie starcy i umartwiający się postami pokutnicy. Noszenie jéj poczytywano wyobrażeniem krajowym za cechę nieokrzesaności, tak dalece przeciwną zwyczajowi, że wszyscy brodacze, jak np. książę wrocławski Henryk, ojciec Henryka Pobożnego, lub jak Krzyżacy, otrzymywali od niéj odznaczający się przydomek.

Nie tak więc srodze marsowo, jak wyobraźnia poetów marzy zwyczajnie o tamtych czasach i ludziach, wyglądało nasze zgromadzenie radomskie. Jedynym rysem ponurym, ćmiącym jego fizyonomią zewnętrzną, było powszechne okapturzenie głów. Wszyscy przytomni obradnicy, nie dla listopadowéj pory zjazdu, lecz w znak obecnego stanu królestwa, obecnego osierocenia korony, mieli skronie zakryte kapturami, najzwyczajniejszém zresztą odzieniem głowy. Uchodziło to za tak stanowcze znamię zgromadzenia teraźniejszego, że całe zapadłe w niem postanowienie, otrzymało następnie miano kaptur. Mógł zaś ten symboliczny zwyczaj nakrycia przy obradach dwojakie mieć znaczenie. Oznaczał on może naprzód żałobę publiczną po śmierci króla, jaką w istocie wyrażano niegdyś kapturem, a obchodzono zdawien dawna po każdym znakomitszym monarsze. Albo też stosował on się do prawnych obyczajów zachodu, mianowicie zwyczaju teutońskiego, według którego ile razy obradowano w imieniu króla, zawsze obradnicy mieli odkryte głowy i ręce; przy obradach zaś z własnéj pełnomocności, a tém samem przy wszystkich obradach i sądach w bezkrólewiu, przywdziewali kaptury.

Do uzupełnienia tych rysów dodać należy, iż podczas gdy „panowie bracia“ obradowali pod sklepieniem kościelnym, w tym samym czasie na dworze, w zabudowaniach klasztornych, w jednéj i drugiéj gospodzie miejskiej, pod

rozbitą naprędce szopą, obozowała nader liczna czereda służby z tłumem koni i wozów. Jakkolwiek bowiem podróż zwyczajnie odbywała się konno, za każdym jednak podróżnym jeźdźcem możniejszym ciągnął tabor wozów ze zbroją, z żywnością, ruchomościami, obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego, przypadało nieraz 150 wlokących się za nim wozów. Ztąd na każdym miejscu zjazdu obradowego zbierał się stek rozmaitej ludności służebnej i poddańczej, pomnożony napływem garnących się do niej włóczęgów handlowych, kuglarskich i wróżbickich...

Równaż mnogość i różnaitość zdań roila się w gronie obradującej śród tego zgiewku szlachty. Južo na jedną okoliczność, t. j. na niezdatność Zygmunta do rządzenia narodem polskim, coraz powszechniejsza stawała zgoda. Nieprzyjaźni Nałęczów powiodło się rozbudzić mnogie przeciwko niemu niechęci. Zaczęto mu zarzucać, iż nie tylko „w samego Domarata, stronnika Niemców, wleął,“ lecz w ogólności cudzoziemcom a zwłaszcza Czechom przychylniejszy jest, niż Polakom. Obrażało też naród, przyzwyczajony do swobodnego biesiadowania ze swojemi książętą, że młody margrabia idąc za ceremoniałem zachodnim, niedopuszczającym prostej szlachty do stołu książąt, kazał szlachtę wielkopolską w porze obiadowej oddalać z sali jadalnej, czyli, jak to w gniewie nazywano, wypędząć z dworu.

Wreszcie zachwiał margrabia nawet życzliwość Małopolan, nadając probostwo zwierzynieckie przeciwko prośbom i wstawieniom się wielmożów małopolskich za Polakiem Nankierem, jakiemuś przybyszowi czeskiemu. Te wszystkie zarzuty brzmiały teraz głośno w ustach nieprzyjaciół Zygmunta i coraz jednomyślniejszy ku niemu budziły wstręt. Lecz komuż natomiast miano przyznać prawo do tronu? To pytanie wirem nowęj niezgody rozrywało w różną stronę umysły. Najzarliwsi przeciwnicy Zygmunta i całego nowoczesnego obrotu rzeczy, Nałęcze, upatrywali dobro ojczyzny w zupełnem obaleniu traktatu koszyckiego, w odjęciu królewnom prawa następstwa i powołaniu na tron jednego z żyjących jeszcze Piastów, młodego księcia Semka Mazowieckiego. Mógiby on zresztą niewykluczyć córek Ludwikowych od tronu, lecz pojąć jedną z nich za małżonkę,

mianowicie młodszą Jadwigę. Temu Nałęczów zdaniu oparli się inni twierdzeniem, iż wierni dworowi Małopolanie, sprawy traktatu koszyckiego, nie poświęcą żadną miarą królewien Ziemowitowi, a prawdopodobne ztąd rozdwojenie Małej i Wielkiej Polski, rozerwanych między królowny i Piasta Semka, pociągnie za sobą wojnę domową, jeśli nie całkowite nawet rozprzężenie ojczyzny. Niektórzy wreszcie stali uporczywie przy utrzymaniu Luksemburczyka na tronie polskim.

W takiej zamieszce głosów przemogło naostatek zdanie pośrednie. Było ono wprawdzie nader stanowczém co do swojej myśli właściwej, lecz zformułowanie onego zalecało się tak dyplomatyczną zręcznością i oglądą, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po onym wieku prostoty. Pominięto milczeniem obiedwie ostateczności zdań, t. j. Zygmunta i Ziemowita, a przyodziano się pozorem niezachwianej wierności domowi królewskiemu i ugodzie koszyckiej. Zaczem nie zrywając bynajmniej z Małopolską, zatknięto sztandar królewien i to nawet téj poszczególnie królowny, którą według brzmienia układu koszyckiego przeznaczy narodowi samaż matka-królowa. „Rozumie się“—dodawano nie bez słuszności, komentując dotyczący warunek koszycki — „którą przeznaczy narodowi polskiemu na to, aby stale zamieszkała w królestwie.“

Owoż ten mało znaczny komentarz zmieniał rzecz całą. Po śmierci króla Ludwika sprzeciwili się Węgrzy jego wielokrotnie objawionemu rozdysponowaniu koron pomiędzy córki, mianowicie przeznaczeniu królestwa węgierskiego Jadwidze. Mając bez nazbyt gorącej chęci oddać berło jednej z młodocianych królewien, przyjąc króla żeńskiego, woleli Węgrzy królownę doroślejszą, niż mniej dorosłą. Została tedy nazajutrz po śmierci ojca podniesiona na tron węgierski i ukoronowana w Budzie starsza królowna Marya. Poprzednie przygotowania w Polsce na korzyść Maryi, mianowicie wyprawa tamże jój oblubieńca Zygmunta, pozwalały przypuszczać, że Marya i w Polsce zachowa berło. Skutkiem tego byłyby obiedwie korony w dalszej trwały jedności. Ponieważ to atoli przeciwiło się życzeniom Polaków i wiadomej woli nieboszczyka króla Ludwika, przeto zna-

lazła się w tem broń przeciwko Zygmunтови, a to przez uboczne oparcie się jego przyszlój małżonce Maryi, niemożącój bawić stale na ziemi polskiej, ile że przywiązanej rządami do państw węgierskiej.

Nie występując tedy jawnie ani przeciwko Zygmunтови, ani nawet przeciwko Maryi, poddając się posłusznie wyborowi matki-królowej, oświadczone stanowczo, iż Polacy przyjmą za króla tę z królewien, która według ugody koszyckiej będzie im dana do stałego pobytu w Polsce. „Terazniejsza królowa węgierska Marya“ — rozumowano dalej — „nie może zapewne odpowiedzieć temu żądaniu. Gdyby przecież matka-królowa umiała usunąć tę przeszkodę Polacy i przyjęciem Maryi dopełniliby układu koszyckiego...

Takie sformułowanie uchwały zdało się wszystkim stronom dogodne. Zaspakajało ono wiernych dworowi Małopolan, z którymi zrywać nie chciano. Usuwając małżonka Maryi, czyniło ono zadość Wielkopolanom. Jakoż przystąpili do tej powszechnej uchwały nawet najznakomitsi Zygmunta i Nałęczów stronnicy.

W liczbie tych nowych i wcale niespodziewanych zwolenników partyi szlacheckiej, odznaczał się osobliwie sam trzeci z dotychczasowych doradców Zygmuntowych, wojewoda kaliski i wielkorządca krakowski, Sędziwoj z Szubina klejnotu Topor. W rządzie przyzwalających na zgodę z Małopolską Nałęczów widzimy samych przewodzców późniejszej walki Nałęczów z Grzymalitami, kasztelana nakielskiego Sędziwoja Świdwę, Wyszotę z Kurnika i wielu innych. Tylko dwaj najwyżsi dostojnicy koronni, nowy arcybiskup Bodzanta i wielkorządca Domarat, upierając się przy Zygmuncie, sprzeciwiali się zgodzie powszechnej. Arcybiskup wymawiał się obowiązkiem zaprzysiężonej już Zygmunтови wierności; Domarat oświadczył surowo, że nie tylko pozostanie wiernym margrabi, lecz owszem podda mu czempredź należące do starostwa wielkopolskiego zamki i miasta. W ten sposób uchwała pospolita ujrzała się zagrożoną przeciwnictwem potężnym, mającém najwyższą władzę w swym ręku. Takiemu przeciwnictwu mógł tylko jeden środek oporu sprostać.

Środkiem tym była konfederacja braterska. Nietylko

nie obce czasom dawniejszym, lecz owszem téj dawniejszej epoce bardziej niż późniejszej właściwe, stanowiły konfederacye główną spójnię społeczeństwa owoczesnego. „Wszystkie państwa europejskie wieków średnich“ — mówi grunto-wny znawca onego czasu — „były niczem innem, jak tylko konfederacyami, t. j. związkami bardzo różnorodnych części składowych, spojonych z sobą nader niedokładnym węzłem lenniczym, ideami religijnymi i instytucjami w duchu hierarchii. Razem z innymi ludami mieli i Słowianie gorącą skłonność do téj formy związków społecznych. Odznaczały się zaś konfederacye słowiańskie od innych tem osobliwie, iż dla prawomocności postanowień konfederackich, potrzeba było koniecznie jednomyślnéj zgody całego związku. Ztąd każdy głos pojedynczy, niezgadający się ze zdaniem reszty, bywał krwawą przemocą zniewalany do zgody. Przywiązując tak przesadną wagę do każdego pojedynczego *Nie-pozwalam*, miewało to wymaganie zupełnéj jednomyślności nawet w obradach sądowych zastosowanie, a początkami swemi sięga najodleglejszej starożytności. Jeszcze o pogańskich przodkach Polaków, o nadodrzańskich Lutykach, donoszą naoczne świadectwa Niemców: „Jednomyślną obradą uchwały w zborach swoich stanowiąc, zgadzają się wszyscy w wykonaniu rzeczy postanowionych. Kto zaś przy obradzie sprzeciwia się postanowieniu, tego chłoszczą kijami; a jeśli po za miejscem zboru poważy się stawić opór, tedy albo pożarem i ciągłym pustoszeniem wszystko postrada, albo według swéj zamożności pewną sumę pieniędzy wypłacić musi.“ Prawie temiz samemi słowy wyraża się późniejszy o kilka wieków akt konfederacyi szlacheckiej z roku 1439, mówiąc o występcach przeciw zamierzonej wówczas jednomyślności: „Ślubujemy sobie wzajem, pod karą utraty gardła i majątku, wiary i czci, pomagać jeden drugiemu wiernie i nieodmiennie, a gdyby kto chciał się odrywać od społeczności naszej, przeciw takiemu przyrzekamy sobie wszyscy słowem uczciwości i wiary, powstać jednomyślną zgodą ku śmiertelnej pomście i zgubie, i przesładować go zagładą naprzód życia, a potem mienia całego.“ Tak ścisłą jednością związane stowarzyszenie przybierało już za czasów Kazimierza W. słuszną nazwę „konfederacyi brater-

skiej,“ „braterstwa“ albo „bractwa.“ Taki też związek braterski umyśliła zgromadzona w Radomsku szlachta postawić naprzeciw niezgadzałej się z jój zdaniem potędze arcybiskupa i wielkorządzczy.

Jakoż sprzysiężono się w rzeczy konfederacją nazwaną od pory swojego zawiązku kapturem i stwierdzoną aktem pisemnym. A ponieważ obwarowana w ten sposób uchwała radomska obok zamiaru usunięcia Zygmunta miała oraz na celu utrzymanie braterskiej z Małopolską jedności, przeto nadano pomienionemu aktowi konfederackiemu kształt prawomocnego zobowiązania się Wielkopolan względem prowincyi małopolskiej, w szczególności względem głównych ich dostojników. I brzmiał więc ten po dwudniowej naradzie skreślony a mnogimi podpisami i pieczęciami umocowany dokument w treści jak następuje:

„Zgadza się to z rozumem i kanonami św. aby cokolwiek ku pożytkowi państwa dokonane i wyrzeczone zostanie, pisemnym także zatwierdzono świadectwem: Przetó my Wincenty poznański, Sędziwoj kaliski wojewodowie, Jan kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński kasztelanowie, Świątosław poznański, Mikołaj kaliski podkomorzowie, Ubisław cześnik kaliski, Lasota stolnik, Józef z Horodyszcz, Wyszota z Kurnika, Kunat podsędek kaliski, Piotrko Dobicki, Tomisław z Wyssok, Dobrogost Radomicki, Dobrogost Włoczejowski, Szedzik Dupnicki, Piotrko Sońnicki, Mikołaj Pietrowski Włodzimierz Borzukowski, Laszek Welewski, Szymon Gromowski, Pietryk Stanacki, Mieczko Krystowski, Niczko Kaczkowski, Jan Popczyk, Janusz Jarogłowski, Albert z Goraja, jakoteż wszelka reszta szlachty rycerstwa i cała społeczność Wielkopolski przyrzekamy wielebnemu w Chrystusie ojcu i panu Janowi, z przejrzenia boskiego biskupowi krakowskiemu, jakoteż bronnym i szlachetnym mężom a panom, Dobiesławowi kasztelanowi, Spytkowi z Melsztyna wojewodzie krakowskim, Janowi wojewodzie, Janowi kasztelanowi sandomierskim, Jaškowi kasztelanowi wojnickiemu, tudzież wszelkiej reszcie bronnym i szlachetnym mężom a panom i całej społeczności ziemi krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej pod przysięgą, jawno i szczerze, jako

chcemy dotrzymać wierności i posłuszeństwa córce ś. p. króla Ludwika, téj mianowicie, która nam, jako prawa dziedziczka daną będzie do zamieszkania w królestwie, według dawniejszych układów i postanowień. Od którychto praw i ustaw nigdy nie odstępimy. A gdyby kto śmiał powstać przeciw takowym, natenczas my wszyscy jednomyślnie i zgodnie przeciwko niemuż powstać obiecujemy i onego jako wiarołomcę i gwałciela praw naszych chcemy wszystkimi gnębić siłami. A gdyby który z panów lub szlachty, jako gorliwy miłośnik i obrońca naszych przywilejów i praw musiał toczyć wojnę z wiarołomcą takowym, tedy my wszyscy przyrzekamy wzajemnie bronić i wspierać tegoż obrońcę naszych swobód. Wreszcie gdyby ktokolwiek z zagranicy poważył się w czasie bezkrólewia najeżdżać dobra kościelne lub pograniczne ziemie państwa naszego, obowiązujemy się wszyscy według naszych dostatków bronić ziem najechanych.“

Dokument ten wyprawiła szlachta wielkopolska, rozjeżdżając się z Radomska, do panów małopolskich. Jednocześnie dostała się na dwór owdowiałej królowej Elżbiety wiadomość o zaszłych w Polsce zdarzeniach, mianowicie o odstąpieniu Zygmunta a ponowionej dla królewien wierności. Pierwsza połowa téj wieści, niefortunność margrabi, nie wielce, jak się zdaje, zasmuciła królowę. W całym swoim postępowaniu okazuje się Elżbieta zupełnie obojętną dla losu swoich przyszłych zięciów niemieckich, Wilhelma i Zygmunta. Toż i teraz nie widzimy z jéj strony żadnego kroku ujęcia się za Zygmuntem. Druga wieści polskich połowa, wierność Polaków dla królewien, wymagała wdzięcznego wzajem uznania i utwierdzenia. W téj myśli wysłała królowa czempredzój dwóch biskupów, Emeryka zagrzebskiego i Jana czanadzkiego do panów polskich. Tak ci posłowie węgierscy jak i wielkopolscy wysłańcy z Radomska, zastalij teraz w Małopolsce zjazd wielki, równoznaczny niejako radomskiemu. Odbywał on się w Wislicy, w 12 dni po zjeździe wielkopolskim, w dzień św. Mikołaja, 6 grudnia 1382 r.

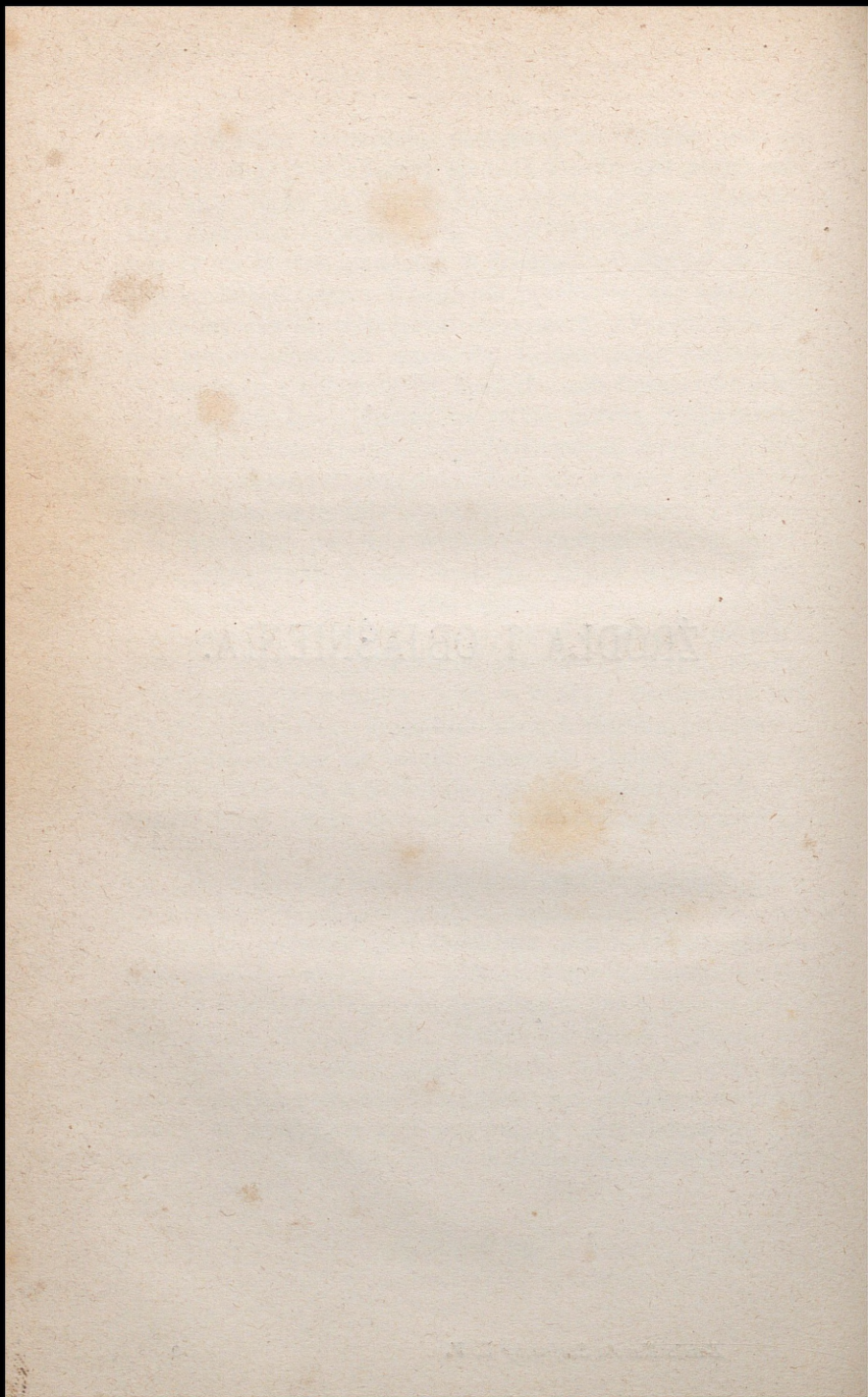
Jak cała Małopolska, tak też i zjazd wislicki odznaczał się większą okazałością. Samo miejsce zebrania, staro-

żytna Wiślica, wzbudzało poszanowanie. Leżała ona na wzgórzu między szerokimi łąkami, w pośrodku dwóch odnóg Nidy, jakby na wyspie. Przygody tułającego się tu niegdys Łokietka i ustawodawczy sejm Kazimierza W. uczyniły ją na zawsze pamiętną w dziejach. Opasywał ją mur dokoła. Miała zresztą Wiślica na przyległej łące błotnistej kamienny zamek, trójkątnym obwarowany okopem, a w pośrodku murów miejskich wspaniała, z ciosu przez Kazimierza W. wzniesioną kolegiatę. W licznych zabudowaniach miejskich stały teraz gościnną wszystkie prawie znakomitości historyczne obecnej chwili. Zjechali znowuż arcybiskup Bodzanta z starostą Domaratem. Pod ich zasłoną przybył do Wiślicy sam margrabia Zygmunt z swoim dworem niemieckim. Duchowni posłowie węgierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Moźni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według społecznego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także „posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego.“ Lubo Małopolanie nie mogli, albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dażyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem niego, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż pókiby im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

(Dalszy ciąg w tomie szóstym)

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.



Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszym pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 3.

W. 21. **Polacy**. Bogufał w Sommersb. II. 42. — W. 22. **Krakowianie**. Archid. Gnieźń. Somm. II. 152. *Suggestentibus Polonis... quid praescientes Cracovitae.* — W. 26. **traktatach**. Lünig *Corp. dipl. Germ.* W. Ludewiga. *Reliquiae Manuscript.* nawet Kazimierz W. jest tylko *in. clytus et clarus rex Cracoviae.* — W. 27. **Wielkopolskim**. Rocznik przy gdańsk. wyd. M. Galla i Kadłubka. 43. *Anno 1296. Rex Majoris Poloniae occiditur.*

Str. 4.

W. 1. **cudzoziemców**. Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 107. *tamquam non terrigenam eorum.* — W. 2. **gość**. Dogiel *Limites* 6. *Hospites videlicet de terra Cracoviensi.* — W. 47. **Polanie**. Gładyszewicz Żyw. bł. Prandoty 216. 282. Jeden i tensam świadek z r. 1224 podpisuje się raz *Benek filius Poloni*, drugi raz z polską *Benek Polaninovic.* — W. 5. **Polszczanie**. Lalewel Pomn. jęz. i uchw. 76. R. 1449 *Polszczanom albo w Wielgięj Polsce będącym panom.* — W. 11. **pochożenia**. *Vol. Leg. I.* 16. Bandtkie *J. P.* 54. *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper.* — W. 13. **rodu**. Sommersb. II. 94. *Genere non fortuna nobiles.* — W. 14. **uboga**. *Vol. Leg. I.* 77. Bandtkie *J. P.* 210. *nostrorum pauperum militum.* — W. 16. **łanie**. *Vol. Leg. II.* 601. *Duo, tres vel quatuor nobiles pauperes unum laneum colentes.* — W. 17. **spółcześnik**. Frycz Modrzewski o poprawie Rzptěj. w tłum. Bazylika 1770 str. 415. 416. — W. 22. **zaludnienie**. Lelewel *Considerat.* 106. Tenże uwagi nad dziejami Polski i ludu jěj, w trzecim tomie dzieła Polska, dzieje i rzeczy jěj, Poznań 1855 str. 167—172. — W. 23 **rojem**. Archid. Gnieźń. Somm. II. 106. *Polonorum innumerosa multitudo.* — W. 27

braci. Archid. Gnieźn. 144. W przemowie Jaśka z Tęczyna w Sieradzu r. 1385. *O nobilibs et fratres!* Tamże str. 153. Przeclaw Wawelski *Domini et fratres!* — W. 31. **zakonczenie.** Gładyszewicz Żyw. bi-Prand. 211. 255. Podpisy z r. 1189 i 1224 *Vol. Leg. I.* 59. Bandtkie *J. P.* 187. Podpisy z r. 1382. — W. 7. **osad.** Nakielski *Miechovia.* 330. 334. — W. 39. **Sobiepan.** Nakielski *Miechovia.* tamże.

Str. 5.

W. 2. **chodaczkowy.** Kadłubek wyd. lipskie 823. *Consensu omnium a caligato milite usque ad summum* t. j. za zgodą wszystkłej szlachty, zającwszy od chodaczkowego aż do najwyższego szlachcica, został Wielkopolski Władysław Laskonogi uznany księciem krakowskim. *Miles*, jak powszechnie wiadomo, było tyle co *szlachcic*. Że zaś *caligatus, caligac, znaczy chodaczkowy, chodaki*, mamy dowód w słowach Długosza (XII. 742) *sandalis seu caligis*. O używaniu chodaczkowego obuwia wyżej. — W. 14. **działów.** *Vol. Leg. I.* 40. Bandtkie *J. P.* 95. — W. 16. **stryjców.** We wszystkich przywilejach sprzedaży, darowizny itp. Paprocki ogród królewski w przedmowie do Michała Sędziwoja z Korska: *A pod jednym herbem jest o kilkaset, pod drugim o kilka tysięcy nalażłoby się stryjców herbowych, między którymi jest wielka miłość, chociaż jedni z tych herbów panowie a drudzy chudzy się zachodzą.* Dalej na k. CLXIII. str. odw. *Jest i był przedtem w Polsce takowy obyczaj i miłość między rycerstwem a pany, że herbowi stryjcowie wszyscy jeden o drugiego krzywde jako bracia własni umierali i w potrzebach na nieprzyjacioly koronne ze wszystkich państw pod jeden się proporzec albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywałe rotmistrze obierali a ich słuchali.* — W. 18. **statut.** *Vol. Leg. I.* 54. Bandtkie *J. P.* 124. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 87. — W. 23. **Płocku.** Długosz *Hist. IX.* 1113. Czaki o praw. I. 77. — W. 26. **braci.** Archid. Gnieźn. Somm. II. 107. *communitas Polonorum.* Lelew. Consider. 88. *la scule fraternité.* Tenże uwagi nad dziejami Polski i ludu jęj w trzecim tomie zbioru Polska, Dzieje i Rzeczy jęj. Poznań 1855. str. 150. „nic innego tylko braterstwo.“ — W. 31. **akt.** Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* 108 r. 1352. — W. 33. **groźbą.** Archid. Gnieźn. Somm. II. 139. 153. — W. 37. **do-
pnie.** Archid. Gnieźn. Tamże.

Str. 6.

W. 3. **edyktu.** Lelew. Rozbiór Stat. Wiśl. w Rocznik. T. P. N. XX. 220. 258. Początk. prawod. Polska śr. w. III. 236. 269. — W. 6. **pan.** Lengnich *Prawo pospol.* Wyd. krak. 325. — W. 8. **sędzia.** Lelew. Polska śr. w. II. 273. IV. 88. *Magnus Judex.* Rocznik przy Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 86. *Domarathus miles magnus judex Poloniae.* Bandtkie *Hist. p. r. pol.* 1850. str. 421. — W. 11. **grzywien.** Lelewel tamże III. 274. XX. 263. — W. 25. **zapłacić.** *Vol. Leg. I.* 53. Bandtkie *Jus. Pol.* 123. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 78. — W. 33. **tańsza.** Lelew. Rozbiór Stat. Wiśl. Roczn. XX. 263. Pocz. Prawod. Pol. śr. w. 274. — W. 37. **kara.** Lelewel tamże XX. 226. III. 241.

Str. 7.

W. 7. **pieńczęną**. Lelewel tamże XX. 261. III. 273. — W. 11. **dzie-
lił**. Lelewel tamże XX. 264. III. 275. 114. — W. 17. **posiadł**. Le-
lewel tamże XX. 224. III. 240. — W. 24. **wymuszał**. Lelew. tamże
XX. 260. III. 53. 111. 272. — W. 27. **później**. Lelewel Pocz. Praw
w Pol. śr. w. III. 55. — W. 29. **złoczyństwo**. *Vol. Leg. I.* 45, Band-
tkie *J. P.* 108. Dopiero kto po raz *trzeci* zgrzeszył, popadał w infamię, *ne
Tribus vicibus de furto vel spolio in judicio convictus infamis remaneat, nec
eidem portae pateant dignitatum, nullaue donaria consequatur.* — W. 32.
oskarżyciel. Lelewel Polska śr. w. IV. 154. Czacki Dzieła II. 228.

Str. 8.

W. 1. **palca**. Bandtkie *J. P.* 429. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 144. W przy-
taczaniu starodawnych tłumaczeń tekstu łacińskiego chodzi nam głównie
o treść oryginału i zrozumiałość wyrazu. Ztąd pozwalamy sobie nie-
kiedy drobnych odmian. Zbyt skrupulatnym wolno cały przytoczony
ustęp poczytać za nowe tłumaczenie. Odmiany gramatyczne tylko tam
grzechem: gdzie przytoczony zabytek językowy jest oryginalnem, jedy-
nem źródłem. — W. 9. **wyruszało**. Gallus I. — W. 14. **ustnie**.
Lelew. Rozbiór Stat. W. w Roczn. XX. 262. Pocz. prawod. w Pol. śr.
w. III. 273. — W. 16. **statut**. Lelew. tamże. — W. 18. **Wielkopol-
skim**. Długosz *Hist. I.* 660. — W. 21. **Poznanii**. Zbiór praw, do-
wodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących,
deputacyi od Stanów Rpltej. podany 1790. Część V. 12—14. Lelew. Roz-
biory dzieł. Poznań 1843. str. 220. J. W. Bandtkie *Historja prawa pol-
skiego* Warszawa 1850. str. 217. — W. 26. **znalazł**. Raczynski
Wspomn. W. Polski I. 88.

Str. 9.

W. 5. **zniszczeniem**. Lelew. począt. Prawod. w Pol. śr. w. III. 329.
W. 8. **gnieźnienskie**. Lelew. Polska śr. w. IV. 176. — W. 14.
ostatniej. Długosz *Hist. XIII.* 54. — W. 23. **trzymała**. Lelew.
Rozbiór. XX. 346. Polska śr. w. III. 339.

Str. 10.

W. 5. **krainę**. Lelew. Rozbiór. prawod. w Roczn. XIX. 445. Polska
śr. w. III. 134. — W. 7. **przestrzeń**. Rzyszcz. *Cod. dipl. I.* 106. —
W. 13. **Rzeszów**. Rzyszcz. *Cod. dipl. I.* 210. Paprocki Herby ryc.
80. — W. 16. **samowładza**. Nakielski *Miech. 33.* Lelewel. Pocz.
prawod. w Polsce śr. w. III. 157. Przywilój Klemensa z Ruszczy. — W. 20.
zadawnienia. Lelewel Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 261. —
W. 22. **wolności**. *Vol. Leg. I.* 99. Bandtkie *J. P.* 163. — W. 26. **cu-
dzoziemskimi**. I słusznie je tak mienili. Małopolska w porów-
naniu z Wielkopolską okazuje się w każdym względzie zczudzoziemcza-
łą na krój zachodniej Europy—lecz nie feudalną, Feudalizm był jęz za

mało. Ten—zostawiała ona kmiociom; szlachta sięgała wyżej.—W. 36. **brzemienia**. Kadłubek, wyd. lipsk. 778. *Igitur servitutis loramenta dirupit et exactoria iuga dissipeat, dissolvit tributa, vectigalia relavat, onus non tam alleviat quam penitus exonerat*. Boguła Sommer. II. 46.

Str. 11.

W. 10. **ślady**. Nakielski *Miechovia* 332. W. Brzuchani.—W. 18. **ustawami**. Leleweł Rozb. w Roczn. XX. 258. Pocz. prawod. w Pol. śr. w. III. 269. — W. 27. **uczynionój**. Lelew. Pocz. prawod. w Pol. śr. w. III. 260. Pomn. jęz. i uchwał. 63.—W. 33. **sołtysa**. Lelew. tamże. W. 38. **rówien**. Leleweł. Rozbiór. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 260. — W. 39. **placił**. Leleweł Rozbiór. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 260. — W. 13 **o komesach**. Pomijając kroniki a patrząc tylko na dokumenta, znachodzimy najdawniejszego dotąd *komesa* w Małopolsce w osobie Wichfryda r. 1163 (Okolski *Orb. pol.* II. 110). W 25 lat później pojawia się tytuł *komesa* także w Wielkopolsce, w osobie *dilecti comitis Pauli* r. 1188 (Lelew. Pol. w. śr. III: 142). Ale i tu i tam występuje komes jeszcze bardzo rzadko i tylko z pojedyncza. Dopiero po r. 1212 (Gładysz. Żyw. bł. Prand. 259), w którym słyszymy znowuż o 2 komesach krakowskich, około r. 1225 (Gładysz. tamże 218), staje się ten tytuł powszechnym w Małopolsce. Za jęj przykładem dzieje się toż samo około 1264, 1266, 1276 w Wielkopolsce (Bandtkie *Jus. Pol.* 19. Raczynski *Cod. dipl. M. Pol.* 62. Lelew. P. w. śr. III 162. 164). Zamienił się teraz komes w tak pospolitą własność wszystkij szlachty, iż później r. 1288 w Małopolsce (Wiszniewski *Hist. lit.* II. 482) a r. 1299 w Wielkopolsce (Raczynski *Cod. dipl. M. Pol.* 91) dla uniknięcia powtarzania tegoż wyrazu przy każdem pojedynczem nazwisku, zaczęto pisać z góry ryczałtowym sposobem: *Praesentibus his comitibus*. Zawsze jednak służył ten tytuł przedewszystkiem kasztelanom, a w liczbie świadków z r. 1339 (Narusz *Hist. wyd.* lip. IX. 62. 63) czytamy po dwakroć *comes seu castellanus seu comes*. Wiadomo że jak według tego *seu* można było mówić po łacinie *castellanus cracoviensis* lub *comes cracoviensis*, tak w języku polskim zwano wszystkich kasztelanów inaczej „panami“ np. „ziemi krakowskij kasztelan to jest pan krakowski“ (Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 23). Zastosowując do tego wiadomość Boguła (Sommersb. II. 19), oznajmując, że polski „pan“ znaczył pierwotnie wielkiego pana (*major dominus*), tyle co u niektórych Słowian książd, książę, przekonywamy się, iż polski wyraz *pan* był godzien w istocie służyć za tłumaczenie łacińskiemu wyrazowi *comes*, tj. znaczył pierwotnie tyle co *hrabia*, a spowszedniał wraz z komesem dopiero wtedy, gdy przeszedłszy z Małej do Wielkij Polski, stał się tam własnością całej ubogiej, ale harděj i żadnemu małopolskiemu „panowi“ nie ustępującój w tym względzie braci szlacheckij.

Str. 12.

W. 7. **mogła**. Leleweł tamże XX. 247. III. 260. 261. — W. 9. **czujsze**. Leleweł Pocz. prawod. W. Pol. śr. w. III. 58.—W. 12. **mieszkania**. Powstrzymywanie kobiet od osobistego trudzenia się po trybu-

nałach było raczej obawy i przezorności małżonków niż galanterii rycerskiej skutkiem. Statut bowiem (mówiąc jego własnymi słowy w *Vol. Leg. I. 6. Bandtkie J. P. 34.* Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 19) „rozdzielił przybywanie pań od zbiorów męczyznich *przez krewkość przyrodzenia*, aby ku sądom pozwane nie *czyznęli szą* (nie cisnęły się) między tłumy męczyznie“... Lubiące zatem *cisnąć się* tam panie małopolskie nie były wcale rade temu „czułem“ paragrafowi. Podobnież jeszcze Krzysztof Opaliński przygania w Satyrach damom wieku XVII, iż „niepotrzebnie oblatują trybunały — aby ci co się tam prawują przypatrzyli Jejmości, bo teraz wdowy nie dla spraw ale dla nabycia gachów Lubliny i Piotrkowy corocznie oblecą.“ — W. 13. **honoru.** Lelewel Polska śr. w. IV. 154. — W. 15. **zabił.** Lelewel Rozb. w Roczn. XX. 250. Pocz. prawod. W. Polsce śr. w. III. 261. *Vol. Leg. I. 34. Bandtkie J. P. 84.* — W. 20. **przewagę.** Pocz. prawod. W. P. śr. w. II. 53. 55. — W. 21. **wydania.** Lelewel tamże. — W. 25. **prędko.** Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 248. 261. Pocz. prawod. W. P. śr. w. III. 261. 273.—W. 27 **tańsze.** Lelew. tamże. — W. 29. **wykłętych.** Lelew. tamże.

Str. 13.

W. 10. **braciszek.** Stenzel *Script. rer. siles. I. Chron. Abbatum Saganiens.* 229. *frater Nicolaus de Kalis, qui dicebatur Fratres.*—W. 19. **wstęp.** Lelew Polska śr. w. IV. 433. — W. 25. **zagaja.** *Vol. Leg.* Lelewel Pomn. jęz. i uchw.

Str. 14.

W. 13. **świętem.** Czacki *Dzieła III.* 112. — W. 18. **świadek.** *Kromer Polonia u Pistor. I. 85. Usitator est polonica dialectus quam vernacula... Polonis propter ubertatem soli et militiam adversus Tartaros libenter ibi figentibus domicilia.*—W. 36. **znawca.** Paprocki *Ogród królewski CXLIII*

Str. 15.

W. 33. **Loisa.** *Twroc Chron. Hung. II. XCV. fitius, quem... Lays prae gaudio (ojciec) appellavit.* Sarnicki *Descript. v. et. n. Pol.* wydanie lipsk. 1901. *Ludovicus quem nostri Loissum vocant.* Paprocki *Herb rycer.* 313 „za czasu *Loysa* króla węg. i polsk.“ Bielski *Sprawa rycer.* 30. „*Za króla Loysza i Władysława.*“ *Bandtkie J. P. 186. Finis privilegii Loysch regis (1374).* I *Długoszowi* nie jest obce to nazwisko. *Histor. IX. 1076. Loysz alias Ludovico.*

Str. 16.

W. 2. **trudom.** *Katona Hist. crit. VIII. 156.* — W. 5. **biskupa.** *Raynald ad. a. 1317. Katona Hist. crit. VIII. 345.* — W. 13. **mędrca.** „Pomiędzy wszystkim księżętą chrześciańskimi jesteś najuczestniejszym i celujesz rozumem“—pisze do króla Roberta papież Jan XXI. *Raynald ad. a. 1317. nr. 25.* — W. 16 **Dante.** *Dante Divina comedia Pieśń VIII. Così fatto, mi disse, il mondo m'ebbe...* — W. 19. **lamentuje.** *Epistol*

familiar. VI. 5. — W. 23. **trybun.** Raynald *ad. a.* 1348. nr. 10. — W. 29. **liczył.** Pray *Annal. R. Hung.* — W. 31 **ubytek.** Długosz *Hist.* X. 8. — W. 35. **blągajac.** Katona *Hist. crit.* XI. 391.

Str. 17.

W. 1. **christianissimus.** Katona *Hist. crit.* X. 332. 268. — W. 3. **cho-
rażego.** Tamże X. 166. — W. 21. **chromał.** Twroczy, *Chr. Hung.*
u Schwandtn. II. 198. 184. — W. 22. **porywczosć.** Math. Villani
Katona X. 172. — W. 25. **rzeke.** Katona X. 608. — W. 29. **rozchwia-
ła.** Gravina w *Murator Scriptor. rer. italic.* XI. 708. — W. 34. **pacie-
rzy.** Raynald *ad. a.* 1339. nr. 82. Katona IX. 152. — W. 36. **reli-
kwiarzu.** Mansdorfer *Chron.* Katona X. 394. — W. 38. **diploma-
tach.** Katona X. 429. — W. 39. **Żydom.** Twroczy. *Chr. Schwandtn.*
II. 194.

Str. 18.

W. 1. **Słowian.** Katona X. 381. — W. 4. **Paulinom.** Twroczy. II.
194. Katona X. 633. 690. 692. 716. — W. 11. **zapisywać.** Katona
X. 27. — W. 18. **tyraństwu.** Katona X. 589. *Haec enim non catholici
reges sed tyranni faciunt.* — W. 20. **podatki** Archid. Gnieźń Sommersb.
II. 112. 120. — W. 22. **klęsk.** Nakielski *Miechovia.* 318. — W. 25.
wpływały. Długosz *Hist.* X. 21. — W. 29. **bezpieczeństwo.**
Kurz *Oester. u. H. Albr.* III. I. 81. — W. 31. **złotego.** Voigt *Hist.*
Prus V. 576. VI. 144. — W. 35. **mówi.** *Chron. Gal. Gataro.* w *Mura-
tor.* XVII. 147. Kurz *Oester. u. H. Albr.* III. I. 95. — W. 39. **wywyż-
szał.** *Chron. Leibitzer.* w *Wagnera Analecta Scepus.* II. 47. *Civitates val-
de amarunt, exaltarunt.*

Str. 19.

W. 4. **wybierał.** Twroczy *Chron.* III. LI. Schwandtn. II. 200. Katona
X. 729. XI. 173. — W. 6. **akademią.** Katona X. 416. — W. 20.
polskiej. Długosz *Hist.* X. 10. *per interpretem alloquendo.* — W. 21.
kochał. Twroczy. 187. *Teutonicos, idiomatis eorum conscius, multum dili-
gebat.* — W. 27. **zbrojną.** Voigt *Hist.* Prus V. 27.

Str 20..

W. 1. **świadectwa.** Katona *Hist. crit.* IX. 420. *Zwelt. Chron.* Pez.
Script. rer. austr. I. 996. 997. Katona *Hist. crit.* X. 147. *Žwelt Chron.* tam-
że 998. 999. Katona *Hist. crit.* X. 255. 286. 297. — W. 4. **przyrzecze-
nia.** Pray *Annal. R. Hung.* II. 122. *Haereditariam pactionem.* — W. 12.
odziedziczyć. *Dument Corps. dipl. univ.* T. II. P. I. 54. Kurz *Oester.*
u. Albr. III. I. 27. — W. 17. **wyberze.** Tamże. — W. 21. **węzły.**
Kurz tamże I. 46. — W. 25. **odnawiają.** Dobner *Monum.* II. 386.
Katona X. 501. — W. 33. **drugą.** Kurz *Oester. u. H. Albr.* III. I. 119.
W. 38. **niezrozumiale.** Długosz *Hist.* X. 10. — W. 39. **aura.**
Archid. Gnieźń. 120. *Se auram Poloniae pati non posse.*

Str. 21.

W. 1. **zaprzysiężeniu**. *Vol. Leg. I.* 56. Bandtkie *J. P.* 184 *Velut in coronatione...* — W. 3. **przekupował**. *Pray Annal.* II. 133. — W. 5. **uprowadził**. *Długosz Hist.* X. 13. — W. 8. **majestat**. *Czacki Dzieła I.* 264. Nawet książęta jak np. Ziemowit Mazowiecki r. 1408 (*Paprocki Herby Ryc.* 127) używali tego wyrazu, mówiąc o sobie *Per literas nostrae majestatis*. Co u Czackiego (*Dzieła I.* 90) o pierwszych za Ludwika pieczęciach majestatycznych powiedziano, okazało się mylnem, ile że teraz znamy wiele pieczęci majestatycznych Kazimierza W. i wcześniejszych. *Sapiecha Annotationes de ordine Aquilae*. *Lengnich Prawo pospol.* wyd. krak. 113. *Sobieszczański Wiadom. list.* o sztuk. pięknych w dawn. Polsce 1. 197. — W. 16. **kontemplacyjnego**. *Twroc Chron.* 198. *Contemplativam vitam elegit.* — W. 20. **Mądry**. *Froissart Histoire et Cronique Lyon 1859.* II. 97. — W. 20. **stryj**. *Hagen Chron. Pez Script. rer. austr. I.* 1151. *Kurz Albr. III. II.* 205. — W. 21. **mistrz**. *Voigt Hist. Prus VII.* 217. — W. 25. **Roberta**. *Eroissart I.* 52. 68. — W. 28. **astrologia**. *Froissart tamże.* — W. 29. **pracował**. *Twroc Chron.* 193. *In astronomia avidissime laboravit.* — W. 38. **Andrzęj**. *Archid. Gnieźn.* 101.

Str. 22.

W. 14. **synów**. *Katona X.* 567. Porównaj *Naruszewicza Histor.* wyd. Mostow. VII 226. — W. 16. **Neapol**. *Pray Annales II* 136. *Katona X.* 567. — W. 17 **wolność**. *Katona X.* 567. — W. 29. **prawa**. *Katona IX.* 9. — W. 33. **paktem**. *Długosz Hist.* IX. 1102. *Bandtkie Jus. Pol.* 156.

Str. 23.

W. 3. **zniweczone**. *Długosz Hist.* IX. 1103. *Bandtkie Jus. Pol.* 157. W. 15. **rzetelności**. *Kurz H. Albr. III. II.* 73. — W. 19. **uwiezio-
ne**. *Archid. Gnieźn.* 106. — W. 25. **nieprawnych**. *Długosz Hist.* X. 12. *Przeździecki Wiad. bibliograf.* 162. 163. — W. 27. **Anna**. *Długosz Hist.* X. 12 mówi o wydaniu za mąż obudwóch córek. Tymczasem wymieniony przezeń małżonek drugiej, Jadwigi, księżę Romer zresztą nikomu nie znany, zdaje się być przez pomyłkę tym samym „księciem saskim Romanem“, który w księdze IX. 1112 jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej, Kunegundy zmarłej 1357 r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zamężcie Jadwigi podlega wątpliwości. Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z r. 1380 wzmianka: „córce króla polskiego Kazimierza zapisuję“... (*Katona X.* 671—677) stosująca się widocznie nie do hrabiny cylejskiej Anny, lecz do jej siostry jeszcze zapewne panny, bo żadnym mężowskim tytułem nieodzaczonęj, czyni niezamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie niewątpliwą. — W. 29. **zbro-
dniarstwo**. *Kurz Oester. u. K. Albrecht. II. II.* 265. *Eine ganz eigene Verruchtheit...*

Str. 24.

W. 2. **kreśli**. Aen. Sylv. *Histor. Frider.* III. Kollar *Analect monum.* II. 181. — W. 6. **pisarza**. Aen. Sylv. tamże II. 215. — W. 9. **uto-
pić**. *Chron. der Grafen von Cilli.* Hahn *Colect. monum.* II. 685. — W. 12. **zabić**. Aen. Sylv. tamże 214. — W. 12. **żonobójca**. *Łożobójca —
Petmorder*, jak go nazywali społecześni. Eberh. Windek *Hist. ces. Zyg.*
Mencken Script. rer. germ. I. 1180. — W. 35. **żyj**. Aen. Sylv. tamże
217. 218. — W. 39. **Wilhelm**. Naruszewicz (*Hist.* wyd. 1803 r. T.
VII. str. 210.) poprawia niesłusznie Długoszwę nazwę Wilhelm na
Herman II. Główne źródła *Chron. d. Gr. v. Cilli* u Hahna II. 678. i Ka-
tona *Hist. crit.* XI. zgadzają się z Długoszem. Tożsamo Rocznik kra-
kowski w w Łętowsk. Katal. biskup. krak. IV. 483. nazywa drugą mał-
żonkę Jagiełłową Annę, córkę naszej Kazimierzówny Anny, spółdzoną
ex Wilhelmo comite de Czilo.

Str. 25.

W. 12. **miejscach**. Fessler *Gesch. der Ungern* III. 807. — W. 15.
godność. E. Verinus *Comment. jurid.* 68. — W. 26. **nigdy**. Katona *Hist
crit.* VIII. 633.

Str. 26.

W. 2. **miliouśw**. Katona *Hist. crit.* IX. 310. — W. 15. **kanclerz**.
Twroc Chronicon Pars III. Cap. IV. Tak zwana kronika Twrocza jest
właściwie kroniką poprzednika Twroczonego archidiacona Janka, nota-
ryusza u dworu króla Ludwika, Porówn. Katona *Hist crit.* IX. 274.
X. 732.

Str. 27.

W. 8. **aniwersarz**. Według Raynalda *Pray Annal. R. Hung.* II
54. — W. 18. **amulet**. *Chron. Gravinæ* w *Murator. Scrip. rer. ital.*
XII. 560. — W. 27. **listem**. Katona IX. 483. — W. 30. **łaski**. Tamże
IX. 50. — W. 34. **rad**. *Pray Annal.* II. 73. *juxta tuæ provisionis con-
silium*. Więcej listów papieżkich do królowej Elżbiety wydrukował
świeżo A. Theiner w dziele *Vetera Monumenta historica Hungariam sa-
cram illustrantia Tomus II. Romæ* 1860. Jest tam razem 19 listów In-
nocentego VI. Urbana V. i Grzegorza XI. z przeciągu lat 20 od 1353
1374.

Str. 28.

W. 9. **tytuł**. *Hungariae et Poloniae Reginae seniori* — u Naruszew. wyd.
Mostow. VII. 263. Podobnie list Grzegorza XI. do królowej Elżbiety
z 15 września 1374, w sprawie pieniędzy które Kazimierz W. winnym
pozostał kamerze apostolskiej. Theiner *Vetera Monumenta historica Hun-
gariam Sacram illustrantia.* Romæ 1860 T. II. 141. nr. CCLXXVIII.
Prosząc o wydobycie sumy należnej, mieni papież Elżbietę „następczy-

nią“ po swoim bracie *cum eidem germano tuo in Regno Poloniae successeris*. — W. 21. **doradziła**. Archid. Gnieźn. 106. — W. 34. **ofiarował**. Archid. Gnieźn. 118. Liczba 80 u Naruszewicza wyd. Mostow. VII. 93 jest pomyłką zamiast *octingentas*..

Str. 29.

W. 38. **o charakterze siostry Kazimierza W. Elżbiety**. Przeciw wszelkim dowodom zachości charakteru Elżbiety stoi jedyne świadectwo Archidiacona Gnieźnieńskiego, jej nieprzyjaciela, mszczącego się na niej za proces względem zadanego sobie przeniewierstwa i za banicję. Jeszcze i to jedyne świadectwo, ograniczające się zresztą na same frazesa łąjące, bez faktów w istotnej w czemkolwiek przewiny, nie zgadza się z samem sobą. Wyrzucając bowiem królowej protegowanie rozpustnego Zawiszy, nadmienia sam Archidiakon wyraźnie, że „bardzo często strofowała go królowa, *quem ut dicitur, ipsa sepius arguebat de factis instabilibus*“ — że pragnęła pozbyć się go, lecz dla pewnych dokumentów, których król Ludwik udzielił panom polskim, a które Zawisza przyrzekł wydobyć od nich, musiała go cierpieć u dworu, *quem licet eadem regina de curia sua evadere cupiebat, tamen quia quasdam litteras per filium suum dominum Ludovicum regnicolis Poloniae datas rehabere affectabat idcirco ipsum toleravit*... Jakże daleko od tego „strofowania“ Zawiszy, od tego „cierpienia“ go dla ważnych politycznych przyczyn u dworu, aż do gamractwa między młodym prałatem a sędziwą, pobożną, od surowo moralnego syna pokornie szanowaną, od papieżów sławioną, codziennie (jak z testamentu okazuje się) na brewiarzu modlącą się królową! Wszelako staropolska, a nadto kapłańska niechęć przeciw niewiastom i wszelkim rządóm niewieścim, tudzież maniera amplifikacyjna, mnożąca niepotrzebnie wyrazy, a w końcu zawsze przeistaczająca niemi przyrodzoną barwą wypadków, wreszcie właściwa Długoszowi złośliwość, skłoniły tegoż pisarza nie tylko do uwierzenia oszczerstwom Archidiacona i przyjęcia onych do swój Historji, lecz owszem do tem czarniejszego oszpecenia wizerunku Elżbiety. W tym celu niezaniebdywa Długosz w księdze IX. na str. 1004 pod r. 1330. zapisać „m n i e m a n i e niektórych ludzi— *habet et nonnullorum asserti*o“—jakoby królowa węgierska Elżbieta swojemu bratu Kazimierzowi W., jeszcze młodzieńcem będącemu nastreczyła niegodziwie u swego dworu sposobność do zhańbienia nieszczęsnej Klary córki Felicjanowej, co później miało stać się powodem naprzód mściwego zamachu ojca Felicjana na życie króla Karola i królowej Elżbiety, a następnie okropnego wytepienia rodziny Felicjana i zbiegnięcia kilku jej członków do Polski „gdzie oni“ — jak Długosz tamże dodaje — „pod nazwiskiem Amadejów po dziś dzień w ubogim żyją stanie“. Cała ta „assercya niektórych ludzi“ jest nowym pociskiem potwarczym przeciw Elżbiecie. Zaden z dziejopisów węgierskich, którym ten wypadek powinienby najdokładniej być znanym, nie wie o owem stręczycielstwie Elżbiety. Przeciwnie wszyscy, mianowicie najznakomitszy Pray, malują Elżbietę jako cnotliwą bogobożną niewiastę, broniąc ją stale od wszelkich „oszczerstw“

(Pray Annal II. 147 ut *Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum aicacitatem tueretur*). Zresztą jak owe świadectwo Archidiacona, tak też i niniejsza wzmianka Długosza jest z sobą samą w sprzeczności. Bawiący w Polsce Amadejowie nie byli krewnymi Felicyana, zbiegłymi do niej w skutek jegoż zamachu na osobę królewską. Znaczyłoby to uciec z deszczu pod rynnę; gdyż niepodobna przypuścić, aby czy to Łokietek jako ojciec, czy Kazimierz W. jako brat królowej Elżbiety, na którą właśnie ów zamach był skierowanym i która krwawą nim ranę odniosła a nawet omal życia nie postradała, użyżali gościnnego przyjęcia zbiegom, obwinionym o współwinowajstwo w zbrodni przeciwko córce lub siostrze. Ci Amadejowie, jak samo nazwisko wskazuje a okoliczności stwierdzają, pochodzili od wojewody węgierskiego Amadeja, o którym sam Długosz (Hist. IX. 902. 906) opowiada, że gościł u siebie wygnanego z kraju Łokietka, a nawet dał mu znaczną pomoc orężną, złożoną po największej części z swoich bratanków, gdy Łokietek przeciw Wacławowi napowrót wkroczył do Polski. To też uwzględniając tak oczywisty zbieg okoliczności odrzucili późniejsi pisarze wzmiankę Długosza o pochodzeniu Amadejów od Felicyana, i jak np. Bielski w swoich Kronikach (Gałęz. III. 40), wywodzą ród i herb Amadejów od onego wspomniałego obrońcy Łokietkowego. Jednakże sprostowawszy błąd Długoszów, popełniony względem tych cudzoziemczych przybyszów, nie sprostowano ani Archidiaconowych ani Długoszowych potwarzy przeciw królowej Elżbiecie. Wszyscy następcy Długosza poszli z nim za cale podejrzaniem, z całą biografią niezgodnem, z sobą samem sprzecznem świadectwem zawziętego nieprzyjaciela Jana z Czarnkowa. Ostatnich lat pisarze, mówiąc o królowej Elżbiecie, wyczerpują swykle cały słownikowy zapas obelg, nazywając ją w stopniowej progressji (Naruszewicz:) „niedoleżną“ „dumną“ „próżną“ „łakomą“, „wszetechną“ (Wiszniewski:) „rozwiązłą“ i t. d. Ani też słuszną przypuszczać, aby niniejsza obrona czci królowej Elżbietą od razu przekonała opinią. Dotąd jedynie tyle zyskano, iż najnowsze zdania o tej niewinnej ofiarze kronik najdziwaczniej się chwieją. Dziś jedni i ciż sami pisarze raz uznają zacność Elżbiety, drugi raz mówią o niej z dawną niechęcią — raz przyjmują pochwalnie moją obronę, drugi raz są jej całkiem przeciwni. Doznałem tego mianowicie ze strony szanownego przyjaciela i recenzenta mego, p. Juliana Bartoszewicza. Dla czci królowej Elżbiety muszę nawet w obec przyjaciela podnieść obronę mego zdania, w której zechcą przebaczyć mi czytelnicy, że się tu i owdzie powtórzę. Naprzód zaś obadwa sprzeczne zdania mego szanownego kolegi. Pisze tedy p. Julian Bartoszewicz w Bibliotece Warszawskiej na rok 1854 w to IV. na str. 578—579: „Szajnocha jest bardzo logicznym i bardzo rozsądnym krytykiem dziejów narodowych... bo cóż to jest np. jeżeli nie krytyka historyczna, kiedy autor śmiałą ręką nakreśla charaktery dawnych osób, i to jeszcze charaktery wcale inaczej pojmovane jak je dotychczas wszyscy pracujący na polu historycznym pojmovali?... Cóż to jest jeżeli nie krytyka, kiedy autor owę Elżbietę Łokietkową (Krzyżanowski powiedziałaby o niej: złowrogięj pamięci) matkę Ludwika w-

gierskiego przez kroniki nasze przekłętą, rehabilituje i stawia za wzór miłości macierzyńskiej, za przykład poświęcenia się dla spraw narodu to węgierskiego to polskiego? Przykładów takich wiele zacytowaibyśmy mogli.“ — W innym zaś piśmie, t. j. w Warszawskim Tygodniku Ilustrowanym z r. 1860 nr. 10 na str. 78 tenże sam p. Julian Bartosz z e w i c z wyraża się jak następuje: „Szajnocha ze starych rzeczy nowych ukazuje ludzi, i zmienia dowolnie charakterystykę jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki wbrew kronikom narodowym, ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów.“ Oile dziwnie to sprzeczność zdań najnowszych o królowej Elżbiecie? Pomijając jednak tak nie zwyczajną łatwość wyrokowania *za i przeciw*, mam przedewszystkiem zreflektować szanownego przyjaciela mojego, iż obrona moja nie miała bynajmniej na celu „uidealizowania“ Elżbiety. Chciałem tylko okazać, iż sławna w swoim czasie niewiasta nie była „nierządną“, „wszetczną“, „rozwiązłą“, „łakomą“ i t. p. i powiedziałem jedynie tyle: — O królowej Elżbiecie pozostało kilka świadectw społecznych. Są świadectwa listów papieżkich pełne uznania jej mądrości i pobożności (przytoczone wyżej pomiędzy źródłami do str. 27). są fundacye pobożne (ob. źródła do str. 25), są wzmianki kronik węgierskich, nie zawierające żadnego słowa przygany. Jest nareszcie jedyny głos potępienia, wychodzący z ust kronikarza polskiego Janka. Ten jedyny oskarżyciel społeczny był jej wrogiem śmiertelnym, który miał urazę do niej za złożenie z urzędu i pomścił się na niej za to naprzód rzuceniem klątwy, powtóre najczarniejszemi słowy w kronice. Ależ i te słowa nie zawierają w gruncie nic więcej jak tylko, że królowa „kazała w swojej obecności wyprawiać tańce“, nie tańcząc wcale sama — i że sprzyjała Jankowemu rywalowi Zawiszy, lubo i to sprzyjanie według własnych słów Janka ograniczało się na tém, iż z ważnych powodów politycznych musiała cierpieć jego obecność, a właściwie „pragnęła pozbyć się go“ czem prędkiej. — Jakże więc szanowny mój przyjacielu i recenzencie, który trzymasz dziś pióro krytyki historycznej, jakże mówię w takim stanie świadectw iść przeciw wszelkiej krytyce zatym głosem jedynym? Alie powołujesz prawda w liczbie mnogiej „kroniki narodowe“, a nawet „podanie wieków“. I to także dziw niepośledni. Znany z ścisłości krytyk zaczyna dowierzać podejrzanemu świadectwu, jeśli to świadectwo w sto lat później znajduje drugiego kronikarza, który je ślepo powtórzy — jeśli w dwieście lat później zjawiają się dwaj nowi powtarzające, pogłoskę wątpliwą co raz szerzej rozniosą — aż nareszcie z upływem czterech wieków (w których jak wiadomo nie znano jeszcze krytyki historycznej) urośnie z tego „podanie wieków“. Podania wieków dobre są tam, gdzie jedyne stanowią źródło, boć lepsze tyć, niż nic. Podobnież i kroniki w liczbie mnogiej jedynie wtedy ważą coś w obec krytyki, jeśli w sto albo w dwieście lat po jakimś zdarzeniu historycznym i pierwszój o niem wiadomości społecznej piszą, zawierają wiarogodne szczegóły nowe, nieznanne źródłom społecznym. Skoro

zaś tylko powtarzają na oślep wiadomość podejrzaną, wszystko jedno krytyce, czy ich jest tysiąc, czy wcale nie istnieją. I ja sam w innym wypadku, nie mając świadectw współczesnych, poszedłem za drugim „kronik narodowych“ szeregiem i za „podaniem wieków“ — a cóż na pożytek odniosłem? Oto po pierwszym wydaniu książki wyszła z druku rozprawa historyczna, w której z aktów współczesnych udowodniono że przyjęte przezemnie twierdzenie kronik i „podania wieków“ są bajką. Obacz o tem gruntowną rozprawę J ó z e f a P r z y b o r o w s k i e g o w piśmie zbiorowem Wileńskim na rok 1859 pod tytułem „Wiadomość historyczna o krwawym djable“. Najlepszy z kronikarzów swego czasu D ł u g o s z, usłyszawszy, czy wyczytawszy o sędzi wielkopolskim wienieckim lub weneckim przydomku krwawy dyabeł, wysnuł z tego powieść o niesłychanych jego złoczynstwach, o złożeniu go za to z urzędu, ukaraniu wygnaniem z kraju i t. p. Wszyscy kronikarze powtórzyli wieść D ł u g o s z o w ą, i urosło w końcu „podanie wieków“ o jakimś djable weneckim, służącym po dziś dzień za wyraz podziwienia na widok czegoś strasznego lub dziwnego. Po wyjaśnieniu zaś prawdy z źródeł pewniejszych okazuje się niewątpliwie, iż ten sędzia Wenecki był człowiekiem uczciwym, nosił swój przydomek jak wszystkie nazwiska przypadkowo, nie postradał nigdy urzędu, nie uległ karze wygnania i t. p. Nie tyleż wagi ma podanie wieków o królowej Elżbiecie — mają „kroniki narodowe“, uwiedzione świadectwem Janka? Skoro zaś na tem świadectwie ciąży podejrzenie nieprawdziwości, słusznaż odmówić głosu świadectwom innym, zwłaszcza świadectwom uniewinnienia. Czas więc odstąpić raz uprzedzeń choć zastarzałych, i nie wzbraniać się pierwszym wymaganiom krytyki, za którymi w obecnym razie przemawia nietylko mądrość książkowa ale i zdrowy rozum przystawia codziennego. „Nie tak czarny djabeł“ jak go maluje Długosz — nie tak straszna Elżbieta, jak ją oczernił Janko. — W. 22. **podwojeniu.** *Duplex beneficium... cum donationes... per privilegiorum evidenciam satagimus communire.* Lelew. Począt. Prawod. W Polsce śr. w. III. 145. — W. 23. **dziesięciną.** *Magnas pecunias* Archid, Gnieźn. 137. *Katona Hist. crit.* X. 34. *Voigt Hist. Prus* VII. 532. — W. 27. **w komorze.** *Rzyszcz. Cod. dipl.* II. 348. 377. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 30. — W. 29. **podział.** *Czacki Dzieła* I. 89. *Sartorius Gesch. des Hans. Bund.* II. 21. — W. 31. **towarzyszyl.** *Rzyszcz. Cod. dipl.* II. 449. — W. 34. **ręce.** *Przyj. Ludu* III. 50. — W. 35. **bulli.** *Von der Hardt Concil. Const.* IV. 1542. — W. 38. **pamięć.** *Engel Monum. Hung.* 57. *maledictae memoriae.* *Kurz Oester. u. K. Albr.* II. I. 181

Str. 30.

W. 23. **mówi.** *Froissart Histoire et Cronique* IV. 30. *Et si comme il n'est qu'un seul Dieu es-cieux, il ne peut ne doit estre de droit qu'un seul Dieu en terre.* II. 53. *Il n'estoit pas digne de gouverner le monde.* — W. 27. **monarchą.** *Pelzel Lebensgesch. K. Venzel.* I. 146. — W. 28. **oznajmił.** *Bulla Unam Sanctam* w *Raynaldzie ad. a.* 1302. — W. 32. **trze-
ma.** *Wolfskron Bilder der Hedwigslegende* 70, *Pagi.* str. 130. — W. 36.

szeregiem. Raynald *ad an.* 1323. Schroneckh *Kirchengesch* XXXIV. 453. — W. 38. **gołębiy.** W bulli *Unam Sanctam* Raynald *ad a.* 1302.

Str. 31.

W. 1. **laików.** *Tam clericos quam laicos*—zwyczajny sposób klasyfikowania ludzi w średnich wiekach. — W. 3. **uczoność.** Ducange *Glossar.* I. 638 *Clerici.* — W. 8. **pisarz.** Katona *Hist. crit.* XI. 306. — W. 12. **wędrownych.** *Vagabundi Clerici* np. w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 134. — W. 15. **wędrowców.** Baluze *Vitae papp. Avinion.* I. 284. 311. Schroneckh *Kirchengesch.* XXXI. 162. — W. 22. **zgro madzeń.** Helyot *Histoir des Ordres Monast.* II. 108. VI. 85. III. 298. 407. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 501. 159. 167. 504. — W. 25. **okupu.** Raynald *ad a.* 1369 nr. 15. str. 482 — W. 28. **zamieszanie.** Hardounin *Hist. Concil.* VII. 31. — W. 36. **namiętności.** Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 503. — W. 38. **udawali.** Nakielski *Miech.* 225.

Str. 32.

W. 2. **spalono.** Schroeckh *Kirchengesch.* XXX. 557. — W. 4. **nie wolno.** Bulla Benedykta II. w Wiszniewskiego *Hist. Literat.* II. 233. W. 11. **rycerskich.** Froissart *Hist. et Chron.* I. 76. 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 338. — W. 14. **Karola.** Tworc *Chron.* Katona XI. 108 — W. 16. **Henryka.** Froissart IV.—W. 22. **Bodzantę.** Długosz *Hist.* X. 58. *Vol. Leg.* I. 161. *Bandtkie Jus, Pol.* 176.—W. 23. **Mikołaja.** Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 75. — W. 27. **jarmarkami.** Raczyński *Cod. M. Pol.* 24. Voigt *Hist. Prus.* VI. 648. — W. 28. **sukien.** Raczyński *Cod. M. Pol.* 64. W. 30. **przyrządzali.** Bielski sprawa ryc. Maciejowski Polska pod względ. obycz. II. 425. — W. 31. **Kraków.** Gołębiowski Panow. Jagiell. II. 177. — W. 31. **budowniczym.** Archid. Gnieźn. 103. *Praesbyterium qui praeerat operi.* — W. 32. **żupy.** *Vol. Leg.* I. 161. *Bandtkie J. Pol.* 176. D. Adam *presbyter antiquus zupparius.* — W. 35. **parali.** Clementin, lib. II. *Edit.* Boehm. I. 1063. Fleury *Histoir. eccle. siast.* Avignon 1777. XIII. 158. — W. 38. **grotkowskięj.** Stenzel *Urkundenb. e. Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX. — W. 32. **siewierskięj.** Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 110.

Str. 33.

W. 2. **sielunski.** Gawarecki Przywil. woj. Płock. 297. — W. 6. **wmawiały.** Froissart III. 83. „Neant plus que le moyeu d'un oeuf peut estre san la glaire, ne la glaire sans le moyeu: non plus ne peuvent le clergé et les seigneurs l'un san l'autre. Car les seigneurs sont gouvernés par le clergé; n' ils ne sauroyent vivre et seroyent comme bestes se le clergé n'estoit: et le clergé conseille et enhorte les seigneurs à faire ce qu' ils font.“ — W. 16. **rozweselali.** Froissart III. 29. *Foisoit vountiers ses clares chanter chansons, rondeaux et virelets.*

W. 19. **Gerson**. Opera Append. ad tom II. 903—916 W. 21. **Hus**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl. II.* 516. — W. 25. **dziejopis**. Tamże. — W. 29. **sekretarza**. Eberhard Windek Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer. german.* I. 1206. „Also stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo man poses horte oder krig wer und man frage: Wer tut das, so hies es: Der bischof, der probst, der herliche dechan, der pfaff... Und waren die layen von den gaistlichen so sehre überla, den, das es nit wunder were gewesen, hett es Gott nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer etwas vil grosser und vast sterckher gewesen“ t. j. nie byłoby się dziwić czemu, gdyby się jeszcze większa część chrześcijaństwa przebiegała była na stronę Hussytów i kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia niniejsze mają tylko usprawiedliwić osnowę tekstu, który znowuż niema innego celu, jak tylko podać charakterystykę czasu — W. 33. **wniosła**. Katona *Hist. crit.* X. 722. W. 35. **wzbraniać**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl. I.* 113. — W. 36. **Polsee**. *Statuta synodalia* z r. 1420. Nuremb. 1512 f. LI.—CII. na karcie LXXVI. „Quedam in quibusdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus... ultra certam summam limitatam nec piis locis nec personis ecclesiasticis... aliqua possit ordinare legata.

Str. 34.

W. 4. **majątki**. St. Łubieński *Series episc. Ploc.* według Długosza 121. — W. 12. **pielgrzymów**. Math. Villani w *Murator. Script. rer. ital.* — W. 18. **rachunki**. Teodor a Niem. *Vita Joannis.* XXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 379. Długosz Hist. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się kancelarya papieżka z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju sprawami i rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Poloniae et Lituaniae gentium-que finitimarum historiam illustrantia maximam partem nondum edita, Romae 1860, Tomus primus*, z pomiędzy 103 dokumentów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo 43 jest treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stronach *in fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi, a pełne rachunków, assygnacyj sum uzbieranych, nominacyj kolektorów, subkolektorów i konserwatorów, glejtów tymże wydanych, napomnień do uiszczenia się z wyplatu i t. p. i t. p. — W. 22. **komorze**. Math. Villani 764. — W. 24. **złotym**. *Vitae episcop. Vratislav.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 191. — W. 24. **spisie**. Spis rzeczy kość. Gnieźn. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Badtkie 383. — W. 37. **Trójcy**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. — W. 38. **goździ**. Raynald *ad a.* 1354. str. 256. — W. 39. **Ciała**. Schroeckh tamże.

Str. 35.

W. 4. **Gromnicznój**. Schroeckh XXXIII. 394. — W. 10. **trzydniowy**. *Statuta synodalia* Nuremb. 1512 fol. LXVIII. *cum duobus diebus immediate subsequent..* — W. 12. **dni**. Schroeckh *Kirchengesch.* XYVIII.

269. — W. 15. **patrona**. *Statuta synod. f. XVIII.* — W. 22. **chronili**. Shroeckh. XXXIII. 428. *Hisl. litt. des Troubadours* I. 11. — W. 34. **obrzędem**. Alzog *Histoire univ. de l'Eglise, trad. p. Goschler* Tournai 1851 p. 498. Liczba powszechnie obowiązujących świąt czyniła razem le quart de l'année. — W. 36. **ran—krew**. Stenzel *Urkund. z Gesch. d. Bisth. Brest.* 321. — W. 37. — 38. **mykę—Imię**. Froissart I. 271. 270.

Str. 36.

W. 2. **krzyż**. Sainte—Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* I. 360. W. 3. **znakiem**. *Histoire literaire des Troubadours*. III. 29. Trubadur Arnaud Catalans mówi o sobie samym, że *quand il est auprès d'Elle il fait le signe de la Croix, tant il est émerveillé de la voir.* — W. 5. **benedykę**. Sainte Palaye I. 157. *pour avoir sa benediction.* — W. 7. **ewangelią**. Tamże I. 236. Lancelot du Lac przysięga à genoux sur l'Évangile. — W. 7. **polewki**. Tamże I. 240. *Trois soupes en vin au nom de la Sainte Trinite* — W. 11. **Sine cura**. *Beneficium curatum vel sine cura*, zwyczajnie owego wieku wyrazy. Np. Katona *Hist. crit.* IX. 122. 441. — W. 21. **Opat**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 35 w bulli papieżkiej, *abbati si tamen sacerdos fuerit*. Tożsamo Sommersb. *Script.* II. 861. W. 33. **hasłem**. O różnicy między herbem czyli piętmem a hasłem czyli proklamacją, powołaniem ob. Paprocki *Herby* 7. 8. 11. — W. 37. **Zawisza**. Obraz Zawiszy u Archidiak. Gnieźn. również jak obraz mniemanój współwinowajczyni Zawiszowój Elżbiety, jest skreślony piórem śmiertelnego nieprzyjaciela niewzdrygającym się jawnój potwarzy. Przekonywują o tém wszystkie okoliczności, o których niżej. Co w Zawiszy złego, nie zamilczemy

Str. 37.

W. 1. **uczonosc**. Jeszcze Długosz (XI. 572) w sto lat później uskarża się: *Erudiri autem pueros regios doctrinis, quas vegetiora capesserent ingenia, moleste nonnulli Consiliariorum ferunt, quo apud i doctos et rudes sua et suorum filiorum ingenia possint praestantiora existimari.* — W. 9. **przyjaciele**. We wszystkich przywilejach towarzyszą oni jako doradcy, jako spółprzywalaający głównej osobie. — W. 12. **szczytu**. Maciejowski *Pamiętn.* II. 333. „Nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota.“ — W. 16. **cechu**. Dzisiejszy „herb“ u Paprock. (H. Ryc. 7. 8.) inaczej „cech“ — „piątno“ — „szczyt“ — „znak.“ — W. 17. **przeciwnicy**. Archidiak. Gnieźn. 131. *Sola scientia eminebat.* — W. 20. **zawdziecza**. Tamże 134. — W. 23. **urząd**. *Statuta synod. f. LXIII* Schroeckh. *Kirchengesch.* XXVII. 149. — W. 29. **obecnie**. Archidiak. 151. Raczyński *Cod. M. Pol.* 262. — W. 35. **statut**. *Voll. Leg.* I. 161. *Bandthe Jus. Pol.*

Str. 38.

W. 2. **krzesiwa**. Długosz *Hist.* IX. 1165. — W. 5. **zmuszenie**. Tamże IX. 1089. — W. 18. **wtłoczyli**. Archidiak. 132 — W. 19.

Tamże 132. *Populares* w ówczesnej łacinie lud wiejski, *populi villae* kmiecie. — W. 26. **Wielkopolan**. Jak u Archidiak. Gnieźn. — W. 33. **Czarnkowa**. Tak podpisuje się on na dyplomatach w Kodeksie dypl. Rzyszczewskiego. — W. 36. **wykläł**. Archidiak. 130. 131. *sentenciis excommunicationis ipsam involvendo*.

Str. 39.

W. 3. **Szymkowi**. Niesiecki wyd. lipskie I. 351. *Vol. Leg. I. 161*. Bandtkie *Jus. Pol.* 176. *Janko frater Simkonis vicecancellarius*. — W. 16. **kronikarz**. Froissart I. 429. *Point ne sanoit lire: mais bien cognut le sel*. — W. 24. **przyłoży**. Czacki *Dzieła* II. 62. — W. 27. **czarownica**. Kurz. *Oesterr. u. K. Albr.* II. II. 366. — W. 37. **mogli**. *Voll. Leg. I. 5*. Bandtkie *Jus. Pol.* 3. Lelewel. Zaszczyty i tytuły w Niesieck. Herb. wyd. lip. I. 432. Ściąga się to jedynie do herbów nowszych, mniej upowszechnionych. Żadnemu Toporczykowi nie przyszła zapewne myśl zamienić swój przwilejami obdarzony znak pieczęciowy (Paprock. Herb. 53) za ty pośledniejszy

Str. 40.

W. 3. **Przemysław**. Lelewel *Herby w Pol.* Niesiecki wyd. lipskie I. 524. — W. 5. **Łokietek**. Tamże — W. 11. **karze**. Szczerbic 20. Wizer. i roztrząs. nauk. Wil. — W. 12. **pisze**. Voigt *Hist. Prus.* VI. 362. — W. 18. **ręku**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 17 *sigillo aureo quod (Świętopełek Pomorski r. 1248) in manibus suis in modum annuli portat*. — W. 18. **wielkiój**. Voigt. *Hist. Prus* VI. 214. *das wir nimands lebendiges befehlen*. — W. 25. **łaskę**. Np. miastu Gdańsku wyświadczoną. Dogiel *Cod.* VI. 160. — W. 27. **sieradzka**. Nakielski *Miech.* 113. — W. 28. **czerwiennym**. Baronis de Ostrorog *Monumentum* w *Pamiętn. Warsz.* 1818. XII. 361. — W. 36. **wyciski**. Np. przywilęj w Lelew. *Początkow. Prawod. Pol. śr. w.* III. 189. — W. 39. **pieczęcią**. Katona *Hist. crit.* IX. 263.

Str. 41.

W. 2. **mało**. Katona *H. crit.* XI. 534. — W. 3. **skóry**. List soboru w Kurz. *Oesterr. u. K. Albr.* II. I. 260. *Pelles grandes... sigillorum stupenda multitudo*. W. 5. **kruszono**. Lengnich *Prawo posp.* 89. — W. 10. **nagrode**. Katona *Hist. crit.* VIII. 657. *fidelis aurifaber noster vicequecomes et castellanus Scepusiensis*. — W. 13. **przywieszenia**. Dogiel. *Cod. dipl.* I. 49. W. 15. **zapewniano**. Voigt *Hist. Prus.* VI. 88.

Str. 42.

W. 6. **Bazas**. *Histoire litt. ces Troubadours* I. 79. III. 391. — W. 6. **Izarn**. Tamże II. 42. — W. 6. **mnich**. Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VII. 162. — W. 7. **Łodzia**. *Rocznik przy Archidiak. Gnieźn.* Sommersb. II. 81. — W. 13. **chórze**. Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossol. XVIII. f. 75. 115. — W. 16. **śpiewał**. Stenzel. *Script rer. siles.* I. 194. —

W. 18. **nieuczonych**. Stenzel. Tamże I. 168. *ad cantus latinus ingeniosus alioquin indoctus*. — W. 20. **Ciołek**. Długosz *Vitae episcop. Rękp. f.* 169. *Poetica arte naturaliter pollens, propter quam in illum vicecancellariatus Regni, licet ingenio parum valeret et in jocos levitatesque...* — W. 26. **Kropidło**. Długosz tamże f. 113. 117. *faceiūs quoque et diceriūs. jocos et risus excitantibus refertur*. — W. 30. **Skoczek**. Herm. Corn. w Eccard. *Scriptor. m. aevi*. Stenzel *Scriptor.* I. 219. — W. 32. **pstrokaty**. Znany powszechnie Streifrock.

Str. 43.

W. 7. **nieostroźnie**. Archidiak. Gnieźn. 133. *fornicatorum opus absque pudore minus caute exercebat*. — W. 9. **strofowała**. Archidiak. Gnieźn. 132. — W. 27. **druh**. Tamże *Consors*. — W. 39. **darami**. Tamże 101 *Consillariis ipsius Kazimiri... donaria multa... castra et possessiones... et singulis annis certa stipendia...*

Str. 44.

W. 3. **kwitami**. Pelzel *Lebensgesch. Vencels.* I. 51. — W. 5. **Zygmunt**. Później bliższy opis jego charakteru i wykazanie źródeł. — W. 6. **przedawania**. Zwłaszcza za cesarza Karola IV, któremu to podziśdzień bywa gorzko wypominane. — W. 17. **sypał**. Archidiak. Gnieźn 132. — W. 20. **mówi**. Tamże 133. — W. 26. **uznano**. Archidiak. tamże. Można by wnosić, że to stało się roku 1373 w październiku. Powodem wniosku jest wiadomość o dokumencie, z dnia 3 *octobris* 1373, w Koszycach którym mieszczanie poznańscy przyrzekają królowi Ludwikowi, oddać po jego śmierci koronę polską jednemu z synów, a w tych niedostatku córkom. Znajdujemy tę wiadomość w Zbiorze praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi miejskiemu służących. Warszawa 1790. Porów. wzmiankę o tém w Czackiego Dziełach I. 297.

Str. 46.

W. 16. **zamyślał**. Pray. *Ann. R. H. II.* 136. *Katona X.* 567. — W. 24. **podatki**. Archid. Gnieźn. 132. — W. 25. **winionym**. Tamże 125. — W. 27. **siostrzan**. Archid. Gnieźn. 100 *ex filia sororis*.

Str. 47.

W. 1. **szwagrem**. Dumont *Corps dipl. nivers.* II. 54. — W. 17. **feudalne**. Archid. Gnieźn. 104. *In feudum... castra fortissima*. — W. 21. **Ruskiego**. *Opoliensi et Russiae* np. u Naruszewicza wyd. Most. VIII. 209. — W. 23 **Naderspanem**. Archid. Gnieźn. 119. Voigt *Hist. Prus V.* 590. — W. 25. **wielkim — hrabią**. *Magnus Comes Katona X.* 507. *Grossgraf Sommersb.* II. Dod. 80. — W. 27. **Ruski**. Dług. *Vitae episc.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 158. i wielu innych miejscach. — W. 34. **radła**. *Aratro parvo quod radło dicitur*. Statut arch. Janusza 1262 w Bibl. Warsz. rok 1851. I. 108. — W. 36. **Jagiełłowego**. *Komment. Dąbrówki do Kadłubka* wyd. lipsk. 645. — W. 36. **Stróżę**. Boguf. w Som.

mersb. II. 25. — W. 39. **głównój**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 33. r. 1231. *Tam poralne quam aliis omnibus* I. 102. *El communem terrae solutionem quae poradlne nuncupatur*. I. 216. *Universalis collectae terrae quae poredlne nuncupatur*.

Str. 48.

W. 2. **powołowem**. Gładyszewicz Żyw. II. Prand. 219. — W. 3. **królestwo**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 235 *pro censu domini regis*. Długosz Hist. X. 21. Królewczynna *id est regalis census aut* Poradlne. — W. 4. **podymne**. Np. *Vol. Leg.* I. 201. Lengnich Prawo posp. Wyd. Krak. 119. — W. 9. **polskie**. *Jura polonica* w wszelkich nadaniach prawem teutońskim. *Polensche dynste* w Voigta Hist. Pr. VI. 663. — W. 11. **z zachodu**. Porównaj Ign. Daniłowicza Rozb. Początków. Prawod. p. J. Lelew. W Dzienniku Warsz. 1829, 172. 173. — W. 12. **ttumaczeniem**. Kationa X. 299. *purchuta seu pensione pro castellaria vel castrensi custodia*. — W. 15. **purch-hut**. Np. Margu. Hergott Monum. dom. Austr. III. 6. *Castrensis custodia seu purch-hut* (Burg-hut). — W. 15. **pomocne**. Szczygielski Tinecia. Jeszcze w r. 1105. — W. 17. **hilf**. Np. w Kurza *Oester. u. K.* Albr. II. 180. *ain Hilf. . auf ew gelegt*. — W. 18. **przejazdami**. Guizot. *Hist. de la civilis. en France*. Brux. 1839. V. *Preuves* 232. Czacki O praw. I. 86. — W. 21. **pogoń**. *Vol. Leg.* I. 23. Bandtkie Jus. Pol. 64. W. 23. **Anglii**. Pod nazwą Hue aud cry. — W. 35. **mian**. Np. Rzyszcz. *Cod.* I. 102. *ab equo, vacca videlicet porco et ariete quod vulgariter narsaz dicitur*. Raczyński *Cod. Maj. Pol.* 42 a... narsaz, *Porco vacca, ariete*. Wypuszczenie słów *quod vulgariter dicitur* nadaje frazesowi pozór kilku różnych danin. Tożsamo w tysiącnych innych wypadkach.

Str. 49.

W. 4. **kołęda**. Paprocki. Herby ryc. 202 *Bonum coleda*. Dzisiejszy wyraz kołęda nie zawsze od podobnoimiennego bóstwa dawnych Słowian pochodzi. W znaczeniu obrzędu świątecznego i daru noworocznego (nowy rok zaczynał się w wiekach średnich od Bożego narodzenia) urosł on z łacińskiego wyrazu *Calendae*, upowszechnionego nadzwyczajnie głosnym obchodzeniem święta tegoż nazwiska, *festum Calendarum*. — ob. Ducange *Gloss. v. Calendarae*. Podobnie jak w język polski, przeszedł ten wyraz i w starą francuzczyznę. Froissart III. 151. *le iour de la Kalende* IV. 257. *iour de Noel qu' on dit en France Kalendes*. — W. 5. **inne**. Nie mówimy tu o opłatach sądowych. — W. 9. **stan**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 198. *Dux stationem sive stan semel in anno...* Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Przewod rusticorum sive powoz* (jedno i tożsamo) *Neque przewoz neque Stan ducale et exercitus* (wojskowe), *powoz....* — W. 15. **na rzaz**. Łukaszew. Obr. m. Poznania I. 212. *alias* na rzeż *bije*. — W. 16. **obiadów**. Rzyszcz. *Cod.* I. 102 *ab equo vacca videlicet porco et ariete quod vlgtrr. narsaz dicitur*. I. 139. *naraz quod aper dicitur*. — Gładysz. Ż. bi. Prandoty 258. *14 porcos et sex pernas* (szynki czasem bernas, Stenzel *Script. r. sil.* II. 39. *berram porci*) *quod naraz dicitur* — W. 17. **po**

dworowe. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Vacca podworowa vel (vacca) Curiae.* Stenzel *Script. rer. siles.*, II. 136. *podworowe i. e. solutio vaccae et ovis.* — W. 17. **opole.** Rzyszcz. *Cod. I.* 139 *a vicinia quod opole vlytr. a vacca videlicet et bove* — W. 20. **wojennemu.** Nakielski *Miech.* 317. W razie wojny *caritativum subsidium* jak niemieckie *Hilf* u Kurza Oest. u. Albr. II. I. 80. — W. 20. **godne.** Rzyszcz. I. 102. *a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque quod godne dicitur.* Święto Bożego narodzenia, dawny nowy rok, zwało się gody, zkąd sposób najmowania sług (w *Voll. Leg.*) od god do god. Okolski. *Orbis Pol.* I. 12. *A nativitate ad nativitatem Domini.* K. Stronczyński *Wzory pism dawn.* Dok. 83 *ab anno videlicet ad annum alias od god do god.* — Potocki *Jovialit.* 146 „Boże narodzenie, po naszymu Gody.“ — W. 20. **Berna.** Rzyszcz. *Cod. I.* 215 *mullas exactiones, bernas, collectas.* — W. 35. **zapasów.** Przypomnijmy sobie skargi kronikarskie na uciążliwość wymaganych przez Ryxę danin kuchennych. Co z razu zagraniczną, oburzającą było nowością, to później w powszechny przeszło zwyczaj, stało się prawem „polskiem“. Jeszcze za Kazimierza W. (Rzyszcz. *Cod. I.* 235) składano daninę wielkonocną *2 latera carniū vel 12 scotos.*

Str. 50.

W. 25. **włodzicze.** *Jus militare* Lelew. Pomn. jez. uchw. „prawo włodzicze“. *Miles* tamże 135 włodyka. Lelew. *Polska śr. w.* IV. 232 *Militalis włodziczy.* — Że prawo rycerskie i nieszlachtę obejmowało, dowodzi nadobitniej wyrażenie się statutu Mazow. z r. 1390 (Bandtkie *Jus. Pol.* 422) *qui non est nobilis sed tantum jus haberet militare.* Lelew. Pomn. 138. „iż nie jest szlachcic, ale ma tylko prawo włodzicze“. Temu odpowiada przytoczona przez Maciej. *Pamięt.* II. 353 formuła „Oleksy jest ubogi Włodyka, ale nie klejnotnik“ (herbownik, szlachcic). Niżej o tem prawie więcej. — 35. **jednych.** Nakielski *Miech.* 316. — W. **ziścił.** Długosz *Hist.* X. 21.

Str. 51.

W. 5. **skojców.** Długosz *Hist.* X. 21. — W. 5. **groszy.** Długosz tamże „sex scotos.“ U Naruszewicza wyd. Most. XII. 64 przez pomyłkę „sześć groszy“. — W. 7. **złotyeh.** Czacki o prawach I. *Tablica ewaluacyi.* W. 13. **domach.** W Guizota *Hist. de la civilis. en France. Preuves V.* 376. — W. 17. **godziło.** Nakielski *Miechow.* 317. — W. 18. **zwyuczajem.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl. II.* *Urkundenb.* 161. — W. 20. **kronikarz.** Dług. Hług. *Hist.* X. 21. — W. 22. **poprzedzało.** Pelzel *Lebensg. Vencesl. II.* *Urkundenb.* 161. — W. 25. **królewsczyzny.** Rzyszcz. *Cod. I.* 235. — W. 35. **tronu.** Długosz tamże.

Str. 52.

W. 1. **zaprosimy.** W przedstawieniu towarzyszących zwołaniu zjazdu koszyckiego okoliczności trzymaliśmy się najściślej źródeł, miano-

wicie społecznego Archidiakona Gnieźn. Długosz (według słusznego zarzutu Naruszewicza VII. 228) ściągnął dwa zjazdy koszyckie w jeden. Naruszewicz przywracając dwojakość, zrobił poradne spólną obudwóch sprawą. Tego w Archidiakonie nie masz. Tam tylko przy drugim, stanowczym, rzecz o poradlnem. Przy zjeździe pierwszym, dziele Zawiszy, zaszyłem w istocie wcześnięj, lecz przypadkowo opowiedzianem późnięj, okazuje się winą wszystkiemu „pokrewieństwo złoto i przyrzeczenia.“ Poszliśmy za Archidiak. Poselstwo Polaków do Ludwika wzięto z Długosza X. 21. Zawezwanie panów na zjazd, z Archid. 133. *Rex convocacione in Coszicee facta et habita...* Sam naturalny tok rzeczy naprowadza na jedno i na drugie. — W. 12. **wyniesione**. W lutym. Archidiak. Gnieźn. 113. — W. 36. **mężka**. Piękne wyrażenie się Lelewela w Polsce śr. w. IV. 67. — W. 37. **niewiasta**. Palacky und Schaffarik *Aelt. Denkm. d. b. Spr.* 37. — W. 39. **drożej**. Czacki O praw. II. 205.

Str. 53.

W. 3. **zabijano**. *Vita S. Ottonis II. 2. Et partus foemineos, quia vos mulieres necare consuevistis, diligenter enutrite*. Dogiel *Cod. dipl.* I. 18. *nulus... filiani... abiciet vel occidet*. Narbutt *Dzieje Litw.* 1. 273. — W. 10. **kuratorów**. Czacki O praw. II. 43. — W. 16. **cesarz**. U Frehera *Script. rer. boh.* 96. *Casimirus... asserendo, quod foemina non poseet hereditare in regno*. — W. 17. **papież**. Katona *Hist. crit.* V. 697. *In regno Poloniae de antiqua et approbata et hactenus pacifice observata consuetudine est obtentum, quod aliqua milier non succedit in eo*. — W. 32. **zepsucia**. Dąbrówka w komentarz do Kadłubka *Wyd. lip.* 737. — W. 33. **przyśłowia**. Np. w Rysińskiego *Przypowieściach*: „Orzech, sztokfisz, niewiasta, jednym trybem żyją... — W. 39. **pretendentem**. Przeciw siostrze Jadwigi, Maryi.

Str. 54.

W. 4. **szarpia**. W Katona *Hist. crit.* XI. 108. — W. 10. **włada**. Archid. Gnieźn. 117. — W. 24. **przyjemności**. Katona IX. 136. — W. 27. **europiejskim**. Ladisl. Twrotz. *Ung.* 259. *Viennense (kościół św. Szczepana w Wiedniu) amplitudine, pulchritudine excellit Cracoviense*. — W. 32. **słyszac**. Froissart III. 141. — W. 38. **Kaliszu**. *Vita Caroli IV.* Freher *Script.* r. b. 104.

Str. 55.

W. 39. **najmędrszych**. Archid. Gnieźn. 134. *Qui etiam pro sapientiori inter proceres Poloniae tunc habebatur*.

Str. 56.

W. 11. **maja**. A. Théiner *Vetera Monumenta Poloniae et Lituaniae gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam partem nondum edita ex abulariis vaticanis deprompta*. Romae 1860. I. 700. — W. 26. **doradcey**.

O udziale Janusza Suchywilka w redakcyi statutu wiślickiego ob. bardzo trafny pomysł w dziele Z. A. Helzla: Starodawne Prawa Polskiego Pomniki I. 226. — W. 37. **zastrzeżeniem**. Dodatek do Gazety Lwowskiej R. 1851. Nr. 32. dokument z R. 1366. *Decrevit idem Janussius, quod ad prolem faeminam nulla pars hereditatum praedictarum de volbatur*. W. 39. **niestałość**. Archid. Gnieźn. 134. *Stabilitatis quoque constantiam penitus abiciens, instabilitatem vagabundam pudore abjecto in dictis et factis sectabatur*.

Str. 57.

W. 11. **zmuszali**. Thietmar w Pertza Monum. Germ. III. — W. 25. Sędziwoju. Paprocki. Herby ryc. 17. — W. 31. **Jaśko**. Niesiecki Herb. I. 241.

Str. 58.

W. 22. **nauczony**. Długosz Hist. X. 21.

Str. 59.

W. 2. **Janusz**. Archidiak. Gnieźn. 135. — W. 25. **arcybiskupa**. Archidiak. Gnieźn. 133. *una cum archiepiscopo gnesnensi*.

Str. 60.

W. 3. **zezwoili**. Archid. Gnieźn. 133. *Cracovitis... consentientibus*. — W. 4. **zamknięte**. Tamże *D. Rex fecit portas civitatis claudi*. — W. 12. **turmie**. Katona XI. 502. — W. 19. **Pradze**. Pelzel *Lebensgesch. d. K. Vencesl*. — W. 17. **kuso**. Archid. Gnieźn. 133. *Poloni cernentes se in angusto positos*. — W. 21. **niewiastom**. Archid. Gnieźn. 112. *Satis pudorose feminae sibi regnare prestiterunt*.

Str. 61.

W. 17. **przekład**. Text łaciński w *Voll. Leg. I. 55—58*. Bandtkie *Jus. Pol. 184—186*. Przekład niniejszy wyjęty jest z „Statutów i metryki przywilejów koronnych“ Stanisława Sarnickiego Kraków 1594. str. 881—885.

Str. 62.

W. 25. **czterdzieście**. W oryginale *Quadraginta octo*. Sarnicki w swoim przekładzie położył właściwie „ośm a dwadzieścia“. Jestto albo prostą pomyłką albo skutkiem umyślnego zbliżenia dawniej wartości grzywny (48 groszy) do nowszej, w czasach tłumacza (około 16 groszy).

Str. 63.

W. 33. **urzędy**. *De quibus honores et judiciales sedes procedunt...* „Honores“ w średniowiecznej łacinie tyle co *beneficia*, dobra nadawcze, królewszczyzny. Ob. Ducange *Glossar latin. III. 1182. Possessiones magnas et parvas quas vulgo vocant honores*.

Str. 64.

W. 20. **kmiecie**. W oryginalne *Kmethones seu Ivagiones*. *Ivagiones* inaczéj *Jobagiones* wyraz przez węgierskich pisarzy kancellaryi króla Ludwika wniesiony w niektóre przywileje polskie (np. Nakiel. *Miech*. 317 mylnie *robagiones*) a nawet jeszcze dawniej, za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, rozpostarty z Węgier po sąsiedniej Rusi Czerwonej. Kadłubek *Chron.* wyd. lip. 807. *eubogionum primus*. 815. *jubagionum flerentissimus*

W. 38. **wstydem**. „Satis pudorose.“

Str. 66.

W. 8. **kuzyn**. Froissart III. 37 *Ce fut d'un mien cousin et cousin à mon cousin*

W. 14. **wszystkich**. Długosz Hist XIII. 576. *Singulos fere mortales Polonos stirpe sibi et cognatione conjunctos astruebat.* — W. 32. **starostów**. Jedyną prawie w tej mierze informację powzięliśmy z uwag Lelewela w jego *Considerations sur l'etat polit. de l'ancienne Pol.* 74. 75. Tenże, Uwagi nad Dziejami Polski i ludu jój w trzecim tomie zbioru Polska. Dzieje i rzeczy jój, Poznań 1855 str. 135. Tenże początek prawod. w Pol. śr. w. III. 109. 113. — W. 38. **włodarzami**. *Archiv. jur.* Rękp. Ossol. XCIII. f. 79. *A capitaneo sive vladario nostro* — mówi biskup krakowski. I panowie miewali *capitaneos*, starostów. Dopiero sądownictwo udostojniło ich.

Str. 67.

W. 2. **grodowych**. Lelew. Pol. śr. w. III. 109. „Starostowie grodowi właściwie nastawać poczéli za króla Ludwika.“ — W. 6. **spraw**. *Voll. Leg.* I. 78. *Bandtkie Jus. Pol.* 212. — W. 11. **cisneji**. Lelew. Pol. śr. w. III. 113. — W. 24. **rycerskie**. *Bandt. Jus. Pol.* 422. *Qui non est nobilis, sed tantum jus haberet militare.* — W. 35. **klasę**. *Voll. Leg.* I. 37. *Bandt. Jus. Pol.* 90. Lelew. *Pomn.* 63. „Sołtysowi albo kmieciowi uczynionemu szlachcicem...“

Str. 68.

W. 3. **statut**. *Voll. Leg.* I. 44. *Bandt. Jus. Pol.* 102. „Tenetur igitur qui libet miles... certis armatis hominibus servire, dummodo bona ipso-sum sint libera, et de jure militari instituta et absque omni vexatione conserventur.“ — W. 10. **miecz**. Tego szlachta swojej w kuszej, piki, topory itd. uzbrojonej służbie wojskowej nigdy przyznać nie chciała.

Str. 69.

W. 14—15. **wojnę**. Frycz Modrzewski O poprawie Rzptéj, w tłum Bazyl. 1770. str. 416. — W. 34. **książęcem**. *Jus supremum et omne dominium ducale.* Stenzel *Script. rer. siles.* II. 138. *Jus nostrum ducale.* Gawar. Przywil. woj. Płock. 106. — W. 36. **sieluńskim**. Gawar. Przywil. woj. Płock. 297. — W. 39. **jedno**. Lelew. Herby w Pol. w lipsk. wyd. Niesieckiego Herbarza I. 479. 480.

Str. 70.

W. 15. **oswobodziciel**. Kadłub. wyd. lip. 778. — W. 29. **Klemens**. Nakielski. *Miech.* 33. Lelew. Początk. prawod. w Pol. sr. w. III. 157. — W. 35. **Toporezykowie**. Paprocki. Herby. 53.

Str. 71.

W. 2. **ubiegała**. Katona *Hist. crit.* X. 360. — W. 8. **ucięcie**. Fejer Cod. dipl. II. 454. *Jus ducale, quod est decisio Capitis vel membrorum mutatio.* — W. 11. **mąk**. Katona X. 443. *Patibulumque et alia genera tormentorum erigendi.* — W. 11. **Polsee**. Tylko zrzadka niekiedy na Mazowszu np. Bandtkie *Hist. Prawa polsk.* Warsz. 1850 str. 167. *Carceres et patibula erigere.* — W. 12. **szubienic**. O późniejszym używaniu onych w dobrach szlacheckich ob. Opalińskiego satyrę „O oppressyi chłopskiej,” i wiele innych świadectw. — W. 34. **dziedziczny**. Martin Gallus. 282. *Dux Moraviensis haereditarius prius exiit, postea vero ducatum (Morawie) Boemie Borivoy suo dominio plenus ambicione subplantavit,* (zhołdował).

Str 72.

W. 3. **dziedziczem**. *Jure hereditario*. Lelewel. Początk. prawod. w Pol. w. śr. III. 51. i dalej. — W. 15. **nadmieniano**. Lelewel *Rozbiory dzieł*. Poznań 1843 str. 136 „Statut wiślicki zna kmiecia w pewnym stanie wasalstwa“. — W. 17. **wstania**. Tj. opuszczenia roli po dopełnieniu warunków. *Voll. Leg.* I. 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 113. W. 29. **naddnieprską**. Kochowski *Climact.* III. — W. 31. **dobrzyńską**. Długosz *Hist.* IX. 1023. „Milites autem et nobiles... in Cracoviensem terram cum uxoribus, pignoribusque suis se conferentes.. provideri sibi precabantur.“

Str. 73.

W. 3. **szlachcica**. Orzechowski Kwinkunx. — W. 14. **Komesów**. *Praesentibus his comitibus*. Np. dokum. z r. 1288. 1299. Wiszniewski *Hist. liter.* II. 482. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 91 — W. 15. **dziedziców**. *Praesentibus dominis haeredibus et strenuis militibus*. Dokum. z r. 1385. W Dodatku do *Gazety Lwowskiej* z r. 1851 Nr. 36.— W. 25. **dziejopisa**. Długosz, w *Hist.* IX. 1082. „Regnum Poloniae tam in urbibus quam in vicis... et hominibus Polonis mitia magisque justa et modesta provenere ingenia.“

Str. 74.

W. 16. **miasta**. Zbiór praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stan. miejsk. służ. str. 14. O innych zapewne miastach. Czacki O prawach I. 297. — W. 27. **zdała**. Archid. Gniezn. 116. „filio suo dimiserat.“ — W. 39. **list**. Theiner. „Vetera Monumenta historica

Hungariam sacram illustrantia. Romae“ 1860. II. 153. list papieża Grzegorza XI. z dnia 6 grudnia 1374.

Str. 77.

W. 15. **Scibor**. Paprocki ogród król. f. CXLIII. — W. 23. **apostolem**. Katona *Hist. crit.* IX. 175. — W. 30. **stos**. Wadding. Katona *Hist. crit.* R. H. — W. 32. **Hisupusbana**. Długosz *Hist.* 1097.

Str. 78.

W. 2. **szatan**. Lucius II. XI. 707. u. Katony IX. 175. *Belialis alumnus*. — W. 25. **Scibora**. Paprocki. Ogród Król. f. CXLIII. — W. 27. **fracymeru**. Mówi o nim samaż matka Ludwikowa w swoim testamencie u Katony X. 674 i u Praya II. 147.

Str. 79.

W. 8. **pamięci**. Farlatus *Illir. sacra*. V. 83. — 20. **Europa**. Wszystkie kroniki zagraniczne oskarżają Elżbietę o przywołanie Karola Małego przeciwko Zygmunтови, o poświęcenie Jadwigi Jagielle. Później więcej.

Str. 80.

W. 14. **sprzymierzał**. Z węgierskim królem Karolem Robertem r. 1338, nim jeszcze Kazimierz W. Ludwika obrał następcą. Dobner *Monum.* IV. 301. W. 33. **podziwieniem**. Paprocki Ogród. król. f. CXCII.

Str. 81.

W. 10. **czeska**. Wszystkie te szczegóły, według Pelzla *Lebensgesch.* K. Wenzesl. I. 1—9. i załączonych tam dokumentów. — W. 18. **wyrzucony**. Tamże.

Str. 82.

W. 1. **podziałów**. Kurz. Oesterr. u. H. Albr. III. I. 86. 88. 178. — W. 3. **starszeństwa**. Kurz tamże II. 57. — W. 3. **Łagodny**. Pez. *Script. rer. austr.* I. 1270. *Pius et mitis*. — W. 4. **lekkomyślności**. Kurz I. 78. — W. 5. **haniebnych**. Tamże 149. — W. 6. **przepaść**. Kurz tamże I. 149. — W. 17. **plące**. Kurz tamże I. 149. — W. 20. **przysięga**. Redusio w Murator. *Script. r. ital.* XIX, 779. — W. 26. **kupiłeś**. Tamże 780. „Sed vaē tibi dux, quia fui t praetium sanguinis tui.“ — W. 30. **sidła**. Chr. Hagena u Peza I. 1154. *Gefangen... in den Stricken der minne... Ebendorfer tamże II. 816 philo-captus cujusdam amore... — W. 30. piany. Kurz I. c. I. 31. — W. 31. **chłopskiego**. Hagen tamże I. 1153. *Ein grobes Bawernvolk die Schwein-czer geheissen... dieselben torisch Bawern unterwunden sich... — W. 37. zapalił. Hagen tamże I. 1153. *Hasst auch besunderlich all Zauber und Zauberin. Arenpeck tamże I. 1274 et multos comburi fecit.***

Str. 83.

W. 13. **przywilejem**. Kurz I. c. I. 31. — W. 20. **przeprosina-
mi**. Ciekawy dokument przesłanych żydom przeprosini za poprzednią
tyranję a przyrzeczenia zupełnej wolności na przyszłość, stwierdzony
ślubem książąt i słowem honoru wielu panów rakuzkich, jako zakła-
dników tego ślubu—np. w Senkenberga *Selecta juris* IV. 246. — W. 22.
bannitów. Du Mont. *Corps dipl.* II. P. I. 144. Lünig *Cod. germ. dipl.*
II. 527. Kurz I. 175. — W. 29. **bulli**. Raynald ad a. 1368. Nr. 2. —
W. 34. **podbijali**. *Chron. Herm. Corveri* w *Eccarda Corp. Hist. m. aevi*
II. 1148. — W. 39. **Katarzyną**. Hergott *Monum. dom. Austr.* III 108.

Str. 84.

W. 7. **podobać**. Hagen u Peza I. 1152 *ain gerader wolgestalter Fürst
des Visognomey mir vorderleich wol gefellt*. — W. 13. **zdrowiu**. W do-
kumencie zaręczyn (Hergott *Mon. d. Aust.* III. 9.) zastrzega się: dummo-
do talis non fuerit, nec sit infirmitate praepeditus, propter quam inter eos
possit merito divorcium celebrari.“ — W. 14. **rok**. W dokumencie z r.
1386 *feria quarta ante Colomanni* (13 października) (Pez. *Script.* II. 823)
mówi Wilhelm „gdy przyjdziem do lat szesnastu...“ A więc w r. 1374 li-
czył Wilhelm mniej niż lat 4. — W. 15. **Jadwiga**. Urodzona według
Długosza (*Hist.* X. 14) r. 1371. z czem zgada się reszta okoliczności. Ob-
niżej. — W. 27. **spekulacya**. I tak np. w dyplomacie potwierdzenia
akademii wiedeńskiej r. 1384 waruje się X. Albrecht od posądzenia, jako-
by go chęć zysków wiodła: „Ne fortassis de exiguo avariciae arguamur,
aut hujusmodi studium suspicemur pecuniarum acquirendarum gratia
erexisse.“ Schlickenrieder *Chronol. dipl. Univ. Vindob.* 98.

Str. 85.

W. 11. **dyspensę**. Theiner. *Vetera Monumenta historica Hungariam sa-
cram illustrantia.* Romae 1860. II. 89. pod r. 1369. — W. 16. **Joanną**.
Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl. I.* — W. 36. **dwunastu**. Bandtkie
Jus. Pol. 418. 204. *Voll. Leg.* I. 73. Lelew. *Pomn. jez. i uchw.* 135. 127.
W. 39. **podobała**. Froissart. II. 286. „Et de quel aage?... Entre douze
ou quatorze ans... C' est tout ce qu'il nous faut.“

Str. 86.

W. 9. **żałowała**. Froissart IV. 273. O tójże Izabelli: „Quand elle au-
roit douze ans, se repentiroit — elle de son mariage.“ — W. 20. **czter-
naście**. Chron. Domin. Gravina w Murator. *Script. rer. ital.* XII. —
W. 22. **lat**. Według Naruszewicza *Genealogii* przy tomie VI. mogłyby
córki Kazimierza W. przy śmierci ojca mieć dopiéro po trzy i cztery lata
co atoli jest mylnem, gdyż podana w Naruszewicza *Genealogii* data po-
ślubienia ich matki powinna według *Historji* Długosza IX. 1112 popra-
wioną być z r. 1365 na 1357.

Str. 87.

W. 1. **małżeństwa**. Dobner Monum. I. 212. III. 58. Katona XI. 812. Podobnież Długosz X. 17. Poprawka Naruszewicza VII. 54. wyd. Mostow. jest bezzasadną. Marchionem nazywa Długosz Zygmunta według zwyczaju późniejszego. Sama data chronologiczna zgadza się z najlepszymi źródłami. Dziwna jak większa część wytkanych Długoszowi myłek w końcu prawdą się okazuje. — W. 8 **pocie**. Ebendorf. Chron. Austr. u Peza II. 819. „*Pro quo (regno Hungariae) duces Austriae plurimum desudarunt.*“ — W. 15. **zmusiło**. Kurz Oester. u. H. Albr. III. T. II. 81. — W. 20. **przymierza**. D. 18. sierpnia 1374. Herrgott Monum. d. Austr. III. 9. Ob. powyżej. — 22. **dokument**. Dnia 4 marca 1375. Herrgott tamże III. 9. — W. 29. **Marya**. Dobner Monum. I. 212. III. 58. — W. 32. **słowika**. „Die S. Viti“ Katona X. 643.

Str. 88.

W. 7. **ułożyli**. Dokument Ludwika z roku 1380 nieznanym Naruszewiczowi. Herrgott Monum. III. 10. „*Ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.*“ Niepoczesa przygoda, jaka małemu Wilhelmowi, według złych języków polskich, podówczas przydarzyła się (Anonimi rerum a 1330 ad 1426 *gest. Histor.* w Miclera Scriptor. III. 107. „*Et ut dicebatur stratum Hedwigis regine Pol. pueriliter agens concacavit.*...“) potwierdza powyższą wzmiankę o słabowitości Wilhelma. O zwyczaju łoża małżeńskiego przy zaślubieniu dzieci przez prokurację, ob. Froissart'a Cro. II. 155. „*Et furent couchés tous deux en un liet.*“ Tudzież II. 285. III. 172. — W. 9. **obfitował**. Froissart II. 155. „*Aux nopces de ces deux enfans y eut grans festes et grans ebatemens... 275 grans festes de disnees, de soupees, de dances et de carolles.*... III. 173. *Et toute nuit ensuyvant on ne fit que dancier, chanter et ebatre et tous les iours.* — W. 11. **używaniu**. Np. Pez Script. I. 996. *solatii causa.* — W. 18. **zrobiono**. Kto się uważnie wpatrzy w powieść Długosza, ten nie może nie dostrzedz że ów nieszczęsny ustęp, z którego wyprowadzono 15 dniową konsumacyą małżeństwa w Krakowie (X. 105. „*Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Wilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*“) a który tak jawnie sprzeciwia się wszelkim okolicznościom pobytu Wilhelmorego w Krakowie, opowiedzianym dokładnie w samejże kronice Długoszowej, ściąga się nie do Krakowa, lecz do obecnej ceremonii Haimburskiej. Więcej o tem później osobno — W. 5. **Prus**. Lindenblatt str. 59. *Wilhelm alreit hatte beslofen Hedwig*. Voigt. Hist. Prus V. 479. Austriacy pisarze (Pez Scriptor. I. 1148. II. 820. po swojemu to przekraczają.

Str. 89.

W. 10. **Marya**. Katona X. 501 i dalej. Dobner Mon. II. 386 i dalej. W. 14. **liście**. Pelzel Lebensge. Vencesl. Urkundenb. 6. — W. 25. **obecne**. *Promissio de futuro matrimonio i consensus de praesenti*. Np. w *Statuta sinod. Nuremb.* 1512. Statut Kaliski z r. 1420 *fol. LXXXVI*.

p. v. — W. 29. **pokutę**. Tamże *De violatione fidei penitentia injungenda*. — W. 34. **rozżenił**. Froissart II. 171. *S' accorda le roy de Portugal et demaria sa fille d' avec le fils au comte*. IV. 164. *Et outre la volonté de l' enfant on le demaria de la fille*. O „rozżenieniu“ Jadwigi z Wilhelmem i różnych o tem zdaniach — później obszerniej. — W. 38. **panną**. Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. Tom II. 42 *onser liebe Tochter Junkfrau Elizabetten* — od lat 10 księciu Albrechtowi poślubioną.

Str. 90.

W. 8. **Maryę**. Archid. Gnieźn. 133. *Secundo nate t. j. Maryi*. — W. 10. **woli**. Długosz *Hist.* X. 67. *„Ludovicus de duorum Regnorum duarumque filiarum statibus provisurus Sigismundum in generum legit eique filiam natu majorem Mariam, regnum Poloniae pro dote consignans, locat.“* Porównaj poniższy cytat z kroniki Ebendorfera. — W. 17. **Węgrzech**. Herrgott *Monum.* III. 9. — W. 18. **dokumencie**. Herrgott *Monum.* III. 9. Dok. z roku 1380. — W. 25. **Trevizańska**. *Fragm. de IV. Alb. u Peza II.* 384. Kurz *Oester. u. H. Albr III. T. II.* 72. — W. 27. **Węgry**. Ebendorfer u Peza II. 819. *„Ut dux Wilhelmus una cum sponsa Hedwigi regnum sortiretur Hungariae.“* W. 30. **panowie**. Herrgott *Monum.* III. 10. — W. 30. **miasta**. Tamże III. 11. — W. 36. **interczy**. Katona *Hist. crit.* X. 643.

Str. 91.

W. 1. **skończonym**. Dok. r. 1380. Herrgott III. 10. *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit*. To potwierdza Długosзовą datę urodzin Jadwigi w r. 1371 (*Hist.* X. 14), według której jak to powyżej przyjęliśmy, w r. 1374 Jadwiga miała rok czwarty. W dyplomatach bowiem, mówiących o weselu Haimburskiem (Katona X. 643, z r. 1378 i Herrgott *Monum.* III. 9. z r. 1380) powiedziano jest, że rok dwunasty skończy Jadwiga w pięć lat po r. 1378 a w lat trzy po r. 1380 t. j. w r. 1383 (Herrgott r. 1380 *cum ad duodecimum aetatis suae annum pervenerit... infra triennium... Katona r. 1378 post quinquennium*), zaczęł rok urodzenia przypada rzeczywiście na 1371. — W. 22. **Budy**. Ebendorfer u Peza I. 814. Długosz *Hist.* X. 26. — W. 24. **Wiednia**. Według dok. r. 1380 w Herrgotta *Monum.* III. 10. Hagen u Peza I. 1147.

Str. 92.

W. 1. **łaski**. Kurz *Oester. u. H. Albr.* III. T. I. 173. — W. 5. **podział**. Tamże I. 177. — W. 12. **wszyscy**. Ebendorfer u Peza II. 814 *ut omnes... de Habsburg*. — W. 16. **gwiazdarstwem**. Hagen u Peza I. 1151 *und besonderlich chund Er in der Kunst stern sehen gar vil Klugheit*. — W. 20. **heblował**. Hagen I. 1151. Ebendorf. II. 812. *Fragm. IV. Albr.* II. 385. — W. 25. **braciszek**. *Fragm. de IV. Albr.* Pez II. 385. — W. 29. **skazywał**. Arenpeck *Chron.* Pez I. 1244. Kurz *Oester. u. H. Albr.* III. T. II. 204.

Str. 93.

W. 4. **mody**. Ebendorf. u Peza II. 825. „Pilis nigris et barba planis, non calamistro curvatis.“ — W. 4 **harcapowi**. Kurz *Oester. u. H. Abbr.* III. T. II. 207. — W. 11. **twórcą**. Aeneas Sylv. *Hist. imp. Friderici* III. dedykowana samemuż cesarzowi Fryderykowi. — W. 17. **Stube**. *Stube*, z francuzka *estube* albo *estuve*, *etuve*, *aestuarium*, ciepłarnia, parnik, łaźnia. — W. 33. **truczna**. Te trzy zdania wyjęte z drugiego dzieła Eneasza Sylv. t. j. z listów. *Opera omnia* Basil. 1551. p. 719. Dalej znowuż z *Hist. imper. Frider.* III. — W. 33. **Nierządu**. Aen. Sylv. *Hist. imp. Frid.* Kollar *Annal* II. 12. 13. „Rara mulier est uno contenta viro. Nobiles ubi ad cives veniunt, uxeres eorum ad colloquium secretum trahunt; viri allato vino, domo abeunt ceduntque nobilibus.“ — W. 34. **ojców**. Aen. Sylv. *Hist. Frider.* w Schiltera *Script. rer. germ.* str. 3. 4. albo w Kollara *Analect.* II. 9. 12. W. 39. **tonięta**. Tamże.

Str. 94.

W. 2. **uczniów**. Aen. Sylv. *Epist.* Norymb. 1496. II. CLXV. — W. 11. **Barbara**. Aen. Sylv. *Hist. Frider.* Schilter 45. Kollar I. 81. — W. 20. **jednego**. Martini *abbatis Scotorum Viennae Senatorium sive Dialogus historicus.* Pez II. 626. i dalej. — W. 34. **Śłodko**. Tamże II. 635. *Dulce mihi fuit.*

Str. 95.

W. 3. **unieśli**. Pez II. 655. „Pluries clamaverunt: Percutiamus eos! Attamen evasimus Domino Deo glorioso nos protegente.“ — W. 13. **doszukać**. Tamże II. 642. „Sed florenos non vidimus.“ — W. 20. **przyjaciółki**. Tamże II. 642 *filiis et amicas.* — W. 24. **dopusćmy**. Tamże dosłownie. — W. 32. **dworskie**. Spółczesny świadek Hagen. Pez. I. 1147. „Dieselb Jungfrau word gefurt gen Wien, do sie Jahre ecleich ward gezogen.“

Str. 96.

W. 12. **habit**, Wadding *Annales Minor.* X. 50. — W. 16. **bogobojnym**. Długosz *Hist.* X. 98. *iam tunc (1385) devotae et religiosissimae.* — W. 18. **powracać**. Ebendorf. Pez II. 819 Hagen Pez 1147. *Die (Jadwiga r. 1382) mit sammt Irem gemehel gen Ungarn gefuret.* — W. 35. **bracia**. P. Suchenwirt *Werke, herausgegeben. v. Primisser XXXIV. Ihr Fürsten da gedenchet an!...*

Str. 97.

W. 17. **oczarowanego**. Laurentius de Monacis. *Carmen de Car. Par.* U Katony XI. 6. „Zdumiałem się na widok tak wzniesłego umysłu i tak świątłego życzenia w tak młodociannych latkach, *in tali aetatura.*“

Str. 98.

W. 13. **psy**. Suchenwirt Werke str. 12. *So fůrt man sie gebunden, Gleich den jagenden Hunden.* — W. 23. **zaręczenie**. Herrgott *Monum. d. Austr.* str. 9. *Zolii, dominica die invocavit A 1380. Katona. Hist. crit. X. 678.* — W. 36. **węgierskich**. Herrgott *Monum.* str. 11. *In nova civitate feria 4 prox. ante domin. Laetare A. 1381.*

Str. 99.

W. 5. **excepcye**. Herrgott *Mon.* 11. „Nec qualicumque modo ab eo (matrimonio) aliquando abducere seu avertere se permittat... Renunciantes omni auxilio seu excepcioni jurium papalium et imperialium...” — W. 14. **złotyeh**. Timon *Epit. chron.* 625. Katona X. 656. — W. 25. **wsparcie**. Kurz [Oester. u. H. Albr. III. T. I. 161. 291. — W. 37. **zginęła**. Theodoricus de Nyem w Leibnitza II. 52 „quae tamen mitra dudum perđita ut creditur extitisset, nisi aliquando in manibus creditorum diligenter titulo pignorıs conservata fuisset.

Str. 101.

W. 21. **najazdów**. R. 1379. Dług. *Hist.* X. 46. — W. 23. **napađu**. R. 1376. Archid. Gnieźn. 116.

Str. 102.

W. 16. **Gródku**. Łętowski Katalog bisk. Krak. I. 35. — W. 17. **dotacya**. Tamże 285. — W. 23. **trumna**. Tamże 286. — W. 23. **stopień**. Wadding *Annales minor.* VII. 259. — W. 31. **dozwalała**. Archid. Gnieźn. 117. *Solacia coram se fieri jubente.*

Str. 103.

W. 8. **modliła**. Testament Elżbiety (w Pray *Annales R. H.* II. 147 i w Katony *Hist. crit.* X. 671) wymienia kilka brewiarzy królowej, pomiędzy temi *unum breviarium in quo legimus*

Str. 104.

W. 18. **Dywionie**. Wszystkie szczegóły według Archidiakona gnieźn. 109—111, — W. 27. **Kiejstut**. Zamiast Kiejstut czytamy często (np. w Okolskiego *Orbis pol.* I. 539) Kiejstucz, lub Kiejstuć—zamiast Jawnuta lub Jawnut często (np. w Strykowski. *Kron. wyd. Malinowski.* II. 2. 3) Jawnucz lub Jawnuć. Miękkie *cz* lub *ć* miałożyby w tym razie właściwiej odpowiadać naturze języka, niż twarde *ł*?

Str. 105.

W. 4. **ucieka**. Archid. Gnieźn. 117. — W. 7. **strzegli**. Archid. gnieźn. 117. *Custodiam nullam habuerunt.* — W. 11. **ręka**. Wyrażenie francuzkie. *Les roys ont les mains longues.* Żywot Ludwika Grubego przez

opata Sugera w Guizota *Collection*. VIII. 103. — W. 17. **uciechy**. Archid. gnieźn. 117. Niepotrzebnie Pray temu współczesnemu świadectwu zadaje mylność, alie również niepotrzebnie Naruszewicz Hist. wyd. Most. VII. 272 bierze z tej nieobaczności Praya assumpt do potępienia Elżbiety. Nic moralniejszego w ówczesnej Europie nad te krotofile krakowskie. — W. 26. **Domarata**. Archid. dzieńn. 118. — W. 32. **głośna**. Archid. gnieźn. 150. *sevissima gens*. Katona *Hist. crist.* X. 704. Maciejowski Hist. prawd. I. 262.

Str. 106.

W. 25. **starostwém**. Archid. gnieźn. 117. 118. — W. 39. **świadectwém**. Katona *Hist. crit.* VIII. 633.

Str. 107.

W. 2. **Kronikarstwo**. Długosz Hist. IX. 1004. — W. 3. **Kikuta**. Długosz Hist. IX. 1005. *Kikuthana regina... quod significat: maru manca*. — W. 6. **urodziwszy**. Stenzel *Script. r. siles* I. 154. Według tego należy poprawić przypisek Naruszewicza w Hist. (wyd. Mostow.) VII. 291. — W. 10. **wody**. Wiszniewski Hist. lit. IV. 197. — W. 19. **Wiedniu**. Horanyi *Mémoria Hungar.* I. 615. — W. 28. **wróciwszy**. Po swoim drugim powrocie do Węgier miała królowa Elżbieta przybyć jeszcze po raz trzeci do Polski i bawić tam, mianowicie w roku 1379. Dowodem tego byłoby kilka dokumentów Elżbiety, wydanych tegoż roku w Krakowie. Jeden z nich znajduje się w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* III. *edidit*. J. Bartoszewicz str. 323, pod dniem 6 listopada 1379. Odpis drugiego posiada Bibl. Ossol. w Rękop. pod Nrem CLXXXIV fol. na str. 52^a. Jestto przywilej nadania prawa magdeburckiego Pietraszowym wsiom Siedlec i Klimontów, *Cracoviae ipso die S. Venceslai*. 1379. Tenże sam dokument wspomniany jest w J. W. Bandtkiego rozprawie o notaryacie. Pamiętn. Warsz. 1815. III. 335. Wszakże dowody tego rodzaju nie uchylają zupełnie wątpliwości. Wydawano czasem dokumenta w imieniu królewskim, lubo króla nie było w miejscach a nawet w kraju. Porówn. np. wyjątek z dokumentu wydanego w Wiślicy pod dniem 4 czerwca 1381 w imieniu króla Ludwika, nieobecnego natenczas w Polsce. Naruszewicz. *Historia narodu pol.* wyd. z r. 1786. VII. 168. Podobnie w L. Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* III. 325 dokument Ludwika w Krakowie 26 grudnia 1381, w której to porze nic o pobyć króla w Polsce nie wiemy. — W. 30. **testament**. Pray *Ann. R. H.* II. 147. Katona *Hist. crit.* X. 671—677 Pray przytacza go w tym celu *ut Elisabethae famam adversus paucorum scriptorum dicacitatem tueremus*. — W. 34. **smoczy**. *Lingua draconis*. Porówn. Rejestr wydatków dworu Jadwigi i Jagiełły w Bibl. Warsz. 1852. III. 45. „za futerał na języki smocze (*linguis draconum*) do stawiania na stole królewskim, od trucizny, 3 grosze.“

Str. 108.

W. 7. **wieńcem**. *Unum crinale liliis ornatum*, *Criminalia* w słowniczku z 15 wieku (Leleweł Pol. śr. w. IV. 232) znaczy „wieńce.“ — W. 36. **umar-**

1a. W dzień św. Tomasza biskupa tj. 29 grudnia r. 1380. Wymieniony przez Archid. Gnieźn. rok 1381 jest, według słusznej uwagi Naruszewicza (wyd. Most. VII. 291), tylko skutkiem ówczesnego zwyczaju liczenia roku nowego od dnia Bożego narodzenia „od god do god.“

Str. 109.

W. 16. **złożył.** Archid. gnieźn. 118 — W. 18. **herbu.** Długosz Hist. X. 36. — W. 32. **otrzymał.** Archid. gnieźn. 119. — W. 39. **wcielił.** Archid. gnieźn. 119 pod r. 1377. Z przytoczonych przeciw temu dokumentów w K. Stadnickiego Synowie Gedymina II. 78 tyle jedynie okazuje się, iż Władysław Opolczyk w pierwszych dniach (13 stycznia) r. 1379 bawił i rządził już w Wieluniu, w swoich Kujawach, zdala od Rusi, którą tedy przynajmniej r. 1378 opuścić musiał. A skoro społeczny Archidiacon wyraźnie nas upewnia, że to nastąpiło jeszcze r. 1377, nie ma powodu obwiniać go o pomyłkę.

Str. 110.

W. 5. **zamian.** Dogiel Cod. dipl. IV. 77. Katona *Hist. crit.* XI. 391. W. 7. **złączone.** Według obyczaju książąt feudalnych, jakich król Ludwik, idąc za przykładem reszty zachodnio-europejskich monarchów, rad widział w około siebie, wolno było księciu ruskiemu Władysławowi pisać się w dyplomatach *dominus et haeres* swojego księstwa, gdyż ani samowładztwo, ani dziedziczność nie sprzeciwiały się warunkom feudalnej zawisłości w wiekach późniejszych. Że zaś król Ludwik był zawsze najwyższym zwierzchnikiem księstwa ruskiego, dowodzą dokumenta, wydawane przez Ludwika w sprawach Rusi czerwonej podczas książęcego w niej panowania Opolczyka, w którychto dokumentach król Ludwik nazywa ziemie i miasta ruskie bez przerwy „naszemi ziemiami miastami.“ Do takich dokumentów należą np. przywileje Ludwikowe, udzielające kupcom krakowskim różnych wolności handlowych w ziemiach ruskich, z lat 1372 i późniejszych, znajdujące się między innymi w Rękp. Bibl. Ossol. *Processus juris civilis LV. Fol.* — W. 10. **Bubek.** Katona *Hist. crit.* X. 584. — W. 11. **gubernatorstwo.** Dokum. Ludwika z r. 1372 w K. Stadnickiego Synowie Gedymina II. 61. „Regnum nostrum Russiae eidem duci perpetue contulerimus gubernandum et conservandum, — W. 31. **chwiejne.** Archid. gnieźn. 119. „Cernens quod mobile dominium Russiae propter insultus Litwanorum pacifice teneri non possit.“

Str. 111.

W. 13. **pomorską.** Długosz Hist. IX. 939. — W. 21. **odkupić.** Naruszewicz Hist. wyd. lip. IX. 168. 189. Porównaj Kazimierza Stadnickiego Synowie Gedymina Tom I. 45. XVII. i Tom II. 48. 231, gdzie Naruszewicza data r. 1350 jest sprostowana, i cały dotyczący dokument znachodzi się wydrukowany. — W. 34. **dokumentem.** Sommersb. *Script. r. sil. II. Mant.* dipl. 81. — W. 39. **Rusi.** „Ludewig Religiae

manusc. V. 496. Kasimirus d. g. rex Poloniae et Russiae nec non Crac. Sand. Sir. Lanc. Cuj. et Pomer. terrarum ducatumque dominus et haeres.“

Str. 112.

W. 17. **węgierskim**. Twroc. Chr. Hung. M. Schwandtn. I. 189. — W. 22. **sprzeciwili**. Długosz Hist. X. 37. „Polonis nequiquam obstantibus aut improbantibus.“ — W. 26. **przekupstwem**. Tamże 133. *pecunia et promissionibus diversis attracti.* — W. 33. **skaleę**. Długosz Hist. X. 36.

Str. 113.

W. 2. **Goraj**. M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego Źródła do dziej. pol. I. 141. *ante castrum Beż. 26. Julii 1377.* — W. 10. **kujawskie**. Archid. Gnieźn. 118. — W. 33. **rzymnskie**. Mylność podania, jakoby Kazimierz W. założył arcybiskupstwo lwowskie (Długosz Hist. IX. 1131) znalazła w Naruszewiczu (Hist. Wyd. Most. VI. Not. 172. VII. 59. 76) należyte sprostowanie. Z nowszych pisarzy osobiwie Kazimierz Stadnicki w *Syn. Gedymin.* II. 236. dobitnie rzecz tę wyluszczył. — W. 34. **O założeniu metropolii greckiej w Haliczu przez Kazimierza W.** Wiadomość, którą tu podajemy, nie jest tak nową, jakby ktoś mniemał z pozor. Pisze już ks. Chodynicki w swojej Historji miasta Lwowa na str. 336, iż „Kazimierz W. około r. 1352 założył (według niego „odnowił“) metropolię halicką w osobie jak się zdaje Nikodema Taranowskiego, który po śmierci Teodora biskupa halickiego mianowany został metropolitą.“... Lecz pomijając wzmianki niepewne przytoczmy szereg wskazówek wiarogodniejszych. W żywocie św. metropolity Piotra przez metropolitę Kipryana, piśmie prawie społecznem i dokładnie z sprawami kościoła ruskiego obeznanem, powiedziane jest (u Karamyzna w tomie IV. przypisku 243) iż książęta ruscy przed Kazimierzem W. chcieli utworzyć metropolię w Haliczu, mającym dotąd jedynie episkopię podrzędną, lecz nie dopięli celu. W oczach metropolitów kijowskich, trzymających dotąd zwierzchnictwo nad episkopiją halicką, był to zamiar wcale nie pożądany, i dla tego nazywa go metropolita Kipryan „nie bogim,“ „Kniaźże Wołyńskija zemli sowieszajet sowiet neblah; woshotie halieczskuju episkopiju w metropoliu pretworiti.“ Dowiadujemy się tedy z słów przytoczonych, że do czasów Kazimierza W. nie było metropolii w Haliczu. Tymczasem tuż po Kazimierzu W. okazują się autentyczne dowody jęj istnienia w tem mieście. Znamy takim dowodem mianowicie list episkopa Łuckiego Jana do króla Władysława Jagielly (*Akty odnoszące się do historii Zapadnoj Rossii* tom I. str. 27), pisany r. 1389, a proszący o udzielenie Janowi metropolii halickiej za którą biskup przyrzeka królowi 200 grzywnien ruskich i 30 koni. Wynika więc dalszem następem, iż ktoś w porze między ostatnimi książętami Rusi Czerwoněj a Władysławem Jagiełłą ufundował metropolię halicką. Panowali w tym przeciągu czasu na Rusi 1) książę Bo-

lesław Mazowiecki, Piast; 2) Kazimierz W. i 3) Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem. O innych wątpliwych władcach Halicza pod tę porę, nie mających ani czasu, ani środków do przeprowadzenia tak ważnej sprawy, nie podobna tu myśleć. Z pomienionych zaś czterech książąt, ani książę Bolesław, ani Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem nie mogą być poczytani za fundatorów metropolii. Wszyscy trzej służyli z niechęcią ku obrządkowi ruskiemu, i albo (jak książę Mazowiecki Bolesław) stracili nawet życie z tego powodu, albo (jak Opolczyk z Ludwikiem) łacińskie przeciwie zakładali w Haliczu arcybiskupstwo. Zostaje przeto jeden tylko Kazimierz W., a jeszcze bezpośrednio skazówki dalsze—uchyla, jak mniemamy, ostatni cień wątpliwości z tej mierze. Znalazł się niedawnemi czasy odpis listu Kazimierza W. do patriarchy w Konstantynopolu z usilną prośbą o ustanowienie metropolii w Haliczu. Odszukany w Turcyi przez rosyjskiego profesora Grigorowicza i przezeń z języka greckiego na rosyjski przetłumaczony, znajduje się on w piśmie p. D. Zubrzyckiego pod tytułem: „Anonim Gnezneńskij i Joann Długosz, w miasto czetwartej części Galiczeskiej istorii,“ na str. 104, i opiewa dosłownie: „K perwoprestolnomu, preoswiaszczennomu patriarchu Konstantinopolia wselenskago sobora pokłon i mnogoje czelobitije od syna twojogo kralia Kazimira zemli Ljachii, Małoj Rossii i ot kniaziej Rossii, kotoryje w Christowuju wieru wierujut, i ot bojar ruskich mnogoje czelobitije. Iszczem ot tebia naszego archiereja. Wsia zemlia gibnet bez zakona, potomu czto zakon izzczezajet. Iz wieka wiekow Galicz sławiłsia na wsie strony mitropoleju, i był prestołom mitropolitow iz wieka wiekow. Perwym mitropolitom naszego błagocestija był Nifon; wtoryj mitropolit Petr; tretij mitropolit Gawriil, czetwertij Teodor. Oni wsi byli na etom prestole Galicza. Kniazia Rossii (*jestto jak wspomniano przekład na dzisiejszy język rosyjski*) byli moi rodstwienniki, i eti kniazia ostawili (*odumarli*) Rossii, i zemla osirotiała. Poslie sego ja kral Liachii probrieł zemliu ruskiju. Teper światyj patriarch wselenskich soborow, iszczem ot tebia naszego archiereja, da udielisz swoje pomilowanie naszemu błagocestiju. I s nami (*naczymi*) kniaziami i bojarami izbralimy czelowieka dostojnago, dobrago, choroszago powedenia i smirennago serdca preoswiaszczennago Antonija... (*dwa słowa nieczytelne. Tłumacz kładzie z domysłu: Na eto sogłasno nasze* błagocestije), I radi Boga, radi nas i światych cerkwej, da budet błogosłownenie wasze na sem czelowiekie, rukopoložite jego imenno w mitropolity, daby zakon Rossow ne pogib, daby on ne rozruszył sia. Jesliże ne budet pomilowanija Bożija i błogosłownenija waszego semu czelowieku to poslie sego ne progniewajtes na nas, jesli budet załostnaja neobchodimost krestit Rossow w wieru Latinow, tak kak niet mitropolita w Rossii, ibo zemlia ne możet byt' bez zakona.“ Nareszcie w dopiskach do historyka Byzantyńskiego Kodina, pochodzących w znacznej części z XIV lub XV wieku, czytamy (w Strittera *Memor. popul.* tom II str. 1057) wyraźną wiadomość o „niedawnem“ założeniu metropolii halickiej. „Factus est etiam nostra aetate metropolitanus antistes Galitzae, quae est pars Mi-

noris Russiae.“ Któreto cztery dowody zdają się ostatecznie rozstrzygać sprawę, lubo nie wyświecają jeszcze wszystkich szczegółów. Należy tu mianowicie zawarta w liście Kazimierzowym wzmianka o dawnem istnieniu arcybiskupstwa w Haliczu, jeszcze przed czasami Kazimierza W. Jakkolwiek nieprawdopodobna, nie obala ona przecież autentyczności listu. Kto miał sposobność zapoznać się bliżej z podobnemi dokumentami XIII lub XIV wieku, ten wie najlepiej, jak wątpliwemi bywają podawane w nich daty, acz podawane z wszelką powagą urzędową. Cała zresztą kwestya pierwotnego stanu episkopii albo metropolii halickiej wymaga jeszcze roztrząsań. Karamzyn (w tomie V nota 202) wyrzekł, jakoby nie było żadnych wiarogodnych dowodów istnienia metropolii Halickiej w XIII albo XIV wieku, a ów później odkryty list episkopa Żuckiego z r. 1398 zaprzeczył mu stanowczo. Owoż tyle przynajmniej pewną dzisiaj jest rzeczą, że w przywiedzionym tu roku 1398 była metropolia w Haliczu, i że nikt inny, jak tylko Kazimierz W. czyto podźwignął ją z upadku, czy też prawdopodobnie z gruntu ją ufundował. Biorąc zaś na uwagę ten zapomniany dzisiaj czyn Kazimierza W., i przypominając sobie ową tylokrotnie rozwiązywaną, a zawsze jeszcze niezupełnie uchyloną zagadkę o przypisywanem mu przez Długosza (IX. 1131) założeniu łacińskiej metropolii w Haliczu, nie zgadzając się żadną miarą z wiadomym zkądną stanem rzeczy (porówn. Kazim. hr. Stadnickiego Synowie Gedymina tom II. str. 236), nie możemy nie zadać sobie pytania, czy nie tejo greckiej metropolii fundacya, później bądźto przypadkiem, bądź z umysłu w sławę fundacyi łacińskiej przeistoczona, dała początek całej zagadce—zrodziła potrzebę dowodzenia po dzień dzisiejszy, iż Kazimierz W. żadnego łacińskiego arcybiskupstwa nie fundował w Haliczu.

Str. 114.

W. 3. **wydrzeć.** Bulla Bonif. IX. z r. 1389 w J. A. Załuskiego „Spec. Hist. Pol. 64 in ducata Russiae qui per cl. m. Ludovicum R. H. de manibus schismaticorum et infidelium ad fidem catholicam reductus fuerat.“ — W. 15. **oddalił.** Bulla Grzegorza XI. z r. 1375 w Naruszewicza Hist. wyd. Most. XII. 266. „Decernentes antistites scismaticos, si qui forsitan sint in eis, tamquam reprobos et indignos esse penitus amovendos, ac ipsos tenore praesentium auctoritate praedicta amovemus.“ — W. 18. **biskupstwa.** Archid. Gnieźn. 112. — W. 20. **Opoleczyka.** J. A. Załuski *Specim.* — W. 26. **połecenie.** List Ludwika z r. 1366 w Katony *Hist. crit.* X. 381. — W. 31. **hi-storyk.** Katona tamże X. 382 „ut his remotis facilius ad unionem cum ecclesia romana sibi subjectos adducere posset.“ — W. 34. **wykluczyć.** Spotykamy takie wykluczanie w tych stronach węgierskich już od stulecia XIII, np. w Konstytucyi legata Firmana w Budzie r. 1279 „christianis nec schismaticis ministrare ecclesiastica sacramenta.“ Z. A. Helzel. Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 427.

Str. 115.

W. 7. **prześadowaleś**. Raynald „Annal. eccles. ad a. 1356. nr. 27. Eia igitur pugil Christi, atleta Dei. Et quanquam tenemus indubie quod tu qui in remotis infidèles et schismaticos persecutus es hactenus et proponis persequi.“ — W. 12. **najradośniejsze**. „Jucundissimas literas regis Hungariae Ludovici et Bosniae vicarii hesterni die accepi“ — pisze generał Franciszkanów r. 1366 Fleury *Hist. eccles. Livre 97 § 55.* — W. 14. **czytamy**. W tymże samym liście Fleury. 97. 55. Katona *Hist. crit. X. 382.* — W. 22. **dobrzyński**. Archid. Gnieźn. 110. — W. 30. **sprzedaniu**. Archid. Gnieźn. 111. — W. 32. **księstwo**. Archid. Gnieźn. 119. Wszystkie ówczesne ziemie, jak np. Dobrzyń, Gniewków, Wieluń, Bydgoszcz — są w społecznym Archidiaconie wnet „ziemiami“ wnet „księstwami — *ducatus*“ zwane.

Str. 116.

W. 14. **gubernatorem**. Archid. Gnieźn. 120. — W. 23. **miłośnik**. Tamże 119. *Pacis sectator*. — W. 33. **Chotela**. Miewa on po kronikach i herbarzach najrozmaitsze nazwy: z Koźminka albo Koźmiński, z Odolanowa Odolanowski, ze Złoty, z Wessemberga. O czém później. — W. 38. **wojnę**. Archid. Gnieźn. 120.

Str. 117.

W. 1. **klątwe**. Tamże 124. — W. 9. **oparli się**. Archid. Gnieźn. 120.

Str. 118.

W. 3. **biskupstwie**. Archid. Gnieźn. 133. Długosz *Hist. X. 48.* — W. 3. **wszechwładztwo**. Archid. Gnieźn. 124. „omnium negotiorum dispositionem.“ — W. 22. **pałace**. *Cat. abb. Sagan. w Stenzla Script. I. 183. Domum abbacialem aestivalem.. aedificato pallacio suo.* — W. 29. **pasów**. Wyjątek z Stat. synod. Nankera 1326 w Wiszniewsk. *Hist. Lit. II. 299.* — W. 32. **rękawów**. Wyjątek z Stat. syn. w Wiszniewsk. *Hist. Lit. III. 480.* — W. W. 38. **kordy**. *Chron. Aulae reg. w Frehera Scr. r. b. 72.* — W. 38. **świeckim**. *Statuta sinod. 1420. Nuremb. 1512. t. LXXX.* — W. 39. **nagością**. *Nuditate scandalosa. Catal. abb. Sag w Stenzla Script. r. sil. I. 362.*

Str. 119.

W. 3. **ostrogi**. *Plus calcaria quam altaria fulgent.* W Frehera *Script. r. boh. 266.* — W. 4. **koni**. Stenzel *Urkundb. z G. d. B. Bresl. 228.* — W. 7. **uczty**. *Sommersb. Scr. r. sil. II. 77. collationem sacerdotalem.* — W. 10. **bakalie**. Theodor a Niem. *De Schismate 1609. 282. 8.* — W. 13. **cukrem**. *Vitae epp. Sommersb. II. 194.* — W. 14. **francuzkie**. Stenzel *Script. I. 132.* — W. 17. **baryłki**. *Vitae epp. Sommersb. II. 193.* — W. 18. **alluzya**. *Bibamus papeliter. Baluze Vitae papp. avin. VIII. Vita Bened. XII. Vita VII. cupa repleta mero.* —

W. 23. **majówki**. Stenzel *Script. r. sil.* II. 213. — W. 25. **młodzienców**. Nicolaus de Clemangis *De corr. eccl. statu*. w Schroeckha *Hist. kość.* XXXI, 401. — W. 28. **pląsy**. *Gesta abb. s. Vinc.* w Stenzla *Script.* II. 244. — W. 30. **biesiadą**. *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla. *Script.* I. 362. — W. 32. **widowisk**. Colletti Akta sob. Bazyl. w Kurza *Oester. u. K. Albr.* II. II. 290. i w Polsce wspominają ustawy synodalne o zdrożnych widowiskach maskaradowych po kościołach i cmentarzach. Np. w uchwałach synodu uniejowskiego za arcybiskupa Janisława r. 1326. „Statuimus igitur, ut nulli omnino clerici vel laici, induti monastri larvarum, ecclesias aut cimitheria ipsarum ingredi presument.“. Z. A. Helzel. Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 402. — W. 33. **nieprzystojne**. „Quicumque ex nobis loca suspecta visitare conueverit“ — mówią książęta pruscy w akcie stowarzyszenia ku wzajemnej pomocy. Voigt. *Hist. Prus.* V. 109. — W. 31. **pospolitowali** Eberhard Windek *Hist. Sigism.* w Menekena *Script. rer. germ.* I. 1235.

Str. 120.

W. 13. **biesiadę**. Dosłownie z *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 368. — W. 15. **listy**. Eneasza Sylv. List XV. *Opera omnia.* 1551. p. 511. — W. 22. **piszę**. Rymeri *Foedera* I. P. II. 26. — W. 27. **kronikarz**. Froissart II. 237. — W. 33. **bić**. Froissart II. 240 *n'avoit cure fors que l'on combattist.* — W. 37. **Urbanieści**. Froissart II. 242. — W. 38. **korsarstwem**. Theod. a Niem. *Vita Joh.* XXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 378.

Str. 121.

W. 5. **Bernard**. Bulla Bonif. IX. w Zubrzyckiego *Kron. m. Lwowa* 62. *hinc inde per mundum vagabatur et vagatur.* — W. 5. **szlążkich**. *Chron. abb. Sagan.* Stenzel *Script.* I. 227. *per mundum vagando discurrunt.* — W. 5. **krzyżackich**. Voigt *Hist. Prus.* V. 115 *in seculo divagantur.* — W. 9. **pustką**. *Gesta abb. S. Vinc.* Stenzel *Script.* II. 210. — W. 10. **ustawy**. Np. ustawy synodu kaliskiego za arcybiskupa Jarosława 1357. „Quia tamen sacerdotum avaritia ausu temerario, ut plures oblationes capiant, in diversis ecclesiis presument dicere plures missas“. Z. A. Helzel. Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 409. — W. 15. **świętych**. Froissart IV. 187. *La saint homme . . . disoit tous les jours messe.* — W. 15. **podziw**. *Senatorium Martini abbatis* w Peza *Script. rer. austr.* II. 652. *Interrogatus quomodo potuisset esse quotidianus in divinis.* W. 27. **wyłomem**. Dług. *Hist.* X. 31. — W. 29. **śmierć**. Archid. Gnieźn. 132. — W. 32. **usprawiedliwienie**. Długosz. *Vitae epi scop.* Rękop. Ossol. XVIII. str. 75. — W. 35. **wieźnia**. Archid. Gnieźn. 128.

Str. 122.

W. 16. **strój**. Trudno z pewnością oznaczyć czy *totidem vestimentorum mutatoria* (Archid. Gnieźn. 133) odnosi się do koni, czy do Zawiszy.

Umieszczenie tych słów pomiędzy wzmiankami o koniach i powozach jako też wyraz *totidem*, zdają się mierzyć do koni — W. 19. **pałuby**. Rejestr wydatków dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1854 Tom I. — W. 23. **półpokładem**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 202. — W. 31. **zawarci**. *Senatorium* w Peza *Script. rer. austr.* II. 641. — W. 33. **wjazd**. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* II. 825. — W. 36. **bez dyszla**. Jak wóz na LIII obrazku w Wolfskrona Bild. d. Hedwigs. legende. — W. 37. **cugów**. Archid. gnieźn. 133.

Str. 123.

W. 8. **ops**. Archid. gnieźn. 133 Poyedzum (w rękopismach lepiej: *poyedzmy*) na *ops*, *id est veniamus ad onisandum*. To *ops* polskim i powszechnym ówczesnej ortografii zwyczajem, bez początkowego *h* pisane, jest właściwie niemieckim wyrazem *hops*, *hopsen*, oznaczającym wszelkie podrygi, płasy. — W. 12. **wieckrólem**. Archid. gnieźn. 133. W. 15. **Radlic**. Mylność jego nazwy w Archid. i Dług. prosiuje Naruszew. wyd. Most. VII. 331. — W. 35. **ludząc**. Archid. gnieźn. 127. *Fingentes se habere auctoritatem*.

Str. 124.

W. 4. **Wiślicy**. Dowód dyplomatyczny przeciw wzmiance Archid. gnieźn. i Długosza w Naruszew. Hist. Wyd. Most. VII. 330. — W. 14. **Mogilnie**. Tak, *Mogylnam* (nie zaś jak mylnie w Sommersb. II. 127. *Magylian* i w Naruszew. wyd. Most. VII. 118 „do Mogiły“) mają rękopisma Archid. gnieźn. mianowicie Redygerowski w Wrocławiu. — W. 34. **Krakowie**. Wszystkie szczegóły według Archid. gnieźn. 127. W. 39. **rozcięte**. Naruszewicz wydanie z r. 1785. VII. 168.

Str. 125.

W. 10. **Więcborgu**. Od tego Więcborgu, z niemieckiego Wissenburg, bywa on zwany niekiedy w kronikach Bartossius de Wissenburg, od otrzymanego później Odolanowa—B. de Odolanów. Dokładniej o tém później. — W. 17. **Odolanow**. Archid. gnieźn. 120. — W. 30. **skutku**. Słowa. Archid. 128. „*Sic postmodum.. Odolanow et hereditates ejusdem regali mense manebant applicate*“ — w zestawieniu z późniejszymi słowy na str. 137, donoszącemi o ciągłym posiadaniu Odolanowa przez Bartosza — nie są, jak się zdaje, pomyłką, lecz odnoszą się do późniejszych za Władysław. Jag. zdarzeń. Tak też przypuszcza Naruszewicz wyd. Most. VII. 141.

Str. 126.

W. 16. **kronikach**. Archid. Gnieźn. 137. Rocznik przy Archid. gnieźn. 94.

Str. 127.

W. 17. **Chodowie**. Przywilój w Nakielsk. *Miech.* 319. Dług. *Hist.* X. 35. — W. 17. **innych**. Dług. *Hist.* X. 55. — W. 33. **porwać**. Archid. gnieźn. 133 *receptionem filiae metuens.*

Str. 129.

W. 19. **Jakóba**. Długosz *Hist.* X. 67. — W. 28. **hołd**. Archid. gnieźn. 137. Długosz *Hist.* X. 67. — W. 37. **sierpniu**. W ostatnich dniach sierpnia („w niedzielę przed św. Idzim“ tj. przed 1 września) był Zygmunt już w Brześciu (Brysk), gdzie Arndowi i Ulrykowi Ost na na Drezdenu potwierdził dawne swobody. Voigt *Hist. Prus.* VI. 277. Do dnia 8 września zdobywa Zygmunt Koźmin, Nabeżyce i Koźminiek. Po 8-mym przystępuje do oblężenia Odolanowa, przyczem dochodzi go wieść o śmierci króla Ludwika d. 11. września.

Str. 130.

W. 13. **Siemaszkien**. Semkiem zwą Ziemowita liczne społeczne źródła polskie np. Kalendarz krakowski, w Łętowsk. Katal. bis. krak. Siemaszkien niemieckie np. Voigt *Hist. Prus.* V. 585. — W. 15. **Ludwikowi**. Dług *Hist.* X. 68. — W. 22. **grożono**. Długosza (*Hist.* X. 98) podanie o wycieczce z pod Odolanowa na Mazowsze sprzeciwia się wyraźnym słowom Archid. gnieźn. str. 138, nie znajdując żadnej wyprawy mazowieckiej. Może wzmianka Rocznika przy Archid. gnieźn. str. 93 (A MCCCLXXXIII.) w błąd Długosza wprawiła. — W. 30. **usnął**. Według Archid. gnieźn. 137 umarł Ludwik dnia 14 września. Aschbach jednak w dziele swoim *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 14. wykazał z zestawienia świadectw węgierskich, iż Ludwik zeszedł ze świata dnia 11 sierpnia. To też niezgadają się w tej dacie różne rękopisma kroniki Archidiakona, mianowicie inną datę ma wydanie Sommersberga a inną rękopism petersburski. — W. 36. **dumania**. Twroc. *Chron.* u Schwandt. I. 198.

Str. 131.

W. 4. **Paulinów**. Katona *Hist. crit.* X. 690. — W. 8. **stanęła**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 819. *Chron.* tamże I. 1147

Str. 132.

W. 1. **złożyły**. Archid. gnieźn. 138. — W. 13. **kropierzem**. Długosz *Hist.* X. 160, z francuzkiego *croupière*. Gercken *Cod. dipl. brandenb.* IV. 411.

Str. 133.

W. 26. **pan**. *Herre des Kunygreichs zu Polan*. Gercken *Cod. dipl.* IV. 411
W. 35. **zaprosiny**. Raczyński *Cod. diplom. Lithuan.* p. 64. Voigt. *Hist. Prus.* V. 408.

Str. 135.

W. 35. **łace**. *In graminibus*. Voigt Hist. Prus V. 13.

Str. 136.

W. 5. **poprawkę**. Dokument notaryalny tamże. — W. 9. **objeżdżali**. Voigt Hist. Prus VII. 680. — W. 12. **układ**. Długosz Hist. IX. 1066. Narusz. Hist. w lip. IX. 103. — W. 15. **usuwał**. List zięcia Kazimierzowskiego do Krzyżaków. Voigt Hist. Prus. IV. 121. W. 16. do końca str. **Albowiem**. — **rozproszenie**. Długosz *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 145. 196. 170. 157. 231. Długosz Hist. IX. 1030. *nondum tantum virium*.

Str. 137.

W. 5. **zdradę**. *Vix traditus fuissem et nosco traditores*. Wigand kron. Pruska wyd. Racz. p. 166. Voigt Hist. Prus V. 185. — W. 11. **przyspiewywali**. Długosz *Lites ac res gestae*. II. 117. — W. 30. **wojował**. R. 1344 Voigt Hist. Prus V. 27.

Str. 138.

W. 3. **śladu**. Naruszew. Hist. wyd. lipsk. IX. 106. 102. — W. 6. **swobod**. Voigt Hist. Prus V. 252. VI. 144. — W. 10. **wzdychają**. Voigt *Codex diplomaticus Prussicus* IV. 139. Voigt Hist. Prus V. 576. — W. 22. **złoty**. Voigt *Gesch. Marienb.* 143. *Die goldene Zeit des Ordensstaates*. Hist. Prus V. 402. Długosz *Hist.* IX. 1037. *supremum orbem fortunae*.

Str. 139.

W. 38. **panowania**. Voigt Hist. Prus V. 517.

Str. 140.

W. 6. **wojny**. Tamże VI. 49. — W. 13. **przeszkodę**. Tamże V. 120. Sam list papieża mówi o tajnem porozumieniu się Krzyżaków z Litwą. Narbutt *Dzieje Lit.* V. 80. — W. 16. **lękać**. Tamże V. 497 *czu besorgen were daz eyn gros val der cristenheit und deme orden würde entsteen davon...*

Str. 141.

W. 27. **przesyłamy**. Voigt Hist. Prus V. 132.

Str. 142.

W. 6. **innych**. Gerson *Opp.* IV. *pars.* II. p. 721. Schroeckh. *Kirchengesch.* XXXIII. 445. — W. 9. **obrus**. Schroeckh. *Kirchengesch.* XXXIII. 442. W. 14. **szczałek**. Pelzel *K. Karl IV.* I. 277. — W. 16. **użyczył**. Wiand wyd. Raczyńsk. 242. 244. — W. 18. **dar**. Voigt *Geschich.* Ma

rienb. 170. — W. 23. **nabożeństwem**. Wigand. *Racz.* 244.—W. 26. **świecicy**. Voigt *Hist. Prus V.* 131.

Str. 143.

W. 7. **święt**. Voigt *Hist. Prus V.* 71. — W. 12. **siedm**. Narbutt. *Dzieje Lit.* V. 246. — W. 21. **służyć**. Voigt *Hist. Prus V.* 27. 224. 277. 289 508. 541. i t. d. — W. 25. **Bajernburg**. *Raczyński Cod. dipl. Lith.* 43.

Str. 144.

W. 12. **pogańska**. Voigt *Hist. Prus V.* 31. — W. 34. **piastunkiem**. Tamże V. 62 *wenne ich bin immer ein Kind von Preussen.*

Str. 145.

W. 24. **sprzedawali**. Tamże V. 713. 714 „*venditis domi possessionibus propriis et quandoque in pecuniis obligatis in Prussiam et ad dictos fratres confluiebant et suas pecunias apud eos expendendo, magnos pecuniarum thesauros ibidem dimittebant.*“

Str. 146.

W. 14. **słyszał**. Tamże V. 597. — W. 29. **summary**. Wszystkie szczegóły według źródeł. Tamże V. 279. 597. VI. 713. 16.

Str. 147.

W. 28. **majątności**. Voigt *Gesch. Marienb.* 77. — W. 30. **węgrzech**. Voigt *Hist. Prus VI.* 161.

Str. 149.

W. 38. **łót**. Voigt *Gesch. Marienb.* 203.

Str. 150.

W. 6. **umark**. Voigt *Gesch. Mar.* 206.—W. 15. **przedłużana**. *Rzyszcz. Cod. dipl.* I. 130. 14 lat, 205, 20 lat. — W. 20. **trwała**. Voigt *Hist. Prus VI.* 652. *Häufig der Grundzins anfangs nur niedrig gesetzt...*—W. 32. **wychodzili**. Tamże V. 469.

Str. 151.

W. 5. **handel**. Voigt *Hist. Pr. V.* 651.—W. 7. **liście**. Dogiel *Cod. dipl.* V. 31. — W. 19. **ostrzeżenie**. Voigt *Hist. Prus V.* 343. — W. 32. **dziękują**. Tamże VI. 762.

Str. 152.

W. 10. **dwudziestą**. Długosz *Hist. IX.* 956. — W. 12. **użala**. Długosz *Hist. IX.* 957. — W. 19. **kosztów**. Voigt *Hist. Prus V.* 660.

W. 30. **pożyczając**. Tamże VI. 690.—W. 37. **łaja**. Tamże VI. 362.

Str. 153.

W. 12. **komisya**. Voigt Hist. Prus V. 134. — W. 30. **tajemne**. Tamże V. 111.

Str. 154.

W. 25. **tajemniczości**. Voigt Hist. Prus VI. 526. *Heimlichkeit des Ordens*.

Str. 155.

W. **liście**. Voigt Hist. Prus V. 343.

Str. 156.

W. 39. **malować**. Voigt Hist. Prus VI. 92. 381.

Str. 157.

W. 4. **uspokaja**. Voigt Hist. Prus VI. 249.—W. 20. **odpisywał**. Tamże VI. 173. — W. 31. **ograniczeni**. Tamże V. 582. *wir werlich czu unwise dareczu sin*.

Str. 158.

W. 8. **wstyd**. Voigt Hist. Prus V. 631 *schemede und furchte*. — W. 24. **najukochańszy**. Tamże V. 575. 584. *Besunders liber Fründ... sunderlich allirlubster Fründ*.

Str. 159.

W. 1. **pierścioneczkami**. Voigt Hist. Prus V. 530 *ein gar schönes vingerlein*. W. 20. **zaszczycano**. Tamże VI. 188.—W. 31. **beczek**. Tamże VI. 221. VII. 34. 485.—W. 36. **brzękadle**. Voigt Hist. Prus VII. 34.

Str. 160.

W. 1. **psinę**. Voigt Hist. Pr. VI. 380. *seyn fromes Hündlein*.—W. 22. **szły**. Voigt *Gesch. Marienb.* 207. 208.—W. 27. **list**. Voigt Hist. Prus VI. 198.

Str. 161.

W. 2. **listy**. Voigt *Gesch. Marienb.* 208. — W. 10. **pisze**. Voigt Hist. Prus V. 632. — W. 19. **wyliczyć**. Tamże VII. 24.

Str. 162.

W. 7. **Kazimierzem**. Wigand. *Racz.* 166. — W. 13. **wykrzyku**. Wapowski *Kronika tł. Malinowski* I. 215. *Długosz Hist* X. 233. — W. 31. **zniewagi**. Voigt Hist. Prus VI. 411. — W. 34. **wróżbi-tów**. Tamże VII. 217.

Str. 163.

W. 1. **słowiczego**. Voigt *Gesch. Marienb.* 237. — W. 6. **cisnęły**. Voigt *Hist. Prus VI.* 402. — W. 13. **siłła**. Voigt *Geschichte Marienb.* 256. 243. — W. 19. **dziełek**. Voigt *Geschichte Marien.* 256. 243. — W. 32. **pisze**. Voigt *Hist. Prus VI.* 374.

Str. 164.

W. 12. **przemawia**. *Revelationes S. Brigittae Lib. II. Cap. XIX. f. 39.*

Str. 165.

W. 3. **wymawia**. Voigt *Hist. Prus V.* 402. Fałszywy dokument VII. 686. Sam autor musi wykrztusić tu wyznanie, że słowa W. mistrza są „*eigentlich eine Unwahrheit, mit der sich der H. M. so zu sagen decken wollte.*“
W. 14. **biada**. *Lindenblatt Jahrbücher.* 222.

Str. 166.

W. 16. **poselstwem**. *Raczyński Cod. dipl. Lithuan.* p. 64.

Str. 167.

W. 9. **wyprawieni**. *Racz. Cod. d. Lith.* p. 64. W Narbutta *Dzieje Litw. V.* 313 mistrz inflancki mylnie nazwany.

Str. 170.

W. 12. **spełniał**. Wieszanie się niewolnych Litwinów na rozkaz W. księcia nie jest bajeczką zmyśloną przez Eneaszę Sylwiusza. *Pistor. Pol. Hist. Corp. I.* 2. Wiarygodność tego o podania stwierdzają także pisarze krajowi i społecznie. np. *Długosz Hist. XI.* 217. *Jussu ducis magni; se ipsos in patibulum agere coacti sunt.* J. Jaroszewicz *Obraz Litwy I.* 158.

Str. 172.

W. 9. **Jawnuć**. Strykowski wyd. *Mal. I.* 1. *Narbutt Dz. Lit. V.* 7. Podobnie jak Kiejstut czyta się czasem Kiestut, Kiejstuć, tak i Jawnut—Jawnucz, lub Jawnuć.

Str. 173.

W. 8. **rzekł**. *Latop, Danił.* 29. *Kronika litewska (Bychowca) wyd. p. T. Narbutta str. 18.* — W. 24. **kronika**. Strykowski wyd. *Mal. I.* 2. — W. 26. **głosy**. *Ne tolma siłoju jeliko umeniem wojewasze.* *Kron. Nikon. u Karamzyna V. przyp. 13.* *Narbutt V.* 238. — W. 29. **mistrzu**. Stryk. tamże *Kiejstutus* podobnie *Astutus.*

Str. 174.

W. 9. **ochnistrz**. *Narbutt Dz. Lit. VI.* 612. — W. 10. **uciekali**. *Tamże V.* 236. Prócz tego w każdym traktacie między Krzyżakami

a Litwą czytamy o takich apostatach. — W. 22. **Awinionu**. Narbutt Dz. Lit. IV. Dod. XIV. — W. 23. **Anglii**. Czacki Dzieła I. 170. W. 23. **Niemiec**. Narbutt Dz. Lit. V. 96. — W. 26. **zwidził**. Tamże V. 88. — W. 33. **przechodu**. Voigt Hist. Prus V. 556. VI. 139. 311.

Str. 175.

W. 30. **świadek**. Narbutt Dz. Lit. V. 237.

Str. 176.

W. 14. **powiesili**. Tamże Dod. X. 44. Latopis Daniłow. 170. — W. 28. **łagodniejszymi**. *Miltissimum genus hominum* o Prusakach Adam Brem cap. 222. Tożsamo Helmold. — W. 30. **trzpiotowatym**. [O Żmudzinach, najśroźszym z ludów litewskich, pisze starosta krzyżacki r. 1406 do mistrza W. „Żmudzini są ludzie płochego umysłu (*leichtfertigen synnes*), dziś tak, jutro siak.“ Voigt Hist. Prus VI. 354. Długosz Hist. XI. 346. *fluxae fidei*.

Str. 177.

W. 33. **tajemniczość**. Kronika Nikon. Narbutt Dz. V. 238. — W. 35. **latopisiec**. Latopis. Danił. 190.

Str. 179.

W. 38. **niewolę**. Długosz Hist. IX. 1093. Narbutt V. 56.

Str. 180.

W. 36. **ruszył**. Wigand Racz. 110. 112. Voigt Hist. Prus V. 146. Narbutt Hist. Lit. V. 101.

Str. 181.

W. 6. **glewii** Kopia niemiecka, znana także w Polsce pod tem nazwiskiem, np. w przysłowiu: Chłop wielki jak glewia; ob. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. II. 11. — W. 14. **odzywajac**. Wigand wyd. Raczyńsk. 114. 116. — W. 16. **uwolnił**. Voigt Hist. Prus V. 149. Narbutt Hist. Lit. V. 107. — W. 18. **wielbicieli**. Narbutt Hist. Lit. V. 102. 298. — W. 28. **piszac**. Chron. pruten. w Voigta Hist. Pr. V. 16.

Str. 182.

W. 26. **żegnajac**. Wigand wyd. Racz. 126. Narbutt Hist. Lit. V. 119.

Str. 183.

W. 7. **czasy**. Wigand wyd. Racz. 169. 170. — W. 8. **szanowało**. Voigt Hist. Prus V. 16. *Chron. prut. V. 369. weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben... wollte.* — W. 13. **kochał**. *Chron. prut.* w Voigta Hist. Prus V. 16. — W. 37. **odsyłali**. Voigt Hist. Prus V. 95.

Str. 184.

W. 1. **biesiadowali**. Voigt Hist. Pr. V. 274. Narbutt V. 222. —
 W. 10. **guza**. Wigand Racz. 180. *conteret caput tuum*. Narbutt V. 179.
 W. 33. **wolał**. Wigand Racz. 186 „qui (taurus silvestris) festinavit ad
 exercitum in furore: quem cum Kynstut vidisset dixit boyaribus suis:
 in campo sunt armati et celeriter se armat cum suis.“

Str. 185.

W. 9. **śladem**. Długosz Hist. X. 204. — W. 14. **kory**. Długosz
 Hist. 204 „ab indeque solitum est observari, ut excubatores nonnisi ex
 corticibus quercinis, quae fumum non dant nec prodi possunt, focos ex-
 truant.“ — W. 19. **mówiąc**. Kronika lit. Bych. str. 21 Narbutt Hist.
 Lit. V. 155. — W. 32. **pieśni**. Kojałowicz 329 „quorum (obrońców Ko-
 wna) mortem nunc etiam vuloaribus naeniis populus decantat.“ Nar-
 butt V. 126.

Str. 186.

W. 2. **orzechów**. Voigt Gesch. Mar. 146. — W. 34. **provincye**
 Narbutt Hist. Litw. V. 76. 77.

Str. 187.

W. 15. **ofiar**. Tamże V. 195. 160. Dod. str. 2.

Str. 188.

W. 10. **łacińską**. Voigt Hist. Pr. V. 176. Narbutt Dz. Lit. V. 145.
 146. Zachodzi niejaka wątpliwość, czy ci przechrzczeni byli rzeczywiście
 synami Olgierdowymi. — W. 21. **Munkaczu**. Szirmay *Notit. topogr.*
Com. Zempl. 52. 251. 355. Katona *Hist. crit. R. H.* — W. 23. **Krako-**
wie. Archid. Gnieźn. str. 103. Narbutt V. 194. — W. 30. **Henryk**.
 Dumont *Corps. dipl.* III. część I. str. 71. 79. Voigt Hist. Prus V. 181.
 Narbutt V. 151. — W. 37. **gościnnie**. Voigt Hist. Prus. V. 354.

Str. 189.

W. 3. **kapłanie**. Voigt *Gesch.* Mar. 146 — W. 10. **prowadząc**.
 Wigand Racz. 138. 140. Narbutt V. 129. — W. 18. **starszym**. Voigt
 Hist. Pr. V. 127. 128. — W. 18. **młodszym**. Rainald *ad a.* 1349 n. 24.
 W. 29. **pieniądze**. *Quod non meam fidem sed pecuniam appetunt et ideo*
perseverabo in paganismo. Chron. Vitodurani w Eccardi *Corpus hist. m. ae.*
 I. 1874. — W. 31. **wjśmiane**. Voigt Hist. Prus V. 128. Narbutt Hist.
 Lit. V. 90.

Str. 190.

W. 2. **przymierza**. Nadmienia o niem list papieża Innocentego VI.
 Voigt Hist. Prus V. 121. Narbutt Dz. V. 78.

Str. 191.

W. 3. **najśladzsy**. Czacki Dzieła I. 292. — W. 4. **pieśń**. Wigan Racz. 130. *Ceperunt letanter cantare hoc laudabile carmen in vulgari: Cristus surrexit, concludentes id vulgari: Nos omnes volumus letari, pagani sunt in omni pena. Kirie elejson.* Voigt V. 159. Narbutt V. 108. 124.

Str. 192.

W. 10. **rzekł**. Kronika Lit. Bychowca str. 21. Strykowski Kron. wyd. Mal. I. 12. Narbutt V. 157.

Str. 193.

W. 9. **zburzyli**. Archid. gnieźn. 105. — W. 37. **mglami**. Długosz Hist. I. 32.

Str. 194.

W. 16. **schowki**. Np. Nakielski *Miech.* z Dług. *Liber benef.* o Gnicwoszu z Dalewic str. 264. Długosz Hist. XI. 661 o Rytwiańskich. — W. 30. **jarmark**. Voigt Hist. Pr. VI. 648. Szczygielskich *Tinecia* str. 157. „Quicumque ad eandem ecclesiam causa devotionis vel mercimonii vel cujuspian rei venerint, 30 dies plena gaudeant libertate.“ Nakiel. *Miech.* 201. „Constit. Gregor. X. Cessent in ecclesiis eorumque eomeitriis... nundinarum ac fori cujuscumque tumultus.“

Str. 195.

W. 4. **dokumentach**. Z r. 1468. Słowa opata: „Populi multitudo sexus utriusque assolet de consuetudine confluere, ubi tubarum, tympanarum, fistularum, aliorumque musicorum generum exercitia adhibentur, chorearum caeterorumque jocorum plausus exercentur, multa iusuper furta, homicidia aliaequae enormitates et desordinationes plerumque committuntur.“ W Łuk. Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. II. 182. — W. 20. **tańczami**. F. M. Sobieszczanski Wiad. hist. o szt. pięk. w d. Polsce I. 299. — W. 29. **Sowizrzała**. Till Eulenspiegel. Sowizrzał krotofilny. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 370. — W. 31. **niedźwiedziem**. Voigt *Gesch. Mar.* 237. — W. 32. **czarownica**. Fr. Kurz. *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 364. — W. 36. **ślepcom**. Voigt *Gesch. Mar.* 236.

Str. 196.

W. 1. **wywoływanych**. *Poces. jur. civil.* Rkp. Bibl. Ossol. LV. Przywilej z r. 1336. *De nuptiis*. — W. 18. **szłyki**. Strykowski — W. 21. **przeplawiania**. Narbutt Hist. Lit. V. 348. — W. 34. **odzież**. Długosz Hist. XI. 659. — W. 36. **tobolą**. W tłumacz. Stat. wiśl. Lelew. Pomn. 52. — W. 39. **rękawicach**. Wszystkie te części ubrania by-

wają wzmiankowane w ówczesnych spisach darów książęcych: między innymi w Voigt Hist. Prus i Marienb.

Str. 197.

W. 16. **jeńców**. Kronika litewska Bych. str. 28. Narbutt V. 349. Wiążąca się z tymi jeńcami legenda o powrocie zrabowanej relikwii św. krzyża jest w polskich i rusko-litewskich źródłach różnie opowiedziana. Polskie (Długosz Hist. X. 4) oduoszą ją do r. 1370, litewskie (Kron. lit. Narbutt V. 349) do r. 1384. Nie mogąc przypuścić, aby relikwia dwa razy w tych obudwóch latach uległa zaborowi, ile że źródła polskie byłyby o tem niewątpliwie zachowały wiadomość, musimy wybrać jedną z obudwóch dat; a ponieważ dokładniejsza chronologiczność źródeł polskich niezaprzeczone przed chronologiczną niedokładnością ruskich źródeł miewa pierwszeństwo, przeto decydując się na jedną tylko datę, musieliśmy także zdecydować się na datę polską tj. r. 1370. Dalsza część legendy później. — W. 37. **pogromcy**. *Validissimus Christianorum impugnator*. Archid. gnieźń. 103.

Str. 198.

W. 9. **nocą**. Długosz Hist. X. 32.

Str. 199.

W. 31. **uczta**. Voigt Hist. Prus V. 274. — W. 39. **największy**. Narbutt V. 222.

Str. 200.

W. 6. **pogański**. Długosz Hist. X. 114. Wiadomość Długosza o śmierci Olgierda w wierze pogańskiej jako pochodząca od społecznika jego syna Władysława Jagiełły, domownika wnuka Olgierdowego Kazimierza Jagiellończyka, jest dla nas tém wiarogodniejszą od późniejszych podań kronik ruskich, iż Długosz okazuje się zwyczajnie bardzo dobrze zainformowanym, i tam nawet, gdzie późniejsi pisarze fałsz mu zadają, po dokładniejszym wyjaśnieniu rzeczy prawdę często przyznają sobie miewa. — W. 20. **cerkwi**. Kron. Nikon. Narbutt Hist. Lit. V. 235.

Str. 201.

W. 13. **świadkowie**. Voigt Hist. Pr. V. 237. Strykowski Kron. II. 60.

Str. 202.

W. 16. **traktat**. R. 1379 *Cod. dipl. Lith.* 53. Voigt Hist. Prus V. 293 Narbutt Dzieje Lit. V. 256. Niesłusznie w ostatnim z przytoczonych tu dzieł, na str. 258, nazwano rozejm niniejszy „nowym i pierwszym w swoim rodzaju, mającym w sobie coś szczególnego i zadziwiającego.“ Już bowiem przed 11 laty, r. 1367, zawarli byli Olgierd i Kiej-

stut podobny traktat, *pax latruncolorum* nazwany, z mistrzem inflanckim Wilhelmem, dla okolic nąd Dźwina. Ob. Dogiela *Cod. dipl.* V. 78. — W. 13. **dziejopis**. Narbutt V. 247. — W. 25. **król**. Voigt Hist Pr. V. 286. 360: Narbutt V. 260. — W. 38. **zwano**. Daniłłow. Latopisiec Litwy 63.

Str. 203.

W. 13. **pies**. *Iste furens tanquam canis rabidus*. Cały list przedruk. w Narbutta Hist. Lit. V. Dod. II. Zdaje się jednak, iż mylnie odniósł go autor do r. 1382, kiedy Jagiełło z matką w Krewie był na wygnaniu. Wielosłowne bowiem oznajmienie, jako Kiejstut pragnie objąć (regnum) W. księstwo litewskie, zdradzić Jagiełłę, odjąć mu ziemie i grody, i pościć całe państwo, każe wnosić, że tu mowa jest o czasie, kiedy Jagiełło był jeszcze W. księciem a Kiejstut tylko księciem trockim, tj. o czasie przed sierp. 1381 r.

Str. 204.

W. 10. **układ**. R. 1380. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 55. Voigt Hist. Prus 356. Narbutt V. 264. — W. 37. **najfortelniejszym**. Długosz Hist. X. 66. *Inter omnes Gedimini ducis filios magis prudens magisque industrius et quod illum plurimum honestabat, civilis, humanus et verus in sermone* — którato fortelność i przemyślność rycerska, nawet w połączeniu z kawalerskością, miłosierdziem i szczerotą, nie daje mu przecież prymu przed Olgierda *umeniem* i jego wszechstronną bacznością i potęgą.

Str. 205.

W. 4. **uwiadomił**. Kron. lit. Bych. 23. Narbutt V. 273. — W. 21. **rzekł**. Kron. lit. Bych. 24. Narbutt V. 279. — W. 25. **świadectwo**. Voigt Hist. Prus V. 367 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben und niemanden seines geschlechtes vertreiben wollte*.

Str. 206.

W. 27. **niepostuszeństwo**. *Alte Preuss. Chron. Kynstod war eyn alder mann und syne land und lewt waren ym ungehorsam*. — W. 33. **słów**. Witold *ingenne profitebatur asserens snam et suorum omnium ejectionem et discessionem ex terris Lithuaniae et Samogitiae (1378—1386) beneficio polonico esse et fuisse aversam et prohibitam*. Dług. Hist. X. 44.

Str. 207.

W. 22. **Hankiem**. Czyli jak pospolicie piszą: Hanulem, Hanulonem. Jestto niewątpliwie tensam *Hancke* albo *Hannike*, mieszczanin wileński, *Burger* czur *Wilne*, niemiecki przybysz z Rygi, ztąd także *Hannike von Rige* zwany, poufnik Jagiełły, który w tymczasym roku wraz z Jagiełłą i braćmi podpisuje po trzykroć przyjazne z Krzyżakami układy. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* str. 57. 58. 60. 66. Bawiać późniejszymi czasy w Kra-

kowe znany on tam jest Długoszowi (Hist. X. 96) jako *Hanulo*; w dokumencie zaś dotyczącym (Wiszniewsk. Pomniki lit. i hist. IV. 92) jako *Hankę*. — W. 24. **Wilnianie**. Chron. Hermana Kornera w Eccarda *Corp. Hist. Med. aev. II. Mieszczanie wileńscy opanowali podstępem zamek książęcy, mittentes post Jagil castrum sibi praesentantur*. Narbutt V. 288. — W. 30 **Troki**. Wigand Racz. 274. Voigt Hist. Pr. V. 370. 371. Narbutt V. 290.

Str. 208.

W. 5. **mądrość**. Długosz Hist. XI. 509. *Homo inter suae aetatis principes sapientissimus et insignis*. — W. 14. **powiaty**. Archid. gnieźn. 137. Długosz Hist. X. 64. Narbutt V. 289. — W. 21. **wróżby**. Narbutt Hist. Lit. I. 229. — W. 28. **poselstwo**. Wigand Racz. 284. — W. 31. **postanowiono**. Długosz Hist. X. 44.

Str. 209.

W. 22. **gleitem**. Latopis. Litwy Daniłłow. 36. Kron. lit. Bych. Narbutt V. 292. — W. 27. **miłosierdzia**. Wigand Racz. 286. *Jagel rex movit magistrum ad misericordiam... dederuntque se captivos...* — W. 30. **zdradnie**. Wigand Racz. 274. *et sic in dolo ibidem K. captivatur*. Cała scena pod Trokami głównie według Wiganda, nieco odmiennie od Narbutta. Jako świadek społeczny, może naoczny, ma Wigand stanowczą przewagę nad kronikami ruskimi. Długosz połączył Wiganda z latopisarstwem ruskim, lecz powodowany raczej względami narodowości, niż krytyką historyczną, dał ruskim źródłom pierwszeństwo. Naruszewicz poszedł za Długoszem, Narbutt niezający całkowitego Wiganda, wydane w lat kilka po jego dziele, oparł całe opowiadanie na latopisach ruskich, z niemałą jak sądzimy, krzywdą Jagiełły.

Str. 210.

W. 13. **zwyczaj**. Posuwano ten zwyczaj obciążania kogokolwiek kajdanami do tego stopnia, że niektórzy Niemcy, mianowicie nasi Krzyżacy nie jeńców, lecz gości swoich, w szczególności księcia geldryjskiego Wilhelm i jeszcze jakiegoś grafa von Kyburg, jak o tem list samego W. mistrza donosi, niekiedy w łańcuchach, na żelaznej uwięzi wprowadzali do siebie. Voigt Hist. Prus. V. 512. W. mistrz. pisze, że urzędnicy zakonnicy *lisen in spennen in eine kette mit dem graffen von Kyburg und füren in das lant czu Prüssen*. Dopiero groźba odebrania sobie życia w ręku Krzyżaków, uwalnia książęcego gościa po kilkumilowej podróży od tego procederu gościnności krzyżackiej. — W. 19. **nocy**. W Litwie księżyc nie słońce, noc nie dzień, były miarą czasu. J. Jaroszewicz. Obraz Litwy I. 80. — W. 24. **niemiecka**. Lat. Litwy i Kron. ruska Daniłłów. 204. — W. 29. **przebrani**. Lat. Litwy Daniłł. 38. Narbutt Hist. Litw. V. 294. W. 32. **udusił**. Archid. gnieźn. 136. Wiadomość u Długosza (X. 66) jest dosłownie, nawet z wiernem powtórzeniem jawnych myłek np. *Mosten* zamiast *Moster* (Narbutt V. 295 wyimek z Kron. litew. w przyp.) wy-

jęta z późniejszych kronik ruskich, i mimo wszelką cześć dla Długosza ma ona ztąd mniejszą w naszych oczach wartość, niż słowa wcześniejszego Archid. gnieźn. *Anon. Rerum a. 1330 — 1420 gest. historia* przy gdańskim wyd. Kadłubka 1749 p. 180 wspomina: *Hunc quoque Ceistuthy patrum sibi offensum Wladislaus R. P. in caloribus balnearibus suffocavit.* — W. 36. **psem.** *Alte preuss. Chroo. Der boze hunt.* Voigt Hist. Prus V. 502. — W. 38. **półstówkach.** Wigand Racz. 274. Użyty o Kiejstucie wyraz *strangulatus* ma wartość ogólnika, który w końcu obraca się stanowczo przeciwko Wigandowi. Sam bowiem Wigand wyznaje później (str. 288) wyraźnie, że „nikt w świecie nie wie jakim sposobem Kiejstut zeszedł ze świata.“ *Lindenblatta Jahrbücher* str. 50 mówią o samobójstwie Kiejstuta. — W. 39. **uniewinnieniu.** Kron. Detmara str. 321. *In der vengnisse vorlor Kinstutte sin lyf,* opuściło Kiejstuta życie.

Str. 211.

W. 6. **niedowierzać.** Archid. gnieźn. 136 *ut dicitur Lindenblatt Jahrb.* str. 50 *als man sagte.* Voigt Hist. Prus. V. 371. 372. — W. 8. **zgubił.** Wyrz. Witolda w tranzakcyi z r. 1384 w Baszka *Annall. des Königs. Pr.* Voigt V. 372. — W. 11. **obwinienia.** Voigt Hist. Prus. V. 372. *Handlung wider Polen.* — W. 15. **niewinności.** Jadwiga żąda przed ślubem z Jagiełłą wyświecenia pogłosek o śmierci Kiejstutowej i uspokaja się powziętą wiadomością. — W. 25. **wydrażonej.** Wigand 288. *Vorago... profunda in longitudinem unius visi el medi.* — W. 34. **zgorzało.** Strykowski wyd. Malinowski. II. 65. Słowa: „Popiół potem i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali“ — mogą nam posłużyć za wskazówkę do wyjaśnienia sprzeczności podań o poprzednim pogrzebie Olgierdowym. Mogło być, iż ciało Olgierda zostało naprzód (według Długosza) spalone, a taka „trumna z popiołem i kostkami“ poszła potem (według Kron. ruskiej) za staraniem księży greckich poczytujących zmarłego księcia za tajemnego wyznawcę wiary Chrystusa do cerkwi Bohorodycy w Wilnie.

Str. 212.

W. 3. **utopioną.** Wigand 274. Słowa Witolda w Baczka *Annal. des Königs. Pr.* Voigt Hist. Pr. V. 372. Tamże *Handlung wider Polen.* Tak stanowcze świadectwa przeważają wzmiankę Narbutta V. 301. 302, przedłużającą żywot przeszło 60 letniej staruszki do dalszych 34 lat. — W. 32. **drobnój.** Długosz Hist. XI. 558. *In corpore ejus et tenuitas notabatur et brevis.* Strykowski Mal. II. 66 „bez brody.“

Str. 213.

W. 11. **kole.** Jeżeli szanowny Narbutt (V. 308) zlążał Strykowskiego za mylne użycie wyrazu „koło“ „kołeso“ zamiast „kól“ tedy musimy ująć się za Strykowskim przypomnieniem, iż tegoż właśnie wyrazu „na kole se rozbili“ użył główny Latop. Lit. Danił. 38.

Str. 214.

W. 12. **zniewagi**. Że Jagiełło uczuł boleśnie tę zniewagę, okazuje się z późniejszego tłumaczenia się Krzyżaków, dla czego W. mistrz osobiście podówczas przybyć nie mógł. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 64

Str. 218.

W. 4. **pisze**. Z listu elektora Fryderyka Wilhelma do dworu wiedeńskiego z powodu uzbrojeń przed wojną Karola Gustawa z Polską r. 1655. *Cum Polonia interjectu suo Germaniam semper ab irruptionibus barbarorum tutam praestiterit, ac commodam se vicinam omnibus finitimis exhibuerit, nemine lacessito aut oppresso, ac suis finibus contenta unicuique suum reliquerit...* S. Puffendorf *De rebus Friderici Wilhelmi. Berolini* 1695. str. 266. — W. 23. **przykładów**. *L'Histoire et Cronique de Messire Jehan Froisart. Lyon* 1559. 1561. IV. 295. *Allemands de nature sont rudes et de gros engin si ce n'est a prendre leur profit, mais a ce sont ils assez experts et habiles...* IV. 296. *ja ne tiendroyent riens de chose qu'ils eussent promis...* III. 264. *Allemands sont durement couvoiteux...* III. 290. *ils sont moult couvoiteux et plus que nulles autres gens...* III. 296. *Telles gens valent pis que Sarrazins ne payens...* I. 405. *Maudits soyent ils, Ce sont gens sans pitie et sans honneur*

Str. 219.]

W. 4. **przystawie**. U Duńczyków. *Saa vred som en Tydsker.* — W. 4. **Tożsamo**. *Chron. Barthossi u Dobnera* str. 204. *fuit bonus licet Teutonicus.*

Str. 222.

W. 20. **pisze**. Kadłubek wydanie lipskie 699. *Nec ob aliud Lemnanorum locustae usque ad nos irrepere...* Bogułał Sommersb. II. 33. — W. 29. **liście**. List prałatów, baronów i panów królestwa węgierskiego do prałatów, panów i szlachty Korony polskiej z r. 1447. Dogiel *Codex dipl.* I. 59.

Str. 223.

W. 2. **odzywa**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 480. 481. — W. 24. **Skar-ga**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau im Mittelalter* pp. LXXI. 151. 152.

Str. 226.

W. 1. **darowizną**. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 42. — W. 5. **poduszczali**. Czacki *Dzieła* III. 112. — W. 35. **Iist**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXIII. 72.

Str. 227.

W. 5. **wyznać**. Voigt. *Geschichte Preussens*. V. 385. — W. 17. **kar-miły**. Długosz *Hist.* V. 473. *usque ad tempore mea*. Z. A. Helzel Starodawne Prawa polskiego Pomniki. Część II. 385. — W. 20. **wyklętych**. A. Helzel Starodawne prawa polsk. Pomniki II. 352 *multi clerici in suis partibus conjugati, sive excommunicati seu apostatae vel alias reprobati suam patriam fugientes...* — W. 32. **skończył**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 219.

Str. 228.

W. 4. **rzekł**. *Gesta Baldev. ap. Baluze Miscel.* I. 101. Schmidt *Gesch. d. Deutsch.* VIII. 127. *Quatuor viae sunt trans castrum situatae.* — W. 37. **układy**. Powtarzały się takie rokowania książąt niemieckich o spokój publiczny dróg i gościńców raz po raz w latach 1377, 1383, 1384, 1387, 1389, 1398, 1412—zawsze na próżno. Pelzel *Lebensgesch. d. röm. u. böm. K. Vencesl.* — W. 39. **wspierali**. Przykładem tego księżęta zachodniego Pomorza w wieku XIV, o których np. Voigt *Hist. Pr.* VI. 351.

Str. 229.

W. 3. **ponieważ**. Pelzel *Lebensg. Vencels.* I. 187 *weil er ihm das Rauben nicht gestatten wollen.* — W. 12. **zadali**. Tamże I. 164. 119 Voigt — W. 20. **mówi**. *Catal. abb. Sagan.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 181. W. 12. **liście**. Raumer *Gesch. der Hohentst.* II. 658. — W. 37. **wyraża**. Freher *Script. rer. german.* II. 294 *Germania... tota nunc unum latrocinium est.*

Str. 230.

W. 3. **Kaplan**. Fr. Kurz *Ostrr. unter. Albrecht III.* T. II. 156 *zu einer Räuberhöhle geworden.* — W. 9. **konfraternię**. Voigt *Hist Prus* VI. 114. V. 655. — W. 17. **słowa**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 666. *das Reich war der eigentliche Räuberstaat.*

Str. 231.

W. 31. **pieśni**. Suchenwirts *Werke* str. 12.

Str. 232.

W. 5. **Piszą**. Wigand *Racz.* 64. — W. 23. **zapytał**. Tamże 68. 70.

Str. 233.

W. 33. **zaręczenia**. Sartorius *Geschichte des hanseat. Bundes.* Wyd. 1805. 168.

Str. 234.

W. 1. **upewnia**. Sartorius. *Gesch. d. Hans. Bund.* I. 68. 441. 442. II. 811. *Septem civitates Vandalicae sive Slavicae...* — W. 20. **pisze**. Tamże I. 85. — W. 28. **mówi**. Tamże I. 314. 320.

Str. 235.

W. 4. **opowiada**. Sartorius. *Gesch. d. Hand. Bund.* II. 332. I. 336. II. 348

Str. 236.

W. 6. **zeznania**. Sartorius. *Gesch. d. Hans. Bund.* I. 197. — W. 33. **karane**. Tamże II. 354.

Str. 237.

W. 28. **wzbranianego**. Sartorius. *Gesch. d. Hans. Bund.* I. 196. II. 553.

Str. 239.

W. 9. **kronika**. Rocznik wrocł. w Sommersb. *Script. rer. sil.* II. 173. R. 1264. *Tanta etenim fames erat in Almania, ut multi relictis agris et possessionibus suis irent in Poloniam.* — W. 13. **opuszczenia**. Froissart III. 123. *Cur les tailles estoient si grandes... que les plus riches sen doutoyent et les poures s'en fuyoyent.* — W. 19. **roproszył**. *Chron. Aulae regiae* w Frehera *Script. rer. boh.* 34, *Hic populus sic dispergitur, quod quo venerit, ignoratur.* — W. 23. **pozareńskięj**. Przybyszów wiejskich zpoza Renu, czy to z okolic Francji czy Belgii, nazywano powszechnie Francuzami, Gallami. Ślady takięj ludności pozareńskięj obacz np. w Lelewela *Pocz. Prawod.* w Pol. śr. w. III. 138 *sive Poloni sunt sive Theutonici vel Gallici. Jure theutonico, gallico vel quocumque alio* z przywileju króla Ludwika. Wiszniewski *Hist. literat.* II. 385. Sommersb. II. 895. *Theutonici vel Gallici.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 127. *Ubi morantur Gallici.* — W. 38. **brzmiąły**. Cromeri *Polonia* w Pistor. *Corp. Hist. Pol.* I. 85. „Sunt hodieque opida pene tota et pagi pleni utentium lingua germanica in submontana regione eique finitimis Rusiae et Scepasio idemque in extrema ora Majoris Poloniae“... Porówn. Wiszniewski *Hist. Liter.* VI. 368.

Str. 241.

W. 3. **zasiadało**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 165. — W. 14. **przemawia**. Voigt *Gesch. Marienb.* 445. — W. 36. **ograniczo-**
na. Voigt *Hist. Prus* VI. 682.

Str. 242.

W. 2. **stanowily**. Voigt. *Hist. Prus.* VI. 739. — W. 7. **wilkirze**. Tamże VI. 700. Voigt *Gesch. Marienb.* 529. — W. 8. **rzemiosła**. Tamże

VI. 728. — W. 11. **zakazywali**. Tamże VI. 700. — W. 24. **Fran-**
ciszkanów. Stenzel *Urkunden z. Gesch. d. B. Bresl.* p. 152. *Fra-*
tres... teutonici ejectis terrae Poloniae filiis. Palacky *Formelbücher* p. 288.
Prohibeturque jamdictis fratribus Boemie et Poloniae... — W. 25. **radę**.
 Rocznik przy Archid. gnieźn. Sommersb. II. 91 *dederunt ei consilium, ut*
totam gentem polonicam exterminarent. — W. 37. **proroctwo**. Narbutt
 Dzieje Nar. Lit. IV. Dod. XV. str. 62.

Str. 243.

W. 1. **wymawia**. Voigt *Gesch. Marienb.* 269. — W. 12. **myśla**.
 Voigt Hist. Prus VII. 175. „is were denne, das sie usgerodt und also
 usgeworzelt wurde, das sie vorder nicht grünnen mochte.“ — W. 17.
głosząc. Tamże VII. 301. Długosz Hist. 387 „quatenus pro exter-
 minio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeter-
 nam.“ — W. 39. **sądzono**. Voigt Hist. Prus V. 46.

Str. 244.

W. 10. **karala**. Sartorius „Gesch. des Hans. Bundes II. 471 nach-
 deutscher Staedte Sitte zu Tode gesotten und verbrannt. — W. 16.
wieszali. Voigt *Gesch. Marienb.* 216.

Str. 245.

W. 7. **teoryę**. „Młot na czarownicy—Malleus Maleficarum“, napisany
 w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch
 Niemców. — W. 13. **Wielkopolsce**. Gwagnin. Kron. 27. Maciejo-
 wski Polska pod względem obycz. IV. 145. — W. 24. **symbola**.
 Die Gesellschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Haftes mit dem
 silbernem Stern; des Adlers. Fr. Kurz *Oster. unter K. Albr.* I. 291.
 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. — W. 26. **Ograniczono**.
 Długosz Hist. XI. 532. „Insignia hujus modi (draconem).. se nullare-
 nus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptu-
 tum.“ — W. 32. **szydzili**. Voigt *Gesch. marienb.* 334 335. — W. 37.
próżności. Voigt Hist. Prus V. 713. „Streitschrift der Polen. Per
 dictorum fratrum vanitatem adinvente.“

Str. 246.

W. 1. **plastru**. Widziano kilku takich rycerzy o plastrze na jednym
 oku w połowie wieku XIV. przybyłych z zagranicy do Francyi. Frois-
 sart I. 37 „plusieurs jeunes bacheliers qui auoyent chacun un oeil cou-
 uert de drap et disoit on que ceux la auoyent voue entre dames de
 leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.“ — W. 7. **powi-**
tany. Wigand Racz. 288. *stullte postulat.* — W. 18. **sowizrzal**.
 Maciejowski Polska pod względ. obycz. IV. 376. — W. 34. **pisarz**.
 Voigt *Gesch. Marienb.* 414. — W. 39. **bojarszczyzny**. Miechowita

de Sarmatia w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich *sedenta meridie in medium noctis...* Tożsamo późniejsi pisarze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV pisze kanclerz W. Ks. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r. 1636 „Wilno ze wszystkimi stanami swymi pijane zostawił.“ Pamiętniki Ks. Albrychta Radziwiłła I. 327. — W. 39. **przeniosło**. Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w mniemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyzny, ten niech odczyta osobny o tém rozdział w Schmidta *Geschichte der Deutschen* VII. 120 — 333. A komu i to zamało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonym tam dziele obszernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken*.

Str. 247.

W. 16. **stanowił**. Voll. Leg. I. 311. Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel. i Pomu. jez. i uchw. 54. — W. 38. **rozumiał**. J. Łukasiewicz *Obraz m.* Poznań I. 67 w Przykładzie Poznań z r. 1405.

Str. 248.

W. 5. **Maćkami**. Stenzel *Script.* II 218. *villulam* (polską)... *quam fratres* (niemcy) *ironice Matzkendorf vocaverunt*. — W. 11. **kastowe**. Np. w Lelewela *Początkowe prawod.* w Pol. śred. w. III 183 *universi et singuli milites et domicelli in in ducatu D. ducis Premislii*. — W. 13. **pojedynków**. Lelewel *Rozbiory dzieł* str. 238. *Rzyszcz. Cod. dipl.* I. 149. — W. 15. **herschildu**. Raczyński *Cod. d. Maj. Pol.* 50. — W. 19. **piekarne**. *Rzyszcz. Cod. dipl.* II. 299. Guizot. *Hist. de la civilis. en France. Bruz. 1839. Preuves* 405. *Que personne ne fut tenu d'aller mondre on cuire aux moulins et jours de l'evêque*. — W. 29. **sprzedawali**. Paprocki *Herby Rycer.* str. 73.

Str. 249.

W. 6. **junactwa**. Długosz *Hist.* IX. 1116 *consuetudinem rapiendi in viro propriis abundant*. — W. 9. **walezyć**. Tamże XI. 1031. — W. 24. **dozwalać**. Paprocki *herby* str. 16. *Zbrodniarz septimanis tranquillitate perfruetur*. — W. 31. **karani**. Voll. Leg. I. 28. Bandtkie *Jus. Pol.* 72.

Str. 250.

W. 10. **spiewki**. Maciejowski *Pamiętn.* II. 60. *Est Allemanorum cura, ut quocumque veniant, semper volunt primi esse et nulli prorsus subesse...*

Str. 251.

W. 39. **przydarzało**. Archid. Gnieźn. *Sommersb.* II. 108—111. 124 Długosz *Hist.* IX. 1146. X. 17.

Str. 254.

W. 2. **przemawia**. C. N. Amanton Vladislas duc de Cujavie, moine de l'abbaye de citeaux puis Benédictin... Dijon 1832. str. 6. — W. 20. **kilka**. Dwakroć przez Długosza IX. 1147. X. 17. podane twierdzenie o kilkunastoletnim pobycie Władysława w klasztorze po rok 1373 odnosi się chyba do całkowitego pobytu po koniec życia. W roku 1363 panował jeszcze Władysław w swoim księstwie Gniewkowskiem, i wydawał tam dokumenta z dnia 2 i 29 maja tegoż roku, umieszczone w kodeksie dyplomatycznym L. Rzyszczewskiego i A. Muczukowskiego II. 738. 739. — a w maju r. 1367 miał dopiero wstąpić do klasztoru Benedyktynów w Dizioń.

Str. 255.

W. 22. **więzienia**. Archid. gnieźn. 109. *artissimo carcere*. — W. 24. **upewnia**. Tamże 109. *vagi, inopes... cum quibusdam Saxonibus*.

Str. 256.

W. 11. **świadek**. Archid. gnieźn. 111.

Str. 257.

W. 5. **Janko**. Archid. gnieźn. 124. — W. 29. **postaci**. Eberhard Windeck Historia cesarza Zygmunta w Menckena *Scriptores rerum germanicarum*. I. 1274.

Str. 258.

W. 33. **późno**. Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. II. 398 „*der immer und überall zu spät zu kommen pflegte*.“ — W. 39. **dyjakona**. Schroeckh. Kirchengesch. XXX. 429.

Str. 259.

W. 5. **obnosić**. Eberhard Windeck. I. 1278 Chron. Bartosi w Dobn. Mon. I. 199. — W. 13. **processyi**. Kurz Oester. u. Albert. II. I. 228.

Str. 260.

W. 8. **zawołał**. Voigt Hist. Prus VII. 310. — W. 21. **liberya**. Eberhard Windeck str. 1228. *Sein liberige mit dem Wurm*. — W. 24. **Witold**. Długosza Hist. XI. 532. — W. 29. **opowiada**. Eberhard Windeck I. 1136. — W. 35. **on**. Tamże I. 1116. 1274.

Str. 261.

W. 13. **prawi**. Eberhard Windeck I. 1144. — W. 17. **pospólstwa**. Chron. Twrocza w Schwandtn. I. 233. „*Plebeiae conditionis homines... De tururio alta sublimavit baronatus ad atria*.“ Katona *Hist. crit.* XI. 173. — W. 20. **pogrzebienia**. Katona *Hist. crit.* XI. 489.

Str. 262.

W. 1. **biograf.** Eberhard Windeck I. 1113. — W. 6. **iść.** Tamże I. 1115. — W. 7. **synowców.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 200. W. 15. **dłużeń.** Eberhard Windeck I. 1115. — W. 20. **skarbow.** Długosz *Hist.* XI. 214. — W. 23. **pomagalem.** Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds I.* 457. — W. 39. **restauracye.** Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* II. 171. 224. 226.

Str. 263.

W. 12. **uskarża.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 488—400. Eberhard Windeck I. 1079. 1080. — W. 33. **upomniał.** Eberhard Windeck I. 1092. — W. 38. **gineło.** Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 27. Eberhard Windeck I. 1135. Twroc *Chron.* w Schwandtnera *Script. rer. hung.* I. 220. Eberhard Windeck I. 1086.

Str. 264.

W. 6. **musiał.** Eberhard Windeck I. 1091. — W. 10. **przywiązać.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 463. — W. 17. **dopisku.** Eberhard Windeck I. 1078. Brzmi ten naiwny dopisek w oryginale jak następuje: „König Sigmund den landherren allen vorgab... Aber er vergas irer nit, wen er bracht sie hernach alle umb ire leben, nit mit bosheit, sondern... — W. 33. **zawołał.** Tamże I. 1275.

Str. 265.

W. 6. **czeska.** Twroc *Chron.* w Schwandtnera *Script. r. hung.* I. 220. „Ego tibi velut scrophae bohemicali serviturus ero nunquam.“ Zyg-munt, Niemiec, był z dziada i ojca królewiczem czeskim, ztąd *bohemicali.* — W. 17. **powszedy.** Eberhard Windeck I. 1092. 1098. 1102. 1103. — W. 27. **zawiesił.** Mencken *Scriptores rer. germ.* I. 1087. — W. 37. **ciurkiem.** Tamże I. 1103.

Str. 266.

W. 3. **zapłonał.** Van der Hardt *Concil. Constant.* IV. 393. *Ille vehementer erubuit.* — W. 15. **rzuca.** Van der Hardt *Concil. Constant. Schroeckh Kirchengesch.* XXXI. 395. 429. 473. Twroc *Chron.* IV. X. *Mox humo ad pedes illius provolus...* Katona *Hist. crit.* XI. i 504. — W. 22. **poblażał.** Eneas *Silv. Hist. Imp. Fridr.* III. w Kollara *Annalect.* II. 181. — W. 26. **buntów.** Twroc *Chron. Hungaris opprobrio erat.* Katona *Hist. crit.* XI. 491. — W. 27. **lajac.** Długosza *Vitae episcop.* Rękp. fol. 118. Kropidło do Zygmuta. „Indigni et viles estis. Uterque enim vestrum possidetur a libidine, ille venandi tu carnali. — W. 34. **podejrzeń.** Eberhard Windeck I. 1093.

Str. 268.

W. 20. **sarkaja.** Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 174. — W. 24. **warunkiem.** List kardynała Juliana do papieża Eugeniusza IV

w Eneae. *Silv. Commentarii de Concl. Basil. Helmst.* 1700, p. 119—138.
W. 30. **upewnia**. Kurz *Oester. und K. Albr.* II. T. II. 136.

Str. 272.

W. 20. **Zelberszwecha**. Paprocki Herby Ryc. 483. Tegóż Gniazdo cnoty 1048. — W. 27. **skapym**. Tamże 1048. — W. 29. **podstępność**. Długosza *Insignia seu clenodia*, wydanie Józefa Muczka. Krak. 1851. str. 135. — W. 32. **poznaińskiem**. Długosza Hist. IX. 975.— W. 39. **Pierzchowa**. Archid. Gnieźn. 118. Długosza X. 35.

Str. 273.

W. 3. **Pyzdry**. Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. str. 325.—W. 18. **udzielone**. Paprocki Herby 149.—W. 80. **powięził**. Boguf. *Chron.* w Sommersb. II. 63. — W. 37. **czerwonych**. Długosza Hist. VIII. 882.

Str. 274.

W. 6. **otworzył**. Długosza IX. 943. — W. 11. **zaburzeń**. Tamże IX. 1009. — W. 18. **odzyskują**. Długosza Hist. VIII. 882. — W. 20. **wraca**. Napis na nagrobku Czarnkowskich w Przyjacielu Ludu Rok II. 108. — W. 35. **zdołał**. Aleksan. Gwagnin *Descr. Sarm europ.* w Pistor. I. 38.

Str. 275

W. 4. **kasztelanów**. Paprocki Herby ryc. str. 90.—W. 12. **spółherbownik**. Temuż Bartoszowi „de Wiszemborg“ albo Waisborg, z polska (Nasiecki wyd. lip. I. 135) Wiecborg, Więcborski (Tamże X. 144. Starowolski *Monumenta Sarm.* str. 50, 78. „de Wianczborg), zwanemu także od jego zamku Koźmina Koźmińskim, od starostwa Odolanowa Odolanowskim, od Chotela, zamku ojcowskiego, Chotelskim, przyznano później herb inny, Radwan. (Nasiecki wyd. lip. 132) Atoli wiadomości pewniejsze (Długosza Hist. XI. 594.) nazywają społecznych Wiszemburgów czyli Więcborskich Nałęczami.

Str. 276.

W. 4. **urodzony**. Długosza *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVII. f. 69. 161. Hist. X. 95. *de Nowydwor alias Lanszenice*. — W. 5. **dziezic**. K. Stronczyński. Wzory pism dawn. Dypl. nr. 38. Dług. Hist. X. 57. — W. 6. **spółherbownik**. Długosza Hist. X. 57. — W. 11. **służył**. Dokum. z r. 1375. Raynald. *ad a.* 1373. XVI. 519. — W. 29. **wroga**. Długosza Hist. X. 57 *praecipuum hostem*. Archid. 135.

Str. 277.

W. 15. **psować**. Archidiak. gnieźn. 142. Długosza Hist. X. 77.—W. 18. **przrzekł**. Archidiak. 136.—W. 35. **dopomógł**. Kurz *Oester.* u K. Albr. III. T. II. 72—75.

Str. 278.

W. 7. **zaniechania**. Całe opowiadanie według Archid. 135. 136. i Długosza Hist. X. 57. 58. — W. 21. **gmin**. Archidiak. 138.—W. 23. **karą**. Tamże 138. — W. 37. **rzeszy**. Tamże 138.

Str. 279.

W. 34. **chciał**. Archidiak. 111.

Str. 280.

W. 8. **klasztoru**. Pol. starożytna I. 225. — W. 16. **futrem**. *Voll. Leg. I.* 36. Lelew. Pomn. 62. — W. 22. **pałliki**. Długosz Hist. XI. 295. — W. 25. **gołą**. Gdzie na obrazach onego czasu zdarzy się widzieć osobne grupy Słowian i Niemców: tam (jak np. w *Wolfskrona Bilder der Hedwigslegende* Nr. II. XI.) Polacy zwyczajnie okazują się z gołą głową, Niemcy w dziwacznych czapkach i kapeluszach. Jakoż same nazwy zwyczajnego okrycia głowy, jak czapka i kapelusz są cudzoziemskie. — W. 29. **sznurowaniu**. *Wolfskron Bilder der Hedwigsleg.* na wszystkich obrazkach i w tekście na str. 89. *eine ausschliessliche Eigenthümlichkeit der Wenden*. tj. Słowian, Polaków.—W. 33. **nożem**. *Voll. Leg. I.* 14. *gladii vel cultelli* w tłumacz. z r. 1449 (Lelew. Pomn. str. 50) *miecza alybo noża*, a w tłumacz. z r. 1503 *mieczu albo kordu*. — W. 39. **ręku**. *Wolfskron Bilder der Hedwigsleg.* W wizerunku i w tekście 109.

Str. 281.

W. 6. **żadnym**. Na wizerunkach ówczesnych, jak np. w *Wolfskrona Bilder der Hedwigslegende*. — W. 11. **cechę**. Dąbrówka w *Komment. Kadłubka*, wyd. lip. 605 „a barba dicitur barbarus etc. est crudelis, incultus, austerus, stolidus, id est nomen crudelitatis.“ — W. 25. **Kaptur**. Herbut *Statuta* 1563, o uchwale tegoż zjazdu: *ea confederatio dicitur kaptur*. — W. 28. **wyrażono**. I tak np. w wieku XVI krajczy Radziwiłł pisze do Mikołaja Radziwiła wdy. *trock*. brata zmarłej królowej Barbary: Jeśli czem, „tedy kapturem a służbą urzędu swego winienes dopomódz królowi nieść smutek po śmierci Barbary.“ Baliński *Pamiętn. o kr. Barb. II.* 259. — W. 28. **obchodzono**. Np. po Bolesławie Chrobrym, Zygmuncie Starym. Gallus. Bielski. — W. 35. **kaptury**. „Ubi sub regis cognoscitur hanno iudices seu scabini capucia, pilea aut pepla et chirotecas habere non debent. *Specul. sax. lib. III.* art. 69. *Ducange v. capucium*.“

Str. 282.

W. 4. **wozów**. Voigt Hist. Prus VII. 15. — W. 19. **przyzwyczajony**. Archidiak. gnieźn. 97. Kazimierz W. *cum fratribus et cognatis eorum* (winowajców) *comedens et bibens pariter et domines*. Dług. Hist. XI. 357. — W. 24. **wypędzać**. Długosz Hist. X. 70. — W. 28. **przysyszowi**. Tamże X. 70.

Str. 283.

W. 23. **Marya**. Katona *Hist. crit.* XI. 5.

Str. 284.

W. 9. **pobytu**. *Quae nobis ad monendum dabitur*. Z dokumentu poniżej.

Str. 285.

W. 5. **znawca**. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes.* II. 9. — W. 18. **sądowych**. Bandtkie *Jus. Pol.* str. 431. *ut ipsi iudices in eorum pronunciationibus et iudicio sint unanimes et concordés.* — W. 21. **świade-
ctwa**. Thietmar w Pertza *Script. rer. germ.* III. *Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes...* — W. 29. **akt**. *Voll. Leg.* I. 141.

Str. 286

W. 1. **bractwa**. Raczyński² *Cod. dipl. M. Pol.* r. 1352. str. 108. *fraternas confederationes—fraternitatem.* — W. 15. **dokument**. *Voll. Leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187.

Str. 288.

W. 3. **wyspie**. Polska starożytna II. 324 i dalej. — W. 19. **świade-
ctwa**. Archidiał. gnieźn. 138. *per nuntios unversarum terrarum Regnⁱ
Poloniae.*

KONIEC TOMU PIĄTEGO.



SPROSTOWANIE.

- Str. 23. W. 29. Po wyrazie „zamysłem“ opuszczono:
„Uległa temu losowi głównie starsza Kazimierzówna
Anna. Wtrącił ją król Lois w istne piekło zepsucia.“
- Str. 61. W. 2. Po wyrazie „starodawny“ opuszczono—, „przekład.“



t.5

9297/1